

Interpretacje literackie



Paweł Maurycy Sobczak

Polscy pisarze wobec faszyzmu



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Polscy pisarze wobec faszyzmu



WYDAWNICTWO

UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Interpretacje literackie



Paweł Maurycy Sobczak

Polscy pisarze wobec faszyzmu

 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2015

RECENZENT

Maciej Urbanowski

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Danuta Bąk

SKŁAD I ŁAMANIE

Oficyna Wydawnicza Edytor.org

Lidia Ciecierska

PROJEKT OKŁADKI

czartart.com: Magdalena Muszyńska, Izabela Surdykowska-Jurek

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/agsandrew

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2015

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015

Wydanie I. W.06836.15.0.M

Ark. wyd. 22,3; ark. druk. 27,0

e-ISBN 978-83-7969-582-9

ISBN 978-83-7969-581-2

<https://doi.org/10.18778/7969-581-2>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

Spis treści

Wprowadzenie.....	7
Rozdział 1. Liberał w Berlinie, „faszysta” w Warszawie. Antoni Sobański i Ferdynand Goetel.....	33
Hrabia Tonio na brunatnym łądzie.....	33
Kultura? W stanie likwidacji.....	46
Quo vadis, Germania (et Polonia)?.....	62
Ferdynand apostoł.....	79
Schabowy w brunatnym sosie.....	89
Goetel niezrozumiany.....	103
Rozdział 2. Raz na moście, raz pod mostem. Stanisław Piasecki i środowisko „Prosto z mostu”.....	117
Literatura według nacjonalistów.....	118
Wszystko jest polityką?.....	141
Rozdział 3. „By zarobić żdziebełko na chlebek i masełko”? Konstanty Ildefons Gałczyński.....	163
Paryż wart jest mszy.....	163
To są moi przyjaciele.....	169
Szalony wiersz o szalonej ulicy.....	184
Długie noże i wybuchy.....	197
Wiersz-zagadka.....	208
Poetyckie <i>chef-d’oeuvre</i>	214
Meandry „sanacyjnej nocy”.....	222
Sława i hańba.....	248
Rozdział 4. W służbie niemodnych wartości. Antoni Słonimski.....	265
Armia zbawienia ludzkości.....	265

Czerwone i brunatne.....	274
Sztuka pod dyktaturą.....	292
Nasza chata wcale nie z kraja.....	304
Zwycięstwo wyłącznie pyrrusowe.....	316
Rozdział 5. Inni szatani też byli czynni. Maria Jehanne Wielopolska, Jan	
Emil Skiwski i Karol Ludwik Koniński.....	331
Przed obliczem Temidy.....	331
„Megiera sanacyjnej publicystyki”.....	341
Kłęska lojalistki.....	361
Klerk w labiryncie polityki.....	370
Zakończenie.....	395
Bibliografia.....	401
Indeks Osób.....	415
Podziękowania.....	429
Od Redakcji.....	431



Wprowadzenie

Nic, co minione, nie jest przeszłością ostatecznie zamkniętą. Przeszłość trwa w teraźniejszości, uczestniczy też w kształtowaniu przyszłości¹.

[...] Goetel stając przed moim stolikiem w „Ziemiańskiej” pouczał mnie wyniośle: „A pan, panie Słonimski, przed faszyzmem nigdzie się nie skryjesz. Faszyzm pana wszędzie dogoni. Popęta się pan rok czy dwa w Londynie, ale i tam Mosley wygra”. Odburknąłem, że jeszcze ani on, ani Mosley nie wygrali².

Uczestnikami tej barwnej sceny, rozgrywającej się pod koniec lat trzydziestych w modnej warszawskiej kawiarni, byli dwaj uznani pisarze, z których jeden był ponadto cenionym felietonistą „Wiadomości Literackich”, drugi zaś członkiem Polskiej Akademii Literatury. Zarówno Antoni Słonimski, jak Ferdynand Goetel uznawani byli za niepoślednich aktorów na literackiej scenie Drugiej Rzeczypospolitej, cytowane wspomnienie uzmysławia, jak znaczącą rolę w ich życiu i wzajemnych relacjach odgrywała polityka. Uwaga ta nie dotyczy jednak wyłącznie tych dwóch konkretnych pisarzy. Jak napisał Maciej Urbanowski,

¹ R. Kapuściński, *Lapidarium IV*, [w:] idem, *Lapidaria IV–VI*, Warszawa 2008, s. 65.

² A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989, s. 67. O politycznej karierze Oswalda Mosleya, przywódcy Brytyjskiej Unii Faszystów, obszernie pisze Roger Eatwell, *Faszyzm. Historia*, tłum. T. Oljasz, Poznań 1999, s. 293–310.

[ż]ycie literackie w II Rzeczypospolitej toczyło się pod ogromnym ciśnieniem wypadków politycznych, a związki między literaturą a polityką były wówczas częste i bardzo silne. Stąd fenomen zaangażowania politycznego pisarzy, przenikania dyskursu politycznego do dzieł literackich, a także budowanie grup literackich na podstawie wspólnoty przekonań i celów politycznych³.

W latach trzydziestych istotnym elementem obecności polityki w życiu literackim stał się stosunek pisarzy i publicystów względem ideologii faszystowskiej. Kwestia ta polaryzowała środowisko, stając się powodem ważkich przesunień na literackiej mapie międzywojnia. Plastyczny obraz dyskutujących w kawiarni Słonimskiego i Goetla – których nazwiska powrócą w tej książce wielokrotnie – może posłużyć jako punkt wyjścia do refleksji nad tymi zagadnieniami.

* * *

Celem niniejszej książki jest prezentacja postaw polskich pisarzy wobec ideologii i praktyki politycznej faszyzmu (przede wszystkim niemieckiego) w latach trzydziestych XX wieku. Interesuje mnie literacka recepcja faszyzmu (traktowanego jako termin możliwie jak najbardziej neutralny) w Drugiej Rzeczypospolitej, przeobrażenia, którym podlegały na polskim gruncie idee wywodzące się z Niemiec oraz dyskusje toczące się wokół doktryny i praktyki politycznej narodowego socjalizmu. Zamierzam przyjrzeć się temu, jak polscy pisarze ustosunkowywali się do wydarzeń rozgrywających się w Europie (przede wszystkim w Trzeciej Rzeszy), odpowiedzieć na pytania, czym była dla nich ideologia faszystowska oraz czy potrafili rozpoznać jej totalitarny i modernistyczny charakter (faszyzm jako „modernizm alternatywny”, wykorzystujący warunki funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa), jakiego

³ M. Urbanowski, *Obraz Polski niepodległej w literaturze nurtu prawniczego 1918–1939*, [w:] idem, *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 2013, s. 125.



języka używali do jej opisu. Zastanawiam się także, czego pisarze mogli spodziewać się w zamian za rezygnację z wartości demokracji liberalnej, indywidualizmu, ograniczonego państwa; wreszcie – jak ustosunkowywali się względem autorytarnej polityki obozu sanacyjnego (szczególnie po śmierci Piłsudskiego) oraz środowisk narodowo-radykalnych, kreujących „polską odmianę faszyzmu”. Problematyka ta nie doczekała się dotychczas gruntownego zbadania. O ile bowiem kwestia zaangażowania polskich twórców w komunizm budziła duże zainteresowanie (owocujące licznymi i zróżnicowanymi publikacjami – wystarczy przywołać takie pozycje, jak *Hańba domowa* Jacka Trznadla czy *Kawior i popiół* Marci Shore⁴), nie pojawiła się dotychczas monografia podejmująca temat: pisarze międzywojnia wobec faszyzmu.

Ramy czasowe pracy wyznaczone będą przez okres dwudziestolecia międzywojennego, ze szczególnym jednak uwzględnieniem lat trzydziestych (zwłaszcza ich drugiej połowy). Nie przytaczam zbyt wielu tekstów literackich i publicystycznych powstałych po 1945 roku (wyjątek czynię jedynie, z oczywistych względów, dla utworów *stricte* wspomnieniowych), ponieważ – jak zauważyła w swej monografii Michał Musielak – „wszystko to, co ukazało się po wybuchu drugiej wojny światowej, jest obciążone innego typu doświadczeniem, zmieniającym często w sposób zasadniczy dotychczasowe widzenie nazizmu”⁵. Podejmowanie takiej tematyki wymaga niekiedy czasowego zawieszenia wiedzy odnośnie do późniejszych wydarzeń historycznych. Zadanie to może okazać się niełatwe, powinno jednak stać się owocne poznawczo. Pozwoli bowiem uniknąć, podczas odtwarzania intencjonalności analizowanych utworów, ewidentnych uprzedzeń, które sprawiają, iż

⁴ J. Trznadel, *Hańba domowa*, Paryż 1986; M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozzarowanych marksizmem*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2008.

⁵ M. Musielak, *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997, s. 12.



[w] opiniach nie tylko potocznych, ale i historyków przeważa patrzenie na faszyzm przez pryzmat doświadczeń drugiej wojny światowej. Charakteryzuje się ono przenoszeniem powojennych ocen i sporów, często w postaci stereotypów bądź uproszczeń opartych na badaniach częściowych, na opinie międzywojenne⁶.

Nieuczciwe i sprzeczne z zasadniczym celem książki byłoby ignorowanie faktu, że w latach trzydziestych faszyzm stanowił legalną – choć kontrowersyjną – opcję ideowo-polityczną. Wypadki lat drugiej wojny światowej trudne były wówczas do przewidzenia (choć niektórzy obserwatorzy byli na tyle przenikliwi, by dostrzec nieuchronne konsekwencje rozkwitu potęgi Trzeciej Rzeszy), masowe ludobójstwo przekraczało wyobraźnię zarówno sympatyków, jak i zdecydowanych przeciwników ideologii faszystowskiej. Trudno jednoznacznie obciążać polskich twórców fascynujących się faszyzmem odpowiedzialnością moralną za zbrodnie nazistów, z drugiej jednak strony nie sposób przyznawać im prawo do całkowitej niewinności. Niewinny z pewnością nie był międzywojenny antysemityzm, zaś korzystający z jego retorycznych zasobów pisarze – tak jak Adolf Nowaczyński – przyczyniali się do „demonizowania istniejącej w dwudziestoleciu kwestii, postrzegania jej w sposób wyolbrzymiony, jętrzenia, które doprowadziło do tragedii”⁷.

Zdecydowałem się w niniejszej rozprawie na przyjęcie perspektywy personalnej (pozwalającej na ukazanie szerokiego spektrum możliwych postaw pisarskich). Proponuję studium stawiające w centrum zainteresowania polityczne i artystyczne decyzje twórców, ukazujące różnorodność i wielowarstwowość postaw pisarzy, konfrontujących się z ideologią na poziomie poetyki oraz stylu. Zajmuję się kilkoma autorami, których zróżnicowane postawy uważam za reprezentatywne i charakterystyczne dla polskiej inte-

⁶ Ibidem, s. 5.

⁷ M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939) (na tle porównawczym)*, Warszawa 2004, s. 283.



ligencji międzywojnia. Aby je znaleźć, sięgam zarówno do tekstów *stricte* literackich, jak i reportaży, esejów, felietonów, wywiadów oraz artykułów publicystycznych drukowanych w międzywojennej prasie (szczególnie w tygodnikach „Wiadomości Literackie” i „Prosto z mostu” oraz kilku dziennikach). Korzystam także obficie z konfrontowanych i wzajemnie zestawianych zapisów zaczerpniętych z korespondencji, pamiętników i tekstów wspomnieniowych. Pomocne okazały się również interdyscyplinarne prace umożliwiające przybliżenie międzynarodowego (rumuńskiego, francuskiego, niemieckiego) tła postaw i zachowań rodzimych intelektualistów. Jednym z najważniejszych czynników wpływających na dobór autorów, którym poświęcam poszczególne fragmenty książki, było zróżnicowanie ich życiorysów i twórczości. Pragnę ponadto przyrzeć się tekstom nieco zapomnianym, lecz zróżnicowanym pod względem gatunkowym. Przede wszystkim zależy mi jednak na ukazaniu możliwie szerokiego spektrum postaw politycznych i artystycznych⁸, na przyjrzeniu się zarówno pisarzom, którzy *expressis verbis* formułowali przekonania ideowe (Goetel, Słonimski), jak i tym, u których trudniej tak jednoznaczne deklaracje odnaleźć. Jestem bowiem przekonany, że także polityczna aktywność Gałczyńskiego czy Sobańskiego była istotnym, a częstokroć niewystarczająco podkreślanym, elementem ich biografii literackich.

W latach trzydziestych ukazały się w Drugiej Rzeczypospolitej dwie książki, współtworzące sposoby myślenia polskich intelektualistów o faszyzmie – *Cywil w Berlinie* Antoniego Sobańskiego oraz

⁸ Nie zajmuję się w tej książce postawami pisarzy komunistycznych, stosujących się w swej działalności do dyrektyw Kominternu, propagującego najpierw teorię socjalfaszyzmu, później zaś kuszącego niekomunistyczną lewicę ideą „wspólnego frontu” (por. M. Zmierzak, *Spory o istotę faszyzmu*, Poznań 1988, rozdział *Faszyzm w dokumentach Międzynarodówki Komunistycznej z lat 1922–1943*, s. 44–74). Ogromna inflacja pojęcia „faszysta” w ówczesnych tekstach komunistycznych oraz interpretacja ruchu faszystowskiego jako skrajnie reakcyjnego i pozostającego na usługach wielkiego kapitału sugeruje raczej możliwość podjęcia tego tematu w osobnej, specjalistycznej publikacji.



Pod znakiem faszyzmu Ferdynanda Goetla. Pierwsza z tych pozycji prezentowała wiele reporterskich – niekiedy dość powierzchownych („snobowanie się na obiektywizm”) – detali dotyczących życia społeczno-politycznego oraz kulturalnego Trzeciej Rzeszy, zapisanych przez zdeklarowanego liberała, światowca i okcydentalistę, miłośnika niemieckiej kultury, przejętego zachodzącymi w tym kraju zmianami. Druga stanowiła rodzaj traktatu (lub eseju) pisanego przez nacjonalistycznego modernistę (a byłego socjalistę), którego zamiarem było przekonanie czytelników do ustanowienia w Polsce ustroju faszystowskiego. Goetel opowiedział się za faszyzmem jako młodym, świeżym i oryginalnym prądem myślowym, zarazem racjonalizował dokonany wybór ideowy poprzez podkreślanie bezalternatywności opozycji faszyzm – komunizm. Książki te dostarczają także materiału przydatnego do podjęcia bardziej specjalistycznych rozważań dotyczących chociażby dostrzeganego przez Sobańskiego podskórnego homoerotyzmu ruchu faszystowskiego (relacja między młodością i męskością a skrajnym ideologicznie ruchem masowym), czy też widocznego w publicystyce Goetla sposobu konceptualizacji faszyzmu jako prądu oryginalnego, europejskiego i nowoczesnego (każde z tych trzech określeń ma dla autora *Z dnia na dzień* określoną wagę i znaczenie).

Panorama życia literackiego międzywojnia byłaby z pewnością niepełna bez uwzględnienia postaci Stanisława Piaseckiego oraz środowiska skupionego wokół tygodnika „Prosto z mostu”. Założone i redagowane przez Piaseckiego „Prosto z mostu” stało się ważną instytucją życia literackiego, realną konkurencją dla „Wiadomości Literackich” (względem których stanowiło częstokroć – jak zauważa Małgorzata Szpakowska – „odwrócone lustro”⁹). Było także pierwszym czasopismem kulturalnym związanym z obozem narodowym, któremu udało się uzyskać szerszą poczyt-

⁹ M. Szpakowska, „*Wiadomości Literackie*” prawie dla wszystkich, Warszawa 2012, s. 436.



ność i wpływ wykraczający poza wąskie grono sympatyków partii. Interesujące wydają mi się przede wszystkim koncepcje literatury propagowane przez młodonarodowców, problem ich politycznego zaangażowania oraz odniesienia wobec faszyzmu (krytykowanego, ale także służącego jako źródło inspiracji dla własnych projektów). Na uboczu pozostawiam zatem choćby problematykę ekonomiczną i religijną, także zajmującą poczesne miejsce na łamach tygodnika, odsyłając zainteresowanych do coraz bogatszej literatury dotyczącej środowiska „Prosto z mostu”.

Na łamach „Prosto z mostu” wielokrotnie pojawiało się nazwisko jedyne go chyba wybitnego poety, oddającego swój talent na usługi faszyzujących środowisk narodowych – Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Współpraca z tygodnikiem Stanisława Piaseckiego stanowi kluczowy moment artystycznej biografii Gałczyńskiego (kojarzonego wcześniej z szeroko rozumianym kręgiem „Wiadomości Literackich”), przemieniając w oczach publiczności literackiej „poetę rozwichrzonego” w twórcę zaangażowanego politycznie, identyfikującego i solidaryzującego się z narodową prawicą (choć, jak się wydaje, współpraca ta nie oddziałuje znacząco na jego styl i poetykę, nowe treści wprowadzone zostają bez poważniejszych ingerencji formalnych). Tym istotniejsze wydaje się rozważenie kwestii motywacji kierujących autorem *Balu u Salomona* i literackich oraz osobistych strategii przezeń przyjmowanych. O współpracy Gałczyńskiego z obozem narodowym przez wiele lat nie pisano zbyt dużo, w znacznej mierze ze względów politycznych. Emigracyjna twórczość Czesława Miłosza (przede wszystkim *Zniewolony umysł* i *Traktat poetycki*), do której niejednokrotnie będę się odwoływać, stanowiła w latach Polski Ludowej jedno z niewielu świadectw otwartego podejmowania tej problematyki (ten szczególnie monopol wydaje się jedną z przyczyn upowszechnienia się wykreowanego przez Miłosza wizerunku autora *Ludowej zabawy*). Jeśli już przypominano o tym etapie twórczości poety, traktowano tę kwestię niedbale, lekceważąco i jakby mimochodem, oceniając



związki Gałczyńskiego z „Prosto z mostu” jako artystyczne i ideowe nieporozumienie. Przez wiele lat nie przedrukowywano również wierszy powstałych w okresie współpracy z tygodnikiem Stanisława Piaseckiego. Wieloletnie omijanie lub bagatelizowanie drażliwego tematu (nie podjął go nawet Jerzy Kwiatkowski w swojej znakomitej uniwersyteckiej syntezie *Dwudziestolecie międzywojenne*) sprzyjało popularyzacji ujęć dyskusyjnych (Miłoszowy *Delta czyli trubadur ze Zniewolonego umysłu*) czy też jawnie nieobiektywnych i krzywdzących¹⁰.

Wiele uwag, zarówno aprobatywnych, jak i polemicznych, budził wizerunek faszyzmu w twórczości Antoniego Słonimskiego (przede wszystkim *Kroniki tygodniowe*). Słonimski wydaje się najkonsekwentniejszym i najbardziej zdecydowanym przeciwnikiem faszyzmu wśród pisarzy i publicystów dwudziestolecia, opinię tę podzielali nawet twórcy mu niechętni (np. Stefan Kisielewski i Witold Gombrowicz). Interesujące wydaje się zatem prześledzenie, jak autor *Kronik* rozumiał wydarzenia rozgrywające się w Trzeciej Rzeszy, jakie wnioski z nich wyciągał, w jaki sposób manifestował swój sprzeciw wobec przejawów ideologii faszystowskiej zauważanych w Polsce. Warto także zastanowić się, dlaczego właśnie Słonimski nie ulegał pokusie, postawić pytanie o wartości i przekonania, które skutecznie chroniły pisarza przed fascynacją nazizmem.

Dopełnieniem sygnalizowanych powyżej zagadnień wydaje się publicystyka polityczna Marii Jehanne Wielopolskiej oraz dwóch wybitnych krytyków literackich: Jana Emila Skiwskiego i Karola Ludwika Konińskiego. Ewolucja drogi twórczej i przekonań politycznych Wielopolskiej (od socjalizmu do sanacyjnej prawicy) stanowi jaskrawy przykład radykalizacji dyskusji publicznej w drugiej dekadzie międzywojnia. Losy Skiwskiego i Konińskiego pozwalają natomiast zauważyć polityczną (choć różnorako ukierunkowaną)

¹⁰ Np. pamflet Jana Walca „Być świnia w maju”, [w:] idem, *Wielka choroba*, Warszawa 1992.



aktywizację intelektualistów określanych mianem klerków. W przypadku autora *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią* aktywność ta wyrażała się poparciem dla projektów totalitaryzmu, Koniński wyrażał natomiast zdecydowany sprzeciw względem przejawów politycznego radykalizmu i ich antychrześcijańskiego charakteru.

* * *

W niniejszej książce wielokrotnie – w różnych ujęciach i kontekstach – pojawiać się będzie pojęcie „faszyzmu”, rozumiane zarówno „zewnątrznie” (jako szczegółowe określenie systemu politycznego funkcjonującego przede wszystkim we Włoszech i w Niemczech), jak i „wewnętrznie” (jako określenie skrajnie nacjonalistycznej ideologii zdobywającej zwolenników także nad Wisłą). Współczesne nauki polityczne definiują ten termin jako określenie „nacjonalistycznej ideologii lub ruchu o totalitarnej i hierarchicznej strukturze, który jest fundamentalnie przeciwny demokracji i liberalizmowi”¹¹. Do najistotniejszych składników doktryny faszystowskiej zaliczają się system wodzowski, fanatyczny nacjonalizm, rasizm i antysemityzm, antykomunizm, gloryfikacja wojny i przemocy, totalitaryzm państwowo-partyjny, mistycyzm i irracjonalizm, terror oraz negacja woli jednostki¹². Jeśli chodzi o historyczno-geograficzny zasięg prawomocnego wykorzystania terminu, politologowie zauważają, iż

został on przyswojony przez Mussoliniego do oznaczenia ruchu, który doprowadził do władzy we Włoszech w 1922 roku, lecz został potem uogólniony do określenia całej gamy ruchów w Europie w okresie międzywojennym.

¹¹ *Słownik politologii*, tłum. M. Kornobis, P. Kornobis, K. Wolański, Warszawa 2008, s. 124. Pojęciem „ideologii” autorzy opracowania posługują się w znaczeniu „obszernego i zarazem spójnego zestawu idei, za pomocą których grupa społeczna postrzega świat” (ibidem, s. 186).

¹² A. Sylwestrzak, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Warszawa 2011, s. 406–407.



Obejmuje to Narodowych Socjalistów w Niemczech, a także innych, takich jak *Action française*, Strzałokrzyżowcy na Węgrzech, czy Falangiści w Hiszpanii¹³.

Właśnie takie, szerokie i uogólniające, znaczenie analizowanego pojęcia zamierzam przywoływać, posługując się określeniami „faszyzm”, „faszystowski”. Aby wskazać na bardziej szczegółowy kontekst, zamierzam skorzystać z nazw o charakterze doprecyzowującym. I tak główny obszar ideologicznych i politycznych odniesień rozprawy przywoływany będzie za pomocą – traktowanych jako synonimiczne – terminów „faszyzm niemiecki”, „nazizm”, „narodowy socjalizm”, „hitleryzm” (oraz ich pochodnych). Odwołania do ideologii oraz systemu rządów międzywojennej Italii sygnalizowane będą przez zastosowanie nazwy „faszyzm włoski”. Realia polskie – środowiska, organizacje, czasopisma – oznaczane będą epitetem „faszyzujący”, umożliwiającym wskazanie ideowych zbieżności z ruchami we Włoszech i Niemczech, ale także podkreślenie, poprzez element niuansujący, niewątpliwych różnic i odmienności. Właśnie do tych środowisk odnosić się może określenie „rewolucyjna prawica”, odróżniające młodonarodowców od „tradycyjnej” endecji, wyznającej wartości demokracji parlamentarnej oraz preferującej polityczny ewolucjonizm.

Jednak znaczenie terminu „faszyzm”, pomimo (a może właśnie z powodu) istnienia obszernej literatury przedmiotu, nie jest jednoznaczne i wolne od wątpliwości interpretacyjnych. Obecnie nie zyskują uznania tak generalizujące formuły, jak ta autorstwa Ericha Fromma (interpretującego faszyzm z punktu widzenia psychologii społecznej), który uważał, iż jest to „system, który, obojętne pod jaką nazwą, zmusza jednostkę do podporządkowania się obcym celom i osłabia rozwój prawdziwej indywidualności”¹⁴. Jednak wybitni uczeni współcześni, rozważający idee faszystowskie,

¹³ *Słownik politologii*, s. 124.

¹⁴ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tłum. O. i A. Ziemilscy, Warszawa 2005, s. 255.



nierzadko znacząco różnią się zarówno w metodach swych badań, jak i w analizach szczegółowych. Zeev Sternhell, autor pionierskiej rozprawy poświęconej genezie francuskiego faszyzmu, rozumie rozpatrywaną ideologię jako symbiozę organicznego nacjonalizmu i antymarksistowskiego socjalizmu, upatrując w tym połączeniu treści ideowej faszyzmu jako „trzeciej drogi” między liberalizmem i socjalizmem (stąd m.in. istotna rola teorii Georgesa Sorela, łączącego syndykalizm z nacjonalizmem)¹⁵. Emilio Gentile sprzeciwia się natomiast ahistorycznemu w jego przekonaniu podejściu Sternhella, grożącemu nadmiernym poszerzeniem zakresu terminu. Włoski historyk odrzuca poszukiwanie „platońskiej idei” faszyzmu (uprzedniej wobec realiów społeczno-politycznych) oraz broni historyczności pojęcia „faszyzm”, rezerwując je dla dziejów Italii (w ujęciu Gentilego przedwojenne protofaszystowskie ruchy we Francji i innych krajach zasługują na nazwę „narodowego socjalizmu”, prymarnego historycznie względem faszyzmu i pozbawionego elementów totalitarnych¹⁶). W polemice między badaczami dostrzec można dwa odmienne modele interpretacyjne – „typ idealnego faszyzmu”, nieco abstrakcyjny i oderwany od historyczności u Sternhella oraz „faszyzm historyczny” u Gentilego, czyli rewolucyjny i totalitarny nacjonalizm stworzony w Italii, inspirujący inne ruchy, które adaptowały pierwowzór do własnej specyfiki narodowej. W badaniach autora *Początków ideologii faszystowskiej* nacisk kładziony jest na mit państwa totalitarnego jako rdzeń ideowy faszyzmu oraz na jego nowoczesny charakter, proponowanie

¹⁵ Z. Sternhell, *Ni droite ni gauche, l'idéologie fasciste en France*, Paris 1983. Roger Eatwell podkreśla kluczową rolę doświadczenia wojennego, które przyczyniło się do korekty myślenia zwolenników Sorela: „wielu syndykalistów doszło do przekonania, że to raczej nacjonalizm, a nie strajk generalny klasy robotniczej jest tym mobilizującym mitem, którego poszukiwali” (R. Eatwell, *op. cit.*, s. 54).

¹⁶ E. Gentile, *Początki ideologii faszystowskiej (1918–1925)*, tłum. T. Wituch, Warszawa 2011, s. 19. W opinii Gentilego ruchy te opierały się na micie wyzwolenia robotników, zorganizowanych w wolnych związkach wytwórców oraz ich prymatu wobec państwa.



„modernizmu alternatywnego” – własnej wizji nowoczesności radykalnie różniącej się od modelu liberalnego (oraz marksistowskiego)¹⁷. Gentile rozpatruje faszyzm ma płaszczyźnie organizacyjnej (ruch, partia), instytucjonalnej (reżim, państwo) oraz kulturowej (idee, mity, symbole)¹⁸, podkreślając nierozdzielność ideologii od historii, niemożność stworzenia wyłącznie ideologicznego studium faszyzmu, pomijającego kwestie organizacji i polityki ruchu. Z kolei Roger Eatwell w monografii *Faszyzm. Historia* wskazuje na istotną rolę narodowych tradycji politycznych poszczególnych krajów¹⁹, jednocześnie uwypuklając wspólne cechy i podobną dynamikę rozwoju faszyzmu w poszczególnych krajach europejskich. Badacz podkreśla podwójną legitymizację wszystkich ruchów faszystowskich (przez elity rządzące i masy), a także wydobywa wspólny ideologiczny rdzeń faszyzmu (holistyczny nacjonalizm przeciwstawiony liberalnemu indywidualizmowi oraz postulat nowej jakości społeczno-gospodarczej, opartej na planowaniu i kontroli, solidaryzmie i korporacjonizmie). Holizm jest według Eatwella zasadą filozoficzną każdego faszyzmu, jego wspólnotowy i emocjonalny wymiar zapewnia faszystom poparcie mas. Przyjęcie tych wyznaczników pozwala uznać reżimy Franco, Salazara czy Metaksasa – nieingerujące zasadniczo w warstwę ekonomiczną – za przypadki konserwatywnego autorytaryzmu, nie zaś faszyzmu. Ponadto niesłuszne z tej perspektywy byłoby stawianie znaku równości między faszyzmem i nacjo-

¹⁷ O modernistycznym charakterze faszyzmu decydują takie jego cechy, jak aktywistyczna koncepcja egzystencji, relatywizm względem teorii, irracjonalistyczna koncepcja polityki, prymat myślenia mitycznego, mit ciągłej rewolucji oraz specyficzny użytek czyniony z historii i tradycji (traktowanych jako repozytorium gotowych mitów, używanych w celu mobilizacji mas oraz legitymizowania własnych działań politycznych) (ibidem, s. 38–39).

¹⁸ Ibidem, s. 21.

¹⁹ R. Eatwell, *op. cit.*, s. 18–19. Wśród najistotniejszych tradycji niemieckich Eatwell wskazuje wpływy romantyczne (emocjonalne poczucie wspólnoty, pragnienie silnego przywództwa) oraz powszechnie uznające rasizm prądy myśli naukowej i politycznej. Odwołanie do tych narodowych tradycji zapewnić miało faszystom społeczną legitymizację.



nalizmem oraz rasizmem i faszyzmem. Nacjonalizm wydaje się zaledwie jednym z elementów doktryny faszystowskiej, natomiast teorie rasistowskie obecne były w różnych odmianach faszyzmu, inne było jednak znaczenie, jakie przypisywali im poszczególni ideologowie. Faszyzm włoski oparty był przede wszystkim na czynnikach kulturowych, odwołujących się do tradycji wielonarodowego Imperium Rzymskiego. Wyraźny antysemityzm pojawił się w nim dopiero w końcu lat trzydziestych, stając się w zamierzeniu Mussoliniego – jak ocenił Roger Eatwell – „czynnikiem regeneracji faszystowskiego radykalizmu”²⁰. Natomiast w doktrynie narodowego socjalizmu rasizm (ze szczególnym uwzględnieniem antysemityzmu) odgrywał niezwykle istotną rolę, stanowiąc niezmiennie – jak dowodził Eberhard Jäckel – centralny element światopoglądu i praktyki politycznej Hitlera²¹ (podobnie Gentile uważa właśnie supremacyjny antysemicki rasizm za rdzeń ideowy nazizmu²²). Zarysowane rozbieżności stanowisk uzmysławiają istotne problemy, przed którymi stoi badacz pragnący przenieść nie zawsze klarowną, autonomiczną terminologię wypracowaną przez politologów, historyków idei i doktryn politycznych na grunt historii literatury polskiej. Nieuniknione wydaje się nieco intuicyjne posługiwanie się terminem „faszyzmu”, który służyć ma przede wszystkim uporządkowaniu i scaleniu różnorodnej problematyki związanej z „prawicą rewolucyjną”, różną w swych koncepcjach od tradycyjnego nacjonalizmu (w Polsce kojarzonego przede wszystkim z endecją).

Przedstawione powyżej „kłopoty z przedmiotem” (trudności w sformułowaniu jednoznacznej definicji faszyzmu, pomimo intuicyjnego rozumienia znaczenia tego terminu) wpływają z kilku źródeł. Faszyzm – jak zauważa Emilio Gentile – prezentował się jako „ideologia antyideologiczna”, a więc oparta nie na racjonalistycznie

²⁰ R. Eatwell, *op. cit.*, s. 134.

²¹ E. Jäckel, *Hitlera pogląd na świat*, tłum. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1973.

²² E. Gentile, *op. cit.*, s. 10.



skonstruowanym systemie teoretycznym (jak doktryna liberalna lub marksistowska), lecz na myśleniu mitycznym i aktywizmie życiowym²³. Faszyci przedkładali doświadczenie nad teorię, mit nad racjonalizm, improwizację nad doktrynalną spójność, otwarcie odwołując się do sfery irracjonalnej²⁴. Tym samym badanie ideologii faszystowskiej wymaga uznania roli mitów, emocji, ideałów jako ważnych (a może nawet kluczowych) elementów polityki. Istotne wydaje się także, iż ideowe składniki doktryny faszyzmu nie były oryginalną kreacją włoskich czy niemieckich ideologów, lecz zostały zaczerpnięte z bogatego repozytorium idei politycznych, kulturalnych i filozoficznych przełomu wieków (i wcześniejszych). Aktywizm życiowy, mit młodości, wysławianie dyscypliny, męskości i ducha bojowego, mit potęgi i wielkości narodowej, koncepcja rewolucji duchowej, irracjonalizm, kult wojny – te i inne elementy konstytuujące synkretyczną doktrynę faszyzmu były ważnymi składnikami takich ruchów ideowych, jak niemiecki volkizm i rewolucyjny konserwatyzm, włoski awangardowy i modernistyczny nacjonalizm czy francuski syndykalizm narodowy²⁵. Za ideę oryginalną można byłoby zapewne uznać koncept państwa totalnego zorganizowanego przy pomocy nowoczesnych środków technicznych, choć pewnych śladów takiej koncepcji doszukiwano się nawet u starożytnych i renesansowych filozofów (por. analiza „totalitarnej” filozofii politycznej Platona autorstwa Karla Poppera²⁶). Fenomen faszyzmu polegał na przekształceniu tego eklektyczne-

²³ Ibidem, s. 13.

²⁴ Ibidem, s. 10.

²⁵ Konstatacja ta nie oznacza automatycznego uznania wymienionych ruchów za „protofaszystowskie”, nie tylko dlatego, że w ich ideologii obecne były także elementy obce faszyzmowi (np. mit strajku generalnego robotników, konstytutywny dla czerpiącego z idei Sorela syndykalizmu rewolucyjnego). Emilio Gentile zauważa, iż „koncepcja protofaszyzmu wyrasta z wstecznego odczytywania historii, z lektury uwarunkowanej teleologicznym uprzedzeniem [...]” (ibidem, s. 26).

²⁶ K. Popper, *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 1: *Urok Platona*, tłum. H. Krahelska, Warszawa 1993.



go zestawu idei w spójny system myślowy oraz doktrynę systematyczną i koherentną, odpowiadającą na wyzwania nowoczesności. Współcześni badacze postrzegają bowiem faszyzm nie jako „antymodernistyczne odchylenie”, lecz przeciwnie – jako zjawisko modernistyczne, którego zamierzeniem było rozładowanie napięć rodzących się w nowoczesnym społeczeństwie. Środkiem do tego celu miała być likwidacja społecznych podziałów w oparciu o koncepcje totalitarne. Jak podkreśla Zeev Sternhell,

[f]aszyzm był w okresie swego kształtowania, w latach 90. XIX w., buntem przeciwko intelektualnym treściom tradycji oświeceniowej, z których wywodzą się liberalizm i demokracja. Projektem alternatywnej nowoczesności, wymierzonym w materializm, pozytywizm, przeciętność społeczeństwa burżuazyjnego i bagno liberalnej demokracji²⁷.

Był to zatem alternatywny modernizm, rewolucyjny oraz totalitarny, antagonistyczna w stosunku do modelu liberalnego próba podbicia i opanowania świata w imię własnej wizji nowoczesności, wykorzystująca energię modernizacyjną na rzecz potęgi narodowej²⁸. Faszyzm proponował „inną nowoczesność”, naprawiającą negatywne skutki modernizacji racjonalistycznej – atomizację społeczną i dehumanizację. Odrzucając modernizację według wzoru liberalnego, stał się reakcją przeciw Oświeceniu, ale zarazem był tegoż Oświecenia wytworem (takich jego idei jak oparcie nowoczesnej polityki na masach czy usunięcie przemocą zastanego porządku politycznego). Można także interpretować faszyzm jako wtórną mitologizację odczarowanego przez Oświecenie świata, nowy irracjonalizm będący konsekwencją procesów modernizacyjnych, odrzucenie imperatywu kategorycznego chroniącego dotychczas

²⁷ Faszyzm był intelektualną rewolucją. Z Zeevem Sternhellem, izraelskim historykiem, rozmawia M. Nowicki, wywiad dostępny na stronie internetowej „Newsweeka” <http://www.newsweek.pl/Europa/faszyzm-był-intelektualna-rewolucja,61767,1,1.html/> (Newsweek [online], data dostępu 16.10.2014).

²⁸ E. Gentile, *op. cit.*, s. 40.



przed uroszczeniami nowoczesnego rozumu²⁹. Faszyzm zaczął być zatem postrzegany w ścisłym związku z modernizmem – jako nowy irracjonalizm i autorytaryzm wynikający z procesów modernizacyjnych. Fakt ten wydaje się mieć istotne znaczenie dla rozpatrywanego w niniejszej książce problemu – przychylnego i krytycznego stosunku pisarzy wobec faszyzmu oraz wyjaśnienia przyczyn przychylności, z jaką niektórzy intelektualisci przyjmowali ideologię faszystowską.

Idee nowoczesności narodziły się w wyniku istotnych zmian ekonomicznych, społecznych i politycznych XIX i początku XX wieku. Do najistotniejszych faktów cywilizacyjnych, które oddziaływały na idee modernistyczne, zaliczają się m.in.: ukształtowanie się systemu demokracji liberalnej i parlamentaryzmu, rewolucja przemysłowa, intensywna industrializacja i urbanizacja, rozwój systemu kapitalistycznego, przełom antypozytywistyczny w filozofii oraz nowe odkrycia naukowe, mające ogromny wpływ na sposób widzenia świata (teoria względności Einsteina, psychoanaliza Freuda, koncepcje Nietzschego, Marksa, Bergsona)³⁰. Wśród charakterystycznych wyznaczników nowoczesności poczesne miejsce zajmowało – jak zauważył Włodzimierz Bolecki –

polityczne zaangażowanie artystów w działalność partii, ruchów społecznych i innych organizacji. Początek tej nowej roli pisarza wyznacza już słynny list Emila Zoli do prezydenta Republiki Francuskiej *J'accuse!* (*Oskarżam!*, 1898). Artysta nowoczesny [...] staje się intelektualistą, dla którego wartością i wyznacznikiem nowoczesności jest nie tylko nowość i eksperyment, lecz takie wartości jak prawda, wolność, niezależność³¹.

Nowocześni pisarze (także polscy) byli przyzwyczajeni do określonych sposobów pojmowania zmienionego świata oraz przekona-

²⁹ Por. M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia (fragmenty)*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2010.

³⁰ W. Bolecki, *Modalności modernizmu*, Warszawa 2012, s. 52–53 oraz 204–207. Por. także S. Morawski, *Na tropach modernizmu jako formacji kulturowej*, „Teksty Drugie” 1994, nr 5/6, s. 62–78.

³¹ W. Bolecki, *op. cit.*, s. 78.



ni o konieczności (lub przynajmniej możliwości) kształtowania współczesności przez artystę. Faszystowski projekt nowej rzeczywistości, mimo że czerpał z bogatej tradycji myśli antyświeceniowej, korzystał zarazem z uformowanego między innymi przez Oświecenie modelu aktywności intelektualisty w świecie³². Model ten mieścił się w ramach modernistycznego paradygmatu, zakładającego wiarę w postęp i racjonalność oraz zaangażowanie artysty i jego sztuki w przekształcenie rzeczywistości (relacja sztuki, życia i działania). Nowoczesna sztuka miała współtworzyć koncepcje utopijne, kierując uwagę przede wszystkim na świat projektowany³³. Faszyzm perfekcyjnie wpisywał się w ten sposób myślenia reprezentantów formacji modernistycznej, pochłoniętym przez myślenie awangardowe twórcom objawiał się jako polityczna awangarda, dokonująca połączenia sztuki i polityki (wszechobecna estetyzacja). Postulowane przez Modrisa Eksteinsa jako metoda analizy „przeniesienie pojęć awangardy i modernizmu na czynniki społeczne i polityczne”³⁴ pozwala być może lepiej zrozumieć fenomen ideologii, która była – do pewnego momentu udanym – „usiłowaniem okłamania w pięknym stylu

³² Stefan Morawski wskazuje na Oświeceniową rehabilitację tradycji platońskiej, zgodnie z którą „filozof miał nie tylko najmądrzej świat wyjaśniać i interpretować, ale także, i głównie, najlepiej go urządzać” (S. Morawski, *op. cit.*, s. 71).

³³ Ibidem, s. 73. Morawski uznaje awangardę za kwintesencję światopoglądu modernistycznego, gdyż to właśnie w ruchach awangardowych „najgłębiej przejawiała się demiurgiczna koncepcja sztuki, wykroczenie poza jej przestrzeń autonomiczną” oraz „jawna ideologizacja strategii twórczych” (ibidem, s. 74). Warto jednak podkreślić, że przedstawiciele literackich awangard w Polsce (inaczej niż we Włoszech, częściowo także w Niemczech i Rumunii) w niewielkim stopniu angażowali się w propagowanie haseł faszyzmu. Wśród prominentów rodzimej awangardy międzywojnia znaleźć można zwolenników socjalizmu (Peiper) i komunizmu (Wat, Jasieński, Ważyk, Czuchnowski, Putrament), jednak sympatyków skrajnej prawicy udałoby się odszukać jedynie wśród awangardzistów *minorum gentium* (np. Alfred Łaszowski), kojarzonych nie tyle z twórczością literacką, lecz raczej z publicystyką.

³⁴ M. Eksteins, *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, tłum. K. Rabińska, Warszawa 1996, s. 10.



narodu niemieckiego i świata”³⁵. Faszyzm wyrażał nowoczesność w polityce (masowość, nowa elita, dominacja zbiorowości nad jednostką), dlatego też „miliony osób, wykształconych i niewykształconych, widziały w nim pełne entuzjazmu rozwiązanie konfliktów nowoczesnego społeczeństwa”³⁶. Zaprzysięgli moderniści mogli dostrzec w faszyzmie odpowiedź na własne oczekiwania, zaś konieczność poparcia radykalnych idei stawać się mogła dla nich wyzwaniem, próbą potwierdzającą własne podążanie za nowoczesnością. W tym ujęciu faszyzm okazuje się uosobieniem modernizmu, ruchem uniwersalnym, dostosowanym do nowoczesnego społeczeństwa i państwa oraz zaangażowanych w jego działanie intelektualistów (w kontekście polskim chodzić mogło np. o pragnienie ugruntowania niepewnej i zagrożonej państwowości, ochronę przed zagrożeniem komunistycznym). A także – połączeniem rozdzielonych dotąd sfer teoretycznej i praktycznej³⁷. Inną sprawą pozostaje jednak, czy możliwości te – tak atrakcyjne dla wielu artystów włoskich – były wyraźnie dostrzegane akurat przez polskich pisarzy, pozbawionych bezpośredniej styczności z silnym ruchem faszystowskim.

* * *

Warto już teraz postawić pytanie – jaki światopogląd mógł uchronić nowoczesnego intelektualistę przed totalitarnym urzeczaniem, uczynić modernistycznego pisarza nieczułym na obietnice i nadzieje związane z faszyzmem? Wydaje się, że skutecznym zabezpieczeniem powinny okazać się przekonania liberalne, ze swą filozoficzną perspektywą (przekonanie o walorach indywidualizmu, egalitaryzmu, pluralizmu, uniwersalizmu i postępu) oraz polityczno-prawną konstrukcją teoretyczną. Tę ostatnią Zbigniew

³⁵ Ibidem, s. 339.

³⁶ E. Gentile, *op. cit.*, s. 12.

³⁷ Ibidem, s. 28.



Rau przedstawia jako zestaw kilku podstawowych idei dotyczących funkcjonowania społeczeństwa i państwa:

- podmiotem praw jest jednostka;
- naczelnym prawem jest prawo własności;
- władza polityczna pochodzi od jednostki;
- władza polityczna jest ograniczona;
- legitymizacja władzy wynika z aprobaty rządzonych;
- społeczeństwo i państwo to organizacje dobrowolne;
- w celu zabezpieczenia praw rządzonych dokonuje się podziału władz;
- rządzić mają prawo do oporu, jeżeli ich prawa nie są respektowane przez władze³⁸.

Kolejne składowe klasycznej doktryny liberalnej były przez faszystów negowane, poczynawszy od podstawowego przekonania odnośnie do podmiotowości jednostki i jej niezbywalnego prawa do wolności poza zakresem władzy państwowej (celem polityki liberalnej jest wszak „zachowanie praw jednostki i maksymalizacja wolności wyboru”³⁹). W ideologii faszystowskiej podmiotem stawało się państwo lub naród, personifikowane i podnoszone do rangi absolutu, interpretowane jako organiczna wspólnota, będąca czymś znacznie więcej niż sumą tworzących je jednostek (ich samodzielny status został podważony, granica między społeczeństwem a państwem zamazana). Wywiedzione z dziedzictwa myśli Renesansu liberalne przeświadczenie o samoistnej wartości jednostki zostało zanegowane już przez właściwego twórcę doktryny

³⁸ Por. *Liberalizm*, [w:] *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka i W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000, s. 14.

³⁹ *Słownik politologii*, s. 286. Andrzej Walicki podkreśla, iż „sercem i jądrem liberalizmu jest idea wolności jednostki”, zatem niemożliwy do pogodzenia z myślą liberalną jest postulat, by „w imię dobra wspólnego rozumianego jako coś nieredukowalnego do dobra indywidualnego, tę wolność jednostki ograniczać” (A. Walicki, *Liberalizm po polsku*, „Gazeta Wyborcza (Świąteczna)”, numer z 11–12 lutego 2006. Artykuł dostępny na stronie internetowej Domu Książki http://www.domksiazki.com/press_det.aspx?id=47 (*Dom Książki* [online], data dostępu 16.10.2014)



faszystów włoskiego Giovanniego Gentile⁴⁰, później praktyka polityczna Mussoliniego i Hitlera potwierdziła teorie faszystowskiego filozofa. Antyliberalne u podstaw było także faszystowskie i nazistowskie ustawodawstwo, pragnące poddać kontroli omnipotentnego państwa całokształt relacji międzyludzkich oraz unieważnić rozróżnienie na kontrolowaną przez władzę sferę publiczną oraz autonomiczną dla każdego obywatela dziedzinę prywatności⁴¹. Prymat wszechmocnego państwa nad bezwolną jednostką stał się podstawowym założeniem ideologicznym, na jego bazie możliwe było łatwe wyprowadzenie kolejnych idei – niepodzielnej władzy państwowo-partyjnej, zasady wodzostwa (*Führerprinzip*), legitymizacji rządu przez rasistowsko i mistycznie pojmowany naród.

Rewolucyjne doktryny faszyzmu i narodowego socjalizmu stanowiły śmiertelne zagrożenie dla wartości liberalnych, intelektualistów do nich przywiązani musieli zatem w sposób naturalny odrzucić idee totalitarne. W Polsce opozycja liberalna nie mogła być jednak silna, nie potrafiła skupić wokół siebie wielu zwolenników. Działo się tak przede wszystkim z powodu znacznego rozproszenia tego nurtu w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej, braku silnej partii (czy choćby frakcji) o liberalnym profilu⁴².

⁴⁰ Por. W. Kozub-Ciembroniewicz, *Państwo „etyczne” Giovanniego Gentile*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 1997, nr 20, s. 211–220.

⁴¹ Dążenia te, wyrażane w prawodawstwie niemieckim, przeanalizował już w 1934 roku Konstanty Grzybowski, prawnik z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Por. M. Maciejewski, M. Marszał, *Nazistowski ustrój i prawo w interpretacjach polskich prawników Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Totalitaryzmy XX wieku. Idee, instytucje, interpretacje*, red. W. Kozub-Ciembroniewicz i in., Kraków 2011, s. 332.

⁴² Jak zaznacza Roman Wapiński, „zwolennicy idei liberalnych działali raczej w rozproszeniu” i „nie dysponowali szansami rzeczywistego upowszechniania tych wartości” (R. Wapiński, *Miejsce środowisk i tendencji liberalnych w życiu politycznym Polski odrodzonej 1918–1939*, [w:] *Tradycje liberalne w Polsce*, red. B. Benedykciuk, R. Kołodziejczyk, Warszawa 1993, s. 77). Przyczyn takiego stanu rzeczy doszukiwać się można w odległej przeszłości – Ryszard Skarżyński wskazuje w swej analizie między innymi na słabość polskiej reformacji i Oświecenia, anarchizm szlachecki, silne oddziaływanie tradycji katolickiej, rolę Kościoła w okresie zabo-



Korzystniej przedstawiały się perspektywy liberalizmu kulturowego, przede wszystkim za sprawą środowiska „Wiadomości Literackich”, silnie oddziałującego – także w duchu liberalnym⁴³ – na wielkomięską inteligencję międzywojnia. Pomimo tego niewątpliwego wpływu związanym z „Wiadomościami” pisarzom nieobce było poczucie osamotnienia i rezygnacji, spowodowane poczuciem anachroniczności ich wolnościowych przekonań. Czuli bowiem, że ich światopogląd wywodzi się z przeszłości, z czasu „kiedy nic nie mogło zachwiać powszechnego przekonania, że człowiek jest osobą rozumną, jeśli popadającą w obłąd, to tylko na chwilę”, z lat kiedy „stosowano miarę człowieka indywidualnego”, który „górował nad zbiorowością obwarowany nietykalnym prawem”⁴⁴. Legitymujący się takim rodowodem liberalizm międzywojenny jest politycznie słaby, bo drogie mu polityczne ideały „liberalnego demokracji”, podmywanego prądami lewicowymi⁴⁵ okazują się przeszkodą w konfrontacji z problemami dynamicznie zmieniającej się Europy. Aby przetrwać, aby ocalić wartości, które światu wydają się śmieszne i niedorzeczne (obiektywizm, uczciwość, wolność), zawiera sojusz z myślą lewicową, absorbując elementy obce klasycznemu liberalizmowi⁴⁶. Nie potrafi także przedstawić zgodnego z „duchem czasu” światopoglądu, naraża się na zarzut „bezydeowości”, ogranicza swoje środki wyrazu do kilku haseł, pod naciskiem

rów czy tradycję romantyczną (R. Skarżyński, *Czy liberalizm był w Polsce w ogóle możliwy?*, [w:] *Tradycje liberalne w Polsce*, s. 15–23).

⁴³ Por. S. Drelich, *Wolność w czasach uczuć. Polskie myślenie liberalne w międzywojniu*, „Liberté” 2012, nr 11, s. 38–39.

⁴⁴ C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 299. Za pomocą tych słów opisuje Miłosz wrażenia ze spotkania z Albertem Einsteinem, podkreślając – niezależny od ogromnego szacunku, który żywił dla fizyka – historyczny dystans pomiędzy pokoleniem Einsteina a swoim własnym.

⁴⁵ A. Słonimski, *op. cit.*, s. 234.

⁴⁶ „Liberalna myśl polityczna nie była wtedy zdolna do samodzielnego rozwoju. Przetrwała wyłącznie dzięki próbom połączenia liberalizmu z elementami socjalizmu, podjętym przez Deweya, Kelsena czy Keynesa” (*Liberalizm*, [w:] *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, s. 63).



niesprzyjających okoliczności staje się niepewny albo zasklepia w dogmatyzmie. Zarzuty Stefana Kisielewskiego pochodzące z artykułu *Terroryzm ideowy* – niezależnie na ile są sprawiedliwe, a na ile krzywdzące – ujawniają dotkliwą słabość pozornie tylko silnego liberalizmu spod znaku „Wiadomości Literackich”, zrażającego do siebie potencjalnych sojuszników (na przykład tych związanych ze środowiskami chrześcijańskiego personalizmu):

[p]isałem już, że przeciwstawienie się doktrynerstwu i „kluczom” ideowym nie jest bynajmniej równoznaczne ze zwalczaniem dogmatyzmu, wprost przeciwnie, jest walką o głębszą, istotniejszą, bardziej twórczą postawę. Tymczasem „neohumanitaryści” z „Wiadomości”, występując przeciw dogmatycznym, kluczowym systemom [komunistycznemu i nacjonalistycznemu – przyp. P. S.], nie potrafili im przeciwstawić nic pozytywnego. Zatrzymali się na postawie negatywnej, a tworząc cały system swej negatywnej dogmatyki, stworzyli najszkodliwszy ośrodek terroru: terror bezideowości [...]. A jeżeli idzie o ideologię, a raczej o brak ideologii, to przecież nikt nie uzna, że płyciutki, nie oparty na żadnych filozoficznych przemyśleniach utylitarystyczny humanitaryzm Słonimskiego można uznać za światopogląd. Toż wobec tej „ideologii” świat idei hitleryzmu choćby wydaje się imponującym gmachem⁴⁷.

Pomimo tych uwarunkowań światopogląd liberalny pozostaje dla niektórych pisarzy i publicystów międzywojnia (Słonimski, Sobański, Dąbrowska) istotnym źródłem osobistej, prywatnej samoobrony przed faszyzmem. Wyznacza bowiem granicę kompromisu, linię demarkacyjną, za którą znajdują się idee i czyny niemożliwe do zaakceptowania.

Czy sprzeciw wobec faszyzmu mógł być uwarunkowany także światopoglądem konserwatywnym (a więc, przynajmniej częściowym, odrzuceniem nowoczesności)? Sformułowanie takiej hipotezy napotyka jednak problem związany z koniecznością odpowiedzi na pytanie: czym właściwie jest konserwatyzm? Ścisła definicja nie

⁴⁷ S. Kisielewski, *Terroryzm ideowy*, „Bunt Młodych” 1936, nr z 24 lutego. Cyt.: „Chamuły”, „gnidy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, oprac. D. Kozicka, Kraków 2010, s. 408.



byłaby bynajmniej użyteczna, skoro potoczne mniemanie głosi, że ilu istnieje konserwatystów, tyle także interpretacji tego pojęcia. Niewątpliwie spektrum poglądów konserwatywnych jest szerokie – od niemal reakcyjnych (negujących wszelką zmianę i domagających się bezwzględnego odtworzenia tradycyjnego ładu) po zbliżone do liberalnych (tradycja anglosaskiego konserwatyzmu ewolucyjnego). Wydaje się jednak, że istoty postawy konserwatysty – szczególnie ważnej dla niniejszych rozważań – dopatrywać się można w sprzecznie względem radykalnych zmian zagrażających istniejącej rzeczywistości społeczno-politycznej, w przekonaniu o zagrożeniu dla podstaw egzystencji ze strony zbyt gwałtownych przemian dokonywanych w imię sprawiedliwości społecznej i egalitaryzmu⁴⁸. Obrona sprawdzonego ładu, przekonanie o wartości wielowiekowej tradycji, zaufanie w zbiorową mądrość wspólnoty – oto znamienne rysy doktryny konserwatywnej, pozwalające na odrzucenie wszelkich rewolucyjnych, utopijnych i nowoczesnych projektów przebudowy świata opartych na kulcie zmiany – także tych formułowanych przez totalitaryzmy.

Aby wyraźnie dostrzec ten rys postawy konserwatysty, warto przyjrzeć się zapomnianemu nieco dziełu *Dokąd nam iść wypada?*, opublikowanemu w roku 1910 przez hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego – galicyjskiego polityka (między innymi posła do parlamentu austriackiego), filozofa, historyka sztuki, ale także eseistę i powieściopisarza. Dzieduszycki prezentuje się w tym tekście jako zwolennik tradycyjnych wartości – rodziny (krytyka rozwodów i emancypacji kobiet) oraz religii, postrzeganej jako węzeł łączący społeczeństwo i zapobiegający anarchii. Broni także tezy o niesprzeczności nauki (formułującej prawdy szczegółowe) i religii (odkrywającej prawdy ogólne). Liberalny indywidualizm zostaje przez autora *Historii malarstwa we Włoszech* odrzucony jako prowadzący do zgubnej atomizacji narodu, skutkującej w konsekwen-

⁴⁸ Por. *Konserwatyzm*, [w:] *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, s. 125.



cji utratą wolności politycznej. Podobnie jednoznaczna krytyka spotyka socjalizm (postrzegany przez Dzeduszyckiego jako szkodliwa utopia), lecz pisarz nie szczędzi cierpkich słów zdobywającemu coraz większe wpływy polityczne nacjonalizmowi. Według konserwatysty ideologia nacjonalistyczna „narody we wzajemnej wychowuje nienawiści”⁴⁹, bowiem zamiast przybliżyć do siebie poszczególne wspólnoty narodowe, nawołuje do wrogości. W imię wartości konserwatywnych neguje zatem Dzeduszycki naruszające społeczno-polityczny porządek ruchy modernizacyjne, wskazuje na ich negatywne aspekty, zwraca uwagę na związane z nimi zagrożenia. Tropem tym podążała w międzywojniu większość środowisk konserwatywnych (skupionych wokół czasopism, takich jak krakowski „Czas”, wileńskie „Słowo”, „Dziennik Poznański” oraz neokonserwatywne⁵⁰ „Bunt Młodych” i „Polityka”). Przychylność, z jaką polscy zachowawcy początkowo przyjęli narodowy socjalizm (wynikająca zapewne z antykomunistycznego i antyliberalnego nastawienia Hitlera oraz deklarowanego przezeń przywiązania

⁴⁹ Cyt. za: K. Lachowicz, *Naród w pismach Wojciecha Dzeduszyckiego (1848–1909), wizje historiozoficzne a wizja literacka*, [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011, s. 205. Z tego artykułu zaczerpnąłem także inne informacje dotyczące przywoływanej książki.

⁵⁰ Problem ideowej przynależności tych dwóch czasopism budzi pewne kontrowersje. Od zaklasyfikowania przez specjalistów „Buntu Młodych” i „Polityki” do nurtu konserwatywnego wyraźnie zdystansował się po latach redaktor obu pism Jerzy Giedroyc (por. polemikę z Marcinem Królem w: J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 60). Witold Kowalczyk podkreśla, iż „Bunt Młodych» jest tworzony przez stosunkowo nieliczny zespół, który nie zamierza reprezentować ani szerszej grupy społecznej, ani żadnego środowiska politycznego, choć większość współpracowników była kiedyś związana z Myślą Mocarstwową i ich poglądy wywodziły się często z programu organizacji. A ponieważ była ona uważana za konserwatywną lub młodokonserwatywną, za takie uznano też «Bunt Młodych» i «Politykę». Sami publicyści nie stosują raczej tego terminu do opisanja własnej tożsamości” (W. Kowalczyk, *Stać nas na powiedzenie własnego zdania w każdej sprawie – Jerzego Giedroycia „Bunt Młodych” i „Polityka” do 1939 r.*, „Liberté” 2012, nr 12, s. 119–120).



do katolicyzmu), ustąpiła miejsca postawie krytycznej⁵¹. Rodzima myśl konserwatywna nie mogła zgodzić się z rewolucyjnym nastawieniem ruchu nazistowskiego, obalającego uprawomocnioną wielowiekowym doświadczeniem tradycję. Niemożliwe do pogodzenia z konserwatywnym światopoglądem okazało się zanegowanie przez ideologię narodowosocjalistyczną tradycyjnych wartości kultury europejskiej, odrzucenie dorobku cywilizacji śródziemnomorskiej i chrześcijańskiej połączone z neopogaństwem oraz schlebianiem masowym instynktom. Ideologia nazistowska godziła w usankcjonowany ład, nie przemawiała zatem do konserwatystów, nawet jeśli niektórzy z nich (jak Stanisław Cat-Mackiewicz) preferowali polityczny pragmatyzm, uznając, że rządy Hitlera – zrywającego z pruskim nacjonalizmem i zwalczającego komunistów – mogą okazać się dla Polski zjawiskiem korzystnym.

⁵¹ Szczegółową analizę stosunku środowisk konserwatywnych Drugiej Rzeczypospolitej do przemian politycznych w Niemczech przeprowadza Michał Musielak, *op. cit.* (rozdz. *Polska myśl konserwatywna wobec narodowego socjalizmu*).

Rozdział I

Liberał w Berlinie, „faszysta” w Warszawie Antoni Sobański i Ferdynand Goetel¹

[Reportaże Antoniego Sobańskiego] to wielki głos ostrzeżenia, ale, jak wiadomo, w tamtych latach żadnych ostrzeżeń nie brano na poważnie².

Nie czas się teraz wzruszać, płakać i rozczulać / trzeba coś postanowić³.

Hrabia Tonio na brunatnym łądzie

Zdobycie i umocnienie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów przyczyniło się do znaczącego wzrostu – dotychczas i tak niebagatelnego – zainteresowania wydarzeniami rozgrywającymi

¹ Fragmenty niniejszego rozdziału publikowane były w artykule *Liberał w Berlinie. Trzecia Rzesza oczami Antoniego Sobańskiego*, „Literaturoznawstwo” 2012/2013, nr 1 (6–7), s. 143–159.

² J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 15.

³ L. H. Morstin, *Rzeczpospolita poetów*, [w:] idem, *Dramaty wybrane*, t. 1, oprac. J. Popiel, Kraków 1987, s. 278. Słowa te w dramacie Morstina wypowiada poeta Gaudyn, postać wzorowana na Ferdynandzie Goetlu (nosi nawet jego imię). Interesującą interpretację tego, nieco dziś zapomnianego, utworu przynosi artykuł Anny Wypych-Gawrońskiej *Modernistyczne inspiracje w dramacie i teatrze Dwudziestolecia na przykładzie «Rzeczpospolitej poetów»* Ludwika Hieronima Morstina, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia*, red. E. Hurnikowa i A. Wypych-Gawrońska, Częstochowa 2005, s. 289–298. Autorka śledzi wnikliwie inspiracje i recepcję dramatu, skupia jednak uwagę przede wszystkim na postaci dyktatora Turlewa, mniej miejsca poświęcając innym bohaterom utworu.

się za zachodnią granicą Drugiej Rzeczypospolitej. Poruszenie, niepewność, obawa, nadzieja, lekceważenie – oto paleta postaw i emocji, które towarzyszyły polskim intelektualistom w pierwszej połowie lat trzydziestych. Przede wszystkim jednak znamionowało ich pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej, poznania nowych szczegółów dotyczących życia społeczno-politycznego w Trzeciej Rzeszy. Trudno zatem dziwić się, że najpoczytniejsze dzienniki oraz czasopisma społeczno-kulturalne (od „Wiadomości Literackich”⁴, przez „Gazetę Polską” i „Kurier Poranny”, po „Warszawski Dziennik Narodowy” i „Prosto z mostu”) regularnie zamieszczały obszernie artykuły poświęcone sytuacji w Niemczech. Teksty Pawła Hulki-Laskowskiego, Tadeusza Katelbacha, Kazimierza Smogorzewskiego⁵, Aleksandra Sendlikowskiego, Jana Hoppego czy Jerzego Drobnika z pewnością poszerzały powszechną wiedzę na temat hitleryzmu, choć wymienieni autorzy nie ukrywali raczej przed czytelnikami osobistych zapatrywań politycznych. Jednak ich artykuły nie zdobyły takiego rozgłosu, jakim cieszyły się dwie książki poświęcone nazizmowi, opublikowane w latach trzydziestych – *Cywil w Berlinie* oraz *Pod znakiem faszyzmu*. Były to pozycje bardzo odmienne, zarówno pod względem formy, ujęcia tematu, jak i postawy narratora. Bardzo różni byli także autorzy – jeden

⁴ Jako ciekawostkę odnotować wypada, że postać Adolfa Hitlera i temat jego politycznej kariery (wówczas jeszcze na lokalnej scenie politycznej Bawarii) pojawia się już w pierwszym numerze „Wiadomości Literackich” („Kto to jest Hitler? Przed paroma laty nikt nic o nim nie wiedział. [...] Potem został nagle pretendentem na «mocną osobistość», za którą tęsknią szczepy niemieckie. Hasło «Żydzi wszystkiemu winni!» od razu zyskało mu popularność”). W zamieszczonej tam monachijskiej korespondencji Stanisława Schayera znalazły się także informacje dotyczące specyfiki niemieckiego antysemityzmu: „wszędzie «gdzie indziej» najpierw bije się po prostu Żyda, a później dopiero szuka uczonej, antropologicznej, metafizycznej i mistycznej, motywacji. A w Niemczech na odwrót” (S. Schayer, *Wśród szowinistów i mistyków. Impresje niemieckie*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 1, s. 2).

⁵ Niemieckie korespondencje Katelbacha i Smogorzewskiego omawia Michał Musielak, *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997, s. 145–151.



to ceniony literat o bogatym dorobku twórczym, należący do grona luminarzy polskiej literatury i szczącący się narodowymi przekonaniami; drugi – dziennikarz, przyjaciel skamandrytów, liberał z krwi i kości. Słowem – Ferdynand Goetel i Antoni Sobański.

Kim był człowiek, który we wspomnieniach przyjaciół najczęściej pojawia się jako „hrabia Tonio”? Niewątpliwie arystokratą (tytuł hrabiowski nadany został przez papieża Leona XIII dziadkowi naszego bohatera⁶), lecz fakt ten dla niego samego nie miał raczej większego znaczenia. Antoni Sobański z rzadka bowiem przebywał w swym majątku w Guzowie (pod Sochaczewem)⁷, naturalnym dlań środowiskiem stały się kawiarnie, kluby, salony oraz inne miejsca, w których gromadziła się intelektualna elita Warszawy⁸. Miał pełne prawo zaliczać siebie do tego grona – znał sześć języków obcych (pod tym względem przewyższał Lechonia i Słonimskiego razem wziętych), współpracował z zagraniczną prasą (między innymi z „Timesem”), żywo interesował się współczesną literaturą i sztuką. Oto jaki wizerunek Sobańskiego utrwalili w pamięci jego znajomi i przyjaciele – Witold Gombrowicz wspominał:

⁶ Liczne informacje biograficzne dotyczące rodu Sobańskich zawiera książka Anny Augustyniak *Hrabia, literat, dandys. Rzecz o Antonim Sobańskim*, Warszawa 2009. Autorka podaje, iż 7 września 1880 roku Feliks Sobański w dowód uznania „za zaangażowanie na rzecz budowy, wyposażenia i konserwacji kościołów, wspieranie stypendiami studiów zagranicznych wychowanków warszawskiego seminarium duchownego, a także za głęboką religijność” otrzymał papieski tytuł hrabiowski (*comes romanus*) (ibidem, s. 184).

⁷ Aby nie być zobowiązanym do zajmowania się sprawami związanymi z guzowskim majątkiem (w tym należącą do rodziny cukrownią), Antoni Sobański upoważnił do zarządzania i administrowania rodowymi włościami starszego brata Feliksa (ibidem, s. 53).

⁸ Sobański sam był założycielem Klubu Stu, którego członkowie posiadali stosowne legitymacje, uprawniające między innymi do uczestnictwa w wieczorach kabaretowych organizowanych przez Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza (ibidem, s. 86). Natomiast jeden z najbardziej znanych salonów literackich stolicy prowadziła ciotka Antoniego, Maria (we wspomnieniach skamandrytów nazywana zwykle „panią Marylką Sobańską”).



Dziwny człowiek ten Tonio Sobański! Jeden z charakterystyczniejszych chyba dla ówczesnej Warszawy i powolnego przewrotu, jaki dokonywał się w Polsce. Hrabia, właściciel wspaniałego Guzowa, był cyganem, wsi nie lubił, z tradycjami zerwał, wsiąkł we wszystkie fermenty intelektualne i artystyczne, był właściwie wydziedziczony, wykołejony nawet, a ciotki swoje rozliczne do szalu doprowadzał bluźnierstwami [...]. Talentu nie miał, czy może nie umiał go w sobie uruchomić wskutek nadmiaru krytycyzmu [...]. Był jednym z najbardziej oświeconych arystokratów polskich, a i to coś znaczy⁹.

Gombrowicz zapamiętał Antoniego Sobańskiego jako człowieka „czarującego”, Aleksander Janta-Połczyński jako „wytwornego”¹⁰, Jarosław Iwaszkiewicz podkreślał zaś, iż Tonio był „zachwycający”, „bardzo elegancki [...], bardzo dowcipny, kulturalny, zainteresowany we wszystkim, zarówno w polityce, jak i w dziedzinie kultury, wyrobiony towarzysko”¹¹. Nie dziwne zatem, że zdobył sobie przyjaźń tak znaczących w życiu literackim postaci, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Irena Krzywicka, Mieczysław Grydzewski, Antoni Słonimski czy wspomniany Iwaszkiewicz¹². Bywał częstym gościem na Stawisku, jego nazwisko odnajdziemy także w *Księdze gości* prowadzonej przez Jana Lechonia¹³. Potrafił także nawiązać nie porozumienia z twórcami młodszego pokolenia (Jerzy Pacz-

⁹ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 167–169.

¹⁰ A. Janta-Połczyński, *Duch niespokojny*, Poznań 1998, s. 189.

¹¹ J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, s. 7. Także Gombrowicz podkreśla, iż Sobański jawił się współczesnym jako „przedstawiciel elegancji, smaku, dystynkcji i innych tym podobnych cnót, które u nas uchodziły albo za «powierzchowne» albo wręcz za niemęskie” (*op. cit.*, s. 169).

¹² „Poznał się z Grydzewskim, nie rozstawał się ze Słonimskim, był jednym z satelitów Franca Fiszera” – stwierdza Iwaszkiewicz (*op. cit.*, s. 8). Postać Antoniego Sobańskiego została także utrwalona w jednym z wariantów tekstu *Kwiatów polskich* – we fragmencie, który nie znalazł się w wersji „kanonicznej” poematu, autor wylicza uczestników konwentu w „Ziemiańskiej”: „Wszystkie panowie już w cukierni:/ Hrabia Sobańszczak, pan profesor,/ Pan Leszek, pan Grydzewski... Czego?!/ [...] Pan Tuwin z panem pułkownikiem/ Do Wróbla poszli na jednego...” (J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, Warszawa 1967, s. 340).

¹³ Por. B. Dorosz, *Księga gości Jana Lechonia*, Warszawa 1999.



kowski, Zbigniew Uniłowski, Tadeusz Breza, Światopełk Karpiński, wreszcie Gombrowicz). Nie udało mu się jedynie wkupić w łaski Anny Iwaszkiewiczowej („mówiła, że ją brzydził”¹⁴ – wspomina mąż), być może źródłem tej niechęci stał się specyficzny sposób bycia Sobańskiego, uchwycony w lakonicznej charakterystyce dokonanej przez Krzywicką („trochę gnący się pederastycznie”¹⁵). „Hrabia Tonio” należał do osób znanych i cenionych (o popularności tej postaci przekonuje choćby rysunek *Pan Hrabia* autorstwa Feliksa Topolskiego¹⁶), jego pozycja w środowisku literackim była wysoka, mimo iż nie pisywał uznawanych za wybitne wierszy lub opowiadań. Okazało się jednak, że – dzięki pracy korespondenta „Wiadomości Literackich” – udało mu się zdobyć miejsce w historii polskiej literatury¹⁷. Dziennikarstwo było bowiem jego właściwą profesją¹⁸, choć etykietowanie Sobańskiego wyłącznie jako żurnalisty zubożyłoby znacznie jego barwny życiorys. Podobny zabieg oburzył Jarosława Iwaszkiewicza, który w roku 1966 zanotował w *Dzienniku* wrażenia doznane podczas kolacji u Wandy Telakowskiej.

¹⁴ J. Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 14.

¹⁵ I. Krzywicka, *Wyznania gorszytelki*, Warszawa 1992, s. 332.

¹⁶ F. Topolski, *Pan Hrabia (portret Antoniego Sobańskiego)*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 18, s. 5.

¹⁷ Choć nie wszyscy badacze tej historii mają taką świadomość – próżno bowiem szukać biogramu Antoniego Sobańskiego choćby w *Słowniku pisarzy polskich* (red. A. Latusek, Kraków 2003), na potrzeby którego hasła dotyczące międzywojnia przygotował Maciej Urbanowski. Cennym źródłem jest natomiast *Polski Słownik Biograficzny* (t. 39, Warszawa–Kraków 1999–2000, s. 421–422. Biogram Antoniego Sobańskiego opracowali Andrzej Biernacki i Anna Augustyniak).

¹⁸ Oprócz wspomnianej współpracy z „Timesem” Sobański udzielał się głównie na łamach „Wiadomości Literackich” – publikował reportaże oraz korespondencje z Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych, pisał artykuły (cykl *Notatki outsidera*), pojawił się także w gronie jurorów podczas organizowanego przez tygodnik nietypowego konkursu dla czytelników (konkurs na „najładniejsze wspomnienie związane ze staroświeckim sklepem E. Wedla w Warszawie przy ul. Szpitalnej 8”, w skład jury weszli Maria Kuncewiczowa, Antoni Sobański i Julian Tuwim. Por. „Wiadomości Literackie” 1937, nr 36, s. 3). Po wybuchu wojny współpracował (aż do śmierci w 1941 roku) z emigracyjnymi „Wiadomościami Polskimi”.



[Telakowska] zaprosiła jakichś okropnych urzędasów, panie ministrze (?), panie profesorze, panie dyrektorze. Rozmowa się nie kleiła, nie miałem z nimi nic wspólnego. Wanda, żeby zabawić, pokazała nam sztambuch. Jest tam uroczy, obszerny wpis Tonia Sobańskiego. Jeden z urzędasów spytał: kto to był Sobański? I Wanda powiedziała: to taki dziennikarz. I kropka. Boże drogi! Powiedzieć o Toniu – taki dziennikarz – i kto to? Wanda. [...] Tonio był niezwykłym człowiekiem. Inteligencja, dowcip, *charme*, dobroć. Takich dziś nie ma. Powiedzenie ze strony Wandy «to taki dziennikarz» to było straszne¹⁹.

Antoni Sobański jawił się swym przyjaciołom jako bywalec i światowiec. Regularnie wyjeżdżał za granicę – do Anglii (miał mieszkanie w Londynie), Francji, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, później także do Stanów Zjednoczonych (kupił dom w Santa Fe, w stanie Nowy Meksyk)²⁰. Jako człowiek towarzyski, a zarazem poliglota, wszędzie miał znajomych i kontakty²¹. Nic zatem dziwnego, że „Wiadomości Literackie” jego właśnie uczyniły wiosną i latem 1933 roku swoim berlińskim korespondentem²². Reportaże Sobańskiego ze stolicy hitlerowskich Niemiec ukazywały się na łamach tygodnika redaktora Grydzewskiego od czerwca do sierpnia 1933, w następnym roku zaś znalazły się w książce *Cywil w Berlinie*,

¹⁹ Cyt.: K. Tomasiak, *Barwna postać międzywojnia. O Antonim Sobańskim*, [w:] idem, *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008, s. 66.

²⁰ Część z tych wyjazdów związana była z gruźlicą płuc, na którą cierpiał Sobański. W drugiej połowie lat trzydziestych kilkakrotnie spędzał zimowe miesiące w sanatoriach położonych we francuskich lub szwajcarskich Alpach).

²¹ Anna Augustyniak (*Hrabia, literat, dandys*, s. 75) przytacza fragment listu, który w lutym 1941 roku przebywający w Londynie Sobański otrzymał z Kalkuty: „Zastanawiam się, czy kiedykolwiek znajdę się w takim punkcie na Ziemi, gdzie nikt Ciebie nie zna?”.

²² W latach trzydziestych relacje zagraniczne o charakterze głównie politycznym często gościły na łamach „Wiadomości Literackich”. Wśród najważniejszych tego rodzaju tekstów zamieszczonych w tygodniku redaktora Grydzewskiego wymienić wypada *Moją podróż do Moskwy* Antoniego Słonimskiego, *Wzdłuż i w szerz* ZSRR Aleksandra Janty-Połczyńskiego, *Listy z Niemiec* i *Listy z Nowego Wschodu* Stefanii Zahorskiej, wreszcie *W czerwonej Hiszpanii* Ksawerego Pruszyńskiego. Ważnym gestem była także publikacja w 1937 roku głośnego *Powrotu z ZSRR uzupełnionego* André Gide’a w przekładzie Haliny Sztompkowej.



opublikowanej nakładem – prężnie wówczas działającego – wydawnictwa „Rój”. Wydawca w następujących słowach zachwalał oferowane dzieło:

Książka Antoniego Sobańskiego zasługuje na szczególną uwagę: jest to pierwsza książka dająca istotny, prawdziwy i całkowicie bezstronny obraz dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej [...]. Jest przy tym rzeczą niepośledniego znaczenia, iż pisał ją człowiek całkowicie pozbawiony pasji politycznej, która tak często podaje w wątpliwość wiarygodność relacji dziennikarzy, czy polityków. Dzięki temu praca Sobańskiego jest nieocenionym źródłem poznania istotnej, niesfałszowanej żadnym uprzedzeniem prawdy o tym, co się dzieje w Niemczech²³.

Czy tak jest faktycznie? Zanim spróbuję odpowiedzieć na pytanie o obiektywizm relacji, postaram się pokazać, kim jest Sobański-narrator *Cywila w Berlinie*. Innymi słowy – jakie są składniki budujące tożsamość reportera wyruszającego w maju 1933 roku do stolicy Trzeciej Rzeszy. Antoni Sobański jedzie do nazistowskich Niemiec jako tytułowy „cywil”, „staroświecki liberał”²⁴, zaprzysięgły okcydentalista²⁵ („Nigdy nie zakosztowałem tak często opiewanego uroku Wschodu, przeciwnie, całe życie czułem instynktowny *Drang nach Westen*” [CwB, s. 135]), filosemita²⁶, a także – homoseksualista.

²³ Cyt.: T. Szarota, *Wstęp*, [w:] A. Sobański, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 17–18.

²⁴ A. Sobański, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 28. Dalsze cytaty z tej książki opatrzone będą skrótem CwB.

²⁵ Postawa Sobańskiego wpisuje się w skamandrycki okcydentalizm przełomu lat 20. i 30. Jego przejawami były między innymi: założenie czasopisma „Pologne Littéraire” (przeznaczonego dla czytelnika zachodniego i przekonującego go o więzi kultury polskiej z Zachodem), działalność w polskim oddziale PEN-Clubu (zatem udział w kreowaniu wizji Polski jako granicy Zachodu), sympatia dla idei paneuropejskich oraz intelektualne mody na romanizm i germanizm. Ogólnym celem tych zabiegów była „próba wpisania polskiej literatury w świadomość odbiorcy europejskiego” (E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980, s. 255).

²⁶ Por. obszerną wypowiedź Antoniego Sobańskiego w dyskusji *Pisarze polscy o kwestii żydowskiej*, odbywającej się na łamach „Wiadomości Literackich” (A. So-



Tego ostatniego elementu własnej tożsamości nie formułuje wprawdzie *expressis verbis*, lecz problematyka związana z sytuacją przedstawicieli mniejszości seksualnych w Berlinie wyraźnie znajduje się w orbicie jego zainteresowań. Ponadto Sobański jest niewątpliwym miłośnikiem kultury niemieckiej, który pragnie zachować sentyment do Niemców oraz pogodzić go z innymi elementami deklarowanego – ale i rzeczywistego – światopoglądu („Tak bardzo chcę zachować swoje sympatie dla tej dziwnej zbiorowości” – deklaruje na wstępie [CwB, s. 27]). Dlatego wyrusza do Berlina z duszą na ramieniu.

Zanim jeszcze dotarł na miejsce, reporter zapoznał się z wieloma opiniami na temat nazistowskiego przewrotu. Wszystkie te przekonania – czerpane z prasy opozycyjnej (przezornie wyrzuconej przez okno pociągu), a także osobistych kontaktów z ludźmi znającymi nazistowskie Niemcy („Anglik zamieszkały stale w Berlinie opowiadał rzeczy naprawdę dość straszne” [CwB, s. 27]) – współtworzyły „przedsady”, poprzedzające właściwe poznanie. Sobański wie, dokąd jedzie, spodziewa się, czego może doświadczyć i co zobaczyć. Zna i lubi Niemców, ale rozumie, że rządy narodowych socjalistów mogły bardzo wiele zmienić. Obawia się zatem chwili, w której przekroczy granicę, lęka się pierwszej konfrontacji wspomnień z nową rzeczywistością.

Czy wierzyć tym wszystkim dochodzącym nas wiadomościom? Czy w Zbąszyniu przestraszę się na widok zielonego munduru niemieckiego urzędnika celnego? Od dzieciństwa był to dla mnie symbol zagranicy, wyjazdu, czaru podróży [...]. Czyż to wszystko się zmieniło? Czy wrogość spotka mnie już na samym progu Trzeciej Rzeszy? ²⁷ [CwB, s. 27]

bański, *Kwestii żydowskiej – nie ma*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 36, s. 3). Głos w tej dyskusji zabrali między innymi Aleksander Świętochowski, Manfred Kridl, Karol Wiktor Zawodziński, Paweł Hulka-Laskowski, Ksawery Pruszyński, Emil Zegadłowicz, Józef Łobodowski, Henryk Dembiński i Andrzej Stawar. Składającą się łącznie z trzynastu wypowiedzi debatę omawia Małgorzata Szpakowska, „Wiadomości Literackie” *prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012, s. 241–253.

²⁷ Sobański posługuje się zazwyczaj terminem „Niemcy hitlerowskie”. Nazwy „Rzesza” używa raczej w kontekście administracyjnym, aby odróżnić zjednoczone



Opisywana sytuacja przypomina rozterki Antoniego Słonimskiego, który rok wcześniej zastanawiał się w drodze do sowieckiej Rosji²⁸:

Czy ta doba podróży przeniesie nas do kraju najbardziej różnego od reszty obcego nam świata, do ziemi obiecanej, do ojczyzny wszystkich ludzi pracy, twórczości i sprawiedliwości? [...] Jakie będą twarze ludzi po drugiej stronie granicy, jakie będą ich oczy? Czy będą to twarze zdrowo uśmiechniętych robotników [...] czy zmęczone i wylęknione oczy ludzi stojących w ogonkach po chleb, sól i naftę?²⁹

Ta niepewność oraz dualizm obaw i nadziei popchnęły pisarza do rozbicia swojej tekstowej osobowości. Słonimski wykreował postaci Sceptyka i Entuzjasty – nie tylko podwójne *porte-parole* autora, ale także istoty walczące w swoistej psychomachii o jego duszę. Sobański nie stosuje podobnych, atrakcyjnych chwytów konstrukcyjnych, jego „ja” pozostaje niepodzielne. Unika także charakterystycznej dla pisarstwa Słonimskiego ironii³⁰. Łączy go

państwo i jego urzędy od tracących autonomię regionów. Nie akceptuje natomiast popularnego ówczesnie pojęcia „Hitleria”, gdyż – jak wyjaśnia – „daje ono zgoła fałszywe mniemanie, jakoby sam Hitler rządził krajem” (*Niemcy hitlerowskie po roku. Od specjalnego wysłannika „Wiadomości Literackich”*, [w:] idem, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 147. Dalsze cytaty z tego tekstu opatrzone będą skrótem (Nh).

²⁸ Przywoływana jako kontekst interpretacyjny utworu Sobańskiego *Moja podróż do Rosji* Antoniego Słonimskiego stanowi chyba najbardziej znaczący literacko zapis reporterskiej podróży do ZSRR, choć w połowie lat trzydziestych podobnych tematycznie pozycji pojawiło się na polskim rynku wydawniczym wiele. Warto przywołać w tym miejscu teksty: Wandy Kragen, *Dymy nad Azją*, Warszawa 1934; Jana Bersona, *Nowa Rosja. Na przełomie dwóch piatyletek*, Warszawa 1933 oraz *Kreml na biało*, Warszawa 1936; Stanisława Łakomskiego, *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w ZSRR*, Kraków 1937. Książki te przypomina Ewa Pogonowska, *Stalin albo „nagi król” (w oczach Dwudziestolecia)*, [w:] *Literatura i jej obrzeża. Prace ofiarowane Pani Profesor Marii Woźniakowskiej-Dziadosz*, red. A. Chomiuk i M. Ryszkiewicz, Lublin 2012, a także monografia *Czytanie Nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim lat trzydziestych XX wieku*, Lublin 2012.

²⁹ A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997, s. 5.

³⁰ Małgorzata Szpakowska, zestawiając oba reportaże publikowane na łamach „Wiadomości Literackich”, zauważa, iż „najistotniejsza różnica wiąże się z odmiennością tonacji. W Słonimskim co i raz odzywa się ironista, podczas gdy Sobański



natomiast z autorem *Mojej podróży do Rosji* inny element – Antoni Słonimski pragnął zobaczyć w Sowietach „naukową organizację życia”, realizację bliskiej swemu sercu socjalistycznej utopii. Także jego proniemiecki przyjaciel chciałby „odnaleźć wszystkie dodatnie pierwiastki tego [...] obcego przewrotu”, składa nawet deklarację: „Będę szczęśliwy, jeśli mnie choć trochę na swoją wiarę nawrócą” [CwB, s. 27]. W imię podtrzymania duchowego porozumienia z bliskim mu narodem, Sobański byłby zatem gotów trochę w faszyzm uwierzyć, odrobinę się nim zafascynować. Obaj podróżnicy nie zrealizują celu, należą do „śmiesznego, liberalnego, ginącego świata” [CwB, s. 28], więc nie będą mogli uczynić totalitarnego państwa swym domem.

Pierwsze wrażenia z pobytu w Niemczech nie uzasadniają odczuwanego wcześniej lęku: „Na granicy ta sama dobroduszna uprzejmość; na dworcach te same co dawniej, pogodnie uśmiechnięte twarze” [CwB, s. 29]. Na pozór niewiele się zmieniło, faszyzm przejawia się jedynie w zewnętrznych szczegółach, takich jak ozdobiona swastyką szpilka w krawacie kontrolera. Wkrótce też Sobański dostrzega coś, co naprawdę mu się podoba: wszechobecną flagę ze swastyką. Nie kojarzy się ona złowieszczo, budzi wyłącznie pozytywne asocjacje („To może najbardziej udana flaga, jaką znam. Jest dekoracyjna w duchu chińsko-japońskim” [CwB, s. 32]). Autor *Cywila* opisuje, w tak niepokojąco estetyzującej manierze, *Hakenkreuzfahne* – prostokątny kawałek czerwonej tkaniny przystrojony pośrodku białym kołem, w które wpisana została swastyka. W roku 1933 nie była ona jeszcze bynajmniej oficjalną flagą Trzeciej Rzeszy (stała się nią dopiero dwa lata później), lecz jedynie towarzyszyła – jako symbol partii narodowosocjalistycznej – fładze dawnego Cesarstwa Niemieckiego³¹. Jednak to właśnie *Hakenkreuzfahne* przy-

pozostaje nieporównanie bardziej serio [...]. Mniej jest wyczulony na konkret, na tkankę życia, mniej zdolny do zdziwienia” (M. Szpakowska, „Wiadomości Literackie” *prawie dla wszystkich*, s. 211).

³¹ Flaga Cesarstwa Niemieckiego (Drugiej Rzeszy Niemieckiej) składała się z trzech poprzecznych pasów w kolorach (od góry): czarnym, białym i czerw-



kuwała uwagę, a nawet budziła uznanie („kolorystycznie wygląda świetnie” [ibidem]). Dostrzegana zaś przez Sobańskiego ozdobność „chińsko-japońska” wiąże się przede wszystkim z wykorzystaniem swastyki³² – symbolu wywodzącego się najprawdopodobniej z Indii, lecz identyfikowanego także (a może przede wszystkim) z Dalekim Wschodem. Swastyka używana była jako symbol buddyjski bądź taoistyczny w Chinach, Japonii, Korei, Nepalu czy Tybecie (tradycyjnie rysowano ją tam w formie krzyża prostego)³³.

Jeśli jednak Antoni Sobański spodziewał się, iż faszyzm oddziałuje jedynie na powierzchnię życia Niemców, musiał rozczarować się, kiedy opuścił hotel, aby pospacerować po Berlinie. Zalało go wówczas niezwykle „morze mundurów” [CwB, s. 39].

Odmian mundurów jest bez końca. Wymagałyby one właściwie obszernej, kilkutomowej publikacji z kilkudziesięciu kolorowymi planszami. Dzieło wypadłoby drogo, no i trochę smutno [CwB, s. 41].

W obliczu tej obserwacji reporter przeistacza się w etnologa, wnikliwie i skrupulatnie badającego ubiory oraz obyczaje krajowców.

nym. Restytuując (choć na krótko) tę flagę, naziści nie tylko nawiązywali do tradycji potężnego, zjednoczonego Cesarstwa, ale także – a może przede wszystkim – symbolicznie „wymazywali” z historii kraju okres Republiki Weimarskiej. Flagą tej ostatniej była *Schwarz-Rot-Gold*, używana obecnie w Niemczech. Por. informacje o fladze NSDAP zamieszczone w: A. Znamierowski, *Flagi świata. Ilustrowany przewodnik*, Warszawa 2002, s. 119.

³² Warto przypomnieć, że dla Eliasa Canettiego (*Masa i władza*, tł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996, s. 206) w symbol swastyki immanentnie wpisane było okrucieństwo (swastyka jako dwie szubienice, graficzne wyobrażenie ruchu skręcania, wykręcania). Od takich asocjacji wolny jest tekst Sobańskiego.

³³ Symbol ten znany był również na zachodzie Europy (Bretania, Irlandia, Kraj Basków), wśród plemion germańskich i scytyjskich oraz ludów zamieszkujących prekolumbijską Amerykę. Popularność swastyki badacze tłumaczą jej sugestywnością, wynikającą z połączenia w jednym znaku dwóch odrębnych symboli – krzyża równoramiennego (tzw. krzyża greckiego) oraz czterech osi zachowujących ten sam kierunek rotacji. Por. J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, tł. I. Kania, Kraków 2006, s. 390–392. Podstawowe informacje o historii symbolu swastyki, zasięgu jego występowania oraz wykorzystaniu przez ruch nazistowski podaje Aleksandra Kmak-Pamirska, *Religia w czasach Trzeciej Rzeszy*, Toruń 2010, s. 151–154.



Obserwuje i klasyfikuje napotykanne fenomeny – brązowe koszule członków SA („Ten specyficzny kolor jest chyba najbrzydszym z rodziny brązowych odcieni” [CwB, s. 42]), „szykowne czarne mundury” esesmanów, wojskowy styl Stahlhelmowców, zielono-czarne stroje Bismarck Bundu, zauważa wreszcie „starsze, przeważnie tłuste, przeważnie brzydkie” [CwB, s. 43] kobiety ubrane w suknie koloru chabru – aktywistki Die Kölubu Damen. Wniosek ze sporządzonego naprędce „opisu obyczajów za panowania Adolfa I” jest klarowny – Trzecia Rzesza jawi się tu jako kraj ogarnięty „fantazją mundurów”³⁴, niemal każdy obywatel jest gdzieś zrzeszony, przynależy do jakiejś organizacji paramilitarnej. Przyczyną czasem bywa strach, czasem konformizm, nierzadko jednak głęboka, wewnętrzna potrzeba.

Przecież każdy Niemiec jest wychowany w tradycji szacunku i konieczności pracy. Jest przeważnie zdrowy i czynny. Brak zajęcia był dla niego i upokorzeniem, i po prostu torturą fizyczną. Świadomość, że partia, choćby od czasu do czasu, będzie go potrzebowała, że powierzy mu jakąś funkcję, choćby maszerowanie w szeregu, musi grać tu rolę rozstrzygającą [CwB, s. 52].

Naziści kierują swoją ofertę do różnych grup społecznych, stosują zatem rozmaite metody perswazji: znękanym niedostatkiem zapewniają „jedzenie, płacę, mundur prawie darmowy”, zapisanym w czasach Republiki Weimarskiej do licznych związków i organizacji grożą zwolnieniem z pracy, zaś bezczynnym oraz bezrobotnym proponują poczucie przynależności, świadomość bycia potrzebnym. Może jednak najistotniejsze, że oferują władzę, „więc coś dziwnego, że nerwowo i fizycznie wynędziały bezrobotny, który jeszcze nie-

³⁴ Termin zaczerpnięty z eseju Susan Sontag, *Fascynujący faszyzm*, tł. A. Myśzała, A. Antoszek, T. Kitliński, „Magazyn Sztuki” 1996, nr 4. Badaczka wyjaśnia, na czym polega atrakcyjność mundurów: „wskazują one na wspólnotę, porządek, tożsamość [...], kompetencje, władzę prawną i prawne użycie przemocy” (ibidem, s. 132). Mundur konstruuje społeczną tożsamość jednostki, określa jej miejsce w społeczeństwie.



dawno może nawet zebrał, a dzisiaj nagle ma sposobność rozkazywania i każdy cywil musi go się bać – nie umie oprzeć się tej pokusie” [CwB, s. 54]. Podobnie popularność narodowego socjalizmu wśród warstw drobnomieszczańskich tłumaczyć będzie Erich Fromm: „Setkom tysięcy drobnomieszczan, w normalnych warunkach mających małe szanse zdobycia pieniędzy czy władzy, teraz, jako członkom hitlerowskiego aparatu, dostał się niemały kęs bogactw i prestiżu, którymi wyższe klasy zmuszone były z nimi się podzielić”³⁵.

Różne są zatem motywacje, podobne natomiast konsekwencje. Sytuacja „narodu w mundurze” rodzi skutki zabawne („Nieopisanie pocieszny widok przedstawia dwóch krępych starszych panów z tekami pod pachą, którzy krzyżując się na ulicy, z kompletnie obojętnym wyrazem wyrzucają nagle naprzód i w górę rękę zakończoną krótkimi, artretycznymi palcami” [CwB, s. 46]), ale także groźne³⁶. Staje się bowiem źródłem sztywnej hierarchizacji („kwestia kilku miesięcy w różnicy wieku stanowi o tym kto przed kim staje na baczność” [CwB, s. 125]) i uniformizacji, widocznej nawet w sferze prywatnej („przy kolacji, dość gęsto zakrapianej, znowu zauważyłem kompletne zmechanizowanie ruchu ramion i łokci przy podnoszeniu do ust kieliszka czy kufła” [ibidem]), wreszcie – militarizmu. Tak spreparowani Niemcy stają się bowiem „narodem przeznaczonym do wojny”³⁷ [CwB, s. 118], nacją, która pragnie

³⁵ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tł. O. i A. Ziemilscy, Warszawa 2005, s. 209.

³⁶ W opisie tym zabrakło charakterystycznego pozdrowienia, które towarzyszyć będzie Antoniemu Sobańskiemu dopiero podczas kolejnego pobytu w Berlinie w roku 1934: „Niemiecki celnik budzi mnie w nocy nagłym okrzykiem *Heil Hitler!* Tak dalece jestem na to nieprzygotowany, że oglądam się mimo woli, gdyż mignęło mi przez zaspaną myśl, że Hitler znajduje się może w przedziale, tylko go dotąd nie zauważyłem. Jest w tym pozdrowieniu, które rok temu jeszcze nie istniało, coś tak nieskierowanego do witanej osoby, że trudno się do tej formy towarzyskiej, raczej narodowej, przyzwyczaić” (A. Sobański, *Nh*, s. 150). Dekret ministra spraw wewnętrznych Wilhelma Fricka nakazujący powszechne stosowanie *Hitlergruss* oraz regulujący zasady jego stosowania ukazał się 13 lipca 1933 roku.

³⁷ Zdaniem niemieckiego filozofa Petera Sloterdijka opisywana przez Sobańskiego przemiana „narodu cywilnego” w „naród przeznaczony do wojny” (czyli



wyzwolić się z powersalskiej niewoli oraz zdobyć „ogromny szmat ziemi [...] ciągnący się od skolonizowanej Syberii po Nancy i Gandawę i od nordyckiego kręgu polarnego po Sycylię Barbarossy” [CwB, s. 144]. Jednocześnie towarzyszy im – intensywnie wpajane przez oficjalną propagandę – niezłomne przekonanie o agresywności innych państw, kontrastywnie zestawianej z pokojową polityką Trzeciej Rzeszy³⁸.

Kultura? W stanie likwidacji

Jednym z najistotniejszych zagadnień poruszanych przez autora *Cywila w Berlinie* jest sytuacja (szeroko rozumianej) niemieckiej kultury. Już pobieżne przejrzenie berlińskiej prasy i zapoznanie się z miesięcznym repertuarem teatralnym uzmysłowiło Sobańskiemu miałość tutejszych propozycji kulturalnych: „W Berlinie teatry były zawsze tak wybitnie ciekawe, tak śmiałe w dotykaniu najdrażliwszych tematów i w walce z przesadami. Widzę, że to się skończyło” [CwB, s. 31]³⁹. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatruje

jednolitą, walczącą wspólnotę) stanowiła konsekwencję powojennych zmian w relacjach podmiot – przedmiot: „Wojna wypłuła z siebie nowy podmiot epoki: *front*, czyli naród uzbrojony; stał się on megapodmiotem myślenia naznaczonego przez wojnę” (P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, tł. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 460). Jak podkreśla Sloterdijk, „pojedynczy przedmiot stał się teraz [...] podmiotem w źródłowym sensie tego słowa, to znaczy kimś podporządkowanym” (ibidem).

³⁸ Wydaje się, że mechanizmy takiego sposobu myślenia trafnie opisał Elias Canetti (*op. cit.*, s. 85): „Zawsze wróg jest tym, który zaczyna. Jeśli nawet nie on pierwszy to wypowiedział, to z pewnością planował, a jeśli nie planował, na pewno pomyślał, gdyby zaś nie zdążył pomyśleć, na pewno pomyślałby”.

³⁹ Podobne obserwacje stały się udziałem odwiedzającego w podobnym czasie kilka miast niemieckich (Berlin, Lipsk, Monachium, Kolonia) Zygmunta Nowakowskiego, który po wizycie w kabarecie zanotował: „nuda śmiertelna [...] wypędziła mnie po trzech numerach na ulicę” (Z. Nowakowski, *Niemcy à la minute...*, Warszawa 1933, s. 86). Relację Nowakowskiego omawia Krzysztof Stępnik, *Niemcy w reportażu polskim lat 1932–1933*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik i M. Piechota, Lublin 2004, s. 157–168.



w odsunięciu reżyserów oraz aktorów żydowskiego pochodzenia, którzy „teatrem i spektaklem w Berlinie rządziли ze świetnością jakiegoś Ludwika XIV i szerokością poglądów encyklopedystów” [CwB, s. 99]. W efekcie stołeczni widzowie skazani zostali na „szmirę nieprawdopodobną” [ibidem], ale patriotyczną. Reporter dociera wreszcie na niesławną sztukę Hannsa Johsta *Schlageter*⁴⁰, a jej obejrzenie przenosi Sobańskiego w kręgi infernalne.

Człowiek siedzi podczas tego przedstawienia trochę skulony i nie wie, czy jest bardziej zgorzony, czy zdumiony. Z jednej strony wali się nań niesłychana gloryfikacja brutalności, wstecznicstwa oraz pychy i odrębności narodowej, a z drugiej – przeciera uszy słysząc długi monolog prezydenta prowincji, dawnego robotnika-socjalisty, który wstydi się swych spracowanych rąk [...]. Dawka nienawiści, zaślepienia i brutalności jest tak silna, że przez całą dobę nie mogłem się uspokoić [CwB, s. 101–102].

Także propagandowy film *Krwawiące Niemcy*⁴¹ („widowisko długie, na ogół nudne i niechlujnie sklecone” [CwB, s. 103]) staje się koronnym dowodem, pozwalającym na sformułowanie surowego wyroku: „Film niemiecki można uważać za chwilowo [...] nieistniejący w artystycznym tego słowa znaczeniu” [CwB, s. 104]. Przy tej wrażliwości Sobańskiego na wytwory nazistowskiej kultury, dobrze się chyba stało, że nie było mu dane zwiedzić zorganizowanej cztery lata później Wystawy Sztuki Zwyródniałej. Ta, ulokowana w monachijskim Domu Sztuki Niemieckiej (*Haus der Deutschen Kunst*), ekspozycja prezentowała dzieła takich artystów, jak Mondrian, Chagall, Kandinsky (oraz ponad stu innych), usunięte z muzeów przez specjalnie do tego celu powołany trybunał weryfikacyjny. Nie była jednak klasyczną wystawą (choć stanowiła

⁴⁰ To właśnie Hanns Johst był autorem słynnego zdania „Kiedy słyszę słowo kultura... odbezpieczam rewolwer!” („Wenn ich Kultur höre... entsichere ich meinen Browning!”), które znalazło się w pierwszym akcie dramatu *Schlageter* (opublikowanego w 1933 roku i dedykowanego Hitlerowi). Słowa te niesłusznie przypisywano później Goebbelsowi i Göringowi.

⁴¹ *Krwawiące Niemcy* (*Blutendes Deutschland*) to dokumentalny film autorstwa Johannes Häußlera. Premiera odbyła się 30 marca 1933 roku.



wyjątkową okazję obejrzenia dokonań wybitnych artystów awangardowych), lecz panoptikum przygotowanym przez obłąkanego marszanda – obrazy pozbawione zostały ram, powieszono je w przypadkowej kolejności i opatrzono negatywnie wartościującymi komentarzami (np. „Ekspresja żydowskiej żądzy zysku” lub „Niemieccy chłopci widziani okiem żydka”). Z tym dziwacznym chaosem kontrastowała inna – równolegle się odbywająca – wystawa sielankowej i kiczowatej Sztuki Niemieckiej⁴². Trzeba przyznać, iż monachijską prezentacją Sztuki Zwyródniałej narodowosocjalistyczni specjaliści od kultury przewyższyli dokonania swoich rosyjskich kolegów po fachu. W moskiewskiej Galerii Sztuki Zagranicznej także – jak relacjonował Antoni Słonimski – nie brakowało napisów, które „każdą salę i każdego malarza oświetlają z punktu widzenia materializmu dziejowego”⁴³. Rozmach Sowietów był znacznie bardziej ograniczony, efekty uboczne jednak zbliżone – Dom Sztuki Niemieckiej odwiedzały tłumy, zaś w Moskwie „nie-raz [...] młodzież z najwyższym zainteresowaniem przystawała przed malarstwem gnijącego feudalizmu”⁴⁴. Czyżby zatem prawdziwa, niezafałszowana sztuka zwyciężyła ideologów?

Ominęły Sobańskiego spreparowane przez nazistów prezentacje dzieł sztuki, ale reporter stał się świadkiem innego epokowego wydarzenia – palenia książek na Placu Opery Berlińskiej⁴⁵. Warto na chwilę zatrzymać się przy opisie tego fenomenu, gdyż relacja ta różni się tonacją od – obiegających ówczesną prasę liberalną – apokaliptycznych przekazów.

⁴² Obie ekspozycje opisuje Richard Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, tł. W. Kalinowski, t. 2, Wrocław 1987, s. 321–323.

⁴³ A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, s. 58. Autor *Czarnej wiosny* cytuje jeden z „napisów bardzo delikatnie i wzruszająco oświetlających malarstwo francuskie”, brzmiał on: „sala gnijącego kapitalizmu: Renoir, Degas” (ibidem, s. 59).

⁴⁴ Ibidem, s. 59.

⁴⁵ Właśnie ten fragment książki Sobańskiego, zatytułowany *Cywile, Reichstag i książki*, zamieszczony został w monumentalnej edycji *100/XX. Antologia polskiego reportażu XX wieku*, red. M. Szczygieł, t. 1, Wołowiec 2014.



Książki załadowano na trzy ciężarówki, udekorowane hitlerowskimi flagami. Pochód nie był liczny. Składał się z korporacji z orkiestrami i ze studentów niosących pochodnie. Ludność, że tak powiem, cywilna nie brała w nim udziału. [...] Pośrodku stał stos belek, mający trzy metry sześcienną objętość, a na specjalnym podium ustawione były jupitery, aparaty kinowe i mikrofony. Oczywiście i dachy, i okna okalających plac gmachów miały swój komplet publiczności. Jednakże oba końce czworoboku w ogóle się nie zapełniły, tak że nawet ruch kołowy na Unter den Linden nie był ani na chwilę wstrzymany. Gdyby w pogodny letni wieczór zatrzymać ruch spacerujących po Unter den Linden między Zamkiem a Bramą Brandenburską – nie stworzyłoby to chyba mniejszego zbiegowiska [...]. Tłum, wśród którego stoję, nie powitał nawet nadchodzącego pochodu. Jest pogodny, bo niemiecki, bo jest wiosna [CwB, s. 58–59].

Sobański podkreśla, że inicjatorem wypadków była młodzież pragnąca „ogniście i ciepło zmanifestować swoje zwycięstwo” [CwB, s. 56], zaś narodowosocjalistyczna elita wydała jedynie przyzwolenie, chociaż „rząd wołałby, żeby palenie w ogóle nie doszło do skutku”. Partyjni notable ustępują zatem rozentuzjazzmowanym studentom⁴⁶ (podobnie jak profesorowie – świadkami *auto-da-fé* byli przedstawiciele senatów akademickich odziani w odświętne togi⁴⁷, zaś na czele pochodu szedł i przy podpalonym pochodniami stosie belek przemawiał profesor pedagogiki politycznej Uniwersytetu

⁴⁶ Naziści nie mieli raczej powodów, aby obawiać się młodzieży, pragnęli jednak przypodobać się młodym, aby wykorzystać ich jako podporę swoich rządów. Wielkie nadzieje wiązali także z dziećmi, które – w tym szczególnym wariantcie kultury prefiguratywnej – miały stawać się „przewodnikami” własnych rodziców po nowej rzeczywistości społeczno-politycznej (por. R. Grunberger, *op. cit.*, s. 112). Czasami także powierzana im była rola szpiegów, tak właśnie działo się (według relacji Mileny Jesenskiej) na pograniczu czesko-niemieckim w Sudetach: „Dzieci prześcigają się w szpiegowaniu swoich rodziców. Podśledzą w domu pod drzwiami i opowiadają potem w szkole, co usłyszały. Co powiedziała mama i co odpowiedział tatuś. Najrzeczniejszy wywiadowca nie mógłby wytropić tyle, co te małe, nieszczerne, wypaczone istoty. [...] I rodzice oprócz swoich pracodawców, sąsiadów, krewnych boją się – własnych dzieci” (M. Jesenská, *Anschlussu nie będzie. II W poprzek rodzin*, [w:] eadem, *Ponad nasze siły. Czesi, Żydzi i Niemcy. Wybór publicystyki z lat 1937–1939*, tł. L. Engelking, Wołowiec 2009, s. 60. Por. także *ibidem*, s. 55–59).

⁴⁷ Por. R. Grunberger, *op. cit.*, s. 165.



Berlińskiego Alfred Baeumler⁴⁸). Usiłują również przyłączyć się do nich, bowiem na zakończenie manifestacji (tuż przed chóralnym odśpiewaniem *Horst Wessel Lied*) przemówienie wygłasza minister Goebbels. Większość berlińczyków pozostaje niezaangażowana, przyjmuje pozycję zdystansowanych obserwatorów („Zainteresowanie odzwierciedlone na twarzach należy do kategorii letnich” [CwB, s. 59]). Mieszkańcy stolicy nie dali się porwać zapałowi studentów, lecz byli także dalecy od prób protestu – być może brakowało im odwagi cywilnej (według Sobańskiego Niemcy pod rządami nazistów stali się „organicznie niezdolni do wystąpienia z szeregu” [CwB, s. 50]), a może nie odczuwali żalu ani wstydu, który ogarniał przejętego reportera. Autor *Cywila w Berlinie* czuje, że przygląda się narodowej hańbie Niemców, rozumie jednak także, że uczestniczy w misternie przygotowanym spektaklu, widowisku (podobnym teatrem będą partyjne zloty NSDAP, a nawet igrzyska olimpijskie w 1936 roku)⁴⁹. Spalenie książek stało się rytuałem („Każdy ma książkę w rękę i wymawia po kolei tę samą rytualną formułę” [CwB, s. 59]), symbolem, ale nie rzeczywistym unicestwieniem dzieł wrogich Trzeciej Rzeszy pisarzy. W ogień rzucono „zaledwie” dwadzieścia tysięcy woluminów, dobrowolnie dostarczonych przez aktywistów lub skonfiskowanych z bibliotek należących do instytucji rządowych („Nie było konfiskat książek ze sklepów [...]. Nie robiono też *czystki* w bibliotekach instytucji naukowych” [CwB, s. 58]). Wydaje się jednak, że ten „teatr” był konieczny i nieodzowny dla zamanifestowania zwycięstwa. Niszczenie wrogów za pomocą ewokującego oczyszczenie ognia ma bo-

⁴⁸ Sylwetkę, dorobek naukowy oraz poglądy polityczne Alfreda Baeumlera charakteryzuje Stanisław Tyrowicz, *Światło wiedzy zdeprawowanej. Idee niemieckiej socjologii i filozofii (1933–1945)*, Kraków 2009, s. 168–184. Autor przytacza także informacje źródłowe dokumentujące udział naukowca w omawianej „uroczystości”.

⁴⁹ Na charakterystyczne dążenia nazistów do „estetyzacji egzystencji jako całości” (którego skrajną formą była estetyka mordów, pojmowanie terroru jako dzieła sztuki) zwraca uwagę Modris Eksteins, *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, tł. K. Rabińska, Warszawa 1996, s. 339–352).



wiem długą tradycję, według Eliasa Canettiego nieprzypadkowo to właśnie ogień stał się głównym symbolem masy.

Ze wszystkich środków niszczących największe wrażenie robi ogień. Wi-
dać go z daleka, przyciąga innych. Niszczy w sposób nieodwołalny. [...] Masa, która podkłada ogień, uważa się za niewyciężoną⁵⁰.

Sobański zapewnia, że jego sprawozdanie – dzieło naoczne-
go świadka, którego bezpośrednia obecność na placu Opery służy
jako rękojmia wiarygodności – jest obiektywne i zgodne z prawdą:
„Niech nikt nie wierzy historycznym opisom spotykanym w prasie:
bachanalia, sobótka (była to środa), indiańskie tańce, afrykańskie
ryki. Nic podobnego” [CwB, s. 62]. Przekonuje, iż wydarzenie to
wcale nie zasłużyło na tak olbrzymi rozgłos, jakiego się doczeka-
ło⁵¹. Oddziało jednak na ludzką wyobraźnię (podobnie jak kata-
strofa Titanica, bardziej „fotogeniczna” niż bitwy pierwszej wojny
światowej, które pochłonęły wszak znacznie więcej ofiar) i stało
się symbolem współczesnego barbarzyństwa. Dbą zatem o najrze-
telniejsze i możliwie bezstronne opisanie oglądanych zdarzeń, za-
pewnia o swej „uczciwej życzliwości” [CwB, s. 64], pewnie dlatego,
iż konsekwentnie „snobuje się na obiektywizm” [CwB, s. 28]⁵², chce

⁵⁰ E. Canetti, *op. cit.*, s. 22. Autor podkreśla też zasadniczą zbieżność cech charakterystycznych masy (takich jak gwałtowne rozprzestrzenianie się, zachłanność, nienasycenie, możliwość nagłego wybuchnięcia itp.) z przymiotami ognia (*ibidem*, s. 89). O roli ognia w publicznych rytuałach Trzeciej Rzeszy pisze Aleksandra Kmak-Pamirska, *op. cit.*, s. 155–156.

⁵¹ Podobną opinię znajdziemy w *Kronikach tygodniowych* Antoniego Słonimskiego. Słonimski przekonywał: „Spalenie dzieł Marksa, Freuda, Manna, Remarque’a czy Zweiga to tylko błazeństwo, co prawda bardzo ponure, ale niegroźne. Dzieła tych pisarzy są własnością świata. [...] Z tego ogniska zostanie tylko swąd, a dym cynizmu i głupoty rozwieje łada podmuch wiatru. [...] Takie oczywiste brednie nie mogą być niebezpieczne dla świata, jeśli ten świat ma istnieć” (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001, s. 108), apelował jednak o solidarność z prześladowanymi niemieckimi pisarzami.

⁵² Sobański nieprzypadkowo używa takiego właśnie sformułowania, przez niektórych obserwatorów życia towarzysko-kulturalnego stolicy postrzegany był



być wierny wzorcom żurnalistyki angielskiej. Sądę, że próbuje zaszczerpić na polskim gruncie te przymioty dziennikarstwa anglosaskiego, które charakteryzował Ryszard Kapuściński.

Dziennikarstwo anglosaskie wywodzi się z tradycji liberalnej, z przekonania, że prasa jest instytucją ogólnospołeczną, że wyraża interesy i opinie wszystkich obywateli jednakowo, i dlatego musi być niezależna, bezstronna, obiektywna. Stąd od dziennikarza wymaga się tam, aby jego relacja była właśnie niezależna, bezstronna i niejako – bezosobowa. Reporter to ktoś, komu w tekście nie wolno ujawniać swoich poglądów i opinii. Jego zadaniem jest dostarczyć jak najwięcej „czystej” informacji⁵³.

Sobański-reportażysta unika bezpośrednich komentarzy do opisywanej rzeczywistości, swój krytyczny stosunek wobec realiów Niemiec hitlerowskich wyraża raczej poprzez ironiczny dystans niż otwarty osąd (w sytuacjach, w których ironia zdaje się niestosowna – jak w przypadku rozdziału poświęconego aparatowi terroru – ogranicza się zaś do relacjonowania wydarzeń)⁵⁴. Wydaje się, że te właśnie cechy reportażu „hrabiego Tonia” przyczynią się do negatywnej – choć wyłącznie prywatnej, bo sformułowanej w liście do żony – opinii Jarosława Iwaszkiewicza, zarzucającego autorowi *Cywila w Berlinie* nadmierną powierzchowność. Niewykluczone, iż według skamandryty relacje z Trzeciej Rzeszy były nie tylko zbyt mało dogłębne, ale także niewystarczająco „zaangażowane”, zatem niezgodne ze standardami prasy kontynentalnej⁵⁵. Anna miała

bowiem jako pozer, „duchowy obcokrajowiec” i „snobistyczny bubek” (dwa ostatnie określenia pochodzą z poświęconego Toniowi tekstu *Snob piramidalny*, opublikowanego na łamach „Kuriera Porannego”. Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 152).

⁵³ R. Kapuściński, *Lapidarium III*, [w:] idem, *Lapidaria I-III*, Warszawa 2008, s. 311.

⁵⁴ Uważna lektura *Cywila w Berlinie* pozwala oczywiście na odczytanie emocji towarzyszących reporterowi (takich jak zaskoczenie, żal, niepokój), autor jednak nie narzuca ich odbiorcy, a perswazuje nie staje się dominantą tekstu.

⁵⁵ Standardy te wyznaczają wedle Kapuścińskiego „stronniczość, zaangażowanie, duch walki, partyjność”. Są one skutkiem genezy dziennikarstwa w Europie kontynentalnej – „Prasa wywodzi się tu z ruchów politycznych: była narzędziem



chyba odmienne zdanie. Odpisała bowiem mężowi: „Nie uważam, żeby Tonio był aż tak powierzchowny, mówił o faktach, ale fakty są nieodparte”⁵⁶. Teksty Sobańskiego charakteryzuje dążenie do katalogowania obiektywnie opisywanych faktów, liberalny światopogląd skłania reportera do skupiania uwagi na możliwie bezstronnej informacji i skutkuje wstrzymywaniem się od pogłębionej analizy zjawisk. Sobański stara się zatem, by jego własne przekonania nie wpływały zniekształcająco na dokonywane obserwacje. Tendencja ta nie mogła spotkać się z powszechną aprobatą, autor *Cywila w Berlinie* ganiony był przez krytyków zarówno prawicowych (Jan Emil Skiński), jak i lewicowych (Bolesław Dudziński, który zastanawiał się, „czy można pomówić pana Sobańskiego o jakieś sympatie prohitlerowskie”⁵⁷). Anonimowy autor recenzji w „Kurierze Literacko-Naukowym” dowodził natomiast ideologicznego uwikłania rzekomo „neutralnej” relacji⁵⁸. Być może w obliczu zetknięcia się z państwem faszystowskim szlachetny liberalizm anglosaski okazał się bronią obosieczną, chwilami utrudniającą intelektualną refleksję nad obserwowanymi wypadkami. Trzeba bowiem zauważyć,

walki partyjnej [...]. Informacja i komentarz nie były rozdzielone, ale odwrotnie – informację zamieszczano wówczas, jeżeli służyła interesom partii (lub innych sił, które gazeta reprezentowała)” (ibidem).

⁵⁶ List Jarosława Iwaszkiewicza do żony z 10 czerwca 1933 oraz odpowiedź Anny Iwaszkiewiczowej datowana na 13 czerwca. Cyt.: M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 82.

⁵⁷ B. Dudziński, *Składanek literackich część druga*, „Robotnik” 1934, nr 37, s. 3. Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 110.

⁵⁸ *Wśród nowych książek*, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) 1934, nr 15, s. 9. Autor (podpisany jedynie literą R.) stwierdził, że autor *Cywila w Berlinie* „mimo najszczerzych tendencji obiektywności, oceniał to co widział ze stanowiska liberalizmu” pojmowanego w duchu „Wiedomości Literackich”. Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 152. Podobne opinie wyrażał Jan Emil Skiński, który ocenił, iż Sobański „przestylizował swoje wrażenia na modłę warszawskiego pacyfizmu” i doradzał reporterowi „otrząśnięcie się ze szkodliwej dla niego sugestii, nawianej przez pewne koła literackie” (J. E. Skiński, *Fałszywy tupet i prawdziwa uległość*, „Gazeta Polska” 1934, nr 15, s. 5. Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 109).



iz Sobański na *Operaplatz* nie zadaje sobie (oraz czytelnikom) fundamentalnego pytania: czy w ślad za niszczeniem dzieł sztuki nie podąża pragnienie fizycznego unicestwienia ich twórców (a przecież musi znać słynny aforyzm Heinricha Heinego sprzed ponad stu lat: „Gdzie się pali książki, dojdzie w końcu do palenia ludzi”). Dostrzega natomiast, iż „w czasie pochodu studenci na ciężarówkach gorączkowo wyszukiwali i odkładali dla siebie na bok co pikantniejsze dzieła” [CwB, s. 62]; z anegdoty tej wyciąga banalnie optymistyczny wniosek („i hitlerowska młodzież jest ludzka”). Skupia się także na tropieniu paradoksów obserwowanego rytuału (pali się książki antysemitę Marksa, zaś oszczędza teksty pornografa Pitigrillego – „najwybitniejszego humorysty zaprzyjaźnionego narodu włoskiego” [CwB, s. 60]), nie zauważając, że ideologia nazistowska oparta jest na wielu sprzecznościach, które bynajmniej nie podkopują jej władzy.

Antoniego Sobańskiego interesowała nie tylko oficjalna sfera kultury, ale także ta na pierwszy rzut oka niedostępna, skrywana. Pragnął dowiedzieć się, w jaki sposób rządy narodowych socjalistów wpłynęły na nocne życie Berlina, czyli miasta, które Mark Twain określał mianem „Chicago Europy”. Okazuje się, że i ten obszar ogarnęła stagnacja – kawiarnie są otwarte, ale puste. Zapewne dlatego, że w zasięgu regulacji totalitarnego państwa znalazły się również kluby nocne: „Muzyka jazzowa jest źle widziana w sferach narodowych socjalistów. W mojej obecności członek partii zażądał zaprzestania fokstrota i rozkazał grać marsza” [CwB, s. 35]. Przy takiej muzyce trudno byłoby się bawić, tym bardziej że pojawienie się gościa ozdobionego partyjną odznaką wnosi w atmosferę lokalu „pewien chłód”. Zamknięte zostały nie tylko kawiarnie i restauracje prowadzone przez Żydów, lecz także „bary uczęszczane przez pederastów i lesbijki, te tak typowo berlińskie instytucje” [CwB, s. 106] (Berlin lat dwudziestych uważa się dziś za „homoseksualną stolicę Europy” tamtych czasów⁵⁹). Sobański przekonuje jednak,

⁵⁹ W Berlinie istniało wówczas około stu kawiarni i barów przeznaczonych dla osób homoseksualnych, funkcjonowały także specjalne przewodniki ułatwiające



że niektórzy berlińscy homoseksualiści bynajmniej nie ucierpieli, schronili się bowiem blisko samej wierchuszki NSDAP.

Wśród ludzi stojących najbliżej Hitlera jest kilku takich, których brak instynktu „podtrzymywania rodzaju” jest notorycznie znany. Tym panom nie dzieje się żadna krzywda. Chodzi o to, aby mocno siedzieć w partii i głośno wykrzykiwać na cześć *Führera* i *das Deutschtum*, a poza tym wolno się kochać choćby w kaczce, byle kaczka była zupełnie prawomyślna [CwB, s. 106].

Z dzisiejszego punktu widzenia można zapewne zarzucić Sobańskiemu naiwność oraz opresywny język opisu – choćby przy okazji sugestii głoszącej, iż skłonności homoseksualne charakteryzują przedstawicieli ras nordyckich, zaś Żydzi są „jednym z najbardziej płciowo zdefiniowanych narodów świata” [ibidem] (opinia ta służy odrzuceniu poglądu nazistów, jakoby to „Żydzi zaszczepili pederastię” w Niemczech). Istotniejsze wydaje się jednak, że autor *Cywila* w *Berlinie* wyczułony był na specyficzną atmosferę, erotyczną woń przenikającą zdrowe, narodowosocjalistyczne powietrze.

W ogóle dużo jest mowy „o naszych pięknych dziewczynach i kobietach, o naszych dorodnych chłopcach, o naszej pięknej rasie blondynów”. Jest w tym wszystkim jakiś niepokojący, zmysłowy, narcyzowsko-kazirodczy posmak, który dziwnie odbija od jednocześnie głoszonej pruderii [CwB, s. 105].

Sobański zauważa w życiu Trzeciej Rzeszy zaskakujący i dziwaczny podskórny homoerotyzm. Najbardziej widoczny był on w dwóch przejawach: kulcie młodości, zdrowego i wysportowanego

trafienie do takich miejsc. Ponadto w stolicy Niemiec przez ponad trzydzieści lat ukazywało się czasopismo „Der Eigene”, uznawane za pierwszy periodyk gejowski na świecie. Także w tym mieście w roku 1919 odbyła się premiera prekursorskiego filmu *Anders als die Andern* (*Inaczej niż inni*), prekursorskiego obrazu, którego pierwszoplanowymi bohaterami byli homoseksualiści. Tę sferę życia Berlina, przyciągającego seksualną swobodą wielu przybyszów z zagranicy, przybliża Iwona Luba w książce *Berlin. Szalone lata dwudzieste, nocne życie i sztuka*, Warszawa 2013.



ciała⁶⁰ (ponoć „z powodu święta gimnastyki w Stuttgarcie kolej musiała wydrukować trzy miliony biletów dla wycieczek udających się na to święto” [CwB, s. 127] oraz w oficjalnym nabożeństwie wobec koleżeńskich relacji, męsko-męskiego „braterstwa broni” (temu ostatniemu poświęcony był niemalże osobny nurt w kinematografii „goebbelsowskiej fabryki snów”). Podobną intuicję przejawiał Jarosław Iwaszkiewicz, któremu erotyka zdawała się wręcz kluczem do interpretacji fenomenów nazizmu: „To jest wszystko na tle seksualnym [...] «sakralny charakter związku mężczyzn», [...] moim zdaniem chodzi tutaj o sakralny charakter pederastii”⁶¹.

Warto zatrzymać się chwilę przy tym szczególnym splocie młodości, męskości oraz politycznego ruchu masowego, tym bardziej że dalsza kwerenda pozwala odnaleźć więcej tekstów zawierających sugestie o homoerotycznym potencjale faszyzmu. Na przykład Antoni Słonimski pisał w jednej z *Kronik tygodniowych* o „zapaszku erotycznym” unoszącym się nad opowieścią „jakiegoś młodzieńca buszującego po Paryżu” przy okazji kongresu pisarzy w obronie kultury.

Jedyną rzeczą konkretną [w artykule – dop. P. S.] był podziw dla przyjaciela, młodego nazi, który dumnie ze swastyką hitlerowską paradował na kongresie [...]. Dawniej poszukiwacze nowinek przechodzili od neokatołicyzmu via pederastia do komunizmu [czyżby Słonimski antycypował drogę, którą podąży Jerzy Andrzejewski? – dop. P. S.]. Dziś przybył jeszcze mistycyzm narodowy i rasowy⁶².

⁶⁰ Jednym z przejawów tej czci były neoklasycystyczne posągi umieszczonych atletów umieszczone przy wejściach do najważniejszych budynków Berlina (Kancelarii Trzeciej Rzeszy, czy też Domu Niemieckiego) – dzieła Arno Brekera. Naturalną konsekwencją kultu ciała stały się niemieckie starania o triumfy olimpijskie (por. W. Lipoński, *Sport. Literatura. Sztuka*, Warszawa 1974, s. 292–296).

⁶¹ List Jarosława Iwaszkiewicza do żony Anny z 16 sierpnia 1933. Cyt.: M. Rądziwon, *op. cit.*, s. 79.

⁶² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, s. 363. Pikanterii zacytowanemu fragmentowi *Kroniki tygodniowej* dodaje okoliczność, iż – jeśli ufać przypisowi sporządzonemu przez Rafała Habielskiego – autorem inkryminowanego tekstu zamieszczonego w czasopiśmie „Bunt Młodych” był dwudziestoczteroletni wówczas



Natomiast Witold Gombrowicz w swojej włoskiej korespondencji opublikowanej na łamach „Czasu” (i o wiele bardziej niejednoznacznej niż pisarz gotów był przyznać po latach)⁶³ w taki sposób formułował oczekiwania związane z przyjazdem do kraju rządzonego przez Duce:

Do tego stopnia wrażliwą poetycką duszę podbija mit młodości tej krainy rozpedzonej w przyszłość, że jadąc ku niej sądziłem nieomal, iż zastanę tu tylko Młodość i to Młodość zdrową, gibką, wysportowaną oraz rozpedzoną, gotową bez przerwy na śmierć za ojczyznę. Tyle dziś słyszymy o odmłodzeniu Włoch, o młodych Włoszech faszystowskich i o nowej erze, tak często na koniec zdumionym naszym oczom ukazują się po czasopismach zwarte falangi w mundurach, lub też w sportowych majteczkach, iż słaba myśl nasza upija się tym obrazem i poczyną mniemać, że gołe sportowe kolana są tu istotą życia, że w ogóle nie ma tu innych kolan jak gołe, sportowe⁶⁴.

Ku rozczarowaniu autora młodość nie opanowała całkowicie codziennego życia Italii, tym większe jego zadowolenie, kiedy żywione

Czesław Miłosz. Chodziłoby zatem o artykuł Miłosza *Na zjeździe antyfaszystów*, „Bunt Młodych” 1935, nr 14–15.

⁶³ Gombrowicz wspominał, że pojechał do Włoch „trochę, żeby zobaczyć faszyzm, trochę, żeby odpocząć po męczącym porodzie *Ferdydurki*” (*Wspomnienia polskie*, s. 203). Nie przypomniał sobie jednak dwuznaczności, którymi nasycił reportaże, bagatelizując włoski faszyzm i podkreślając uprzedzenia polityczne cudzoziemców odwiedzających państwo Duce: „Według mych obliczeń ściśle statystycznych co najmniej 98 procent zjawisk w słonecznej Italii wymyka się wszelkiej przynależności ideologicznej albo politycznej i są to zjawiska właściwie takie sobie, neutralne, np. kichanie; ale 98 procent ludzi ma nastawioną uwagę na kwestię faszyzmu i jeśli się zdarzy zjawisko w tym sensie bardziej charakterystyczne, choć cokolwiek nadające się do rozděcia i wyolbrzymienia, wówczas wszyscy rzucają się na nie duchem i wyolbrzymiają, póki nie przysłoni ono wszystkich innych zjawisk [...]. I śmiesz mnie nieraz, gdy widzę jak antyfaszyści, rozdymając i wyolbrzymiając, podbijają bębenka faszystom, wspomagając ich w tej pracy ducha. I dzielą wspólnymi siłami świat na faszyzm i antyfaszyzm, jak gdyby nie było stu innych możliwości podziału” (W. Gombrowicz, *Swawolnymi stopy po Rzymie (wspomnienia z podróży)*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 12: *Varia*, Kraków 1995, s. 128. Pierwodruk: „Czas” 1938, nr 209).

⁶⁴ W. Gombrowicz, *Wjazd do krainy włoskiej (wspomnienia z podróży)*, [w:] idem, *Varia*, s. 121. Pierwodruk: „Czas” 1938, nr 110.



przezeń gorące pragnienie „zahaczenia tych młodych synów magicznego Duce i wejścia z nimi w kontakt osobisty”⁶⁵ wreszcie może zostać zaspokojone. Oto bowiem pisarz spostrzega „młodego, śmiałego syna stabskiego odzianego w mundur” oraz jego towarzysza, z którymi wdaje się w dłuższą pogawędkę.

Po chwili byłem już pod urokiem społecznej młodzieży włoskiej. Cóż za świetność! Jaka uprzejmość i grzeczność! Ileż zwykłej prostoty i naturalności! A z tym wszystkim ileż bystrości, giętkości, szybkości i gładkości w odpowiedziach, ile beztroskiego śmiechu, ile doskonałej kultury towarzyskiej, nieco łobuzerskiej, lecz w rozwyrzeniu swoim zawsze dobrej! [...] Jeśli mogę wyznać, wyglądali raczej na dwóch przyjemnych łobuzów opiętych mundurem wojskowym, nie było w nich marsowej krzepy, ani reprezentacyjnego Drillu, ani dystansu do cywila, ani też nic z tego, co u nas zwiemy fasonem⁶⁶.

Reportaż Gombrowicza obficie korzysta z ironii (nawet piętrowej), widać ją świetnie przy okazji nieudanych prób „wyciśnięcia jakiejś głębszej myśli” podczas kolejnej „historycznej” chwili spotkania z bogatą historią i kulturą Włoch. Lecz portret młodego lotnika-łobuza *opiętego* mundurem (a więc niewątpliwie atrakcyjnego – muskularnego i zawadiackiego, a zarazem uprzejmego i kulturalnego) wydaje się przynależeć do innego rejestru, bliskiego homoerotycznemu pożądaniu⁶⁷. Nie pierwszy raz pożądanie skojarzone

⁶⁵ Ibidem. Warto przypomnieć w tym kontekście o fascynacji włoskim ruchem faszystowskim (prezentowanym także jako możliwość przeżycia męskiej przygody), którą przejawiał Artur Maria Swinarski – autor tomiku *Eia! Eia! Alalà!* O tomie tym oraz poemacie Miłosza Gembarszewskiego *Mussolini* piszą autorzy książki *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, red. U. Schmid, Warszawa 2014, s. 280–283.

⁶⁶ W. Gombrowicz, *Wjazd do krainy włoskiej (wspomnienia z podróży)*, s. 122. Znamienne, że we *Wspomnieniach polskich* przywołuje Gombrowicz młodych żołnierzy ogarniętych zapałem militarystycznym i z radością witających perspektywę niszczenia zabytków własnego kraju, podczas gdy opisywani w „Czasie” lotnicy „nie zdradzali w najmniejszej nawet mierze ducha wojennego”.

⁶⁷ Znacznie wyrazistszy i niedwuznacznie już erotyczny opis faszystowskich żołnierzy (któremu obserwacje Gombrowicza służyć mogłyby za punkt wyjścia) znajduje się w *Drogach wolności* Jean-Paula Sartre’a. Oto bohater, obserwujący



zostaje przez pisarza z faszyzmem. W przedmowie do pierwszego wydania *Pamiętnika z okresu dojrzewania* (nieprzedrukowywanej już w edycjach późniejszych) ideologia faszystowska jednoznacznie łączona była z seksualnością, nacechowaną dodatkowo odcieniem sadyzmu.

Co się tyczy w szczególności czynnika seksualnego, przewaga jego wynika z ducha czasu, który, niestety, coraz silniej akcentuje związek sfery płciowej ze sferą duchową; przewaga zwłaszcza okrucieństwa wynika stąd, że, moim zdaniem, rola ich w życiu przewyższa nasze najśmielsze marzenia. Powołuję się w tym względzie na Hitlera⁶⁸.

Jak interpretować takie sugestie, wyraźne i z pewnością nie-przypadkowe? Sądzę, że relacje pomiędzy ideologią a sferą seksualności nie są bynajmniej zjawiskiem wyjątkowym. Wilhelm Reich w swojej słynnej pracy *Psychologia mas wobec faszyzmu* nieświadomą walką z własnymi potrzebami seksualnymi uzasadniał ludzką skłonność do myślenia metafizycznego (a więc także ideologicznego). W swastyce (symbolicznie przedstawiającej dwie splecione postaci) dostrzegł natomiast niezwykle silny stymulator, tym silniej pobudzający jednostkę „im bardziej niezaspokojona jest dana osoba”⁶⁹. Austriacki psycholog kreśli mechanizm sublimacyjny,

triumfalny pochód zdobywców Paryża „zanurzył się w rozkoszach. Patrzył śmiało w oczy, pożerał te blond włosy, opalone twarze, gdzie oczy przypominały lodowcowe jeziora, szczupłe biodra i nieprawdopodobnie długie i muskularne uda. Szeptał: «Jacy oni piękni!» [...] Ogarniało go nieznośne i rozkoszne uczucie, od ud do skroni; nie widział już wyraźnie, powtarzał, z trudem łapiąc oddech: «Jak w masło – wchodzi w Paryż jak w masło»... Chciał być kobietą, żeby rzucić im kwiaty” (J.-P. Sartre, *Drogi wolności*, t. 3: *Rozpacz*, tł. J. Rogoziński, Kraków 2005, s. 593–594. Fragment ten przywołuje także Susan Sontag, *op. cit.*, s. 136). W wizji Sartre’a triumf niemieckiej armii ma wyraźny wymiar seksualny, zaś bierne współuczestnictwo przynosi bohaterowi utworu erotyczne spełnienie.

⁶⁸ W. Gombrowicz, *Krótkie objaśnienie*, [w:] idem, *Czytelnicy i krytycy: proza, reportaże, krytyka literacka, eseje, przedmowy*. *Varia 1*, Kraków 2004, s. 408.

⁶⁹ W. Reich, *Psychologia mas wobec faszyzmu*, tł. E. Drzazgowska, M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009, s. 111. Autor dodaje, że przedstawianie swastyki



umożliwiający przejście potrzeb cielesnych w metafizyczne za pośrednictwem katalizatora przekonań ideowych („faszystowskim ideałem jest przekształcenie energii seksualnej w siłę «duchową»” – dopowiada Susan Sontag⁷⁰). Dodatkowy wymiar przeniesienia takie mogłoby zyskiwać w przypadku pragnień homoerotycznych, podlegających szczególnie silnemu napiętnowaniu i wykluczeniu przez kulturę (narzędziem tej ostatniej według koncepcji Reicha jest przede wszystkim opresywna rodzina, tłumiąca naturalne potrzeby seksualne). Uzasadnienie zyskuje w ten sposób obecność w otoczeniu Hitlera homoseksualistów (najbardziej znany przykład to Ernst Röhm⁷¹), o czym bardzo dobrze poinformowany był Antoni Sobański. Pożądanie ciała staje się zatem czynnikiem wspierającym akces do ruchu faszystowskiego, zyskującego dodatkową atrakcyjność, pomimo wciąż zaostrzającej się w Trzeciej Rzeszy polityki represji wobec gejów⁷². Pytania, które w eseju *Fascynują-*

jako symbolu honoru i wieczności (czyli kategorii mistyczno-metafizycznych) pozwala „zaspokoić dążenia moralistyczne ja”.

⁷⁰ S. Sontag, *op. cit.*, s. 130.

⁷¹ Skłonności homoseksualne Röhma oraz jego najbliższego otoczenia były znane Hitlerowi i przez niego tolerowane (podobnie jak upodobanie dowódcy SA do prowadzenia wystawnego trybu życia). Wiedza ta została wykorzystana i podana do wiadomości publicznej dopiero, kiedy wpływy Röhma okazały się zbyt duże, a *Führer* poparł w wewnętrznej rywalizacji o wpływy Heinricha Himmlera.

⁷² Warto przypomnieć w tym miejscu postać młodego nazisty Günthera, z którym w 1935 roku zetknął się w Paryżu Czesław Miłosz: „Günther, młody Nazi, recytował swoje wiersze, które brzmiały jak szczęk miecza o miecz. Sławił w nich wiek rycerski, ofiarę i krew. Pojawił się w hotelu koło Montagne St. Geneviève [...], bo z lokatorem tego hotelu, studentem Sorbony, moim przyjacielem, łączyły go wspólne upodobania homoseksualne [...]. Nie zdradzał podatności na fanatyzm. Obiady jadał często z Wernerem, emigrantem z Austrii i «Aryjczykiem» wątpliwym. W swoim zainteresowaniu Polakami powoływał się na świętą dla niego tradycję przyjaźni pomiędzy Stefanem Georgem i Gustawem Roliczem-Liederem. Zapewne to pogrążenie w świecie wyobraźni przyczyniło się do jego wczesnych rozczarowań. Jak później słyszałem, popadł wkrótce w konflikt z władzami swego kraju jako heretyk” (C. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Warszawa 1990, s. 189 i 191). Można jedynie domyślać się, czy popadnięcie znajomego Miłosza w niełaskę u władz partyjno-państwowych wiązało się także z nietajonymi przez Günthera skłonnościami homoerotycznymi.



cy faszyzm zadawała Susan Sontag, obserwująca erotyzację faszyzmu we współczesnej kulturze, właściwe są także w odniesieniu do lat 30.

Dlaczego nazistowskie Niemcy, będące seksualnie represyjnym społeczeństwem, stały się erotyczne? Jak reżim, który prześladował homoseksualistów, mógł stać się źródłem gejowskiego podniecenia?⁷³

Jedna z głównych tez pisarki głosi, że – w przeciwieństwie do aseksualnej lewicy – „ruchy prawicowe, jakkolwiek purytańska i represyjna byłaby rzeczywistość, do której otwierają drzwi, mają erotyczną powłokę”⁷⁴. Rzeczywiście, silniej niż oficjalnie głoszona homofobia przemawiała do potencjalnych zwolenników wykreowana w środowiskach nazistów atmosfera i estetyka, na którą składały się: mieszanina postaw dominacji i uległości, kult męskości, tężyzny fizycznej, odwagi oraz piękna, a także fascynacja mundurem stającym się przedmiotem seksualizacji (niemalże fetyszem)⁷⁵. Taka estetyzacja (której nośnikami były również propagandowe dzieła plastyczne oraz filmowe⁷⁶), wykorzystująca pragnienie życia w pięknej przestrzeni i osłabiająca ideologiczny wymiar faszyzmu, pozwalała żywić niejednoznaczny podziw dla młodych, zdrowych i silnych

⁷³ S. Sontag, *op. cit.*, s. 134. Sontag dopowiada, że „erotyzacja nazizmu najbardziej widoczna jest wśród mężczyzn homoseksualnych”.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ „Estetykę nazistowską” rekonstruuja Jörg Fischer i Markus Bernhardt w książce o znamienym tytule *Schwule nazis*, Münster 2006. Jej najważniejsze tezy przywołuje publicystyczny artykuł Janusza Boguszewicza *Pod znakiem swastyki – czyli homoseksualni neonaziści*, umieszczony na portalu Homiki.pl (*Homiki* [online], data dostępu 9.10.2013, <http://homiki.pl/index.php/2012/03/pod-znakiem-swastyki-czyli-homoseksualni-neonazisci/>).

⁷⁶ Na czele z filmami Leni Riefenstahl, które – realizując cele propagandowe – doskonale odzwierciedlały estetyczne upodobania reżyserki: „Fascynuje mnie to co piękne, silne, zdrowe, to co żyje” (cyt. za: S. Sontag, *op. cit.*, s. 127). Susan Sontag podkreśla, że „faszystowska sztuka ukazuje utopijną estetykę – estetykę fizycznej doskonałości. Malarze i rzeźbiarze z okresu Nazizmu często prezentowali nagość, ale nie wolno im było pokazywać żadnych cielesnych niedoskonałości” (ibidem, s. 130).



Niemców. Sobański niewątpliwie był wyczulony na ten estetyczny wymiar nazizmu, na erotyczne pokusy wywierane także na tych, którzy faszystami nie byli. Wydaje się, że obserwacje dotyczące tej ważnej dla reportera problematyki należą do najbardziej przenikliwych fragmentów jego książki.

Quo vadis, Germania (et Polonia)?

Znaczące fragmenty *Cywila w Berlinie* poświęcone są pojęciu „odrębności”, czyli właściwego dla Niemiec hitlerowskich duchowego (i nie tylko) separatyzmu. Reporter tropi jego symptomy zarówno w prawodawstwie (odrzućcie tradycji kodeksu rzymskiego, która uniemożliwiałaby obronę „żywotnych interesów narodu” [CwB, s. 110]), administracji (wprowadzenie do powszechnego użytku pisma gotyckiego), jak i w dziedzinie obyczajów (szczególna „moda niemiecka” – „mężczyźni chętnie pokazują gołe kolana, a i mężczyźni i kobiety noszą krótkie, na dwa rzędy guzików zapinane, kurteczki z jakimś tyrolskim zacięciem” [CwB, s. 107]). Wszystkie te zabiegi powodowane są pragnieniem „wycofania się z kontaktu ze światem” [ibidem]. Sobański dostrzega zatem pierwsze symptomy postawy, którą Victor Klemperer charakteryzował jako „zatrącenie poczucia przynależności do ogółu ludzkości”, wynikające z aksjomatu, głoszącego, iż „wszystko co wartościowe zawiera się we własnym narodzie”⁷⁷. W opinii politycznego emigranta Thomasa Manna takie pielęgnowanie własnej odrębności oraz samowystarczalności kulturowej wiąże się ze szczególnym, typowo niemieckim rozumieniem pojęcia wolności, które „było zawsze skierowane tylko na zewnątrz: oznaczało ono prawo do bycia niemieckim, tylko niemieckim i niczym innym”⁷⁸. Dodajmy,

⁷⁷ V. Klemperer, *LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, tł. J. Zychowicz, Warszawa 1989, s. 151.

⁷⁸ T. Mann, *O Niemcach i Niemcach*, [w:] *Wobec faszyzmu*, red. H. Orłowski, Warszawa 1987, s. 294.



że „bycie niemieckim” oznaczało w tym przypadku świadome (choć nie zawsze konsekwentne) odrzucanie wpływów cywilizacji łacińskiej oraz odwoływanie się do germańskich korzeni Trzeciej Rzeszy. „Powrót do źródeł” stawał się natychmiast widoczny w dziedzinie antroponimów (czerpanie imion z legend germańskich, rezygnacja z judeochrześcijańskich nazw osobowych) oraz wspomnianego pisma. Naziści proklamowali powrót gotyku, czyli wywodzącej się z pisma karolińskiego „czarnej litery”, która uformowała się pod koniec XII stulecia, zaś największą popularnością cieszyła się w XIV–XVI wieku⁷⁹. Podobnie jak wcześniej Bismarck, narodowi socjaliści uważali gotyk za „niemieckie pismo narodowe”, postanowili zatem restytuować tę odmianę alfabetu. Antoni Sobański mógł obserwować pospieszną wymianę szyldów, wycofywanie nakładów książek „łacińskich”. Był także świadkiem zabawnej sytuacji przekonującej, iż posługiwanie się nowym-starym pismem nie było dla Niemców łatwe.

Znajomy mój w brązowej koszuli wpada zdyszany do baru hotelu Adlon, żeby się ze mną umówić na następny dzień. Spieszy się ogromnie, ma pięć minut do odejścia pociągu i chce mi na kartce napisać swój nowy adres. Trzy kartki zniszczył, bo nie mógł wybazgrać się gotykiem. Była to niema scena niepozbawiona humoru [CwB, s. 108].

Reporter rozumie jednak, że – mimo „przejściowych trudności” przystosowawczych – Niemcy odnaleźli w ideologii faszystowskiej fundamentalne dla siebie wartości. Czyżby faszyzm trafił do niemieckich serc, ponieważ zaspokajał wewnętrzne potrzeby mieszkańców Trzeciej Rzeszy – pragnienie samowystarczalności, żądę wyzwolenia się spod obcych wpływów kulturalnych i ekonomicznych, chęć uzyskania samodzielnej (a nawet dominującej) pozycji w Europie? A może sam te potrzeby wytworzył? Sobański widzi umacnianie się nowej władzy, przekonuje się, że narodowosocjalistyczna rewolucja „siedzi mocno w siodle” [CwB, s. 137]. Uderza go rozkład opozycji demokratycznej, jej bezradność i niemoc,

⁷⁹ Por. D. Diringer, *Alfabet*, tł. W. Hensel, Warszawa 1972, s. 524.



której nie można usprawiedliwić jedynie nazistowskim terrorem. Uwiąd partii centrowych oraz lewicowych powoduje jałowość ich działań, poczynania demokratów trafiają w społeczną pustkę. Opozycja jest rozbita – partia Centrum Franza von Papena, współtworząca wszystkie rządy koalicyjne w czasach weimarskich⁸⁰, opowiedziała się po stronie narodowych socjalistów, zaś socjaldemokraci z SPD niemal całkowicie utracili wpływy. Szczególnie politykę niemieckiej lewicy ocenia Sobański bardzo gorzko.

Jest to bardzo przejmująca historia, że drogę do obecnego stanu rzeczy w Niemczech utorowała właśnie socjaldemokracja. [...] Tłumaczono mi, że głównym niedomaganiem tej partii był brak ludzi młodych na stanowiskach decydujących [...]. Starzy liderzy socjalistyczni w Niemczech nie byli dostatecznie demagogicznie nastawieni. Za mało urządzali wieców, za mało histerycznie nawoływali tłumy, za rzadko przyjmowali wiązanki kwiatów od dziewczynek w bieli (jak to ciągle czyni Hitler), a przede wszystkim byli kunktatorami i ludźmi politycznie mało odważnymi. Doszło do tego, że wielu synów przywódców socjalistycznych zalicza się do zagorzałych hitlerowców [CwB, s. 137–138].

Trudno rozsądzić, czy Sobański serio zarzuca socjalistom zbyt małą dawkę populizmu i demagogii. Na pewno jednak czyni im wyrzuty za bierność, a także „paniczny strach wspólnego frontu z komunistami, choćby stworzonego na krótki okres” [ibidem] (strach sięgający lat 1918–1919, kiedy rewolucję przygotowaną przez liderów Związku Spartakusa, Karola Liebknechta i Różę Luksemburg

⁸⁰ Niemiecka Partia Centrum (*Deutsche Zentrumspartei*, *Zentrum*) poparła w Reichstagu Ustawę o Pełnomocnictwach (*Ermächtigungsgesetz*) przyznającą rządowi Hitlera pełnię władzy na kolejne lata, następnie rozwiązała się w lipcu 1933 roku. Lider Centrum Franz von Papen po opuszczeniu swej partii mianowany został wicekanclerzem, właśnie on w imieniu Trzeciej Rzeszy wynegocjował i podpisał konkordat z Watykanem. Kiedy w roku 1934 znalazł się w niełasce i utracił stanowisko rządowe, mianowany został ambasadorem w Austrii, zaś po *Anschlussie* otrzymał podobne stanowisko w Turcji (karierze tego polityka poświęcona jest książka węgierskiego dziennikarza Tibora Kövèsa zatytułowana znamienne *Satan in Top Hat – The Biography of Franz von Papen*, opublikowana w Nowym Jorku w 1941 roku).



tłumił rząd, na czele którego stał przywódca SPD Friedrich Ebert). *Notabene*, gdy autor *Cywila w Berlinie* po roku ponownie pojawi się w stolicy Niemiec, aby niestrudzenie tropić najmniejsze choćby przejawy działania opozycji, właśnie członkowie nielegalnej partii komunistycznej staną się pozytywnymi bohaterami jego relacji.

Działają jedynie komuniści. Wykazują prawdziwe bohaterstwo. Wydają nadal na powielaczu swoje misternie kolportowane pismo [...]. Lekką konsternację wśród władz bezpieczeństwa spowodował niedawno nad ranem wypisany czerwoną farbą przez całą szerokość jezdni na kilku najgłówniejszych arteriach miasta napis: „Kommunismus lebt noch!”. Szorowanie ulic „odchodziło” potem z dużą energią [Nh, s. 166].

Imponuje Sobańskiemu heroizm komunistów, którzy metodami partyzanckimi konsekwentnie i wytrwale „psują krew” reżimowi⁸¹. Ich działalność budzi szczególne uznanie, jeśli zestawić ją z aktywnością (a właściwie jej brakiem) pogodzonych z fiaskiem swej polityki socjaldemokratów. Wydaje się, że reporter widzi w Komunistycznej Partii Niemiec jedyną realną siłę opozycyjną względem nazistów. Pomija jednak istotny aspekt psychologiczny, paraliżujący możliwość realnego sprzeciwu obywateli wobec władzy. Mechanizm ten opisywał po kilku latach Erich Fromm.

Dla milionów ludzi rządy Hitlera stały się identyczne z „Niemcami”. Z chwilą objęcia przezeń władzy zwalczanie go oznaczało wykluczenie siebie ze społeczności niemieckiej; i kiedy inne partie polityczne przestały istnieć, tylko partia hitlerowska „stanowiła” Niemcy, a wszelka opozycja wobec niej oznaczała opozycję wobec Niemiec [...]. Choćby obywatel

⁸¹ Podziw wobec działaczy komunistycznych (tym razem czeskich) znajdziemy także w reportażu Mileny Jesenskiej: „Byli wszędzie, gdzie trzeba było stawić czoło faszyzmowi, działali ze stanowczością prawdziwie nieugiętą. Są to twardzi i odważni ludzie. [...] Mają waleczne serca i nie są skłonni do wahań”. Autorka podkreśla jednak, że Komunistyczna Partia Czech zawiodła swoich sympatyków, gdy stała się narzędziem realizującym politykę zagraniczną Związku Radzieckiego, zaś przymioty jej członków jawią się jej jako „dziedzictwo niedobrowolne, którego nie można uznać za zasługę partii komunistycznej” (M. Jesenská, *Co zostało z KPCz?*, [w:] eadem, *Ponad nasze siły. Czesi, Żydzi i Niemcy...*, s. 151).



niemiecki był nawet zjadłym wrogiem zasad hitleryzmu, mając do wyboru między odosobnieniem a poczuciem przynależności do Niemiec, w większości wybrał to drugie⁸².

Wydaje się, że trudno było szukać panaceum na ten stan świadomości zbiorowej akurat w ideologii komunistycznej. Ponadto Sobański w swym reportażu nie wspomina (bo chyba stosownej wiedzy mu nie brakuje), że także KPD miała znaczący udział w wyborczym zwycięstwie Hitlera, nie zgadzając się jeszcze w roku 1932 na antyfaszystowski „wspólny front” lewicy (postępowała zresztą zgodnie z ówczesnymi wytycznymi Kominternu). Nieskuteczną taktykę przyjętą w ostatnich latach Republiki Weimarskiej przez komunistów, potrafiących współ z NSDAP blokować prace parlamentu, streścił Peter Sloterdijk, rekonstruując ich sposób myślenia: „Faszyzm wleje w kapitalizm dawkę trucizny, która «system» dobije, a partię komunistyczną uczyni szczęśliwym następcą. [...] Czym są dwa lata Hitlera, skoro po nim *przyjdziemy my*”⁸³. Tak przedstawiony „czerwony” cynizm nie ustępuje w niczym cynizmowi przygotowujących się właśnie do przejęcia władzy nazistów (Sloterdijk przytacza uwagę Goebbelsa, zapisaną przezeń w dzienniku 13 maja 1932: „Kryzys rozwija się zgodnie z planem”⁸⁴).

Aby przedstawić całokształt sytuacji społeczno-politycznej w Trzeciej Rzeszy, autor *Cywila w Berlinie* przygląda się również środowiskom chrześcijańskim. Przekonuje się, że nastroje opozycyjne są w nich spacyfikowane. Uwaga ta dotyczy nie tylko protestantyzmu, który przekształcony został w „narzędzie zupełnie podległe narodowej rewolucji”⁸⁵ [CwB, s. 132]. Bierni są również

⁸² E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, s. 200–201.

⁸³ P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, s. 550–551.

⁸⁴ Ibidem, s. 345.

⁸⁵ Michael Burleigh zauważa, że „polityczne osierocenie niemieckich protestantów miało dobiec końca po 1930 roku, gdy coraz liczniej głosowali oni na partię, obiecującą silne rządy, ład i szacunek dla religii” (*Święta racja. „Świeckie religie” XX wieku*, tł. M. Jatczak, Warszawa 2011, s. 52). Zdaniem angielskiego historyka



katolicy, konfiskaty majątków i cenzura prasy nie skłaniają organizacji wyznaniowych do przeciwstawienia się władzy. Obserwacja ta skłania reportera do gorzkiej konstatacji: „Wiem dobrze, że sprzeciw może być równoznaczny z utratą wolności. Ale, o ile mnie pamiętać nie myli, Kościół katolicki posiadał już w przeszłości swoich męczenników” [CwB, s. 133]. Antoni Sobański pisze te słowa tuż po zawarciu konkordatu między Trzecią Rzeszą a Stolicą Apostolską (stanowiącego, przynajmniej w interpretacji narodowych socjalistów, rodzaj autoryzacji przez papieża Piusa XI rządów Hitlera⁸⁶), rozumie więc, że coraz trudniej oczekiwać aktywnego oporu wobec nazizmu. „Dobrym katolikiem” pozostaje już tylko „oburzanie się na oportunizm, nacjonalizm i bierność episkopatu” [CwB, s. 135]. Reporter odnotowuje także klęskę ideałów chrześcijańskich, zauważa, iż „heca antyżydowska jest najdalej posunięta w Nadrenii, kraju katolickim” [CwB, s. 133]. Dostrzega, iż oficjalnie proklamowanym – niechrześcijańskim, ale i niepogańskim – bogiem staje się w Niemczech państwo narodowe.

„Der totale Staat” nie może, oczywiście, patrzeć życzliwym okiem na żadną religię. Religia to konkurencja. Nacjonałści to najbardziej skrajni mono-teiści. Jedno jest bóstwo: państwo. Reszta to opium dla ludu [CwB, s. 132].

„naziści nie zwalczali «politycznego protestantyzmu» w taki sposób, w jaki usiłowali zniszczyć «polityczny katolicyzm», to znaczy niedobitki partii Centrum i Akcji Katolickiej, ponieważ protestanci zaangażowani w politykę przeważnie byli nazistami bądź konserwatystami” (ibidem, s. 204). Jednym z najważniejszych przejawów takiego zaangażowania była działalność ruchu Niemieckich Chrześcijan (*Deutsche Christen*), który usiłował „propagować eklezjologię opartą bardziej na teorii rasowej niż na pojęciu łaski, łącząc «tradycyjny» antyjudazm z nowomodnym rasizmem naukowym w celu ustanowienia nowego «Kościoła krwi»” (ibidem, s. 206). Symbolem Niemieckich Chrześcijan, starających się przejąć kontrolę nad Kościołami protestanckimi, stał się sztandar, na którym widniał krzyż, inicjały DC oraz swastyka. O ruchu Niemieckich Chrześcijan pisze także A. Kmak-Pamirska, *op. cit.*, s. 61–67.

⁸⁶ Pius XI potępił ideologię nazizmu i wezwał katolików do sprzeciwu wobec niej w marcu 1937 roku, kiedy ogłosił encyklikę *Mit brennender Sorge*. W jej tekście znalazła się między innymi krytyka naruszania przez Trzecią Rzeszę postanowień konkordatu z lipca 1933. Por. M. Burleigh, *op. cit.*, s. 193–196.



Wydaje się, że w oczach polskiego reportera narodowy socjalizm nabrał już cech „świeckiej religii”, posiadającej własne bóstwa, rytuały, a także wskazującej „wiernym” najwyższe wartości: wodza, rasę i państwo. Nowa religia skutecznie poradziła sobie ze zwalczaniem wyznań konkurencyjnych, przejęła także elementy ich tradycji⁸⁷. Krótka relacja Sobańskiego przekonuje, że już po kilku miesiącach od *Machtübernahme* (przejęcia władzy) udało się nazistom zrealizować główne wytyczne swej polityki w stosunku do kościołów i związków wyznaniowych – całkowicie podporządkować protestantów (narzędziem służącym temu celowi stało się powołanie centralnego urzędu biskupa Rzeszy – *Reichsbischof* – uznawanego przez blisko trzydzieści Kościołów protestanckich z terenu całych Niemiec) i unieszkodliwić katolików. Tym samym trudno byłoby znaleźć w Niemczech AD 1933 jakiegokolwiek realne zagrożenie dla rewolucji narodowosocjalistycznej. Zawiedli demokraci, poddali się socjaliści, rozczarowali katolicy, zaś o beznadziejności sytuacji świadczy fakt, że – jak przekonuje Sobański – „wiele elementów socjalistycznych patrzy dziś z upragnieniem”

⁸⁷ W ideologii nazizmu motywy chrześcijańskie traktowane były instrumentalnie, zaś sam *Führer* wykorzystywał rytualne formy religijne, nasycając je narodowosocjalistyczną treścią (por. R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, tł. W. Kalinowski, t. 1, Wrocław 1987, s. 121). Odrębną kwestią pozostaje osobisty stosunek Adolfa Hitlera do chrześcijaństwa, opublikowane wspomnienia jego sekretarki i adiutanta (C. Schroeder, *Byłam sekretarką Adolfa Hitlera*, tł. M. Podwysocka, Warszawa 2000 oraz N. von Below, *Byłam adiutantem Hitlera*, tł. Z. Rybicka, Warszawa 2003) sugerują religijny indyferentyzm wodza Trzeciej Rzeszy. Sporo miejsca temu problemowi poświęca Michael Burleigh; zdaniem brytyjskiego historyka „Hitler wierzył w Boga, chociaż jako nastolatek w Austrii odszedł od wiary katolickiej, rzekomo po niezliczonych awanturach z katechetą. Dość często odwoływał się do Boga, czy to w spontanicznych zwrotach jak «z łaski Boga» i «Bóg jeden wie», czy to posługując się powiedzeniami, takimi jak «Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają»” (M. Burleigh, *op. cit.*, s. 110). Autor podkreśla jednak, iż „Bóg Hitlera nie był Bogiem chrześcijańskim w powszechnym rozumieniu”, zaznacza, że przywódca Trzeciej Rzeszy „wierzył, że Jezus był Aryjczykiem o blond włosach, a nie jakimś żydem”, zaś niebo „nie było stosownym miejscem dla niemieckiego wodza” (ibidem, s. 110–111).



[CwB, s. 140] na powrót skompromitowanej do niedawna monarchii. W możliwość powrotu cesarza, a wraz z nim „bardziej kulturalnych form rządzenia i sprawiedliwości” [ibidem] reporterowi trudno jednak (i słusznie) uwierzyć.

Konkluzja rekapitulowanych powyżej obserwacji Antoniego Sobańskiego jest klarowna – w przewidywalnej przyszłości Niemcami rządzić będą dalej naziści, dyskusyjne jedynie, która frakcja NSDAP zdobędzie większe wpływy (wątpliwości te wkrótce znikną, krwawo rozmyje je Noc Długich Noży). Przedłużające się rządy Hitlera u naszych zachodnich sąsiadów stają się poważnym wyzwaniem dla polskiego rządu, Trzecia Rzesza musi być ważnym punktem odniesienia rodzimej polityki. Sobański dobrze te okoliczności rozumie i już na początku swej książki wyraża – zapewne szczerą, ale mimo wszystko konwencjonalną – obawę, aby jego reportaże nie przeszkodziły „tej wspaniale godnej, męskiej, imponująco nie-demagogicznej polityce zagranicznej, jaką prowadzi obecny rząd polski” [CwB, s. 28]⁸⁸. Podstawą tej polityki powinna być jednak wiedza, rzetelna informacja, a tej dotychczas Polakom brakowało.

PAT [Polska Agencja Telegraficzna – przyp. P. S.] ma w Berlinie świetnie zorganizowane, sprawnie działające, przez fachowych, pracowitych i inteligentnych ludzi obsługane biuro. Pracuje ono dzień i noc i dostarcza centrali w Warszawie nadzwyczaj bogatego, dokładnego, wszechstronnego materiału. Podczas obydwu moich pobytów w Berlinie często miałem sposobność materiał ten przeglądać, ale próżno go potem szukałem w polskiej prasie. Doprawdy, jest to zdumiewające. Cóż ze spraw zagranicznych może być dla Polski bardziej zajmujące niż wiadomość o tym,

⁸⁸ W innym miejscu zaznacza jednak, że czuje się reporterem niezależnym, którego zadaniem jest uczciwe, nieskrępowane politycznymi uwarunkowaniami, przekazanie informacji: „Rozumiem, że obecny rząd w Polsce zwalcza przede wszystkim skłonność do hecy w społeczeństwie i w wewnętrznym życiu politycznym. Spokój opinii polskiej stał się dziś najsilniejszą kartą w trudnej grze, jaka przypadła polskiemu ministerstwu spraw zagranicznych [...]. To, co dalej napiszę, może nie będzie zupełnie w duchu tej polityki. Martwi mnie to. Pisać będę z poczucia uczciwości reportażysty, a nie z lojalności dla «europejskiej racji stanu»” [CwB, s. 65].



co się dzieje u zachodniego sąsiada, z którym nie posiada ani geograficznej, ani gospodarczej granicy naturalnej [...] [Nh, s. 164–165].

Cennym źródłem wiedzy – także dla Polaków – powinna zatem stać się prasa angielska, z tym wszelako zastrzeżeniem, że właśnie Brytyjczycy jawią się reporterowi jako najzagorzalsi przeciwnicy hitleryzmu („W Berlinie można spotkać Francuza lub Polaka, którzy będą tłumaczyli albo usprawiedliwiali jakieś poczynania narodowych socjalistów. Ale Anglik nie dyskutuje, w czambuł potępia wszystko i od wszystkiego odwraca się z pogardą” [Nh, s. 155]). Pozostają także „Wiadomości Literackie”, na łamach których Antoni Sobański przekonuje, iż ustroje polityczne Polski i Niemiec „nie są tak znowu diametralnie odrębne” [Nh, s. 165]. Pobyt w Berlinie przekonał bowiem reportera, że nawet nie opuszczając Warszawy, potrafiliby opisać i zrozumieć wiele wydarzeń rozgrywających się w Trzeciej Rzeszy.

W piśmie sanacyjnym czyta się o inicjatywie rządu w organizowaniu Święta Morza, Święta Straży Przedniej, Święta Przysposobienia Wojskowego. [...] Można się dowiedzieć o Legionie Młodych, o jedynej partii, która coś znaczy – BB; o tym, że zjazdy strzeleckie odbywają się pod hasłami: *Każdy Polak winien zdobyć w 1933 roku odznakę strzelecką; Polskę obroni my karabinami, a nie rezolucjami uchwalonymi na wiecach; Każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz – obywatelem* (Druga część aforyzmu jest trochę niezrozumiała, bo jakże może wykazywać cnoty obywatelskie człowiek pozbawiony inicjatywy i swobody). Dowiemy się o konieczności zdobycia przez możliwie największą liczbę obywateli Państwowej Odznaki Sportowej; o tym, że ćwiczenia wojskowe mają być obowiązkowe na wyższych uczelniach [...]; o tym, że dziecko powinno być wychowane jako posłuszne narzędzie, a jego indywidualność ma się całkowicie poddać duchowi państwa. Przepraszam. Powtarzam się trochę, ale zwracam uwagę czytelnika, że tym razem mowa jest o Polsce [...] [CwB, s. 143].

Do opisanych przejawów „państwowotwórczego” militaryzmu dodaje jeszcze autor – sięgając po klasyczny repertuar retoryczny swego pisma – endecką „demagogię i antysemityzm, uprawianą zresztą przez osoby, które w Niemczech dawno padłyby ofiarą



paragrafów aryjskich” [ibidem]. Nie przypuszczam jednak, aby Sobański celowo zamazywał – istotne przecież – różnice między hitlerowską Trzecią Rzeszą a sanacyjną Drugą Rzeczpospolitą. Chodzi mu raczej o pokazanie niewłaściwego kierunku, w którym zmierza jego ojczyzna, przejmująca nacjonalistyczną ideologię i upodobniająca się do państwa totalnego. Wykazuje przy tym świadome niezrozumienie reguł „realnej polityki”, głoszących konieczność państwowo-narodowej konsolidacji. A wszystko – powtórzmy raz jeszcze – w imię ocalenia „śmiesznego, liberalnego, ginącego dzisiaj świata” [CwB, s. 28].

W latach trzydziestych Antoni Sobański przyjeżdżał do Niemiec trzykrotnie – dwa razy do Berlina, raz do Norymbergi (gdzie obserwował sławetny *Parteitag*); odwiedził także Wolne Miasto Gdańsk. W kolejnych reportażach – drukowanych w „Wiadomościach Literackich”, lecz nie ujętych w formę książkową – opisywał nowe fenomeny narodowosocjalistycznych Niemiec (choćby obchody Święta Pracy czy konferencję prasową Juliusa Streichera, redaktora naczelnego brukowego „*Stürmerna*”), pogłębiał także wcześniej dokonywane obserwacje i uprzednio wyciągane wnioski. Dawał świadectwo zmieniającym się okolicznościom politycznym, na przykład konieczności dokonywania wyboru „mniejszego zła”, czyli alternatywie „faszyzm albo komunizm” (nazwanej dowcipnie wyborem „pomiędzy świętym Karolem Marksem a świętą Joanną d’Arc, której historycy nie bez racji przypisują wynalazek nacjonalizmu”⁸⁹). Wraz z upływem lat Sobański coraz bardziej przekonywał się o nieuchronności wielkiego konfliktu zbrojnego. Jeszcze w *Cywilu w Berlinie* znajdziemy następujący *passus*: „Jeżeli zajmuję się militarystką niemiecką, to nie z myślą o nieuniknionej a bliskiej rzezi. Może się mylę, ale w tę rzeź chwilowo nie wierzę” [CwB, s. 116]. Wkrótce stało się jasne, że w swym opty-mizmie dziejowym reporter dotkliwie się jednak pomylił.

⁸⁹ A. Sobański, *Wrażenia norymberskie*, [w:] idem, *Cywil w Berlinie*, s. 185. Dalsze cytaty z tego tekstu opatrzone będą skrótem *Wn*.



Niewykluczone, że nie była to wcale jedyna pomyłka Antoniego Sobańskiego. Niezbędne wydaje się postawienie pytania – co autor *Cywila w Berlinie* zrozumiał z danego mu bezpośrednio doświadczenia faszyzmu, a jakie elementy rzeczywistości narodowosocjalistycznych Niemiec zlekceważył, nie rozumiejąc ich wagi? Czy słuszne były zarzuty postawione przez Bolesława Dudzińskiego, który pisał na łamach „Robotnika”:

Obserwacje i spostrzeżenia pana Sobańskiego [...] bardzo płytkie i powierzchowne. Pan Sobański zdołał zauważyć, że „flagi ze swastyką kolorystycznie wyglądają świetnie”, że młodzi hitlerowcy przy picu piwa mają „kompletnie zmechanizowane ruchy ramion i łokci”... nie zauważył natomiast (nie mógł czy nie chciał?) tego, co jest treścią i istotą niemieckiego faszyzmu. W ten sposób powstała książka wyjątkowo nieszczerza i niesympatyczna⁹⁰.

Wydaje się, że książka Sobańskiego mogłaby być uznana raczej za zbyt „sympatyczną”, nadmiernie przychylną, tak jakby ulubiona perspektywa kawiarnianego stolika sprzyjała poszukiwaniu estetycznego schronienia i łagodząco wpływała na sposób postrzegania rzeczywistości Trzeciej Rzeszy. Kiedy w 2007 roku berlińskie korespondencje „hrabiego Tonia” opublikowane zostały w Niemczech, recenzent „Die Tageszeitung” napisał: „[j]ego reportaże wywołują wstyd u tych, których dziadkowie byli współsprawcami opisywanych wydarzeń udającymi, że o niczym rzekomo nie wiedzieli, podczas gdy Sobański już w 1933 r. wiedział, a w 1936 r. był pewien”⁹¹. Rzeczywiście, Antoni Sobański wie, że narodowy socjalizm nierozłącznie wiąże się z kultem siły, brutalnością, militaryzmem, bezprawiem, kłamstwem, bezwzględnością, destrukcją kultury, wreszcie pogardą dla indywidualności, przywodzącą na myśl społeczeństwo termitów. Nie całkiem rozumie jednak awangardowy charakter nazizmu, stawiającego sobie

⁹⁰ B. Dudziński, *Składanek literackich część druga*. Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 206.

⁹¹ Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 146.



za cel – jak pisze Modris Eksteins – „ukształtowanie nowego typu istoty ludzkiej, która stworzy nową moralność, nowy system społeczny, a ostatecznie nowy porządek międzynarodowy”⁹². Dla Sobańskiego narodowy socjalizm – pomimo całej jego odrębności – nie jest „pragnieniem stworzenia ludzkości na nowo”⁹³, zapewne dlatego, że reporter przyjmuje perspektywę mikroskopową, jego oko skupia się przede wszystkim na szczegółach. Na kartach *Cywila w Berlinie* słabo widoczny jest faszyzm jako ideologia, jako rodzaj (także intelektualnej) rewolty ustanawiającej nowy porządek. Więcej znajdziemy scen rodzajowych, za pomocą których reporter usiłował uchwycić płynną rzeczywistość hitlerowskich Niemiec. Skupienie uwagi na detalach – znamiennych, wszechobecnych, ale nierzadko wtórnych przejawach faszyzmu – prowokowało zarzuty o powierzchowność, której zresztą obawiał się sam autor (w liście do Jarosława Iwaszkiewicza zwierzał się: „wszystko, co piszę, wydaje mi się bardzo powierzchowne”⁹⁴). Sobański koncentruje się częstokroć na drugorzędnych, choć łatwo dostrzegalnych, przejawach nowej rzeczywistości (np. militaryzacja). Jego nastawienie jest jeszcze dodatkowo wzmacniane przez postawę zajmowaną wówczas przez macierzysty tygodnik. Bogato ilustrowana korespondencja Sobańskiego

⁹² M. Eksteins, *op. cit.*, s. 339.

⁹³ Pomimo że pojawiają się wzmianki o odmianie, którą przeszli neoficcy zwolennicy Hitlera „nie pamiętający już prawie, że byli kiedykolwiek inni, że myśleli za siebie” (*Wn*, s. 205). Najbliżej dostrzeżenia totalitarnego „nowego człowieka” Sobański był chyba wtedy, gdy pisał o dehumanizującym aspekcie życia w społeczeństwie niemieckim: „Każda znienacka zaczepiona osoba zareaguje zawsze jednakowo na dane pytanie, każdy Niemiec przedstawia dziś groźny obraz robota, którego twarz została zeszlifowana przez obrabiarkę ustrojową” (*ibidem*, s. 206).

⁹⁴ List Antoniego Sobańskiego do Jarosława Iwaszkiewicza z 14 czerwca 1933 roku. Cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 105. Także przy okazji swego rachunku sumienia, wieńczącego drugi pobyt w nazistowskich Niemczech, Sobański przyznaje: „Przyjechałem do Berlina podszyty jakąś niewycieńczalną lekkomyślnością, jakimś czysto zmysłowym nastawieniem. Obserwowałem i upajałem się powierzchowną stroną zdarzeń i obrazów, a nie chciało mi się wnikać w ich głęboki sens” [*Nh*, s. 148].



Ikonografia i święto pracy (z cyklu *Niemcy hitlerowskie po roku*)⁹⁵, opublikowana w lipcu 1934 roku, zawierała serię sześciu fotografii Hitlera (eksponujących charakterystyczną gestykulację przemawiającego *Führera*). Znamienne, że tuż pod nimi redaktor Grydzewski opublikował również sześć zdjęć opatrzonych wspólnym tytułem *Aktor rosyjski K. A. Szapiro odtwarza główną postać „Zapisków obłąkanego” Gogola*. Nie trzeba wnikliwie przypatrywać się fotografiom, by dostrzec podobieństwo ekspresji obu postaci. W tym czasie Antoni Słonimski postrzegał jeszcze Hitlera przede wszystkim jako „śmiesznego pana z wąsikami”... Cóż można zrozumieć z masowego ruchu politycznego, jeżeli widzi się w jego przywódcy tylko szaleńca, błazna lub kabotyna?

Stosowana niekiedy przez Sobańskiego (a przez redakcję „Wiadomości” dodatkowo wyostrzana) taktyka wykpiwania uniemożliwia odczucie prawdziwej grozy. Reporterowi wydaje się, że niektóre spośród obserwowanych zdarzeń są na tyle osobliwe i niepoważne, że nie będą mogły wpłynąć na losy kraju. Lekceważy więc choćby „śmieszną, pseudonaukową «wystawę rasową»”, której celem było udowodnienie, iż „«najstarszą» swastykę w Europie, wykutą w kamieniu, znaleziono gdzieś w Norwegii, w okolicach kręgu polarnego, i że schodząc na południe rasa się zdegenerowała” [CwB, s. 106]. Sobański doskonale zdaje sobie sprawę z naukowej nieścisłości teorii rasistowskich, wydaje mu się jednak, że krytyczna analiza wystarczy do ich unieszkodliwienia. A przecież już fundamentalne dzieło konstytuujące doktrynę nowoczesnego rasizmu, *Szkice o nierówności ras ludzkich* Gobineau, przepełnione było niemal wszelkimi możliwymi błędami logicznymi. Jednak arbitralne traktowanie faktów, naginanie ich do własnych teorii, założenia aprioryczne, nieumotywowane przypuszczenia, a czasem zwyczajne wymysły (choćby pogląd głoszący, iż kulturę chińską stworzyły

⁹⁵ A. Sobański, *Niemcy hitlerowskie po roku. Ikonografia i święto pracy*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 31, s. 2.



aryjskie plemiona przybyłe z Indii)⁹⁶ nie przeszkodziły bynajmniej w rozprzestrzenianiu się idei głoszonych przez francuskiego hrabiego. Sobański chyba nie docenia mocy oglądanych przez siebie rasistowskich „kramików nienawiści”, odwołujących się do pojęcia wyższości rasowej, stanowiącego wszak przez cały wiek dziewiętnasty (co najmniej od czasów Fichtego) znaczącą część niemieckiej tradycji intelektualnej⁹⁷. Dla niego – liberała i Europejczyka – mogą one nie mieć znaczenia, ale sposób opisu nie przyczynia się raczej do zdiagnozowania przyczyn choroby i zapobieżenia wystąpieniu jej symptomów także w Polsce. Prostactwo i niska kultura budzi niesmak w subtelny intelektualistce (tak jak odstręczały Thomasa Manna, uczucia te autor *Czarodziejskiej góry* uzewnętrzniał na kartach pisanego w tym czasie dziennika⁹⁸), ale niekoniecznie już masy, do których przekaz został skierowany. Oczywiście niemożliwe było wykrycie wszystkich zagrożeń związanych z faszyzmem już latem 1933 roku, niemniej wydaje się, że można by oczekiwać od hrabiego Sobańskiego jeszcze więcej przenikliwości. Właśnie on – wiążący doświadczenia arystokracji oraz liberalnej inteligencji, poliglota, bywalec i erudyta⁹⁹ – mógł być człowiekiem, który dostrzeże całą potworność narodowego socjalizmu. Tymczasem widział wiele, ale z pewnością nie wszystko. Być może Sobański podświadomie zawęził perspektywę poznawczą, aby ochronić

⁹⁶ Por. E. Cassirer, *Od kultu bohaterów do kultu rasy*, [w:] idem, *Mit państwa*, tł. A. Staniewska, s. 252–256.

⁹⁷ Historię tego przekonania w niemieckiej (i nie tylko) filozofii, literaturze, kulturze itp. prezentuje Paul M. Hayes, *Mit rasy*, [w:] *Faszyzmy europejskie (1922–1945) w oczach współczesnych historyków*, oprac. J. W. Borejsza, Wrocław 1979, s. 723–726. Badacz podkreśla siłę, z jaką pogląd o wyższości rasowej Niemców wpajał w szkołach, na uniwersytetach, czy w armii (ibidem, s. 723).

⁹⁸ T. Mann, *Dzienniki 1933–1934*, tł. I. i E. Naganowscy, Poznań 1995.

⁹⁹ Dzienniczek lektur (*Books I have read*), prowadzony przez Antoniego Sobańskiego w latach 1912–1925 (obecnie znajdujący się w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej) wskazuje na jego duże czytanie i znajomość wybitnych dzieł literatury światowej, przede wszystkim angielskiej (m.in. książki Yeatsa, Huxleya, Chestertona, ale także Voltaire’a, Moranda czy Tomasza Manna)



własne sentymenty. Pisze o nich całkiem otwarcie, gdy powoli kończy już swój pobyt w Trzeciej Rzeszy.

Trzeba jechać – a człowiekowi się nie chce [...]. Zachód nigdy nie wydał mi się tak zgniły jak Wschód. Wsiadanie do pociągu jadącego w kierunku wschodnim jest dla mnie zawsze prawdziwą przykrością. Więc choć w Niemczech widziałem bezsprzeczne objawy zdziczenia, położenie geograficzne Berlina i warunki życia robią z tego miasta coś jednakże bardziej europejskiego od Warszawy. A poza tym od Berlina zaczyna się „mój koniec świata”. Gdyby moje pojęcie o geografii sięgało czasów przedkopernikańskich, nie wątpiłbym po przejechaniu wschodnich przedmieść Berlina, że tu zbliżam się do krańca świata¹⁰⁰ [CwB, s. 135–136].

Antoniego Sobańskiego urzeka w Niemczech zachodniość, której nie zmazał jeszcze w jego oczach nazizm. Reporter mógłby może wypowiedzieć słowa, których kilka miesięcy później użyje Emil Cioran: „Jednak czuję się bardzo dobrze w Berlinie”, choć z pewnością nie kontynuowałby frazy, tak jak autor *Na szczytach rozpacz* („napełnia mnie entuzjazmem panujący tu porządek polityczny”¹⁰¹). Wydaje się, że Sobański nie był intelektualnie – ale także psychicznie – przygotowany na uświadomienie sobie, iż totalitarne zagrożenie przychodzi z Zachodu, z bliskich mu Niemiec. Pomimo wszelkich okropieństw, które dane mu było poznać, reporter przekonuje o swojej „życzliwości a priori” [Nh, s. 148], wspomina

¹⁰⁰ Podobne deklaracje składał Sobański także rok później: „Cieszyłem się, że dane mi jest wejść znowu w kontakt z Zachodem, inaczej jak via księgarnia. Berlin pozostaje bowiem nadal najbardziej wschodnią stolicą Zachodu” [Nh, s. 148]. Dodatkowo stolica Niemiec (a przynajmniej jej część) ożywiała w nim zmysłową pamięć rodzinnych stron: „Tiergarten, ten las dębowy przetykany kępami rododendronów, pachniał, jak nie pachnie żaden las, odkąd przed siedemnastu laty wyjechałem z Podola. Każdy przejazd taksówką przez tę centralę świeżego powietrza to był powrót do najczarowniejszego, najzmysłowszego dzieciństwa” (ibidem). Warto dodać, że podobne wrażenia będą trzydzieści lat później udziałem spacerującego po Tiergarten Gombrowicza.

¹⁰¹ List Emila Ciorana do Mircei Eliadego datowany (według stempla pocztowego) na 15 listopada 1933 roku. Cyt.: A. Laignel-Lavastine, *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, tł. I. Kania, Kraków 2010, s. 107.



wciąż o niesłabnącym „uroku Niemców” [ibidem, s. 149]¹⁰². Przedmiotem refleksji autora nie stała się także ideowa geneza faszyzmu oraz związane z nią ambiwalencje. Ideologia faszystowska była nie tylko postulującą stworzenie nowego ładu reakcją przeciw wartościom Oświecenia (indywidualizmowi, ograniczonemu państwu, konkurencyjnej gospodarce), ale także sama bezpośrednio z idei oświeceniowych się wywodziła (projekt polityki masowej, usunięcie istniejącego porządku politycznego przemocą)¹⁰³. Oglądany w tej perspektywie faszyzm staje się dziedzictwem Oświecenia – wyrazem urządzającego świat panującego rozumu – i zawdzięcza swoje istnienie po części tym samym ideom, które ufundowały, tak Sobańskiemu bliską, nowoczesną liberalną demokrację.

Antoni Sobański usilnie stara się oddzielić system polityczny od społeczeństwa, podkreślać obcość niemieckich elit [Wn, s. 193], tak jakby narodowy socjalizm stawał się jedynie ekscesem, okolicznością zewnętrzną niezmienną gruntownie świadomości narodu. Reporter nie obciąża Niemców pełną odpowiedzialnością za przemianę ich kraju, postępuje tak również dlatego, że rozumie, iż faszyzm nie jest szczelnie zamknięty w granicach Trzeciej Rzeszy. Niebezpieczeństwo dla cenionych przez Sobańskiego wartości liberalnych nie musi przyjść z zewnątrz. Granica polsko-niemiecka

¹⁰² Ciekawe, że w opinii Sobańskiego zupełnie pozbawieni owego uroku są Szwajcarzy, mimo to (a może właśnie dlatego) okazali się oni odporni na ideologię faszystowską: „[...] Choć naród wysoce nieatrakcyjny, ale w głowie ma dobrze. Nieawisz do regimu totalnego jest fantastyczna, oburzenie na obecny antysemityzm ogólne i druzgocące. O Anschlussie mowy tu nie ma” (list Antoniego Sobańskiego do Jarosława Iwaszkiewicza pisany z Sankt Moritz 14 listopada 1938 roku, cyt.: A. Augustyniak, *op. cit.*, s. 148). Całkowicie odmienny pogląd na temat mieszkańców Trzeciej Rzeszy wyraził kilka lat później sympatyzujący z totalizmem Jan Emil Skiński, kiedy ubolewał, iż „naród, który się tak imponująco zorganizował, jest tak mało pociągający”. Krytyk postrzega Niemców jako „ludzi bez wdzięku, kwadratowych jakby”, „naród bez wdzięku, stary, niezdarne” (J. E. Skiński, *Kierunek na Północ (Z podróży do Norwegii)*, „Kronika Polski i Świata” 1938, nr 32. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003, s. 293–294).

¹⁰³ Por. R. Eatwell, *Faszyzm. Historia*, przeł. T. Oljasz, Poznań 1999, s. 41–42.



nie jest żadną przeszkodą, skoro te same mechanizmy oddziałują na ludzi po obu jej stronach.

Jednaki instynkt każe im popełniać te same absurdy, poddawać się tej samej zabobonnej ucieczce przed własnym zdaniem i zdrowym rozsądkiem, zmusza do szukania ukojenia w ślepym zdaniu się na „władzę”. Przychodzi na myśl – po co właściwie ta granica, skoro cała ludzkość w jednakowym stopniu zdaje się podlegać bezpośredniemu wpływowi złowieszczych gwiazd? [Wn, s. 187]

Na „wpływ złowieszczych gwiazd” najbardziej podatni okazali się jednak Niemcy – ci sami, których autor *Cywila w Berlinie* dobrze znał, wśród których zawsze czuł się doskonale, do których uciekał rozzaczarowany sytuacją w Polsce¹⁰⁴. Zrozumienie tej okoliczności oznaczałoby osobisty dramat reportera, musiałoby być równoznaczne z uświadomieniem sobie ostatecznej klęski własnych ideałów. Skutkowałoby także być może refleksją nad własnym światopoglądem, zaś dostrzeżenie wspólnych ideowych korzeni nowoczesnej demokracji i faszyzmu pomogłoby Sobańskiemu wprowadzić do swego tekstu odmienną perspektywę postrzegania narodowego socjalizmu. Nie dostrzega on bowiem w faszyzmie skrajnej konsekwencji przewrotu oświeceniowego; nie widzi alternatywnego modernizmu, który – aby zrealizować cele panowania i kontroli – znakomicie wykorzystuje warunki funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa¹⁰⁵. Dlatego też Trzecia Rzesza jawi się

¹⁰⁴ Negatywny stosunek Antoniego Sobańskiego do sytuacji politycznej w Polsce niejednokrotnie dostrzegalny jest w jego tekstach, zarazem jednak reporter mityguje się, biorąc pod uwagę wymogi „racji stanu”. Do stosowania tej strategii Sobański przyznał się w jednym z ostatnich tekstów, powstałych już na emigracji: „Kiedy istniało państwo polskie, pewne racje stanu mogły czasami zmuszać do milczenia, czasem konieczność takiego milczenia wywoływała w nas głębokie uczucie wstydu, gdyż nigdy nie byliśmy pewni, czy to nie przypadkiem brak odwagi cywilnej, tak chętnie zwany karnością społeczną” (A. Sobański, *Charakter przyszłej Polski nie jest mi obojętny*, [w:] *Korespondencja*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1940, nr 36, s. 6).

¹⁰⁵ Por. koncepcję faszyzmu jako „modernizmu alternatywnego” (opanowanie i podbicie nowoczesności), czy też nowego autorytaryzmu, wynikającego z proce-



autorowi *Cywila w Berlinie* przede wszystkim jako niezrozumiały, nieco ekstrawagancki eksces, nie zaś ponadhistoryczne zagrożenie przychodzące z samego centrum nowoczesności.

Ferdynand apostoł

Cywil w Berlinie pokazuje narodowy socjalizm *in statu nascendi*, świeżo po zdobyciu władzy, niecałkowicie jeszcze ukształtowany. Pięć lat później sytuacja w Niemczech jest już inna – Hitler uwolniwszy się od opozycji (także tej wewnętrznej, w gronie zwolenników NSDAP) i skonsolidowawszy państwo, stał się gotowy do ekspansji zewnętrznej. Musi liczyć się z nim cała Europa, a zachodnie mocarstwa wkrótce poświęcą jednego ze swych środkowoeuropejskich sojuszników, aby na krótko zaspokoić roszczenia terytorialne Trzeciej Rzeszy. W takich okolicznościach ukazuje się na polskim rynku czytelniczym książka, której autor przekonuje o nieodzowności ustanowienia w Polsce systemu faszystowskiego. Odważną tezę uzasadnia koniecznością historycznego rozwoju, okolicznościami polityki międzynarodowej, ale odwołuje się także do standardowej – i nie zawsze klarownej – frazeologii (młodo)narodowej.

Wielkość Polski musi być oswobodzona całkowicie w czasie i przestrzeni! Fakt taki możliwy jest jednak tylko pod impulsem czegoś, co dotychczas w całym przewodzie dziejowym było nieobecne [...]. Czegoś, co jednocześnie rozstrzygnie zastałe zapory i uzdrowia najcięższe niedomagania naszego życia [...]. Czymś takim może być przewrót narodowy. Ten jeden sprostą wszystkiemu. Przewrót zaś narodowy znaczy tyle, co zwycięstwo idei faszystowskich!¹⁰⁶

sów modernizacyjnych, która została przedstawiona w książce Emilia Gentile, *Początki ideologii faszystowskiej (1918–1925)*, przeł. T. Wituch, Warszawa 2011.

¹⁰⁶ F. Goetel, *Dzieła wybrane*, t. 5: *Pisma polityczne. „Pod znakiem faszyzmu” oraz szkice rozproszone 1921–1955*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2006, s. 116. Dalsze cytaty z tego tekstu oznaczone będą skrótem *Pzf*.



Trudno dziwić się, że książka zawierająca takie sądy wywołała zainteresowanie opinii publicznej i doczekała się znacznej liczby omówień krytycznych (przeważnie oceniających ją negatywnie – na takim tle tym jaskrawiej prezentowały się teksty Stanisława Piaseckiego i Jana Emila Skińskiego¹⁰⁷). Zignorowanie i przemilczenie tej publikacji nie było możliwe, nie tylko zresztą z powodu jej radykalizmu i oryginalności (przynajmniej w polskiej literaturze)¹⁰⁸. Na obojętność nie pozwalała przede wszystkim osoba autora *Pod znakiem faszyzmu*. Książki tej nie napisał bynajmniej bliżej nieznany, a zachłyśnięty sukcesami narodowego socjalizmu – oraz marzący o zastosowaniu sprawdzonych, niemieckich wzorów na polskim gruncie – młodzieniec z ONR-u¹⁰⁹. Na okładce widniało nazwisko Ferdynanda Goetla – cenionego pisarza¹¹⁰ i scenarzysty filmowego¹¹¹, a także koryfeusza rodzimego życia literackiego (by-

¹⁰⁷ S. Piasecki, *Faszystowskie credo Goetla*, „Prosto z mostu” 1939, nr 4; J. E. Skiński, *Książka wyjątkowa*, „Pion” 1939, nr 4.

¹⁰⁸ Książka Ferdynanda Goetla nie była pierwszą publikacją propagującą ustrój faszystowski w Polsce. Już w połowie lat dwudziestych, na fali sukcesów Mussoliniego, nie brakowało tekstów utrzymanych w tym duchu (np. książka Zdzisława Łuczyckiego o znamienym tytule *Jak ja wyobrażam sobie faszizm polski*, Lublin 1926. Por. M. Bednarczuk, *Metafory faszyzmu (o polskich konceptualizacjach włoskiej doktryny)*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 1, s. 17–31). Były to jednak zjawiska marginalne.

¹⁰⁹ Szymon Rudnicki, autor monografii poświęconej dziejom Obozu Radykalno-Narodowego, do elementów charakteryzujących oenerowców zaliczył: skrajny nacjonalizm, nietolerancję wobec myśli innej niż własna, walkę z wszelkimi prądami demokracji i liberalizmu oraz dążenie do zaprowadzenia systemu totalitarne-go (S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985, s. 333).

¹¹⁰ Szczególny rozgłos przyniosła Goetlowi eksperymentalna powieść *Z dnia na dzień*, tłumaczona na język angielski (F. Goetel, *From day to day*, tł. W. Cooper, London 1931 oraz New York 1931. Wstępy do obu wydań napisał John Galsworthy) i pochwlebnie recenzowana w licznych czasopismach angielskich, szkockich, amerykańskich, południowoafrykańskich i australijskich. Obszerne fragmenty tych recenzji przytaczały „Wiadomości Literackie” (*Niezwykły sukces Ferdynanda Goetla w Anglii i Ameryce*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 25, s. 1).

¹¹¹ Najbardziej znanym filmowym dokonaniem Goetla był scenariusz filmu *Dziesięciu z Pawiaka*, oparty na wspomnieniach Jana Jura-Gorzechowskiego (daw-



łego prezesa PEN-Clubu, od kilkunastu miesięcy członka Polskiej Akademii Literatury)¹¹². Głos Goetla zabrzmiał wówczas szczególnie wyraziście, warto jednak pamiętać, że inkryminowana książka nie była nieoczekiwaną wypowiedzią literata, który dotychczas stroniłby od polityki. Wprawdzie – jak napisał Maciej Urbanowski – jeszcze „do końca lat 20. polityka w znaczeniu potocznym zajmowała niewiele miejsca w jego życiu, a i krytyka nie kwapiła się do łączenia jego twórczości z konkretną ideologią, a tym bardziej ugrupowaniem politycznym”¹¹³. Wydaje się bowiem, że przełomowym momentem była publikacja w 1929 roku dramatu *Samuel Zborowski*. Utwór tematyzujący konflikt między tytułowym bohaterem (symbolem szlacheckiego indywidualizmu) a królem Stefanem Batorym (uosabiającym silną władzę państwową) odczytany został w sposób politycznie jednoznaczny. Nie mogło być zresztą inaczej, krytyka nadużywania wolności przez egoistyczną jednostkę w sposób naturalny interpretowana była – w kontekście niedawnego zamachu majowego – jako wsparcie dla polityki Piłsudskiego.

nego działacza Organizacji Bojowej PPS, a później pułkownika Wojska Polskiego). Premiera filmu, który wyreżyserował Ryszard Ordyński, odbyła się we wrześniu 1931 roku.

¹¹² O eksponowanej pozycji Goetla w życiu literackim oraz uznaniu czytelników zaświadczać rezultaty zorganizowanego w 1931 roku wśród czytelników „Wiadomości Literackich” plebiscytu, mającego wyłonić trzydziestu najważniejszych współczesnych polskich pisarzy. Autor *Kar-Chatu* zajął wówczas bardzo wysokie ósme miejsce, wyprzedzając między innymi Zofię Nałkowską, Aleksandra Świętochowskiego, Karola Irzykowskiego i wszystkich skamandrytów. Triumfátorem plebiscytu został Tadeusz Boy-Żeleński (13557 punktów), przed Leopoldem Staffem (13502) oraz Juliuszem Kaden-Bandrowskim (13191). Goetel uzyskał 8846 głosów (*Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej?*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 3, s. 1). Cztery lata później, w konkursie mającym wyłonić Akademię Niezależnych, alternatywną wobec oficjalnej Polskiej Akademii Literatury, Goetel był siódmym (4159 punktów). Zwyciężył Julian Tuwim (11245) przed Antonim Słonimskim (9881) i Andrzejem Strugiem (7694) (*Kogo wybralibyśmy do akademii Niezależnych, gdyby taka Akademia powstała?*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 6, s. 1).

¹¹³ M. Urbanowski, *Polityka Ferdynanda Goetla*, [w:] F. Goetel, *Pisma polityczne*, s. 15–16.



O wzmocnienie takiego odczytania postarał się sam autor, w opinii Jerzego Kwiatkowskiego „u Goetla akcent politycznej aktualizacji: pochwała silnej władzy – został wydobyty w sposób nie budzący wątpliwości”¹¹⁴.

Kolejna dekada przyniosła już znaczny wzrost politycznej aktywności autora *Z dnia na dzień*, publikującego na gościnnych łamach „Gazety Polskiej”, redagowanej przez Bolesława Miedzińskiego¹¹⁵, a potem już we „własnym” „Kurierze Porannym”. Zaangażowanie Goetla przybrało w tym okresie charakter partyjny, pisarz jednoznacznie opowiedział się po stronie Obozu Zjednoczenia Narodowego, którego nazwę podobno sam wymyślił¹¹⁶ (opublikował również tekst, w którym „zgłaszał akces” do OZN, deklarował swe oddanie i z zapałem wznosił okrzyki na cześć Obozu¹¹⁷). Goetel entuzjastycznie powitał, ogłoszoną przez Adama Koca w Polskim Radiu, Deklarację programową nowej organizacji¹¹⁸. Szybko mu-

¹¹⁴ J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003, s. 426. Badacz podkreśla, że w latach 1926–1929 ukazały się aż trzy dramaty historyczne poświęcone postaciom Batorego i Zborowskiego. Oprócz *Samuela Zborowskiego* Goetla były to *Król Stefan* Kazimierza Brończyka oraz *Król Stefan* Batory Stanisława Szpotańskiego.

¹¹⁵ Z pismem tym – do 1935 roku związanym z grupą „pułkowników”, a następnie z Obozem Zjednoczenia Narodowego – współpracowało w drugiej połowie lat trzydziestych wielu cenionych pisarzy. Kierownikiem działu literackiego dziennika był wówczas Juliusz Kaden-Bandrowski, recenzentem teatralnym Kazimierz Wierzyński, wiersze publikował Leopold Staff, eseje (o polskiej i francuskiej literaturze) Jan Lechoń, zaś opowiadania i fragmenty powieści między innymi Michał Choromański i Pola Gojawiczyńska.

¹¹⁶ Taką informację podaje Paweł Wieczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Warszawa 2005, s. 29.

¹¹⁷ F. Goetel, *Na ogłoszenie deklaracji Adama Koca*, „Kurier Poranny” 1937, nr 54, s. 1. Przedruk w: idem, *Pisma polityczne*, s. 239–243. Tekst kończy się zawołaniem „Niech żyje Obóz Zjednoczenia Narodowego!”

¹¹⁸ Według Jacka Majchrowskiego (*Silni – zwarcie – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985, s. 35–37) proklamowanie OZN miało służyć kilku celom. Rydzowi-Śmigłemu i Kocowi chodziło między innymi o: stworzenie nowej, zinstytucjonalizowanej formy działalności obozu sanacyjnego; uniemożliwienie dalszej dezintegracji sanacji oraz przyciągnięcie tych jej działa-



siał się jednak poczuć osamotniony w swym zachwycie. Powołanie przez Koca OZN (na polecenie marszałka Rydza-Śmigłego) nie spotkało się z powszechnym zadowoleniem nawet w łonie samej sanacji – części piłsudczyków nie odpowiadała zarówno ideologia, jak i hierarchiczna struktura Ozonu (taka potoczna nazwa bardzo szybko się przyjęła). Ponadto w wyniku animozji personalnych poza Obozem Zjednoczenia Narodowego znaleźli się tak znani i zasłużeni działacze sanacyjni, jak Walery Sławek, Kazimierz Bartel, Aleksander Prystor czy Lucjan Żeligowski. Wydaje się zresztą, że sam Goetel także dość szybko rozczarował się do działań organizacji. Jego przygoda z redagowaniem „Kuriera Porannego” zakończyła się po dwóch miesiącach (Antoni Słonimski złośliwie skomentował, że „Goetel jako redaktor wykończył się «z dnia na dzień»”¹¹⁹), a pisarz zrozumiał, że Obóz nie spełni pokładanych w nim nadziei – nie skonsoliduje rozbitego narodu, nie zapewni bezpieczeństwa i nienaruszalności państwa¹²⁰. Sądzę, że wtedy właśnie postanowił poszukać nowej idei, która zapewni realizację tych pragnień, nowego mitu, który pozwoli na stworzenie „mocnego, jednolitego, świadomego swych celów i dążeń społeczeństwa polskiego” [Pzf, s. 137]. I tak oto Ferdynand Goetel znalazł się „pod znakiem faszyzmu”¹²¹.

czy, którzy odeszli po śmierci Piłsudskiego; poszerzenie bazy zwolenników obozu władzy o ludzi pozostających dotychczas poza jej kręgiem wpływów oraz udzielenie marszałkowi pomocy w jego staraniach o zdobycie władzy dyktatorskiej.

¹¹⁹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 167.

¹²⁰ Jeśli wierzyć relacji Karola Irzykowskiego, zapisanej w jego *Dzienniku*, Goetel tłumaczył swoje rozejście z Obozem Zjednoczenia Narodowego rozczarowaniem spowodowanym poczynaniami przywódców OZN. W notatce z 17 października 1939 czytamy: „[r]ozmowa z Goetlem i Skiwskim. Obaj przecież należeli do Ozonu i popierali go. Ale go się teraz wypierają, byli tymi, którzy tam chcieli coś zrobić, ale – tak to formułują – nie mieli się z kim dogadać, zaś według Goetla nikt tam nie dotrzymywał słowa [...]. Ozon był tylko sitwą, a nie faszyzmem” (K. Irzykowski, *Dziennik*, t. 2 (1916–1944), oprac. B. Górską, Kraków 2001). Warto podkreślić, że – wbrew słowom autora *Pałuby* – Ferdynand Goetel nigdy nie był członkiem OZN.

¹²¹ Ulrich Schmid ocenia, że to właśnie autor *Kar-Chatu* był najsłynniejszym ze „stawiających sobie wysokie wymagania moralne intelektualistów, którzy



Wiemy zatem, czego ceniony pisarz spodziewał się po zaszczeniu tej idei na gruncie polskim. Interesujące wydaje się postawienie innego pytania: co Goetel wiedział o faszyzmie, jak go rozumiał? Odpowiedź nastrocza niemałe trudności, okazuje się bowiem, że dla autora *Samuela Zborowskiego* faszyzm nie jest ani systemem, ani ideologią, lecz przede wszystkim „postawą psychiczną, napięciem woli, wzmożeniem aktywności, uzdolnieniem wewnętrznym do ofiar i wysiłków” [Pzf, s. 139]. Jako zasada tego prądu (terminu „prąd myślowy” Goetel używa najchętniej) jawi się „heroiczny stosunek do życia”, zaś problemy związane z totalitaryzmem bądź rasizmem okazują się wtórne, uboczne i jedynie „przysłaniają zasadniczą prawdę”. Tę zaś prawdę odnoszącą się do duchowego charakteru faszyzmu posiadał Adolf Hitler, nie dostrzegli jej natomiast jego przeciwnicy (którzy widzą „przede wszystkim pałę, knebel i koszary” [Pzf, s. 51]). Czym jeszcze jest faszyzm? Oddajmy głos Goetlowi, sięgając po opinie rozrzucone na stronicach jego książki: „improwizacją, bezprzykładną w dziejach świata” [Pzf, s. 138], „legendą o sławie” [Pzf, s. 139], wyrazem „prawd mas” [Pzf, s. 127], „odpowiedzialnością wszystkich za wszystkich” [Pzf, s. 152], „bezkrwawym przewrotem” [Pzf, s. 118], „skutecznością, ale i jasnością, otwartością działania” [Pzf, s. 87]. Trudno oprzeć się wrażeniu, że mowa tu o jakiejś abstrakcyjnej idei faszyzmu, niekoniecznie zaś o jego historycznie uwarunkowanej konkretyzacji¹²². Rzeczywiście – zarówno faszyzm włoski, narodowy socjalizm, frankizm, jak i angielskie oraz francuskie organizacje skrajnej prawicy – jawią się jedynie jako wcielenia niezmienniej „treści duchowej”, która odmieniła oblicze współczesnej Europy.

upatrywali w faszyzmie szansę na wyjście z panującego kryzysu społecznego i politycznego” (U. Schmid, *Konceptualizacje narodu w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, s. 72).

¹²² Nieco dalej posunął się w swej interpretacji Wiesław Paweł Szymański, który uznał, że „Goetel posługując się terminem «faszyzm», posługiwał się nim w gruncie rzeczy umownie, nie mogąc znaleźć lepszego terminu dla własnego rozróżnienia sytuacji” (W. P. Szymański, *Początek i koniec – Goetel*, [w:] idem, *Cena prawdy*, Kraków 1996, s. 64).



Pojawienie się faszyzmu w Europie przyspieszyło zamierający tryb życia tej, tak znakomitej i żywotnej kiedyś części świata i wszystko, co się stało czynnikiem odrodzenia, wszystko, co jest śmiałe i nowe, powstaje z jego inicjatyw. Jest za tym faszyzm prądem dziejowym o tak samo uniwersalnym rodzaju, jak była nim kiedyś demokracja [PzF, s. 146].

Goetel postrzega faszyzm jako młody, oryginalny i na wskroś nowoczesny¹²³ prąd ideowy – „jedyny wynalazek w tej dziedzinie od czasów Marksa” [Pzf, s. 51], przy którym „wszystkie inne prądy społeczne (...) trącą stęchłą minionych lat” [Pzf, s. 52]. Ponadto faszyzm jest ideą rdzennie europejską, trafnie odpowiadającą na wyzwania i problemy kontynentu¹²⁴. Wierzący w kulturotwórczy potencjał cywilizacji zachodniej Goetel wita nową ideologię jako potwierdzenie własnej tezy, iż „stara Europa musi polegać na samej sobie, nic bowiem doskonalszego od tworzywa jej kultury nie dzieje się na świecie”¹²⁵. Pisarz, który na początku lat dwudziestych przemierzył „płonący Wschód” (a kilkanaście lat później odwiedził Indie), dobrze rozumiał, jak naiwne są mistyfikujące marzenia o „orientalnym zastrzyku”, który wskrzesiłby obumierającą Europę. Wyśmiał te rojenia wielu europejskich intelektualistów

¹²³ Rozumienie faszyzmu i nazizmu jako ruchu nowoczesnego było w obozie narodowym dość powszechne, znacznie większe dyskusje budziła kwestia oryginalności myślowej tego ruchu. I tak niektórzy interpretatorzy traktowali narodowy socjalizm jako kolejną wersję niemieckiego nacjonalizmu, podczas gdy na przykład Antoni Malatyński – autor opublikowanej w 1933 roku książki *Niemcy pod znakiem Hitlera* – stwierdzał, iż wódz Trzeciej Rzeszy w swej doktrynie dokonał nowatorskiego połączenia ognia z wodą, czyli nacjonalizmu z socjalizmem. Szczegółowo pisze na ten temat Michał Musielak, *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997 (rozdział *Dylematy interpretacyjne polskiej myśli nacjonalistycznej wobec narodowego socjalizmu*, s. 15–62).

¹²⁴ Nieprzypadkowo Ida Sadowska uznała, iż „nasilający się europocentryzm Goetla przybrał formę skrajną w późnych latach trzydziestych”, wyrazem tej tendencji była publikacja *Pod znakiem faszyzmu* (I. Sadowska, *Wstęp*, [w:] F. Goetel, *Dzieła wybrane*, t. 7: *Patrząc wstecz*, Kraków 2009, s. 10). Zob. też eadem, *Egzotyzyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, Kielce 2000.

¹²⁵ F. Goetel, *W Benares*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Pisma podróżnicze*, oprac. I. Sadowska, Kraków 2004, s. 210.



– czerpiących inspiracje z filozofii Rabindranatha Tagore, pierwszego azjatyckiego laureata Nagrody Nobla – już w 1924 roku, kiedy napisał tekst zatytułowany *Wschód. Dialog*. Stworzył w nim kreację człowieka znającego realia azjatyckie (jak wolno sądzić stanowiącego *porte-parole* autora), który tłumaczy swemu antagoniście – zafascynowanemu Orientem, ale pojmującemu go bardzo powierzchownie¹²⁶ – infantylność tego rodzaju pomysłów.

Jeżeli naprawdę giniemy, to zaiste, chcielibyśmy się uratować tanim kosztem. Stworzyliśmy sobie „Wschód” tak wspaniale rozległy, aby bawić się nim w chwilach upadku ducha. Są to takie zastrzykiwania stepowego powietrza i inhalacje himalajskim powietrzem. Faktycznie zaś nie mamy żadnego pojęcia o tym „Wschodzie” i nic nas ten „Wschód” nie obchodzi [...]. Przyznaję, że budzą się do życia Azjaci. Twarz ich odwrócona jest jednakże od Europy, która niech nie oczekuje żadnego „światła ze Wschodu”¹²⁷.

Przed „upadkiem ducha” broni się Goetel spoglądając na Zachód, przede wszystkim na Italię i Niemcy. Podziwia dokonania państw faszystowskich, zachwycą się wyzwoloną przez nie i spo-

¹²⁶ Goetel wielokrotnie podkreślał ogromne trudności, które napotyka każdy piszący o Azji. Jedyną drogą do poznania Wschodu okazuje się doświadczenie osobistej podróży, wszelka wiedza książkowa jedynie spłaszcza skomplikowaną i rozległą problematykę: „Gdybym w bibliotece londyńskiej przesiedział lata całe, dzień po dniu, i tak bym się nie nauczył Wschodu. Jest to bowiem zagadnienie, co się zowie wielkie, rzecz godna tuzina instytucji, z tysiącami speców” (F. Goetel, *Przemiany w Azji*, „Wiadomości” 1953, nr 38, s. 1. Przedruk w: idem, *Pisma polityczne*, s. 335).

¹²⁷ F. Goetel, *Wschód. Dialog*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 174 i 178. Erazm Kuźma (op. cit., s. 190) podkreśla, że ci spośród pisarzy, „którzy faktycznie zetknęli się ze Wschodem – jako zesłańcy, podróżnicy [...] byli najmniej skłonni do tworzenia mitów” orientalnych. Jako egzemplifikację tej tezy przywołuje autor przede wszystkim wczesną twórczość Wacława Sieroszewskiego (później już „chęć zaspokojenia zainteresowań czytelniczych skłaniała pisarza do uległości”), wydaje się jednak, że pisarstwo podróżnicze Goetla (charakteryzowane przez Kuźmę jako „demistyfikacja Wschodu”) może posłużyć za równie dobry przykład. Wystarczy zestawień trzeźwość spojrzenia autora *Podróży do Indii* z opisami wschodnich cudowności, którymi raczył swych (skądinąd licznych i nie tylko polskich) czytelników Ferdynand Antoni Ossendowski.



żytkowaną do „wielkich dzieł” [Pzf, s. 117] społeczną energią¹²⁸. Widzi zatem „znakomitą, żelazną, niespotykaną dotychczas w dziejach świata organizację całego społeczeństwa” [Pzf, s. 51], umniejsza (a nawet bagatelizuje) natomiast przemoc i terror stosowany przez narodowych socjalistów. Faszyzm postrzega pisarz w kategoriach modernizacyjnych, jako środek zaradczy przeciwko dekadencji i zgnuśnieniu Europy oraz sposób na podwyższenie poziomu cywilizacyjnego jej zapóźnionych ogniw (jeszcze w *Czasach wojny* – tomie wspomnieniowym opublikowanym w 1955 roku w Londynie – Goetel zauważa, iż we Włoszech „wszystkie co wspanialsze drogi zostały wybudowane w okresie rządów Mussoliniego”¹²⁹). Być może pisarz zrozumiał, że tak ważnego dlań potencjału modernizacyjnego nie przejawia zachowawcza dyktatura sanacyjna. Wprawdzie sygnalizowany wymiar pragmatyczny nie wysuwa się na pierwszy plan tekstu Goetla, ale stanowi istotną składową jego ideologicznego projektu. Dostrzeżenie tego faktu pozwala wpisać autora *Wyspy na chmurnej północy* w szerszy kontekst, który współtworzą filozofowie, pisarze i publicyści podkreślający modernistyczny wymiar faszyzmu. Polski autor wielokrotnie posługiwał się pojęciami z zakresu witalistycznego (faszyzm nierozzerwalnie związany z młodością i aktywizmem, inne prądy ideowe kojarzone ze „stęchlizną” i biernością)¹³⁰. Ten niezwykle popularny sposób

¹²⁸ Jak podkreśla Hannah Arendt, państwa totalitarne potrafiły dokonać wszechogarniającej mobilizacji szerokich mas społecznych, osiągnięcie takie nie mogło stać się udziałem innych państw kontynentalnych czy też anglosaskich, mobilizujących jedynie poszczególne klasy lub obywateli (H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tł. M. Szawiel i D. Grinberg, t. 1, Warszawa 1993, s. 359).

¹²⁹ F. Goetel, *Dzieła wybrane*, t. 3: *Czasy wojny*, oprac. M. Gałęzowski, Kraków 2005, s. 251. Goetel dopowiada także, iż za sprawą tych osiągnięć Duce „nazwisko swe zapisał trwale i wdzięcznie na ciele swego kraju”.

¹³⁰ W opozycji do takiego rozumienia faszyzmu sytuowała się w połowie lat trzydziestych myśl chrześcijańska, inspirowana personalizmem Jacques’a Maritaina. Środowisko skupione w Polsce wokół kwartalnika „Verbum” interpretowało nazizm jako skutek choroby kultury europejskiej, kolejne stadium kryzysu i degeneracji rozpoczętej przez Oświecenie (por. M. Musielak, *op. cit.*, s. 88–89).



myślenia, oparty na antynomiach młodość–starość, aktywność–bezzruch, świt–zmierzch¹³¹, powracał przy rozlicznych okazjach i w różnych wariantach u wielu twórców – od Louisa-Ferdinanda Céline’a (który współczesną francuską literaturę, poddaną przemocnym wpływom żydowskim, nazywa „trupem bez jutra” oraz „bezbarwną, bezkształtną masą”¹³²) po Emila Ciorana (dla którego „witalizm to filozoficzna implikacja hitleryzmu”¹³³). O ile jednak Cioran nie troszczy się najwyraźniej o „uboczne” skutki zmiany politycznej, takie jak terror („zbrodnią byłoby zabić Richarda Straussa, Furtwänglera, Klagesa, ale nie uważam za zbrodnię zabicia kilku osobników, w których wola mocy nie może znaleźć żadnego zaspokojenia”¹³⁴ – przekonuje filozof swych rumuńskich czytelników miesiąc po wydarzeniach Nocy Długich Noży), Goetla fascynuje raczej faszyzm jako bezkrwawa rewolucja. Ową „bezkrwawość” przewrotu faszystowskiego zestawia z okrucieństwami rewolucji bolszewickiej („była jaka prowincjonalna czerezwyczajka rosyjska jest większym przyczynkiem do historii gwałtu niż cały

¹³¹ Michael Burleigh (*Święta racja. „Świeckie religie” XX wieku*, tł. M. Jatzak, Warszawa 2011, s. 87), opisując faszyzm i komunizm jako „religie polityczne”, podkreśla charakteryzujący ideologię partii totalitarnych manichejski pogląd na świat, oparty właśnie na nieusuwalnych opozycjach (dobro–zło, światłość–ciemność, nowe–stare). Taki sposób myślenia sprzyjać miał nieuchronnej demonizacji wrogów, w tym odstępców odnalezionych we własnych szeregach. Śladów takiego światopoglądu można dopatrzeć się u Goetla, choć pojawiają się one w wariantach znacznie mniej radykalizowanych.

¹³² L. F. Céline, *Przyczynki do pogromu (fragmenty)*, tł. O. Hedemann, „Literatura na Świecie” 1990, nr 12, s. 154.

¹³³ E. Cioran, *Germania și Franța sau iluzia păcii*, „Vremea”, Boże Narodzenie 1933. Cyt.: A. Laignel-Lavastine, *op. cit.*, s. 108. Autorka zauważa, że w narodowym socjalizmie, obserwowanym naocznie w Berlinie, porównuje Ciorana „mieszankę nowoczesności, irracjonalizmu i witalizmu” (ibidem), sprawiająca, iż rumuński pisarz dostrzega w hitleryzmie „wiarygodną alternatywę dla cywilizacyjnego kryzysu, który przechodzi Europa” (ibidem, s. 104).

¹³⁴ E. Cioran, *Revolta sătuiilor*, „Vremea”, 5 sierpnia 1934. Cyt.: A. Laignel-Lavastine, *op. cit.*, s. 110. W tej monachijskiej korespondencji Cioran najdobitniej daje wyraz swemu relatywizmowi etycznemu, kiedy pyta: „Co traci ludzkość, kiedy pozbawi się życia paru durniów?”



system faszystowski” [Pzf, s. 120]), konstatuje także łagodzenie „ostrzych metod przymusu” w Trzeciej Rzeszy. Pisarz wierzy, że jeżeli naród przyjmie ideę faszystowską, terror „staje się koniec końców niepotrzebny”. Godzi się Goetel nawet na istnienie (oczywiście tymczasowe) obozów koncentracyjnych, bo lepiej „poddawać się systematycznym upokorzeniom” niż „dostać z tyłu kulę w łeb” [ibidem]¹³⁵. Wydaje się zatem, że autor *Pod znakiem faszyzmu* podtrzymuje pogląd przedstawiony jeszcze w roku 1934, kiedy ogłosił, iż „nie tylko pod względem rannych i zabitych, ale i w dziele zniszczenia Niemcy rewolucyjne osiągnęły rekord oszczędności”¹³⁶.

Schabowy w brunatnym sosie

Przeświadczenie Ferdynanda Goetla, głoszącego, iż ustrój faszystowski ustanowiony został we Włoszech i Niemczech „bez morza krwi, bez okrucieństw i egzekucji [...] bez rządów szubienic, na których wisieli obywatele, bez sparaliżowania całej maszyny gospodarczej i społecznej” [Pzf, s. 118], miało zostać uwiarygodnione przez szalejący w tym czasie w sowieckiej Rosji terror „wielkiej czystki”. Pisarz nie bez racji dowodził, że „patentowani wyznawcy humanitaryzmu” [Pzf, s. 121] (zarówno w Europie, jak i w Polsce) skompromitowali się, kiedy nie tylko nie potępiли jednoznacznie rosyjskich

¹³⁵ Podobne rozumowanie przedstawił w jednym z najważniejszych swych tekstów poświęconych nazizmowi Mircea Eliade. W *Medytacjach o paleniu katedr* historyk religii dowodził humanitaryzmu i wielkoduszości Hitlera, który „sześćset tysięcy niemieckich Żydów nie poddał masakrze”, a jedynie „zadowolili się obozami koncentracyjnymi”. W artykule Eliadego znajdujemy także bliskie Goetlowi przeciwstawienie metod politycznych faszystów i komunistów: „Z jednej strony rewolucja faszystowsko-antysemicka, która nie profanuje synagog i nie morduje masowo Żydów, z drugiej – rewolucja komunistyczna, która pali tysiące kościołów i prowadzi na śmierć półtora miliona ludzi” (M. Eliade, *Medytacje asupra arderii catedralelor*, „Vremea”, 7 lutego 1937. Cyt.: A. Laignel-Lavastine, *op. cit.*, s. 176).

¹³⁶ F. Goetel, *Rewolucja pod dyscypliną*, „Gazeta Polska” 1934, nr 69, s. 5. Przedruk w: idem, *Pisma polityczne*, s. 199.



„band politycznych gangsterów” [Pzf, s. 120], ale nawet nie stanęli w obronie zamordowanych w Związku Sowieckim polskich komunistów. Bo przecież „taka rzecz mogła się odbić na walce z faszyzmem!” [Pzf, s. 121]. Ujawnione w ten sposób podwójne standardy moralne „obrońców wolności” nie dają im prawa do krytykowania Mussoliniego i Hitlera. Goetel, demaskując obłudę i ślepotę liberałów usprawiedliwiających bezmiar zbrodni komunistycznych, pragnie wytrącić im oręż z ręki i udaremnić możliwość występowania przeciw faszyzmowi. Zestawienie przemocy stosowanej przez oba systemy totalitarne służy Goetlowi do rehabilitacji faszyzmu, który – zgodnie z tą optyką – stanowi jedyną realną opozycję wobec komunizmu¹³⁷. Warto wysunąć w tym miejscu wątpliwość: czy antykomunizm rzeczywiście przywiódł pisarza do faszyzmu, czy też deklarowana wrogość względem Sowietów posłużyła jedynie racjonalizacji uprzednio dokonanego wyboru politycznego? Sądzę, że wcześniejsze teksty Goetla aż tak negatywnie nie wartościują ustroju panującego w ZSRR. Znamionnym przykładem wydaje się tu nadesłana przez autora *Z dnia na dzień* odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich” z 1933 roku zatytułowaną *Pisarze polscy a Rosja sowiecka*. Tygodnik Mieczysława Grydzewskiego patronował wówczas – w okresie politycznej odwilży i ocieplenia stosunków między oboma państwami¹³⁸ – próbom (niezbyt zresztą udanym) porozumienia między polskimi i rosyjskimi twórcami. Znamionnym przykładem tej tendencji był przede wszystkim bardzo obszerny (aż 26 stron) numer specjalny¹³⁹ poświęcony „kulturze rodzą-

¹³⁷ Na lęk przed rewolucją bolszewicką jako istotny element Goetlowskiej „drogi do faszyzmu” zwracał uwagę Aleksander Wójtowicz w artykule *Tam, gdzie zawiodła demokracja. Ferdynanda Goetla droga do faszyzmu*, „Akcent” 2002, nr 4.

¹³⁸ Pakt o nieagresji między Polską a ZSRR podpisany został w Moskwie 25 lipca 1932 roku. Umowa, sygnowana ze strony polskiej przez prezydenta Ignacego Mościckiego, obowiązywać miała przez trzy lata.

¹³⁹ „Wiadomości Literackie” 1933, nr 47. W numerze zamieszczono artykuły autorstwa m.in. Michaiła Słonimskiego, Andrieja Biełego, Aleksieja Tołstoja, Bo-



cego się socjalizmu”¹⁴⁰, czyli sztuce sowieckiej Rosji. Redakcja „Wiadomości” z dumą podkreślała wówczas, iż „39 znakomitych pisarzy i działaczy sowieckich po raz pierwszy z łamów pisma polskiego przemawia do czytelnika polskiego, ukazując mu obraz kultury Z.S.R.R.”, zaś w oddawanym do rąk czytelników wydaniu pisma upatrywała „manifestacji przyjaźni polsko-rosyjskiej”. Zanim jednak ten historyczny moment nastąpił, rozpisano ankietę, której celem było, jak się wydaje, rozpoznanie nastrojów panujących wśród czołowych polskich pisarzy.

Odpowiedzi udzielone przez dziewiętnastoro polskich intelektualistów (zabrakło w tym gronie kilku ważnych twórców, choćby Słonimskiego, Cata-Mackiewicza, Kuryluka czy Witkacego) można – jak zauważyła Agnieszka Korniejenko – podzielić na trzy grupy. Pierwszą tworzyłyby „takie, które szczerze popierają eksperyment sowiecki i wyrażają zachwyt tym, co dzieje się na wschodzie”, do drugiej należałoby zaliczyć wypowiedzi, „które wyrażają wątpliwości i niezdecydowanie co do komunistycznej propagandy sukcesu”; trzecią zaś konstituowałyby wystąpienia „zdecydowanie wrogie wobec Rosji Sowieckiej i te należą do zdecydowanej mniejszości”¹⁴¹. Faktycznie, zdeklarowana radykalna niechęć względem Sowietów towarzyszy nielicznym spośród respondentów, bardzo niewielu – tak jak czyni to z perspektywy Wilna Marian Zdziechowski

rysa Pilniaka, Siergieja Tretiakowa, Wsiewołoda Meyerholda, Anatolija Łunaczarskiego czy Wsiewołoda Pudowkina.

¹⁴⁰ *Kultura rodzącego się socjalizmu* to tytuł tekstu Karola Radka, otwierającego wspomniany numer „Wiadomości Literackich”. Z artykułem wstępnym Radka polemizował w numerze 49 „WL” Antoni Słonimski, który dość surowo ocenił wiarygodność wypowiedzi pisarzy sowieckich (a tym samym chyba też podważył sensowność idei „numeru specjalnego”): „Czytelnik polski musi zrozumieć, że przemawia do niego chór burżujów sowieckich. Pisarzy uprzywilejowanych i popieranych przez państwo. Innych nie ma. Albo zginęli, albo nie wolno im mówić” (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, s. 158).

¹⁴¹ A. Korniejenko, *Ukraiński modernizm: próba periodyzacji procesu historycznoliterackiego*, Kraków 1998, s. 172.



– *explicite* pisze o terrorze i głodzie panujących w ZSRR¹⁴². Kilku wypowiadających się – przede wszystkim Stanisław Baczyński, Paweł Hulka-Laskowski i Julian Tuwim – całkowicie rezygnuje z krytycyzmu i korzystnie ocenia ustrój komunistyczny (a także literaturę go wspierającą). Konkluzję wypowiedzi Hulki-Laskowskiego – dostrzegającego w Rosji przede wszystkim „wysokie pragnienie sprawiedliwości i bohaterstwo realizacji nowej myśli” – stanowią słowa, w których powołuje się na autorytet komunizującego (jeszcze) autora *Fałszerzy*.

André Gide napisał serdeczne, wzruszające słowa, iż chciałby dożyć zwycięstwa idei sowieckiej i ujrzeć owoce wyrzeczeń tych milionów, które budują nowy świat sprawiedliwości. Któżby tego nie chciał, gdy niezliczone rzesze myślących duszą się w impotentnym nihilizmie biernego intelektualizmu?¹⁴³

Dla Tuwima sowiecka Rosja gwarantuje (już w 1933 roku!) pokój i nienaruszalność polskich granic, zapewne dlatego, iż w narodzie rosyjskim istnieje „duch miłości, duch miłosierdzia, duch pokory wobec spraw wyższych, nadludzkich, ostatecznych”. Poeta stawia znak równości między kulturą sowiecką i rosyjską. Nie tylko zatem zupełnie pomija kwestię innych narodów zamieszkujących olbrzymie terytorium ZSRR¹⁴⁴, ale przede wszystkim z niebywałą

¹⁴² Wypowiedź profesora Zdziechowskiego, poświęcającego – jak sam deklaruje – „krótki czas, który pozostał mu do życia, walce z niebezpieczeństwem najgroźniejszym jakie świat widział”, czyli bolszewizmem, uwikłana jest jednak w nieusuwalną opozycję faszyzm–komunizm. Marzeniem autora jest bowiem sojusz z hitlerowskimi już Niemcami (oraz Węgrami Miklósa Horthyego) skierowany przeciw Rosji sowieckiej: „Jakżeby piękna i zgodna z tradycją naszą przypadła nam rola, gdybyśmy w przymierzu z Niemcami poszli przeciw Sowieciom! Było to moją *idée fixe* od początku Polski niepodległej. Polska, Węgry i Niemcy są z natury rzeczy przednim posterunkiem kultury przeciw barbarzyństwu, i to posłannictwo spełnić powinny” („Wiadomości Literackie” 1933, nr 39, s. 2).

¹⁴³ „Wiadomości Literackie” 1933, nr 44, s. 3.

¹⁴⁴ Na tę kwestię zwraca uwagę Agnieszka Korniejenko, kiedy pisze, iż w ankiecie „Wiadomości Literackich” „może dwóch respondentów wspomniało o tym,



dezynwolturą traktuje kwestie ustrojowe, wtórne jego zdaniem wobec „ducha narodowego”.

Zbliżenie polsko-rosyjskie, militarne i ekonomiczne, jest, sędzę, nakazem dnia dzisiejszego. Jeśli mam być całkiem szczerzy: zbliżenie z **każdą** Rosją jako przeciwwaga **każdemu** Niemcom; nawet z Rosją monarchiczną przeciw najliberalniejszemu, najdemokratyczniejszemu, oczekującemu od socjalizmu i komunizmu Niemcom [...]. Jestem starym, zawziętym, nieubłagany germanofobem, któremu kilka kolosów sztuki, poezji i nauki niemieckiej nie przesłoniło istotnego oblicza tego pół-dzikiego narodu¹⁴⁵.

Opinia późniejszego autora *Kwiatów polskich* sytuuje się na antypodach w stosunku do przekonań Zdziechowskiego, zdaniem którego Rosja już nie istnieje, jej miejsce zajął twór zwany ZSRR, wszelkie zaś zbliżenie z tym państwem byłoby „wielką hańbą i wielkim nieszczęściem”. Obie omawiane wypowiedzi stanowią krańcowe, biegunowe punkty, pomiędzy którymi sytuują się twierdzenia pozostałych respondentów. Najliczniejsze wydaje się stronnictwo „niezdecydowanych”; omawiając tę część odpowiedzi zamieszczonych w „Wiadomościach Literackich”, Korniejenko przytacza sformułowania charakteryzujące postawę Józefa Wittlina, Leona Chwistka, Michała Choromańskiego oraz Aurelego Drogoszewskiego. Autorka nie odwołuje się w tym miejscu do tekstu autorstwa Ferdynanda Goetla, jestem jednak przekonany, że pominięta wypowiedź stanowi trafną egemplifikację „dystansu i powściągliwości”¹⁴⁶ (czy

że literatura sowiecka to także mniejszości narodowe – nie tylko Rosja”. Badaczka gorzko konstatuje: „Sprawiało to wrażenie, jakby propaganda ujednolicania kultury i wynaradawiania prowadzona w latach 20. i 30. w ZSRR zyskała idealnych słuchaczy... w Rzeczpospolitej” (A. Korniejenko, *op. cit.*, s. 171). Na tym tle korzystnie wyróżniało się środowisko lwowskich „Sygnałów”, które jednak w ankiecie „Wiadomości” (ograniczającej się przede wszystkim do literackich środowisk stolicy) nie miało swoich reprezentantów.

¹⁴⁵ „Wiadomości Literackie” 1933, nr 44, s. 3. Znamienne, że w cytowanym fragmencie Tuwim utożsamia liberalizm i demokratyczność z „oczekaniem od komunizmu”.

¹⁴⁶ Stanowisko takie było jednym z trzech, które – zdaniem autorki – „zajmowali polscy intelektualiści wobec zmian za wschodnią granicą”. Dwie pozostałe



też ostrożności) zachowywanej przez polskiego pisarza wobec wydarzeń rosyjskich. Z jednej strony Goetel zaznacza towarzyszący mu stale „głęboki uraz do komunizmu rosyjskiego za okrucieństwo, z jakim został przeprowadzony przewrót rewolucyjny”¹⁴⁷, nie zaniebduje także zwrócenia uwagi na występujące współcześnie w Związku Sowieckim „prerażające zjawiska”. Deklaruje wreszcie nieprzezwyciężoną niechęć do „materialistycznego poglądu na świat”. Z drugiej jednak – docenia najwyraźniej „niezaprzeczoną ofiarność i samozaparcie się przywódców rewolucji” oraz efekty tej postawy.

Zresztą zaś jestem pełen szczerego podziwu dla wysiłków i rezultatów osiągniętych przez komunizm w dziedzinie życia społecznego i twórczości technicznej. Ich znamioną cechą jest wielki rozmach, wybiegający daleko poza potrzeby codziennego życia [...]. Najprostsza myśl, która się nasuwa, byłaby dość zasmucająca: człowiek uciemniony, który walczył o chleb i jego sprawiedliwy podział i w walce tej zwyciężył, jest nadal głodny, a pobici przezeń giną z głodu. Można też jednak pomyśleć, że człowiek ten, uzyskawszy poczucie wolności, zapomniał o chlebie, nim się nim nasycił. Druga myśl jest mi bliższa i zdaje się również bliższa rzeczywistości. I to jest chyba najpiękniejsza cecha dzisiejszego ustroju Rosji.

Wiele w tych słowach naiwności i powszechnego wówczas braku wiedzy o sowieckich realiach¹⁴⁸, zastępowanej przez Goetla dość karkołomnymi interpretacjami psychologiczno-socjolo-

określa Korniejenko jako „postawę akceptacji i zachwytu” oraz „otwartą wrogość, często podszytą strachem” (A. Korniejenko, *op. cit.*, s. 176).

¹⁴⁷ „Wiadomości Literackie” 1933, nr 44, s. 3. Podobnie kolejne cytaty z wypowiedzi Goetla.

¹⁴⁸ Większość pisarzy uczestniczących w ankiecie mogłaby zapewne powtórzyć słowa Marii Kuncewiczowej: „nie widziałam tych spraw na miejscu i zbyt mało orientuję się w ekonomice społecznej” („Wiadomości Literackie” 1933, nr 44, s. 3). Można zaryzykować opinię, że wypowiadających się w ankiecie „WL” bardzo wiele dzieli w porządku biograficznym (inne są życiowe i intelektualne doświadczenia Wittlina, inne Chwistka, a jeszcze inne Choromańskiego), łączy jednak niewiedza dotycząca rzeczywistości sowieckiej. Ich sądy często budowane są w oparciu o wmówienia, złudzenia i życzenia, charakteryzujące wielu intelektualistów nie tylko w Polsce.



gicznymi. Nie widać natomiast konsekwentnego antykomunizmu, który w przyszłości stanie się dominantą publicystycznej aktywności autora *Wyspy na chmurnej Północy*. Oczywiście warto pamiętać, że niejeden intelektualista przychylnie obserwujący sytuację w Rosji sowieckiej skorygował publicznie przekonania dopiero po rozpoczęciu „wielkiej czystki” oraz procesie moskiewskim Zinowiewa i Kamieniewa z roku 1936¹⁴⁹. Przypadek Goetla jest jednak znamieny – jego ambiwalencja względem komunizmu zmienia się w zdecydowaną wrogość właśnie wtedy, gdy pisarz zaczyna formułować swe faszystowskie *credo*. Wtedy także zauważalne staje się rozczarowanie polityką sanacji, od której mógł pisarz oczekiwać umocnienia państwa i uodpornienia jego struktur na zagrożenia płynące zza wschodniej granicy¹⁵⁰. W końcu lat 30. komunizm stał się dla Ferdynanda Goetla ustrojem nieludzkim¹⁵¹, autor *Z dnia na*

¹⁴⁹ Wiedza o tych wydarzeniach nie zawsze prowadziła jednak do rewizji przychylnych sądów dotyczących komunistycznej Rosji. Aleksander Wat wspominał o „stanowisku typowym dla progresywnej inteligencji”, które także on w połowie lat trzydziestych podzielał: „Nie chciałem nic robić przeciwko ZSRR, bo uważałem, że Stalin jest straszny, że robi okropne rzeczy, ale to przecież jedyne państwo proletariackie! Stalin minie, a ojczyzna proletariatu zostanie” (A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990, s. 219).

¹⁵⁰ Warto przypomnieć, że motywy antykomunistyczne silnie pobrzmiewały w ideologii Obozu Zjednoczenia Narodowego (z którego działalnością Goetel wiązał wielkie nadzieje), obrona przed zagrożeniem ideologią komunistyczną rozumiana była jako jedno z najistotniejszych zadań sanacji. Generał Andrzej Galica zapowiadał „bezwzględna i niewątpliwą walkę” z komunizmem, prowadzoną wszechstronnie i „z nieubłaganą konsekwencją” (cyt.: J. Majchrowski, *Silni – zwarczi – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985, s. 161). Szczególnie ważne wydawało się zwalczanie „zarazków komunizmu” na Kresach, zwłaszcza na Wileńszczyźnie (ibidem); praktycznym wyrazem tych dążeń był w 1937 roku proces wytoczony „grupie Dembińskiego”, oskarżonej o wydawanie czasopism komunistycznych (wśród oskarżonych znaleźli się m.in. Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski i Jerzy Putrament). Akt oskarżenia podkreślał, że cała działalność obwinionych „była planowana, konsekwentna w swych wywrotowych zamierzeniach, całkowicie podporządkowana wskazaniom i zaleceniom spisku komunistycznego” (cyt.: E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011, s. 139).

¹⁵¹ *Summą* poglądów Goetla na temat komunizmu wydaje się *Okrucieństwo* („Nurt” 1943, nr 6. Przedruk w: F. Goetel, *Pisma polityczne*, s. 389–398) – artykuł



dzień zdawał się natomiast wierzyć w możliwość pogodzenia faszystowskiego „totalizmu” z humanitaryzmem, z którego nie zamierzał bynajmniej całkowicie rezygnować („kto myśli o gwałcie bez wewnętrznego wstydu, zatracił na pewno poczucie człowieczeństwa” [Pzf, s. 120]). Sądził niewątpliwie, że w centrum ideologii faszystwu znajduje się człowiek i jego potrzeby. Nie widział, iż „miarą dla faszystwu jest nie człowiek, ale wartość wyabsolutniona – państwo, naród, rasa, praca, życie”, zaś „odsunięcie jednostki ludzkiej jako ostatecznego celu historii i zastąpienie jej przez wartość wyabsolutnioną musi dać też w efekcie przekreślenie wszelkiego humanitaryzmu”¹⁵². Być może właśnie dlatego Goetel tak ochoczo proponował rodakom nowy system polityczny, w którym dostrzegał panaceum na dylematy współczesności. Pisarz przekonany był o bankructwie demokracji liberalnej („cały system parlamentarny okazał się niezdolny do życia”), niedorzeczności prób „łatania prującego się płaszcza demokratycznych wygód i swobód” oraz o głębokim kryzysie zachodnioeuropejskiego socjalizmu, który obciążał

napisany w czasie wojny i opublikowany anonimowo w redagowanym przez pisarza konspiracyjnym „Nurcie”. Przyjmując perspektywę historiozoficzną, Goetel postrzega rewolucję bolszewicką jako wydarzenie, od czasu którego okrucieństwo znów – już nie w wymiarze jednostkowym, lecz kolektywnym – stało się silnie obecne w nowożytnym świecie Zachodu. Ponadto właśnie bolszewicy wprowadzili zasadę odpowiedzialności zbiorowej oraz uzależnienia wymiaru kary za przestępstwo od środowiska, z którego obwiniony się wywodzi. Zdaniem autora *Z dnia na dzień* „te dwie kardynalne zasady stanowiły podwalinę pod wszystko, co się miało dalej rozwinąć”, zaś Niemcy rozwinęły je jedynie i udoskonalili „z zastosowaniem całej nowoczesnej aparatury intelektualnej i technicznej” (ibidem, s. 394–395). Sądzę, że polski pisarz wpisuje się w powszechne dzisiaj przekonanie, iż to rewolucja bolszewicka spowodowała „eksplozję totalitaryzmów” w XX wieku; wyraził je choćby Richard Pipes, pisząc: „Gdyby nie rewolucja rosyjska, zapewne najważniejsze wydarzenie XX wieku, najprawdopodobniej nie byłoby narodowego socjalizmu, drugiej wojny światowej i dekolonizacji, a na pewno nie byłoby zimnej wojny, w której cieniu żyliśmy przez długie lata” (R. Pipes, *Rewolucja rosyjska. Trzy pytania*, tł. W. Jeżewski, Warszawa 2007, s. 15).

¹⁵² T. Kroński, *Faszyzm a tradycja europejska*, [w:] idem, *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960, s. 326–327.



także odpowiedzialnością (co najmniej moralną) za rozwój sytuacji w Rosji sowieckiej¹⁵³.

Tekstem, który wyraźnie zaświadcza początek ideowej reorientacji pisarza, są *Szklane domy w gruzach*, czyli artykuł opublikowany po zamieszkach, które w lutym 1934 roku dotknęły Wiedeni. Antyrządowe wystąpienia robotnicze zostały wówczas ostro stłumione przez rząd kanclerza Engelberta Dolfussa (który *notabene* sam kilka miesięcy później zostanie zamordowany w wyniku puczu austriackich nazistów przez Ottona Planettę). Symptomatyczny jawi się Goetlowi fakt, że areną tych krwawych wydarzeń była właśnie stolica Austrii, miejsce zdawałoby się najmniej podatne na społeczne niepokoje.

Czas był łaskawy dla Austrii. Cóż z tego, że z racji politycznych i gospodarczych samo istnienie małego państewka z olbrzymią stolicą było absurdem? [...] [Austria] żyła jednak, a stolica jej zadziwiała świetnością, nie mniejszą niż za dawnych czasów. Miała znakomitą operę, najwspanialsze koncerty, ekstraklasę futbolistów, szumne kawiarnie i liczne teatry, widowiska, festiwale – słynne lecznice i ciągle żywą tradycję Straussa, ciągle dobrą kuchnię, pyszne pieczywo, niezawodny humor i nawet lepsze niż dawniej wino¹⁵⁴.

Co jednak ważniejsze, Wiedeń lat dwudziestych to miasto ziszczzonego snu o godnych warunkach życia proletariatu¹⁵⁵ oraz pokojowego współistnienia najróżniejszych grup społecznych.

¹⁵³ Stanowisko Goetla, sugerującego, iż za zbrodnie komunistyczne ponosi moralną odpowiedzialność ideologia socjalistyczna, stało w wyraźnej opozycji do przekonania, któremu patronował Herbert George Wells, w Polsce zaś propagował je Antoni Słonimski. Optymistyczny ten pogląd głosił, że „socjalizm kroczy do zwycięstwa, mimo wszystko co się dziś dzieje na świecie”, zaś „niepowodzenie socjalizmu w Rosji nie może zniechęcić do socjalizmu” w ogóle (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001, s. 233).

¹⁵⁴ F. Goetel, *Szklane domy w gruzach*, „Gazeta Polska” 1934, nr 52, s. 5. Przekład w: idem, *Pisma polityczne*, s. 194.

¹⁵⁵ Por. J. Kozieński, *Austria 1918–1968. Dzieje społeczne i polityczne*, Poznań 1970, s. 69–71 i in. Kilkunastoletnie rządy socjaldemokratów w wiedeńskiej Radzie Miejskiej i wprowadzony przez nich progresywny podatek mieszkaniowy przyniosły



W dziwnym tym mieście, zagrożonym pono stałym kryzysem i widmem bankructwa, wszyscy mieli pracę, pieniądze i czas na rozrywki – wszyscy też musieli jakoś żyć obok siebie. Rządy socjalistów nie przeszkadzały dożywać w spokoju resztek swych dni zwolennikom monarchii, pałace arystokratyczne nie kłuły w oczy proletariatu, przy antysemickim drobnomieszczaństwie rozkwitał żywioł żydowski nie ustępujący mu w sentymentalnej miłości do Wiednia¹⁵⁶.

Wraz z ostrzelanymi przez wojsko murami robotniczych osiedli runęła – zdaniem Goetla – utopijna nadzieja na rozwiązanie społecznych problemów, któremu dotychczas patronowała myśl socjalistyczna.

Nie odżyją już szklane domy naszej wyobraźni, które runęły całkowicie w wojnie domowej Wiednia. Wraz z nimi złamana została wiara i nadzieja nasza, że sprawy społecznego ładu mogą być rozstrzygnięte w sposób podyktowany nam przez idealistyczną myśl pokolenia przedwojennego, myśl, którą, jeśli już nazwać rzeczy po imieniu, wcieliła najrealniej w życie i działalność swoją partia socjalistyczna¹⁵⁷.

Konstatacja taka musiała być bolesna dla człowieka, którego młodość upłynęła pod znakiem wiary w ideały socjalistyczne i niepodległościowe¹⁵⁸. Młody Goetel obracał się w kręgu politycznym PPS, podziwiał Daszyńskiego i Piłsudskiego¹⁵⁹, czytał Żeromskiego

gwałtowny rozwój budownictwa socjalnego oraz rozrost systemu opieki społecznej. Schłodne i znakomicie wyposażone osiedla robotnicze budziły podziw także w Polsce, zachwycała się nimi zwiedzająca stolicę Austrii w 1931 roku Zofia Nałkowska (por. R. Szwed, *Zofii Nałkowskiej fascynacje Wiedniem międzywojennym*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia*, s. 285–288).

¹⁵⁶ F. Goetel, *Szklane domy w gruzach*, s. 195.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 196.

¹⁵⁸ Znaczenie młodościowych doświadczeń Goetla, także tych związanych z działalnością w młodzieżowym ruchu socjalistycznym i samokształceniowym, podkreśla Ida Sadowska w artykule *Ferdynand – zdobywca*, „Kresy” 1996, nr 3, s. 203–209. Autorka sprzeciwia się „pozbawianiu Goetla młodości” i niedocenianiu w jego biografii roli lat poprzedzających okres pierwszej wojny światowej (ibidem, s. 203).

¹⁵⁹ Swoje pierwsze spotkanie z Józefem Piłsudskim w Krakowie wspominał Goetel w książce *Patrząc wstecz* (F. Goetel, *Patrząc wstecz*, s. 76–77). Do ówczesnych doświadczeń powracał pisarz niejednokrotnie, stały się one także impulsem do napisania powieści *Nie warto być małym* (1959).



i Feldmana, należał do Związku Socjalistycznej Młodzieży Szkół Średnich Galicji Wschodniej, zakładał wreszcie w roku 1917 lokalną komórkę PPS w Taszkencie. Dwadzieścia lat później zauważył, że część idei socjalistycznych wprowadzają w życie faszyci, w dodatku czynią to lepiej i skuteczniej niż socjaldemokracja (przykładem praktyka polityczna Trzeciej Rzeszy pozwalająca skutecznie łagodzić sprzeczności interesów poszczególnych warstw społecznych i niwelować różnice klasowe). Józef Łobodowski w następujący sposób komentował przeformułowanie poglądów autora *Z dnia na dzień*, podkreślając dodatkowo wpływ, jaki wywarł na Goetla pobyt w Uzbekistanie.

Autor książek tak bardzo humanistycznych, jak *Kar-Chat*, czy *Z dnia na dzień*, w młodości świadek naoczny okropności rewolucji bolszewickiej i wojny domowej, rozczarował się do wszystkich koncepcji lewicowych i uwierzył, że naprawę mogą przynieść tylko rządy autorytatywne. Stąd jego apoteoza silnej władzy w dramacie *Samuel Zborowski* i przelotna fascynacja faszyzmem¹⁶⁰.

Autor *Pod znakiem faszyzmu* stał się zatem rozczarowanym socjalistą. Podobnie jak innych dawnych lewicowców, którzy odczuli nieskuteczność i niewystarczalność propozycji europejskiej socjaldemokracji lat dwudziestych i trzydziestych, pociągać mógł pisarza rewolucyjny potencjał ideologii faszystowskiej. Tkwiące w niej możliwości nakierowane były jednak nie na zmiany ekonomiczne (wszak wielki kapitał niemiecki popierał i finansował Hitlera), lecz przeobrażenia świadomości społecznej. Jak przekonuje izraelski historyk Zeev Sternhell,

Mussolini jako pierwszy, a po nim Hitler sądzili, że można dokonać prawdziwej rewolucji, nie zmieniając struktur gospodarczych i społecznych. Wierzyli, że wystarczy zająć się sferą polityki – stwarzając równość wszystkich wobec wódza, i sferą kultury – budząc w ludziach poczucie wspólnej pracy na rzecz narodu, żeby stworzyć wrażenie równości.

¹⁶⁰ J. Łobodowski, *Chleb i sól*, „Wiadomości” 1974, nr 29, s. 6.



Tę ideę Mussolini i Hitler zapożyczyli od Henriego de Mana, który przez pewien czas był przewodniczącym belgijskiej partii socjalistycznej i w latach 20. napisał słynną książkę *Au-delà du marxisme*. De Man twierdził, że wbrew temu, co głoszą marksiści, wyzysk nie jest zjawiskiem ekonomicznym, lecz psychologicznym: jest się wyzyskiwanym wówczas, gdy ma się poczucie bycia wyzyskiwanym¹⁶¹.

Wydaje się, że w miejsce socjalistycznej utopii podstawił Goetel inną utopię modernistyczną, tę spod znaku swastyki. Realizowała ona część postulatów doktryny socjalistycznej, takich jak zniesienie różnic społecznych, egalitaryzm, równouprawnienie polityczne mas, zastąpienie konkurencji kooperacją¹⁶². W ten sposób mógł być przekonany o częściowej kontynuacji własnej drogi ideowej (choć w *Słowie wstępnym* do swego *opus magnum* nie ukrywał, że dopuszcza się swoistej „zdrady” własnej „przeszłości demokratyczno-humanitarnej” [Pzf, s. 47]), tym bardziej że także postawę nacjonalistyczną definiował Goetel w sposób swoisty. Nie tylko krytykował ponadto postawę polityczną endeków, którzy ze-pchnięci na margines życia politycznego nie wyciągnęli żadnych wniosków z własnych błędów (antyendekckość jawi się jako trwały element zapatrywań Goetla, zachowawczość Narodowej Demokracji drażniła młodego pepeesowca jeszcze przed wojną). Najciekawsze wydaje się, iż pisarz określający siebie mianem nacjonalisty podkreślał niezwykle pozytywną wagę wpływów obcych w polskiej historii i kulturze (Renesans, epoka jagiellońska, niemiecki rodowód romantyzmu itp.). Według Goetla umiejętne przyswajanie i reinterpretowanie idei zachodnich przynosi kulturze polskiej największe korzyści, odgradzanie się od Zachodu skutkuje jedynie

¹⁶¹ Faszizm był intelektualną rewolucją. Z Zeevem Sternhellem, izraelskim historykiem, rozmawia Maciej Nowicki, wywiad dostępny na stronie internetowej „Newsweeka”, <http://www.newsweek.pl/Europa/faszizm-był-intelektualna-rewolucja,61767,1,1.html> („Newsweek” [online], data dostępu 9.10.2013).

¹⁶² Por. *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka i W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000, s. 205.



„ciemnością i upadkiem ducha”. Można zaryzykować stwierdzenie, że autor *Samuela Zborowskiego* polemizuje w ten sposób z wąską definicją nacjonalizmu utrwaloną w polskim modelu myślenia. Taki sposób użycia analizowanego terminu charakteryzował w jednej ze swych anglojęzycznych prac Andrzej Walicki.

Zachodnioeuropejski, szczególnie zaś anglosaski, sposób posługiwania się terminem „nacjonalizm” obejmuje z reguły wszelkie przejawy zainteresowania zdobyciem narodowej niepodległości, przebudzenia świadomości narodowej lub zachowania narodowej tożsamości [...]. Jednakże w Polsce [...] termin „nacjonalizm” używany jest w innym, znacznie węższym znaczeniu: to termin pejoratywny, oznaczający w przybliżeniu to samo, co szowinizm, ciasny egoizm narodowy, ekspansjonizm państwowy, nietolerancyjne nastawienie w stosunku do mniejszości narodowych i tak dalej. Już w XIX wieku słowo „nacjonalizm” używane było w Polsce jako synonim narodowego egoizmu i zdecydowanie odróżniane od „patriotyzmu” rozumianego jako słuszne i humanitarne przejawy miłości do własnego narodu¹⁶³.

Być może Goetel, wykładając czytelnikom własną interpretację postawy nacjonalistycznej i określając swoje miejsce pośród

¹⁶³ A. Walicki, *Philosophy and Romantic Nationalism. The Case of Poland*, Notre Dame 1994. Cyt.: E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Waślewskiego*, Kraków 2004, s. 20–21. W ujęciu Walickiego anglosaskie rozumienie pojęcia „nacjonalizm” posiada znacznie szerszy zakres niż w przypadku definicji powszechnie stosowanej w Europie Środkowej. Jest ponadto neutralne i nie wartościuje nazywanego zjawiska. Tak rozumiany termin „nacjonalizm” mógłby obejmować zarówno zjawiska kojarzone z nowoczesnym nacjonalizmem „zachodnim”, jak i antynowoczesnym „wschodnim”, choć ten akurat podział jest silnie kwestionowany (również przez samego Walickiego). Warto tu przywołać zdanie Clifforda Geertza, formułowane w związku z krytyką tak radykalnego i generalizującego rozróżnienia. „Z pewnego bardzo ogólnego poziomu, z perspektywy unoszącego się balonu, wygląda to całkiem wiarygodnie: rodzaj nacjonalizmu kojarzonego z Hitlerem czy Karadziem wydaje się pozostawać w zupełnej opozycji do rodzaju kojarzonego z Lincolnem czy Gandhim. A jednak, gdy zniżymy lot tak, aby dostrzec poszczególne przypadki [...], sprawy od razu staną się mniej oczywiste” (C. Geertz, *Świat w kawałkach – kultura i polityka u schyłku wieku*, tł. D. Kołodziejczyk, [w:] idem, *Lokalna lektura*, red. D. Wolska i M. Brocki, Kraków 2003, s. 27).



intelektualistów inspirujących się myślą narodową, usiłował odczarować negatywne stereotypy. Postępowaliby zatem podobnie jak w swych egipskich i indyjskich reportażach, których ważnym elementem zawsze była rewizja szablonowych wyobrażeń dotyczących egzotycznych krajów¹⁶⁴. W podobnej perspektywie postrzegać można było także wczesne powieści Goetla, które spotykały się z uznaniem krytyków, podkreślających, iż autor „nie zaślepił się w polskim cierpiętnictwie, uwolnił swoje teksty z narodowych więzów, wyprowadzając je na wody szerokiego humanitaryzmu zrozumiałego pod każdą szerokością geograficzną”¹⁶⁵. Sądzę jednak, że w *Pod znakiem faszyzmu* pisarz przede wszystkim chciał odeprzeć zarzuty o propagowanie obcego (więc siłą rzeczy nieprzydatnego) Polakom systemu politycznego. W jego ujęciu faszyzm – niczym romantyzm – przychodzi do Polski z zewnątrz, ale tak jak inne wielkie idee i prądy umysłowe o zasięgu ponadnarodowym może (a wręcz powinien) dodatnio oddziaływać na narodową kulturę. Dodatkowo podkreślał Goetel, że ten „obcy wzór” zawsze można przystosować do polskiej specyfiki¹⁶⁶, rezygnując choćby z jego charakterystycznych, krzykliwych, form zewnętrznych.

¹⁶⁴ Por. I. Sadowska, *Po świecie między wojnami – o reportażach podróżniczych Ferdynanda Goetla*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, s. 125–136. Warto przypomnieć, że już wczesne opowiadanie Goetla *Wycieczka, jak się o niej nie pisze* („Taternik” 1912, nr 3) przynosiło „demitologizację wypraw taternicznych i uświęcających je opowieści” (I. Sadowska, *Ferdynand – zdobywca*, s. 205). Związany z ruchem taternicznym młody Goetel nie wahał się poddać krytyce pewnych elementów „ideologii taterniczej”, po latach nacjonalistyczne sympatie nie przeszkadzały pisarzowi w występowaniu przeciwko dostrzeganym ograniczeniom myślenia narodowego.

¹⁶⁵ I. Sadowska, *Wstęp*, [w:] F. Goetel, *Patrzac wstecz*, s. 7.

¹⁶⁶ Jednym z elementów takiego przystosowania mogła być także rezygnacja z wodza. Goetel świadomy był, iż trudno oczekiwać pojawienia się kolejnego (po Piłsudskim) genialnego przywódcy, sądził jednak, że wprowadzenie ustroju faszystowskiego w Polsce nie wymaga pojawienia się takiej jednostki.



Goetel niezrozumiany

W przedmowie poprzedzającej książkową edycję *Pod znakiem faszyzmu* Ferdynand Goetel tłumaczył czytelnikom z jakich przyczyn zdecydował się napisać traktat polityczny. Pragnął oto „wypowiedzieć to, co myśli i czuje wielu już Polaków”, „to, co się z taką furją dopominało o głos” [Pzf, s. 47], odważnie stawić czoła nowej rzeczywistości („nie chcę, nie mogę żyć dalej, popychany przez los i historię” [ibidem]). Deklarował:

Literatura naszych dni staje się coraz bardziej podobna do rozmowy z cieniami, widmami i upiorami. Mnie zaś tęskno do żywych ludzi i do nadchodzących czasów, które, choć może burzliwe i trudne, będą z pewnością lepsze od naszych, tak jak każdy świt jest lepszym od każdego zmierzchu [Pzf, s. 48].

Wstępna partia tekstu sugeruje, że pisarz wierzył, iż zgromadzone przezeń argumenty przyczynią się do wprowadzenia zasadniczych zmian ustrojowych w kraju¹⁶⁷. Szybko okazało się jednak, że jego książka nie spotkała się z uznaniem. Poglądy w niej zaprezentowane nie przekonały kolegów po piórze, nie trafiły także do przekonania przedstawicielom środowisk politycznych¹⁶⁸. Stało

¹⁶⁷ Nieco inaczej przedstawił Goetel swoje ówczesne oczekiwania na łamach wspomnieniowego tomu *Czasy wojny*. Znajdujemy tam następujący *passus*: „Gdy jednak napisawszy książkę o faszyzmie byłem jedynym w Polsce człowiekiem, który miał odwagę nazwać po imieniu to, co było wstydliwą treścią licznych w Polsce prądów politycznych, nie mogłem liczyć na popularność nawet u swych cichych zwolenników” (F. Goetel, *Czasy wojny*, s. 256).

¹⁶⁸ Zauważalnym wyjątkiem – istotnym, lecz odosobnionym – była niemal entuzjastyczna recenzja autorstwa Jana Emila Skińskiego. Zdaniem krytyka „w dzisiejszej Europie faszyzm a nie co innego jest jedyną koncepcją ładu społecznego poza koncepcją komunistyczną”, zaś propagowany przez Goetla „polski faszyzm nas czeka, jest nieunikniony, na nic zdadzą się grymasy i demokratyczne kręcenie nosem” (J. E. Skiński, *Książka wyjątkowa*, „Pion” 1939, nr 4. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003, s. 292).



się zatem jasne, iż ewentualny modelowy czytelnik traktatu Goetla pozostaje jedynie wytworem wyobraźni pisarza. Można przypuszczać, że autor *Pod znakiem faszyzmu* nie spodziewał się przychylnego odzewu sympatyków lewicy, nie liczył zapewne również na słowa uznania ze strony intelektualistów liberalnych. W tej kwestii nie mógł się rozczarować, model recepcji Goetlowskiego *opus magnum* w kręgu „Wiadomości Literackich”¹⁶⁹ obrazuje *Kronika tygodniowa* Antoniego Słonimskiego, zamieszczona w numerze z 5 lutego 1939 roku. Felietonista rozpoczyna swoją „recenzję” łagodnie, od deklaracji wstępnej przychylności żywionej wobec autora omawianego dzieła.

Książkę Goetla *Pod znakiem faszyzmu* wzięłem do ręki ze szczerym zaciekawieniem. Zarówno socjalizm, syndykalizm, jak i komunizm mają literaturę ogromnie bogatą i różnorodną. Faszyzm i hitleryzm opierają się głównie na rozkazach wodzów i groźbach proroków. Oto nareszcie znany pisarz polski wystąpił z dziełem teoretycznie ujmującym ruch współczesnego nacjonalizmu¹⁷⁰.

Już w kolejnym zdaniu intelektualna ciekawość poprzedzająca lekturę ustępuje miejsca szyderstwu, podsumowującemu wrażenia krytyka.

Goetel doskonale potrafił odczuć styl enuncjacji faszystowsko-hitlerowskiej. Książka jego pod tym względem jest bezbłędna. To samo chaotycz-

¹⁶⁹ Jak zauważa Sławomir Drelich, liberalną linię prezentowaną na łamach „Wiadomości Literackich” rozpatrywać można w aspekcie antropologicznym, politycznym, społecznym i kulturowym. „Z punktu widzenia liberalizmu antropologicznego mamy tutaj do czynienia z indywidualizmem, racjonalizmem i optymizmem antropologicznym. Jeśli chodzi o aspekt społeczny, to „Wiadomości” promowały tolerancję dla wszelkich odmienności, stały na straży praw mniejszości narodowych i etnicznych, opowiadały się za emancypacją kobiet [...]. Na poziomie politycznym opowiadano się za demokracją parlamentarną [...]. Liberalizm kulturowy przejawiał się nie tylko w stosunku do kwestii emancypacji kobiet, lecz także w pojawiających się wątkach proaborcyjnych i pacyfistycznych” (S. Drelich, *Wolność w czasach uczuć. Polskie myślenie liberalne w międzywojniu*, „Liberté” 2012, nr 11, s. 39).

¹⁷⁰ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 330.



ne krążenie, brak kompozycji, niechlujstwo językowe i myślowe [...]. Na każdej prawie stronicy można się spotkać albo z takim niedołęstwem, albo z dziennikarską frazeologią [...]. We frazeologii dziennikarskiej często się spotyka ulubiony zwrot o „braniu pełnej odpowiedzialności za słowo”. Gdyby istniała taka odpowiedzialność w kategoriach finansowych, Goetel po swojej ostatniej książce byłby zrujnowany¹⁷¹.

Dalszą część tekstu skamandryta poświęca przede wszystkim wykazywaniu niekonsekwencji, dowolności oraz błędów rzeczowych (historycznych oraz literackich), od których roić się ma w *Pod znakiem faszyzmu*. Istotną składową opinii Słonimskiego jest także pobłażanie, z jakim autor *Godziny poezji* potraktował „ten nieudany wypad Goetla w dziedzinie dla niego obce”¹⁷². Czytelnik „Wiadomości” dowiadyuje się zatem, że omawiana książka „nie jest odrażająca”, natomiast znajduje się w niej „coś rzewnego i lirycznego”¹⁷³. Po kilku tygodniach będzie mógł natomiast przeczytać:

Nie godzi się winić ludzi za ich poglądy wczorajsze. Nie ma np. powodu wątpić, że Goetel, pisząc swą straszną książkę o faszyzmie, kierował się uczuciami patriotycznymi. Nie przypuszczam jednak, aby [...] w dalszym ciągu podtrzymywał swą wiarę w „rycerskość” hitleryzmu. Książka Goetla była zbyt nieudolna, by mogła być szkodliwa, choć mamy przykłady, że dzieła równie prostackie miały wpływ ogromny i głęboko deprawujący¹⁷⁴.

W opinii Słonimskiego intencje pisarza oraz naiwne podejście do polityki usprawiedliwiają opublikowanie *Pod znakiem faszyzmu*. Książka jest wprawdzie „straszna”, ale słowo to zostało raczej użyte w znaczeniu „nieudolna”, „nonszalancka”, pozbawiona większej wartości literackiej. Publicystyka Goetla to raczej „ferdydurki o faszyzmie”, nie zaś prawdziwa, konsekwentna (a więc naprawdę niebezpieczna) agitacja. Ta zaś przede wszystkim przykuwa uwagę

¹⁷¹ Ibidem.

¹⁷² Ibidem, s. 331.

¹⁷³ Ibidem, s. 330.

¹⁷⁴ Ibidem, s. 363 (*Kronika tygodniowa* z 21 maja 1939).



felietonisty w ostatnim roku międzywojnia. Także przywoływany przez Słonimskiego kalambur „Goetels” (utworzony ze skontaminowania nazwisk polskiego pisarza oraz ministra propagandy Trzeciej Rzeszy) używany jest przede wszystkim żartobliwie¹⁷⁵. Przypuszczam, że nadspodziewana tolerancja okazana Goetlowi przez Słonimskiego¹⁷⁶ wiąże się z archaicznym – sentymentalnym czy wręcz naiwnym – pojmowaniem polityki przez autora *Wyspy na chmurnej Północy*. Polityka jawi się Goetlowi jako walka o wciele-
lenie wartości (także moralnych), nie zaś narzędzie realizacji celów militarnych. Obca wydaje się pisarzowi możliwość rozumienia sfery działalności politycznej jako gry, strategii, techniki czy wojny (współzależność i nierozzerwalność wojny od polityki Carl von Clausewitz podkreślał ponad sto lat przed powstaniem *Pod znakiem faszyzmu*). Zapewne tę właśnie cechę sposobu myślenia Goetla zauważył Słonimski, kiedy pisał o „rzewności” i „liryczności”

¹⁷⁵ Zestawienie postaci Ferdynanda Goetla i Josepha Goebbelsa – motywowa-
ne brzmieniowym podobieństwem nazwisk, ale uzasadniane także zaangażowaniem
w działania propagandowe – w kręgach liberalnej inteligencji międzywojnia nie
należało do rzadkości. W *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej znajdujemy następują-
cą – wprawdzie sprowokowaną osobistą urazą – wzmiankę o autorze *Pod znakiem
faszyzmu*: „i takiego doczekaliśmy się Goebbelsa” (M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. 3
(1936–1945), oprac. T. Drewnowski, Warszawa 2000, s. 252).

¹⁷⁶ Tolerancji tej zabraknie autorowi *Kronik tygodniowych* wiele lat później,
kiedy kreślić będzie sylwetkę Goetla w *Alfabecie wspomnień* (wkładając przy tym
w usta pisarza sformułowania typowe raczej dla publicystyki Jana Emila Ski-
wskiego) oraz w felietonie opublikowanym na łamach „Tygodnika Powszechnego”.
Czternaście lat po śmierci autora *Z dnia na dzień*, Słonimski zastanawiać się będzie
„co pchało tego dobrodusznego człowieka, autora paru dobrych nowel, do akcep-
tacji całej ohydy faszyzmu” [wytluszczenie P. S.] (A. Słonimski, *Trochę o wyob-
raźni*, „Tygodnik Powszechny” 1974, nr 14. Przedruk w: idem, *Alfabet wspomnień*,
Warszawa 1989, s. 67). Tak surowa opinia – zdecydowanie mniej zniuansowana niż
w 1939 roku – zaskakuje, nie tylko dlatego, że w *Pod znakiem faszyzmu* Goetel zdy-
stansował się od niektórych przynajmniej zjawisk towarzyszących ideologii, z którą
sympatyzował (np. terroru), ale także z uwagi na godną, antyniemiecką postawę
pisarza w czasie wojny (z odmówieniem podpisania *Volkslisty* na czele). Wypada
zauważyć, że pisząc o Goetlu, zasłużony opozycjonista Słonimski *nolens volens* re-
alizował zalecenia PRL-owskiej cenzury, dbającej o prezentowanie krytycznego wi-
zerunku zmarłego pisarza.



jego książki („Goetel nie był politykiem, tylko artystą” – zapewniał w latach siedemdziesiątych bliski przyjaciel pisarza Wiesław Wohnout¹⁷⁷). Autor *Okna bez krat* mógł odnaleźć pewne podobieństwa do własnego światopoglądu, z pewnością zaś nie dostrzegł „roboty na zimno”, czyli cynizmu, który zawsze tak odstręczał Słonimskiego. Natomiast znacznie mniej wyrozumiałości okazał – ale też chyba poważniej potraktował omawianą pozycję – cytowany przez „Wiadomości Literackie” Wincenty Rzymowski. W jego artykule, zamieszczonym na łamach socjalistycznego „Dziennika Ludowego”, znalazły się słowa o „chomącie faszyzmu” włożonym przez autora *Z dnia na dzień* na własną szyję, a także przekonanie, iż tej publikacji „wstydić się będzie Goetel i wstydić się będzie literatura polska”¹⁷⁸.

Nieznacznie tylko korzystniej przedstawiała się recepcja *Pod znakiem faszyzmu* w kręgach narodowych. Idee zawarte w książce nie trafiły do postponowanych przez Goetla endeków, zafascynowanych wówczas raczej portugalskim Nowym Państwem (*Estadio Novo*) Salazara¹⁷⁹. Także wśród młodonarodowców traktat o faszyzmie nie został przyjęty entuzjastycznie. Mimo wszystko jedna z nielicznych przychylnych opinii pochodziła właśnie z tego kręgu.

¹⁷⁷ W. Wohnout, *Goetel – po dziesięciu latach*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1972, nr 268. Cyt.: K. Polechoński, *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939–1960*, Wrocław 2012, s. 68. Pogląd ten przedstawiony został przy okazji postawienia problemu wierności Goetla obozowi piłsudczykowskiemu. Zdaniem Wohnouta u podstaw niewątpliwego przywiązania pisarza do sanacji leżał specyficzny sposób postrzegania rzeczywistości politycznej, niepostrzeżenie nabierającej w oczach Goetla cech legendy: „Legenda go urzekła, urzeczenie trwało. U polityka byłby to błąd. U artysty...” (ibidem).

¹⁷⁸ W. Rzymowski, *Goetel pod znakiem faszyzmu*, „Dziennik Ludowy” 1939, nr 1. Cyt.: *Przegląd prasy*, „Wiadomości Literackie” 1939, nr 3, s. 7.

¹⁷⁹ O odbiorze *Pod znakiem faszyzmu* w kręgach zbliżonych do Narodowej Demokracji zaświadczaą teksty W. Wielowieyskiego, *Pionier zagadkowego faszyzmu*, „Warszawski Dziennik Narodowy” 1939, nr 187 oraz S. Cata-Mackiewicz, *Książka dyletanta niebezpieczna dla dyletantów*, „Słowo” 1938, nr 354. Artykuły te przywołuje, opisując współczesną recepcję książki Goetla, Maciej Urbanowski, *Polityka Ferdynanda Goetla*, s. 25–27.



Oto Stanisław Piasecki, redaktor naczelny „Prosto z mostu”, w tekście *Faszystowskie credo Goetla* stanął w obronie politycznego wymiaru pisarstwa autora *Kar-Chatu*. Piasecki, sam przez Witolda Gombrowicza nazywany „politykiem [...]”, który operuje w kulturze”¹⁸⁰, zapewnia:

Goetel [...], wbrew temu, co o nim podają encyklopedie i podręczniki, jest właśnie i przede wszystkim pisarzem politycznym, a potem dopiero, i to wtórnie, beletrystą. Że jako powieściopisarz bardziej jest znany – to już sprawa tępoty współczesnej krytyki literackiej [...]¹⁸¹.

Reinterpretacja powszechnego sądu dotyczącego charakteru twórczości Ferdynanda Goetla, a także podniesienie rangi pisarstwa politycznego w literackich hierarchiach (Piasecki przekonany jest o spostrzeganym współcześnie „wspaniałym rozkwicie” tego gatunku piśmiennictwa, podobnie zresztą jak o „największym upadku beletrystyki polskiej”) wydaje się jednak drugorzędnym celem artykułu Piaseckiego. Satysfakcję redaktora budzi obserwacja, iż Goetel-polityk wykroczył poza „zjełczały banal demoliberalny”, prowokując tym samym „tzw. intelektualistów (tych spod znaku PEN-Clubowego)”. Kompetentny i pozytywnie nastrojony recenzent dostrzega atuty nawet w tych punktach, które pozornie wydają się słabościami.

Goetel jest przede wszystkim psychologiem w swych dociekaniach politycznych. Ta może niemal wyłączność argumentów psychologicznych, przy ilustracyjnym raczej traktowaniu historycznych, ekonomicznych i prawnych sprawia, że książka Goetla wywierać może na powierzchownym czytelniku wrażenie pewnego amatorstwa, czy jeśli kto chce ostrzej: dyletantstwa. Na czytelniku politycznym tego wrażenia nie wywrze. Wprost przeciwnie. Daje mu bowiem argumenty z dziedziny, najczęściej słabo uwzględnianej przez „fachowych polityków”, daje zaś argumenty szczególnie żywe, sugestywne i przekonujące.

¹⁸⁰ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, s. 137.

¹⁸¹ S. Piasecki, *Faszystowskie credo Goetla*, „Prosto z mostu” 1939, nr 4, s. 1. Podobnie pozostałe cytaty z tego artykułu.



Jedyny poważniejszy zarzut postawiony pisarzowi dotyczy negatywnego obrazu polskiego ruchu narodowego, jaki odmalowany został w *Pod znakiem faszyzmu*. Redaktor wyraża przypuszczenie, że Goetel nie zna osiągnięć rodzimego nacjonalizmu, który bynajmniej „nie ma potrzeby wiele uczyć się od obcych”. Tymczasem to właśnie polscy narodowcy „potrafią zrealizować to, co Goetel tak sugestywnie przedstawia jako cel w swojej książce”. Niełatwo oprzeć się przekonaniu, iż Piasecki usiłuje zaprowadzić autora *Z dnia na dzień* w granice partyjnych opłotków („droga Goetla zjedzie się zupełnie z drogą polskiego ruchu narodowego”). Być może był to nawet główny powód napisania takiego artykułu. Przypuszczam jednak, że plany te nie zostałyby zrealizowane – rozczerwanie i zniechęcenie pisarza do działalności *stricto* partyjnej (po okresie aktywności w ramach OZN) uniemożliwiłoby taki alians¹⁸².

Książka Ferdynanda Goetla natrafiła zatem na polityczną próżnię, przynajmniej jeśli zestawić jej recepcję z oczekiwaniami autora. Nie posłużyła także opiniom o pisarzu, ułatwiła nowej władzy postawienie zarzutów o kolaborację w okresie drugiej wojny światowej (fragmenty *Pod znakiem faszyzmu* przedrukowane były – bez zgody, a zapewne i wiedzy autora – w kolaboracyjnym *Przełomie*, redagowanym przez Jana Emila Skińskiego i Feliksa Burdeckiego)¹⁸³. „Czarna legenda” przetrwała wiele lat, Goetel

¹⁸² Kilka miesięcy później „Prosto z mostu” opublikowało jeden artykuł Ferdynanda Goetla. Był to jednak niemal zupełnie pozbawiony akcentów politycznych reportaż *Dni Krzemieńca* („Prosto z mostu” 1939, nr 28, s. 1–2).

¹⁸³ Warto pamiętać, że informacje dotyczące współpracy Goetla z okupacyjnymi władzami niemieckimi propagowane były nie tylko w PRL, krzywdzące pisarza oskarżenia o kolaborację formułował na emigracji Stefan Korboński, zasłużony działacz Polskiego Państwa Podziemnego (por. K. Polechoński, *op. cit.*, s. 250–252). Czesław Miłosz podkreślał jednak, konfrontując postawę Goetla z zachowaniem Józefa Mackiewicza, umiejętności dyplomatyczne, którymi wykazywał się autor *Kar-Chatu*. „W Warszawie pamiętano jego przedwojenne otwarte pochwały faszyzmu, a w 1940 roku zdradzał nieśmiało skłonności do kolaboracji [...]. Jednak Goetel miał dobre wyczucie społecznych presji i nakazów patriotycznego kodeksu, toteż nie posunął się dalej w ugodowości wobec Niemców. I chociaż pojechał do Katynia,



długo pamiętany był nie jako autor znakomitych reportaży podróżniczych – z istic futurystyczną nonszalancją „depczący zabytki” Egiptu, sceptycznie patrzący na „azjatyckie cudowności” podczas pobytu w Indiach, czy też zachwycający się surowym pięknem islandzkiego krajobrazu¹⁸⁴ – lecz kojarzono go raczej z „gloryfikowaniem faszyzmu”¹⁸⁵. Kwestia faszystowskich fascynacji autora *Kar-Chatu* powracała co kilka lat w środowiskach emigracyjnych, zazwyczaj pod wpływem nowych okoliczności zewnętrznych („sprawa Miłosza”¹⁸⁶, „sprawa Horii”¹⁸⁷), funkcjonalizowana jako

nikt go jakoś później na emigracji nie piętnował jako kolaboranta. Natomiast Makiewicz, który ze wszystkimi chodził na udry, nie liczył się z publiczną opinią i był z temperamentu pieniaczem, jadąc do Katynia umacniał nieprzychylnie jego osobie nastroje i nikogo nie obchodziło, że pojechał za zgodą polskich władz podziemnych” (C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 208).

¹⁸⁴ Na odmiennosc postaw narratora-bohatera reportaży Goetla zwraca uwagę Monika Worsowicz – w *Egipcie* narrator przyjmuje postawę „nonszalancckiego zdobywcy”, na kartach *Wyspy na chmurnej Północy* przeistacza się natomiast w ostrożnego i uważnego obserwatora (M. Worsowicz, *Miedzy literaturą a dziennikarstwem – reportaże podróżnicze Ferdynanda Goetla*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, s. 145).

¹⁸⁵ Taka lapidarna charakterystyka znalazła się choćby we wspomnieniowym tekście Włodzimierza Słobodnika, poświęconym zmarłemu kilka miesięcy wcześniej Julianowi Tuwimowi. Przywołujący spotkanie z Tuwimem w roku 1937 autor *Niepokoju wieczornego* napisał: „Na terenie Związku Literatów Polskich odbywało się nasze walne zebranie. Przewodniczył mu gloryfikator faszyzmu Goetel” (W. Słobodnik, *Trzy spotkania*, „Łódź Literacka”, listopad–grudzień 1954. Cyt. P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, s. 347).

¹⁸⁶ Przypadek Goetla przywołany został przez Juliusza Mieroszewskiego, zarzucającego środowisku londyńskiej emigracji stosowanie podwójnych standardów moralnych przy ocenie uwikłania pisarzy w totalitaryzm („dla sympatyków faszystowskiego totalizmu byliśmy zawsze raczej wyrozumiali”). Mieroszewski zestawia bezkompromisowość „londyńczyków” wobec byłego dyplomaty Polski Ludowej Miłosza z faktem, iż „jeden z czołowych pisarzy emigracyjnych do tej pory nie odwołał publicznie swej faszystowskiej książki, wydanej w Polsce przed wojną” (J. Mieroszewski, *List z Wyspy. Sprawa Miłosza*, „Kultura” 1951, nr 7/8, s. 100). Ostrze krytyki publicysty skierowane jest tu nie tyle przeciw Goetlowi i jego „koszmarnej książce”, lecz przeciwko obłudzie i politycznej krótkowzroczności „polskiego Londynu”.

¹⁸⁷ Vintilă Horia, emigracyjny pisarz rumuński, został w 1960 roku laureatem niezwykle prestiżowej Nagrody Goncourtów, przyznanej mu za książkę *Dieu est né*



element rozgrywki między ośrodkiem emigracji londyńskiej i środowiskiem paryskiej „Kultury”¹⁸⁸. Nietrudno zauważyć, że także współczesnym badaczom twórczości Goetla *Pod znakiem faszyzmu* sprawia kłopot. Niekiedy autorzy uwypuklają pewne elementy życiorysu pisarza, bagatelizując lub lekceważąc inne. Narracja prezentująca autora *Wyspy na chmurnej Północy* jako szlachetnego człowieka zasad, niesłusznie oskarżanego i gnębionego przez władze PRL, wręcz „ostatnią ofiarę Katynia”¹⁸⁹ („biała legenda”), musi zmierzyć się także z jego przekonaniem o „heroicznym posłannictwie faszyzmu”. Symptomatyczny wydaje się sposób, w jaki tę książkę charakteryzuje Jacek Trznadel.

en exil. Wkrótce po ogłoszeniu tej decyzji Towarzystwa Literackiego ujawnione zostały związki Horii z Żelazną Gwardią, której przed laty był członkiem. W wyniku skandalu wywołanego przez tę informację laureat zrzekł się nagrody, szeroko dyskutowany zaczął być również problem faszystowskiej przeszłości antykomunistycznie nastawionych emigrantów z Europy Środkowej. Echa debaty dotarły także do środowiska paryskiej „Kultury”, przy tej okazji powróciło nazwisko autora *Pod znakiem faszyzmu*. Komentujący „sprawę Horii” Jerzy Giedroyc pisał w liście do Jerzego Stempowskiego: „na własnym odcinku mamy podobny casus z Goetlem, który właśnie umarł”, natychmiast jednak zaznaczał niewspółmierność postaw obu pisarzy („Goetel nie kolaborował, a zachowywał się w czasie okupacji wyśmienicie”, jedynie w okresie poprzedzającym wybuch wojny „wyraźnie faszyzował”). Surowiej postępowanie Goetla ocenił Stempowski, wskazując na bogate doświadczenie życiowe polskiego literata: „Goetel nie był dzieckiem ani młodym szalawiką jak Horia i trudniej go wytłumaczyć” (J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, t. 2, Warszawa 1998, s. 142 i 145). Wymianę korespondencji między redaktorem „Kultury” i autorem *Esejów dla Kassandry* analizuje Krzysztof Polechoński, *op. cit.*, s. 212–214.

¹⁸⁸ Krytycznie oceniając na łamach „Kultury” wspomnieniowy tom Goetla *Czasy wojny*, Janusz Jasieńczyk przypominał związki Goetla z obozem sanacyjnym oraz publikację *Pod znakiem faszyzmu*. „Rozumiem, że klęska nie jest dobrym źródłem natchnienia, zwłaszcza klęska człowieka, co – jak sam powiada – związał swój los i życie z obozem politycznie przegranym i klęska pisarza, który dziś musi przyznać, że popełnił błąd pisząc apologię faszyzmu” (J. Jasieńczyk [J. Poray-Biernacki], *Świadectwo klęski*, „Kultura” 1955, nr 7/8, s. 210).

¹⁸⁹ *Ferdynand Goetel – ostatnia ofiara Katynia* to tytuł biograficznego artykułu Tomasza Zbigniewa Zaperta, opublikowanego w „Gazecie Polskiej” 2006, nr 38 oraz „Rzeczpospolitej” 2008, nr 52. O wizerunku Goetla w latach PRL pisze Krzysztof Polechoński, *op. cit.*, s. 303–333.



Popełnił tam Goetel – i to późno wobec wydarzeń [...] naiwną pomyłkę życia, chociaż tylko literacką – szukał dla Polski możliwości ocalenia w takiej jedności, która miałaby pewien wzór we Włoszech [...] i w Niemczech. Nie on jeden w Europie dał się oszukać¹⁹⁰.

Autor *Hańby domowej* tłumaczy postawę Goetla „idealizmem i łatwowiernością”¹⁹¹, przedstawia go jako ofiarę własnej naiwności oraz chęci poprawy sytuacji Polski w obliczu skomplikowanych uwarunkowań polityki międzynarodowej. Interpretację tę można by przyjąć, pamiętając jednak, że wszelkie „okoliczności łagodzące” nie niwelują całkowicie indywidualnej odpowiedzialności pisarza. Większe zdziwienie budzi opinia, zgodnie z którą Ferdynand Goetel „nie był gloryfikatorem idei faszystowskiej, lecz tylko informował i wyrażał sympatię dla pewnych jej społecznych przejawów”¹⁹². Trznadel przekonuje, że *Pod znakiem faszyzmu* to jedynie „książka informacyjna” zawierająca nuty sympatii wobec prezentowanej ideologii. Taki pogląd musi zaskakiwać, bowiem Goetel zajmował stanowisko jednoznacznie aktywne, nie brak także w jego traktacie elementów perswazyjnych. Pisarzowi towarzyszyło głębokie przekonanie o wyczerpaniu się dotychczasowych form społeczno-politycznych („z tym olbrzymim, ślamazarnym,

¹⁹⁰ J. Trznadel, *Goetel i historia tragiczna*, [w:] idem, *Spojrzenie na Eurydykę*, Kraków 2003, s. 120. Opinia Trznadla przypomina przekonania formułowane w połowie lat siedemdziesiątych przez polemizującego z Antonim Słonimskim Józefa Łobodowskiego, zbliżone są nawet niektóre wyrażenia. „Niewątpliwie Goetel uległ wpływowi faszystowskich teorii, zresztą nie on jeden. U źródła tej pokusy tkwiło głębokie rozczarowanie ówczesnym stanem Europy [...] Ferdynand Goetel rozczarował się do demokracji i uległ na jakiś czas pokusie faszyzmu [...]. Szukał nowych koncepcji politycznych i na tej drodze niewątpliwie pobiłdził, do czego później przyznał się po męsku, bez minoderii i fałszywego wstydu” (J. Łobodowski, *op. cit.*, s. 6).

¹⁹¹ J. Trznadel, *op. cit.*, s. 121.

¹⁹² Ibidem, s. 127. Bardziej wyważone i chyba sprawiedliwsze wydaje się zdanie Krzysztofa Polechońskiego, badacza twórczości Goetla, który podkreślając ujawnioną w *Pod znakiem faszyzmu* „osobistą odwagę i niezależność myślenia” pisarza oraz odnotowując „wiele celnych diagnoz dotyczących ówczesnej – wewnętrznej i zewnętrznej – sytuacji Polski”, nie omieszczał zaznaczyć (delikatnie, lecz stanowczo), że omawiany esej „jest świadectwem braku rozważań i politycznej nieroztropności autora” (K. Polechoński, *Pisarz na rozdrożach*, „Odra” 1996, nr 12, s. 55).



rozlałym taborem pojęć, który nagromadziła demokracja w ciągu stuleci, nie można już dotrzymać kroku w pochodzie historycznym narodów” [Pzf, s. 151]), a także przeświadczenie, że w przełomowym momencie historii konieczne jest znalezienie dla Polski nowych rozwiązań ustrojowych. Rozwiązania te podsuwała ideologia i praktyka faszyzmu, którą przedstawiał i do której przyjęcia zachęcał. Nieprzypadkowo już w *Słowie wstępnym* Goetel podkreślił, że napisał „książkę faszystowską”, a więc taką, która faszyzm podejmuje nie tylko jako temat, ale także kluczowy element własnej struktury wewnętrznej. Odrębną sprawą pozostaje stan wiedzy autora *Z dnia na dzień*, wszak – w przeciwieństwie choćby do Antoniego Sobańskiego – nie miał wielu okazji, aby państwu faszystowskiemu naocznie się przyjrzeć.

Jak wytłumaczyć fakt, że właśnie Ferdynand Goetel został autorem „jednej z najważniejszych manifestacji profaszystowskich sympatii w Polsce przedwojennej”¹⁹³? Jak należałoby interpretować ten etap jego drogi twórczej? Może on wydawać się momentem nieciągłości, zerwania konsekwentnie utrzymywanej linii pisarskiej¹⁹⁴, którą dotychczas wyznaczały takie pojęcia, jak „humanitaryzm”, „zdrowy rozsądek”, „trzeźwość”, niechęć do sentymentalizmu i utopijności¹⁹⁵. Tym bardziej że rozdział poświęcony

¹⁹³ M. Urbanowski, *Stanisław Brzozowski i faszyzm*, [w:] idem, *Od Brzozowskiego do Herberta: studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 2013, s. 17–18.

¹⁹⁴ Krzysztof Polechoński w poświęconym Ferdynandowi Goetlowi artykule *Pisarz na rozdrożach* utrzymuje, że po opublikowaniu powieści *Z dnia na dzień*, rozpoczął się w twórczości Goetla okres dylematów i poszukiwań (formalnych, ideowych, życiowych), trwający przez całe lata trzydzieste. Czas ten znaczony był przez cztery „rozdroża”, na których znalazł się autor *Kar-Chatu*: rozdroże literatury ambitnej i popularnej, rozdroże podróżnika i kawiarnianego bywalca, rozdroże literata i działacza oraz – najbardziej znaczące – rozdroże polityczne. Świadectwem tego ostatniego stało się opublikowanie *Pod znakiem faszyzmu*, interpretowane przez Polechońskiego jako kulminacyjny moment ewolucji Goetla, utwór, w którym „pisarz przeobraża się w politycznego ideologa” (K. Polechoński, *Pisarz na rozdrożach*, s. 55).

¹⁹⁵ Określenia zaczerpnięte z kilku artykułów krytycznych poświęconych twórczości prozatorskiej Goetla (m.in. K. Irzykowski, *Pochwała twórczości*



Żydom, niewolny od akcentów wyrażenie antysemickich (pisarz jednoznacznie opowiada się za koniecznością emigracji Żydów z Polski, zorganizowanej „albo przy ich współudziale albo wbrew im” [Pzf, s. 105]), jest chyba jedyną tego typu wypowiedzią w długiej publicystycznej karierze Goetla. Z drugiej strony – jak zauważa Ida Sadowska – dostrzegana w faszyzmie duchowość korespondowała z zawsze Goetlowi bliską postawą „zdobywcy” i okcydentalisty, pisarz dokonał zatem „przeniesienia pojęć wypracowanych na gruncie «geografii humanistycznej» w jakże odmienną sferę polityki”¹⁹⁶. Wydaje się, iż z pisanych w końcu międzywojnia opowiadań i powieści Goetla wyczytać można postulat „wyjścia z kawiarni” (opowiadanie *Zorza polarna*¹⁹⁷) i nonkonformistycznego udziału literatów w sprawach społecznych i politycznych (byłby to wspólny punkt wyjścia dla powstających w podobnym czasie, a bardzo od siebie odmiennych, *Pod znakiem faszyzmu* i „powieści o węglu” *Anakonda*). Przypadek Goetla można byłoby także wpisać w szerszy kontekst zwrotu w prawo, dokonanego przez piłsudczyków oraz zwolenników obozu sanacyjnego (do których pisarz przez lata należał). Sądzę jednak, że lepiej będzie potraktować autora *Pod znakiem faszyzmu* jako jednego z ważnych pisarzy i intelektualistów międzywojnia. Wprawdzie tylko on złożył wówczas tak klarowną deklarację ideologiczną (za którą spotkała go przede wszystkim krytyka), ale ślady dyskursu faszyzującego możemy od-

Ferdynanda Goetla, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 14 – laudacja z okazji wyboru autora *Wyspy na chmurnej Północy* do Polskiej Akademii Literatury; J. E. Skiński, *Poeta zdrowego rozsądku*, „Pion” 1936, nr 8). Przywołuje je Maciej Urbanowski, *Polityka Ferdynanda Goetla*, s. 16.

¹⁹⁶ I. Sadowska, *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, s. 258.

¹⁹⁷ W opowiadaniu tym, opublikowanym w 1938 roku, Goetel portretuje grupę kawiarnianych bywalców (literat, dziennikarz, profesor, radca, filozof), oderwanych od bieżącego życia i bezradnych wobec prozaicznej rzeczywistości. Jeden z bohaterów opowiadania nie potrafi powiedzieć, jakie budynki znajdują się naprzeciw kawiarni, którą odwiedza codziennie od dziesięciu lat (F. Goetel, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Opowiadania*, oprac. K. Polechoński, Kraków 2005, s. 277).



należć także u innych twórców. Sam Goetel wyrażał przekonanie, że idee przedstawione w jego książce płynęły podskórnym prądem polskiego życia intelektualnego, brakowało jedynie człowieka, który miałby niezbędny ładunek odwagi i determinacji, aby je publicznie wypowiedzieć. On właśnie podjął się tego zadania, postępując w myśl wskazania Ferdynanda Gaudyna – wzorowanego na Goetlu bohatera *Rzeczypospolitej poetów* Ludwika Hieronima Morstina – który jako jedyny w obliczu chłopskiej (kontr)rewolucji zachowuje trzeźwy, chłodny umysł: „Nie czas się teraz wzruszać, płakać i rozczulać/ trzeba coś postanowić”.

Rozdział II

Raz na moście, raz pod mostem.

Stanisław Piasecki i środowisko „Prosto z mostu”

Trzeba mieć ambicję wyjścia na świat z wielką ideą,
godną wielkiego narodu¹.

Ze szlaków przychodzą meldunki, autostrady w światłach.
Przez Brandenburską bramę przejechał orszak orderów.
Na Warmii kartki wyborcze podarte w płaty przestרחu.
Krzyczy Goebbels z trybuny, bagnety błyszczące w kwiatach.
Oto jak można radośnie w woni i barwach umierać,
nim zejdzie, szarpiąc wiatr smukły, swastyka płonąca na dachu.

Ręce, ręce, aleja rąk – i okrzyków i oczu.
Walkirie – może szturmówki – z mroku wypełzły ku placom.
W Wiedniu jeszcze nie zdarli napisów po sieniach i mostach;
jeśli więc wroga czerwień nagle zza węgła wyskoczy?
Batalion nocą w przedmieście. Pochodnie na szybach jak chłosta.
Dzwonek do drzwi. Twarz ściągnięta. Odskoczył i spojrzał biało.
Nazwisko... Znaczek spod klapy! Pociąg skroś nocy... Dachau!²

Cytowany wiersz autorstwa Jerzego Pietrkiewicza nosi tytuł *Hitler*, ukazał się rok przed wybuchem drugiej wojny światowej na łamach tygodnika „Prosto z mostu” (numer oznaczony

¹ S. Piasecki, *Imperializm idei*, „Prosto z mostu” 1935, nr 16, s. 1. W dalszej części tekstu będę posługiwać się skrótem „Pzm”.

² J. Pietrkiewicz, *Hitler*, „Pzm” 1938, nr 38, s. 5.

datą 4 września 1938). Utwór ten wypadłoby interpretować jako świadectwo narastającego niepokoju związanego z – doskonale już widoczną w roku 1938 – bezwzględną, ekspansjonistyczną polityką Führera. Ciekawa jednak wydaje się osoba autora, nacjonalistycznego poety oraz miejsce opublikowania tekstu, który posłużyć może jako pretekst do rozważań nad stosunkiem polskich środowisk narodowo-radykalnych wobec faszyzmu. Literacką reprezentacją młodej narodowej prawicy było w drugiej połowie lat trzydziestych właśnie pismo Stanisława Piaseckiego.

Literatura według nacjonalistów

Pierwszy numer „Prosto z mostu”, opatrzonego podtytułem „Tygodnik literacko-artystyczny”, ukazał się 6 stycznia 1935. Czasopismo powstało z przekształcenia, istniejącego niemal trzy lata, cotygodniowego dodatku literackiego do dziennika „ABC”. Wydawcą i redaktorem naczelnym został Stanisław Piasecki, dotychczas znany raczej jako krytyk literacki i pisarz, autor dwóch niezbyt poczytnych powieści, charakterystycznych dla prawicowego nurtu międzywojennej prozy³ – *Związku Białej Tarczy* oraz *Szerokich dusz*. Pierwszy z tych utworów cieszył się niewielkim powodzeniem, drugi – publikowany w odcinkach na łamach „ABC” – został całkowicie niezauważony. Dużo większy rezonans czytelniczy zyskała publicystyka Piaseckiego, nie tylko ta *stricto* literacka. Oprócz literatury, redaktora zajmował także teatr, muzyka, a nawet

³ Por. M. Urbanowski, *Obraz Polski niepodległej w literaturze nurtu prawicowego 1918–1939*, [w:] idem, *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 2013. Mianem literatury nurtu prawicowego określa autor utwory, które „powstawały w okolicach prawicy narodowej, czyli głównie Narodowej Demokracji” (*op. cit.*, s. 129), a wśród jej najważniejszych przedstawicieli wymienieni zostali Józef Weysenhoff, Karol Hubert Rostworowski, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Władysław Grabski, Jędrzej Giertych, Jerzy Andrzejewski czy Jerzy Pietrkiewicz.



sport. Nieobca była mu także problematyka społeczno-polityczna. Szkice i eseje, publikowane na łamach redagowanego przez siebie „ABC Literacko-Artystycznego”, zebrał w tomie *Prosto z mostu*, który ukazał się w 1934 roku. Książka doczekała się wielu przychylnych recenzji, pochwalił ją nawet, sympatyzujący przecież z socjalistami, Jan Nepomucen Miller (autor *Zarazy w Grenadzie* określił Piaseckiego mianem jedyne go poważnego krytyka literackiego w obozie narodowym⁴). Maciej Urbanowski ocenia, że „sukces książki oraz powodzenie dodatku [...] utwierdziły Piaseckiego w zamiarze utworzenia własnego pisma literackiego”⁵.

Jakim człowiekiem był redaktor „Prosto z mostu”? Z pewnością odważnym i bezkompromisowym. Te cechy charakteru zaprowadzą Piaseckiego w latach drugiej wojny światowej do konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego „Kwadrat”, zajmie się on wtedy także redagowaniem podziemnego, nacjonalistycznego pisma „Walka” oraz prowadzeniem kawiarni „Arkadia”. Za tę aktywność zapłaci najwyższą cenę⁶. W roku 1935 Piaseckiemu przyświecały inne cele, absorbowały go odmienne plany – pragnął, by założone przez niego „Prosto z mostu” skutecznie konkurowało z „Wiadomościami Literackimi” (także pod względem ceny) i stało się najpoczytniejszym tygodnikiem kulturalnym w kraju. Zadanie nie było łatwe. Jak zauważa Maciej Urbanowski, „do momentu powstania «Prosto z mostu» szeroko rozumianej prawicy, a już zwłaszcza jej narodowemu odłamowi, nie udało się stworzyć pisma literackiego, które umiałoby wyrwać się poza [...] opłotki partyjnego czy ideowego getta”⁷. Szerokiej popularności nie zdobyła

⁴ J. N. Miller, *Bez antenatów i kontusza*, „Robotnik” 1934, nr 325. Cyt.: M. Urbanowski, „Fanatyk patriotyzmu” – portret Stanisława Piaseckiego, [w:] idem, *Prawą stroną literatury polskiej: szkice i portrety*, Kraków 2007, s. 40.

⁵ M. Urbanowski, „Fanatyk patriotyzmu” – portret Stanisława Piaseckiego, s. 41.

⁶ Pobyt Piaseckiego w więzieniu na Pawiaku opisał Ferdynand Goetel, *Czasy wojny*, oprac. M. Gałęzowski, Kraków 2005, s. 66–68.

⁷ M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, [w:] idem, *Oczyszczenie: szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002, s. 74. Andrzej Paczkowski podkreśla, że do-



„Myśl Narodowa”, mogąca poszczycić się współpracą cenionych historyków (Ignacego Chrzanowskiego i Stanisława Pigionia) oraz krytyków literackich (Zygmunta Wasilewskiego, Karola Ludwika Konińskiego, Jana Emila Skiwskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego). Jerzy Speina podkreśla, że „MN” „była pismem skupiającym publicystów starszej, *profesorskiej* generacji” obozu narodowego⁸. Zupełnie inną koncepcję pisma zaprezentował Stanisław Piasecki. Nie zrezygnował wprawdzie z zatrudnienia uznanych przedstawicieli starszego pokolenia, którzy nie zgadzali się z redaktorem Grydzewskim oraz nie akceptowali „elitarnego” modelu funkcjonowania środowiska „Wiadomości Literackich”⁹ (z „Prosto z mostu” współpracowali Karol Irzykowski, Zofia Kosak-Szczucka, Kazimiera Iłakowiczówna, Tytus Czyżewski, blisko dziewięćdziesięcioletni już Aleksander Świętochowski, przejściowo Karol Ludwik Koniński¹⁰, później także Adolf Nowaczyński), ale przede wszystkim na oścież otworzył łamy dla młodych, utalentowanych i sympatyzujących z obozem narodowym krytyków,

piero za sprawą „Prosto z mostu” „szeroko pojęty obóz narodowy zyskał pierwsze w okresie międzywojennym, wybitne pismo społeczno-kulturalne” (A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 265).

⁸ J. Speina, „Prosto z mostu”, [w:] *Obraz literatury polskiej. Literatura polska w okresie międzywojennym*, seria 6, t. 1, Kraków 1979, s. 343.

⁹ Małgorzata Szpakowska ocenia, iż „krąg «Wiadomości» był to rodzaj samowznajczej elity, która próbowała narzucić innym własną miarę i która własne wyobrażenia o społeczeństwie i sztuce traktowała jako uniwersalne” (M. Szpakowska, „Wiadomości Literackie” *prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012, s. 429).

¹⁰ Istotnym czynnikiem, który wpłynął na współpracę Konińskiego (publikującego przede wszystkim w „Myśli Narodowej”) z „Prosto z mostu” było, podzielane przez Stanisława Piaseckiego, zainteresowanie krytyka literaturą ludową. Jednak, jak zauważył Maciej Urbanowski, poglądy Konińskiego wyraźnie różniły się od zapatrywań młodonarodowców: „Dla Konińskiego nacjonalizm był równoznaczny ze swoistym «konserwatyzmem kultury» i «radykalnym ewolucjonizmem» i z tego punktu widzenia obcy musiał mu być rewolucjonizm w sprawach kultury, a taki deklarowali «młodzie»” (M. Urbanowski, *Przedmowa*, [w:] K. L. Koniński, *Pisma polityczne*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2014, s. 16).



poetów, prozaików¹¹. Należeli do nich Bolesław Miciński, Wojciech Wasiutyński, Alfred Łaszowski, Jan Mosdorf, Jerzy Pietrkiewicz, Jerzy Andrzejewski (który został kierownikiem działu literackiego pisma), Jan Korolec, Adam Doboszyński, Stanisław Czernik, Wojciech Bąk, Konstanty Dobrzyński, Czesław Straszewicz, Konstanty Regamey, Aleksander Piskor, Helena Radziukinas i inni¹². Wielu z nich publikowało wcześniej w „ABC Literacko-Artystycznym”. Piaseckiemu udało się stworzyć w zespole redakcyjnym przyjazną, życzliwą atmosferę. Widać ją we wspomnieniach Karola Żbyszewskiego, który regularnie publikował w „Prosto z mostu” felietony z cyklu *Ryżową szczotką*.

Przyjemne to było środowisko. Łagodny, nadzwyczaj czytany Mosdorf głaskał swego spasionego psa; rozkrzyczany, rozwierzgany Łaszowski zawsze miał jakąś fałszywą sensację w kieszeni; wykwintny Regamey przeżywał jeszcze ostatni koncert; [...] Miciński cytował autorów, o których istnieniu nikt nawet nie słyszał; niewyspany po całonocnym pokerze Straszewicz przemysliwał, z kim by zagrać w bridża wieczorem; [...] dla

¹¹ W jubileuszowym, setnym numerze tygodnika z dumą podkreślano ten fakt: „Bilans stu numerów «Prosto z mostu» nie do nas należy; wypowiedzą się o tym inni. My zaś ogarniając dziś spojrzeniem dwa blisko lata pracy redakcyjnej, z jednego tylko jesteśmy i będziemy dumni: że nie ograniczyliśmy się do wciągania we współpracę pisarzy znanych i uznanych; że, przeciwnie, staraliśmy się poszerzać piśmiennictwo pisarzami nowymi i młodymi. Po tej drodze pójdziemy dalej. Nie lękając się błędów. Bo gdy się idzie nową drogą musi się czasem błędzić” (*Na marginesie*, „Pzm” 1936, nr 46, s. 1).

¹² Witold Gombrowicz, również przez pewien czas współpracujący z „Prosto z mostu”, określił współpracowników Stanisława Piaseckiego mianem grona „bardzo drugorzędnego, ale hałaśliwego i nawet krzykliwego” (*Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 137). Jeśli nawet opinię tę można zaakceptować *en bloc*, trudno byłoby uznać, że np. publikowane w „Prosto z mostu” teksty Bolesława Micińskiego „to było obniżenie już i tak niewysokiego naszego poziomu co najmniej o piętro” (*ibidem*). Czesław Miłosz natomiast zdawał się doceniać fakt, iż Piaseckiemu udało się „stworzenie ekipy, która by zajęła miejsce demoliberalnej” (C. Miłosz, *Abecadło*, Kraków 2001, s. 241). Samego redaktora wspominał autor *Trzech zim* jako „niewysokiego, szczupłego człowieka w okularach, o wyglądzie typowego inteligenta”, który „w niczym nie przypominał swego imiennika Bolesława, wodza i blond bestię” (*ibidem*).



wszystkich ugrzeczniony Piskor kończył pisać na brzeżku stołu kolejny odcinek swoich 7 *ekscelencji*; Wasiutyński z rozharataną przez AbeCaków czaszką tłumaczył potrzebę jedności wśród narodowców; Pietrkiewicz dziwił się szczerze, czemu wszyscy, oprócz niego, pisują tak złe wiersze; a Błachnia stał w kącie z rozdziawionymi ustami...¹³

Wszystkich tych ludzi łączyły przekonania, ale także entuzjazm oraz optymizm, który można równie dobrze nazwać naiwnością.

Większość chodziła w podartych portkach, ale rozprawiali gorąco jak podnieść Polskę gospodarczo i za ile lat może być najbogatszym krajem na świecie. Wszyscy znali historię Polski, wszyscy wiedzieli, że w ciągu ostatnich 200 lat przegrywaliśmy wojnę po wojnie, ale wszyscy wierzyli święcie, że jesteśmy kolosalną potęgą militarną, zdolną ostać się każdemu. Wszyscy znali astronomiczne liczby analfabetów, półanalfabetów i ludzi umiających u nas czytać, ale nigdy nierobiących z tej sztuki użytku, a jednak spierali się, kiedy nakład „Prosto z mostu” dojdzie do 100 tysięcy. Wszyscy wiedzieli, że książek polskich nie tłumaczą na inne języki i że nawet kijem nie zapędzi cudzoziemca do czytania polskich arcydzieł, lecz rozważali, kiedy literatura polska będzie wiodła prym na świecie...¹⁴

Sprawnie zarządzane przez Stanisława Piaseckiego „Prosto z mostu” stało się ważną instytucją życia literackiego. Czytelników, wywodzących się przede wszystkim z grona młodej inteligencji o przekonaniach narodowych, przyciągała żywa publicystyka i krytyka, liczne reportaże i korespondencje (także zagraniczne – Józefa Kisielewskiego z Niemiec, Bolesława Micińskiego z Francji), ankiety (np. *Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1937?*¹⁵), stałe rubryki (*Na marginesie*, *Przegląd prasy*, *Kronika*

¹³ K. Zbyszewski, *Stanisław Piasecki*, [w:] *Straty kultury polskiej 1939–1944*, red. A. Ordega i T. Terlecki, t. 1, Glasgow 1945. Cyt.: M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, s. 77. W cytowanym wspomnieniu Karola Zbyszewskiego pojawia się nazwisko «Błachnia». Natomiast teksty tego autora opublikowane w „Prosto z mostu” opatrzone zostały sygnaturą «Aleksander Błachnio». Trudno o bezsporne rozstrzygnięcie tej kwestii.

¹⁴ Ibidem, s. 77–78.

¹⁵ W bardzo licznym i zróżnicowanym gronie respondentów udzielających odpowiedzi na powyższe pytanie znaleźli się między innymi Ignacy Chrzanowski,



literacka, *Ryżową szczotką*, *Z duchem czasu*, później także *Ofen-sywa* i satyryczny *Lajkonik*, którego swymi tekstami zasilali Konstanty Ildefons Gałczyński i Artur Maria Swinarski), wreszcie utwory literackie publikowane w całości lub fragmentach¹⁶. Tygodnik Piaseckiego stał się realną konkurencją dla „Wiadomości Literackich”, wykorzystując czytelnicze przyzwyczajenia i oczekiwania odnośnie do ogólnej koncepcji pisma literackiego, formowane latami właśnie przez „Wiadomości”. Jak zauważa Małgorzata Szpakowska,

„Prosto z mostu” w jakimś stopniu było klonem pisma Grydzewskiego. Zdecydowanie bardziej siermiężnym (gorszy papier, mało wyszukana oprawa graficzna, nieciekawy układ kolumny), ale wydawanym według zbliżonej formuły: magazyn kulturalno-społeczny z szerokim obszarem zainteresowań, z podobnymi stałymi rubrykami i w gruncie rzeczy tym samym adresatem¹⁷.

Zastosowana przez Piaseckiego strategia „odwróconego lustra” okazała się skuteczna, kluczem do sukcesu „Prosto z mostu” stało się wypełnienie wypróbowanej formy czasopisma wyrazistą,

Józef Czechowicz, Tytus Czyżewski, Jan Dobraczyński, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Konstanty Ildefons Gałczyński, Witold Hulewicz, Kazimiera Iłakowiczówna, Jaro-sław Iwaszkiewicz, Aleksander Janta-Pończyński, Karol Ludwik Koniński, Julian Krzyżanowski, Maria Kuncewiczowa, Bolesław Miciński, Jan Nepomucen Miller, Czesław Miłosz, Gustaw Morcinek, Adolf Nowaczyński, Teodor Parnicki, Marian Piechal, Czesław Straszewicz, Wojciech Wasiutyński, Kazimierz Wyka, czy Karol Wiktor Zawodziński.

¹⁶ Na łamach „Prosto z mostu” odnaleźć można wiersze i utwory prozatorskie tak cenionych autorów, jak Kazimiera Iłakowiczówna, Konstanty Ildefons Gałczyński, Józef Czechowicz, Tytus Czyżewski, Stanisław Młodożeniec, Jerzy Andrzejewski, Jerzy Szaniawski, Jalu Kurek, Marian Piechal i Wojciech Bąk. Lektura pisma pozwalała zatem także na uzyskanie ogólnej orientacji w bieżącej produkcji literackiej, nie tylko autorstwa pisarzy związanych z obozem narodowym. Celowi temu służyć miała także rubryka *Tydzień kulturalny*, poświęcona przede wszystkim wydarzeniom życia literackiego.

¹⁷ M. Szpakowska, *op. cit.*, s. 436. Oba pisma skierowane były do odbiorców inteligenckich, orientujących się we współczesnym życiu kulturalnym.



ideowo odmienną od lewicowo-liberalnej, treścią¹⁸. Wysoka sprzedaż pisma i nakład zbliżony do „Wiadomości Literackich” (12–15 tysięcy egzemplarzy, niektóre numery były jednak konfiskowane przez cenzurę¹⁹) pozwoliły na utworzenie serii wydawniczej – Biblioteki „Prosto z mostu”. W jej ramach ukazało się osiem książek, w tym *Prawo do twórczości* – zbiór artykułów Piaseckiego. Redakcja ufundowała także własną nagrodę finansową przyznawaną autorowi najlepszej książki roku.

Współpracujący z „Prosto z mostu” starsi twórcy cieszyli się sporą swobodą, a ich obszernie artykuły nie zawsze były w pełni zgodne z linią programową pisma²⁰. Tak było choćby w przypad-

¹⁸ Tej wyrazistości zabrakło chyba „Pionowi”, tygodnikowi społeczno-literackiemu powołanemu w 1933 roku pod auspicjami sanacji. Pomimo niewątpliwego rządowego wsparcia, istotnych nakładów finansowych oraz współpracy tak wybitnych osobowości, jak Karol Irzykowski, Jan Emil Skiński, Edward Boyé czy Julian Przyboś, pismo nie dorównywało pod względem popularności „Wiadomościom Literackim”, wówczas już coraz bardziej wobec sanacyjnej władzy opozycyjnym.

¹⁹ Np. w jednym z numerów pochodzących z pierwszego roku istnienia pisma czytamy: „Cały wydrukowany już nakład numeru 50-go «Prosto z mostu» został przez Komisariat Rządu na m. st. Warszawę zajęty. Po konfiskacie wydaliśmy nakład drugi, który wobec obowiązujących przepisów oznaczyliśmy następnym kolejnym numerem – 51. Numeru 50-go nie ma więc zupełnie w sprzedaży, a numer 51-szy jest identyczny z numerem 50-tym, tylko z opuszczeniem miejsc skonfiskowanych. Konieczność wydrukowania drugiego nakładu opóźniło [sic! – dopisek P. S.] wysyłkę pisma prenumeratorem i do miejsc sprzedaży o jeden dzień” (*Konfiskata „Prosto z mostu”*, „Prosto z mostu” 1935, nr 52, s. 1). Niespełna dwa lata później pisano: „Poprzedni, 45 (153) numer «Prosto z mostu» został przez Komisariat Rządu na m. st. Warszawę skonfiskowany za felieton Karola Zbyszewskiego *Ryżową szcztokę*. Felieton uległ konfiskacie w całości. Po konfiskacie wydaliśmy nakład drugi, który zgodnie z przepisami prasowymi został opatrzone następnym numerem porządkowym, tj. 46 (154). Dla uniknięcia więc wszelkich nieporozumień zwracamy uwagę czytelnikom, że nr 46 (154) jest identyczny z nr 45 (153) i różni się od niego jedynie białą plamą na miejscu felietonu Zbyszewskiego. [...] Dodajmy, że ani ostatniej, ani paru poprzednich konfiskat nie rozumiemy zupełnie, nie potrafimy więc ich ustrzec się na przyszłość” (*Konfiskata „Prosto z mostu”*, „Pzm” 1937, nr 47, s. 1).

²⁰ O pewnej otwartości cechującej „Prosto z mostu”, szczególnie w pierwszych kilkunastu miesiącach jego istnienia, świadczy opublikowanie obszernego tekstu Leona Kruczkowskiego (*Bezdroża nacjonalizmu i socjalistyczne ideały*, „Pzm” 1936, nr 5, s. 2), stanowiącego – w ujęciu samej redakcji – „frontowy atak na na-



ku Aleksandra Świętochowskiego, którego esej *Przeciw naturze* – zestawiający dawnych monarchów, pomazańców bożych (Hohenzollernów czy Romanowów) ze współczesnymi dyktatorami – zawierał następujące sformułowania:

[Mussolini, Lenin, Stalin, Hitler] to nie są dynaści, ani półbogi, ani ćwierćbogi, ani nawet jednoprocentowe bogi, lecz zwykli pospolitacy ze zdolnością derwiszów, umiejących wyzyskać nastrój, zahipnotyzować tłum i po jego plecach wskoczyć na najwyższe stanowisko. Ażeby się na nim utrzymać, niezbędne są dwa środki – kult i terror. [...] Zebraniem zmyślonych dowodów, fałszowaniem faktów, przerabianiem prawdy [...] zajmują się energicznie szczerzy i obłudni bałwochwálcy, oczarowani prostacy, spekulanci i oszuści zaprzęgający się do rydwanu każdej siły²¹.

Cytowany artykuł „nestora pisarzy polskich” opatrzony został znamiennym zastrzeżeniem: „Poglądy, wypowiedziane w artykule, nie pokrywają się z poglądami redakcji”. Te poglądy wyrażał i linię programową pisma tworzył redaktor Piasecki wraz z gronem „młodych”. Naczelnym zamiarem tego środowiska było stworzenie nowej narodowej kultury, opartej – jak pisze Maciej Urbanowski – „na wartościach wiecznych, transcendentnych”.

Twórca tej kultury odrzucać miał postawę skrajnego indywidualizmu i absolutnej wolności [...]. Wzywając go do postawy heroicznej, aktywnej, do zdobywczego imperializmu zdawano się wierzyć, że powinnością człowieka jest narzucanie światu natury etycznego ładu i dyscypliny. Polak miał być człowiekiem pełnym, integralnym, zakorzenionym w „ideałach transcendentnych” i narodowych zarazem, typem „żołnierza”, „przywódcy”, a nawet „świętego”. Dlatego też stawiano szczególne wymagania samym sobie i swym rówieśnikom. Szczególnie ceniono heroizm, ascetyzm, wewnętrzną dyscyplinę²².

cjonalizm” (Kruczkowski pisał między innymi, iż „nacionalizm jest antyhumanistyczny i głęboko amoralny”). W kolejnym numerze zamieszczona została replika autorstwa Jana Korolca *Narodowo i międzynarodowo* (odpowiedź Leonowi Kruczkowskiemu), „Pzm” 1936, nr 6, s. 3.

²¹ A. Świętochowski, *Przeciw naturze*, „Pzm” 1935, nr 32, s. 1.

²² M. Urbanowski, „*Prosto z mostu*”, [w:] idem, *Oczyszczenie: szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002, s. 82.



Wielokrotnie podkreślane kryterium pokoleniowe pozwalało na zbudowanie czytelnej opozycji „młodzi” – „starzy”, pozwalającej wytłumaczyć przyczyny diametralnie odmiennego stosunku obu grup do kwestii zarówno ideowych, jak i politycznych. Młodzi narodowcy podkreślali swoją radykalną odrębność od poprzednich pokoleń, deklarowali natomiast generacyjną solidarność, której wyrazem było częstokroć wykorzystywanie w tekstach pierwszej osoby liczby mnogiej.

W zamieszczanych na łamach tygodnika tekstach krytycznych przedstawiona została koncepcja literatury akceptowanej i popieranej przez narodowców²³. Propozycje krytycznoliterackie „Prosto z mostu” ograniczone były widnokreśleniem rzeczywistości społeczno-politycznej, która – jak zwykle bywa w przypadku odczytywania utworów literackich przede wszystkim jako faktów ideologicznych – „wyznaczała poznawcze i aksjologiczne horyzonty lektur krytyków, determinowała ich wybory literackie, wizję literatury pożądaną i odrzucaną, dobór narzędzi interpretacyjnych, słowem – modele czytania tekstu literackiego”²⁴. Aby ukazać konsekwencje, do jakich doprowadzić mógł nacjonalistyczny model czytania, warto przywołać przede wszystkim artykuł zamieszczony już w szóstym numerze „Prosto z mostu” pod znamienym tytułem *Młoda literatura oskarżona*. Tekst ten zawierał istotne sądy o charakterze wartościującym i normatywnym (a nawet represyjnym wobec omawianych utworów). Jego autor – początkujący literat (debiu-

²³ Artykuły krytycznoliterackie, publikowane na łamach „Prosto z mostu”, postraktować wypada jako swoiste powiadomienie czytelników o ideałach literatury pożądaną i antyideałach literatury odrzucanej, które uobecniły się w tym środowisku (ten sposób wykorzystywania tekstów krytycznych przez historyków literatury opisuje Janusz Sławiński, *Krytyka literacka jako przedmiot badań historycznoliterackich*, [w:] idem, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 128–129). Z wielu recenzji literackich zamieszczanych przez tygodnik Stanisława Piaseckiego wyczytać można – często formułowane bezpośrednio – życzenia, tęsknoty, aspiracje czy postulaty dotyczące upragnionego modelu twórczości artystycznej.

²⁴ M. Urbanowski, *Reprezentować*, [w:] „Kartografowie dziwnych podróży”: wypisy z polskiej krytyki literackiej XX wieku, red. M. Wyka, Kraków 2004, s. 145–146.



tował w 1932 na łamach „ABC”), dwudziestosześcioletni Jerzy Andrzejewski – wskazywał na panującą jego zdaniem we współczesnej polskiej prozie bezideowość. Jak zaznacza Małgorzata Domagalska, Andrzejewski „podkreślał, że w twórczości debiutujących autorów: Michała Choromańskiego, Witolda Gombrowicza, Zbigniewa Uniłowskiego czy Adolfa Rudnickiego, czytelnik nie odnajduje śladów polskości. Tymczasem każde dzieło powinno wyrastać z duchowych korzeni, z poczucia narodowego, tkwiącego głęboko w psychice autora”²⁵. Winą za ten stan rzeczy obarczył krytyk „rzeczywistość powojenną” oraz spowodowany przez nią „bezład narodowy, moralny i społeczny”²⁶. W kolejnym tekście zatytułowanym *Samotne pokolenie*²⁷ zwracał Andrzejewski uwagę na nieobecność w polskim życiu literackim wielkiego pisarza, który dla młodych twórców mógłby być autorytetem i moralną busolą. Krytykował także tych pisarzy, którzy w swych powieściach dokonują psychologicznych autoanaliz, dowodząc, że skłonność taka stanowi przejaw braku związku autorów z rzeczywistością zbiorową²⁸. Ze zdumieniem konstatował, że „nasza najmłodsza literatura nie reprezentuje obecnej młodzieży i idee, którymi żyje większość młodego pokolenia, nie znajdują w niej większego oddźwięku”²⁹.

²⁵ M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939) (na tle porównawczym)*, Warszawa 2004, s. 113. Ataki na młodych prozaików przypuszczano wówczas także z pozycji krytyki marksistowskiej (por. Ignacy Fik, *Literatura choromaniaków*, „Tygodnik Artystów” 1935, nr 15. Przedruk w: idem, *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 126–135).

²⁶ J. Andrzejewski, *Młoda literatura oskarżona*, „Pzm” 1935, nr 6, s. 4.

²⁷ Idem, *Samotne pokolenie*, „Pzm” 1935, nr 7, s. 2. W ówczesnej działalności krytycznoliterackiej Andrzejewskiego perspektywa pokoleniowa była bardzo silnie eksponowana, niekiedy nawet silniej niż optyka nacjonalistyczna.

²⁸ Idem, *Jeśli jednak umrze...*, „Pzm” 1936, nr 12, s. 1.

²⁹ Idem, *Młoda literatura oskarżona*. Andrzejewski pisał o „przepaści, jaka dzieli koła młodzieży narodowej czy «Legion Młodych» i literaturę Choromańskiego, Rudnickiego albo Gombrowicza. Tam wyraźne dążenia do konstrukcyjnego, choć różnego ujęcia rzeczywistości polityczno-społecznej, tu zamęt, niepokój, atmosfera choroby. Dwa krańce” (ibidem).



Przekonania te znalazły odzwierciedlenie w bieżącej działalności krytycznoliterackiej Andrzejewskiego. Przy okazji krytycznego omówienia *Tragicznego pokolenia* Mariana Ruth-Buczkowskiego zarzucił autorowi recenzowanej powieści, iż ten – wbrew sugestiom podsuwanym przez tytuł książki – nie zaprezentował „syntetycznego ujęcia sprawy pokolenia”, a przedstawił jedynie studium konkretnego przypadku, w dodatku „bardzo specjalnego”³⁰.

Z poglądami prezentowanymi przez autora *Ładu serca* – najwyraźniej pragnącego nadzorować współczesną produkcję literacką, narzucać jej pozaestetyczne obowiązki oraz rozliczać z wykonania postawionego zadania – próbował polemizować Witold Gombrowicz w tekście o przewrotnym tytule *Atmosfera i kot*. Gombrowicz cierpliwie dowodził, iż na jego osobę „powojenna atmosfera o wiele mniejszy wpływ wywarła niż przyjaźń z Kowalskim oraz niezbyt groźny, ale uporczywy nieżyty szczytów”³¹. Wskazywał zatem na indywidualne i przypadkowe czynniki (także wspomniany w tytule „incydent z kotem”) kształtujące osobowość artysty, udowodniał, iż w dziedzinie sztuki „wszelkie ogólnikowe wywody są niesłychanie dowolne”. Bronił wreszcie prawa do osobistych zainteresowań pisarza, będąc przekonany o daremności i błędności „nadmiernego forsowania ducha narodowego” w literaturze. Wartościami aprobowanymi przez polemistę okazują się „różnorodność, samorodność i indywidualizm”, rozumiane jako źródło bogactwa rodzimej literatury, negatywnie postrzega zaś Gombrowicz żądanie „śpiewania jednym głosem”. Ten liberalny i jednostkowy głos musiał zabrzmieć mocno, nie znalazł jednak akceptacji w środowisku „Prosto z mostu”. Trudno byłoby wyobrazić sobie zgodną współpracę publicystów, chętnie posługujących się w swych tekstach krytycznych formą „my władczego, autorytatywnego, pewnego tego, że trafnie wyraża przekonania

³⁰ Idem, *Sekretna książka*, „Pzm” 1936, nr 13, s. 2.

³¹ W. Gombrowicz, *Atmosfera i kot*. W odpowiedzi p. J. Andrzejewskiemu, „Pzm” 1935, nr 9, s. 4.



całej generacji i ducha czasów nowych”³² z pisarzem, który po latach napisze:

Gdy człowiek pojedynczy mówi „my”, popełnia nadużycie, nikt go do tego nie upoważnił, jemu wolno przemawiać tylko we własnym imieniu [...]. Co to jest „nasza rzeczywistość”? Ja mogę być pewny tylko „mojej rzeczywistości”³³.

O ówczesnym braku możliwości porozumienia świadczyć może atak przypuszczony na *Ferdydurke* osobiście przez redaktora Piaseckiego³⁴. Powieść Gombrowicza określona została przez redaktora mianem „etiudy literackiej”, „ciekawostki”, „niesłuchanie typowego przykładu literatury przejściowej, upozowanej na nowo-czesność, a w gruncie rzeczy wczorajszej”. Pozornie nobilitujące omówienie jej w obszernym artykule na pierwszej stronie numeru znalazło natomiast przewrotne uzasadnienie.

Jeśli tyle uwagi poświęca się tu książce Gombrowicza, to dlatego, że ukazuje nam ona bardzo charakterystyczny profil duchowy zawodowego literata polskiego, wychowanego w ostatnim dziesięcioleciu przez Ziemiańską. Takiego literata, który za wystarczający bagaż pisarski uważa połapane przygodnie nowinki freudowskie i pojęcie o konieczności tzw. szczerego realizmu (używanie słów nieprzyzwoitych), nie pasjonuje właściwie żaden inny problem, tylko problem giełdy pisarskiej³⁵.

³² M. Urbanowski, *O Stanisławie Piaseckim i jego krytyce literackiej*, [w:] S. Piasecki, *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2003, s. 34.

³³ W. Gombrowicz, *Dzieła*, t. 8: *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986, s. 245.

³⁴ S. Piasecki, *Czarowanie gałką w zębach*, „Pzm” 1938, nr 7, s. 1. Ciekawe, że Gombrowicz nie zapamiętał właściwego brzmienia tytułu tego tekstu, stanowiącego wszak aluzję do jednej ze scen powieści. Według informacji umieszczonej na kartach *Wspomnień polskich* (op. cit., s. 138) artykuł Piaseckiego miał być zatytułowany *Dłubanie wykałaczką w zębach*.

³⁵ S. Piasecki, *Czarowanie gałką w zębach*. W artykule znajdziemy także zaskakującą tezę o wtórności *Ferdydurke* wobec twórczości Emila Zegadłowicza. Gombrowicz pisze bowiem właściwie o tym samym co autor *Zmór*, jego powieść składa się z „trzech bardzo sobie zwykłych historyjek, z których jedna jest dość banalnie antybelferską satyrą na szkołę, druga niezgorszą satyrą na tzw. postępową



Indywidualistyczne przekonania Gombrowicza były ewidentnie sprzeczne z charakteryzującym „Prosto z mostu” kategorycznym nacjonalizmem literackim, pojmującym literaturę jako składową część życia narodu. Programowe założenia tej postawy definiuje nowozelandzki badacz Nelson Wattie.

Naród uznawany jest za konieczny warunek literatury i źródło kryteriów literackiego wartościowania. Nacjonalista odnajduje w swym abstrakcyjnym obrazie narodu kryteria wartości i ideologiczne kategorie, które odnosi do literatury [...]. Literacki nacjonalizm opiera się zatem – po pierwsze – na przeświadczeniu, że dzieło uznać można za wartościowe, jeśli jest ono zgodne z narodowymi normami. Po drugie zaś wyróżnia się tym, że traktuje naród jako zjawisko pierwotne, literaturę zaś jako wtórna w stosunku do niego³⁶.

Dla publicystów związanych z tygodnikiem Stanisława Piaseckiego najwyższą wartością stawała się utopia narodowego charakteru literatury, zapewnianego zarówno przez pochodzenie etniczne twórców, jak i podejmowanie przez nich stosownej – narodowej właśnie – problematyki. Andrzejewski pisał:

Bezląd narodowy znalazł w literaturze wyraz bodaj najostrzejszy. Bo w czym przejawia się w młodej literaturze jej polskość, jej polski charakter? Diabła zje ten, kto doszuka się czegoś polskiego w książkach Chormańskiego, Gombrowicza, Rudnickiego, Schultza czy Uniłowskiego. Polskość ich utworów polega na tym chyba tylko, że są pisane po polsku, nie zawsze zresztą językiem poprawnym gramatycznie, nie mówiąc już o jego czystości duchowej³⁷.

Myślenie o literaturze w takich kategoriach dominowało także u ważnego krytyka literackiego „Prosto z mostu”, Alfreda Łaszow-

rodzinę (życie ułatwione), a trzecia najlepiej pomyślaną, i przeprowadzoną satyrą na ziemiaństwo, z której okazuje się, że Gombrowicz mógłby zostać kronikarzem obyczajowym tej sfery” (ibidem).

³⁶ N. Wattie, *Nation und Literatur*, Bonn 1980. Cyt.: E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004, s. 196–197.

³⁷ J. Andrzejewski, *Młoda literatura oskarżona*.



skiego. W swej działalności wychodził on z wprost formułowanego założenia, iż w ocenie dzieł literackich należy stosować kryterium dobra narodowego, które „jest dotkliwe i krępujące jedynie dla Żydów i obcych agentów”³⁸. Łaszowski utrzymywał, że literatura powinna zabierać głos w bieżących sporach ideowych i politycznych, a unikanie tego obowiązku świadczy o jej głębokim kryzysie. Krytyk postulował tworzenie tzw. „literatury tendencyjnej”, opartej na silnych podstawach ideowych, wyraźnie nie odczuwał przy tym negatywnych konotacji związanych z tym terminem. Idea wyrażona w takim utworze nie mogła być jego zdaniem ujęta stereotypowo, lecz „zespolona z warstwą przeżyć prywatnych, aby cała jej abstrakcyjność i powszechność przestała nas razić i straszyć”³⁹. Można zauważyć, że publicysta „Prosto z mostu” okazał się „późnym wnukiem” Elizy Orzeszkowej, która przestrzegała przecież przed sytuacją, w której pisarze najpierw „biorą ideę i dla niej dopiero szukają po świecie wcieleń”, co z kolei „przetwarza powieść w dialogowaną rozprawę pozbawioną wszelkich żywiołów artyzmu”⁴⁰. Z pewnością aprobaty autorki *Meira Ezofowicza* nie zyskałby jednak pogląd Łaszowskiego, że w literaturze koniecznie należy wyrazić antysemityzm (krytykowi zależało, by „literatura antysemicka” „była dobra i potrafiła ustrzec się łatwizny”⁴¹). W koncepcjach literackich Łaszowskiego ważną pozycję zajmowała kreacja głównego bohatera owej literatury ideowej. Jak pisze Maciej Urbanowski, „człowieka z perspektywy *przedmieścia* dziejów zastąpić winna jednostka wybitna, będąca w centrum współczesności”⁴². Chodziło

³⁸ A. Łaszowski, *Podwiozę go kawalek*, „Pzm” 1937, nr 55, s. 7.

³⁹ Idem, *Literatura tendencyjna*, „Pzm” 1938, nr 8, s. 7.

⁴⁰ E. Orzeszkowa, *O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle. Studium*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 316.

⁴¹ A. Łaszowski, *Literatura tendencyjna*.

⁴² M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997, s. 111. Por. także: J. Pietrkiewicz, *Autentyzm i epika*, „Pzm” 1936, nr 4, s. 5.



o postać heroiczną, współtworzącą historię. W projekcie tym można chyba odnaleźć ślady myślenia romantycznego, narodowcy wszak chętnie odwoływali się do romantycznej tradycji – rywalizując zawzięcie w tych działaniach z obozem sanacyjnym⁴³ – choć zarazem rekontekstualizowali ją i wpisywali w tok własnej narracji („romantyczność” jako swoiste *ready made*). Zabieg taki stawał się konieczny, przecież – jak zauważa Paweł Kuciński – „romantyczny nacjonalizm wiele więcej miał wspólnego z klasycznym, przedmarksowskim, utopijnym socjalizmem niż z politycznymi ideami narodowymi”⁴⁴, charakterystycznymi dla nacjonalizmu nowoczesnego.

Głos w sprawach literackich niejednokrotnie zabierał na łamach „Prosto z mostu” redaktor naczelny, choć niewątpliwie – według opinii Macieja Urbanowskiego – „wraz z rozwojem tygodnika, Piasecki coraz mniej pisywał o literaturze i szczyt jego tradycyjnie rozumianej aktywności przypada raczej na okres współpracy z «ABC»”⁴⁵. Inna była także w drugiej połowie lat trzydziestych ranga działalności krytycznej autora *Prawa do twórczości*, stanowiła ona element szerzej rozumianej polityki redakcyjnej. Jerzy Kwiatkowski zauważył, iż literatura zawsze była przez Piaseckiego traktowana wyłącznie jako instrument pozwalający na propagowanie nacjonalistycznej ideologii⁴⁶, wydaje się jednak, że tendencja ta

⁴³ Środowiska młodonarodowe toczyły w tym okresie z sanacją spór dotyczący sposobu interpretowania i zakresu wykorzystywania tradycji romantycznej. Dla obozu sanacyjnego romantyczny dyskurs okazywał się przydatny w celach „państwowotwórczych”, nacjonaści, odcinając się od skonwencjonalizowanych ujęć romantyzmu, poszukiwali w jego obrębie wzorców heroicznych (np. wzór Słowackiego jako poety-buntownika). Por. P. Kuciński, *Ideologiczne funkcje metatekstów w poezji nacjonalistycznej lat 30. XX wieku wobec tradycji romantyzmu*, [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011, s. 383–387.

⁴⁴ P. Kuciński, *Polityka historyczna i trauma (na przykładzie poezji politycznej lat trzydziestych)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6, s. 60. Z analizy przedstawionej w tym artykule zaczerpnąłem również wnioski dotyczące sposobu przejawiania się idei romantycznych w dyskursie młodonarodowym.

⁴⁵ M. Urbanowski, *O Stanisławie Piaseckim i jego krytyce literackiej*, s. 7–8.

⁴⁶ J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003, s. 476.



przybrała na sile w okresie redagowania „Prosto z mostu”. Piasecki jawił się w swych ówczesnych tekstach przede wszystkim jako typ działacza literackiego, a więc kogoś, kto „stoi wyraźnie niejako na zewnątrz literatury, jego literackie zainteresowania mają wyraźniej nakreślony cel pozaliteracki, jego aktywność skierowana jest ku budowaniu mostów łączących literaturę z całością życia”⁴⁷. Autor *Związku Białej Tarczy* daleki był od krytycznoliterackiego autotelizmu, walory artystyczne dzieła istotne były dla niego, jeśli służyły określonemu, pozytywnie waloryzowanemu celowi⁴⁸. Jednym z celów Stanisława Piaseckiego była przebudowa i unarodowienie polskiej literatury i życia literackiego („Jesteśmy pisemem walczącym. Walczymy o nowy typ prozy i poezji polskiej”⁴⁹). Redaktor wielokrotnie wyrażał przekonanie, że w Polsce istnieje „giełda literacka”, kształtowana przede wszystkim przez środowisko „Wiadomości Literackich”. Na giełdzie tej dominujące pozycje zajmują Żydzi oraz filosemici, dla których „antysemityzm jest przede wszystkim nietaktem towarzyskim”⁵⁰. Oni to nie pozwalają zaistnieć pisarzom wprawdzie utalentowanym, ale prezentującym nieakceptowane przez „salon” wyraziste poglądy (przede wszystkim narodowe). Twórców takich albo pomija się milczeniem, albo etykietuje jako grafomanów. Zapewne wskutek takich właśnie praktyk „poziom literatury naszej, w porównaniu z kilku poprzednimi okresami (romantyzm, pozytywizm, Młoda Polska), obniżył się nieledwie katastrofalnie”⁵¹. Podobne stanowisko zajmował Karol Żbyszewski, który utyskiwał:

⁴⁷ M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, s. 65.

⁴⁸ Witold Gombrowicz (*Wspomnienia polskie*, s. 137) zapamiętał Stanisława Piaseckiego jako „polityka z tego [...] gatunku, który operuje w kulturze, na pograniczu polityki i sztuki”. Zdaniem autora *Ferdydurke*, który opublikował na łamach „Prosto z mostu” kilka tekstów, celem działalności redaktora było „wytworzenie z literatów i artystów siły politycznej”.

⁴⁹ S. Piasecki, *Sztuka jest wypowiedzaniem siebie*, „Pzm” 1938, nr 40, s. 1.

⁵⁰ Idem, *Jak to było w Pen-Clubie*, „Pzm” 1937, nr 54, s. 4. Por. też idem, *Oszustwo tzw. „poziomu”*, „Pzm” 1938, nr 4.

⁵¹ Idem, *Westchnienia o jubileusze*, „Pzm” 1938, nr 1, s. 1.



Akademia, nagrody państwowe, reklama w radio, stypendia, pochwały – wszystko było od lat u nas tylko dla pięknoduchów, dla rymokletów, co nizali słowa w nic nie znaczącą całość. Każdy, kto wzywał do walki, co się buntował – zaraz dostawał etykietkę wulgarnego i wypranego z talentu⁵².

Wściekłość publicysty wywoływał fakt, że krytycy o „nalewkowskich nosach” za arcydzieło uznali „rozbrojeniowe draństwo pacyfisty Wittlina, wstrętną *Sól ziemi*”. Ujawnił w ten sposób, że nieobca jest mu przywara, którą zarzucał swym przeciwnikom. Nie potrafił bowiem docenić niewątpliwego talentu Józefa Wittlina, ujawnionego w wymienionej powieści, tylko z powodu jego – absolutnie przez Zbyszewskiego niepodzielanych – pacyfistycznych poglądów⁵³.

Ze sposobu, w jaki na łamach „Prosto z mostu” pisano o literaturze, można wyprowadzić kilka podstawowych, apriorycznych założeń. Dzieło literackie postrzegane było jako część życia narodu, związek pisarza z narodem uznawano za nieodzowny warunek twórczości, jej naturalne źródło oraz gwarancję aktualności. To ostatnie pojęcie zajmuje poczesne miejsce w systemie wartości krytyka nacjonalistycznego, który „dzieło literackie traktował jako dokument ideowo-socjologiczny odzwierciedlający procesy zachodzące we współczesności”⁵⁴. Konsekwencją takiej postawy okazywała się przychylność, z jaką traktowano utwory nawiązujące do tradycyjnie pojmowanego realizmu (także reportaże czy publicystykę) oraz zasadnicza nieufność – niepozbawiona jednak wyjątków – wobec dokonań literackiej awangardy. Perspektywa

⁵² K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Po 300 złotych rocznie na propagandę rozbrojenia*, „Pzm” 1939, nr 16, s. 8. *Notabene*, po latach zacięty antykomunizm połączy dawnych oponentów z „Wiadomości Literackich” i „Prosto z mostu”, w ten sposób Karol Zbyszewski wraz z Mieczysławem Grydzewskim współtworzyć będzie środowisko „niezlomnych”, czyli londyńskich demokratów.

⁵³ Uznanie Zbyszewskiego wzbudziła natomiast powieść Stanisława Rembeka *W polu*, utwór prezentujący w naturalistyczny sposób losy oddziału polskiej piechoty podczas wojny z bolszewikami w 1920 r.

⁵⁴ M. Urbanowski, *O Stanisławie Piaseckim i jego krytyce literackiej*, s. 34–35.



socjologiczna, uznająca pisarza przede wszystkim za przedstawiciela zbiorowości⁵⁵, uzasadniać może rewerencję, z jaką na łamach „Prosto z mostu” traktowano niektórych pisarzy (np. Czesława Straszewicza⁵⁶), szczególnie tych wspierających regionalne i lokalne tradycje⁵⁷. Wyjaśnia również abominację przejawianą względem twórców takich jak Gombrowicz czy Bruno Schulz. *Ferdydurke* nie spełniała oczekiwań zaangażowanych politycznie krytyków-socjologów, została zatem oceniona jako „smutny produkt krótkiej na szczęście i mijającej już epoki zdziczenia kulturalnego”⁵⁸, przyczyną

⁵⁵ Wypada zauważyć, że taki sposób interpretowania roli i zadań pisarza wydaje się charakterystyczny dla międzywojennej krytyki nacechowanej ideologicznie, zarówno prawicowej, jak i lewicowej. Antonina Sebesta charakteryzowała krytycznoliteracki system wartości Andrzeja Stawara, dla którego „pisarz czy artysta istnieje i tworzy po to tylko, aby zaspokajał potrzeby odbiorcy. Jego ambicje, przeżycia, dążenia wydają się być [sic!] nieistotne, jeżeli nie wyrażają jednocześnie odczuć społeczeństwa, w którym żyje” (A. Sebesta, *Ideologiczne determinanty kultury w twórczości Andrzeja Stawara*, [w:] *Polska lewica w XX wieku. Historia – ludzie – idee*, red. T. Ślęzak i M. Śliwa, Kraków 2004, s. 110). Tymczasem – w opinii Macieja Urbanowskiego – dla Stanisława Piaseckiego „dzieła, które nie potwierdzały jego diagnoz o przełomowym charakterze współczesności wydawały się anachroniczne, «niepotrzebne»”, bowiem „związek sztuki z epoką okazywał się jednym z głównych kryteriów wartościowania literatury” (M. Urbanowski, *O Stanisławie Piaseckim i jego krytyce literackiej*, s. 34 i 28).

⁵⁶ Stanisław Piasecki pisał o Straszewiczu następująco: „Jego dorobek pisarski nie jest zabawą w formę (*à la* Gombrowicz, Schulz *et tutti quanti*), choć jest łamaniem się z formą. Nie ma także w jego dorobku pisarskim nic z łatwizny autobiografizmu, tego najprymitywniejszego sposobu wypowiadania siebie w sztuce. Jest – co w młodej literaturze rzadkie – pasja budowania literackiej kompozycji świata, by w niej wypowiedzieć się tym pełniej [...]. Straszewicz wreszcie – co również rzadkie w nowej generacji pisarskiej – nie ma w swej postawie megalomańskiego gestu, zaczynania literatury polskiej od siebie, co zwykle daje w rezultacie uleganie wpływom (jeśli wręcz nie naśladowanie) najmodniejszej w danej chwili literatury obcej (dziś: francuskiej). Jest bardzo silnie wkorzeniony w przeszłość polskiego piśmiennictwa, wywodzi się z niego bezpośrednio [S. Piasecki, *Sztuka jest wypowiadaniem siebie*].

⁵⁷ Zwraca na ten fakt uwagę Monika Bednarczuk w charakterystyce „Prosto z mostu”, zamieszczonej w ramach swojego tekstu *Czasopisma literackie – wykaz i charakterystyka*, [w:] *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, red. U. Schmid, Warszawa 2014, s. 400–403).

⁵⁸ S. Piasecki, *Czarowanie gałązką w zębach*.



krytyki *Sklepów cynamonowych* był zaś między innymi fakt, iż „bohaterowie Schulza są odwróceniem od zbiorowości, traktują istnienie samo zbiorowości jako fakt obojętny i nie nakładający na nich żadnego obowiązku”⁵⁹. Indywidualizm i brak ideowości – oto dwa główne zarzuty kierowane pod adresem pisarzy, nierozumiejących, iż „literatura nowej Polski będzie – i jest już w swoich zaczątkach – literaturą idei”⁶⁰. Przyszłość bowiem jawiła się redaktorowi Piaseckiemu świetliście, w kontraście do aktualnego „dna kryzysu kultury polskiej”⁶¹.

Wizja przyszłej Polski, ani dekadenco-liberalnej, ani autorytatywno-pustej, ani komunistycznej, ani hitlerowskiej, ale po prostu – polskiej, wizja katolickiego państwa polskiego narodu, staje się coraz bardziej wspólna całemu młodszemu pokoleniu. Na terenie piśmiennictwa, zarówno w prozie, jak i w poezji, narastają nowe talenty, które również tę wizję mają przed oczyma. Żeby powstała literatura w służbie idei, muszą przede wszystkim być pisarze, którzy tę ideę noszą w sercu. Jest ich coraz więcej⁶².

Przywoływana wyżej recenzja *Sklepów cynamonowych*, napisana przez Włodzimierza Pietrzaka, wolna była w zasadzie od jakichkolwiek odniesień do żydowskich korzeni Brunona Schulza⁶³. O wiele częściej jednak młodzi narodowcy z „Prosto z mostu” kulturowali powszechny u ich starszych kolegów obyczaj lustrowania narodowościowego pochodzenia pisarzy⁶⁴. Czytali literaturę przy

⁵⁹ W. Pietrzak, *Bluszczyt na ruinach*, „Pzm” 1938, nr 27, s. 7. Warto jednak zauważyć, że tekstowi Pietrzaka daleko do drastyczności sformułowań, jakie zawierał sławny *Dwugłos o Schulzu* autorstwa Kazimierza Wyki i Stefana Napierskiego („Ateneum” 1939, nr 1). Wydaje się zatem, iż krytycy najbardziej gwałtownie potępiający prozę Schulza w międzywojniu nie wywodzili się bynajmniej z grona nacjonalistów.

⁶⁰ S. Piasecki, *Czarowanie gałązką w zębach*.

⁶¹ „Prosto z mostu” w nowym etapie, „Pzm” 1938, nr 51, s. 1.

⁶² S. Piasecki, *Literatura wolna czy w służbie idei*, „Pzm” 1937, nr 54, s. 3.

⁶³ Recenzent napomyka wprawdzie o „wschodniej niespokojnej biologii” (W. Pietrzak, *op. cit.*), ale jeśli nawet sformułowanie to miało stanowić aluzję do żydowskości pisarza, było ono – jak na ówczesne standardy – wyjątkowo subtelne.

⁶⁴ Czesław Miłosz na początku lat trzydziestych zauważał, że w publikacjach krytycznoliterackich obozu narodowego „jako chwytów dyskusyjnych używa się



użyciu klucza (a niekiedy wytrycha) narodowo-rasowego, uważali bowiem, że polska literatura – jako organiczna część życia narodu – tworzona być może jedynie przez rdzennych Polaków (wychodzili przy tym z założenia, że w utworze literackim odbija się dusza autora, na którą decydujący wpływ wywiera właśnie jego przynależność narodowa, nie wybierana, lecz determinowana przez mechanizm dziedziczenia). Narodowcy byli także zdania, że dzieła tworzone przez Polaków żydowskiego pochodzenia są z zasady obce kulturze polskiej. Zarzucali im zgubny kosmopolityzm, epigoństwo, naśladownictwo, zapatrzenie w obce wzory. Cechy te miały wynikać ze specyfiki psychiki żydowskiej – zdeintegrowanej, nomadycznej, relatywistycznej, wykorzenionej, pozbawionej naturalnej łączności z ojczyzną. Żydzi nie są więc zdolni do tworzenia własnej, oryginalnej kultury, a jedynie żerują na kulturach cudzych, naśladując je i kompilując⁶⁵. Nacjonaści konsekwentnie nie przyznawali twórcom pochodzenia żydowskiego zdolności prozatorskich. Współpracujący z tygodnikiem Stanisława Piaseckiego Jerzy Pietrkiewicz był przekonany, że „Żydzi nie potrafią uzyskać dystansu i spokoju, niezbędnego w prowadzeniu narracji beletrystycznej”⁶⁶. Publicyści „Prosto z mostu” zgodnie odmawiali także zasymilowanym intelektualistom żydowskiego pochodzenia prawa przynależności do polskiej kultury⁶⁷. Demaskowali i wykluczali, tropili i potępiali wniesione do narodowej literatury „pier-

wymyślania przeciwnikom od obrzezków, masonów, bolszewików, parchów” (*Dwa fałsze et co.*, „Piony” 1932, nr 3. Cyt.: M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, s. 74.).

⁶⁵ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, s. 56–57.

⁶⁶ Por. artykuły Jerzego Pietrkiewicza, *Żydowska poezja w języku polskim*, „Jutro Pracy” 1939, nr 13 oraz 14–15.

⁶⁷ Wyznacznikiem narodowości nie była w tym ujęciu religia, porzucenie judaizmu i przejście na katolicyzm nie zmieniało statusu narodowościowego konwertyty. Za nieporozumienie uznawano „identyfikowanie przyjęcia przez Żyda religii katolickiej z przyjęciem go do narodu polskiego”, sugerując zarazem, iż „w dzisiejszym zaognieniu konfliktu polsko-żydowskiego sprawa stoi tak, że przyjmowanie Żydów do narodowości polskiej zostało po prostu przerwane” (*Wycinanki*, „Pzm” 1938, nr 31, s. 4).



wiaстки żydowskiej mentalności”⁶⁸. Pisarka i publicystka Irena Krzywicka tak wspominała ówczesną atmosferę: „Były to czasy [...] kiedy panowało komiczne przekonanie, że Żyd nie może być twórczy, że mu na to nie pozwala jego rodzaj inteligencji”⁶⁹. Wydaje się, że nawet ludzie dalecy od nacjonalizmu, tacy jak Jarosław i Anna Iwaszkiewiczowie, ulegali czasem podobnym poglądom⁷⁰. Czesław Miłosz napisał:

W całym kraju istniała fałszywa atmosfera psychicznej dwuznaczności. Chrześcijanie, mówiąc o kimś, że jest Żydem, znizali głos, jakby chodziło o wstydliwą chorobę albo dodawali: „Żyd, ale porządny człowiek”⁷¹.

Autor *Prawa do twórczości* przekonał się na własnej skórze, że antysemityzm może być bronią obosieczną. Oto bowiem przeciwnicy polityczni zaczęli sugerować żydowskie pochodzenie redaktora, by skompromitować jego antysemickie poglądy. Celowało w tym zwłaszcza środowisko „Wiadomości Literackich”, z Antonim Słonimskim i Julianem Tuwimem na czele. O ile jednak autor *Kronik* zadowolalał się przeważnie aluzjami:

[w]yobraźmy sobie, że ojciec Stanisława Piaseckiego był inżynierem i wobec tego nie mógł ożenić się z Żydówką. Przez taki jeden paragrafik mogłoby w ogóle na świecie nie być Stanisława Piaseckiego i polski antysemityzm straciłby swego czołowego przedstawiciela⁷²,

⁶⁸ Sformułowanie użyte w artykule Józefa Koniecznego *Żydzi a kultura narodu* opublikowanym w endeckiej „Nowej Myśli” 1934, nr 9. Cyt.: C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 482.

⁶⁹ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1992, s. 206.

⁷⁰ Piotr Matywiecki zauważył, że tezy dotyczące bezpłodnej psychiki żydowskiej (w odniesieniu do twórczości muzycznej) znalazły się w jednym z listów autora *Oktostychów* do żony: „Przegrywam sobie teraz ciągle symfonie Haydna i nabieram podejrzeń, że Haydn mógł być Żydem. Mają w sobie jakąś żydowską powierzchowność i krótkooddechowość, coś bezpłodnego czai się w tym ogromnym wysiłku twórczym” (list Jarosława Iwaszkiewicza datowany na 20 lutego 1926 roku, cyt.: P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, s. 293).

⁷¹ C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, s. 103.

⁷² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 380. Słonimski formułuje tę uwagę polemizując z decyzją rady naczelnej Stowarzyszenia



bądź sugestiami (Słonimski przypuszczał, że być może Piasecki dlatego wyznaje mętny „rasizm psychiczny”, gdyż „bzdurnych, ale opartych na dokumentach”⁷³ kryteriów rasizmu biologicznego sam nie mógłby spełnić), Tuwim z zasady nie wdawał się w subtelności. Poeta jednoznacznie przypisywał redaktorowi „Prosto z mostu” „uraz nacjonalistyczny”, czyli cechę „bardzo wielu przechrztów i mieszańców”, która wynika z „pokładu lękowego, z kompleksu mieszańca, co rodowitych, pełnej krwi Polaków zawsze prześcigać musi w nacjonalizmie i radykalizmie narodowym”⁷⁴. Pisano wówczas także poświęcone Piaseckiemu teksty satyryczne – publikowane zazwyczaj na łamach „Szpilek” – których autorzy dawali do zrozumienia, że Żydówką była babcia redaktora. W *Szopce politycznej* autorstwa Janusza Minkiewicza i Świętopełka Karpińskiego pojawiła się postać Stanisława Pejsackiego, śpiewającego następujący kuplet:

Koci... koci... łapci
Jedziemy do babci
Ale ani słówka
Że babcia żydówka⁷⁵.

Ironiczny wiersz o przydługim tytule *Poeta zazdrości pewnemu literatowi imieniem Staś, że jest Sarmatą on zaś nieszczęsny poeta Żydem jest parchatym także obojej stron żywot wiernie opisany* popełnił zaś Julian Tuwim:

Szczęśliwy, po trzykroć szczęśliwy ten Staś!
Ma oczki jak polne bławatki,

Inżynierów Polskich, która wprowadziła „paragraf aryjski”, zakazujący człowiekowi żonatemu z Żydówką przynależenia do organizacji.

⁷³ Ibidem, s. 31.

⁷⁴ J. Tuwim, *Smorgoński Savonarola. Humorystyczny o K. Ild. Gałczyńskim*, [w:] idem, *Utwory nieznane*, oprac. T. Januszewski, Łódź 1990, s. 231.

⁷⁵ *Szopka polityczna*, „Szpilki” 1937, nr 11. Cyt.: M. Urbanowski, „Fanatyk patriotyzmu”..., s. 44.



I nasek ma śliczny, i włosy jak paż,
 I lniane, włościańskie ma szatki.
 Stasiowa babusia szlachecki ma herb,
 A moja – z najgorszych gudłajów:
 Majufestanz? Goldfeld? Czy Silberberg?
 Sam nie wiem, lecz coś w tym rodzaju⁷⁶.

Podobne insynuacje dotknęły także Wojciecha Wasiutyńskiego. Jeden z najbliższych współpracowników Stanisława Piaseckiego wytoczył proces redaktorowi naczelnemu „Wiadomości Literackich” Mieczysławowi Grydzewskiemu. Powodem był polemiczny wobec wcześniejszego tekstu Wasiutyńskiego i Piaseckiego artykuł, w którym zamieszczone zostało następujące równanie matematyczne:

(Stanisław Piasecki) + (Wojciech Wasiutyński) = ($\frac{1}{2}$ Żyd + $\frac{1}{2}$ Polak) + ($\frac{1}{2}$ Żyd + $\frac{1}{2}$ Polak) = $\frac{1}{2}$ Żyd + $\frac{1}{2}$ Żyd + $\frac{1}{2}$ Polak + $\frac{1}{2}$ Polak = 1 Żyd + 1 Polak = 2 Polacy o domieszce żydowskiej krwi = 2 Żydzi o domieszce polskiej krwi = 2 mieszkańcy = 2 Żydopolacy = 2 Polakożydzi⁷⁷

Konstatowano zatem, że „dwaj Polakożydzi wydają w Warszawie bojowo antysemickie pismo”⁷⁸. Na powyższe zarzuty odpowie-

⁷⁶ J. Tuwim, *Poeta zazdrości pewnemu literatowi imieniem Staś, że jest Sarmatą on zaś nieszcześny poeta Żydem jest parchatym także obojej stron żywot wierne opisany*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 3: *Jarmark rymów*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1958, s. 287. Pierwodruk w: „Szpilki” 1937, nr 5. W dalszej części utworu znalazło się przeciwstawienie środowisk „Prosto z mostu” i „Wiadomości Literackich”: „U Stasia na stole korowaj i miód/ Za stołem – ataman Wasiutko/ A u mnie – Grycendler i maca, i bród,/ I Josefe Wyttyln (ten z bródką)/ U Stasia w świetlicy rycerzyk i kmieć,/ I Kostia Gałczyński z ryngrafem,/ A u mnie w bóżnicy bolszewik i śledź/ I Ajzyk Słonimsker za szafem”.

⁷⁷ *Camera obscura*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 3, s. 6. Dział ten prowadzili wspólnie Julian Tuwim i Antoni Słonimski, lecz atrybucja poszczególnych tekstów pozostaje nierozwiązaną zagadką.

⁷⁸ Czy malarz Józef Buchbinder był Żydem?, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 22, s. 6. Zbliżone sugestie dotyczyły także innych publicystów nacjonalistycznych – Adolfa Nowaczyńskiego oraz Władysława Rabskiego (por. wiersz Juliana Tuwima *Rodowód*, [w:] idem, *Jarmark rymów*, s. 63–65. Autor tekstu doprowadza drzewo genealogiczne żony Rabskiego aż do „Fiszela, brata Nuty”, który „Tuwimom w Łodzi czyścił buty”).



dział w ostrym tonie Stanisław Piasecki, który przyznał, że w jego żyłach płynie pewien „procent obcej krwi” po „dalszej rodzinie ze strony kądzieli”. Zasugerował jednak, że ten defekt został już przez niego odkupiony „pracą narodową od lat młodości”⁷⁹. Cała sprawa musiała jednak osłabić pozycję i autorytet redaktora w oczach najbardziej zajadłych antysemitów.

Wszystko jest polityką?

Kilka zdań warto poświęcić uwikłaniom politycznym tygodnika redaktora Piaseckiego. „Prosto z mostu” było pismem, które od samego początku określało się jako wprawdzie „narodowe”, lecz nie związane z żadną partią polityczną. Z czasem jednak jego zależności wobec rewolucyjnego ruchu młodonarodowego stały się coraz widoczniejsze. „Prosto z mostu” stawało się wyrazicielem poglądów Obozu Narodowo-Radykalnego ABC⁸⁰, mimo iż Piasecki formalnie pozostawał bezpartyjny, zaś na łamy dopuszczano także

⁷⁹ S. Piasecki, *Przegląd prasy*, „Pzm” 1937, nr 14, s. 5.

⁸⁰ Organizacja ta powstała prawdopodobnie we wrześniu 1934 w wyniku rozłamów w łonie zdelegalizowanego przez sanację Obozu Narodowo-Radykalnego. Grupa młodych narodowców związana z Bolesławem Piaseckim założyła wówczas własne ugrupowanie pod nazwą Falanga. Natomiast większość byłych działaczy-założycieli ONR powołała do życia Obóz Narodowo-Radykalny ABC, zwany tak od tytułu czasopisma, które było jego oficjalnym organem prasowym. Na czele ruchu stanął Henryk Rossman, stąd też aktywistów ONR-ABC nazywano często „rossmanowcami”. Obóz Narodowo-Radykalny ABC był – wbrew temu co sugerowałaby jego nazwa – organizacją mniej ekstremistyczną niż ONR przed zdelegalizowaniem. Linie dawnego ONR kontynuował natomiast Ruch Narodowo-Radykalny Falanga, zwany potocznie ONR-Falanga. Konkurujące ze sobą grupy łączył antysemityzm, wpływy faszyzmu, walka z przejawami demokracji i liberalizmu, dążenia totalitarne, a także sprzeciw wobec polityki Stronnictwa Narodowego. Obie grupy wyznawały więc podobną ideologię, różniły się (oprócz kwestii personalnych) przede wszystkim rozłożeniem akcentów w swoim programie. Szczegółowo o obu ugrupowaniach pisze Szymon Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985 (zwłaszcza s. 254–278).



zwolenników innych partii i organizacji narodowych (np. Wojciech Wasiutyński był czołowym działaczem ONR-Falanga, zaś Adam Doboszyński przedstawicielem radykalnego skrzydła Stronnictwa Narodowego). W ten sposób ukształtowało się środowisko stojące w opozycji nie tylko do lewicy i centrum, ale także względem starszej generacji endeków, którzy pamiętali jeszcze czasy Sejmu Krajowego Galicji i deklarowali (choćby umiarkowane) przywiązanie do idei parlamentaryzmu. Jerzy Speina ocenił, że pismo redaktora Piaseckiego „było trybuną młodego pokolenia nacjonalistów stawiającego sobie za cel odrodzenie życia politycznego i ekonomiczno-społecznego w Polsce przy pomocy metod odbiegających w swym radykalizmie od zasad liberalno-narodowych”⁸¹. „Prosto z mostu” nie stanowiło zatem z całą pewnością „pisma Narodowej Demokracji” (wbrew temu, co twierdzi Jerzy Ossowski⁸²), skoro towarzyszące endekom przekonanie o wartości demokracji parlamentarnej nie było przez to środowisko podzielane. Nierzadko natomiast, zazwyczaj piórem Karola Zbyszewskiego, „prostozmostowi” zwolennicy „antysemityzmu rozumowego”⁸³ wyrażali rozczarowa-

⁸¹ J. Speina, *op. cit.*, s. 343. Innym ukazującym się ówczesnie literackim pisemem młodonarodowym był związany z ONR-Falangą „Ruch Literacki”. Czasopismo to cieszyło się znacznie mniejszą popularnością niż „Prosto z mostu”, przyczyn tego stanu rzeczy doszukiwać się można w bezkompromisowym radykalizmie formułowanych tam sądów na temat sztuki. Jak pisze Szymon Rudnicki, „obok ataków na liberalnych pisarzy i wpływy żydowskie w literaturze cechowała tę publicystykę oenerowska ksenofobia, niechęć do wszystkiego, co uznano za «nierodzone». Atakowano rzekomy kosmopolityzm, degenerację, formalizm literatury, ze szczególną namietnością, nie szczędząc epitetów, wyżywając się na Słonimskim, Tuwimie i Boyu. Wierność pisarza «idei narodowej» stawiano ponad artystyczne i poznawcze wartości literatury i sztuki. Rzecznicy takiego stanowiska jako metodę walki o kulturę narodową proponowali wprowadzenie nad nią kontroli; dzieła nie odpowiadające właściwym kryteriom należy traktować podobnie jak hitlerowcy, tzn. palić” (S. Rudnicki, *op. cit.*, s. 274–275).

⁸² J. Ossowski, *Szarlatanów nikt nie kocha. Studia i szkice o Gałczyńskim*, Kraków 2006, s. 301.

⁸³ „Antysemityzm rozumowy” polega na planowym, ustawowym zwalczaniu Żydów i jako taki przeciwstawiany bywa w literaturze przedmiotu „antysemityzmo-



nie polityką sanacyjnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, mając mu za złe niedostateczną faszyzację kraju⁸⁴.

Ozon trąbił o swym antysemyzmie, Ozon jest u władzy. I co zrobiono u nas dla zmniejszenia żydowskiego robactwa? Czy wysłano chociaż do diabła jeden transport? Jeżeli wyjechał z Polski ostatnio jakiś Żyd, to tylko w charakterze korespondenta ozonowej „Gazety Polskiej”⁸⁵.

albo

W Polsce, gdzie Ozon duka o unarodowieniu życia [...] – w Polsce zetaty-zowanej nie wydano ANI JEDNEGO ukazu przeciw Żydom. Nic! Wolno im jeździć tramwajem, i pracować w PAT-cie, być dyrektorami departamentów i nie nosić żółtej łaty i brać subsydia, i posiadać wszystkie kamienice, i zakładać tajne związki, i kupować majątki, i robić geszefty, i reprezentować Polskę... i wszystko, co im do głowy przyjdzie⁸⁶.

wi uczuciowemu”, uzewnętrzniającemu się w wybuchających co jakiś czas – gwałtownych, lecz krótkotrwałych – rozruchach i pogromach.

⁸⁴ Tego typu zarzuty pod adresem obozu władzy – niejednokrotnie przez środowiska narodowo-radykalne podnoszone – wydają się potwierdzać tezę sformułowaną przez Edwarda Wynota, iż Polska drugiej połowy lat trzydziestych „stanowi doskonały przykład, jak grupa rządząca szukała wykorzystania zewnętrznych cech faszyzmu, odrzucając prawdziwą istotę i skrajne metody, które nadawały temu kierunkowi dynamiczny charakter” (cyt.: J. Majchrowski, *Silni – zwarcu – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985, s. 198).

⁸⁵ K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Witajcie rodacy z Niemiec*, „Pzm” 1938, nr 53, s. 8.

⁸⁶ Idem, *Ryżową szczotką. Blok zdrowego sensu*, „Pzm” 1938, nr 39, s. 8. Podobnie, komentując interpelację w sprawie żydowskiej zgłoszoną w Sejmie przez generała Stanisława Skwarczyńskiego, publicysta „Prosto z mostu” stwierdzał: „Wrażenie zatem można by mieć z tych faktów, że Ozon wkracza zdecydowanie na drogę antysemyzmu. Może i tak się stanie – ale na razie te wszystkie fakty są tylko słowami. Bo równocześnie jak słyhać, pos. Stoch (zblizony do grupy ABC) który opracował projekt ustawy, pozbawiającej Żydów w Polsce uprawnień politycznych, nie może znaleźć w Sejmie koniecznych do wniesienia ustawy liczby podpisów [...]. Ozon rozporządza większością w Sejmie – może przeprowadzić ustawy jakie chce i kiedy chce. Bez ustaw zaś sprawy żydowskiej poważniej ruszyć się w Polsce nie da. I tylko gdy wkroczy się na tę drogę zrozumiemy, że antysemyzm ozonowy nie jest tylko – gestem” (*W kraju i na świecie*, „Pzm” 1939, nr 2, s. 1).



Charakterystyczną (i mającą istotne konsekwencje polityczne) cechą światopoglądu środowiska „Prosto z mostu” było przekonanie, iż cywilizacja europejska znalazła się w głębokim kryzysie, u którego źródeł leży dziedzictwo Oświecenia – demokratyzacja, liberalizm, progresywizm, sekularyzacja, materializm, determinizm, empiryzm, prawa człowieka. Głębokiej krytyce poddano także „zmurszałą budowlę” ustroju kapitalistycznego, alienującego człowieka od wytworów jego pracy i pozbawiającego jego zawodową działalność niezbędnego wymiaru duchowego.

Twórczość duchowa nie może istnieć bez równoczesnego wyprodukowania tzw. dobra materialnego, jak na odwrót, produkowanie dóbr materialnych, wyzute z wszelkiej twórczości duchowej, sprowadza człowieka-producenta do roli robota. [...] Tej rozkoszy tworzenia, stanowiącej istotę człowieczeństwa, nie wolno odbierać nikomu. Odebrał ją masom proletariackim ustrój kapitalistyczny, który nie tylko zachował dawny feudalny podział na bogatych i biednych, ale dodał jeszcze do niego, w imię produkjonizmu, podział na twórców i wytwórców⁸⁷.

Europejska kultura obwiniona została o duchowe zubożenie człowieka, które w sposób konieczny doprowadziło do podważenia fundamentów zachodniej cywilizacji. Szczególną niechęć wzbudzał racjonalizm i intelektualizm, odrywający współczesnego człowieka od sfery ducha. Publicyści „Prosto z mostu” postulowali odrzucenie minimalistycznego, biernego stosunku względem rzeczywistości, postawie kontemplacyjnej przeciwstawić chcieli woluntaryzm, pragmatyzm zaś zastąpić idealizmem. Widoczna jest w ich postawie inspiracja neoidealistyczną filozofią włoskiego faszystu, dostrzegalne paralele z myślą Giovanniego Gentile, odrzucającego filozofię „abstrakcyjną i intelektualistyczną”, a propagującego praktyczną, łączącą myśl z czynem (zgodnie z założeniem, iż myśl nie wyrażona w czynie staje się bezwartościowa)⁸⁸. Myślenie młodonaro-

⁸⁷ S. Piasecki, *Podróż międzyplanetarna*, „Pzm” 1935, nr 52, s. 1.

⁸⁸ Por. *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka i W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000, s. 346.



dowców charakteryzował ponadto imperializm, określany jednak mianem „imperializmu idei”. Właśnie idea – pojęcie nadrzędne, uniwersalne, warunkujące dalszą aktywność narodu – była tym, czego współczesnej Polsce brakowało najbardziej. Według Stanisława Piaseckiego dynamicznie rozwijające się państwa Europy zorganizowane są według naczelnej idei, która „tworzy wielkość narodu i daje mu postawę moralną wobec innych” (w Niemczech jest to „głos krwi nordyckiego człowieka”, we Włoszech „nawiązywanie do rzymskich tradycji”, zaś w Rosji sowieckiej „gigantyczny program przebudowy społecznej”). Tymczasem Polacy zadowalają się programem minimalistycznym, nie rozumieją, iż

trzeba mieć ambicję wyjścia na świat z wielką ideą, godną wielkiego narodu. Trzeba mieć ambicję obliczoną nie w setkach kilometrów kwadratowych – ale mierzącą się powierzchnią kuli ziemskiej. Trzeba mieć ambicję stania się ośrodkiem przebudowy, stworzenia takiego wkładu w strukturę cywilizacyjną ludzkości, któryby pozostał i wtedy, po długich wiekach, kiedy Polski może nie będzie, ale zostanie cywilizacja polska⁸⁹.

Z czasem tygodnik – wbrew swemu podtytułowi⁹⁰ – coraz więcej miejsca poświęcał polityce, uważnie i z aprobatą obserwując wydarzenia za granicą. Szczególnym zainteresowaniem pisma cieszyły się nazistowskie Niemcy. Począwszy od 1937 roku „Prosto z mostu” regularnie zamieszczało korespondencje z Trzeciej Rzeszy, pragnąc dostarczyć odbiorcom możliwie wyczerpujących informacji na temat dokonań państwa faszystowskiego. Autorami takich publikacji byli między innymi Aleksander Sendlikowski oraz Józef Kisielewski, niektóre z ich artykułów cechował wysoki

⁸⁹ S. Piasecki, *Imperializm idei*, „Pzm” 1935, nr 16, s. 1. Publicyści „Prosto z mostu” poszukiwali „idei” także w dziedzinie twórczości artystycznej, za jeden z największych grzechów współczesnej literatury uznawali bowiem jej „bezideowość”.

⁹⁰ Podtytuł ten uległ zmianie w ostatnim roku istnienia pisma, które odąd prezentowało się na winiecie tytułowej jako „Tygodnik literacko-społeczny”. Zmodernizowane określenie wydaje się bardziej adekwatnie opisywać profil „Prosto z mostu”.



poziom intelektualny. Sendlikowski trafnie charakteryzował doktrynę narodowosocjalistyczną:

[Narodowy socjalizm – dopisek P. S.] [w]alce klas przeciwstawił wspólnotę narodową, demokracji liberalnej – ideę stanowej budowy społeczeństwa, materializmowi – naturalizm. Ważne są – w tym ujęciu – jedynie losy i cele narodu, i tej sprawie wszystko musi być podporządkowane – członkowie narodu winni służyć mu, aż do wyrzeczenia się swego szczęścia osobistego. Miarą wartości człowieka-obywatela jest jego zdolność do poświęcenia dla narodu, odwaga osobista, honor i praca⁹¹,

opisywał zdobywanie wpływów przez NDSAP w środowiskach robotniczych, tradycyjnie sympatyzujących z lewicą:

Cios hitleryzmu uderzył w ruch klasowy nadspodziewanie silnie i skutecznie. Wprawdzie komórki robotnicze partii narodowo-socjalistycznej nie grupowały, w czasie dojścia do władzy Hitlera, więcej niż 10% zrzeszonych robotników, ale promieniowały silnie. Symboliczne przemianowanie pierwszomajowego „święta pracy” na święto narodowe w r. 1933 już po politycznym sukcesie, było hasłem do likwidacji klasowego ruchu zawodowego w Niemczech,

oraz zwracał uwagę na korekty ideowe i taktyczne, których dokonał ruch nazistowski po zdobyciu władzy:

Istnieje ogromna różnica między tym, co głosił hitleryzm w okresie walki o władzę, a tym, co dziś realizuje. Kapitulacja przed trudnościami i sojusz z najbardziej reakcyjnymi klasami posiadaczy, nastąpiły nad wyraz szybko – i to raczej pod wpływem załamania woli i sił rewolucyjnych ruchu, niż wobec rzeczywistych przeszkód.

W tekście Józefa Kisielewskiego⁹² czytelnik mógł natomiast znaleźć krytyczną analizę „mitu jednolitej wszechogarniającej pangermańskości”, a zatem najważniejszego z mitów, którymi posługuje się Hitler, aby „poruszać serca mas w określonym kie-

⁹¹ A. Sendlikowski, *Front „honoru społecznego”*, „Pzm” 1936, nr 13, s. 5. Podobnie dwa kolejne cytaty.

⁹² J. Kisielewski, *Z podróży po Niemczech współczesnych. Mity*, „Pzm” 1938, nr 29, s. 2.



runku”. Autor korespondencji dostrzega w dążeniach *Führera* – usiłującego zatrzeć resztki politycznej odrębności poszczególnych prowincji – odwołanie się do odległych, przedhistorycznych czasów, w których Niemcy nie były jeszcze podzielone na „małe kawałeczki, księstwa i municypia [...] zażarcie broniące swojej odrębności”. Hitler ewokuje pragermańską, mityczną jedność, której naród niemiecki przez całą swą historię był pozbawiony (nawet średniowieczne Święte Cesarstwo miało charakter uniwersalistyczny, a ponadto – jak zauważa Kisielewski – było „co chwila zagrożone w swej całości”). Nazistowski mit „jedności narodowej” czerpie zatem źródła z okresu „przed pojawieniem się pierwszych hord teutońskich na granicach rzymskich”, z czasów, o których historycy – pozbawieni źródeł pisanych – nie potrafili powiedzieć nic pewnego. Łatwo zatem niemieckim ideologom stworzyć – niemal nieweryfikowalne naukowo – przekonanie o istnieniu „wielkiej, zwartej i jednolitej grupy etnicznej, która na wiele setek przed narodzeniem Chrystusa wykazywała się wysoką i wspaniałą a szlachetną [...] cywilizacją i kulturą”. A stąd już tylko krok do wielkich cywilizacyjnych przewartościowań:

Dowiadujemy się, że ten tak zwany świat cywilizowany bardzo długo, bo aż do chwili obecnej karmił się pewnym fałszem, który wytworzyło zbyt niewolnicze zawieranie księgom greckich i rzymskich autorów. Bezustannie i do znudzenia wszystko odnosiliśmy do tego, co szło od strony Morza Śródziemnego, tak jakby nie było na świecie innych cywilizacji, a te inne cywilizacje jakby nie miały swoich ideałów. Rola tego wielkiego imperium rasy germańskiej była dla życia Europy wieków późniejszych rozstrzygającą, choć niedocenioną. Pod wpływem naporu barbarzyńskich dziczy z zachodu, wschodu i południa dzierżawy ludów germańskich w czasach późniejszych skurczyły się, ale na wydartych terenach została – myśl germańska. Jest rzeczą dowiedzioną, że organizatorami państw, powstałych na kresach ziem niemieckich, byli niemieccy rycerze. Masy rekrutowały się z innych ludów, z barbarzyńskiej tłuszczy, ale góra, ale rycerstwo było germańskie. Gdyby nie ono, hałastra pozostałaby nadal tłuszcza barbarzyńską, swarliwą, dziką i okrutną⁹³.

⁹³ Ibidem.



Autor cytowanego artykułu wykazał się nie tylko politologiczną kompetencją, ale również dużą dozą krytycyzmu wobec ideologii faszystowskiej i jej „kreatywnej nauki”. Takie teksty były raczej na łamach „Prosto z mostu” wyjątkami, w pamięci czytelników pozostawały głównie krzykliwe felietony Karola Zbyszewskiego. Podczas swej motocyklowej podróży przez Czechosłowację, Austrię, aż do Włoch, odwiedził Zbyszewski niewielkie austriackie miasteczko Wiener Neustadt. Obserwował tam, z dużą satysfakcją, scenę porannego wywozu miejscowych Żydów do obozu koncentracyjnego w Dachau. Oto jak felietonista opisywał towarzyszące mu wówczas uczucia:

W Polsce trzeba czekać na taki widok może jeszcze stulecie, warto więc tu poświęcić dwie godziny. Pośrodku rynku stoją dwa ciężarowe samochody, oddział wojska wyprowadza 60 Żydów. Zwarty tłum wokół rynku, rude Żydówki dopadają żołnierzy z wrzaskiem:

– Oddajcie nam naszych mężów! zaraz wyjedziemy tylko ich oddajcie!
Za późno o 500 lat. Żołnierze popychają Żydów, już stłoczyli ich w autach. Wszyscy są. Zatrąbiły auta, wywiozły za jednym zamachem wszystkich Żydów z Neustadtu. Będą nareszcie porządnie pracować w tym koncentracyjniaku w Dachau⁹⁴.

W przywołanej scenie zwraca uwagę tyleż zupełny brak empatii, zastąpionej cielęcym zachwytem (wyobrażam sobie, że Zbyszewski mógł mieć taki wyraz twarzy, jak gromadzący książki przeznaczone do spalania na placu Opery Berlińskiej w 1933 roku – szeroki, bezmyślny uśmiech⁹⁵), co niezmierna naiwność. Nie przypisuję bowiem autorowi cynizmu, sądzę, iż naprawdę nie zdawał on sobie sprawy z losu, jaki czeka pojmanych Żydów w Dachau. Inna

⁹⁴ K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Motocyklem przez Alpy*, „Pzm” 1938, nr 33, s. 8.

⁹⁵ Uśmiech spowodowany zapewne również poczuciem uczestnictwa w historii. Powołuję się tutaj na zdjęcia znajdujące się w katalogu berlińskiej wystawy z roku 1983 zatytułowanym „*Das war ein Vorspiel nur...*” *Bücherverbrennung Deutschland 1933: Voraussetzungen und Folgen*, s. 30, 184. Reprodukacja: A. Sobański, *Cywil w Berlinie*, oprac. T. Szarota, Warszawa 2006, s. 245, 247.



sprawa, że możliwość masowej eksterminacji przekraczała wówczas wyobraźnię większości ludzi, także rodzimych nacjonalistów.

Korespondencja Zbyszewskiego, choć w spisie treści rocznika „Prosto z mostu” zakwalifikowana jako „satyra” (szczególne miał redaktor Piasecki poczucie humoru), jest jednak symptomatyczna. Publicyści „Prosto z mostu” coraz częściej zwracali się bowiem – jak napisała Małgorzata Domagalska – „w stronę swastyki”⁹⁶, gdy poszukiwali metody dla zrealizowania własnych koncepcji Polski jednolitej etnicznie. Jeszcze w 1936 roku Stanisław Piasecki krytykował narodowosocjalistyczną interpretację rasizmu, „deifikację czynnika materialnego rasy”, trafnie przewidując, że koncepcja ta „ma służyć celom niemieckiej populacji i ekspansji”⁹⁷. Wojciech Wasiutyński i Stanisław Żejmis w licznych artykułach sprzeciwiali się natomiast wywodzonemu z prac Josepha Artura Gobineau pogładowi o nierówności ras⁹⁸, a także materialistycznemu i deterministycznemu charakterowi rasizmu niemieckiego⁹⁹. Polski rasizm miał być w tym ujęciu „rasizmem psychicznym”, a o odrębności Żydów nie decydowały bynajmniej cechy fizyczne, lecz duchowe (w tej koncepcji również wstręt odczuwany w stosunku do przedstawicieli narodu żydowskiego nie miał podłoża fizycznego)¹⁰⁰.

⁹⁶ M. Domagalska, *op. cit.*, s. 121.

⁹⁷ S. Piasecki, *Czytając list pasterski*, „Pzm” 1936, nr 15–16, s. 1.

⁹⁸ Kontynuatorem – choć już nie tak wpływowym – myśli Gobineau, który w sposób bardziej usystematyzowany przedstawił teorię rasistowską, był Georges Vacher de Lapouge. Według francuskiego antropologa istnieje ściśle określona hierarchia ras – od aryjskiej, poprzez alpejską, do śródziemnomorskiej. Mieszanie się ras zagrażało rozwojowi kultury i cywilizacji.

⁹⁹ Por. W. Wasiutyński, *Z duchem czasu. Idealizm dziejowy*, „Prosto z mostu” 1936, nr 1, s. 8; idem, *Rasizm, materializm, antropologia*, „Pzm” 1936, nr 7, s. 7; S. Żejmis, *Doktryna rasizmu. Krótkogłowa gramatyka*, „Pzm” 1937, nr 27, s. 3; idem, *Doktryna rasizmu. Determinizm biologiczny*, „Pzm” 1937, nr 42, s. 5; idem, *Doktryna rasizmu. Perspektywy*, „Pzm” 1937, nr 43, s. 3.

¹⁰⁰ Podobne ujęcia tej problematyki znajdowały miejsce także na łamach pism związanych ideowo z Obozem Zjednoczenia Narodowego. Jan Emil Skiński pisał w „Kurierze Porannym”: „Nacjonalizm polski w odróżnieniu od niemieckiego



Rodzimi antysemita nie zaakceptowali pseudodarwinowskiego, materialistycznego oraz deterministycznego rasizmu biologicznego, wierzyli raczej w istnienie metafizycznego pierwiastka „żydowskości” przejawiającego się w sferze kultury, ekonomii czy handlu¹⁰¹. Ponadto częste w tej publicystyce proponowanie definicji narodu jako wspólnoty przede wszystkim psychicznej pozostawiało z konieczności na uboczu zagadnienia typowo antropologiczne, „żydowskość” i „polskość” pojmowane były raczej jako niezmienny zespół cech charakteru i psychiki. Konieczne wydawało się zatem odrzucenie biologicznego rasizmu z całym jego socjaldarwinowskim zapleczem intelektualnym oraz uzgodnienie idei nacjonalistycznych ze światopoglądem katolickim (koncepcja „totalizmu katolickiego”)¹⁰². Z czasem jednak chętnie podkreślana odmienność i niezależność polskiego nacjonalizmu okazywała się mniej istotna, ważna zaś stała się wspólnota celów przyświecających oenerowcom i nazistom. Narastało także przekonanie o niewystarczalności dotychczas stosowanych w walce z Żydami metod, przede wszystkim stosowania bojkotu gospodarczego. Odczucie nieefektywności własnej polityki „czystości” narodowej wzmagало atrakcyjność ideologii wprowadzie prymitywniejszej, ale znacznie

– poza nielicznymi wyjątkami – nie stara się uzasadnić swoich poglądów teoriami rasowymi. W tradycji i charakterze naszym tkwi wiara w *imponderabilia*” (J. E. Skiński, *Straszak totalitaryzmu*, „Kurier Poranny” 1937, nr 63. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003, s. 292).

¹⁰¹ Wydaje się, że taki sposób myślenia wykazuje zbieżności z pewnymi elementami niemieckiego volkizmu, który stał się wpływową ideologią w Niemczech w końcowych latach Cesarstwa (choć idee volkistowskie żywe były także w latach trzydziestych, ich gorącym zwolennikiem miał być wówczas Martin Heidegger). To właśnie volkiści głosili tezę o trwałym ukształtowaniu charakteru narodu przez pierwotne środowisko i warunki, w jakich przyszło mu egzystować. Publicyści „Prosto z mostu” piszący o nomadycznej i zdeintegrowanej psychice Żydów-pisarzy przetwarzają tezę o naturalnym wykorzenieniu charakteryzującym koczowniczy naród żydowski (przeciwstawiany Niemcom – ludowi osiadłemu, mistycznie związanemu z ziemią).

¹⁰² Por. M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, s. 86–88.



bardziej skutecznej. Szczególnie Karol Zbyszewski, który żywił głębokie przekonanie, że Żydom „nigdzie na świecie nie jest tak dobrze”¹⁰³ jak w Polsce, marzył o przeniesieniu sprawdzonych, niemieckich rozwiązań na rodzimy grunt.

Hitler zastosował właściwy system, Żydzi czują, że w Niemczech nie ma żartów, wiedzą, że żaden pisk, skowyt, wrzask tam nie pomoże – uciekają więc, gdzie oczy poniosą. [...] Tłuczenie zaasekurowanych szyb sklepowych nie wystraszyło ani jednego Żyda z Warszawy, roztropne, stanowcze i przemysłne zarządzenie hitlerowców w Wiedniu uwolniło miasto w ciągu miesiąca od kilkudziesięciu tysięcy pasożytów¹⁰⁴.

Być może znajomość takich właśnie wypowiedzi sprawiła, iż Anna Iwaszkiewiczowa przekonana była, że „endecy zazdroszczą Niemcom Hitlera”, a „młodzież prawicowa to samo robiłaby u nas, co bojówki hitlerowskie, gdyby dorwała się do władzy”¹⁰⁵. Oczywiście, Karol Zbyszewski mógł w swych specyficznych¹⁰⁶ (i ponoć satyrycznych) tekstach pozwolić sobie na więcej niż inni publicyści „Prosto z mostu”, lecz nie tylko on afirmował hitlerowskie działania. Alfred Łaszowski bagatelizował dokonywane w Trzeciej Rzeszy akty przemocy i terroru, dowodząc „płaczliwym humanitaryzmem”, iż „akty okrucieństwa idą w parze z aktami historii”, a „obraz rzeźni” nie może przesłonić „głębszego sensu istnienia ustrojów totalnych”¹⁰⁷. Dowodził ponadto, iż poglądy redakcji

¹⁰³ K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Witajcie rodacy z Niemiec*.

¹⁰⁴ Idem, *Ryżową szczotką. A Żydów coraz więcej*, „Pzm” 1938, nr 23, s. 8.

¹⁰⁵ A. Iwaszkiewicz, *Dzienniki i wspomnienia*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2000, s. 300–301.

¹⁰⁶ O specyfice felietonów Zbyszewskiego, obok radykalizmu poglądów, decydował szczególnie język oraz regularne wplatanie do tekstu elementów dialogu. Obecność tych ostatnich nie świadczy jednak o polifoniczności *Ryżowej szczotki*, opinie adwersarzy podlegały ośmieszeniu, zaś poglądy autora okazywały się zwykle tymi jedynie słusznymi.

¹⁰⁷ A. Łaszowski, *Analiza łez krokodylich*, „Pzm” 1937, nr 45, s. 1–2. W tym samym numerze „Prosto z mostu” opublikowany został artykuł Stanisława Piaseckiego *Łom żelazny i mózg*, piętnujący bandycki atak na współpracującego z pismem



„Wiadomości Literackich” na sytuację w Niemczech (a szczególnie sądy formułowane w „grafomańskich intelektualnie” *Kronikach tygodniowych*) nie mogą uchodzić za obiektywne, gdyż ich autorzy – jako Żydzi – są klęską faszyzmu bezpośrednio, żywotnie, zainteresowani. A przecież „trudno przypuszczać, żeby ludzie dojrzałym mogli myśleć kategoriami Grydzewskich i Słonimskich”. Cytowany artykuł jest szczególnie intrygujący, ponieważ tekst napisany przez Łaszowskiego uzupełniony został głosami autorstwa Karola Irzykowskiego, broniącego instytucji zorganizowanego protestu, jako „ważnego instrumentu politycznego, który inscenizuje głos ludu”. Wtrącenia autora *Beniaminka* dekonstruuje artykuł, gdyż Irzykowski z dużą dawką ironii podważa sensowność wywodów Łaszowskiego, a także kwalifikacje ich autora. Komentarze, takie jak: „tych kilka zdań wraz z następującym zaraz aforyzmem [...] mogłyby być szkicem do diatryby filozoficznej *O banalności*”, „autor znowu tworzy sztuczne błędne koło” albo „tu Łaszowski kłania się Słonimskiemu”, świadczą o intelektualnej niezależności, jaką Irzykowski zachował podczas współpracy z „Prosto z mostu”.

Równolegle z akceptacją dla nazizmu (jej kres przyniesie dopiero koniec roku 1938 wraz ze wzrastającym poczuciem zagrożenia niemiecką agresją) narastał na łamach „Prosto z mostu” antysemityzm. Wyrazem tej tendencji było opublikowanie obszernych fragmentów antyżydowskiego pamfletu Louis-Ferdinanda Céline’a *Pogromowe drobiazgi* (*Bagatelles pour un massacre*), a także wznowienie przez Adolfa Nowaczyńskiego rubryki *Ofensywa*, zamieszczanej wcześniej przez wiele lat w „Myśli Narodowej”¹⁰⁸. Antysemityzm stanowił – jak zauważa Piotr Stasiń-

Wojciecha Wasiutyńskiego. Koegzystencja obu tekstów wywołała polemiczną reakcję Antoniego Słonimskiego: „Na pierwszej stronie pismo potępia akty gwałtu, a na drugiej usprawiedliwia, a co za tym idzie, propaguje metody bolszewickie i hitlerowskie. [...] Cóż warto są słowa potępienia, gdy padają z ust ludzi umyślnie zamykających jedno oko” (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 206–207).

¹⁰⁸ Zestawiając felietony autora *Wielkiego Fryderyka* publikowane w „Myśli Narodowej” oraz w „Prosto z mostu”, Małgorzata Domagalska dostrzegła znaczącą



ski – stałą i najsilniejszą motywację retoryki felietonów Nowaczyńskiego¹⁰⁹. Nadająca piętno „patologicznego żydożercy”¹¹⁰ (którego jednak nie aprobował choćby Julian Tuwim¹¹¹) obsesja antysemicka

radikalizację poglądów oraz przemianę języka: „W *Ofensywie* zamieszczonej na łamach „Prosto z mostu” niewiele pozostało z tak charakterystycznego dla publicysty dowcipu czy słownego eksperymentu. Obsesyjnie przywoływane niebezpieczeństwo żydowskie werbalizował wprost i pod tym względem niewiele się różnił od innych publicystów tego tygodnika, a ton jego dywagacji był o wiele poważniejszy” (M. Domagalska, *op. cit.*, s. 278–279). Sądzę, że nie należy interpretować tych słów badaczki jako sugestii zaniku swoistości felietonów Nowaczyńskiego – emocjonalny, pamfletowy styl czy upodobanie do kalamburów językowych nie pozwoliłyby na przypisanie autorstwa jego tekstów komuś innemu.

¹⁰⁹ P. Stasiński, *Międzywojenne felietony Adolfa Nowaczyńskiego*. „*Myśl Narodowa*” (1921–1934) i „*Prosto z mostu*” (1935–39), [w:] idem, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982, s. 54.

¹¹⁰ Określenia tego użył, wspominając Adolfa Nowaczyńskiego, Witold Gombrowicz (*Wspomnienia polskie*, s. 137). Maria Dąbrowska zapisała w *Dziennikach*, że na obradach jury przyznającego roczną nagrodę „Wiadomości Literackich” pojawia się tylko, „gdy mnie Grydzewski zapewni, że nie przybędzie Nowaczyński. Z tym bowiem człowiekiem nie mogę siadać do wspólnego stołu” (M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. 3 (1936–1945), oprac. T. Drewnowski, Warszawa 2000, s. 254). Niechęć do autora *Skotopasek sowizdrzalskich* nie była jednak w kręgach liberalnych powszechna, po latach Mieczysław Grydzewski wygłosił nawet paradoksalny sąd: „Nowaczyński nie był oczywiście żadnym antysemitą, był – wprost przeciwnie – najbardziej filosemickim z pisarzy polskich, a jego antysemickie «argumenty» albo kryły w sobie pochlebstwa dla Żydów, albo stanowiły ozdoby stylistyczne, w których się lubował” (*Silva rerum* [wł. M. Grydzewski], *Nowaczyński z lewej i prawej strony*, „Wiadomości” 1969, nr 34–35, s. 10). Trudno byłoby zgodzić się z opinią redaktora – zwłaszcza w kontekście realiów społeczno-politycznych drugiej połowy lat trzydziestych – choć przywołał on kilka argumentów na potwierdzenie swojej dość karkołomnej tezy.

¹¹¹ W wywiadzie udzielonym w styczniu 1935 roku „Naszemu Przeglądowi” Julian Tuwim wyraźnie zdystansował się od nadanej Adolfowi Nowaczyńskiemu etykiety „żydożercy”. Poeta twierdził nawet, że autor *Skotopasek sowizdrzalskich* jest „przyjacielem Żydów”, lecz „obawia się ich przerostu na polu kulturalnym i gospodarczym”. Tuwim zapewnia także: „Nowaczyńskiego cenię bardzo jako pisarza. Poza tym łączy nas przyjazny stosunek towarzyski” (D. Silberg, *Godzina z Julianem Tuwimem. Rozmowa o Żydach i zagadnieniach literackich*, „Nasz Przegląd” 1935, wydanie z 15 stycznia. Cyt.: P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007,



dawała o sobie znać, kiedy publicysta informował swych czytelników o narastających wpływach żydowskich w Europie, Brazylii, „psychicznie i moralnie zżydziałych do szpiku kości”¹¹² Stanach Zjednoczonych, a nawet Indiach, których przywódca Mahatma Gandhi „od dwudziestu lat był w rękach żydostwa”¹¹³. Naturalną konsekwencją takiej sytuacji staje się rozbudzenie nastrojów antysemitycznych, które – zdaniem Nowaczyńskiego – bardzo wyraźne są już choćby w Holandii¹¹⁴, a wkrótce ogarną także kontynent amerykański i skutkować będą pogromami Żydów, wobec których „zblednie i zmaleje to wszystko, co z nimi niezgrabne Szwaby wyprawiają”¹¹⁵. Niemcy i Włochy stają się jednak dla autora *Sko-topasek sowizdrzalskich* wzorem skutecznej i konsekwentnej polityki antyżydowskiej, nazywanej zwykle dosadnie „wyczesaniem

s. 314). Serdeczne relacje Tuwima z Nowaczyńskim kontrastują z krytycznym stosunkiem poety wobec Karola Huberta Rostworowskiego, z którym autor *Rzeczy czarnoleskiej* nie zamierzał spotykać się na gruncie prywatnym (por. list Tuwima do Ludwika Hieronima Morstina z 1928 roku dotyczący planowanego zjazdu poetów w Pławowicach, zamieszczony w: J. Tuwim, *Listy do przyjaciół-pisarzy*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1979, s. 139). Niewykluczone, że u źródeł tej sympatii oraz bagatelizowania antysemitycznych przekonań Nowaczyńskiego przez czułego na tym punkcie Tuwima leży uznanie (a nawet entuzjazm) dla skamandrytów, jakie autor *Małpiego zwierciadła* wyrażał na początku lat dwudziestych (por. A. Nowaczyński, *Skamander połyska wiślaną świetlącą się falą*, [w:] idem, *Góry z piasku. Szkice*, Warszawa 1922).

¹¹² A. Nowaczyński, *Dollarica z lotu ptaka*, „Pzm” 1939, nr 33, s. 8.

¹¹³ Idem, *Tajemnica Mahatmy*, „Pzm” 1939, nr 12, s. 6. Referujący artykuł opublikowany w „Naszym Przeglądzie” Nowaczyński sugerował, iż „reprezentant ultraaryjskich Hindusów, mędrzec, prorok, bohater”, czyli Mahatma Gandhi jest „od wielu lat dyrygowany przez ciemną bandę żydowskich macherów i kombinatorów” poznanych przezeń podczas pobytu w Afryce Południowej. Wydarzenia te potwierdzałyby perfidię polityki prowadzonej przez Żydów, którzy „podlizując się W. Brytanii [...], równocześnie za kulisami judzili i podlegali Hindusów” przeciwko Imperium.

¹¹⁴ Idem, *Wizyta w Dominium Oranie*, „Pzm” 1939, nr 35, s. 8. W artykule tym Nowaczyński informuje, że w Królestwie Niderlandów „za antysemitycznym programem i antysemitycznymi kandydatami do parlamentu głosowało 244 596 obywateli”.

¹¹⁵ Idem, *Lindbergh i Lindberg*, „Pzm” 1939, nr 2, s. 8.



pasożydów”¹¹⁶, „wyczyszczeniem z robactwa”¹¹⁷ lub przepędzeniem „żywiółów obcych, międzynarodowych, komunistycznych i homoseksualistycznych”¹¹⁸, czasem zaś eufemistycznie „uporządkowaniem i oczyszczeniem”¹¹⁹. W efekcie tych działań, kłamliwie prezentowanych przez Żydów światowej opinii publicznej, zapanowała w Trzeciej Rzeszy „atmosfera moralna życia wewnętrznego, indywidualnego, grupowego i publicznego [...] skrajnie purytańskiego, tak całkiem antypodrycnie różniącego się od ohydy, deprawacji i korupcji amerykańskiej”¹²⁰, atmosfera, która rzekomo zachwyciła bohaterskiego lotnika Charlesa Lindbergha¹²¹. W schyłkowym okresie publicystyki Nowaczyńskiego (goszczącej właśnie na łamach „Prosto z mostu”) moralna ocena zarówno ludzi, jak i całych narodów zależna jest od ich zaangażowania w zwalczanie „mocarstwa anonimowego” (a przynajmniej szerzenie wiedzy na jego temat), dążącego „do judeokomunizacji i do dechrystianizacji ludzkości”¹²² oraz nieustannie „pod-jud-za-jącego” do nowej wojny. Zrozumiałe więc, że polityka narodowych socjalistów budzi uznanie publicysty¹²³, obficie wykorzystującego

¹¹⁶ Idem, *Sempre avanti*, „Pzm” 1939, nr 10, s. 8.

¹¹⁷ Idem, *Plama na słońcu*, „Pzm” 1939, nr 8, s. 5.

¹¹⁸ Idem, *Hauptmann i Führer*, „Pzm” 1938, nr 52, s. 8.

¹¹⁹ Idem, *Varia*, „Pzm” 1939, nr 28, s. 8.

¹²⁰ Idem, *Lindbergh i Lindberg*.

¹²¹ Entuzjastyczne przyjęcie przez europejską opinię wyczynu Charlesa Lindbergha, który w maju 1927 roku samotnie i bez międzylądowania przeleciał przez Atlantyk, opisuje Modris Eksteins, *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, tł. K. Rabińska, Warszawa 1996, s. 272–283. W 1938 roku Lindbergh przyjął z rąk marszałka Göringa wysokie odznaczenie państwowe, ze swoich pobytów w Niemczech pisał jednak raporty dla rządu Stanów Zjednoczonych.

¹²² A. Nowaczyński, *Instytut Judognośtyczny*, „Pzm” 1939, nr 26, s. 8.

¹²³ Ciekawe, że w roku 1937 Nowaczyński opublikował dramat *Cezar i człowiek*, interpretowany jako zaskakujące ostrzeżenie przed faszyzmem. Sztuka ta była jednak odośrobnionym gestem w artystycznej działalności pisarza drugiej połowy lat trzydziestych. Ponadto pamiętając, iż utwór ten odczytywany był przez współczesnych jako – cytując Jerzego Kwiatkowskiego – „ukazanie zagrożenia wielkich wartości duchowych przez tyranie, zbrodniczą zaborczość polityczną, brutalną



w swoich tekstach retorykę oczyszczenia i przywrócenia pożądanego (także moralnego) ładu.

Tekst Nowaczyńskiego pod tytułem *Sempre avanti*, poświęcony pochwalę antysemickiego ustawodawstwa wprowadzonego przez Mussoliniego i piętnujący żydowskie „łgarstwa i potwarze”, które szkalują Italię w oczach Europy (szczególnie oburzyło publicystę rozpowszechniane przez Żydów przekonanie, głoszące jakoby polityka *Duce* była „naśladownictwem z ostatnich dwóch lat dla przypodobania się Berlinowi [...], przedrzeźnianiem i małpowaniem Niemców”), dobrze mieścił się w ramach widocznej na łamach „Prosto z mostu” strategii apologetyzowania faszystowskiego reżimu we Włoszech. Polityka Mussoliniego zyskiwała aprobatę publicystów tygodnika, bowiem odpowiadała im pod względem ideologicznym, natomiast włoski ekspansjonizm i imperializm – w przeciwieństwie do niemieckiego – nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla suwerenności Polski. Sądzę również, że usilnie przekonując czytelników o niezależności poczynań *Duce* i jego odporności wobec nacisków Hitlera, środowiska narodowe pośrednio broniły swojej własnej ideowej autonomii (Antoni Słonimski nazywał antysemityzm młodonarodowy „pożalowania godnym plagiatem” wzorców niemieckich)¹²⁴. Warto jeszcze zaznaczyć, że Nowaczyński wniósł w wianie na łamy tygodnika charakterystyczny, ekspresywny styl oraz nacechowane słownictwo („żydy”,

sołdateskę” (J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003, s. 429), można chyba wysunąć wątpliwość, czy sam Nowaczyński opisałby w ten sposób faszyzm. Wszak autor *Wielkiego Fryderyka* w publikowanych na łamach „Prosto z mostu” tekstach zachwycał się bujnym rozwojem sztuki w faszystowskich Włoszech, czy też upowszechnieniem i demokratyzacją kultury w Trzeciej Rzeszy.

¹²⁴ Warto w tym miejscu przywołać felieton Karola Zbyszewskiego, sławiący „genialność” wodza włoskich faszystów, objawiającą się właśnie w jego konsekwentnym antysemityzmie: „Mussolini jako genialny człowiek nigdy nie lubił starożytności, po cichu tępił ich od dawna [...]. Teraz Włosi postavili sprawę jasno, po męsku: nie chcą Żydów u siebie i basta!” (K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Blok zdrowego sensu*, „Pzm” 1938, nr 39, s. 8).



„żydłaki”, „żydowski cancer”, „pasożydy”, „semicka inwazja”)¹²⁵. Przyznać jednak trzeba, że niektórzy z dotychczasowych współpracowników „Prosto z mostu” wcale nowemu nabytkowi nie ustępowali. Szczególną kreatywnością leksykalną połączoną z zamiłowaniem do – charakterystycznej dla języka propagandy Trzeciej Rzeszy – leksyki biologicznej wykazywał się Karol Zbyszewski, w jego *Ryżowej szczotce* Żydzi jawią się jako „parszywcy”, „pasożyty”, „robactwo”, „pluskwy” („Jeśli się nie chce być żywcem zjedzonym przez pluskwy, trzeba je rozgniatać!”¹²⁶). Felietonista nie gardził również „prozaicznymi” określeniami typu „żydłaczysko”, „żydłak”, a także „żydolub”, „żydoliz”¹²⁷ (dwa ostatnie określały pisarzy wspomagających finansowo emigrantów z Niemiec)¹²⁸.

Kolejne lata istnienia pisma przynosiły radykalizację poglądów w nim wyrażanych, aczkolwiek już w roku 1935 nie brakowało tekstów zapowiadających ewolucję pisma. Znamienny jest choćby

¹²⁵ Językową analizę obrazu Żydów namalowanego przez Nowaczyńskiego w publikowanych na łamach „Prosto z mostu” *Ofensywach* przeprowadza Małgorzata Domagalska, *op. cit.*, szczególnie s. 269–271.

¹²⁶ K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Witajcie rodacy z Niemiec*, „Pzm” 1938, nr 53, s. 8

¹²⁷ Por. K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. A Żydów coraz więcej*, „Pzm” 1938, nr 23, s. 8; idem, *Ryżową szczotką. Blok zdrowego sensu*, „Pzm” 1938, nr 39, s. 8; idem, *Ryżową szczotką. Witajcie rodacy z Niemiec*, „Prosto z mostu” 1938, nr 53, s. 8; idem, *Ryżową szczotką. Po 300 złotych na propagandę rozbrojenia*, „Pzm” 1939, nr 16, s. 8. Zob. także M. Domagalska, *op. cit.*, s. 272–273.

¹²⁸ Wśród wymienionych z nazwiska twórców, których humanitarna postawa została tak barwnie skrytykowana przez Zbyszewskiego („krew zalewa, gdy się czyta na pierwszym miejscu listy ofiar na uchodźców-Żydów w «Naszym Przeglądzie» taki bukiet nazwisk ofiarodawców”), znaleźli się m.in. Józef Czapski, Józef Czechowicz, Karol Irzykowski, Maria Kuncewiczowa, Zofia Nałkowska, Stanisław Piętaś i Adolf Rudnicki (K. Zbyszewski, *Ryżową szczotką. Witajcie rodacy z Niemiec*). Nie była to jednak z pewnością lista pełna, w gronie tym zabrakło choćby Stanisława Ignacego Witkiewicza, który ofiarował na potrzeby funduszu pomocy kilka swoich obrazów (informację tę przytacza Włodzimierz Bolecki, *Czy Witkacy był antysemitą? (Pożegnanie jesieni, 1926)*, [w:] idem, *Modalności modernizmu*, Warszawa 2012, s. 404).



artykuł Stanisława Piaseckiego *Myśli o prawie*¹²⁹, przynoszący pochwałę „nienowoczesności” krwawej rozprawy Hitlera z opozycją wewnętrzną, czyli „nocy długich noży”. Redaktor „Prosto z mostu” podkreśla wprawdzie, iż zbrodnia ta „nie mieści się w naszym klimacie duchowym”, chwali jednak *Führera* za „otwartość i jawność” zamordowania przywódców SA. Hitler „najcięższą odpowiedzialność [...] odpowiedzialność za cudzą śmierć” wziął na siebie, nie szukał paragrafów, które można zastosować, aby pozbyć się przeciwników politycznych. Piasecki najwyraźniej obraca występki w cnotę, podkreśla heroizm czynu wodza Trzeciej Rzeszy: „Trzeba być do głębi duszy przekonanym o słuszności swego postępowania, o konieczności czynu dla idei, w którą się wierzy, aby tyle odpowiedzialności wziąć na siebie”. Po przeczytaniu tych wynurzeń można zadumać się nad prostoduszną łatwowiernością Antoniego Słonimskiego, który rok wcześniej przekonany był, iż narodowcy nie będą już więcej „bajdurzyć o tej wielkiej jedności, tężyznie i czystości aryjskiej szlachetnych Germanów”¹³⁰. Dla redaktora Piaseckiego wydarzenia „nocy długich noży” stały się okazją do wysławiania „wodzostwa” Adolfa Hitlera¹³¹. Tego typu enuncjacje nie stanowiły wyjątku (warto przywołać pseudoawangardowy wiersz Konstan-

¹²⁹ S. Piasecki, *Myśli o prawie*, „Pzm” 1935, nr 30, s. 3.

¹³⁰ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, s. 235.

¹³¹ Niewykluczone, iż brutalna otwartość postępowania Hitlera imponowała Piaseckiemu ze względu na jej odmiennność od powszechnego w stalinowskiej Rosji cynizmu i obłudy. Jan Baszkiewicz podkreślał, iż sowiecka „schizofrenia polityczna – rozdwojenie rzeczywistości realnej i rzeczywistości urojonej – nie występowała w faszyzmie i w hitleryzmie, które nie udawały, że są liberalne i demokratyczne” (J. Baszkiewicz, *Władza*, Wrocław 1999, s. 158). Szczerość faszyzmu podkreśla także Emilio Gentile: „Faszyści nigdy nie deklarowali, że chcą w świecie upowszechnienia wolności i racjonalności [...]. Faszyzm nigdy nie obiecywał wyzwolenia człowieka. Przed i po zdobyciu władzy eksponował swoją awersję wobec mitu samostanowienia mas i zawsze otwarcie deklarował, że traktuje masy jak materiał do formowania, służący realizacji celów jego polityki – czyli dominacji i władzy” (E. Gentile, *Początki ideologii faszystowskiej (1918–1925)*, tł. T. Wituch, Warszawa 2011, s. 12).



tego Dobrzyńskiego o niedwuznacznym przesłaniu: „jeden cios w zęby!” oraz „Dosyć słów!/ dzisiaj/ są/ pięści!!”¹³²), jednak nie dominowały jeszcze wówczas w „Prosto z mostu”. Z czasem tę dominację uzyskiwały, bowiem z łamów tygodnika stopniowo znikwały nazwiska autorów dystansujących się wobec agresywnej retoryki nacjonalistycznej. Współpracę z „Prosto z mostu” zerwali Jerzy Andrzejewski, Karol Irzykowski, Zofia Kossak-Szczucka oraz Bolesław Miciński. Autor *Podróży do piekieł*¹³³ stał z Francji pełne oburzenia listy, skierowane przeciwko tym, którzy uzasadniali antyżydowskie rozruchy, powołując się na naukę świętego Tomasza z Akwinu¹³⁴. Z kolei Kazimiera Iłakowiczówna, do niedawna publikująca swe wiersze w „Prosto z mostu”, na łamach „Głosu Porannego” ciepło wspominała „swoich przyjaciół Żydów”¹³⁵.

Wizerunek faszyzmu prezentowany na łamach tygodnika był złożony. Już w pierwszych kilkunastu miesiącach jego istnienia teksty wyrażające dystans i nieufność względem ideologii i praktyki politycznej Hitlera i Mussoliniego (pisane zazwyczaj – choć nie zawsze – przez współpracowników pisma: Józefa Kisielewskiego, Wojciecha Wasiutyńskiego czy Aleksandra Świętochowskiego) sąsiadowały z utrzymanymi w odmiennym tonie artykułami Alfreda Łaszowskiego, Karola Zbyszewskiego czy Stanisława Piaseckiego (*Myśli o prawie* z 1935 roku). Wydaje się, że ten rozdźwięk związany mógł być z nieusuwalną, wewnętrzną antynomią integralnego

¹³² K. Dobrzyński, *Pięści!*, „Pzm” 1935, nr 54, s. 1.

¹³³ Jak zauważył Czesław Miłosz, „*Podróże do piekieł* ukazały się w 1937 roku nakładem «Prosto z mostu», co było bezsensowne, skoro Bolek podczas miesięcy, kiedy wykładał filozofię w warszawskich liceach, rozpaczał nad nacjonalizmem młodzieży” (C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 103).

¹³⁴ Miciński pisał wówczas do Jarosława Iwaszkiewicza: „Wolę tych co biją, od tych, którzy tworzą teorię bicia i usprawiedliwiają bydlactwo przy pomocy świętego Tomasza” (B. Miciński, *Pisma. Eseje, artykuły, listy*, oprac. A. Micińska, Kraków 1970, s. 419).

¹³⁵ K. Iłakowiczówna, *O moich przyjaciółach Żydach*, „Głos Poranny” 1938, nr 208, s. 6.



nacjonalizmu, którą wskazywał niegdyś – w kontekście polityki endeckiej – Jan Emil Skiwski („Nacjonalizm konsekwentny ideowo musi popierać wrogów swego narodu, a konsekwentny praktycznie musi ich zwalczać”¹³⁶). Nie sposób mówić o pełnej akceptacji faszyzmu na łamach „Prosto z mostu”, aprobaty publicystów tygodnika nigdy nie zyskało antychrześcijańskie absolutyzowanie narodu oraz sprzeczny z nauką katolicką biologiczny rasizm¹³⁷ (sprzeciw wobec rasowej doktryny nazizmu najpełniej wyrażały kilkuczęściowe studia Wasiutyńskiego i Stanisława Żejmisa), zrozumiałe obawy budziły także despotyczne, ekspansjonistyczne i imperialistyczne zamiary Trzeciej Rzeszy. Z drugiej jednak strony – na całkowite odrzucenie ideologii faszystowskiej środowisko to się nie zdobyło. Niekiedy jednak dystansowało się wobec niej, pragnąc podkreślić przewagę polskiej ideologii narodowej, która w duchu katolicyzmu godzi przebudowę państwa z wolnością jednostki.

[Faszyzm włoski] nie umiał pogodzić konieczności wprowadzenia ładu z zachowaniem wolności jednostki, będącej podstawą jej twórczości. Faszyzm, będący zwolennikiem wszechmocy państwa, nie jest w stanie zapewnić człowiekowi tyle swobody, ile mu potrzeba do tego, by tworzył. [...] Po tej samej drodze, co faszyzm, poszedł socjalizm narodowy w Niemczech, popełniając te same błędy, polegające na niezrozumieniu tej wielkiej prawdy, że bez swobody jednostki nie ma twórczości, i że najlepiej wyćwiczone stado baranów nowego życia nie stworzy [...]. My pierwsi w dalekiej jeszcze przeszłości potrafiliśmy wytworzyć wolną jednostkę w narodowym państwie¹³⁸.

¹³⁶ J. E. Skiwski, *Miód i piwo*, „Pion” 1933, nr 12, s. 2.

¹³⁷ Konieczność uzgodnienia ideologii nacjonalistycznej ze wskazaniami Kościoła katolickiego była przyczyną kpin ze strony „Wiadomości Literackich”: „Biedni mali antysemita, których skrzywdzono, nie pochwalając bicia Żydów, są rozgoryczeni. Uważają widać, że w liście pasterskim powinna być pochwała bicia Żydów, widać liczyli na to, jeśli teraz są rozgoryczeni” (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 31).

¹³⁸ J. Korolec, *Czy słowo zaklęcia będzie wypowiedziane po polsku*, „Pzm” 1935, nr 3, s. 4.



Gdybym miał pokusić się o przedstawienie zwięzłej formuły wyrażającej stosunek środowiska „Pzm” do faszyzmu, byłoby to chyba „niewolne od nieufności życzliwe zainteresowanie”, przejawiające się bardzo często w tekstach podejmujących problematykę żydowską. Ideologia faszystowska, a ściślej jej wyselekcjonowane i zreinterpretowane elementy, mogły być uznane za cenną zdobycz, umożliwiającą przybliżenie się do upragnionego „renesansu narodowego”. Ambitnym ideałem było udoskonalenie faszyzmu, stworzenie wersji ulepszonej, rodzimej, zakorzenionej w katolicyzmie i promieniującej na całą Europę Środkową (dlatego też środowiska młodonarodowe określić wypada mianem „faszyzujących”, nie zaś „faszystowskich”). Wyrażana w niektórych tekstach sympatia do polityki Hitlera nie zmieniała bowiem – zgodnego z tradycją myśli politycznej Narodowej Demokracji – zasadniczego przekonania o wrogości Niemiec i Polski. Stanowisko to było konsekwencją ostatecznego uznania polityki nazistów za

przejaw tego samego imperializmu niemieckiego, który kazał margradowi Geronowi najeżdżać w X wieku zachodnich Słowian połabskich i ziemie Mieszka I, który wiódł cesarza Henryka V w XII w. pod Głogów, a zawiódł go na Psie Pole, który Krzyżakom kazał urządzać rzeź ludności Gdańska, a doprowadził ich do Grunwaldu, który królom pruskim kazał rozdzierać Polskę w XVIII wieku, a Wilhelma II skazał na wygnanie, który ma na sumieniu katownię dzieci wrześnińskich (właśc. wrześnieńskich – dop. P. S.) i „wóz Drzymały”, a przegrał sromotnie z powstańcami śląskimi i wielkopolskimi w XX wieku¹³⁹.

W przededniu wybuchu nowego wielkiego konfliktu zbrojnego „Prosto z mostu” piórem Witolda Nowosada wyjaśniało swym czytelnikom, iż „wojna z Hitlerem, jeśli przyjdzie, to będzie przede wszystkim wojna z Niemcami”¹⁴⁰, a więc z krajem, który „swój zwyrodniały nacjonalizm ubrał w szatę nieznośnej megalomanii i gwałtu”. Nie był to jednak jedyny przeciwnik, deklarowano bowiem, znów zgodnie z tradycją endecką:

¹³⁹ W. Nowosad, *Śmierć na barłogu czy Wielka Polska?*, „Pzm” 1939, nr 29, s. 1–2.

¹⁴⁰ Ibidem, s. 1.



Jeśli ta przyszła wojna rozpęta się nad Europą i światem, to nasze, polskie cele będą w niej następujące:

- 1) zniszczenie potęgi niemieckiej
- 2) zniszczenie potęgi Żydów i światowej masonerii
- 3) zniszczenie komunizmu (nie Rosji!!) [...]

Kiedy Niemcy, Żydzi i komunizm zostaną zwyciężeni, wybije dziejowa godzina Wielkiej Polski!¹⁴¹

W połowie lipca 1939 roku snuto więc plany, które wypada uznać za polityczny testament środowiska „Prosto z mostu” i jego redaktora¹⁴².

Europa środkowa na polską modłę urządzona będzie czymś innym, niż germańska „Mitteleuropa” pod pruskim butem. Ludna, rozbrzmiewająca wesołością, słowiańska, na rzymskiej cywilizacji wyrosła, przez polską literaturę i polską myśl polityczną uformowana, katolicka, pielęgnująca swe odrębności językowe i kulturalne [...]. A jej ośrodek: z Gdańskiem i polskim Śląskiem, z zadowolonym, zdrowym i zamożnym włościanstwem, z bogatym mieszczaństwem rodowitym, z przemysłem rozwiniętym, z kulturą o wiele bogatszą, nie „paradisus Iudeorum”, ale „paradisus Polonorum” – Katolickie Państwo Polskiego Narodu, w którego nadejście wszyscy wierzymy¹⁴³.

Marzenia te wkrótce miał rozwiać widok opisywanej przez Pietrkiewiczza „swastyki płonącej na dachu”.

¹⁴¹ Ibidem, s. 1–2.

¹⁴² Już w 1936 roku Stanisław Piasecki pisał w podobnym duchu: „[...] jednym z najpilniejszych zadań nowego pokolenia polskiego jest wyjście już dzisiaj poza opłotki granic z polską ideą zorganizowania naszej części Europy, zorganizowania jej na podstawach narodowych i katolickich, według starego hasła «wolni z wolnymi, równi z równymi», zorganizowania jej w wielki blok, któryby mógł się przeciwstawić pogańskiemu despotiom sowieckiej i hitlerowskiej” (S. Piasecki, *Zadanie, które nas czeka*, „Pzm” 1936, nr 46, s. 1).

¹⁴³ Ibidem, s. 2. Takie geopolityczne projekty nie wyróżniały bynajmniej środowiska „Prosto z mostu”, przeciwnie – wydają się stałym motywem myśli publicystów proveniencji narodowej. Jednym z najciekawszych tekstów podejmujących tę problematykę było *Cesarstwo polskie* Karola Ludwika Konińskiego, „Zet” 1936, nr 1 i 2. Przedruk w: idem, *Pisma polityczne*, s. 426–437.



Rozdział III

„By zarobić żdziebełko na chlebek i maselko”?

Konstanty Ildefons Gałczyński

Wielu młodych pisarzy i poetów garnęło się do „Prosto z mostu” nie żeby byli nacjonalistami, a dlatego, że nie mogli się dogadać z „Wiadomościami Literackimi”¹.

Gałczyński pragnął padać na kolana
Głębokiej prawdy pełne jego dzieje:
Tej, że poeta bez ludzkiej wspólnoty
Jest jak szum wiatru w suchych trawach grudnia².

Paryż wart jest mszy

W niemałym gronie poetów i publicystów międzywojnia trwale związanych ze środowiskami narodowymi, przeważają twórcy przeciętni, a czasami nawet mierni. Ich największym atutem zdawały się „odpowiednie” poglądy społeczno-polityczne, które otwierały drogę na łamy „Myśli Narodowej” oraz „Prosto z mostu”. Potępiający skamandrycki „talentyzm” redaktorzy periodyków nacjonalistycznych zaangażowanie ideologiczne uznawali za istotniejsze od umiejętności warsztatowych. Być może dobrze rozumie-

¹ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 136.

² C. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] idem, *Wiersze*, t. 2, Kraków 2002, s. 42.

li, że literatura w służbie ideologii i tak nie będzie mogła osiągnąć wysokiego poziomu artystycznego. Trudno zatem się dziwić, że przy takich kryteriach wartościowania z pełnym przekonaniem można było uznawać Józefa Aleksandra Gałuszkę za poetę lepszego od Juliana Tuwima, Zygmunta Wasilewskiego mianować krytykiem nieporównanie wnikliwszym niż Tadeusz Boy-Żeleński, zaś nad *Kroniki tygodniowe* przedkładać *Ryżową szczotkę* Karola Zbyszewskiego. Hołubiony zaś przez młodonarodowców i traktowany jako nadzieja narodowej poezji Jerzy Pietrkiewicz, literacki talent udowodnił dopiero po wojnie, pisząc w Londynie (o ironio) anglojęzyczne powieści. Niezależnie jednak, jak bardzo cenilibyśmy prozę Pietrkiewicza lub wiersze Wojciecha Bąka, trudno mieć wątpliwości, że jeden tylko wybitny twórca oddał swój talent na usługi idei narodowej, w dodatku zachował wówczas wysoki poziom artystyczny swej poezji. Dlatego też związki Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego ze środowiskiem „Prosto z mostu” stanowią jedną z najciekawszych, a przy tym nieczęsto wnikliwie analizowanych, opowieści z życia literackiego Polski międzywojennej. A jest to opowieść frapująca – traktuje o zawiedzionej miłości, nawróceniu, wierności i rozczarowaniu, wszystko zaś z polityką i ideologią w tle.

Historia, którą zamierzam opowiedzieć, rozpoczyna się w kwietniu roku 1933, gdy pełniący funkcję referenta do spraw kultury w Konsulacie Generalnym RP w Berlinie Konstanty Ildefons Gałczyński samowolnie wziął urlop i wraz z żoną powrócił do Warszawy. Nieco wcześniej od poety dotarł do Polski wielki kryzys ekonomiczny. Skutki krachu na nowojorskiej giełdzie stały się w Europie Środkowej najbardziej dotkliwe w 1932 i 1933 roku. Kryzys uderzył w polską gospodarkę niespodziewanie i dla wielu jego przyczyny były całkowicie niepojęte. Jak pisze Andrzej Garlicki,

[n]ie wybuchła żadna wojna, nie zdarzył się żaden kataklizm i nagle, z dnia na dzień wszystko się zawaliło. Bankierzy wyskakiwali z okien dra-



paczy chmur, drobni ciułacze tracili oszczędności życia, nagle okazywało się, że nie ma pracy nawet dla dobrze wykształconych³.

Rosnące bezrobocie i trudności materialne dotknęły także pisarzy, ponadto środowisko Kwadrygi, z którym Gałczyński przez lata był towarzysko związany, na początku lat trzydziestych rozpadło się⁴. Konstanty Ildefons nie potrafił w tej zmienionej sytuacji społecznej znaleźć stałego zatrudnienia, zarejestrował się nawet w Urzędzie Pośrednictwa Pracy, skąd przez kilka miesięcy otrzymywał zasiłek. Wreszcie, aby przerwać przedłużający się impas, Gałczyński postanowił na początku 1934 roku wyjechać do Wilna – miasta prowincjonalnego, biednego⁵, które, jak zauważa Czesław Miłosz, wciąż tkwiło w wieku XIX, „żyło aurą filomatów”, zaś „dla przybyszów z Warszawy przedstawiało się jako zupełna egzotyka”⁶. Także Antoni Słonimski przyznawał bez ogródek, że Wilna nie lubi, gdyż „współczesny obraz tego miasta zbyt trąci wschodnią melancholią”⁷. Nad Wilią i Wilenką dynamicznie rozwijało

³ A. Garlicki, *Piękne lata trzydzieste*, Warszawa 2008, s. 208.

⁴ Relacje autora *Końca świata* z kwadrygantami omawia Bolesław Faron, *Konstanty Ildefons Gałczyński w kręgu Kwadrygi*, [w:] idem, *Okruchy. Szkice o literaturze i kulturze XX wieku*, Kraków 2005, s. 92–107. Niezależnie od dyskusyjnych kwestii oddziaływania poetyki kwadryganckiej na twórczość Gałczyńskiego, niewątpliwie pozostają bliskie relacje pomiędzy poetami, oparte przede wszystkim na solidarności wynikłej z pokoleniowej wspólnoty doświadczeń.

⁵ Adam Dylewski (*Miasta marzeń. Wilno*, Warszawa 2009, s. 51) podaje następujące dane świadczące o cywilizacyjnym zapóźnieniu międzywojennego Wilna: w roku 1937 zużycie wody na jednego mieszkańca wynosiło 8,1 m³ (w Warszawie wskaźnik ten wynosił 27,1 m³), zaś gazu 1,7 m³ (dla porównania – w Poznaniu 44,2 m³). Liczba analfabetów zamieszkających w Wilnie wynosiła 19 tysięcy, podczas gdy w Krakowie było ich 9 tysięcy, a w Katowicach ledwie tysiąc.

⁶ C. Miłosz, *Do Tomasa Venclovy*, [w:] idem, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 42. W innym miejscu czytamy: „Miasto Wilno było egzotyczne już dla mieszkańców Warszawy, stąd wniosek, że i we mnie przechowało się sporo egzotyki” (idem, *Rodzinną Europą*, Warszawa 1990, s. 194).

⁷ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 281. W tej samej *Kronice* znaleźć można interesującą z dzisiejszego punktu widzenia opinię Słonimskiego, iż „nikt rozsądny brać nie będzie poważnie propagandy litewskiej uważającej Wilno za stolicę Litwy” (ibidem, s. 282).



się jednak życie kulturalne, w dużej mierze dzięki działalności takich postaci, jak Juliusz Osterwa, Ferdynand Ruszczyc czy Stanisław Cat-Mackiewicz. Najważniejszą personą wileńskiej kultury początku lat trzydziestych był jednak Witold Hulewicz – prezes miejscowego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich, a także dyrektor programowy rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie. Właśnie na peryferyjnym Zwierzyńcu znalazł Gałczyński nową pracę – uczestniczył w transmitowanych na antenę ogólnopolską programach *Kukułki wileńskiej*, do której pisał wiersze i monologi, a także prowadził własną audycję satyryczną *Kwadrans dla ponurych*. Udzielał się w klubie artystycznym „Smorgonia”, publikował również w miejscowej prasie (zdążył nawet opublikować wiersz *Modlitwa polskiego poety* w ostatnim numerze „Żagarów”). W Wilnie poznał Gałczyński hrabiego Michała Tyszkiewicza, a także jego żonę – piosenkarkę Hanke Ordonównę, dla której napisał kilka tekstów piosenek (miedzy innymi *Buty szewca Szymona*). Uczestniczył wreszcie w tradycyjnych Środach Literackich, czyli spotkaniach organizowanych przez Hulewicza w słynnej „celi Konrada”, znajdującej się w klasztorze bazylianów przy ulicy Ostrobramskiej. Działający z wielkim rozmachem impresario – sam także przyjezdny – sprowadzał do Wilna na „gościnne występy” tuzy polskiej literatury, miedzy innymi Juliana Tuwima, Jarosława Iwaszkiewicza, Kazimierę Iłakowiczównę, Zofię Nałkowską, Andrzeja Struga, Karola Irzykowskiego, Ferdynanda Goetla, Jana Parandowskiego, Melchiora Wańkowicza, czy Marię Dąbrowską⁸. W obfitym gronie zacnych gości, których przyciągała możliwość

⁸ Środy Literackie stały się także miejscem prezentacji utworów młodych wileńskich awangardzystów. 28 stycznia 1931 roku pod hasłem „Najmłodsze Wilno Literackie” swoje utwory odczytali Czesław Miłosz, Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski i Kazimierz Hałaburda, zaś 5 kwietnia 1933 roku w „«Pionach» na Środzie” uczestniczyli Miłosz, Zagórski, Bujnicki, Jerzy Putrament, Józef Maśliński i Leon Szreder (*Kalendarium*, [w:] E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011, s. 314–315).



odczucia romantycznej atmosfery miejsca⁹, znalazł się także Gałczyński¹⁰. Wystąpienia autora *Porfiriona Osiętka* cieszyły się powodzeniem, choć podczas jednego z nich dała ponoć o sobie znać ekstrawagancka natura poety. Stanisław Lorentz wspominał:

Nie udała się Środa z Gałczyńskim, który przeniósł się do Wilna w roku 1933. Liczni zgromadzeni długi czas na niego oczekiwali. Bardzo spóźniony, przyszedł tak pijany, że trzeba go było zaraz odtransportować do domu¹¹.

Kulturalna aktywność Gałczyńskiego była zatem znaczna, lecz trudno byłoby uznać, iż autor *Końca świata* wsiąkł w wileńskie środowisko literackie. Stronił bowiem od poetów nurtu tradycjonalistycznego skupionych wokół „Słowa”, nie poddawał się również wpływowi młodych awangardzistów z „Żagarów” (wyjątek stanowiła bliska znajomość z Teodorem Bujnickim, zadzierzgnięta przy okazji pracy radiowej). Miasto przyniosło jednak Gałczyńskiemu wiele inspiracji i zostało odmalowane w licznych wierszach (między innymi *Szczęście w Wilnie, Wileńskie imbroglio, Noc w Wilnie, Wilno, ulica Niemiecka, Elegie wileńskie, Depresja wileńska*).

⁹ Tajemniczy i niezwykle klimat literackiego Wilna tamtych lat, silnie przez przybyszów odczuwany, przywoływał Jan Parandowski: „Znalazłem się tam dopiero w listopadzie, kiedy zima już nadchodziła i w dawnym klasztorze bazyliańskim, koło Ostrej Bramy, wiatr wył pod oknami, ten sam, który słyszał Mickiewicz w swej celi więziennej. I ja w niej nocowałem – wśród wspomnień i widm. Nawet nie miałem innego światła oprócz świecy i «świeca niedobra» zgasła mi przy pierwszych wierszach *Improwizacji*” (J. Parandowski, *Alchemia słowa*, Warszawa 1956, s. 7).

¹⁰ „Kurier Wileński” następująco anonsował występ Konstantego Ildefonsa: „Środa Literacka w dniu dzisiejszym poświęcona jest poezji współczesnej. Młody, wielce utalentowany poeta K. I. Gałczyński będzie miał swój wieczór autorski, złożony z utworów lirycznych i satyrycznych, w większej części dotąd niedrukowanych [...]. Środa dzisiejsza zaprezentuje Wilnu nową, ciekawą indywidualność literacką” („Kurier Wileński” 1934, nr 44, s. 4. Cyt.: J. Ossowski, *Szarlatanów nikt nie kocha. Studia i szkice o Gałczyńskim*, Kraków 2006, s. 178.)

¹¹ S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986, s. 78. Jerzy Ossowski (*op. cit.*, s. 179–180) dowodzi jednak, że opinia profesora Lorentza nie znajduje odzwierciedlenia w relacjach wileńskiej prasy.



W niektórych lirykach wileńskich wyczuwalna jest owa „wschodnia melancholia”, o której pisał Słonimski („Dzwonnice krzywe? Możliwe/ Dorożki dziwne? Zapewne/ Wszystko jest takie niepewne...”¹²). Właśnie podczas pobytu w Wilnie Gałczyński mozolnie, ale z powodzeniem, zdobywał popularność oraz uznanie publiczności literackiej. Nie dziwi więc, że na przełomie 1935 i 1936 roku otrzymał dwie poważne propozycje współpracy. Jedna pochodziła od Zbigniewa Mitznera, redaktora powstającego właśnie tygodnika satyrycznego „Szpilki”¹³. Istotniejszy jednak dla dalszych losów poety był list, który otrzymał tuż po przebytej ciężkiej chorobie (grypa z powikłaniami). Jego nadawcą był Stanisław Piasecki, redaktor niedawno powstałego stołecznego czasopisma „Prosto z mostu”, który proponował Gałczyńskiemu, by ten został stałym współpracownikiem tygodnika. Po kilku latach autor *Balu u Salomona* zaprezentował liryczną interpretację tej wiekopomnej chwili w formie słów skierowanych do niedawno narodzonej córki. Nie zabrakło w nich patosu oraz iście baśniowej atmosfery.

bo to, widzisz, było tak:
Pewnej nocy... słuchaj... słuchaj...
pewnej nocy... w mieście Wilnie
ojciec znalazł list na stole
Matka dawno pod Obrazem
spała równym snem głębokim,
a za oknem plotkowała
o szantażach gwiazd Wilenka
wtedy ojciec w blasku świec
(bo zepsute było światło)
list otworzył i odczytał
i już nie mógł spać do rana.

¹² K. I. Gałczyński, *Wileńskie imbroglio*, [w:] idem, *Wybór poezji*, oprac. M. Wyka, Wrocław 2003, s. 29.

¹³ Pierwszym tekstem Gałczyńskiego, który ukazał się na łamach „Szpilek” w styczniu 1936 roku, były *Piosenki naczelnika wydziału grobownictwa*. Innymi znanymi tekstami, które poeta opublikował w „Szpilekach”, są satyra na propagandę sanacyjną *Zima z wypisów szkolnych* czy też *Strasna zaba. Wiersz dla sepleniących*.



A w tym liście była wieść,
że narodzić ma się pismo,
które rzeknie do Poezji:
„Na nowe cię pchniemy tory”¹⁴.

To są moi przyjaciele

Kiedy Konstanty Ildefons Gałczyński publikował na łamach „Prosto z mostu” słynny list *Do przyjaciół*, jego nazwisko pojawiało się na łamach tygodnika Stanisława Piaseckiego już od kilku miesięcy. Jednak właśnie publikacja tego tekstu stała się momentem przełomowym, dowodziła bowiem utożsamienia się poety z linią programową tygodnika, a nawet z ideologią obozu młodonarodowego¹⁵. List *Do przyjaciół* dopiero niedawno na nowo zainteresował badaczy twórczości Gałczyńskiego, choć godzien jest uwagi z wielu powodów – nie tylko ze względu na jego wymowę ideową, ale też na kształt artystyczny oraz okoliczności towarzyszące jego powstaniu oraz publikacji.

Do przyjaciół z „Prosto z mostu” jest tekstem szczególnym. Choćby dlatego, że – jak zauważa Maciej Urbanowski¹⁶ – stanowi rzadki w dwudziestoleciu międzywojennym przykład pamfletu w formie listu¹⁷. Uwagę czytelnika, nawet przy pierwszej, pobież-

¹⁴ Idem, „Jubileuszowa” rozmowa z Kirą, „Prosto z mostu” 1938, nr 34, s. 7. Wiersz opatrzony został fotografią przedstawiającą poetę z małą Kirą.

¹⁵ Szczególnym wyrazem uznania dla Gałczyńskiego i zaakceptowania go przez środowisko „Prosto z mostu” jako „swojego” była obecność wizerunku poety na fotomontażu Przy stole redakcyjnym „Prosto z mostu”, zamieszczonym w jubileuszowym, setnym numerze tygodnika (*Z życzeniami jubileuszowymi dla „Prosto z mostu”*, „Pzm” 1936, nr 46, s. 12).

¹⁶ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997 s. 59.

¹⁷ Spektrum form gatunkowych przybieranych przez dwudziestowieczny pamflet było szerokie: od portretu-sylwetki poprzez recenzję, manifest, traktat, dialog po felieton lub list. Do najbardziej charakterystycznych pamfletów międzywojennych



nej lekturze, przykuwa jednak przede wszystkim niejednorodna konstrukcja utworu. *Do przyjaciół* zawiera zarówno liczne opinie o istocie poezji oraz obowiązkach poety, jak i opisy przestrzeni, w której znajduje się piszący, a także inwektywy skierowane pod adresem przeciwników. Heterogeniczny charakter tekstu wynika ze skierowania listu bynajmniej nie do jednego adresata, lecz do kilku. Pierwszy odbiorca jest oczywisty, bo wskazany w tytule – to nazywani „przyjaciółmi” (a w dalszej części tekstu nawet „braćmi”) redaktorzy i współpracownicy „Prosto z mostu” (w domyśle także czytelnicy tygodnika). Drugim – jakkolwiek zaskakująca może wydawać się ta obserwacja – jest kot Andriusza. Kilkukrotne zwroty poety do swego ulubieńca (np. „Pomyśl, Andriuszka, jak to dobrze, że się skończyła wreszcie dla nas ta warszawska maligna!” albo „Ale niebo, spójrz Andriusza, cóż to za niebo!”¹⁸) mają charakter przede wszystkim retoryczny, choć zarazem pomagają w wyznaczeniu organizujących tekst „przestrzeni negacji” i „przestrzeni aprobaty”. Możliwe także, iż – podobnie jak inne elementy „ludyczne” – mają służyć „mrugnięciu okiem” do czytelnika, aby ten nie traktował całego tekstu zupełnie poważnie i dosłownie¹⁹. Trzecim adresatem listu są znienawidzeni wrogowie – środowisko „Wiadomości Literackich” i krąg Awangardy Krakowskiej. Obie te grupy potraktowane zostały łącznie, Gałczyński jest więc wierny obowiązującemu w obozie narodowym pogładowi, który głosił, że „futuryści, które

zaliczyć wypada takie teksty, jak *Beniaminek* Karola Irzykowskiego, *Chamuły poezji* Juliana Przybosia, *Tchórze, niedołęgi czy przemilczacze* Stanisława Ignacego Witkiewicza, *Rudy do budy!* Antoniego Słonimskiego, *Literatura choromaniaków* Ignacego Fika, *Smorgoński Savonarola* Juliana Tuwima czy też *Pliszka w Jaskini* Lwa Marii Jehanne Wielopolskiej.

¹⁸ K. I. Gałczyński, *Do przyjaciół* z „Prosto z mostu”, „Pzm” 1936, nr 21, s. 1–2. Podobnie dalsze cytaty z tego artykułu.

¹⁹ Tomasz Stępień zauważa, iż „w tekst wmontowane są elementy sugerujące, że to jeszcze jeden popis poety Konstantego, który chce się pokazać [...] jako pamflecista oraz poeta chrześcijański zarazem i, jak zawsze, idzie na całość, aż do auto-parodii” (T. Stępień, *O satyrze*, Katowice 1996, s. 238).



to miano obejmowało zarówno poetów Skamandra, jak Awangardę Krakowską, są obcy duchowi prawdziwie polskiemu”²⁰. Pomimo niekonwencjonalnej formy podawczej, tekst Gałczyńskiego realizuje ważny wyznacznik gatunkowy pamfletu, skierowany jest bowiem dwukierunkowo: „ku autentycznej, jednoznacznie wskazanej osobie lub grupie osób, którą wyobraża w sposób zdeformowany”²¹ oraz ku odbiorcy właściwemu, „swojskiemu”, który jest „szczególnie poważany przez pamflecistę i reprezentuje wspólną z nim hierarchię wartości”²². Elementem nietypowym, wprowadzonym przez Gałczyńskiego jako naddatek, jest figura kota, uobecniającego się w utworze jako adresat pozorny.

Szczególna okazuje się także zaprojektowana w tekście sytuacja towarzysząca powstawaniu listu. Poeta znajduje się w Wilnie, w domowym zaciszu, z dala od zgiełku stolicy (warto jednak zaznaczyć, że pisze do stołecznego tygodnika). Z niesmakiem, a wręcz z pogardą spogląda na warszawską, zdominowaną przez skamandrytów „giełdę literacką”. Jej prominentnym uczestnikom zarzuca koniunkturalność, wtórność, stagnację („wstrzymali na długie lata rozkrzew liryki krajowej”), kupczenie sztuką, sprzeniewierzenie się dla zysku ideałowi tworzenia²³. Popadający w coraz większą złość autor tekstu nie szczędzi swym przeciwnikom wyzwisk (jak napisała Anna Arno „poeta z nikim nie polemizuje, tylko obraża

²⁰ C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 479.

²¹ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, s. 58–59.

²² Ibidem, s. 59.

²³ Ironiczny obraz „literackiej Warszawki” odmalowywał Gałczyński kilkukrotnie. Warto tu przywołać np. zgryźliwy (ale dowcipny) opis kawiarnianego zebrania stołecznych literatów z wiersza *Lettura dei Giovanni*: „A gdy się zejda w kafe/ reprezentują Warszafę/ i gładzą, piędzą bez przerwy/ o koterbanach Dziubierwy;/ że «chwytą» «Barbara Ubryk»,/ że Mietek pakuje kufry;/ o Staffa cudach zarostu,/ a także o „Prosto z mostu” –/ że jakaś dziwna grupa,/ przez którą poziom «upadł».../ i znów, że Wittlin wyjeżdża,/ a Brzechwa wydał „Na przestrzał”/ że ktoś tam nocą teraz/ chodzi do Grycendlera,/ a we dnie siedzi w łaźni,/ bo wszędzie go poziom drażni,/ a Bąk, że ma wciąż coś z Bożą,/ tylko że to nie «poziom»...” (K. I. Gałczyński, *Lettura dei Giovanni*, „Pzm” 1938, nr 4, s. 8).



literackich wrogów, miesza ich z błotem, obrzucając epitetami”²⁴). Nazywa ich „hałastrą”, „kramarzami”, „sutenerami” i „alfonsami” poezji, „ropuchami”, „wszami”, „ksenolirykami”, „pryszczami na Polszcze”, „niewolnikami własnego fetoru”. Nie zabrakło też uwag pod adresem żydowskiego rodowodu skamandrytów („cadików poezji”, „żyjących w cieniu polskiej szabli”, spychających poezję „w cień swej synagogi”) oraz Tadeusza Peipera (który „kilkunastu młodych, dzielnych słowian zdołał przykryć swym atłasowym chałatem”) i jego uczniów („peiperogudłajów”). Autor *Listu* zauważa także wpływ pochodzenia etnicznego na ich twórczość: „Poezja wasza to były tylko słowa i talmudyczny, kabalistyczny kult słowa, straszącej izraelickiej abstrakcji”. Tę część tekstu kreują dwie podstawowe techniki, ochrzczone przez Tomasza Stępnia mianem „brutalnej inwektywy” oraz „szyderczej anegdoty”²⁵. We fragmentach poświęconych skamandrytom i awangardzistom zaobserwować można daleko posuniętą zbieżność poglądów i obrazowania Gałczyńskiego z antysemickimi filipikami Stanisława Piaseckiego, Karola Żbyszewskiego, a nawet Stanisława Pieńkowskiego. Gałczyński podkreśla nieznośny materializm i brak duchowości skamandrytów, naśladuje też charakterystyczną dla pisarstwa autora *Masek życia* turpistyczną logoreę:

A że to wszystko [chodzi o twórczość Awangardy Krakowskiej – dop. P. S.] śmierdzi jakimiś monstrualnymi kwasami: naftaliną, molochronem, sudorynem, antipotytem, maokiem, flitem, japońskim grzybkiem, lebewolem, syndetikonem, kolekturą loterii, klizmą, „marksizmem”, pigułkami z zakonnikiem, trilizmem i „współczesnością” – tego biedny wspaniały Moczulak nie czuje, bo się spunktu urzyna i rzyga²⁶.

²⁴ A. Arno, *Niebezpieczny poeta. Konstanty Ildefons Gałczyński*, Kraków 2013, s. 148.

²⁵ T. Stępień, *Gałczyński i media*, Katowice 2005, s. 338.

²⁶ Oto, dla porównania, fragment artykułu Stanisława Pieńkowskiego *Poezja kryptożydowska* („Myśl Narodowa” 1926, nr 41, s. 234. „Z instynktów swoich Żydzi bardzo są podobni do much i żuków gnojowych. Lubią przesiadywać na trupach, babrać się w zgniliźnie, kale i ścierwie, otaczać się smrodem, natrętnie wciskać się



Widać w powyższym fragmencie istotne cechy stylistyczne listu *Do przyjaciół* – barokową hiperboliczność, „retorykę nadmiaru”, przejścia od patosu do trywialności i banału, mnożenie neologizmów oraz egzotycznie brzmiących zwrotów. Gałczyński wskrzesza tradycję makaroniczną, bogato inkrustuje wywód wtętami łacińskimi, niemieckimi, francuskimi, angielskimi, greckimi oraz zaczerpniętymi z jidysz. Maciej Urbanowski wyjaśnia tę sytuację zastosowaniem pamfletowej strategii, mającej na celu ośmieszenie przeciwnika: pamflecista kpi z kosmopolityzmu i intelektu swych wrogów, jego język staje się parodystycznym odbiciem języka skamandrytów i awangardzistów²⁷. Tym właśnie – „chorym na nieuleczalny trypper metafor” – ludziom autor listu przeciwstawia bliskie sobie środowisko „Prosto z mostu”. Tygodnik redaktora Piaseckiego nazwany jest „lampą zapaloną czystymi rękami”, zestawia się go kontrastywnie z „literackim kiercelakiem” – pismem skamandrytów. W przeciwieństwie do kierowanych przez „Grydzuchnę” „Wiadomości Literackich”, redakcja „Prosto z mostu” „nie układa rebusów ani zagadek”. Jej celem nie jest wyłącznie czcze zabawienie czytelnika, lecz walka o nową, związaną z życiem, „przedezynfekowaną” i opartą na zdrowych podstawach moralnych poezję. Taka działalność cieszy się najwyraźniej boską akceptacją, skoro oczom poety ukazuje się padające na łamy czasopisma „światło Ewangelii”. Właśnie przywiązanie do religii chrześcijańskiej najbardziej różni oba zwaśnione obozy.

Świętość dnia i nocy, zwycięstwa i klęski, świętość chleba, stołu i lampy – oto tajemnice, których nigdy nie przenikniecie, czciciele towaru,

niby gzy końskie, we wszystkie podogonia świata”. Ciekawą analizę światopoglądu Pieńkowskiego, wyrażanego także w tekstach krytycznoliterackich, przedstawia Paweł Stachowiak, *Inspiracje rasistowskie w polskich środowiskach nacjonalistycznych okresu międzywojennego. O publicystyce politycznej Stanisława Pieńkowskiego*, [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011, s. 373–382. Autor dostrzega w Pieńkowskim modelowy „przykład polskiego nazisty” (ibidem, s. 382).

²⁷ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, s. 63.



machlojki, forsy, koszernego księżycy. Na to trzeba być chrześcijaninem, tzn. człowiekiem radosnym a bez trwogi, rozdającym bogactwa swoje rozrzutnie – o, więcej, więcej dla świata!²⁸

Te brutalne chwyt, przypominające – według Marty Wyki²⁹ – styl prasy brukowej, spowodowały, że Kira Gałczyńska uznała list *Do przyjaciół* z „*Prosto z mostu*” za niezasługujący dziś na przedrukowywanie³⁰. Z opinią tą trudno mi się zgodzić, choćby dlatego, że stanowi on udaną literacko egzemplifikację pamfletu, z jego najistotniejszymi wyznacznikami – skłonnością do hiperbolizacji, ekspresywną stylistyką, tworzeniem karykaturalnego portretu przeciwnika, aluzją, deprecjonującymi epitetami, wreszcie mieszaniem stylów³¹. Wypada ponadto zauważyć, że omawiany tekst zawiera także elementy, które można czytać niezależnie od ówczesnych uwarunkowań i sporów ideologicznych. Mam na myśli uwagi dotyczące istoty prawdziwej poezji, zmieniające momentami pamflet w manifest literacki. Metapoetycka tyrada Gałczyńskiego wykazuje proveniencje modernistyczne. Zależność tę poświadcza nie tylko wywodząca się z Młodej Polski idea dezynfekcji sztuki³², jej wyrazem są również liczne sformułowania, służące zdefiniowa-

²⁸ Fragment ten Kazimierz Wyka (*Poeta i partyjnictwo*, „Pion” 1938, nr 15. Przedruk w: idem, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959, s. 97–105) określił mianem „powtórci witalizmu skamandrytów” oraz „zaleceń całkowicie przenikniętych duchem Tuwima” (ibidem, s. 104).

²⁹ K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 411.

³⁰ K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000, s. 139. Tekst *Do przyjaciół* nie znalazł się w żadnym wyborze twórczości Konstantego Ildefonsa przygotowanym przez jego córkę.

³¹ Zestaw charakterystycznych cech pamfletu przytacza Dorota Kozicka, *Pamfletowe oblicze dwudziestowiecznej krytyki*, [w:] cyt.: „Chamuły”, „gnidy”, „przemilczacz”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, oprac. D. Kozicka, Kraków 2010, s. 23.

³² Por. S. Szczepanowski, *Dezynfekcja prądów europejskich*, „Słowo Polskie” 1898, nr 40. Przedruk w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Wrocław 2000, s. 50–64.



niu poezji. Twórczość poetycka stanowi „świętą muzykę”, „nabożeństwo nieustraszonych, gdzie się trzeba modlić z gołą głową”, „szczyt, na który się wchodzi albo przepaść, w którą się skacze”, zajmować się nią mogą jedynie ci, „którzy mają czyste serca, bądź przez nią pragną oczyścić się”. Kim natomiast powinien być poeta? Odpowiedź brzmi krótko – chrześcijaninem: „Światopogląd poety nie może być inny jak chrześcijański”. Autor wypowiada te raczej ogólnikowe stwierdzenia podniosłym tonem, ale umieszcza obok przekleństw i wyzwisk. Jednocześnie nadawca listu stylizuje się na kapłana i egzorcystę³³, który za pomocą formuł magicznych (np. „przekłęci, przekłęci niech będą poetyccy cadikowie”, „niech was ta prawda drugi raz zabije”) rytualnie unicestwia wrogów. Żądając heroizmu twórczego, przegania złe duchy ze świętego chramu prawdziwej poezji.

Pod niebem groźnym jak morze Conrada, a gorącym jak listy św. Pawła, pod takim niebem WEWNĘTRZNYM ma żyć poeta. A jeśli zaskamle, że to mu za trudno, to won z Parnasu, wracaj, bratku, do manufaktury, w mroki kawiarni, w szwargot machlojki; i atmosfery, rytmu i retoryki machlojki nie przenoś mi do atmosfery, rytmu i retoryki poezji.

Na końcu zajmującego blisko półtorej strony tekstu znajdziemy prawdziwą perłę, dwa zdania stanowiące poetyckie *credo* Gałczyńskiego: „A poeta jakimż ma być? ŻEBY GO KOCHAŁY DZIECI I BALI SIĘ MONARCHOWIE”.

Warto postawić w tym momencie pytanie o literackie i kulturowe wzory, do jakich odwołuje się Gałczyński w swym liście. Marta Wyka uznała, że językowym i gatunkowym wzorcem fragmentów zawierających *passusy* metaliterackie są listy apostołskie świętego Pawła³⁴ (między innymi *List do Koryntian*, z którego zaczerpnięte

³³ Anna Arno zauważyła, że autor *Listu do przyjaciół* „niczym gniewny prorok podnosi karzącą rękę nad Babilonem”, czyli rządzoną przez literackie koterie Warszawą (A. Arno, *op. cit.*, s. 147).

³⁴ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 35.



zostało motto *Do przyjaciół*). Treść tych utworów (ich wykorzystanie wzmaga przenikający tekst motyw nawrócenia) Gałczyński pokrył własnym pismem, tworząc rodzaj palimpsestu. Sądzę, że innym źródłem inspiracji mógł być język nazistowskiej propagandy, zarówno w wydaniu oryginalnym, jak i w swoistej – dokonywanej przez polskich narodowców na użytek wewnętrzny – adaptacji. Przenikający tekst motyw rytualnej, niemal religijnej ablucji, prowokuje do postawienia pytania nie tylko o to, z czego poeta pragnie się oczyścić. Ciekawsze wydaje się poprzez co ten obrzęd ma się dokonać, poprzez jaką wiarę lub ideę. Czy nie przez faszyzm właśnie? W liście *Do przyjaciół* zauważyć można kilka konstytutywnych cech „języka nazi”, analizowanego przez Victora Klemperera i Richarda Grunbergera³⁵. Byłyby to przede wszystkim:

1) nasilenie funkcji magicznej tekstu, wyrażającej się głównie stosowaniem zaklęć („przekłęci, przekłęci niech będą poetyccy cadikowie po raz tysięczny w dziejach”) i formuł rytualnych („potrząsam złotym dzwonkiem na pogrzebie szczurów”);

2) używanie imperatywów, formułowanie nakazów i zakazów („poezja jest tylko dla tych, co mają czyste serca”, „nie dla kramarzy z fałszowanymi poetyckimi dewocjonaliami”);

3) upodobanie do superlatywu („objaśnijmy, wytłumaczmy najciemniejszym, najgłupszym, najprowincjonalniejszym”, „wyście w poezji szukali zysku, najnikczemniejsi z nikczemnych, zysku!”);

4) stosowanie rzeczowników o odcieniu wzniosłym, mistycznym („artykuł-homilia”; „poeto, zwiastunie światła”, „lampa zapalona czystymi rękami”);

5) patos, górnolotność, powaga („poezja jest szczyt, na który się wchodzi albo przepaść, w którą się skacze”; „już nie jestem samotny – bo jestem z wami i razem z wami pożywam chleb szcze-

³⁵ V. Klemperer, *LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, tł. J. Zychowicz, Warszawa 1989; R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, tł. W. Kalinowski, t. 2, Wrocław 1987, s. 185–193.



rości, *panis sinceritatis*”), chociaż wielokrotnie następuje także obniżenie rejestru wypowiedzi.

Gałczyński operuje ponadto inwektywami zaczerpniętymi ze sfery biologicznej („ropuchy”, „wszy”, „szczury”, „pieski obwąchujące się w poszukiwaniu kości”, „straganiarze z jarmarku pcheł”), charakterystycznymi dla języka III Rzeszy³⁶. W praktyce nazistowskiej stosowanie tego rodzaju obelg stanowiło próbę pozbawienia wrogów statusu osobowego i zepchnięcia ich w obręb świata pozaludzkiego, zwierzęcego. Propaganda narodowosocjalistyczna przyznawała Niemcom Człowieczeństwo, odmawiała zaś go Żydom, którzy – jako usunięci z przestrzeni zobowiązań Nieludzie – stanowili konieczną przeciwwagę, niezbędną antytezę, służącą samoidentyfikacji Ludzi. Takie postępowanie nie musiało wcale być oryginalne, tak przynajmniej zdawał się myśleć Jean Baudrillard, gdy dowodził, że „człowieczeństwo» już u samego początku zaszczepa się na ustanowieniu jego strukturalnego odpowiednika – «tego, co nieludzkie»”³⁷. Niemniej funkcja sformułowań „animalnych” u Gałczyńskiego jest chyba inna, stają się one wygodną metodą rozliczenia się z przeciwnikami ideowymi oraz uwiarygodniania swojej osoby w oczach nacjonalistów. Wreszcie nadmienić trzeba, że „ewangeliczne” obrazowanie listu *Do przyjaciół* także nasuwa skojarzenia z *LTI*, obficie czerpiącą z symboliki chrześcijańskiej transcendencji, sięgającą po zwroty „chrystologiczne” i wykorzystującą motywy męczeństwa, zmartwychwstania, zbawienia, świadectwa wiary, wybrania przez Opatrzność itd.³⁸ Nieprzypadkowo

³⁶ O antysemickim obrazowaniu *Mein Kampf* pisze Eberhard Jäckel, *Hitlera pogląd na świat*, tł. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1973, s. 73–74.

³⁷ J. Baudrillard, *Wymiana symboliczna i śmierć*, tł. S. Królak, Warszawa 2007, s. 156.

³⁸ Por. V. Klemperer, *op. cit.*, s. 121–123. Klemperer pokazuje, w jaki sposób wypieranie tematyki chrześcijańskiej z życia publicznego (np. obchody Wielkonieckiego Bożego Narodzenia interpretowanego jako „święto niemieckiej duszy”) łączyło się w praktyce nazizmu z powszechnością odwołań do transcendencji (idea Świętej Rzeszy Germańskiej, *Mein Kampf* jako biblia narodowego socjalizmu, Hit-



Victor Klemperer stwierdził, iż „nazizm był przyjmowany przez miliony jak ewangelia, bo posługiwał się językiem ewangelii”³⁹ (narodowi socjaliści nie zawahali się nawet nazwać swego *Führera* „prawdziwym Duchem Świętym, prawdziwym światłem, które nas oświecila”⁴⁰), stwarzając analogiczne do form kultu religijnego rytuały kultu politycznego. Podsumowując – wymienionych zbieżności między utworem Gałczyńskiego a językiem faszyzmu jest zbyt wiele, by uznać je za przypadkowe, choć trudno jednoznacznie stwierdzić czy autor *Balu u Salomona* czerpał inspiracje od endeków i oenerowców, czy też bezpośrednio z tekstów nazistowskich, z którymi musiał się zetknąć podczas kilkunastomiesięcznego pobytu w Berlinie⁴¹.

Opublikowanie na łamach „Prosto z mostu” *Do przyjaciół* nie wywołało bynajmniej gwałtownych reakcji ze strony obrażonych przez Gałczyńskiego skamandrytów. Nie od razu ziściły się obawy Natalii Gałczyńskiej, która – według relacji córki – zapoznawszy się z treścią listu „przeraziła się” i zapytała męża: „czy chcesz koniecznie, żeby ci było jeszcze ciężiej?”⁴² Skamandryci milczeli, choć niektórzy z nich – szczególnie Słonimski i Tuwim, a także Józef Wittlin – mieli prawo poczuć się zaatakowani personalnie. Nietrudno wszak było rozszyfrować, kogo pamflecista miał na myśli, gdy pisał o „hałastrze pacyfistów, socjalistów [...], wellsisistów, scientyfistów, przyjaciół prostego człowieka i zsiadłego mleka, franciszkanów

ler jako wódz wybrany przez Opatrzność i niedostępny dla zwykłych śmiertelników, rodzinne miasto *Führera* Branau celem pielgrzymek „wiernych” itp.).

³⁹ Ibidem, s. 129.

⁴⁰ Sformułowanie takie znalazło się w wystąpieniu Hermanna Göringa wygłoszonym w 1933 roku w Reichstagu (cyt.: M. Maciejewski, *Wódz i jego drużyna: początki kształtowania się władzy i autorytetu Adolfa Hitlera wśród nazistów*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 2010, t. 32, s. 113).

⁴¹ Śladów bezpośredniego zetknięcia się z hitleryzmem nie ma wiele w twórczości Gałczyńskiego, niewielki wyjątek stanowi znany wiersz *Inge Bartsch*, w którym poeta odwołuje się aluzyjnie do nazistowskiego „przewrotu”.

⁴² K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 139.



z polisą w «Riunione Adriatica»". Jakżeż odmienne to sformułowania od tych dowcipnych, lekko złośliwych, ale i sympatycznych portretów skamandrytów namalowanych przez Gałczyńskiego w latach dwudziestych na łamach „Cyrulika Warszawskiego”. Warto w tym miejscu przypomnieć choćby niezwykle wiersz *Bebetlejem*, w którym narodzonemu politycznemu dzieciątku sanacji, czyli BBWR, towarzyszy między innymi orszak trzech mędrców („dwóch białych, trzeci czarny warszawski Murzyn”⁴³), a także „Tuwim diabelski, straszliwy Julek”, „czarny Lechoń”, oraz „Wittlin we włosienicy”. List *Do przyjaciół* zawiera ponadto obiegowo, wsparte antysemickimi inwektywami i aluzjami, sądy na temat środowiska „Wiadomości Literackich”, a przecież niegdyś Gałczyński potrafił takie stereotypowe opinie wykpiwać. Działo się tak choćby w – opisującej mechanizm tworzenia się plotki politycznej – *cyrulikowej humoresce Grydzewski się opalił*. Jej bohater – „satyryk rządowy” – w domowym zaciszu posługuje się słuchawką telefoniczną „nabijaną perłową macią”, a jego najpilniejszym zadaniem twórczym okazuje się napisanie „pilnego felietonu” opisującego „sposób spędzania płodu przy pomocy szczoteczki do zębów”⁴⁴. W połowie 1931 roku Gałczyński zerwał współpracę z „Cyrulikiem”, choć nie na zawsze – latem 1934 roku, już w okresie wileńskim, publikuje tam jeszcze kilka utworów⁴⁵. Kilukrotnie podejmuje także starania – wkrótce wypomni mu je Tuwim – aby uczestniczyć w przedsięwzięciach firmowanych przez skamandrytów. Wszelkie przyjacielskie relacje zrywa jednak dopiero, gdy ogłasza swój „list

⁴³ K. I. Gałczyński, *Bebetlejem*, „Cyrulik Warszawski” 1928, nr 52. Cyt.: T. Stępień, *Gałczyński i media*, s. 30.

⁴⁴ Idem, *Przez dziurkę w miseczce. Grydzewski się opalił*, „Cyrulik Warszawski” 1930, nr 10, s. 2.

⁴⁵ Niejasne wydają się przyczyny, dla których Gałczyński opublikował kilka wierszy w chylącym się już ku upadkowi „Cyruliku”. Jerzy Ossowski (*Szarlatanów nikt nie kocha*, s. 146) wyraża przypuszczenie, iż redaktor Paczkowski sięgnął po teksty Konstantego Ildefonsa, gdyż w czasie wakacji nie dysponował nowymi utworami stałych współpracowników pisma.



rozwodowy”, używając w tym celu modnego, faszyzującego języka. Dokonuje tego w szczególnym momencie historycznym, w czasie kiedy deklaratywna retoryka nienawiści zmienia się w nienawiść rzeczywistą. Przez kilkanaście lat międzywojnia pisarze potrafili częstować się wzajemnie inwektywami, celebrować ich artystyczne piękno, by potem – już w zgodzie – umawiać się na „pół czarnej” w „Ziemiańskiej” lub IPS-ie⁴⁶. W drugiej połowie lat trzydziestych ten rodzaj publicznej gry odchodzi do przeszłości, zaś agresywne wystąpienia – nawet jeżeli tylko ogrywają schematy zideologizowanego języka – budują rzeczywistą wrogość między zantagonizowanymi obozami twórców.

Jeśli jednak Gałczyński spodziewał się gwałtownej reakcji środowiska „Wiadomości Literackich” na list *Do przyjaciół*, znacznie się przeliczył. Jedyną oficjalną odpowiedzią był bowiem fragment (zaledwie fragment!) *Kroniki tygodniowej* Antoniego Słonimskiego. Autor *Czarnej wiosny* nie podjął jednak dyskusji, bagatelizował wymowę listu, stwierdził nawet: „Trudno jest polemizować z artykułem napisanym albo w czasie zdrowego pijaństwa albo w czasie ataku niepoczytalności”⁴⁷. Zarzucił natomiast poecie obłudę, „ślinienie gęby fałszywymi pocałunkami”. Wspominając niedawne wzajemne koleżeńskie relacje oraz przypominając starania Gałczyńskiego o zdobycie przychylności skamandrytów, Słonimski przeciwstawia autorowi listu *Do przyjaciół* twórców takich jak Czuchnowski i Peiper (notabene, to chyba jedyny dość przychylny

⁴⁶ Wystarczy przypomnieć historię związaną z opublikowaniem przez Antoniego Słonimskiego słynnego paszkwilu na Adolfa Nowaczyńskiego *Rudy do budyl!*. Po zamieszczeniu tego parodystycznego tekstu redakcję nachodzili oburzeni, narodowo zorientowani studenci „w biało-amarantowych czapkach”. Tymczasem – jak wspominał Mieczysław Grydzewski – Nowaczyński „w dalszym ciągu spotykał się z takimi piłsudczykami-skamandrytami jak Lechoń, Słonimski, Tuwim i Wieniawa (skamandryta *honoris causa*) na herbatkach u siostry swojej żony Heleny Sulimy i w dalszym ciągu drukował swoje szkice w «Wiadomościach»” (Silva Rerum [pseudonim Mieczysława Grydzewskiego i zarazem tytuł redagowanej przezeń rubryki], *Dalsze burzliwe dzieje pewnej przyjaźni*, „Wiadomości” 1968, nr 40, s. 4).

⁴⁷ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 48.



sąd o Tadeuszu Peiperze, jaki można odnaleźć w *Kronikach*). Poeci ci „nie starali się wejść do Skamandra i [...] nie uznają ani zdo-
byczy formalnych tej grupy, ani talentu jej czołowych przedstawicieli”, gdy tymczasem Gałczyński nie dość że jest fałszywy, to na dodatek „twórczością swoją niczym nie przeciwstawia się grupie Skamandra”⁴⁸. Środowisko „Wiadomości Literackich” piórem swego czołowego przedstawiciela nie odniosło się zatem do postawionych zarzutów. Nie sądzę zresztą, by poeta tego oczekiwał, skoro przy wypowiedaniu rozsądnych uwag dotyczących „dyktatu” Skamandra w polskiej literaturze nie stronił od chwytów antysemitycznych⁴⁹. Ostatecznie poeta nie uniknął przykrych konsekwencji napisania listu *Do przyjaciół z „Prosto z mostu”*. Nie doszło bowiem do skutku wydanie jego *Wierszy zebranych* w oficynie Przeworskiego, mimo iż tom (dzięki protekcji Juliana Tuwima) był już przygotowany do druku. Kira Gałczyńska podaje, że jej ojciec otrzymał wówczas od Marka Przeworskiego – wydawcy żydowskiego pochodzenia – obelżywy list⁵⁰. Znacznie pogorszyły się w owym czasie napięte już od kilkunastu tygodni (czyli od ukazania się w „Prosto z mostu” wiersza *Skumbrie w tomacie*) relacje z Tuwimem. Wyczulony na kwestię antysemityzmu⁵¹ autor *Rzeczy czarnoleskiej* zdecydował

⁴⁸ Ibidem, s. 47.

⁴⁹ Opinia Gałczyńskiego dotycząca postawy i kultury literackiej skamandrytów nie była wyjątkowa (choć niezwykle oryginalnie została wyrażona), a sami zainteresowani doskonale wiedzieli, co sądzi o nich cała niemal ówczesna awangarda. Klasyczne antyskamandryckie stanowisko reprezentowali między innymi Aleksander Wat (por. *Pisma zebrane*, t. 3: *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowie, Warszawa 2001, s. 141–142 oraz 276–277) i Witold Gombrowicz (*Wspomnienia polskie*, s. 92–93).

⁵⁰ K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 139.

⁵¹ O tej szczególnej dyspozycji psychicznej poety pisała Anna Iwaszkiewiczowa: „Tuwim [...] przeżywa całą tragedię żydowską, cały rozłam, który musi być w duszy kulturalnego człowieka, którego przodkowie żyli już na polskiej ziemi, który sam jest polskim poetą, a jednak nie może odłączyć się od swoich, jednak brutalnie odczuwa każdy wyraz pogardy dla swoich rodaków [...]. Przypuszczam, że gdybym była Żydówką, tak właśnie czułabym” (A. Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki i wspomnienia*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2000, s. 28–29).



się na podjęcie otwartej polemiki i napisał wówczas pamflet *Smorgoński Savonarola*, w którym przedstawił Gałczyńskiego jako alkoholika, skandalistę, serwilistę, człowieka obłudnego, nielojalnego, pazernego na pieniądze. Na litanię wyzwisk zaprezentowaną w liście *Do przyjaciół* (tekst ten nazwany został „cuchnącą rzyganią”), Tuwim odpowiedział własną listą inwektyw – Gałczyński jest więc „świntuchem”, „kanciarzem”, „wileńskim niechlujem moralnym”, „małym, słabym charakterkiem”, „maluśkim człowiekiem”, „womitorem wszystkich «Wróblów» i «Adrii» warszawskich” (który „po pijanemu gramoli się na ambonę narodową”), a nawet „prezeską Związku Zawodowego Oburzonych Matron”⁵² (*sic!*). Tuwim wypomniał przysługi, wielokrotnie wyświadczone autorowi listu *Do przyjaciół*, przywołał także kilka wierszy, w których Konstanty Ildefons naigrywał się z nacjonalizmu oraz religii katolickiej. Kreując się na „oceanicznego chrześcijanina”, Gałczyński mydli więc jedynie oczy „biednym chłopcom z prowincji”, za którymi ujmuje się Tuwim. Demaskujący dwulicowość Gałczyńskiego tekst miał ukazać się w „Wiadomościach Literackich”, został jednak w ostatniej chwili wycofany (prawdopodobnie przez samego autora) i za życia obu poetów go nie opublikowano. Utwór krążył jednak w odpisach i niewątpliwie był dobrze znany w środowisku literackim.

Julian Tuwim, choć w *Smorgońskim Savonaroli* wypowiedział wiele ostrych sądów, bronił jednak Gałczyńskiego przed zarzutami o brak poetyckiego talentu („takiego majstersztyku bezkarnej łobuzerki, tak wspaniale brzmiącego bełkotu bez czci i wiary, sensu i precedensu, żaden grafoman nie stworzy”⁵³). Ale takie uwagi pojawiały się coraz częściej, również w środowisku okołoskaman-

⁵² J. Tuwim, *Smorgoński Savonarola. Humorystyczny o K. Ild. Gałczyńskim*, [w:] idem, *Utwory nieznane*, oprac. T. Januszewski, Łódź 1990, s. 215–232 (wszystkie cytaty). Tuwim pozwala sobie także na dowcipy – komentując wyznanie Gałczyńskiego, który w Warszawie „strach pił jak wino”, autor *Rzeczy czarnoleskiej* stwierdza: „A ja głupi sądziłem, że on wino pił aż strach!” (ibidem, s. 216).

⁵³ Ibidem.



dryckim. Po dwóch latach autor *Piekła polskiego* poetycko przedstawił odwet skamandrytów:

Lecz to nie koniec. W Czarny Wtorek
spreparowano mi dintojrę:
trzy czarne świece, dziwne hece,
syfony, tajne drzwi
i wrzasnął Mistrz Północnej Łoży
– za wszystko: za „Noc Długich Noży”,
za manifesty, chamskie gesty
grafoman jest K. I.
„Grafoman! powtórzyły cienie
Grafoman! Łąki i strumienie,
Grafoman! TASS i PAT;
Grafoman! w trawie żuczek każdy
Grafoman! góry, morze, gwiazdy
Grafoman! cały świat...”⁵⁴

Gałczyński z upodobaniem multiplikuje inwektywę „grafoman”, ale odwraca jej znaczenie, gdyż najwidoczniej traktuje ją jako szczególny komplement (np. grafoman jako poeta, który „produkuje” lepsze – i w większej liczbie – wiersze skamandryckie niż potrafią sami skamandryci). Sugeruje także podobieństwo środowiska „Wiadomości Literackich” do masonów (tajemny obrzęd, którego dokonuje „Mistrz Północnej Łoży”), choć zapewne ma na myśli przede wszystkim elitarny charakter i niedostępność masonerii. Nie podejrzewam bowiem, aby przypuszczał, iż skamandryci wykazują tendencję do duchowego doskonalenia na wzór łóż wolnomularskich. Mający nowego protektora i nowych przyjaciół poeta drwił sobie w najlepsze z (pseudo)masońskiej „dintojry”. Zaś potwierdziwszy dobitnie przynależność do obozu narodowego, Gałczyński skupił się jedynie na twórczości poetyckiej – w „Prosto z mostu” nie zamieszczono już żadnego artykułu publicystycznego jego autorstwa. Odpowiedzi na pytanie, dlaczego

⁵⁴ K. I. Gałczyński, *Bibrowski*, „Pzm” 1938, nr 18–19, s. 16.



tak się stało, autor *Porfiriona Osielka* udzielił pośrednio w jednym ze swych późniejszych wierszy:

Miałem o tym pisać artykuł
lecz wolę wiersza dźwięczną miedź
nie potem wierszom formę wykuł
artykułami żeby grzmieć⁵⁵.

Szalony wiersz o szalonej ulicy

Wśród wielu, zróżnicowanych tematycznie i formalnie, utworów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zamieszczonych na łamach „Prosto z mostu” odnaleźć można kilka, w których – w sposób mniej lub bardziej zawoalowany – przejawiała się ideologia nacjonalistyczna. Być może stało się tak już w drugim utworze Gałczyńskiego opublikowanym na łamach „Prosto z mostu”. Tekstem tym było *Wilno, ulica Niemiecka* – wiersz dedykowany moskiewskiej nauczycielce poety Kazimierze Grabowskiej. Przedmiotem opisu poeta uczynił ulicę żydowskiego handlu bławatnego, znajdującą się w centrum Wilna. Żydzi stanowili wówczas około 30% ogółu mieszkańców⁵⁶ tego (cieszącego się sławą „Jerozolimy północy”) miasta, a wąska i niezbyt długa Niemiecka była ważnym ośrodkiem ich życia⁵⁷. Oto jak wspominał to miejsce Czesław Miłosz:

Chodniki, bramy, drzwi, okna pączkowały mnóstwem twarzy, pęczniały od tłumy. Na Niemieckiej wydawało się, że każdy dom kryje w sobie nieogarnioną liczbę mieszkańców, uprawiających wszelkie możliwe zawody [...]. Handel wylewał się też poza domy, na jezdnię, kipiał dokoła ręcznie

⁵⁵ Idem, *Polska wybuchła w roku 1937*, „Pzm” 1937, nr 9, s. 1.

⁵⁶ Według danych z rocznika statystycznego, przytaczanych przez Adama Dylewskiego (*op. cit.*, s. 51) przed wybuchem wojny Wilno zamieszkiwało 55 tysięcy Żydów.

⁵⁷ Adam Dylewski (*op. cit.*, s. 155) podaje, że żydowska dzielnica międzywojennego Wilna znajdowała się na zachód od ratusza, w kwadracie ulic Wielkiej, Dominikańskiej i właśnie Niemieckiej.



pchanych wózków i gdzie indziej, w załomie chodnika, straganów. [...] Wśród przechodniów uwijali się faktorzy, których zadaniem było wypytwać klientów, zachwalać towar i prowadzić do sklepu nieraz gdzieś w trzecim podwórzu⁵⁸.

Jak atmosfera żydowskiego Wilna oddziaływała na przybysza ze stolicy? Dla Gałczyńskiego ulica Niemiecka jest przede wszystkim „zdradziecka i zbójcka”. Poeta dowcipnie pokazuje, w jaki sposób handlarze oszukują swoich klientów:

Każesz dać sobie cytrynę,
Zawiną ci mandolinę.
W końcu sam nie wiesz, gdzie wina:
Czy cytryna miała być, czy mandolina⁵⁹.

Powyższy fragment przyczynił się zapewne do interpretacji wiersza także jako utworu humorystycznego. Tymczasem Gałczyński łączy, jak czynił często w swojej twórczości, elementy przynależące do przeciwstawnych kategorii estetycznych – komiczne oraz tragiczne. Autor *Balu u Salomona* dostrzega ubóstwo mieszkańców Niemieckiej (zamieszkiwanej przecież przez zamożniejszych Żydów), których życie naznaczone zostało piętnem gospodarczego kryzysu. Prezentuje takie choćby sceny z życia spauperyzowanej ulicy, na której „jest więcej rozpaczy niż piasku na pustyni”:

Tygrysy z szyldów futrzarzy
Okropne szczerzą kły.
Wariat herbatę w samowarze

⁵⁸ C. Miłosz, *Dykcyonarz wileńskich ulic*, [w:] idem, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 24. Ulicę Niemiecką przywołuje Miłosz także we fragmencie, pochodzącego z 1969 roku, poematu *Miasto bez imienia*: „Brodąta, w peruce, siedzi przy kasie, pouczając dwanaście swoich sprzedawczyń, pani Sara Kłok/ A cała ulica Niemiecka podrzuca nad ładą taśmy bławatnych towarów, przygotowując się na śmierć i zdobycie Jeruzalem” (C. Miłosz, *Miasto bez imienia*, [w:] idem, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003, s. 49).

⁵⁹ K. I. Gałczyński, *Wilno, ulica Niemiecka*, „Pzm” 1935, nr 20, s. 7. Podobnie dalsze cytaty z tego wiersza.



Obnosi pośród mgły. [...]
Wariat z herbatą lata boso.
A Kryzys kroczy jak śmierć z kosą
przez ulicę Niemiecką i dalej,
gdzie jest więcej rozpacz niż w morzu koralu⁶⁰.

Czy rzeczywiście widać w wierszu Gałczyńskiego – jak sądzi Łucja Brzozowska⁶¹, a jej opinię zdają się podzielać Jerzy Osowski⁶² i Anna Arno⁶³ – zrozumienie, współczucie i życzliwość? Chyba jednak nie. Podobnego zdania byłby zapewne Antoni Słonimski, który sprzeciwiając się „bardzo śmiesznym rzeczom”, pisanym o tym „jednym z niewielu autentycznych poetów młodego pokolenia”, wyśmiał tezę o współczuciu jako istotnej cesze tej poezji. Według autora *Kronik tygodniowych* popularyzacja takiego poglądu stanowi „ubieranie Gałczyńskiego w suknie i nakładanie mu na nos binokli po nieboszczce Konopnickiej”⁶⁴. Zauważmy ponadto, że w omawianym utworze poeta – nawet jeśli faktycznie „nie podpisuje się pod przesądem”⁶⁵ – nie proponuje wcale, by nieść Żydom pomoc (choćby poprzez kupowanie obrazów, na które, mimo niskich cen, żydowscy malarze nie znajdują nabywców). Zaleca raczej dystans, izolowanie się od żydowskiej biedoty: „W Wilnie ulicą Niemiecką/ nie chodź, chrześcijańskie dziecko”. Nie ulega zresztą wątpliwości, że wileńscy chrześcijanie zbyt często nie odwiedzali dzielnicy żydowskiej swojego miasta,

⁶⁰ Zbliżony obraz żydowskiej biedoty mieszkającej w Wilnie odnaleźć można w wierszu *Elegie wileńskie* (w: K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 32–33. Pierwotny druk: „Na szerokim świecie” 1935, nr 18): „Żydzi z ulicy Gaona, ze Szklanej, z Mylnej, z Podwójnej/ żyją z NAPRAWY LALEK i ZALEWANIA KALOSZY,/ okiem czerwonym jak koral szukają znaków na chmurach,/ smażą śledzie i wierzą w nadejście Goga-Magoga”.

⁶¹ Ł. Brzozowska, *W 50. rocznicę śmierci Gałczyńskiego. Czas ocalił od zapomnienia*, „Magazyn Wileński” 2003, nr 11, s. 14–17.

⁶² J. Osowski, *Szarlatanów nikt nie kocha*, s. 252.

⁶³ A. Arno, *op. cit.*, s. 128–130.

⁶⁴ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 226.

⁶⁵ A. Arno, *op. cit.*, s. 129–130.



woleli raczej unikać kontaktu z Innymi⁶⁶, pozostając w bezpiecznym kręgu Tych Samych. Miłosz wspominał, powołując się także na swoje ówczesne doświadczenia, że „żydowskie i nieżydowskie Wilno żyły osobno”⁶⁷. Wiersz *Wilno, ulica Niemiecka*, choć trudny do jednoznacznej interpretacji i zawierający dozę empatii, nie nawoływał do zmiany stanu wzajemnej obcości.

Powyższy utwór nie wywołał gwałtownych reakcji, ani licznych komentarzy, w przeciwieństwie do utworu o nieco innej – już nie wileńskiej – ulicy. Tekstem, który powszechnie uznany został za sztandarowy przykład nacjonalistycznego zaangażowania poety, stały się bowiem *Pieśni o szalonej ulicy (brulion)*. Artur Sandauer określił je jako wiersz „przekraczający w gwałtowności wszystko, cokolwiek Gałczyński dotąd napisał”⁶⁸. To właśnie ten utwór miał też na myśli Czesław Miłosz, kiedy – charakteryzując katastroficzną wymiar twórczości „króla nonsensu” – pisał:

⁶⁶ Posługuję się tutaj kategorią Innego jako różnego, odmiennego pod jakimś (kulturowym, religijnym, społecznym, seksualnym itp.) względem od otoczenia, nienormatywnego, odstającego od normy powszechnie uznawanej za obowiązującą. Byłaby to także osoba naznaczona stygmatami ofiarniczymi, poddawana potencjalnej selekcji ofiarniczej. Proponowane przeze mnie rozumienie Innego wywodziłoby się zatem w znacznej mierze z koncepcji antropologicznych Reného Girarda (por. K. Wielechowska, *Logos Heraklita. Logos Jana. O koncepcji kultury René Girarda*, „ALBO albo” 2001, nr 4, s. 63–72).

⁶⁷ C. Miłosz, *Do Tomasza Venclovy*, [w:] idem, *Zaczynając od moich ulic*, s. 43. W innym miejscu czytamy: „Tak więc w naszym mieście zabrakło pomostu pomiędzy dwiema grupami. Wspólnoty katolicka i żydowska żyły w tych samych murach [...], ale jakby na dwóch odrębnych planetach. Kontakt ograniczał się do codziennych interesów, ale w rodzinie przestrzegano innych obyczajów, czytano inne dzienniki, porozumiewano się innymi słowami [...]. Każdy w Wilnie chodził do «swojej szkoły». Dopiero uniwersytet gromadził wszystkich w tych samych salach wykładowych, ale i tam organizacje studenckie dzieliły się na polskie, żydowskie, litewskie, białoruskie. Przegrody więc były, zgodnie z niepisanym kodeksem, przestrzegane (C. Miłosz, *Rodzinną Europą*, s. 96).

⁶⁸ A. Sandauer, *O Gałczyńskim tym razem... bez taryfy ulgowej. Dwa portrety z dwoma nieporozumieniami*, „Twórczość” 1963, nr 1, s. 68.



Faszyści i komuniści w wierszach Deltę zabijali się wzajemnie z zapalem jak aktorzy w grand guignolu, a Delta wykrzykiwał z kpina: „Rzeczywistości! Święta Mamo! Dla ciebie pajaki zabijać to to samo!”⁶⁹

Pieśni są utworem o luźnej i otwartej budowie (sugeruje ją już podtytuł – *brulion*), składającym się z dziesięciu swobodnie ze sobą powiązanych części, pisanych rozmaitym metrum⁷⁰. Wiersz jest polifoniczny, kolażowy, utrzymany w poetyce snu. Punkt wyjścia tekstu stanowi sytuacja, w której podmiot mówiący obserwuje wydarzenia zachodzące na warszawskiej ulicy. Pierwsza część utworu (szczególnie wersy „lubie, gdy mokra o świcie żabim/ kumka Warszawa”⁷¹) spodobała się nawet Kazimierzowi Wyce, który

⁶⁹ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1989, s. 218. Miłosz hołdował zwyczajowi stosowania liczby mnogiej wyrazu „wiersz”, gdy pisał o jednym, ściśle określonym utworze autora *Skumbrii w tomacie*. Podobny chwyt retoryczny zastosował w swej *Historii literatury polskiej*, gdzie stwierdził, iż „Gałczyński napisał parę wierszy zapowiadających «noc długich noży»” (C. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, tł. M. Tarnowska, Kraków 2010, s. 471). Nietrudno domyślić się jaki, pojedynczy i konkretny, utwór Miłosz miał na myśli – wiersz *Polska wybuchła w roku 1937*. Trudno natomiast rozstrzygać, czy podobna maniera wynikała ze złej woli, roztargnienia, czy też luk w pamięci poety, któremu wydawało się, iż Gałczyński napisał więcej wierszy „nacjonalistycznych”, niż było ich w rzeczywistości. Z kolei w *Rodzinnej Europie* umieścił Miłosz następującą charakterystykę „postępowej i lewicowej inteligencji żydowskiego pochodzenia”: „Spośród niej rekrutowali się wydawcy i najbardziej gorliwi czytelnicy takich autorów jak H. G. Wells, Freud, Aldous Huxley, w redagowanych przez nią pismach prowadzono kampanie w obronie swobód seksualnych i «świadomego macierzyństwa»” (idem, *Rodzinna Europa*, s. 103). Pismem, o którym mowa, były oczywiście „Wiadomości Literackie”, a użycie liczby mnogiej narzuciły zapewne autorowi względy stylistyczne – chęć ukazania typowości i powszechności opisywanego zjawiska.

⁷⁰ Kompozycja *Pieśni o szalonej ulicy* może sprawiać wrażenie nieco przypadkowej. Tomasz Stępień przypuszczał, że być może Gałczyński „kleił «narodowy» poemat z luźnych fragmentów [...]” (T. Stępień, *O satyrze*, s. 240).

⁷¹ K. I. Gałczyński, *Pieśni o szalonej ulicy (brulion)*, „Pzm” 1937, nr 15–16, s. 4. Podobnie dalsze cytaty z tego wiersza. Utwór Gałczyńskiego zamieszczony został w wielkanocnym numerze tygodnika i sąsiedował z antyracjonalistycznym tekstem Heleny Radziukinas *Poezja niezrozumiana*. Autorka rozważała słowa Thomasa Stearnsa Eliota: „Oznaką prawdziwej poezji jest, że może być ona odczuwaną, zanim będzie zrozumiana”.



określił te słowa jako „czarujący początek”, po którym następują jednak „ciemności i pustka”⁷². Autor *Pogranicza powieści* miał na myśli nie tylko wymowę ideową wiersza, który jest dla niego „irytujący i płaski”, ale również kształt artystyczny. Trudno mi uznać racje Wyki, sądzę bowiem, że ideologia bynajmniej nie umniejsza walorów poetyckich omawianego tekstu. *Pieśni o szalonej ulicy* znakomicie wpisują się w stylistykę poezji Gałczyńskiego, z uwagi na formę i kompozycję można umiejscowić je obok wcześniejszych poematów – *Balu u Salomona* i *Końca świata*. Maciej Urbanowski zestawia omawiany utwór także z *Ziemią jałową* Thomasa Stearnsa Eliota oraz z wierszem Arthura Rimbauda *Paryż się budzi*⁷³.

Skojarzenia z autorem *Statku pijanego* mogą być uzasadnione. Gałczyński, podobnie jak niegdyś Rimbaud, pokazuje poranek w wielkim mieście. Nasycą opis warszawskimi (a ściślej wolskimi, przywołuje bowiem Warszawę swego dzieciństwa) realiami topograficznymi – w tekście pojawiają się Kiercelak (największy plac targowy przedwojennej stolicy), most Poniatowskiego, ulica Browarna:

Nad Kiercelakiem słońce wschodzi,
sztajerka w blachach dachów gra;
budzi się oszust, wstaje złodziej
i cyrk: „Chevalier François”;

⁷² K. Wyka, *op. cit.*, s. 103. Wyka – skądinąd przychylny wobec poezji Gałczyńskiego – przekonany był również, że takie utwory jak *Pieśń cherubińska*, *Miła moja*, czy *Wileńskie imbroglio* „to w ogóle nie są wiersze”, tylko „nudna proza porozbijana w linie wierszowe” (ibidem, s. 102–103). Ciekawe, że ta sama, potępiana przez Wykę, „prozatorskość” wierszy Konstantego Ildefonsa zyskała uznanie Witolda Gombrowicza, który napisał (*Uwagi dyletanta*, „Ateneum” 1938, nr 2, s. 161): „Utwory Gałczyńskiego są dla mnie bardziej od innych jadalne, gdyż jest w nich silna dawka prozy, anegdoty, psychologii, nawet polityki – tak zresztą stopionych w całość organiczną, że świadczy to [...] o dogłębnej rasowości autora”.

⁷³ M. Urbanowski, *Ciemność i pustka? (kilka uwag o „Pieśniach o szalonej ulicy” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego)*, [w:] idem, *Prawą stroną literatury polskiej*, s. 60. Korzystam z wartościowej analizy Urbanowskiego przy wyodrębnieniu problemów związanych z interpretacją *Pieśni*.



już pobudziły się lamparty
i clown Nikodem, pseudo – Moon;
drapie się kot, elektromonter,
ślusarze, krawcy, szewc i zdun.

Daleko jednak Gałczyńskiemu do brutalności i dosadności języka francuskiego poety. Nie znajdziemy w *Pieśniach* także scen, w które obfituje wiersz noszący francuski tytuł *L'orgie parisienne ou Paris se repeuple*. Ale Gałczyński również sygnalizuje obecne w wykreowanej rzeczywistości „szalonej ulicy” zło i okrucieństwo. Ukazuje więc popełniającą samobójstwo kobietę (nazywaną „otyłą klempą”) oraz oszukanego i okradzionego przez kompanów Chryzostoma. A także – przywoływany przez Miłosza – groteskowy obraz faszysty i komunisty, wzajemnie się mordujących. Przygnębiający nastrój udziela się także obserwującemu opisane wydarzenia podmiotowi lirycznemu, który wypowiada słowa pełne zwątpienia i skrajnego sceptycyzmu.

Wszystko jest dźwięk, który płynie,
dźwięk, który rozum mi odjął.
Wszystko jest, *darling*, niczem:
kurzem, krzykiem, księżycem,
wieczną, śmiertelną prozodją.

Jednak nie egzystencjalny pesymizm i poczucie zagubienia sprawiły, że Marta Wyka nazwała *Pieśni o szalonej ulicy* wierszem „po-brzmiewającym akcentami jednoznacznie nacjonalistycznymi”⁷⁴. Także nie opis brutalności występującej na warszawskiej ulicy spowodował, że liczni badacze dostrzegali w wierszu wyraźne sympatie poety do obozu młodonarodowego. Omawiany utwór zawiera bowiem także inne obrazy. W szóstej części znalazł się opis niezwykle go pochodu.

⁷⁴ M. Wyka, *Konstanty Ildefons Gałczyński*, [w:] *Obraz literatury polskiej. Literatura polska w okresie międzywojennym*, seria 6, t. 4, Kraków 1993, s. 237.



Środkiem ulicy, środkiem ulicy
idą majstrowie i czeladnicy,
idą piekarze, idą ślusarze,
takżę blaszanych szyldów malarze,
krawcy i szewcy, zduny, poeci,
archaniołowie, koty i dzieci;
środkiem ulicy, środkiem, środkiem,
po moście twardym, pod niebem słodkiem,
pod wiatr, pod wiatr, pod wiatr.

Cytowane słowa (sześć pierwszych wersów napisanych regularnym sylabotoniem, zatem brzmiących niczym rodzaj skandowania) odczytywane były jako wizja rewolucji narodowej, marszu zrewoltowanego tłumu po władzę. Tłumu złożonego z prostych ludzi, wyznających ideologię nacjonalistyczną, bo wcześniej aż trzykrotnie pojawia się w tekście nazwa Obozu Narodowo-Radykalnego. Nastrój maszerujących przyrównany jest do dynamiki i entuzjazmu kibiców obecnych na meczu piłkarskim („usuń się, śliczny, jeśli łaska./ Mecz. Gola. Klaskać! Klaskać! Klaskać!”)⁷⁵. Przypuszczalnie o tym opisie myślał Czesław Miłosz, gdy pisał, że Gałczyński „wielbił maszerujące kolumny *falangi*”, a zachowania te „z niedowierzaniem przyjmowała liberalna publiczność”⁷⁶. Słowo „falanga” w wierszu się nie pojawia, aczkolwiek o takie skojarzenie nietrudno – pochod jest zdyscyplinowany, zorganizowany, jego uczestnicy poruszają się „w czwórkach, w oktawach” (notabene,

⁷⁵ Powyższy fragment traktować można także jako jeden z wielu przykładów tematycznego przenikania sportu (piłki nożnej w szczególności) do międzywojennej poezji. Wydaje się, że wyczulony na postępy kultury masowej Gałczyński miał świadomość (podobnie jak Wierzyński czy Peiper), iż „lekceważone do niedawna mecze futbolowe stały się dziś najbardziej popularnymi widowiskami, już nie tylko dla futbolistów i sympatyków, lecz i dla szerokiej publiczności” (T. Cyprian, *Mecze – gracze – publiczność*, „Wiadomości Sportowe” 1922, nr 15–17. Cyt.: W. Lipoński, *Sport. Literatura. Sztuka*, Warszawa 1974, s. 149), ponadto nie wartościował tego faktu negatywnie. Być może chciał również zasugerować przenoszenie się na teren polityki wzorców zachowania charakterystycznych dla uczestników widowisk sportowych.

⁷⁶ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 220.



do motywu marszu czwórkami Gałczyński powróci w zupełnie innym kontekście dwa lata później, gdy napisze *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*). Jak zwykle u Gałczyńskiego bywa, nic nie jest jednak takie oczywiste. Oto w falandze maszerują nie tylko robotnicy, ale także poeci i dzieci, a nawet koty oraz archaniołowie. Nadaje to całemu korowodowi wymiar nierealny, oniryczny, baśniowy. Jak ten pochód zinterpretować? Maciej Urbanowski wskazuje dwie możliwości: „albo Gałczyński mruga do nas okiem, albo chce uwznioślić, upoetycznić i upiększyć opisywany przez siebie (i wyobrażany) ONR”⁷⁷ (z podobną strategią „mrugnięcia okiem” czytelnicy Konstantego Ildefonsa mogli zaznajomić się przy okazji zwrotów adresowanych przez poetę do kota podczas pisania listu *Do przyjaciół*). Trudno przecież podobne obrazowanie utożsamiać z próbami sakralizacji rewolucji, dokonywanymi przez poetów lewicowych (Anatol Stern, Stanisław Ryszard Stande)⁷⁸. Zdezorientowany czytelnik nie wie zatem, jaki jest stosunek podmiotu do przedstawianego wydarzenia. Wprawdzie w wierszu padają słowa „m y ś m y [wyróżnienie P. S.] są z niższych sfer”, ale czy wypowiada je nadrzędny podmiot mówiący (ten, który „ze ślusarzami, z dorożkarzami lubi przestawać”), czy też oddaje na chwilę głos jednemu z uczestników pochodu? Obie wersje są prawdopodobne. Za drugą możliwością przemawia fakt, że analizowany wers znajduje się w graficznie wyodrębnionym od reszty fragmencie części czwartej. Od sposobu rozstrzygnięcia podobnych wątpliwości zależy odczytanie ogólnego przesłania wiersza. Toczony przez badaczy *Pieśni* (Jerzego Ossowskiego, Martę Wykę i Macieja Urbanowskiego) „spór o Boleczka”, czyli dyskusje dotyczące tożsamości pojawiającego się epizodycznie w utworze kompana bohatera⁷⁹, są chyba mniej istotne.

⁷⁷ M. Urbanowski, *Ciemność i pustka?*, s. 57.

⁷⁸ Por. T. Cieślak, *Zapowiedź totalitaryzmu? Sakralizacja rewolucji społecznej w liryce dwudziestolecia*, [w:] idem, *W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy. Szkice o polskiej literaturze XX wieku i najnowszej*, Łódź 2009, s. 261–270.

⁷⁹ Zdaniem Jerzego Ossowskiego (*Portret Gałczyńskiego w „Zniewolonym umyśle” jako reprodukcja*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*,



Kontrowersje budzi także siódma część wiersza. Podmiot mówiący deklaruje obojętność dla niszczenia przejawów kultury⁸⁰, która znajduje się obecnie w stanie wegetacji: „my nie płaczemy, gdy dziecko młotkiem/ tłucze Michała Anioła”. Można w tych słowach dostrzec konotacje z wcześniejszymi o kilkanaście lat nihilistycznymi manifestami futurystów, przekonanych o „chorobliwości” kultury i pragnących umieścić ją na śmietniku. Zgodnie z poglądem wyrażonym w *Pieśniach* wartości kulturowych bronią jedynie „pasożyty”, natomiast dokonujący destrukcji Atylla (w którym Jerzy Ossowski dostrzega prefigurację Hitlera i Stalina⁸¹) budzi aprobatę mówiącego. Po raz kolejny jednak pojawiają się wątpliwości. Czy poeta sam wypowiada cytowane słowa – a byłby to przecież ten sam poeta, który niemalże w tym samym czasie pragnął ocalić przed rewolucyjną zawieruchą „Horacjusza wydania weneckie” – czy też przytacza jedynie czyjś (zapewne uczestnika oenerowskiego pochodu) głos? Ossowski uważa, że wszystkie narodowo-radykalne treści wygłasza dorożkarz Chryzostom. Moim zdaniem, taka opinia stanowi nieuzasadnioną tekstową i raczej absurdalną nadinterpretację.

Jeden z fragmentów *Pieśni o szalonej ulicy* ma charakter wyraziście i agresywnie antysemicki. Trudny do jednoznacznej identyfikacji podmiot mówiący zwraca się do Żyda noszącego nazwisko Ulstein słowami, które pozwolę sobie przytoczyć.

red. A. Kulawik i J. Ossowski, t. 2, Kraków 2005, s. 793) pod postacią Boleczka kryje się Bolesław Piasecki. Marta Wyka (K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 236) uważa, że chodzi prawdopodobnie o Bolesława Micińskiego. Natomiast Maciej Urbanowski (*Ciemność i pustka?...*, s. 59) opowiada się raczej za poglądem Wyki (bowiem Gałczyński z Micińskim był zaprzyjaźniony, a nie wiadomo nic o stosunkach łączących poetę z przywódcą ONR-Falangi), ale jednocześnie trafnie zauważa, że „Boleczek” [...] nie odgrywa żadnej istotnej roli”.

⁸⁰ W wierszu użyte jest wprawdzie określenie „cywilizacja”, ale w świetle dorobku współczesnego kulturoznawstwa (por. W. Tatarkiewicz, *Cywilizacja i kultura*, [w:] idem, *Parerga*, Warszawa 1978, s. 74–84) właściwsze wydaje się pojęcie „kultura”.

⁸¹ J. Ossowski, *Portret Gałczyńskiego w „Zniewolonym umyśle”*, s. 795.



BEG YOUR PARDON, mój gudłaju,
niepr-o-wdaż? dziwny kraj!
Wlizałeś się gdzieś kiedyś w maju,
a tutaj znowu maj:
I wazelina nie pomoże
i „czeszcz, mój złoty senatorze” –
niepr-o-wdaż? co za chamstwo!
że judzkie grzybki w polskim lesie
Świst-Poświst wyrwie – i rozniesie
kłamstwo...

Na przestrzeni dziesięciu wersów występuje: inwektywa („gudłaj”⁸²), przedrzeźnianie sposobu mówienia charakterystycznego dla niektórych polskich Żydów, zarzut nielegalnego wpływania na parlamentarzystów, a przede wszystkim złowieszcza wróżba. Szczególnie ciekawe jest określenie „judzkie grzybki”. Można je traktować, tak jak czyni to Urbanowski⁸³, jako odwołanie do popularnego w antysemickim dyskursie prasowym stereotypu Żyda-pasożyta (przypomina jednak sformułowania typu „żydowskie robactwo”), którego należy usunąć z polskiego organizmu. Czesław Miłosz odczytywał owe „grzybki” bardziej symbolicznie. Byłyby one upostaciowaniem wszelkich (pacyfistycznych, humanitarnych, socjalistycznych, komunistycznych) miazmatów, rozkładających naród od wewnątrz⁸⁴. Lepiej chyba pozostać przy interpretacji węższej, uwzględniającej przede wszystkim zastosowany przez poetę przymiotnik „judzkie”. Zwróćmy jeszcze uwagę, że czynnikiem, który ma oczyścić „polski las”, jest w cytowanym proroctwie słowiański duch Świst-Poświst, obecny już w polskiej literaturze na kartach noweli Stefana Żeromskiego *Puszcza jodłowa*. Tak więc

⁸² Według Ludwika Stommy (*Słownik polskich wyzwisk, inwektyw i określeń pejoratywnych*, Warszawa 2000, s. 69) gudłaj to pogardliwe określenie Żyda, wywodzące się od ukraińskiego wyrazu „kudłaj” – człowiek z rozczochną głową.

⁸³ M. Urbanowski, *Ciemność i pustka?*, s. 62.

⁸⁴ C. Miłosz, *Prywatne obowiązki wobec literatury polskiej*, [w:] idem, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 74.



to pogańska, prapolska siła będzie usuwać niepożądane, żydowskie elementy.

Wszystkie trudne do rozstrzygnięcia dylematy interpretacyjne wynikają ze specyficznej, awangardowej z ducha, konstrukcji wiersza. Twórczość Gałczyńskiego bywała wielokrotnie wiązana z działalnością Drugiej Awangardy⁸⁵. Autor *Końca świata* często posługiwał się nowatorską formą, także dla wyrażania idei narodowo-radykalnych. Według Macieja Urbanowskiego taka sytuacja stanowi kolejny dowód na potwierdzenie tezy, że „nacjonalizm adaptuje rozmaite estetyki, także te, które nie mają w sobie nic z estetyki organicznej, dążącej do ładu, harmonii”⁸⁶. Warto zwrócić uwagę, że w pierwszych latach po wojnie narodowcy zdecydowanie odrzucali awangardę, której cechami konstytutywnymi były wówczas antytradycjonalizm, rewolucyjność i kosmopolityzm. W latach trzydziestych sytuacja znacząco się zmieniła⁸⁷, a młodonarodowcy przygarbili pod swe skrzydła choćby Kazimierza Hałaburdę, poetę związanego z wileńskimi Żagarami. Jego wiersze nosiły piętno – właściwego reprezentantowi „tragicznego pokolenia” – egzystencjalnego pesymizmu, a nawet katastrofizmu, odzianego w szatę postpeiperowską („Nie pytano nas, czy żyć chcemy/ Świat nas powi-
tał krzykiem matek/ Uderzyła nieznana przemoc/ rzeczywistością

⁸⁵ Czesław Miłosz domagał się zaliczenia całej Kwadrygi wraz z Gałczyńskim do Drugiej Awangardy, gdyż „różnice poetyk mniej znaczą w miarę upływu czasu, niż wspólność tych samych niepokojów i porażeń” (*Punkt widzenia, czyli o tak zwanej Drugiej Awangardzie*, [w:] idem, *Zaczynając od moich ulic*, s. 151). Autor *Ziemi Ulro* dostrzegał istotne związki pomiędzy poematami Konstantego Ildefonsa a katastroficznymi wierszami żagarystów i Józefa Czechowicza. W innym miejscu Miłosz wyrażał jednak przekonanie, iż „Gałczyński z pewnością śmiałby się, zobaczywszy siebie zaszerewanego do jakiegokolwiek «awangardy»” (C. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, s. 470. W syntezie tej sylwetka Konstantego Ildefonsa przedstawiona została w podrozdziale zatytułowanym *Ku Drugiej Awangardzie*).

⁸⁶ M. Urbanowski, *Ciemność i pustka?*, s. 63.

⁸⁷ Analizę zmian stosunku narodowców do poezji awangardowej przeprowadza Maciej Urbanowski w książce *Nacjonalistyczna krytyka literacka: próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, s. 115–116.



jak granatem”; „i tylko kosmate niebo płacze, jak w dniu urodzin.../ [...]/ Czy rozumiecie rozpacz/ dźwięczącą w wyrazie – codzien?”⁸⁸). Gałczyński nie był zatem jedynym poetą okołoawangardowym związanym ze środowiskiem „Prosto z mostu”. Podobną poetykę preferował Alfred Łaszowski, który czuł się spadkobiercą krakowskiej szkoły Awangardy. Obaj poeci nie darzyli się jednak sympatią – Łaszowski nie szanował Gałczyńskiego i nie cenił jego twórczości, ten zaś podzielał z pewnością zdanie Juliana Tuwima, że na poezję przyjaciela Zofii Nałkowskiej „szkoda papieru i atramentu/ tudzież peiperu i putramentu”⁸⁹.

Jakie tezy interpretacyjne można postawić po uważnej i pozbawionej uprzedzeń lekturze *Pieśni o szalonej ulicy*? Marta Wyka traktuje ten utwór jako poetyckie powtórzenie treści wyrażonych przez Gałczyńskiego w tekście *Do przyjaciół z „Prosto z mostu”*⁹⁰. *Pieśni* byłyby więc dopełnieniem wspomnianego listu, mimo iż nie znajdziemy w nich raczej elementów charakterystycznych dla faszyzującego dyskursu lat trzydziestych. Przeciwnie (zarazem niepodzielane przez innych badaczy) stanowisko zajął natomiast Jerzy Ossowski – widział omawiany wiersz jako „wyraźną reakcję przeciw nacjonalistycznej ideologii”⁹¹. Ostrożniejszy w swych sądach był natomiast Maciej Urbanowski⁹² i jemu skłonny jestem przyznać rację. *Pieśni o szalonej ulicy* przynoszą zapowiedź nacjonalistycznego przewrotu dokonanego przede wszystkim przez rzemieślników, robotników i miejską biedotę. Zawierają fragmenty antysemickie i pochwalające barbarzyńskie traktowanie wytworów kultury. Niejasny jest

⁸⁸ K. Hałaburda, *Cztery wiersze o dobrych chłopcach*, „Pzm” 1935, nr 3, s. 1.

⁸⁹ J. Tuwim, *Na awangardę*, [w:] idem, *Jarmark rymów*, s. 328. Miłosz napisał o pogardzie, którą Konstanty Ildefons odczuwał wobec „tzw. Awangardy” (*Prywatne obowiązki wobec literatury polskiej*, [w:] idem, *Prywatne obowiązki*, s. 73). Gałczyński zarzucał jej przede wszystkim oderwanie od codziennego życia. Już po drugiej wojnie światowej w wierszu *Okulary szydarcy* wykił awangardowego poetę, nieudolnie usiłującego napisać reklamę pudru.

⁹⁰ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 36.

⁹¹ J. Ossowski, *Portret Gałczyńskiego w „Zniewolonym umyśle”*, s. 793.

⁹² M. Urbanowski, *Ciemność i pustka?*, s. 62.



jednak stosunek podmiotu do opisywanych wydarzeń i przedstawianych poglądów. Nie jest to z pewnością negacja, ale moim zdaniem trudno również mówić o pełnej aprobacie. Służąca Gałczyńskiemu jako konstrukcyjna kłamra deklaracja populizmu („ze ślusarzami, z dorożkarzami lubię przestawać”) nie musi przecież być równoznaczna z akceptacją wszelkich poglądów i zachowań mieszkańców „szalonej ulicy”. Poeta przede wszystkim „stara się uchwycić pieśń miast jako miejsca nowych mas”⁹³. Jeżeli Gałczyński rzeczywiście wyraża w tym utworze swoje upodobania, są to sympatie do tłumu, do warszawskiego proletariatu, który w określonym momencie historycznym skłaniała się akurat ku ideologii nacjonalistycznej. Awangardowa forma utrudnia klarowne wypowiedzenie treści, jednoznaczne opowiedzenie się po stronie oenerowców. Przypuszczam, że jest to zabieg celowy, chroniący poetę przed koniecznością złożenia jasnej deklaracji narodowo-radykalnej wiary.

Długie noże i wybuchy

Kilka tygodni przed *Pieśniami o szalonej ulicy* Gałczyński opublikował na łamach „Prosto z mostu” głośny wiersz *Polska wybuchła w roku 1937*. Ten tekst zabrzmiał dużo bardziej jednoznacznie. Szczególne wrażenie zrobić musiał wieńczący utwór modlitewny fragment, nieprzypadkowo nazwany antyfoną (czyli refrenem kończącym psalm, śpiewanym zazwyczaj przez chór).

Na tych, co biorą wody w usta
na czytelników wuja Prousta
na skamandrytów, na hipokrytów
kalamburzystów rozmaitych
ześlij, zepchnij Aniele Boży
Noc Długich Noży⁹⁴.

⁹³ *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, red. U. Schmid, Warszawa 2014, s. 293.

⁹⁴ K. I. Gałczyński, *Polska wybuchła w roku 1937*.



W *Antyfonie* Gałczyński jednoznacznie nawiązuje do wydarzeń z nazistowskich Niemiec. Pamięć o tych słowach skłoniła Czesława Miłosza do napisania, że autor *Końca świata* „prorokował «noc długich noży» – nową noc świętego Bartłomieja dla Żydów, liberałów i lewicy”⁹⁵. Takie wskazanie ideowych wrogów jest jednak zbyt ogólne, a przecież poeta stosunkowo precyzyjnie identyfikuje przyszłe ofiary. Są wśród nich skamandryci, a więc przypuszczalnie zarówno członkowie grupy, jak i sympatycy uprawianego przez nich modelu poezji. Inną grupę tworzą „kalamburzyści”, chodzi zapewne tym razem o poetów awangardowych, głównie z kręgu Tadeusza Peipera. Choć sformułowanie użyte przez Gałczyńskiego jest ryzykowne, bowiem tworzenie kalamburów stanowiło ulubione literackie zajęcie Adolfa Nowaczyńskiego, od roku 1935 publikującego w „Prosto z mostu” swe antysemickie teksty. Nie jego miał jednak chyba poeta na myśli. W cytowanym fragmencie mowa jest także „o czytelnikach wuja Prousta”. Twórczość francuskiego pisarza nie była ceniona przez nacjonalistów, Jan Dobraczyński zarzucał mu wiarę „w bezład i apatię duchową człowieka” oraz „w bezduszny determinizm”⁹⁶. Karol Zbyszewski nie szczędził zaś autorowi cyklu powieściowego *W poszukiwaniu straconego czasu* inwektyw.

Obrzydliwe żydłaczysko. Najcięższa wojna w dziejach. Francja chwieje się, ocieka krwią, a ten parszywiec całkowicie pochłonięty romansem jakiegoś nudziary Swanna z jakąś kokotą Odettą⁹⁷.

⁹⁵ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 220. Do tego wiersza odwołuje się także Julian Tuwim, kiedy w *Kwiatach polskich* lokuje Gałczyńskiego w panoramie nacjonalistycznej Polski końca lat trzydziestych: „[...] groził nocą długich noży/ Liryk, deliryk, satanista” (J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, Warszawa 1967, s. 128).

⁹⁶ J. Dobraczyński, *Z literatury francuskiej. Powieść-nie powieść* (M. Proust, „Uwięziona”), „Pzm” 1939, nr 34, s. 7.

⁹⁷ K. Zbyszewski, *Po 300 złotych rocznie na propagandę rozbrojenia*, „Pzm” 1939, nr 16, s. 8. Matka pisarza Jeanne Clemence Weil pochodziła z zamożnej rodziny żydowskiej.



Wiemy już komu Gałczyński życzył fizycznej zagłady. Czy jednak życzenia te formułowane były serio? Czy też były kolejnym błazeństwem poety? Trzeba zwrócić uwagę, że jeżeli stanowiły jedynie chwyt stylistyczny, były i tak znaczącym przekroczeniem granic dyskursu politycznego i literackiego obowiązującego w dwudziestoleciu międzywojennym. A granice te były przecież bardzo szerokie.

Przyjrzyjmy się teraz zasadniczej części wiersza. *Polska wybuchła w roku 1937* jest zadedykowana krytykowi i historykowi literatury Stefanowi Kołaczkowskiemu. Redaktor naczelny „Marchołta”, zwolennik Diltheyowskiego neoidealizmu, stał się w międzywojniu rzecznikiem stosowania w badaniach literaturoznawczych metody rozumienia intuicyjnego. Jego *Bilans estetyzmu*, za który Gałczyński składa w dedykacji „stutysięczne podziękowania”, stanowił gwałtowny atak na formalizm propagowany w owym czasie (także podczas seminarium prowadzonego od roku 1932 na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego) przez Manfreda Kridla. Sam autor *Wstępu do badań nad dziełem literackim* również pojawia się w tekście utworu, jednoznacznie zasugerowane są jego bolszewickie sympatie⁹⁸, charakterystyczne ponoć dla zwolenników – opartej

⁹⁸ Jedną z przyczyn przypisania Manfredowi Kridlowi sympatii komunistycznych mogła być opublikowana w 1933 roku w Wilnie (zapewne więc znana Gałczyńskiemu) *Antologia poezji społecznej*, przygotowana przez Czesława Miłosza i Zbigniewa Folejewskiego. Publikacja ta, zawierająca wiersze młodych, zazwyczaj lewicujących, awangardzystów (między innymi Miłosza, Zagórskiego, Bujnickiego, Piechala, Przybosia, Kurka i Łobodowskiego), poprzedzona została krótką przedmową autorstwa profesora Kridla. Warto jednak podkreślić, że autor *Wstępu do badań nad dziełem literackim* zachowywał wobec politycznej postawy awangardowych poetów znaczący dystans, sytuując siebie raczej po stronie „starych, przyzwyczajonych do oglądania rzeczy z różnych stron, sceptycznych i nieufnych wobec interpretowania patetycznego takich pojęć jak burżuazja, proletariat, purpuraty, jasne pany” (M. Kridl, *Przedmowa*, [w:] *Antologia poezji społecznej 1924–1933*, Wilno 1933, s. 6. Cyt.: E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011, s. 78). Taką właśnie – życzliwą, lecz zdystansowaną – postawę Kridla zapamiętał także redaktor antologii: „Profesor napisał do niej przedmowę, w której do naszych



na dorobku badaczy radzieckich – szkoły formalistycznej. Jak widać, niechęć do Kridla zjednała Kołaczkowskiemu życzliwość poety. Jednak umieszczenie nazwiska tego akurat badacza w dedykacji do nacjonalistycznego wiersza zaskakuje i świadczy o nieobliczalności autora *Ulicy szarlatanów*. Kwartalnik „Marchoń” miał bowiem wyraźnie antytotalitarne oblicze, a zarówno redaktor pisma – mimo własnego zamiłowania do „tężyzny”, ludowości oraz... Knuta Hamsuna – jak i jego współpracownicy (między innymi Kazimierz Wyka i Maria Dąbrowska) dalecy byli od narodowo-radykalnych sympatii.

Utwór Gałczyńskiego promieniuje witalnością, energią, optymizmem. Podmiot liryczny zapowiada początek nowych dziejów Polski, którą czeka świetlana przyszłość.

W tym roku Polska się zaczyna,
jasna i piękna jak dziewczyna,
wznosimy dla niej jasny dom!

Nadchodzą zatem czasy, w których „kto Polskę chciał okłamać [...] od Polski dostanie w pysk”. Przeciwnicy zmian określani są mianem „kretów” oraz „szczurów”, dla których najstosowniejszym miejscem byłyby wody Wisły. Pojawiają się zatem znane już z listu *Do przyjaciół* wariacje mistrza Ildefonsa na temat języka nazistowskiej propagandy – leksyka biologiczna („szczury”, „szczurowisko”, „krety”, „żaby”) oraz imperatywność („wznosimy dla niej jasny dom!”, „ty bubkom, panie, oczy mydl...”) i patetyczność („Wisło, jak lira dzwoń”, „na zasiew nasz pochył swą dłoń”). Jak poeta funkcjonalizuje te elementy? Służą mu one do sformułowania manifestu siły zapowiadającego przejęcie władzy przez środo-

lewicowych skrajności odniósł się z sympatią, ale także z uśmiechem sceptyka” (C. Miłosz, *Abecadło*, Kraków 2001, s. 188). Stanowisko takie nie przeszkodziło jednak Kridlowi przystąpić do działającego w Wilnie Związku Lewicy Akademickiej „Front”, powiązanego organizacyjnie z Komunistyczną Partią Polski (E. Pasierski, *op. cit.*, s. 134).



wiska bliskie podmiotowi (o takiej relacji emocjonalnej świadczy użycie podmiotu zbiorowego – „my”). Tekst zawiera również odwołanie do zdrowego osądu „prostego człowieka”. To krawcy, ślusarze, zduni i „proste baby” będą potrafili właściwie ocenić nową literaturę, która nie będzie już pozerska, przepełniona egzystencjalnym niepokojem ani nadmiernie estetyzująca.

I oni słowa nasze pochwycą,
nie recenzenci idiotyczni
w Polsce pachnieć będzie pszenicą,
nie intelektem rabinicznym.

Powyższy, antyinteligentki i antysemicki, fragment poruszył Zofię Nałkowską, która zanotowała w *Dzienniku*:

We wczorajszym „Prosto z mostu” niewiarygodny wiersz Gałczyńskiego – można by powiedzieć: grozą przejmujący, a przynajmniej pikantny [...]. Te słowa mają ważkość aksjomatów, które markują epokę⁹⁹.

Co jeszcze mogło wstrząsnąć Nałkowską? Poeta wplata w tekst nazwiska realnych postaci (zapowiada koniec monopolu krytycznego rozmaitych „Stempowskich”, sławi zaś „piosenki”, które „płyną z piór Sołtysików i Giertychów”), bawi się językiem („kończy się «lepka, gęsta proza»,/ kończy się poza, breza, groza”¹⁰⁰). Wreszcie

⁹⁹ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 4 (1930–39), cz. 2, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1988, s. 180–181.

¹⁰⁰ Nazwisko Tadeusza Brezy służył poecie jako element rytmicznego ciągu „poza, breza, groza”, jego brzmienie może jednak budzić skojarzenia z wyrazem „breja”, który stanowiłby syntetyczne, ujemnie nacechowane, określenie negowanej w wierszu literatury. Ta asocjacyjna właściwość fonetyki nazwiska „Breza” wyjaśniałaby, dlaczego Gałczyński postanowił przywołać postać tego właśnie pisarza. Innym powodem jest zapewne opublikowana w 1936 roku powieść Tadeusza Brezy *Adam Grywałd*, tematyzująca wątek romansu dwóch mężczyzn. Ten „niemoralny” i „kontrowersyjny”, a nowatorski w polskiej literaturze temat (który nie zyskałby zapewne uznania – traktowanych przez Konstantego Ildefonsa jako autorytety literackie – „krawców, ślusarzy, zdunów”) mogły nasunąć autorowi *Spiżowej bramy* perypetie miłosne jego brata – Achillesa.



na zakończenie zasadniczej części tekstu podmiot liryczny prosi Matkę Boską Siewną o przychyłność podczas „zasiewu”, który ma się wkrótce dokonać. Metafora, wykorzystująca początkowy element uprawy roli, dodatkowo podkreśla rodzenie się nowej polskiej rzeczywistości. Realność ta jest dopiero „in statu nascendi”, kształtuje się w wyniku zasygnalizowanego w tytule wiersza „wybuchu”. Można doszukać się w tym obrazowaniu odwołania do sformułowanej w latach 20. dzięki pracom Aleksandra Friedmanna, Georges’a Lemaître’a oraz Edwina Hubble’a i zapewne znanej Gałczyńskiemu teorii kosmicznego Wielkiego Wybuchu. Innym – zapewne bardziej prawdopodobnym – tropem interpretacyjnym jest odwołanie do częstego na początku Dwudziestolecia wyrażenia „wybuch niepodległości”. Taki właśnie zwrot służył do opisu odzyskania przez Polskę niezawisłego bytu państwowego.

Zestawiając wiersz *Polska wybuchła w roku 1937 z Pieśniami o szalonej ulicy*, zauważyć można, że inkryminowany tekst jest wyjątkowo jednoznaczny, pełen „wymierzonych na odlew, brutalnych ciosów”¹⁰¹. Może właśnie dlatego nie doczekał się zbyt wielu omówień. Marta Wyka zestawiała *Polskę z Pieśniami* i oba wiersze umieściła w jednej kategorii. Autorka *Przypisów do życia* pokusiła się również o sformułowanie poglądu dotyczącego współczesnej recepcji tych tekstów.

Dziś są one nade wszystko pouczającym świadectwem pewnego politycznego i światopoglądowego *faux-pas* poety, który nie miał żadnych pre-dyspozycji intelektualnych upoważniających go do wkraczania na tereny ideologii¹⁰².

Podobnym tropem zdaje się iść Tomasz Stępień, gdy pisze o „kuriozalności” omawianego utworu¹⁰³. Nie wdając się w rozważania na temat poziomu intelektualnych uzdolnień poety, wypada

¹⁰¹ A. Arno, *op. cit.*, s. 166.

¹⁰² M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 36.

¹⁰³ T. Stępień, *Gałczyński i media*, s. 80.



stwierdzić, że *Polska wybuchła w roku 1937* zawiera największy w poetyckiej twórczości autora *Ludowej zabawy* ładunek nacjonalistycznej ideologii, wyrażony dużo klarowniej niż w uprzednio omawianych wierszach. Utwór pozbawiony jest ponadto, tak charakterystycznej dla poezji Gałczyńskiego, „nutki dekadencji”. Niebezpiecznie zaczyna zaś przypominać „zaangażowane” wiersze niekiedy bardzo utalentowanych poetów nacjonalistycznych, choćby *Pięści!* Konstantego Dobrzyńskiego.

Lasy pięści się przeją,
zalewają, jak morze dziejowy horyzont.
Pięści w słońce się wgryzą,
pięści jutro zwyciężą!
Pięści rwą jak lawina w skowycie i chrzęście,
pięści niebo rozorzą jednym błyskiem kłów!
Dosyć słów!
Dzisiaj
są

pięści!!¹⁰⁴

Oczywiście autor *Porfiriona Osietka* nie używał sformułowań takich jak „pięści warczą, jak werbel przed salwą pod murem”¹⁰⁵. Gałczyński nie chciał posługiwać się takim obrazowaniem (choć pisze o „pięści błysku” oraz „dostawaniu w pysk”) – był zbyt dobrym poetą, ponadto potrafił bronić swojej sztuki. *Polska wybuchła w roku 1937* to ciekawy artystycznie wiersz, niepokoją jednak niektóre sformułowania w nim obecne. Oczywiście można uznać, że modlący się o Noc Długich Noży Gałczyński przyswaja tylko frazy o „gięciu karków” i „rżnięciu” burżujów znane z *Czarnej wiosny* Słonimskiego lub powtarza wizję „Rzeczypospolitej w płomieniach”, obecną w rewolucyjnej liryce Władysława Broniewskiego. Dokonuje jednak tego w zmienionych okolicznościach politycznych, w czasie, kiedy pojawiają się warunki sprzyjające

¹⁰⁴ K. Dobrzyński, *Pięści!*, „Pzm” 1935, nr 54, s. 1.

¹⁰⁵ Ibidem.



przemocy, terrorowi. Jeśli któryś z tekstów Gałczyńskiego chcielibyśmy odczytać jako symboliczny wyrok śmierci, metaforyczne zabójstwo, właśnie omawiany wiersz byłby najbliższy takiej kwalifikacji. Oczywiście poeta może nie traktować swoich słów całkiem serio (tak jak raczej nie czynił tego Słonimski, który w rewolucji widział siłę burzącą i destrukcyjną), może nie wierzyć w daleko siężne konsekwencje publikowania takich tekstów. Ale pisze w czasie, kiedy sztuka utraciła już polityczną niewinność. Gałczyński najwyraźniej nie zastanawia się nad skutkami swoich słów, przekonany, że są one tylko elementem gry. Ich brutalną jednoznaczność wypada jednak uznać za przekroczenie granic dyskursu politycznego i literackiego obowiązującego w międzywojniu. Z zamiłowaniem stosowana przez autora *Końca świata* „strategia korespondenta” – by posłużyć się terminem sformułowanym przez Edwarda Balcerzana¹⁰⁶ – zakładająca między innymi odgadywanie potrzeb i pragnień czytelnich, respektowanie hierarchii tematów czy powtarzanie haseł i argumentów publicystycznych pisma, nie zobowiązywała Gałczyńskiego do wyrażania pragnień fizycznego unicestwienia przeciwników ideowych.

Na marginesie formułowanych przez poetę uwag o „rabinicznym intelekcie” warto postawić wprost pytanie – czy Gałczyński rzeczywiście był antysemitą? Przecież – jeśli wierzyć Czesławowi Miłoszowi – „miał wielu przyjaciół wśród Żydów i tego samego dnia, kiedy ukazywały się jego rasistowskie wypowiedzi, przychodził do tych przyjaciół (oczywiście bywał wtedy pijany) i padając przed nimi na kolana, oświadczał im swoją miłość i prosił o przebaczenie”¹⁰⁷. Autor *Ziemi Ulro* następująco wyjaśniał tę dziwną sprzeczność:

¹⁰⁶ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939–1968*, Warszawa 1998, s. 70–75. Zadaniem „poety-korespondenta” jest dostosowanie się do ukształtowanego środowiska odbiorców. Poeta wypowiada się na tematy znane z publicystyki danego pisma, odpowiada na konkretne potrzeby redakcji.

¹⁰⁷ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 220.



Sprawy rasowe były mu najzupełniej obojętne. [...] Jego wrogość do Żydów (bo nie był od niej wolny) nie miała wcale tła rasowego: ograniczała ją do Żydów-pisarzy, którzy szczególnie byli skłonni do celebrowania „walorów” i „smaczków” literackich. Był to konflikt Delty z literacką kawiarnią. Z tej kawiarni szukał ucieczki¹⁰⁸.

Jeżeli przyjmiemy powyższą interpretację, musimy uznać, że poeta używał antysemitycznych chwytów, uznając je za artystycznie nośne i społecznie aktualne, jedynie w walce z literatami żydowskiego pochodzenia – „Żydami z Ziemiańskiej”. Tymi samymi, którym Miłosz miał za złe kulturalny snobizm, chciwość wszelkich nowinek oraz że „za wszelką cenę starali się zapomnieć, kim są, dowodząc tym samym zupełnie nieuzasadnionego poczucia niższości”¹⁰⁹. Rzeczywiście, niewiele jest śladów niechęci Gałczyńskiego do innych warstw społeczności żydowskiej. Poza omawianym wierszem *Wilno, ulica Niemiecka* warto przywołać fragment utworu *Gdybym był Żydem, dziewczyno...*, w którym dostrzegam akceptację „getta ławkowego”¹¹⁰.

A jako student, dziewczyno,
a jako student,
bzdur bym nie moltiplikował,
lecz swojej ławki bym pilnował
ze swoim brudem¹¹¹.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 220–221.

¹⁰⁹ Idem, *Rodzinna Europa*, s. 103.

¹¹⁰ Podobnie sądził Tomasz Stępień, który napisał, że ta „trawestacja Asnyka, chwaląca getto ławkowe, jest jednak z lekka obrzydliwa” (T. Stępień, *O satyrze*, s. 240).

¹¹¹ K. I. Gałczyński, *Gdybym był Żydem, dziewczyno...*, „Pzm” 1938, nr 5, s. 8. Wiersz opublikowany został w satyrycznej rubryce *Lajkonik*, której autorzy deklarowali zamieszczanie tekstów wymierzonych (między innymi) przeciwko „gudłajom, miastu i kłamlivej cywilizacji kawiarnianej”. Utwór ten analizuje Paweł Kuciński, *Tożsamość totalitarna i wizerunki Żyda w pamphlecie antysemitycznym lat trzydziestych. Rekonesans*, [w:] *Literatura, kultura, tolerancja*, red. G. Gazda, I. Hübner, J. Płuciennik, Kraków 2008, s. 522–524.



Podmiot mówiący wiersza wyraża przekonanie, że Żydzi nie powinni walczyć z dyskryminacją na wyższych uczelniach, lecz pokornie ją zaakceptować. Skoro jako Inni są „brudni”, „nieczyści”, takie rozwiązanie staje się niezbędne ze względów higienicznych. Takich tekstów Gałczyński zbyt wiele jednak nie napisał (wspomnieć wypada jeszcze o porównaniu z satyrycznego wiersza *Chwalmy dyrektorów*: „rozmnożyli się jak Żydzi”¹¹²). Ponadto trzeba zauważyć, że także w cytowanym wierszu *Gdybym był Żydem, dziewczyno...*, celem zjadliwego ataku poety stają się literaci pochodzenia żydowskiego, przede wszystkim wymieniony tu z nazwiska Ludwik Fryde (umieszczenie nazwiska „Fryde” obok emblematycznych „Chrześcielnickiego” i „Chmielnickiego” sugeruje – jak zauważa Paweł Kuciński dostrzegający „przemysłane w najdrobniejszych szczegółach ideologiczne wykluczenie”¹¹³ – zarówno ukrywaną semickość, jak podstępne knucie antypolskich spisków). Marta Wyka uznaje więc usprawiedliwiająco, że „antysemityzm jako ideologia był pocie obcy, ale korzystał z jego frazeologii, ponieważ na nią w pewnym sensie oczekiwało jego nowe *gniazdo*, jego pismo”¹¹⁴. W tej interpretacji poeta, wprowadzając elementy

¹¹² K. I. Gałczyński, *Chwalmy dyrektorów*, [w:] idem, *Poezje*, Białystok 1992, s. 185.

¹¹³ P. Kuciński, *Tożsamość totalitarna i wizerunki Żyda w pamphlecie antysemitycznym lat trzydziestych*, s. 523.

¹¹⁴ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 34. W tym kontekście należałoby interpretować odpowiedź Gałczyńskiego na redakcyjną ankietę „Prosto z mostu”, dotyczącą najciekawszych książek przeczytanych w 1936 roku. Autor *Końca świata*, uzasadniając swój wybór, napisał: „Groźna metoda przemilczeń jest pełna groteski, gdy ją stosuje Klub Żydowskich Nieboszczyków. Czesława Straszewicza *Gromy z jasnego nieba* to walor jaśniejący, na co nic nie pomoże okrzyk «jarmułkami słońce zakidajem»” (*Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w r. 1936. Ankieta tygodnika „Prosto z mostu”*, „Pzm” 1937, nr 7, s. 1). W zupełnie innym tonie utrzymana była wypowiedź Jarosława Iwaszkiewicza, który nie zamierzał spełniać ideowych oczekiwań tygodnika, więc ograniczył się do oficjalnego sformułowania: „W odpowiedzi na ankietę «Prosto z mostu» zawiadamiam, że najciekawszymi książkami przeczytanymi przeze mnie w 1936 roku były «Madame Bovary» Flauberta, «Biesy» Dostojewskiego” (ibidem).



coraz popularniejszego dyskursu antysemitowskiego i antyinteligentckiego, próbował zapewnić swej sztuce szerszy krąg odbiorców (kod antysemitowski jako płaszczyzna porozumienia i komunikacji z potencjalnymi czytelnikami). Przy okazji mógł także dokuczyć rezydentom literackiej „kawiarni”. Jego *casus* mógłby zatem stanowić egzemplifikację konstruktu antysemitów „z drugiej ręki”, których opisywał Jean-Paul Sartre.

Nie zrobiliby Żydom nic złego, ale też nie podnieśliby nawet małego palca w ich obronie. Nie są oni antysemitami, nie są n i c z y m, a ponieważ mimo wszystko trzeba udawać, że się czymś jest, chodzą i bezmyślnie powtarzają bzdurne, wyuczone formułki, które zapewniają im wstęp na niektóre salony. [...] Lekkość tych osób jest zaiste tak daleko posunięta, że z ochotą gotowe są w każdej chwili zmienić to usprawiedliwienie, byleby na inne, równie dystygnowane¹¹⁵.

Francuski filozof przekonywał, że antysemityzm jest „wolnym, całkowitym, totalnym wyborem samego siebie, stanowiskiem globalnym”¹¹⁶. Nie można stać się antysemitą „po części”, nie sposób być „dobrym ojcem i wiernym mężem, światłym obywatelem i wyrafinowanym intelektualistą, a ponadto antysemitą”¹¹⁷. Ten światopogląd i ta namiętność determinują bowiem całą osobowość człowieka, wpływają na kształtowanie się jej poszczególnych składowych. Sartre wyraźnie zatem wyróżniał owych antysemitów „udawanych”, których niechęć do Żydów jest wtórna, bezrefleksyjnie przyjęta z zewnątrz, potencjalnie chwilowa i – jako przejaw konformizmu – pomocna w realizacji osobistych, partykularnych celów. Jednak autor *Rozważań o kwestii żydowskiej* nie zamierzał bynajmniej zdejmować z takich ludzi odpowiedzialności i przyznawać świadectwa niewinności. Przeciwnie – podkreślał ich

¹¹⁵ J.-P. Sartre, *Rozważania o kwestii żydowskiej*, tł. J. Lisowski, Łódź 1992, s. 52.

¹¹⁶ Ibidem, s. 19.

¹¹⁷ Ibidem, s. 10.



ponurą rolę: „to właśnie oni, przy całej swej obojętności, zapewniają trwałość antysemityzmu i sztafetę pokoleń w tym niesławnym biegu”¹¹⁸.

Wiersz-zagadka

Najgłośniejszym wierszem Gałczyńskiego powstałym w drugiej połowie lat trzydziestych były z pewnością osławione *Skumbrie w tomacie*. Utwór ten, dedykowany Stanisławowi Piaseckiemu, zaskoczył także stałych czytelników tygodnika. Jak relacjonował Andrzej Stawar, „jeden z literatów katolickich zapytywał redakcję „Prosto z mostu” w drukowanym liście, czemu się takie rzeczy drukuje, a skoro się już drukuje, to trzeba dołączyć objaśnienie”¹¹⁹.

¹¹⁸ Ibidem, s. 54. Znamiennym przykładem „antysemityzmu z drugiej ręki” wydaje się także bezkrytyczne, bezrefleksyjne powielanie negatywnych stereotypów, szczególnie ważne w przypadku wybitnych pisarzy. Maria Peisert pisze: „W *Żydzie maltańskim* Charlesa Marlowe’a i w *Kupcu weneckim* Szekspira znaleźć można ten sam negatywny obraz Żyda: jest to za każdym razem osobnik podstępny, chciwy, krwiożerczy, a przy tym płaszcący się przed silniejszymi tchórz. Rzecz jednak w tym, iż Żydzi daleko wcześniej, bo już trzysta lat przed powstaniem owych dzieł, zostali wypędzeni brutalnie z Anglii. A zatem wymienieni autorzy nie mogli się z tym narodem zetknąć osobiście. Ich więc negatywny stosunek do Żydów nie jest konsekwencją własnego doświadczenia, lecz wyraźnym dziedzictwem uprzedzeń, mających swe źródło w znacznie wcześniejszych faktach, a przetrwałych w pamięci zbiorowej w postaci właśnie owego stereotypu negatywnego, który i Szekspir, i Marlowe bezkrytycznie powielają, nie zastanawiając się ani nad źródłem, ani nad zasadnością takiej a nie innej opinii. Można nawet stwierdzić, że poprzez swe utwory ową opinię, ów stereotyp nie tyle reaktywowali, co ugruntowali i dodatkowo upowszechnili, nadając mu walor sądu zaktualizowanego, potwierdzonego rangą i imieniem twórców znanych i aprobowanych” (M. Peisert, *Nazwy narodowości i ras we współczesnej polszczyźnie potocznej*, [w:] *Język i kultura*, t. 5: *Potoczność w języku i kulturze*, red. J. Anusiewicz i F. Nieckula, Wrocław 1992, s. 212). Wskazywane przez autorkę aktualizowanie i uprawomocnianie stereotypów antysemickich postrzegać można jako społeczny skutek przywoływanych utworów Gałczyńskiego.

¹¹⁹ A. Stawar, *O Gałczyńskim*, Warszawa 1959, s. 176.



Prawdopodobnie Stawarowi chodziło w tym miejscu o „przypadek” Karola Ludwika Konińskiego. Ceniony krytyk napisał list do redakcji, w którym – zapytując „co to właściwie znaczy” – sugerował niedwuznacznie, że niby-wierszyk reklamowy Gałczyńskiego pozbawiony jest logiki i sensu.

Może Polska to „skumbrie”, a rozmaite nieporządki polskie to „tomaty” (pomidory)? No dobrze, ale co mają skumbrie i toматы do Polski? Może to, że w Gdyni wyrabiają skumbrie w tomacie – i że to niby ma być jedyna twórczość polska? Ale czy naprawdę w Gdyni wyrabiają skumbrie w tomacie? Zdaje się, że z tego punktu widzenia bardziej symboliczne byłoby „szproty w oliwie, śledź”? Ale może ta interpretacja jest naciągana? W takim razie co mają skumbrie w tomacie do Łokietka? Dlaczego nie „flaki w oleju, rum”? Albo „tuńczyk w oliwie, lin” (bardziej wytwornie)? Dlaczego ryby, a nie żaby, albo inne jakie stworzy?¹²⁰

Koniński usilnie, lecz bezskutecznie próbował zrozumieć *Skumbrie w tomacie*, tak jak pojmował utwory „Słowackiego, Miłocińskiego, itp.”. Zmęczony gorączkowymi dociekaniami doszedł wreszcie do przekonania, że wiersz Gałczyńskiego jest albo „grafo-manią chorobliwą”, albo „był pisany w stanie nietrzeźwym”, ewentualnie stworzony został jako egzemplifikacja „jakiegoś izmu”. Domaga się zatem od poety wyjaśnienia, z góry zastrzegając, iż nie zadowolili się żadnymi „peiperyzmami”. Objaśnienie – ani autora ani redakcji – jednak nie pojawiło się i przez wiele lat trwały wśród krytyków oraz historyków literatury burzliwe spory. Dotyczyły one chociażby miejsca, gdzie toczą się opisane przez Gałczyńskiego wydarzenia. Wiersz zaczyna się wszak w ten sposób:

Raz do gazety „Słowo Niebieskie”
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
przyszedł mały staruszek z pieskiem.
(skumbrie w tomacie pstrąg)¹²¹

¹²⁰ K. L. Koniński, *Skumbrie w tomacie pstrąg*, [w:] *Listy do redakcji*, „Pzm” 1936, nr 13, s. 5. Podobnie dalsze cytaty.

¹²¹ K. I. Gałczyński, *Skumbrie w tomacie*, „Pzm” 1936, nr 10, s. 1. Podobnie dalsze cytaty z tego wiersza.



Czy zatem miejscem akcji są zaświaty? Tezę tę wzmacnia obecność w utworze króla Władysława Łokietka. Być może chodzi jednak po prostu o redakcję pisma nacjonalistycznego (Andrzej Stawar zauważa, że Stanisława Piaseckiego cechowało upodobanie do cudów i relikwii, któremu dawał wyraz głównie w świątecznych numerach „Prosto z mostu”). Interpretację tę wspiera inny wiersz Gałczyńskiego *Uwaga! Nowy tygodnik!*, gdzie redakcja czasopisma przyrównana jest do nieba.

Co? Nie masz gdzie drukować?
Ja – mam.
– A gdzie kolega drukujesz?
Ja?... Tam!
– Gdzie, gdzie, gdzie, gdzie, kolego?
Hm... daleko, daleko..
w niebie, w niebie wysokim,
na chmurach, smokach chińskich,
na skrzydłach – serafieńskich.
– A kasa?
Za obłokiem¹²².

Ważniejsze jednak stają się różnice zdań, które wynikają z odczytania zawartych w *Skumbriach* aluzji politycznych. Redaktor zwraca się bowiem do karykaturalnie przedstawionego króla Łokietka, który „idzie na Polskę zrobić porządek”, następującymi słowami:

Chce pan naprawić błędy systemu?
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Był tu już taki dziesięć lat temu.
(skumbrie w tomacie pstrąg)
Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło.
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Krew się polała, a potem wyszło.
(skumbrie w tomacie pstrąg)

¹²² Idem, *Uwaga! Nowy tygodnik!*, „Pzm” 1936, nr 4, s. 1.



Andrzej Stawar, poddając wiersz obszernej analizie¹²³, uznał, że poeta miał na myśli przewrót majowy z 1926 roku. Krytyk zinterpretował utwór jako wyraz rozczarowania Gałczyńskiego rządami sanacji – zamach stanu dokonany przez marszałka Piłsudskiego nie poprawił sytuacji Polski. Króla Łokietka odczytał natomiast jako starego, przegranego działacza partyjnego. Odrębne stanowisko zaprezentował cztery lata później Artur Sandauer¹²⁴. Autor *Rzeczywistości zdegradowanej* stwierdził, że „Prosto z mostu” nie zamieściłoby wiersza traktującego o Piłsudskim i prezentującego *de facto* poglądy pepeesowskie (socjaliści zawiedli się na marszałku i zasilili szeregi opozycji). Jego zdaniem tym, który „strzelał”, był Eligiusz Niewiadomski, zabójca prezydenta Narutowicza. Wprawdzie wydarzenie to miało miejsce nie dziesięć, a trzynaście lat przed napisaniem wiersza, lecz Sandauer tłumaczy tę rozbieżność względami taktycznymi – cenzura sanacyjna nie przepuściłaby wiersza z tak czytelną aluzją do osoby Niewiadomskiego. Eseista widzi zaś w postaci Łokietka realizację mitu uśpionego rycerza, będącego symbolem siły narodowej. Nie widzę powodu, dla którego redaktor Piasecki nie miałby opublikować wiersza będącego przejawem niezadowolenia z rządów obozu sanacyjnego. W ten sposób Gałczyński mógł przecież pośrednio uzasadnić swój akces do ruchu młodonarodowego. Notabene Sandauer już wcześniej wyrażał kontrowersyjne opinie na temat *Skumbrii w tomacie*, skupiał się jednak na charakterystycznej – wynikającej z zastosowania regularnej miary sylabotonicznej – rytmice utworu. W powtarzającej się w wierszu refrenicznie nazwie produktu spożywczego usłyszał krytyk „tupot faszystowskich batalionów”, który „nadaje temu – bezsensownemu skądinąd – wierszowi wyraźny sens polityczny”¹²⁵. Mniejsza jednak o specyficzny słuch,

¹²³ A. Stawar, *op. cit.*, s. 176–184.

¹²⁴ A. Sandauer, *O Gałczyńskim tym razem...*, s. 73–74.

¹²⁵ A. Sandauer, *Poeta „świętej powszedniości”*, [w:] idem, *Poeci trzech pokoleń*, Warszawa 1962, s. 144. W tym esej Sandauer uznał również, że Gałczyński posłużył się w *Skumbriach* rytmem jako „przemytnikiem” nonsensu.



który w latach pięćdziesiątych cechował późniejszego publicystę paryskiej „Kultury” i sygnatariusza *Listu* 34. Utwór Gałczyńskiego niedorzeczny jest bowiem tylko pozornie. O prawdziwości tej tezy świadczyć mogą emocje, jakie wywołał w środowisku literackim. Konstanty Ildefons tym razem szybko doczekał się odpowiedzi w postaci tekstów Artura Marii Swinarskiego *Karp po żydowsku* i Juliana Tuwima *Ozór na szaro*. Warto w tym miejscu przytoczyć fragmenty wiersza napisanego przez autora *Czyhania na Boga*.

Raz do gazety „Hejże do czynu!”
(ozór na szaro ozór na szaro)
Przyszedł Konstanty, wlany ze spleenu.
(ozór na szaro chrzan)
– Bardzo – powiada – smutno – powiada,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Mój redaktorze, jaka jest rada?
(ozór na szaro chrzan)
[...]
Niech mi pan powie, gdzie jest przyczyna,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Że nuda w Polsce? Czyja to wina?
(ozór na szaro chrzan)
Na to redaktor: – Czy pan nie widzi?
(ozór na szaro ozór na szaro)
Co dzień powtarzam: winni są Żydzi!
(ozór na szaro chrzan)
Zamiast się trapić nudą i troską,
(ozór na szaro ozór na szaro)
Niech pan rozwiąże sprawę żydowską.
(ozór na szaro chrzan)
Oto scyzoryk, rżnij pan, kolego!
(ozór na szaro ozór na szaro)
Hejże, do czynu narodowego!
(ozór na szaro chrzan)
Poszedł Konstanty; co miał to przepił
(ozór na szaro ozór na szaro)
Wyrznął gudłajów. Nic mu nie lepiej.
(ozór na szaro chrzan)¹²⁶

¹²⁶ J. Tuwim, *Ozór na szaro*, [w:] idem, *Jarmark rymów*, s. 284–285.



Tuwima najwidoczniej mocno dotknął wiersz zaprzyjaźnionego poety. Wprawdzie nie było w *Skumbriach* akcentów antysemickich, ale opublikowane zostały na łamach wrogiego skamandrytom „Prosto z mostu”. Okoliczność ta dała autorowi *Czyhania na Boga* asumpt do wierszowanej odpowiedzi-parodii, wykorzystującej miarę wierszową oraz ogólną budowę utworu antagonisty. Gałczyński przedstawiony został w niej jako człowiek znudzony, zblazowany, topiący smutki w alkoholu. Natomiast redaktor pisma nacjonalistycznego za wszystko, co złe w Polsce, obwinia Żydów i zachęca swych zwolenników do fizycznego „rozwiązania sprawy żydowskiej”.

Pragnę w tym miejscu postawić pytanie zasadnicze – czy *Skumbrie w tomacie* są w ogóle wierszem ideologicznym, nacjonalistycznym itp.? Niejasność tekstu (Sandauer stwierdził, że poszczególne elementy tekstu są tak zagadkowe, „jakby pochodził co najmniej z epoki sumeryjskiej”¹²⁷) fascynuje i pozostawia różne możliwości odczytania. Nie wszystkie z nich muszą uwzględniać uwarunkowania ideowe, wydaje się bowiem, że ideologiczny model interpretacji utworu narzuciły krytykom przede wszystkim okoliczności i kontekst jego publikacji w „Prosto z mostu” (Anna Arno trafnie zauważa, iż na łamach tego pisma „nawet teksty pozbawione politycznej treści nie zawsze wypadały neutralnie”¹²⁸). A przecież już Andrzej Stawar dostrzegł „knajpiany” charakter refrenu wiersza – „skumbrie w tomacie” to bowiem nic innego jak „makrele w sosie pomidorowym” (z greckiego „skómbros”). W okresie międzywojennym wytwarzano i sprzedawano w Polsce takie niedrogie konserwy rybne, które często spożywane były w barach.

¹²⁷ A. Sandauer, *O Gałczyńskim tym razem...*, s. 73.

¹²⁸ A. Arno, *op. cit.*, s. 141. Nie chodzi tu jedynie o bezpośrednie otoczenie danego utworu – *Skumbrie w tomacie* towarzyszyły akurat obszernemu tekstowi Ludwika Brunona Świdorskiego *Orzeszkowa i Reymont (listy)*. Szkic traktował o korespondencji między obojgiem pisarzy, świadczącej o ich serdecznej przyjaźni. Świdorski, który wraz z Aurelim Drogoszewskim przygotowywał nową edycję pism autorki *Nad Niemnem*, zapowiadał swym artykułem mający się wkrótce ukazać zbiór listów pisarki.



Może zatem temat utworu też jest barowy i opisuje parahistoryczne wizje, jakich doświadczył poeta w trakcie biesiady? Sądzę bowiem, że autor *Balu u Salomona* mógłby opublikować na łamach „Prosto z mostu” tekst żartobliwy i nieideologiczny. Nie chodziłoby mu nawet o udowodnienie swojej niezależności, poetę cechowało przecież specyficzne, purnonsensowe poczucie humoru. Jeszcze jako student anglistyki przygotował obszerną pracę seminaryjną poświęconą piętnastowiecznemu szkockiemu poecie Sir Morrisowi Gordonowi Cheesowi, który stanowił jedynie wytwór bogatej wyobraźni dwudziestolatka. Łatwo sobie wyobrazić, że ktoś tak dowcipny i lubiący mistyfikacje umieścił w nacjonalistycznym tygodniku wiersz nieideologiczny. Skomplikował też tekst na tyle, by redaktor-mecenas nie zrozumiał, o co chodzi i naiwnie mniemał, iż opublikował wiersz „piękny i głęboki”¹²⁹.

Poetyckie *chef-d'oeuvre*

Przez kilkanaście lat aktywności poetyckiej Konstanty Ildefonsa Gałczyńskiego napisał kilka dziesiątek wierszy, które zamieszczane były w najróżniejszych czasopismach (między innymi w „Cyruliku Warszawskim”, „Kwadrydze”, „Czerwonym Lwie”, „Drodze”, „Bluszczu”, „Wróblach na Dachy”, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, „Kurierze Porannym”, „Zaułku Literackim i Artystycznym”, „Kurierze Wileńskim”; pojedyncze utwory zaś w „Skamandrze”, „Wiadomościach Literackich”, „Dziecku i Matce”, „Polsce Zbrojnej”, „Na szerokim świecie”, „Żagarach”, czy „Słowie”) preferujących rozmaite opcje ideowe, polityczne i artystyczne oraz adresowanych do różnych odbiorców¹³⁰. Autor

¹²⁹ Przypisek redakcji do listu Karola Ludwika Konińskiego *Skumbrie w to-macie pstrąg*.

¹³⁰ W kontekście poetyckiej działalności Gałczyńskiego w pierwszej połowie lat trzydziestych Anna Arno stwierdza, iż autor *Balu u Salomona* „publikował gdzie popadło” (A. Arno, *op. cit.*, s. 136).



Porfiriona Osielka próbował ulokować się na literackiej mapie, wykorzystując w tym celu szczególne możliwości stworzone przez kształtujący się w międzywojniu obieg kultury popularnej. Te nowe okoliczności ówczesnego życia literackiego następująco charakteryzuje Tomasz Bielak:

Popyt na rynku paraliterackiej rozrywki gwarantuje dobre zarobki pozwalające finansować deficytową twórczość o ambicjach artystycznych i ideowych. Jest to zarazem pokusa sprawdzenia się w roli twórcy dla mas oraz wykorzystania chwytów i konwencji charakterystycznych dla literatury popularnej w twórczości wysokoartystycznej¹³¹.

Gałczyński sprawnie porusza się w obrębie komunikacji czasopiśmienniczej, zatem „pod pseudonimem lub własnym nazwiskiem pisze wszystko dla wszystkich”¹³², co kilka lat publikując jako odrębną broszurę utwór „ambitniejszy” – choć niepozbawiony elementów ludycznych – na którego rozpowszechnieniu zależy mu szczególnie (*Koniec świata, Bal u Salomona, Ludowa zabawa*). Długo jednak nie ukazywało się pełne książkowe wydanie utworów poety, mimo że już w 1934 roku poeta Józef Czechowicz, krytyk Bolesław Miciński i aktor Henryk Ładosz apelowali „o wydanie poezyj K. I. Gałczyńskiego”.

Od kilku lat w czasopismach literackich ukazują się wiersze K. I. Gałczyńskiego, inne krążą wśród przyjaciół jego w odpisach lub nawet oryginałach. Ponieważ utwory te posiadają wysoką wartość poetycką, zaś autor nie zatroszczył się dotąd o ich wydanie, uważamy, że podjęcie w tym kierunku inicjatywy społecznej jest rzeczą konieczną. Tą drogą zwracamy się do P.P. Wydawców z publicznym apelem, aby zajęli się sprawą udostępnienia utworów świetnego poety szerszym kołom czytelników¹³³.

Apel nie przyniósł oczekiwanych skutków. Z planów opublikowania wierszy autora *Ludowej zabawy* wycofała się zarówno oficyna

¹³¹ T. Bielak, *Proza Macieja Słomczyńskiego (Joe Alexa)*, Katowice 2008, s. 8.

¹³² Ibidem.

¹³³ J. Czechowicz, B. Miciński, H. Ładosz, *O wydanie poezyj K. I. Gałczyńskiego*, [w:] *Listy do redakcji*, „Pion” 1934, nr 12, s. 12.



Mortkowicza, jak i Przeworskiego. Wreszcie z pomocą pocie przyszli przyjaciele z „Prosto z mostu”. Stanisław Piasecki za-
oferował Gałczyńskiemu wydanie zebranych *Utworów poety-
ckich*. Postawił jednak warunek – wiersze autora *Końca świata*
muszą być zgodne z ideologią nacjonalistyczną i religią katoli-
cką. Obostrzenie dotyczyło także tekstów napisanych przed 1935
rokiem. Aby do pożądanej sytuacji doprowadzić, dobrotliwy me-
cenas przeistoczył się w surowego cenzora, tnącego nożyczkami
nieprawomyślne fragmenty. Najbardziej ucierpiał wiersz *Serwus,
madonna*. Losy tego utworu już wcześniej były zresztą skompli-
kowane – Gałczyński napisał go z myślą o publikacji na łamach
„Cyrulika Warszawskiego”, jednak Jan Lechoń nie umieścił teks-
tu w redagowanym przez siebie czasopiśmie. Powodem tej decyzji
autora *Srebrnego i czarnego* mogła być – jak sądzi Tomasz Stępień
– zbyt duża powaga utworu, nie pasująca do narzuconej Konstante-
mu Ildefonsowi w „Cyruliku” roli błazna¹³⁴. Stanisław Piasecki
zgodził się na umieszczenie *Serwus, madonna* w firmowanym
przez „Prosto z mostu” tomie, ale zażądał całkowitej zmiany
jego wymowy. Oto ostatnia zwrotka wiersza w wersji oryginalnej
i zmienionej:

Nie gardź wiankiem poety, łotra i łobuza; Nie gardź wiankiem poety, łotra i łobuza;
znają mnie redaktorzy, zna policja konna, znają mnie redaktorzy, zna policja konna,

¹³⁴ T. Stępień, *Serwus madonna (wokół „Utworów poetyckich” z 1937 roku)*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 2, s. 602. O trwałości takiego przekonania skamandrytów świadczyć może artykuł omawiający poezję roku 1937 („Rocznik Literacki” 1937, s. 34–36) pióra Karola Wiktora Zawodzińskiego, krytyka chętnie publikującego na łamach „Wiadomości Literackich”. Zawodziński uznał, iż „windowanie na piedestał wieszczki narodowej” przedstawia w fałszywym świetle twórczość autora *Ludowej zabawy*, która nie jest bynajmniej „poezją na serio”. Jest bowiem Gałczyński wyłącznie znakomitym – tylko i aż – „piosenkarzem satyrycznym”, nie ponoszącym wielkiej odpowiedzialności za własne słowa.



a tyś jest matka moja, kochanka i muza –
serwus, madonna¹³⁵.

a tyś jest **Arka** moja, **Victoria** i **Muza** –
serwus, **Madonna**¹³⁶.

Natomiast obecne w trzeciej zwrotce wyrazy „cicha i wonna” zamienione zostały na „Brama obronna”. Za sprawą tych zabiegów metapoetycki erotyk zmieniony został w wiersz religijny adresowany do Matki Boskiej. Gałczyński próbował się bronić, argumentując, że adresatką słów „Serwus, madonna” miała być kobieta. Piasecki miał wówczas odpowiedzieć kategorycznie, że dla katolika słowo „madonna” ma tylko jedno znaczenie¹³⁷. Na polecenie redaktora okaleczono także fragment *Końca świata*, opisujący groteskową ucieczkę papieża z Watykanu, a także usunięto z wiersza *Ulica szarlatanów*, trącące herezją, ostatnie cztery wersy.

Odpuść grzechy szarlatanom,
Panie Boże,
wszak ty jesteś takim samym
szarlatanem¹³⁸.

Określenie Boga „szarlatanem” było całkowicie nie do przyjęcia dla ortodoksyjnego katolika Piaseckiego. Zapewne także prośba o przebaczenie ludziom, którzy „przeklinają Jezu-Chrysta/ i Jehowę” oraz „zawsze w nocy mówią źle o/ Watykanie” budziła sprzeciw redaktora. Gałczyński wyraził zgodę także na tę ingerencję, choć wiersz musiał być dla niego ważny, skoro tom, który miał ukazać się u Mortkowicza, zamierzał zatytułować *Ulica szarlatanów*¹³⁹. Najbardziej drastyczną ingerencją cenzorską było jednak zupełne usunięcie wiersza *Do Stanisława Marii*. Ten młodzieńczy utwór – poświęcony bliskiemu przyjacielowi z czasów Kwadrygi

¹³⁵ K. I. Gałczyński, *Serwus, madonna*, [w:] *Serwus, madonna*, s. 5.

¹³⁶ Rekonstrukcja własna [wytluszczenia P.S.] na podstawie informacji zawartych w: T. Stępień, *Serwus madonna (wokół „Utworów poetyckich” z 1937 roku)*, s. 609.

¹³⁷ K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 150.

¹³⁸ K. I. Gałczyński, *Ulica szarlatanów*, [w:] idem, *Serwus, madonna*, s. 16.

¹³⁹ Informację tę Gałczyński podaje w artykule *W pracowniach poetów*, „Okolica Poetów” 1935, nr 3, s. 21.



Stanisławowi Marii Salińskiemu – został przez Piaseckiego zakwalifikowany jako homoerotyk z elementami satanistycznymi. Kontrowersje wzbudziły słowa:

Ustami do ust dotykasz,
jak smyczek dotyka struny.
Ty jesteś jak morze i muzyka
błękitny.
Od twoich to zakłęć szarlatana
każda noc jak czerwona malaria.
O, módl się do szatana za nas,
o Stanisławie Mario!¹⁴⁰

Dewocyjny katolicyzm Piaseckiego zaczynał Konstantemu Ildefonsowi coraz bardziej przeszkadzać. Kira Gałczyńska podaje, że redaktor miał do poety coraz więcej pretensji, gdy Konstanty Ildefons wyrażał publicznie przekonanie o wyjątkowym pięknie liturgii prawosławnej. Miał także za złe Gałczyńskiemu zawarcie ślubu w cerkwi, domagał się również, by żona poety Natalia przyjęła katolicyzm¹⁴¹. Gałczyński pokornie znosił uwagi swego protektora (choć się z nimi nie zgadzał), zaakceptował też jego wszystkie posunięcia cenzorskie¹⁴². Wyraźnie widać, iż poecie bardzo zależało na wydaniu własnej „księgi”. Andrzej Stawar stwierdził, że autor *Ludowej zabawy* doskonale rozumiał konieczność pewnych koncesji ze swej strony. Zgodził się na nie, gdyż uznał, że „pozycja czołowego poety narodowego i katolickiego jest tego warta”¹⁴³. Wspomnienie tych ustępstw znalazło się we fragmencie utworu *Dialogi z szubrawcami* zatytułowanym *Z Redaktorem*.

¹⁴⁰ K. I. Gałczyński, *Do Stanisława Marii*. Cyt.: K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 149.

¹⁴¹ K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 150.

¹⁴² Henryk Markiewicz (*Mistyfikacje i fałszerstwa literackie w Polsce*, [w:] *Zabawy literackie dawne i nowe*, Kraków 2003, s. 86) informuje, że na podobny kompromis Konstanty Ildefons zgodził się również w 1946 roku. Wówczas, aby móc umieścić w nowym wydaniu Wierszy utwór *Tatusz*, zmienił słowa „rośnie w tatusiu – LENIN” na „rośnie w tatusiu – DUCE”.

¹⁴³ A. Stawar, *op. cit.*, s. 145.



- Tutaj pozwoliłem u pana coś przemienić: „pompka” na „trąbka”.
- Dlaczego?
- Bo, widzi pan, „trąbka”, to czytelnik będzie mógł od razu ocenić.
- A „pompka”?
- „Pompka” to niby *to*, tylko, widzi pan, w tym nie ma *tego*...¹⁴⁴

Opus magnum Gałczyńskiego ukazało się w ramach *Biblioteki „Prosto z mostu”* w niebagatelnym nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy. Okładkę zdobił rysunek cenionego warszawskiego grafika Wiktora Podoskiego, przedstawiający księżyc nad kolczastym ogrodzeniem opasującym zamkniętą przestrzeń. Konstanty Ildefons poprzedził *Utwory poetyckie* żartobliwym wstępem *Od autora tych wierszy*, zaczynającym się od słów „Lector benevole” („Łaskawy czytelniku”). Podkreślił w tym tekście specyficzny charakter tomu, stanowiącego *summę* jego dotychczasowej twórczości. Nie zabrakło także dowcipnej samooceny zbioru, odwołującej się do wspólnoty łączącej poetę z czytelnikiem.

Są w tej książce wiersze z wielu lat. I takie, którym przed dziesięciu laty, jako szalawiła, na bibułkowych serwetkach w przeklętej kawiarni „Kre-sy”... („Biesy”?) pisywał; i już późniejsze – jako student sławnej Wszechnicy Fryderyka Wilhelma w Berlinie; i te, które powstawały w latach, kwartałach, miesiącach, a nawet tygodniach ostatnich: za doby polskiego renesansu. Innymi słowy znajdziesz tu wiersze, wiersze, które kocham, które lubię, które szanuję, których nie chcę, o które nie dbam, z których żartuję.

Tytuły zgadnij sam.

Trochę się znamy¹⁴⁵.

Jak przedstawiał się układ kompozycyjny tomu? Książkę podzielono na dwie nierówne części. Jedną z nich stanowiło osiemnaście utworów nazwanych *Apokryfami-Juweniliami*. Te wiersze, napisane w latach 1926–1936, Gałczyński potraktował jako młodzieńcze

¹⁴⁴ K. I. Gałczyński, *Dialogi z szubrawcami. Z redaktorem*, „Pzm” 1937, nr 51, s. 8.

¹⁴⁵ Idem, *Od autora tych wierszy*, [w:] idem, *Wybór poezji*, s. 410–411.



i niedojrzałe, jednak data powstania nie przesądzała bynajmniej o ostatecznej kwalifikacji tekstu. Do najbardziej znanych wierszy zamieszczonych w tej części należą: *Na dziwny i niespodziewany odjazd poety Konstantego*, ocenzone *Serwus, madonna*, a także *Śmierć poety*, *Ofiara świerzopa*, *Modlitwa polskiego poety*, *Skumbrie w tomacie* oraz zamykający ten segment tekstów poemat *Koniec świata*. Były to utwory o różnorodnej tematyce i nastroju, zarówno humorystyczne, jak i elegijne. Przed juveniliami umieszczony został blok 53 wierszy, nieopatrzonych żadnym nadrzędnym tytułem. W tej części zbioru znajdujemy między innymi okrojoną *Ulicę szarlatanów*, *Ulicę Towarową*, *Prośbę o wyspy szczęśliwe*, *O naszym gospodarstwie*, *Pieśni o szalonej ulicy*, *Buty szewca Szymona*, *Impresaria i poetę*, *Tatusia*, *Inge Bartsch*, *Wileńskie imbroglie*, *Wilno*, *ulicę Niemiecką* i na koniec *Bal u Salomona*. Dominują zatem utwory napisane w latach trzydziestych, szczególnie podczas pobytu nad Wilenką. Większość tych tekstów doczekała się uprzednio pierwodruków, tekstami wcześniej niepublikowanymi były m.in. *Pardon ZSRR*, *Poezja*, *Miła moja*, *W Warszawie czy też Oto widzisz, znowu idzie jesień*. Wiemy, które wiersze Konstanty Ildefons i jego mecenas umieścili w tomie *Utworów zebranych*. Których utworów natomiast zabrakło? Oprócz wspomnianego *Do Stanisława Marii*, także tekstów satyrycznych publikowanych w kwadryganckim „Czerwonym Lwie”, proskamandryckiego *Piekła polskiego*, a także wydanej w Wilnie (własnym sumptem, zatem istotnej dla Gałczyńskiego) *Ludowej zabawy*. Nie było również głośnego i kontrowersyjnego wiersza *Polska wybuchła w roku 1937*. Być może Gałczyński i Piasecki uznali ten utwór za zbyt radykalny. Z drugiej strony, nie zawahali się przed umieszczeniem w tomie (jako *Appendix*) listu-pamfletu *Do przyjaciół* z „*Prosto z mostu*”¹⁴⁶.

¹⁴⁶ Szczegółowa analiza quasi-fabularnej kompozycji i zawartości zbioru *Utwory poetyckie* znajduje się w: T. Stępień, *Serwus madonna (wokół „Utworów poetyckich” z 1937 roku)*, s. 609–616.



Środowisko „Prosto z mostu” doceniło Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, kreując nowy wizerunek („osobowość publiczną”¹⁴⁷) poety, zadbało o odpowiednie przedstawienie oraz zareklamowanie jego twórczości¹⁴⁸. W 1938 roku autor *Porfiriona Osielka* został uhonorowany prestiżową nagrodą literacką ustanowioną przez tygodnik (poeta wzbogacił się dzięki temu wyróżnieniu o pięćset złotych). Gałczyński cieszył się dużą swobodą, redaktor Piasecki nie miał monopolu na drukowanie jego wierszy (w okresie współpracy z „Prosto z mostu” utwory Konstantego Ildefonsa ukazywały się również na łamach „Szpilek”, „Kurier Porannego” czy „Słowa”). Sytuacja Gałczyńskiego przypominała zatem warunki pracy Bolesława Micińskiego, który – zanim jeszcze zaczął mu przeszkadzać narastający na łamach tygodnika antysemityzm – pisał:

Szczerze jestem wdzięczny red. Piaseckiemu, że [...] w przeciwieństwie do innych redaktorów [...] nie wymaga ode mnie rezygnacji z współpracy z innymi pismami i nigdy w niczym nie krępuje mojej wypowiedzi [...]. Właśnie w tym „złowiednym żurnalje” znalazłem rzecz bezcenną: wolność¹⁴⁹.

¹⁴⁷ „Osobowością publiczną” autora nazywa Henryk Markiewicz „te dane personalne i biograficzne [...], które stały się faktem społecznym – w świadomości społecznej zespoliły się z jego nazwiskiem i uczestniczą jako tło percepcyjne dla jego wypowiedzi” (H. Markiewicz, *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984, s. 74).

¹⁴⁸ Na łamach „Prosto z mostu” opublikowano kilka tekstów krytycznoliterackich z entuzjazmem opisujących poezję Gałczyńskiego. Były to – w kolejności chronologicznej – artykuły Józefa Czechowicza (*Dwa aspekty*, „Pzm” 1936, nr 13, s. 4), Bolesława Micińskiego (*Pochylmy się nad wierszami Gałczyńskiego*, ibidem. Przedruk w: B. Miciński, *Pisma: eseje, artykuły, listy*, oprac. A. Micińska, Kraków 1970, s. 298–304), Stanisława Piaseckiego (*Nad wierszami Gałczyńskiego*, „Pzm” 1937, nr 57–58, s. 3) i Mariana Piechała (*Poeta idei*, „Pzm” 1938, nr 18–19, s. 10). Ponadto zamieszczony został zapis dyskusji towarzyszącej przyznaniu poecie nagrody literackiej tygodnika, zawierający głosy m.in. Jana Mosdorfa, Wojciecha Wasiutyńskiego oraz Piotra Grzegorzcyka (*Nagroda „Prosto z mostu” przyznana Z. Wasilewskiemu za całokształt twórczości i K. I. Gałczyńskiemu za „Utwory poetyckie”*, „Pzm” 1938, nr 21, s. 1–2), a także przedstawiona relacja z jej wręczenia wraz z przemówieniami redaktora i laureata (*Wręczenie nagród „Prosto z mostu” Zygmunтови Wasilewskiemu i K. I. Gałczyńskiemu*, „Pzm” 1938, nr 23, s. 1–2).

¹⁴⁹ Cyt.: M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, s. 94. Ciekawe, że kilka lat wcześniej kojarzony z katolicką prawicą Jan Emil Skiński podobnie uzasadniał swoją



Meandry „sanacyjnej nocy”

Publikacja *Utworów poetyckich* stanowiła kulminacyjny moment „prostozmostowego” etapu w biografii Gałczyńskiego. Konflikty ze Stanisławem Piaseckim, różnice zdań ujawnione podczas przygotowywania tomu nasilały się. Jako „sztandarowy” przejaw narastającego u Konstantego Ildefonsa poczucia dyskomfortu, traktowany bywa wiersz *Impresario i poeta*. Tekst ten mówi o trudnym, lecz koniecznym współistnieniu twórcy i jego mecenasa.

Ty wciąż rachujesz, ja wciąż śpię;
ciągniesz za rękaw, budzisz mnie,
żebym pofruwał, żebym tworzył.
A kiedy stworzę, krzywy pysk
mi pokazujesz, żeby zysk
mieć większy z moich dziwactw bożych¹⁵⁰.

Impresaria cechuje głębokie niezrozumienie poety, pragnie on jedynie czerpać z literatury możliwie największe dochody. Uzależnienie od mecenasa ogranicza wolność twórcy („jak szpicel trzymasz przy mnie straż”), ale jest niezbędne z przyczyn finansowych. W interpretacjach tego wiersza impresario utożsamiany bywa zazwyczaj właśnie ze Stanisławem Piaseckim (wyjątkowa jest opinia Artura Sandauera, który wskazywał na dwie postawy – marzyciela i biznesmena – w osobowości samego Gałczyńskiego¹⁵¹). Do takiej

współpracę z „Wiadomościami Literackimi”: „Do «Wiadomości» pisuję właśnie dlatego, że do tego pisma nie trzeba się «przenosić», aby w nim współpracować, że mogę tu pisać o tym, co mnie obchodzi, nie zadając gwałtu ani moim przekonaniom, ani poczuciu moralnemu, – och! i że mi tu różnymi bzdurstwami głowy nie zawracają!” (J. E. Skiński, *Kwiatuszki z łoju*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 29, s. 4). O związkach krytyka z pismem redaktora Grydzewskiego pisze Maciej Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003 (ibidem, s. 42 i n.).

¹⁵⁰ K. I. Gałczyński, *Impresario i poeta*, „Pzm” 1937, nr 14, s. 3.

¹⁵¹ A. Sandauer, *O Gałczyńskim tym razem...*, s. 68.



identyfikacji skłaniają niesnaski narastające między Piaseckim a jego protegowanym. Poeta sygnalizował, że coraz gorzej czuje się w „Prosto z mostu”, jednak pozostał współpracownikiem tygodnika aż do wybuchu wojny. A przecież duża popularność poezji Gałczyńskiego sprawić miała, iż – jak pisze Kira Gałczyńska – „wiosną 1939 roku Mieczysław Grydzewski miał zadrę w sercu” spowodowaną faktem, że „w jego świetnym tygodniku nie drukował swych wierszy znakomity Konstanty Ildefons”¹⁵². Wówczas redaktor wysłał do Anina sekretarza „Wiadomości Literackich” Mariana Eilego, aby nakłonić Gałczyńskiego do współpracy. Poeta propozycji nie przyjął, ale też jednoznacznie jej nie odrzucił. Do dalszych rozmów na ten temat już jednak nie doszło. Wydaje się, że autor *Ludowej zabawy* dystansując się wobec oferty Grydzewskiego, kierował się nie tylko dumą, ale również lojalnością wobec przyjaciół z „Prosto z mostu”, z którymi coraz mniej go już łączyło. Sądzę, że Gałczyńskiego wiązała z tym środowiskiem podobna więź emocjonalna, jak przed laty z rówieśnikami z Kwadrygi (oparta na relacjach towarzyskich i poczuciu opozycyjności względem pisarzy uprzywilejowanych). Pamiętajmy ponadto, że tygodnik Stanisława Piaseckiego zapewniał poecie dużą swobodę, wszak *Impresario i poeta* swą premierę miał właśnie na łamach „Prosto z mostu”.

Konstanty Ildefons Gałczyński nie zdecydował się zatem na pójście w ślady Bolesława Micińskiego lub Jerzego Andrzejewskiego i publikował w tygodniku Piaseckiego do końca istnienia pisma (choć w ostatnich miesiącach zamieszczał tam przede wszystkim utwory satyryczne). Czy przeszkadzała mu coraz agresywniejsza kampania antysemicka pisma oraz teksty aprobatywne wobec polityki Hitlera? Nawet jeśli tak, poczucie lojalności i niechęć do opuszczenia obranej drogi okazały się silniejsze. Wybuch wojny – a więc czas, kiedy znany dotychczas z „fotosów” „kolega Attyła”¹⁵³

¹⁵² K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 226.

¹⁵³ K. I. Gałczyński, *Troszeczkę pomarzyć*, [w:] idem, *Wybór poezji*, s. 110. Pierwodruk: „Kurier Poranny” 1939, nr 265.



nieoczekiwanie materializuje się – zastaje Gałczyńskiego w dość dwuznacznej roli barda ONR. Po latach – kiedy jego „prostozmostowe” utwory krążyły w odpisach, niekiedy docierając również na biurka dygnitarzy Polski Ludowej¹⁵⁴ – Gałczyński żałował zapewne dawnej konsekwencji. Wraz z zaostrzeniem socrealistycznego kursu, nie pozostawiającego już miejsca dla „minstreli socjalizmu”¹⁵⁵, przyszło głośne, żądające „reedukacji” poety, wystąpienie Adama Ważyka¹⁵⁶. W konsekwencji przed autorem *Końca świata* zamknęły się łamy wszystkich (poza „Szpilkami”) czasopism. Wtedy właśnie Gałczyński zmuszony był gęsto tłumaczyć się ze swego przedwojennego flirtu z obozem młodonarodowym. Napisał między innymi list do – także tracącego uprzywilejowaną pozycję – Jerzego Borejszy¹⁵⁷, w którym, zgodnie z duchem epoki, znalazły się samooskarżające sformułowania.

Współpraca z tygodnikiem „Prosto z mostu” nie dała mi nic prócz hańby [...]. „Prosto z mostu”, także i moim piórem, prowadziło gadzinową, antysemicką robotę. Ja byłem antysemitą¹⁵⁸.

¹⁵⁴ A. Stawar, *op. cit.*, s. 340.

¹⁵⁵ „Minstrelem socjalizmu” nazywa Gałczyńskiego w swej anglojęzycznej *Historii literatury polskiej* Czesław Miłosz (*op. cit.*, s. 471).

¹⁵⁶ O atakach na powojenną twórczość Gałczyńskiego ze strony Ważyka czy Jana Kotta (ale także Stefana Kisielewskiego i Antoniego Gołubiewa) pisze Marian Stępień, *Liryka, liryka i... polityka, albo K. I. Gałczyński w roli Stańczyka*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 2, s. 719–723.

¹⁵⁷ W październiku 1948 roku Borejsza został odwołany z funkcji prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, tym samym utracił znaczną część wpływów, którymi cieszył się w latach 1944–1947. Odsunięcie Borejszy było wyraźnym sygnałem zerwania przez władzę z dotychczasową polityką kulturalną, a więc z umiarkowanym liberalizmem i zjednywaniem przychylności (a przynajmniej neutralności) środowisk emigracyjnych. Politykę tę współtworzył właśnie „Borejsza-kusiciel”. Więcej o ówczesnej działalności założyciela „Czytelnika” znaleźć można w książce Eryka Krasuckiego, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.

¹⁵⁸ Cyt.: T. Stępień, *Gałczyński i media*, s. 184.



W cytowanym fragmencie szczególnie zwraca uwagę zrównanie działalności tygodnika Stanisława Piaseckiego z poczynaniami prasy kolaborującej w czasie wojny z okupantem. Gałczyński, używając piętnującego (i anachronicznego w tym kontekście) określenia „gadzinowy”, szczególnie surowo ocenia swoje ówczesne zaangażowanie polityczne. Zmusza go oczywiście do tego postępuku sytuacja, w jakiej się znalazł – niemal całkowity zakaz publikowania jego utworów. Jednak poeta w korespondencji ze swym promotorem Borejszą¹⁵⁹ nie tylko oskarża siebie, próbuje także wbijać szpile beniaminkom nowej władzy, którzy – jak Julian Tuwim i Antoni Słonimski – cieszyli się uprzednio względami reżimu sanacyjnego, wojnę zaś spędzili na emigracji.

Współpraca z „Wiadomościami Literackimi” otwierała moim kolegom po piórze dostęp do herbatek u Piłsudskiego [...]. Ja nocy faszystowskiej nie spędziłem pod żyrandolami hotelów Rio czy Londynu, ale z widłami w hitlerowskim gnoju¹⁶⁰.

Walcząc o literacki byt i marząc o odzyskaniu masowego czytelnika, do którego dopiero niedawno udało mu się wreszcie dotrzeć¹⁶¹,

¹⁵⁹ Niewykluczone, że jedną z przyczyn ataku na Gałczyńskiego były właśnie jego dobre stosunki z Jerzym Borejszą. Sugestię, że rozgrywki personalne wewnątrz partii rykoszetem uderzyły w autora *Zacczarowanej drożki*, sformułował w 1958 roku Wiktor Woroszyński: „Ja nie miałem wówczas oczywiście pojęcia, na czym polega «sprawa Gałczyńskiego», jak zresztą i własnej sprawy nie potrafiłem rozgryźć. Później dopiero życzliwi wtajemniczyli mnie w podszewkę tej rozróbki, która tyle Konstantego kosztowała. Nie chodziło tu bynajmniej o bezinteresowny spór estetyczny, ale o «wielką politykę». Gałczyńskiego lansował Jerzy Borejsza, którego podejrzewano – nie wiem, na jakiej podstawie – o jakieś niesłychanie perfidne zamiary [...] Nagonka na nas i – ni stąd ni zowąd na Gałczyńskiego służyła w gruncie rzeczy celom rozgrywki z Borejszą” (cyt.: M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny nieobecny. Krajowa recepcja Czesława Miłosza w krytyce literackiej lat pięćdziesiątych w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012, s. 126). Cytowany fragment miał znaleźć się w tekście *Ślad*, opublikowanym na łamach „Walki Młodych”, został jednak zatrzymany przez cenzurę.

¹⁶⁰ Cyt.: T. Stępień, *Gałczyński i media*, s. 184.

¹⁶¹ Tomasz Stępień stwierdza, że Gałczyński „w latach 1946–1948 staje się najbardziej znanym polskim poetą, zdobywając czytelników spoza kręgu inteligenckiej



Gałczyński nie cofa się przed niesprawiedliwymi i krzywdzącymi ocenami. Przedstawia Tuwima i Słonimskiego jako wiecznych pupili każdej kolejnej władzy i zdaje się nie pamiętać, że autor *Kronik tygodniowych* wyraźnie zdystansował się wobec sanacji już w czasie procesu brzeskiego, zaś Tuwim zerwał z dotychczasowymi przyjaciółmi politycznymi w 1936 roku, pisząc *Bal w operze*. Uduje także, że nie rozumie, dlaczego pobyt w okupowanej Polsce stanowiłby dla obu skamandrytów śmiertelne niebezpieczeństwo. Jego wypowiedź nie ma chyba wiele wspólnego z rachunkiem sumienia, wyznaniem obciążających przewin. Powątpiewać w jej szczerość można nie tylko z powodu okoliczności towarzyszących wystąpieniu Gałczyńskiego, ale także ze względu na zastosowaną przez poetę strategię. Przypomina ona niektóre opisane w słynnym eseju Karla Jaspersa¹⁶² sposoby uniknięcia oczyszczenia z winy moralnej – samoponíženie („byłem antysemitą”, prowadziłem „gadziniową, antysemitkę robotę”) oraz oskarżanie innych i wskazywanie na ich grzechy. Ta nieprzyjemna, „lustracyjna” denuncjacja niewiele jednak pomogła (podobnie jak nieskuteczne okazywały się przemycane w ówczesnie pisanych wierszach deklaracje politycznej prawomyślności¹⁶³) i Gałczyński zmuszony był opublikować na łamach „Odrodzenia” upokarzającą samokrytykę¹⁶⁴. Także

publiczności literackiej i przekraczając granice ukształtowanych w międzywojnu poetyk” (idem, *Gałczyński i Tuwim*, [w:] *Julian Tuwim. Biografia, twórczość, recepcja*, red. K. Ratajska i T. Cieślak, Łódź 2007, s. 150).

¹⁶² K. Jaspers, *Problem winy*, tł. J. Garewicz, „Etyka” 1979, t. 17, s. 143–206.

¹⁶³ Przywołać można w tym miejscu nieco mniej znany, ale urokliwy liryk *Na Karlovym Moście*, napisany na początku roku 1949. Utwór ten, dedykowany jednemu z czeskich przyjaciół i sławiący powaby Pragi (takie jak złota Wełtawa czy barokowe figury zdobiące Most Karola) kończy się wyznaniem wiary w pojałtański porządek polityczny: „Więc trzy flagi, jak dziecko,/ tulę do ust jak cacko:/ polską i radziecką,/ i czechosłowacką” (K. I. Gałczyński, *Na Karlovym Moście*, [w:] idem, *Wiersze*, Warszawa 1956, s. 337. Wiersz przypomina także Marie Sobotková w artykule *Konstanty Ildefons Gałczyński w środowisku czeskim*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 2, s. 748–749).

¹⁶⁴ „Epokę samokrytyk” rekonstruuje (przywołując także „przypadek” Gałczyńskiego) Joanna Pyszny w szkicu „Przewyciężenie błędów i braków”. *O trzech*



w niej znalazło się zdanie, komentujące współpracę z tygodnikiem redaktora Piaseckiego: „Wstydzę się tego, że kręte dróżki sanacyjnej nocy doprowadziły mnie do tygodnika «Prosto z mostu»”¹⁶⁵.

Dlaczego jednak Gałczyński miał powody do (choćby jedynie deklarowanego) wstydu, innymi słowy – dlaczego w ogóle przystał do obozu młodonarodowego i zaakceptował jego faszyzującą ideologię? Wszak dotychczas – jak napisał Czesław Miłosz – Konstanty Ildefons „swoje kpiny rozdzielał na równi pomiędzy zwalczające się ugrupowania”¹⁶⁶. Rzeczywiście – teksty satyryczne publikowane przez Gałczyńskiego na łamach „Cyrulika Warszawskiego” w samym roku 1929 skierowane były zarówno przeciw komunistom (*Proletarjamniki*), socjalistom (C.K.W.), jak i endekom (*Zjeżdżanie endeków*)¹⁶⁷. Ponadto autor *Końca świata* publikował nie tylko teksty wykpiwające poszczególne stronnictwa, ale także satyry „syntetyczne”, w których „hurtowo” ośmieszał – także przy pomocy ataków personalnych – kilka różnych orientacji ideowych. Ciekawym przykładem może być tutaj humoreska *Niedziela w Warszawie*¹⁶⁸ – w tym niedługim utworze obrywają: pisarz sympatyzujący z narodową demokracją (Tadeusz Dołęga-Mostowicz określony jako „endecka niedołęga”), nacjonalistyczny krytyk (Stanisław Pieńkowski, który w kawiarni „biega między stolikami” z notesem

samokrytykach pisarzy z roku 1950, [w:] eadem, *Boje na łamach. Pisarze i literatura w prasie polskiej lat pięćdziesiątych XX wieku*, Wrocław 2002, s. 7–59. O nietypowej, „wyjątkowo pięknej samokrytyce” Antoniego Słonimskiego – czyli wierszu *Do Czytelnika* – pisze Monika Ładoń, „Bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciw”. *Studia o Antonim Słonimskim*, Katowice 2008, s. 46–49.

¹⁶⁵ Cyt.: M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 21.

¹⁶⁶ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 219.

¹⁶⁷ K. I. Gałczyński, *Proletarjamniki*, „Cyrulik Warszawski” 1929, nr 46 (głównym obiektem kpin Gałczyńskiego są tu komunizujący grafomani, z „hochsztapletem” Brunonem Jasieńskim na czele, oraz ich „po kieszce stolcową załgane wierszydłaki” [ibidem, s. 3]); idem, C.K.W., „CW” 1929, nr 47; idem, *Zjeżdżanie endeków*, „CW” 1929, nr 28.

¹⁶⁸ Idem, *Przez dziurkę w miseczce. Niedziela w Warszawie*, „Cyrulik Warszawski” 1930, nr 12, s. 2.



i „zapisuje – kto Żyd zaraz go do notesika”), „przysłowiowy” wujaszek-endeck („Młodzież, mileńki, musi być narodowa i katolicka. Weysenhoff, bratku, to pisarz! *Lenorą* sumienia narodowego nie ocyganisz”), ale także socjalistyczny poseł (Mieczysław Niedziałkowski) oraz komunizujący poeci. W satyrach „cyrulikowych” Gałczyński nie atakuje oczywiście sanacji, jednak ironiczny dystans wobec obozu władzy wyczuwalny staje się zarówno w twórczości prezentowanej na łamach należących do koncernu IKC „Wróble na Dachy”, jak i w programach radiowej „Kukułki Wileńskiej”¹⁶⁹.

W roku 1935 Gałczyński opowiada się po stronie narodowo-radykalnej. Z pewnością rozumie, iż opinia publiczna przekonana jest, że „wybór pisma w którym się drukuje jest jednoznaczną deklaracją ideologiczną”¹⁷⁰. Gdy po latach Aleksander Wat nazwie autora *Kolczyków Izoldy* „dawnym oenerowcem”¹⁷¹, odzwierciedli jedynie uproszczone, lecz powszechne rozumowanie. Dlaczego zatem poeta – sądzę, że świadomie – pozwolił na przypisanie siebie do faszyzującego ONR? Powodem, który jako pierwszy może przychodzić na myśl, są pieniądze. Takim tropem poszedł w swym pamflecie Jan Walc, zdaniem którego w okresie międzywojennym „najlepiej płacił ONR, więc Gałczyński wykonywał jego zlecenia”¹⁷². Z pewnością liczne wileńskie zajęcia umożliwiły poecie uzyskanie względnej finansowej stabilizacji, jednakże jego sytuacja finansowa nie była zadowalająca. „Prosto z mostu” z pewnością mogło zapewnić materialną niezależność. Stanisław Piasecki był zdeter-

¹⁶⁹ Por. J. Ossowski, *Szarlatanów nikt nie kocha* (rozdziały „Gdzie dwóch pracuje, tam trzeci korzysta”. Satyra Gałczyńskiego w prasie krakowskiej lat trzydziestych, s. 126–150 oraz „Gdyby Mickiewicz był Mackiewiczem”. Satyry wileńskie, s. 195–221).

¹⁷⁰ J. Jodłowski, *Odpowiedzialność czy lekkomyślność*, „Głos Literacki” 1929, nr 6. Cyt.: M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, Warszawa 1987, s. 171.

¹⁷¹ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, s. 16.

¹⁷² J. Walc, „Być świnia w maju”, [w:] idem, *Wielka choroba*, Warszawa 1992, s. 99. Rozdział poświęcony Gałczyńskiemu pełen jest niestety uproszczeń oraz niesprawiedliwych sądów, stawiających pod znakiem zapytania rzetelność i obiektywizm badacza.



minowany, by pozyskać Gałczyńskiego, dlatego też wypłacał mu honoraria regularnie i terminowo. Nie wszyscy współpracownicy tygodnika mieli podobne szczęście, bowiem początkowo redaktor naczelny nie miał zbyt wielkich możliwości finansowych. Okoliczność tę poświadcza fakt, że redakcja „Prosto z mostu” mieściła się w dwupokojowym mieszkaniu Stanisława i Ireny Piaseckich, zespół zaś pobierał jedynie niewielkie wynagrodzenie¹⁷³. Dodatkowo nieudana inwestycja Piaseckiego w wydawanie dziennika „Jutro” pogorszyła kondycję finansową redaktora. Karol Zbyszewski wspominał:

Po dwu i pół latach współpracy, „Prosto z mostu” w chwili wrześniowej likwidacji było mi winne około 150 złotych. Tak samo było ze wszystkimi autorami: czy pisali często, czy rzadko – każdemu redakcja była sporo dłużna¹⁷⁴.

Gałczyński stanowił wyjątek. Zarobki poety musiały być wysokie, skoro po nieco ponadrocznej współpracy z „Prosto z mostu” stać go było na zakup domu w Aninie. Do tej podwarszawskiej miejscowości letniskowej przeprowadził się wraz z żoną i kilkumiesięczną córeczką latem roku 1936.

Autor *Balu u Salomona* sugerował w niektórych swych tekstach, że powstały one dla zarobku, a nie z wysokich pobudek artystycznych (najradzykalniejszą chyba prezentację tej postawy zawiera wiersz *Evviva la poesia*, w którym Gałczyński postrzega gratyfikacje finansowe jako wyłączny katalizator twórczości literackiej). Można potraktować takie deklaracje poważnie albo

¹⁷³ Piasecki z pewną przesadą pisał (Wycinanki, „Pzm” 1935, nr 24, s. 2), że: „najbliżsi współpracownicy «Prosto z mostu» pobierają honoraria śmiesznie niskie, że nikt by w to nie uwierzył”. Podkreślał także własne poświęcenie i ofiarność. „Redaktor i wydawca [...] wyświeca sobie do reszty spodnie w tramwaju, nie widział za swą pracę w ciągu istnienia tygodnika ani grosza i ile mógł dołożył i dokłada ze swych zarobków dziennikarskich poza tygodnikiem”.

¹⁷⁴ K. Zbyszewski, *Stanisław Piasecki*, [w:] *Straty kultury polskiej*. Cyt.: M. Urbanowski, „Prosto z mostu”, s. 71.



jako mruganie okiem do czytelnika, element poetyckiej autokreacji i mistyfikacji (prawa artysty do tej ostatniej bronił Gombrowicz w *Uwagach dyletanta*, szkicu poświęconym właśnie poezji Gałczyńskiego). Trudno jednak tłumaczyć akces poety do obozu młodonarodowego jedynie chęcią zysku. Zadziałał zapewne spłot co najmniej kilku powodów. Kira Gałczyńska zastrzega, że czytelnicy wierszy jej ojca powinni sami wyrobić sobie własne zdanie na ten temat. Pisarka przytacza jednak kilka istotnych przyczyn, które w jej mniemaniu powinny być wzięte pod uwagę przy wyciąganiu wniosków w sprawie. Są to:

- a) stała, wieloletnia niechęć skamandrytów do Gałczyńskiego;
- b) potrzeba stabilizacji;
- c) chęć posiadania stałej „trybuny” i wiernego czytelnika;
- d) naiwny stosunek poety do kwestii politycznych¹⁷⁵.

Sądzę, że warto przyjrzeć się tym – dość obiegowym – propozycjom interpretacyjnym wysuniętym przez Kirę Gałczyńską. Niewątpliwie kustoszka dorobku ojca ulega skłonnościom do bagatelizowania tej części życiorysu poety, odnosi się czasem wrażenie, że najchętniej pominęłaby ją milczeniem (próżno szukać zarówno nacjonalistycznych, jak i socrealistycznych wierszy Gałczyńskiego w edycjach przygotowywanych przez córkę). Wypada jednak za stanowić się, dokąd mogą nas doprowadzić wyżej wymienione tezy. Rozpatrzę je zatem kolejno.

O chęci uzyskania przez poetę stabilizacji już wspominałem. Natomiast brak politycznej orientacji, cechujący rzekomo autora *Skumbrii*, jest często podkreślany przez badaczy. Marta Wyka sugeruje, że Gałczyński nie przewidywał, jakie będą konsekwencje związania się z pismem redaktora Piaseckiego¹⁷⁶. Trudno jednak uwierzyć, by poeta nie zdawał sobie sprawy z istoty nacjonalizmu. Tym bardziej że mógł – mieszkając w Berlinie – z bliska obserwować sukcesy faszystów. Bardziej prawdopodobne, że wszelkie

¹⁷⁵ K. Gałczyńska, *Konstanty syn Konstantego*, Warszawa 1983, s. 53–54.

¹⁷⁶ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 13.



ideologie były mu jednakowo obojętne (tak przynajmniej uważała Izabela Czajka-Stachowicz, zapewniająca, iż „te ONR-y, «Prosto z mostu», Manifesty, Mieczyki – to wszystko były sprawy zupełnie dla Konstantego nieistotne”¹⁷⁷). Nie sądzę jednak, aby Gałczyński był naiwny i zupełnie nie orientował się w zmienionych realiach społeczno-politycznych. Brak silnych przekonań mógłby w tym czasie zepchnąć poetę na margines, wszak połowa lat trzydziestych to apogeum wywierania na literaturę ideologicznej presji. Z jednej strony – faszyzujący nacjonalizm, z drugiej – rewolucyjny komunizm. Do tego reformistyczny socjalizm i sanacyjny, państwowo-twórczy „polonizm”. Polaryzacja sceny politycznej (wytworzenie silnych grup zwolenników i przeciwników różnorodnych ideologii) zmusza artystów do zajmowania jasno zdefiniowanych – ale i skrajnych – stanowisk. Nie wszyscy jednak pojmują, że oddają siebie i swoją sztukę w niewolę, kiedy godzą się na dostosowanie polityczne. Wydaje się, że Gałczyński dobrze rozumiał położenie literatury, która traci społeczny wpływ i autorytet, słowem – władzę. Silna ideologia pozbawia sztukę suwerenności, często także jakości, ale pozwala jej odzyskać (może tylko na chwilę) autorytet. Sądzę, iż autor *Piekła polskiego* wiedział, że ideologowie marginalizują znaczenie literatury, ale tylko tej, która im się nie poddaje. Uległ zatem pokusie, aby ideologicznie wesprzeć swoje wiersze i w ten sposób uczynić je częścią domeny publicznej. Być może tylko odegrał polityczną konwersję, nasycił (w granicach rozsądku) poezję elementami nacjonalistycznymi i zapewnił w ten sposób swojej sztuce nową siłę. Jednocześnie próbował obronić jej wartość. Inni poeci na stałe związani z „Prosto z mostu” raczej nie mieli czego w swej twórczości chronić. Imiennik Gałczyńskiego, podobnie jak autor *Skumbrii w tomacie* ubiegający się o nagrodę literacką tygodnika (ostatecznie otrzymał ją w 1939 roku), publikował wówczas takie wiersze:

¹⁷⁷ I. Czajka-Stachowicz, *Wspomnienie o Konstantym Gałczyńskim*, [w:] *Wspomnienia o K. I. Gałczyńskim*, red. A. Kamieńska i J. Śpiewak, Warszawa 1961, s. 400.



Błyski oczu rozjarzyć w szkarłatne kinkiety,
porozwieszać wśród gwiezdnych, poblądłych cokołów –
zewrzeć szczęki;
na kolanach o łaskę nam żebrać? –
W cielsko świata bagnetem!
Z dołu!
Pod żebra!¹⁷⁸

Istotniejsza wydaje się inna okoliczność przypominiana przez Kirę Gałczyńską. Trudno zanegować fakt, że w latach trzydziestych środowisko skamandryckie ignorowało Gałczyńskiego. Propozycja ze strony Stanisława Piaseckiego musiała być więc dla poety nobilitacją i szansą na zrewanżowanie się skamandrytom, istotne było też zapewne poczucie solidarności pokoleniowej (i być może także społecznej) autora *Końca świata* z aspirującymi do elity intelektualnej Warszawy kolegami-kwadrygantami, którzy nie będąc ustosunkowanymi politycznie, nie mogli zaliczać się do „wierzynskich, którym się żyje dziś najfajniej”¹⁷⁹. Należy też zwrócić uwagę, że autor *Końca świata* nie był jedynym młodym i utalentowanym pisarzem, który nie został zauważony przez środowisko skamandryckie. Odwołam się w tym miejscu do wspomnień Witolda Gombrowicza.

Wielu młodych pisarzy i poetów garnęło się do „Prosto z mostu” nie żeby byli nacjonalistami, a dlatego, że nie mogli się dogadać z „Wiadomościami Literackimi”, redagowanymi przez Grydzewskiego w duchu, jak się wtedy mówiło masońsko-liberalnym. [...] Ja także z Grydzewskim i jego możliwym tygodnikiem nie dochodziłem do porozumienia. [...] Może zresztą nie tyle była to wina redaktora, co jego sztabu, tych rozmaitych przyjaciół i zaufanych, którzy mu do ucha szeptali, co dobre a co złe. Gdybym się zaprzyjaźnił z Skamandrytami – gdybym ich dowcipy kolportował – gdybym redakcję „Wiadomości” odwiedzał i bił czołem przed Boyem – inaczej by to zapewne wyglądało, gdyż cały kramik Grydzewskiego rzą-

¹⁷⁸ K. Dobrzyński, *Alarm*, „Pzm” 1936, nr 1, s. 2. Pochodzący z łódzkich Chojen Konstanty Dobrzyński otrzymał nagrodę literacką „Prosto z mostu” za tomik *Żagwie na wichrach*. Sylwetkę Dobrzyńskiego przybliżył Tadeusz Gicgier w książce *Opowieści o dawnych poetach Łodzi*, Łódź 1995.

¹⁷⁹ K. I. Gałczyński, *Audycja dla inteligencji*, [w:] idem, *Poezje*, s. 114.



dził się osobistymi sympatiami i antypatiami. Ale mnie ten ton wodzowski, przybierany przez redaktora, zwłaszcza w stosunku do nas, młodych, drażnił...¹⁸⁰

Pomimo deklarowanej i niekiedy realizowanej otwartości „Wiadomości Literackie” były pismem raczej koteryjnym i propagowały określony model poezji. Janusz Stradecki zauważa, że „do 1933 r., poza utworami patrona grupy – Leopolda Staffa, pismo drukowało tylko wiersze skamandrytów i poetów związanych wtedy z grupą Skamandra”¹⁸¹. Nie było zatem miejsca nie tylko dla Gałczyńskiego, ale także dla licznych twórców awangardowych – choćby Józefa Czechowicza, którego Antoni Słonimski nazywał „mało interesującym zjawiskiem literackim”¹⁸². Autor *Porfiriona Osielka* odpłacił się (może także w imieniu Czechowicza?) między innymi złośliwym wierszykiem *Dla ci-devant skamandrytów* umieszczonym w cyklu *Xenie noworoczne*.

Miała matka trzech synów,
bardzo dziwna kobita;
jeden był ślepy, drugi głuchy,
trzeci też skamandryta¹⁸³.

Czyżby zatem prosty resentyment skłaniał Gałczyńskiego do publicznego odgrywania roli „nacjonalistycznego wieszczka”, tylko dlatego, że nie dane mu było wcielić się w elitarnego twórcę Skamandra (a właśnie o tej drugiej roli skrycie marzył)? Możliwe, przecież nie jeden Karakuliambro wypchnięty z ekspansywnego centrum, jakim było środowisko „Wiadomości Literackich”, znalazł

¹⁸⁰ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, s. 136.

¹⁸¹ J. Stradecki, „Wiadomości Literackie”, [w:] *Obraz Literatury Polskiej. Literatura polska w okresie międzywojennym*, seria 6, t. 1, Kraków 1979, s. 283.

¹⁸² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 359. Felietonista krytykował autora *Ballady z tamtej strony* za „chorobliwą niechęć do czytelnika” i nieprzestrzeganie zasady, głoszącej, iż „dobry wiersz musi być zrozumiały” (ibidem, s. 360).

¹⁸³ K. I. Gałczyński, *Xenie noworoczne. Dla ci-devant skamandrytów*, [w:] idem, *Serwus, madonna*, s. 114.



się na agresywnych, lecz wyniośle deklarujących swoją ideową niezależność, peryferiach. Podobne okoliczności doprowadziły Witkacego do „hoene-wrońskiego” czasopisma „Zet”, zaś Karola Irzykowskiego wiodły na pokuszenie od socjalistycznego „Robotnika”, poprzez (pro)sanacyjny „Pion” aż do „Prosto z mostu” właśnie. Wspomniany Czechowicz – na którego talencie Mieczysław Grydzewski najwidoczniej się nie poznał – także zwiedził kilka czasopism, najdłużej zatrzymując się w „Zecie”, na jego *Kolumnie Literackiej*. Z drugiej strony – ani Irzykowski, ani tym bardziej Czechowicz nie publikowali tekstów silnie zideologizowanych, nie używali opresywnego, rasistowskiego języka w celach *stricto* „prywatnych”¹⁸⁴. Skoro *casus* Gałczyńskiego jawi się jako szczególny w polskiej literaturze, warto poszukać powinowactwa dla Konstantego Ildefonsa za granicą. Może Gałczyńskiemu bliższy byłby Louis-Ferdinand Céline¹⁸⁵, przecież źródłem słynnych (a zarazem niesławnych) pamfletów popełnionych przez francuskiego pisarza były ponoć osobiste niepowodzenia, za które autor *Podróży do kresu nocy* obwinił Żydów¹⁸⁶.

¹⁸⁴ Nie odnoszę się tutaj do znanych artykułów Karola Irzykowskiego: *Żyd to jest Polak z rezerwą* („Kurier Poranny” 1937, nr 220) oraz *Udział Żydów w kulturze polskiej* (ibidem 1937, nr 224). Irzykowski – mimo iż pisze choćby o probolszewickich sympatiach Żydów – unika dyskursu rasistowskiego. Teksty te, opublikowane jako głosy w ankiecie „Kuriera Porannego” *Kultura polska a Żydzi*, trudno zatem uznać za antysemickie.

¹⁸⁵ Pisząc o twórczości Céline’a, korzystam przede wszystkim z tekstów zamieszczonych w poświęconym temu pisarzowi numerze „Literatury na świecie” (1990, nr 12). Sądę, że są to publikacje reprezentatywne, pozwalające na zestawienie losów Gałczyńskiego z postawą autora *L’École des cadavres*. Warto jednak zaznaczyć, że w ostatnich latach pojawiło się na rynku francuskim kilka nowych książek, których autorzy zajmują się także politycznym wymiarem jego dzieła. Należy tu wspomnieć o książkach Yvesa Pagesa *Céline. Fictions du politique*, Seuil 1994, reedycja Paris 2010; Antoine’a Peillon *Céline. Un antisémite exceptionnel*, Lormont 2011 oraz Henri’ego Godarda *Céline*, Paris 2011 (w ramach *Collection biographies* wydawnictwa Gallimard).

¹⁸⁶ Jedną z przyczyn powstania *Bagatelles pour un massacre* (o której pisał w tym utworze sam Céline) miały być sceniczne niepowodzenia napisanych przez



Pierwsze antysemickie publikacje Céline'a – pisarza o znacznej renomie (był wówczas laureatem nagrody Renaudot), w dodatku kojarzonego raczej z lewicą – wzbudziły entuzjazm w kręgach francuskich faszystów („ta sensacyjna niespodzianka [...] stała się dla nas nadzwyczajnym wsparciem”¹⁸⁷ – wspominał Lucien Rebatet). Céline stał się niespodziewanym stronnikiem środowisk skupionych wokół *Action française*, wkrótce jednak radykalizm poglądów uczynił zeń kłopotliwego sojusznika¹⁸⁸. Niemal w tej historii zbieżności z przypadkami Gałczyńskiego.

Świetny pisarz, *enfant terrible* rodzimej literatury, publikuje kilka ideologicznych, antysemickich tekstów. Zdobywa uznanie w kręgach politycznych zbliżonych do skrajnej prawicy, jednak nie potrafi (lub nie chce)

niego *Ballets sans musique, sans personne, sans rien*. Za fiasco *Baletów* pisarz obarczył winą żydowskich dyrektorów zarządzających francuskimi teatrami (por. *Wiek Céline'a*. Z Philippe'em Muray rozmawia François Lagarde, tł. A. Wasilewska, „Literatura na świecie” 1990, nr 12, s. 98).

¹⁸⁷ L. Rebatet, *Od Céline'a do Céline'a*, tł. A. Wasilewska, „Literatura na świecie” 1990, nr 12, s. 211. Rebatet był wówczas dziennikarzem prawicowego tygodnika „Je suis partout”, który w drugiej połowie lat trzydziestych (pod kierownictwem Roberta Brasillacha) przybrał wyraźnie faszystowski oraz antysemicki charakter. Jak napisał Leon Poliakov (*Historia antysemityzmu*, t. 2, tł. A. Rasińska-Bóbr i O. Hedemann, Kraków 2008, s. 404), tygodnik ten, „który w latach 1930–1935 przestrzegał granic przyzwoitości, przeobraził się rzeczywiście w «Juif partout»” [Wszędzie Żyd – dopisek P. S.].

¹⁸⁸ „Chociaż my, faszyści, odtańczyliśmy w roku 1938 pyrrusowe zwycięstwo wokół *Bagatelles*, wydane w rok później *L'École des cadavres* nas zdruzgotało. Hitler wkroczył właśnie do Pragi. I ten moment Céline wybrał, aby domagać się całkowitego sojuszu z Niemcami, sojuszu militarnego, politycznego, gospodarczego. Nawet my nie mogliśmy wydrukować ani słowa o takim opętancu” (L. Rebatet, *op. cit.*, s. 213). Philippe Muray podkreśla, iż pamflety Céline'a stały się kłopotliwe zarówno dla prawej, jak i lewej strony sceny politycznej: „Gdy Céline wybucha antysemicką nienawiścią, wyraża on także lewicowe poglądy... To właśnie wtedy wysuwa program społecznych reform, projekty nowych rozwiązań urbanistycznych, powszechnej higieny, zasady humanitaryzmu... I to pomiędzy wezwaniami do antysemickich prześladowań. [...] Céline doprowadza do szaleństwa busole polityczne i literackie, które tracą orientację, nie potrafią już odróżnić kierunku południowego od północnego, prawicy od lewicy” (*Wiek Céline'a*, s. 101, 103).



podporządkować się ich wymaganiom i ideowym „zamówieniom”. Po latach ten etap jego życia często będzie wstydliwie pomijany, a inkryminowane teksty nie znajdą miejsca w rozmaitych edycjach *Dzieł wybranych* (które z tej właśnie przyczyny pozostaną *wybrane* i nie będą mogły stać się *zebranymi*)¹⁸⁹.

Ta deskrypcja dotyczy zarówno Céline’a, jak i Gałczyńskiego, pewnych zbieżności doszukać się można także w pamfletowym stylu obu pisarzy. Fragmenty *Bagatelles* poświęcone krytyce współczesnej literatury francuskiej – szczególnie surrealizmu rozumianego jako „instrument żydowskiego despotyzmu” – mogłyby znaleźć się w *Liście do przyjaciół*.

Żadna wrażliwość nie jest potrzebna [...]. Każdy szuler, każdy parch może tam [w surrealizmie – przypisek P. S.] bezboleśnie wznieść się na wyżyny samego siebie. Wyjałowieni, bezpłciowi, monstualnie megalomańscy Żydzi świętują teraz [...] swoją dominację nad światem, przyniatają ostatecznie i systematycznie nasze ostatnie naturalne doznania, tłamszą bezlitośnie wrażliwość, emocje, których dostarcza nam sztuka, muzyka, malarstwo, poezja, teatr...¹⁹⁰

Podobnie jak anatemy rzucane na krytyków-Żydów, zręcznie sterujących mechanizmami życia literackiego:

Im większy oszust, im bardziej dumny, pusty i żartobliwy, im więcej w nim obłudy, fałszu, im bardziej będzie namolny, tym większego zrobią zeń geniusza, i tym większy odniesie sukces! (a wszystko dzięki bezbłędnej reklamie pozostającej na rozkazach parchów)...¹⁹¹

Trudno dziwić się, że pamflet Céline’a w odcinkach przedrukowywało „Prosto z mostu”, wszak Zbyszewski i Łaszowski podobne

¹⁸⁹ Nie będę siłił się na nieudolną mistyfikację i przyznam od razu, że powołuję się w tym miejscu na samego siebie, nie cytuję zaś bliżej nieokreślonego autora z jego niezidentyfikowanym dziełem.

¹⁹⁰ L. F. Céline, *Przyczynki do pogromu (fragmenty)*, tł. O. Hedemann, „Literatura na świecie” 1990, nr 12, s. 149–150.

¹⁹¹ Ibidem, s. 149. W *Bagatelles* nie brakuje także uwag homofobicznych, związanych z promocją twórczości André Gide’a i Marcela Prousta.



mieli mniemanie o współczesnej polskiej literaturze, jak autor *Bagatelles* o twórczości francuskiej („monstrualne brednie”, „niedorzeczności do n-tej potęgi”, „rozpaczliwie obrzydliwa magma”¹⁹²). Céline stał się bliski polskim młodonarodowcom, ciekawe, czy Gałczyński – gdyby go znali – „przydałby się” politykom *Action française*? Czy hipotetyczny *List do przyjaciół* z „*Je suis partout*” przeczytałoby 75 tysięcy czytelników (czyli tylu, ilu nabyło *Bagatelles pour un massacre*¹⁹³)? Chyba jednak nie, a powody takiej hipotezy abstrahują od podobieństw i różnic w sytuacji społeczno-politycznej Polski i Francji¹⁹⁴. Autor *Śmierci na kredyt* był w swych antysemickich enuncjacjach skrajniejszy, bardziej konsekwentny, ale i nieokrzesany, jaskrawy, krzykliwy¹⁹⁵. Sądzę, że także szerszy, choć można wątpić, czy naprawdę wierzył – jak napisał w *L'École des cadavres* – że wszystkie europejskie wojny od 843 roku wywołali Żydzi. Wybuch wojny i okupacja Francji niewiele zmieniły w zapatrywaniach pisarza – Céline uczestniczy w spotkaniach rasistowskiego Instytutu Niemieckiego, publikuje w oficjalnym piśmie Państwa Vichy i pisze kolejną „obłąkańczą tyradę”¹⁹⁶.

¹⁹² Ibidem, s. 153–154. Tymi określeniami posługuje się Céline, kiedy wspomina o takich pisarzach jak André Maurois, Paul Valéry czy Jean Giraudoux.

¹⁹³ Informacja zaczerpnięta z opracowanego przez Oskara Hedemanna *Kalendarium życia i twórczości Louis-Ferdinanda Céline’a*, „Literatura na świecie” 1990, nr 12, s. 313.

¹⁹⁴ Choć i te odgrywają istotną rolę. Trzeba pamiętać, że we Francji w drugiej połowie lat 30. władzę sprawują socjaliści pod przywództwem Léona Bluma. Środowiska *Action française* znalazły się wtedy w defensywie, zaś Blum – polityk żydowskiego pochodzenia – uosabiał wszystko, czego francuscy nacjonaści oraz monarchiści nienawidzili.

¹⁹⁵ Na te właśnie cechy dyskursu autora *Bagatelles* zwraca uwagę Philipp Murray, kiedy zestawia „dopuszczalny i salonowy” antysemityzm André Gide’a, Jeana Giraudoux i Laurenta Duhamela z „wrzaskliwym, wulgarnym, skatologicznym” antysemityzmem Céline’a (*Wiek Céline’a*, s. 99).

¹⁹⁶ L. Rebatet, *op. cit.*, s. 218. Céline postępuje wówczas podobnie jak jego polityczni sprzymierzeńcy, bowiem czasopisma „*Je suis partout*” i „*L’action française*” kontynuują w czasie wojny dotychczasową agresywną linię ideologiczną. Jak zauważa Herbert Lottman, „wówczas ich retoryka może oznaczać wyrok śmierci dla



Później nigdy za swoją działalność nie przeprosił, nie wyparł się jednoznacznie dawnych poglądów¹⁹⁷ (podobnie jak Heidegger, który jeszcze w 1942 roku mówił o „dziejowej wyjątkowości narodowego socjalizmu”¹⁹⁸, a jedenaście lat później nie uznał za stosowne wykreślić z treści wznowionego wykładu z lat trzydziestych słów o „wewnętrznej prawdzie i wielkości” tego ruchu¹⁹⁹). Nie opubli-

przeciwników. To, co było przedtem arogancją, skrajnością poglądów, stało się denuncjacją, zdradą” (Herbert R. Lottman, *Lewy brzeg: od Frontu Ludowego do zimnej wojny*, tł. J. Giszczak, Warszawa 1997, s. 118).

¹⁹⁷ Pamięć o skrajnie antysemickich zapatrywaniach Céline’a stała się nieodzownym, a nierzadko dominującym, elementem wspomnień o pisarzu. W takim właśnie kontekście przywołuje postać autora *Podróży do kresu nocy* Tadeusz Różewicz: „świetnym pisarzem był też/ ten sukinsyn Céline/ Merlin/ jak go nazywał w «dzienniku/ paryskim» Ernst Jünger/ kawaler orderów chwalca/ stalowej nawałnicy/ Merlin pouczał Niemców/ jak powinni postępować z Żydami/ Merlin/ odnowił prozę francuską/ wyrażał swoje zdumienie/ że nie wieszamy żydów/ nie strzelamy do żydów/ «gdybym ja miał bagnet/ wiedziałbym co mam robić»” (T. Różewicz, *Jeden z ojców kościoła poezji*, [w:] idem, *Utwory zebrane: Poezja*, t. 4, Wrocław 2006, s. 338).

¹⁹⁸ Por. V. Farias, *Heidegger i narodowy socjalizm*, tł. P. Lisicki i R. Marszałek, Warszawa 1997, s. 314–315. Autor podkreśla, że Martin Heidegger aż do 1945 roku był lojalnym członkiem NSDAP, opłacał składki członkowskie, nie otrzymywał upomnień ani tym bardziej nagan. Fakt, iż Heidegger związany był z inną frakcją partyjną, niż ta dominująca (bliższa była mu koncepcja rewolucji narodowosocjalistycznej propagowana przez Ernsta Röhma – po „odcięciu” lewego skrzydła NDSAP filozof miał uznać, że naziści porzucili prawdę swego ruchu, przy której nadal trwa on sam), nie wpływał negatywnie na jego lojalność wobec przywództwa (ibidem, s. 33–34). Jürgen Habermas podkreśla, iż Heidegger odróżniał „fałszywe przejawy narodowosocjalistycznej praktyki od ich istotnej treści”, siebie zaś mianował depozytariuszem tej ostatniej (J. Habermas, *Heidegger – dzieło i światopogląd*, [w:] V. Farias, *op. cit.*, s. 19).

¹⁹⁹ V. Farias, *op. cit.*, s. 35. W liście do Herberta Marcusego z 1948 roku Heidegger tłumaczy, iż oczekiwał od narodowego socjalizmu „duchowego odnowienia całego życia, pogodzenia przeciwieństw socjalnych i ratunku zachodniego jestestwa przed niebezpieczeństwami komunizmu”. W korespondencji ze swoim byłym uczniem autor *Bycia i czasu* zdystansował się wobec formułowanych przez Marcusego oczekiwań dotyczących odwołania dawnych poglądów i potępienia zbrodni nazistowskich (ibidem, s. 320–324). Szczególną uwagę zwraca *passus*, w którym Heidegger dokonuje relatywistycznego zrównania Holocaustu z wypędzeniami Niemców z Europy Środkowej).



kował zatem żadnej teatralnej samokrytyki, mimo iż wiele miesięcy przebywał w więzieniu oskarżony o kolaborację, zaś Jean-Paul Sartre żądał dlań kary śmierci (być może autor *Podróży do kresu nocy* zdawał sobie świetnie sprawę z daremności takich usiłowań, które pozostałyby jedynie pustym gestem²⁰⁰). Ponadto w swej późnej twórczości popada w kolejną obsesję – tym razem antychińską (mit „żółtego niebezpieczeństwa”). Céline niejednokrotnie przekraczał w swych wypowiedziach granice radykalizmu określone przez jego politycznych stronników, a także – jak zauważa Hannah Arendt – przekształcał i modyfikował dziewiętnastowieczny, postoświeceniowy, francuski antysemityzm²⁰¹. Nie robił tego Gałczyński, który najwyżej wtórował swoim nowym „przyjaciołom”, a po latach odcinał się – przynajmniej na pokaz – od swoich przedwojennych publikacji²⁰².

²⁰⁰ Antysemickie publikacje Céline’a dobrze we Francji pamiętano i dla ich przypomnienia nie były chyba potrzebne enuncjacje Sartre’a. Może więc sam Céline rozumiał, że posunął się za daleko i „nie można wyobrazić sobie interpretacji zmierzających do wykazania, iż «w istocie nie był antysemitą», dowiódł «wielkiej wrażliwości» i «utajonego humanitaryzmu»” (W. Sadkowski, *Powrót Céline’a*, „Literatura na świecie”, s. 382).

²⁰¹ Arendt zauważa, że antysemityzm we Francji był produktem myśli oświeceniowej, długo „utrzymywał się w granicach typowej dziewiętnastowiecznej ideologii” i „nigdy nie potrafił dopasować się do warunków politycznych dwudziestego stulecia” (H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tł. M. Szawiel i D. Grinberg, t. 1, Warszawa 1993, s. 84). Na tle tego nienowoczesnego – jakże różniącego się od nazistowskiego – antysemityzmu (który po 1940 roku uosabia „stary szowinista” marszałek Pétain) tym lepiej widać nowatorstwo Céline’a. Badaczka podkreśla, że autor *Bagatelles* w swych pamfletach rezygnuje z tradycyjnych rozróżnień na Żydów „miejscowych i obcych, na dobrych i złych”, natomiast odwołuje się do „wyobraźni ideologicznej, której tak bardzo brakowało racjonalistycznemu antysemityzmowi francuskiemu” (ibidem, s. 87).

²⁰² Warto wspomnieć o jeszcze jednej istotnej różnicy, dotyczącej recepcji *Bagatelles pour un massacre* oraz *Listu do przyjaciół z „Prosto z mostu”*. Jak pisze Hannah Arendt (*Korzenie totalitaryzmu*, s. 384), po publikacji *Bagatelles* ukazał się na łamach „Nouvelle Revue Française” entuzjastyczny artykuł André Gide’a, który „był zafascynowany otwartością Céline’a w przeciwieństwie do obłudnej grzeczności otaczającej kwestię żydowską w przyzwoitym towarzystwie”. Gide jawi się tu



Kira Gałczyńska zasygnalizowała jeszcze, cechującą jej ojca, usilną potrzebę posiadania stałego czytelnika. Opinia pisarki okazuje się zbieżna z wcześniejszym o ponad trzydzieści lat rozpoznaniem dokonany przez Czesława Miłosza. Pozwolę sobie zacytować nieco obszerniejszy fragment *Zniewolonego umysłu*.

Delta, bufon i trubadur, nie był pozbawiony profesjonalnych zasad. Swoją profesję poety traktował z szacunkiem – ten szacunek nie rozciągał się jednak na to, o czym pisał i co głosił. Jak i dla kogo – to było ważne. Do ezoterycznych szkół literackich, którymi interesowało się jedynie małe grono smakoszków, odnosił się z pogardą. Poetów, których wiersze były zrozumiałe tylko dla nielicznych intelektualistów, wyśmiewał. Samotne rozmyślanie z piórem w ręku w czterech ścianach pokoju, bez nadziei znalezienia czytelników, nie było dla niego. Lutnia w ręku i tłum wielbicieli – oto czego pragnął, jak pragnęli dawni pieśniarze i poeci. [...] Tenor, który znalazłby się na bezludnej wyspie, cierpiałby równie jak Delta, gdyby musiał publikować w małych magazynach czytanych tylko przez snobów. [...] Poza tym Delta, jak się rzekło, był zwolennikiem entuzjazmu. Tłum maszerował. Tłum wywijał laskami: zdrowie, siła, pierwotność, wielka zabawa ludowa. Gdzie idą moi czytelnicy, tam idę ja, czego chcą moi czytelnicy, to im daję – stwierdzał Delta każdym swoim wierszem. Ponieważ „*ruch*” nacjonalistyczny zaczynał przybierać masowe rozmiary, Delta chciał kroczyć razem z masą. Z dumą opowiadał o tysiącach młodych ludzi, którzy umieją na pamięć jego wiersze²⁰³.

Należy pamiętać o uwarunkowanym osobistymi urazami²⁰⁴ pamfletowym charakterze tekstu Miłosza, który na dziesięciole-

jako przedstawiciel literackiego *mainstreamu*, którego szczerze cieszy dokonane przez Céline'a (w ramach „kaprysu literackiego”) zdemaskowanie filosemickiej hipokryzji. Tymczasem pamflet Gałczyńskiego spotkał się z przychylnym przyjęciem tylko wśród jego nowych „towarzyszy broni”, nie zyskał zaś żadnego uznania wśród pisarzy sympatyzujących z lewicą lub centrum. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy może być obserwacja, iż w Polsce antysemityzm nie był w międzywojniu elementem politycznego arsenału lewicy, natomiast francuscy socjaliści walczący z wpływowymi bankierami (rodzina Rotschildów) sięgali także po argumenty dotyczące ich żydowskiego pochodzenia (ibidem, s. 85–86).

²⁰³ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, s. 220–221.

²⁰⁴ Mam na myśli przede wszystkim ogłoszenie przez Gałczyńskiego *Poematu dla zdrajcy* – utworu, który Miłosz rozumiał jako bezpośredni atak na swoją osobę,



cia wyznaczył interpretacyjny model biografii Gałczyńskiego²⁰⁵. Wydaje się jednak, że autor *Traktatu poetyckiego* – choć, pisząc o Delcie-trubadurze, próbuje przede wszystkim udowodnić własną tezę, iż „jest ONR-u spadkobiercą Partia/ A poza nimi nic nigdy nie było”²⁰⁶ (a także zмага się z własnym poczuciem winy) – trafnie uchwycił ważną cechę osobowości Gałczyńskiego. Podkreślał ją także Julian Tuwim, gdy w *Smorgońskim Savonaroli* przywoływał pogląd, którego autorem miał być kolega poety – „Polak z krwi i kości”. Ów cytowany przez Tuwima znajomy twierdził, że Gałczyński pragnie „rządu dusz”, lecz nie tworzy (nie chce lub nie potrafi) własnego kierunku ideowego, tylko „maca, szuka od lewicy do prawicy, a może się znajdzie coś co chwyci”²⁰⁷. W latach trzydziestych

potraktował bardzo poważnie, opublikował poetycką nań replikę (wiersz *Pożegnanie*) i do którego wielokrotnie powracał (por. wzmianki w *Roku myśliwego*, s. 119–124; czy też tekst *Kto to był Truman*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 33, s. 13, przedruk w: C. Miłosz, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 35–37). Ciekawe, że – jak przekonuje Marzena Woźniak-Łabieniec – *Poemat dla zdrajcy* nie był bezpośrednio po jego opublikowaniu odczytywany jako tekst antymiłoszowski, a do takiej jego interpretacji wymiennie przyczynił się sam autor *Ocalenia* (por. M. Woźniak-Łabieniec, *op. cit.*, s. 151–156).

²⁰⁵ Miłosz już po kilku latach, w liście do Thomasa Mertona, wyraźnie zdystansował się od niektórych aspektów swojej książki, wskazując na, nieuchronne przy powstawaniu tego typu tekstu, uproszczenia: „Jeśli chce Pan znać moje zdanie na temat *Zniewolonego umysłu*, uważam go za książkę-uproszczenie (może nie do uniknięcia), za polityczny p a m f l e t, przynależący do sfery działania – jak wtedy gdy rzucamy coś na szalę. Czy możemy działać, nie popełniając grzechu? Nie to, że zamierzałem upraszczać. Ale kiedy kształtuje się materię, kiedy musi się eliminować i jest się wiedzionym namiętnością – wtedy nie da się ulec *pesanteur* samego tego procesu. W rzeczywistości ja tych ludzi, przeciw którym zwróciłem mój gniew, kocham o wiele bardziej, niż to pokazałem. Nie udało mi się pokazać mojej miłości i całości mojej myśli” (T. Merton, C. Miłosz, *Listy*, tł. M. Tarnowska, Kraków 2003, s. 17–18).

²⁰⁶ C. Miłosz, *Traktat poetycki*, s. 43.

²⁰⁷ J. Tuwim, *Smorgoński Savonarola*, s. 230. Tuwim dopełnia charakterystykę pochodzenia swego anonimowego kolegi i dodaje, iż „pan Piasecki tyleż ducha polskiego przy nim reprezentuje, co [...] cesarz Haile Selasie” (ibidem). Wydaje się, że powyższe zdanie spełnia potrójną funkcję – po pierwsze uwiarygodnia istnienie owego znajomego i oddala podejrzenie, że pełni on jedynie rolę fikcyjnego *porte-*



niewątpliwie „chwycił” nacjonalizm, a autor *Ludowej zabawy* nie miał w sobie nic z „arystokraty pióra” – jak określił Tadeusza Peipera Jerzy Kwiatkowski²⁰⁸ – gotowego „tworzyć dla dwunastu”. W tym ujęciu zatem poszukiwanie masowego odbiorcy, chęć zrealizowania pełni możliwości recepcyjnych swych utworów²⁰⁹, doprowadziły poetę do obozu młodonarodowego. Ideologia i tematyka jest drugorzędna, liczy się kontakt z czytelnikiem – mógł pomyśleć poeta, który usilnie poszukiwał tłumu, poszukiwał masy i wreszcie odnalazł ją w pobliżu ONR. A może to masa odnalazła jego? Przecież – wedle teorii Eliasa Canettiego – rozwój masy jest potencjalnie nieograniczony, wchłania ona wszystko i „odczuwa apetyt, dopóki choć jeden człowiek pozostaje poza jej obrębem”²¹⁰. Gałczyński daje się porwać narodowo-radykalnej masie, nie chce (lub nie potrafi) stać się obojętny, kiedy wokół niego wybuchają nacjonalistyczne namiętności. Być może kusi go obietnica sprawiedliwej równości panującej wewnątrz tłumu, ważne dla niego – syna kolejarza z Woli – niwelowanie społecznych hierarchii²¹¹. Jednocześnie

-parole poety, po drugie – przez podkreślenie jego rdzennej polskości wzmacnia obiektywność wygłaszanych przezeń sądów, po trzecie wreszcie – stanowi kolejną okazję do przypomnienia o żydowskich korzeniach redaktora „Prosto z mostu”.

²⁰⁸ J. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 36.

²⁰⁹ Parafrazuję tu sformułowanie Edwarda Balcerzana, definiującego literaturę popularną jako utwory, „którym w tym właśnie momencie, w danym społeczeństwie i w danym układzie komunikacji udało się zrealizować pełnię swych potencjalnych możliwości recepcyjnych” (E. Balcerzan, *Popularność literatury a „literatura popularna”*, [w:] *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971, s. 224). Wydaje się, że poezja Gałczyńskiego tak przedstawione kryterium „popularności” wypełniła dopiero po wojnie.

²¹⁰ E. Canetti, *Masa i władza*, tł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996, s. 24–25.

²¹¹ Canetti tłumaczy, że ludzie zwykle są świadomi dzielących ich różnic (dotyczących majątku, pochodzenia, pozycji społecznej itd.), lecz w masie wspólnie likwidują te podziały i wreszcie czują się równi: „W zwartej masie, gdzie między jej członkami nie ma wolnego miejsca [...] jeden jest równie bliski drugiemu, jak samemu sobie”. Zdaniem pisarza właśnie „ze względu na tę szczęśliwą chwilę ludzie łączą się w masę” (*op. cit.*, s. 19–20).



usiłuje znaleźć swoje szczególne miejsce, trochę na uboczu, za to bliżej „kryształu masy” – w tym wypadku redaktora Piaseckiego i grona jego najbliższych współpracowników. Autor *Pieśni o szalonej ulicy* funkcjonuje wszak w tygodniku „Prosto z mostu” na specjalnych prawach, jako wyjątkowy sojusznik. Tym bardziej iż Gałczyński, mężczyzna trzydziestoletni, był o kilka (a nawet kilkanaście) lat starszy od większości swych nowych „towarzyszy broni”. Oni bowiem jeszcze studiowali bądź dopiero niedawno zakończyli naukę. W roku 1935 Jerzy Andrzejewski liczył sobie 26 lat, Wojciech Wasiutyński 25, Bolesław Miciński 24, Alfred Łaszowski 21, a Jerzy Pietrkiewicz ledwie 19. Rówieśnikami Konstantego Ildefonsa byli natomiast Karol Zbyszewski i Jan Mosdorf.

Nacjonalistyczne zaangażowanie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego nie poddaje się łatwym interpretacjom. Nieuczciwe są sugestie podające w wątpliwość umysłową sprawność poety, twierdzenia, że Gałczyńskiego do ONR doprowadziło „chwilowe zamroczenie”²¹². Przypuszczam, że akces do obozu młodonarodowego był zdarzeniem świadomym, spowodowanym przez splot wielu przyczyn. Niektóre z nich tkwiły być może poza świadomością poety. Autor *Końca świata* mógł poszukiwać w „Prosto z mostu” nie tylko sławy oraz życiowej stabilizacji, ale także opieki przyjaciół, uśmierzającej jego zmienne nastroje i powstrzymującej uciekanie w alkohol. Także Aleksander Wat, kiedy wspominał Gałczyńskiego, odwoływał się do psychologii (konkretnie do freudyzmu) i sugerował, że nienawidzący swego ojca poeta poszukiwał swoistej „kompensaty zastępczej”²¹³. Wprawdzie autor *Bezrobotnego Lucyfera*

²¹² Takie wyjaśnienie, jako najczęściej się pojawiające, przytacza Czesław Miłosz (*Prywatne obowiązki wobec literatury polskiej*, [w:] idem, *Prywatne obowiązki*, s. 73).

²¹³ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, s. 79. Wątek ten Wat rozwija w napisanej na potrzeby „Czytelnika” recenzji wydawniczej, którą poświęcił monografii autorstwa Andrzeja Stawara: „Nienawiść do własnego ojca idzie przeważnie w parze z nieświadomą, czy podświadomą idealizacją ojca w ogóle, z potrzebą ojca i – w sprzyjających okolicznościach – ze społecznymi tegoż implikacjami jak: [...]”



jako „zastępczych ojców” poety wskazuje Stalina i Borejszę, lecz do tej listy z łatwością można dopisać również Stanisława Piaseckiego. Wydaje się, że redaktor faktycznie opiekował się poetą, ale wcześniej uwiódł go, oczarował, a z tego czaru Gałczyński nie potrafił (nie chciał?) się wyzwolić. Niewykluczone także, że traktował faszyzm jako pełnoprawną, zupełnie legalną opcję ideową (taką istotnie wówczas był), a swoje zaangażowanie widział jako element – nieco ryzykownej, ale tym bardziej interesującej – gry społeczno-politycznej. Znaczenie mógł mieć wreszcie katolicyzm środowiska „Prosto z mostu”. Nieznany przez wiele lat *Notatnik* Gałczyńskiego, zapisywany przez autora *Skumbrii* w roku 1941, ukazuje intensywność duchowego i religijnego życia poety. Wydaje się jednak, że niedogmatyczny i inspirowany personalizmem katolicyzm Gałczyńskiego niewiele wspólnego miał z bardziej dewocyjną religijnością Piaseckiego (który nie potrafił zaakceptować ślubu poety w cerkwi i wyrażanego przezeń uznania dla liturgii prawosławnej²¹⁴). Ponadto nie powinno się chyba automatycznie przenosić w realia lat trzydziestych wrażeń z lektury *Notatnika*, powstającego w całkowicie odmiennych, wojennych i obozowych okolicznościach.

Otwarte pozostaje pytanie – na ile szczerze Gałczyński deklarował swe nacjonalistyczne sympatie? Możliwe, że poeta nie tyle „nie-jako przez osmozę przejął język i tematykę «Prosto z mostu»²¹⁵”, lecz wykorzystywał narodową frazeologię jako składnik swoich wierszy, popisywał się umiejętnością sprawnego jej wykorzystania, pragnąc sprawdzić nośność i artystyczną wartość haseł nacjonalistycznych. A ponieważ weryfikacja wypadła negatywnie,

solidaryzm wewnątrz własnej grupy i dynamiczna wrogość w stosunku do „obcych” [...], demonizacja tychże, którzy przeszkadzają” (A. Wat, *Andrzej Stawar*, „Gałczyński”, [w:] idem, *Pisma zebrane*, t. 5: *Publicystyka*, oprac. P. Pietrych, Warszawa 2008, s. 661).

²¹⁴ K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty*, s. 150

²¹⁵ A. Arno, *op. cit.*, s. 162.



ograniczył „produkcję” tekstów odpowiadających potrzebom obozu narodowego, który literaturę traktował przede wszystkim jako „naczynie” dla ideologii. Przyłączając się do tygodnika Stanisława Piaseckiego, Gałczyński musiał się choć trochę przystosować (miał już zresztą doświadczenie w różnicowaniu swych utworów w zależności od zapotrzebowania odbiorców). Niewykluczone, że postąpił wówczas cynicznie, ale i tak cynizm nie uchronił go przed niekonsekwencją. Autor *Śmierci poety* nie do końca pasował do młodonarodowców, choćby ze względu na sprzeczność między optymistycznym, zdobywczym charakterem ich ideologii a nieco dekadentckim i katastroficznym obliczem jego poezji. Ten rozdźwięk w owym czasie dostrzegano – Kazimierz Wyka przekonany był, iż Gałczyński to nonszalancki, niedbały cygan, witalista w typie skamandryckim, a nie „poeta idei”, w którego pragnęłaby go przeobrazić grupa „Prosto z mostu”²¹⁶. Gałczyński był jednak „prostozmostowcom” potrzebny, oni przydali się jemu, a obie strony nie przewidziały dalszego biegu historii. Jan Walc, który pisał: „Uważam, że dokonywane przez poetę swoiste przekłady partyjnych wstępniaków na pyszne, chwytliwe wierszyki [...] miały dla popularyzacji oenerowskiego programu większe od owych wstępniaków znaczenie”²¹⁷, nie rozumiał dwóch rzeczy. Po pierwsze, że siła ideologii jest zawsze większa od siły literatury, a sztuka zazwyczaj wyraża ideologię w sposób niepełny²¹⁸. Po drugie, że Gałczyński

²¹⁶ K. Wyka, *op. cit.* Krytyk zauważa również, że najwięcej pod względem literackim łączy autora *Końca świata* z twórcami „wyklinanymi” w jego otoczeniu. Wyka jest głęboko przekonany, że polityczne i towarzyskie wybory nie mogą przesłonić pokrewieństw artystycznych: „Tu nic nie znaczy, czym Gałczyński jako osobowość pozapoetycka być chce, lecz czym być musi z nakazu swej prawdziwej indywidualności” (*ibidem*, s. 104).

²¹⁷ J. Walc, *op. cit.*, s. 113. Nie wydaje się, by młodzież narodowo-radykalna wszczyniała kiedykolwiek antysemitki burdy pod wpływem lektury wierszy Gałczyńskiego. Poeta w sprawie takich zajęć głosu publicznie nie zabierał, co oczywiście oznacza także, że nigdy ich nie potępił.

²¹⁸ Henryk Markiewicz uważa, że większość dzieł literackich jest „ideologicznie niedookreślona”, zaś „poszczególne utwory literackie z reguły jest tylko fragmentem



– odwrotnie niż choćby Andrzejewski²¹⁹ – moralistą nie był i być nie zamierzał. Trudno odmawiać poecie takiego prawa, choć warto domagać się od niego wzięcia odpowiedzialności za skutki własnych decyzji i wyborów (także za te, których nie oczekiwał). Trzeba jednak pamiętać, że Stanisław Piasecki był tak naprawdę pierwszym „człowiekiem literatury”, który w pełni docenił talent poetycki Gałczyńskiego (być może doskonale rozumiał, iż „ruch narodowo-radykalny nie ma swoich poetów” i musi „brać co się da”²²⁰). Inną sprawą pozostaje, że zapragnął wykorzystać go do własnych, również politycznych, celów. Jako konwertyta, dawny kwadrygant i współpracownik „Cyrulika Warszawskiego”, świeżo nawrócony na nacjonalistyczną wiarę, okazał się autor *Ludowej zabawy* szczególnie cennym sprzymierzeńcem. Dla Piaseckiego

Gałczyński stawał się n o w o pozyskanym towarzyszem wspólnej walki, swoistym synem marnotrawnym polskiej kultury narodowej, doskonałym *exemplum* dydaktycznym kierowanym pod rozagę współczesnych pisarzy i ich czytelników. Takim *exemplum* nie mogły być literackie kariery pisarzy od początku sympatyzujących z nacjonalizmem i wyrażających mniej lub bardziej otwarcie hasła „renesansu polskiego”. Przykład Gałczyńskiego miał dowodzić tezy, że polski twórca, zwłaszcza twórca „młody”, prędzej czy później zrozumie, gdzie jest jego miejsce w literackich walkach współczesności²²¹.

Trudno wątpić, że Stanisław Piasecki postanowił instrumentalnie posłużyć się Gałczyńskim w swej kampanii o unarodowienie kultury polskiej. Aby podkreślić wagę twórczości nowego sojusznika, nie cofał się przed formułowaniem zaskakujących opinii

ideologicznym” (cyt.: M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, s. 15. Więcej na ten temat w: H. Markiewicz, *Ideologia a dzieło literackie*, „Polonistyka” 1977, nr 3, s. 83–88.)

²¹⁹ Maria Janion (*Krucjata niewiniątek?*, [w:] eadem, *Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 115) określiła losy autora *Bram raju* jako „zawikłane perypetie dwudziesto-wiecznego pisarza, który przede wszystkim pragnął być autorytetem moralnym”.

²²⁰ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 226.

²²¹ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, s. 114.



(teza o „poczuciu odpowiedzialności za słowo” widocznym rzekomo w rękopisach wierszy Gałczyńskiego) czy też jednoznacznym utożsamieniem poezji autora *Skumbrii w tomacie* z odczuciami, emocjami i etycznymi poszukiwaniami całego pokolenia („wiersze Gałczyńskiego [...] wyrażają nasz niepokój, nasze uczucie duszności w dzisiejszym życiu polskim, nasze poszukiwanie zagubionej prawdy”²²²). Jednak to właśnie redaktor „Prosto z mostu” sprawił, że – jak pisze Marta Wyka – „prowincjonalny poeta, pozostający dotąd w cieniu wielkich nazwisk”²²³ został czołowym twórcą dużego, opiniotwórczego tygodnika. Mimo że stosunki redaktora i poety ewoluowały, a w ich wzajemnych relacjach nie brakowało napięć (Anna Arno pisze, że Gałczyński „ze swoim chlebobdawcą tańczył skomplikowanego kontredansa”²²⁴), autor *Porfiriona Osiełka* odczuwał zapewne wdzięczność wobec swego mecenasa. O tym, że wspominał go z sentymentem, przekonuje okolicznościowy wiersz *Okulary Staszka*, pochodzący z 1946 roku (a więc sprzed okresu wymuszonych samokrytyk). Gałczyński przywołuje w nim pamięć zamordowanego pięć lat wcześniej przez hitlerowców Piaseckiego.

Kochał Szymanowskiego. Lubił ptaki.
Wydawał „Prosto z Mostu”. Pił czasami.
I okulary nosił tajemnicze. I w takich
pochylał się nad partyturami.

Błądził jak ludzie, co mają za dużo siły.
Łachudry nie błądzą. On był jak lira.
Strzał w struny. I dobrze za błąd zapłaciły
okulary zakrwawione w Palmirach.

Teraz jest z Karolem. U źródeł Aretuzy.
W okularach. W ilustrowanym niebie;

²²² S. Piasecki, *Nad wierszami Gałczyńskiego*, „Pzm” 1937, nr 57–58, s. 3.

²²³ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 35.

²²⁴ A. Arno, *op. cit.*, s. 146.



gdzie Matka Boska krzyczy na nieparzyste Muzy
.....

Wybacz mi, Polsko, że żonę i dziecko
ukochałem bardziej niż Ciebie²²⁵.

Sława i hańba

Kiedy przyglądam się kolejom artystycznego losu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, przykuwa moją uwagę zastanawiająca sprzeczność. Z jednej strony mam do czynienia z prześmiewcą, błaznem, nieobliczalnym, nieodpowiedzialnym i nieznoszącym wszelkiej oficjalności cyganem, dekadentem, szarlatanem, „wędrownym buffonem”, który „ksiąg pisać nie umie, a nie dba o sławę”. Wizerunek taki nie jest wyłącznie efektem nadmiaru przemysłowych, autokreacyjnych i legendotwórczych wysiłków poety teatralizującego swoją biografię²²⁶, jego składowe przewijają się obiegowo w licznych wspomnieniach i innych tekstach poświęconych Gałczyńskiemu. Zapewne jest to obraz zestereotypizowa-

²²⁵ K. I. Gałczyński, *Okulary Staszka*, [w:] *Serwus, madonna*, s. 157–158. Pierwodruk w: „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 41.

²²⁶ Biografia Gałczyńskiego wydaje się jedną z najbardziej zmytizowanych w dwudziestowiecznej literaturze polskiej. Do sformułowania legendy przyczyniły się niewątpliwie celowe zabiegi samego poety, ale istotny wkład wnieśli także liczni twórcy piszący o autorze *Końca świata* (z Czesławem Miłoszem na czele). Warto jednak zauważyć, że każda w zasadzie biografia artystyczna podlega procesom mityzacyjnym, umożliwiającym przekształcenie jej w koherentną opowieść o życiu pisarza. Janusz Sławiński podkreślał, że dopiero „legenda biograficzna, choć złożona w znacznej mierze (przecież nie wyłącznie) z danych nieweryfikowalnych, ze zmyśleń i zafałszowań, przedstawia się jako konstrukcja zintegrowana i na swój sposób kompletna: ukazuje życie danej postaci jako przebieg spójny, ciągły, poddany wyraźnej zasadzie porządkującej, wyposażony w wewnętrzną teleologię” (J. Sławiński, *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*, [w:] idem, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 151). Przypadek Gałczyńskiego, jako szczególnie wyrazisty, pozwala łatwiej dostrzec ten powszechny proces.



ny, powszechnie znany, ale przecież nie całkowicie fałszywy, nie w pełni zmistyfikowany. Wielokrotnie pojawia się również odmieniny wizerunek – twórcy, który swój niewątpliwy talent z zapałem oddaje na potrzeby kolejnych środowisk, nawet nie tyle literackich, co wręcz politycznych²²⁷. Zaczyna od kręgów prosanacyjnych (profil ideowy „Cyrulika Warszawskiego” na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych był już ostatecznie określony), potem przez kilka lat wspiera swoim piórem „polski faszyzm” z okolic ONR, aby wreszcie (także pod niezaprzeczalnym wpływem presji zewnętrznej) próbować umieścić swoje nazwisko w gronie prominentów literatury socrealistycznej. Ten sam poeta afirmuje wolność, swobodę, indywidualizm, aby za chwilę (a nawet w tej samej chwili) ochoczo rezygnować z istotnej części własnej niezależności. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że przygotowuje się na oddanie swej sztuki Piaseckiemu i Borejszy. Gałczyński dość szybko wypracował charakterystyczną poetykę (później jedynie udoskonalaną), która nie tylko pozwalała na ekspresję indywidualności twórczej, ale także – jako „język pusty” – umożliwiała ideologiczne zaangażowanie. Trudno bowiem oprzeć się przekonaniu, że zarówno w swych kampaniach antyinteligentkich, jak i zapowiedziach „narodowej rewolucji”, a potem pamfletach na emigrację ich autor posługuje się podobną – jak się okazuje wielce pojemną – dykcją poetycką. Ewolucja osobowości poetyckiej Gałczyńskiego, między *Końcem świata* a *Chryzostoma Bulwiecia podróżą do Ciemnogrodu*, przebiega stopniowo, spójnie, bez gwałtownych załamania, przemian stylu i języka. Postępowanie autora *Skumbrii w tomacie* wydaje się przemyślane, nieprzypadkowe, konsekwentne, ale zarazem biegnące dwutorowo. Poeta świadomie bowiem balansuje „pomiędzy wolnością twórczą a światopoglądowym

²²⁷ Edward Balcerzan pisze w kontekście biografii Gałczyńskiego i Tuwima o „konflikcie między dążeniem poety do odrębności a potrzebą uczestnictwa w nurtach kolektywnych” (E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1996, s. 30).



zawłaszczeniem”, dokonuje „nieprzerwanej autokonstrukcji i autodekonstrukcji poetyckiej”²²⁸.

Liczne utwory Gałczyńskiego zamieszczane na łamach „Prosto z mostu” – jak zauważa Andrzej Makowiecki – „niezależnie nawet od intencji autora odczytywane były jako dowody wyraźnego akcesu ideowego do skrajnej prawicy”²²⁹. Jednak autor *Końca świata* podważał taki sposób myślenia, wysyłając sygnały trudne do zlekceważenia przez uważnych czytelników. W okresie współpracy z „Prosto z mostu” Gałczyński napisał bowiem (i opublikował) kilka wierszy, w których wyraźnie dystansował się od roli „nacjonalistycznego wieszcz”. Utwór *Muzie nóżki całuję* to apologia poezji, jej świętości, czystości i uzdrowicielskiej potęgi. Nie może być ona obciążana bagażem żadnej ideologii, nie wolno jej zbrukać ani poniżyć, angażując się w bieżące spory polityczne.

„Nastawienia” społeczne? Dla karzełków.
Recenzje niedorzeczne? Dla zgiełku.
Poeto, pluń, gdzie komuna, sanacja i endecja²³⁰.

Cytowana deklaracja całkowitej apolityczności znajduje potwierdzenie w liryku *Nieporozumienia*, adresowanym do żony Natalii. Poeta zapewnia w tym wierszu o braku przynależności do jakiegokolwiek stronnictwa ideowego.

Jedni mówią: – On jest nasz!
Drudzy mówią: – On jest nasz!
A ja jestem tylko twój, jedyna.
Jedni kuszą mnie na Wschód,
drudzy ciągną mnie na Zachód,
a ja wolę, po wypłacie, z tobą iść do kina²³¹.

²²⁸ *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, s. 292–293.

²²⁹ A. Z. Makowiecki, *Trzy legendy literackie – Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980, s. 132.

²³⁰ K. I. Gałczyński, *Muzie nóżki całuję*, „Pzm” 1936, nr 6, s. 1. Nie podzielam opinii Anny Arno, która interpretując ten utwór w kontekście „wiersza-reklamy” *Uwaga! Nowy tygodnik!*, stwierdza, iż to właśnie uwznioślane nowe miejsce pracy pozwala poecie „plunąć, gdzie komuna, sanacja i endecja” (A. Arno, *op. cit.*, s. 144).

²³¹ Idem, *Nieporozumienia*, „Pzm” 1939, nr 14–15, s. 4.



Jak zauważa Erazm Kuźma, poeta demonstracyjnie odrzuca opozycję Wschodu i Zachodu, która w latach trzydziestych utraciła już swą artystyczną nośność²³². Adresatka wiersza, ukochana kobieta, przyrównywana jest bowiem do emblematów kultury zarówno wschodniej, jak zachodniej („a ty jesteś dla mnie: Rzym/ i Bizancjum, [...] święta Wisła, lecz i Ren,/ pieśń pogańska, Pater Goethe doskonały”). Dzięki temu zabiegowi zneutralizowana – a wręcz unieważniona – zostaje konieczność dokonania politycznego wyboru, opowiedzenia się po stronie którejś z przeciwstawnych orientacji ideowych. Wycieczka do kina okazuje się w tej perspektywie rozwiązaniem zupełnie racjonalnym, logicznym. W apolitycznym utworze wątpliwości budzić jedynie może fragment, w którym zakochani oglądają film autorstwa Leni Riefenstahl, wybitnej reżyserki sympatyzującej z hitlerowskim reżimem i wspierającej go swym talentem. Marta Wyka interpretuje tę sytuację jako zupełnie przypadkową. Jej zdaniem „pisząc podobny wiersz w innym czasie poeta *podstawiłby* w miejsce Riefenstahl np. Marlenę Dietrich, która odżegnywała się demonstracyjnie od nazizmu”²³³.

Najbardziej interesujący spośród wierszy przypisanych przeze mnie do grupy utworów a(nty)politycznych wydaje się jednak mało znany²³⁴ poetycki drobniak *Horacjusza wydania weneckie*. W tym tekście nie znajdziemy już gry w niezaangażowanie, ani też świadomie podkreślanej nonszalancji poety.

²³² E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980, s. 307.

²³³ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] K. I. Gałczyński, *Wybór poezji*, s. 37. Badaczka zwraca także uwagę na podkreślaną niejednokrotnie przez Gałczyńskiego terapeutyczną funkcję kina, które pozwala schronić się przed polityczną zawieruchą („od ośmiu lat przytuleni/ dobrze nam na filmie Leni”).

²³⁴ Wiersz ten opublikowany został po raz pierwszy w *Utworach poetyckich* Gałczyńskiego z 1937 roku, przypomniła go po sześćdziesięciu sześciu latach Marta Wyka, włączając tekst do nowego, uzupełnionego wydania *Wyboru poezji* Konstantego Ildefonsa. *Horacjusza wydania weneckie* przytacza również *in extenso* Jerzy Ossowski, *Szarlatanów nikt nie kocha*, s. 237.



Horacjusza wydania weneckie
I trochę czarnej kawy po obiedzie,
Lepszego tytoniu szczypta, bzy tureckie
I dobry, duży księżyc, który wszędzie:
Oto wszystko, co mi może zniszczyć polska „rewolucja”,
Ciemna gawiedź w rękach smutnych psychopatów.

Uderzający jest w tym wierszu poważny (przynajmniej jak na standardy charakterystyczne dla poetyki Gałczyńskiego) ton wypowiedzi. Poeta opowiada się jednoznacznie po stronie wartości kultury klasycznej (piękna, ładu, umiaru, harmonii), symbolizowanych przez cenne i rzadkie edycje pism Horacego, ale także deklaruje przywiązanie do drobnych – chciałoby się rzec „burżuazyjnych” – przyjemności („trochę czarnej kawy”, „lepszego tytoniu szczypta”). Podmiot wiersza to zatem intelektualista, esteta, miłośnik przyrody, odrobinę sybaryta, zaniepokojony możliwością unicestwienia bliskiego mu świata. Jaka siła mogłaby dokonać tego zniszczenia? Gałczyński pisze o „rewolucji” (istotne, że ujmowanej w cudzysłów), zaznacza jednak, że chodzi o rewolucję „polską”. Być może zatem „smutnymi psychopatami”, którzy rękami anonimowego tłumu pragną rozpętać niszczącą zawieruchę, nie są wcale rodzimi komuniści (zresztą w 1937 roku, gdy powstawał ten wiersz, wielu prominentnych członków KPP przebywających w Związku Radzieckim padło już ofiarą stalinowskiej „wielkiej czystki”²³⁵). Wydaje się bowiem, że przydawka „polska”, określająca przeczuwane wydarzenia, oznacza nie tylko „odbywające się w Polsce”, ale także „narodowe, nacjonalistyczne”. Czyżby zatem Konstanty Ildefons „śpiewał nacjonalistyczny huragan”, ale równocześnie oba-

²³⁵ 21 sierpnia 1937 rozstrzelani zostali – na mocy rozkazu o „pełnej likwidacji POW” (czyli „polskiej dywersyjno-terrorystycznej i szpiegowskiej rezydentury”) – Tomasz Dąbał (aresztowany jeszcze w grudniu poprzedniego roku) i Adolf Warski-Warszawski. Odpowiedzialny za te egzekucje szef NKWD Nikołaj Jeżow sam został rozstrzelany jako rzekomy polski szpieg w lutym 1940 roku (za: *Kalendarium życia i twórczości*, [w:] K. Jaworski, *Dandys. Słowo o Brunonie Jasieńskim*, Warszawa 2009, s. 275–278).



wiał się o wartości, którym grozi zmiecenie z powierzchni ziemi, starcie przez młyny historii?

Obecność w jednym tomie *Utworów poetyckich* wiersza Horacjusza *weneckie* oraz *Listu do przyjaciół* z „Prosto z mostu” Anna Arno komentuje krótko: „Gałczyński sam sobie przeczy”²³⁶. Można tylko dodać – nie pierwszy i nie ostatni raz. Historia Gałczyńskiego fascynuje swoją niejednoznacznością i sprzecznością (czyli główną dominantą legendotwórczą według koncepcji Andrzeja Makowieckiego²³⁷), dotyczącą zarówno sposobów, za pomocą których poeta spełniał oczekiwania środowiska „Prosto z mostu”, jak i przyczyn, dla których zdecydował się na współpracę z tygodnikiem redagowanym przez Stanisława Piaseckiego. Życiorys artystyczny Gałczyńskiego postrzegać można zarówno jako emblematyczną historię międzywojnia oraz przykład relacji między literaturą a polityką, ale też jako opowieść wyjątkową, wydatnie wspomagającą biograficzną legendę artysty (autor *Skumbrii w tomacie*, do roku 1936 postrzegany głównie przez pryzmat apolitycznej „nieodpowiedzialności” i „zabawowości”, trwale związał się ze skrajną prawicą, chyba nie tylko dlatego, że – jak napisze w *Notatkach z nieudanych rekolekcji paryskich* – „Posadę przecież mam w tej firmie,/ Kłamstwa, żelaza i papieru/ Kiedy ją stracę, kto mnie przyjmie/ Kto da mi jeść? Serafin? Cherub?”²³⁸). Hipotezy dotyczące źródeł akcesu poety do obozu narodowego wydają się zderzać z problemem zasadniczej niepoznawalności intencji artysty, który tak wiele wysiłku poświęcił teatralizacji swojej biografii, eksponowaniu lub zacieraniu poszczególnych elementów życiorysu („legenda personalna” Gałczyńskiego uzyskała nawet autonomię, udatnie funkcjonując w świadomości społecznej niezależnie od rzeczywistego poziomu znajomości twórczości poety).

²³⁶ A. Arno, *op. cit.*, s. 157.

²³⁷ A. Z. Makowiecki, *op. cit.*

²³⁸ K. I. Gałczyński, *Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, oprac. K. Gałczyńska, t. 1, Warszawa 2002, s. 214.



Wizerunek „poety rozwichrzonego” nie utracił całkowicie mocy po roku 1936, podobnie nie zniknęły całkowicie gesty instytucjonalnego nieprzystosowania twórcy. Ponieważ trudno uznać, że Gałczyński całkowicie serio posługiwał się ideologią nacjonalistyczną (podobnie zresztą jak każdą inną), sądzę, że sposoby jej poetyckiego i egzystencjalnego wykorzystania mogą być wielorakie – ze względu na ambiwalencję pomiędzy wcieleniem się w rolę (imitowaniem roli) „poety narodowego” a wyraźnym dążeniem do zachowania autonomii oraz spójności indywidualnej poetyki i wizerunku pisarskiego. Istotne wydaje się także poszanowanie Gałczyńskiego dla odbiorców, ich poglądów i potrzeb, które poeta pragnie zaspokajać, nie zaś je kontrolować i wykorzystywać. Sądzę bowiem, że te fragmenty ironicznej *Ars poetica*, które odnoszą się do relacji poety względem czytelnika, można potraktować jako formułowane serio poetyckie *credo* Gałczyńskiego.

Publiczność zasię jest tym drogowskazem,
Czego nie mogą pojąć różni durnie.
Jeżeli błazeństw pragnie, bądź jak błazen,
Jeśli koturnów, stańże na koturnie.

[...]

A więc poeta winien mieć przy lustrze
żurnal, z którego widać, co się święci:
Czy dłuższe wiersze idą, czy też krótsze,
Na co ma naród chęć bądź nie ma chęci,
Bo, jak powiedział filozof Parokki:
W modzie wyraża się obłęd epoki²³⁹.

Zadaniem poety, podobnie jak krawca, jest zatem spełnianie zamówień odbiorców. A jeśli o zapotrzebowaniach publiczności de-

²³⁹ Idem, *Ars poetica czyli sztuka rymotwórcza*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, t. 1, s. 273. Utwór ten żartobliwie nawiązuje do *Listu do Pizonów* Horacego (oraz klasycystycznych poetyk Boileau czy Dmochowskiego), kładąc nacisk przede wszystkim na finansowy aspekt działalności poety. Znakiem ironicznego dystansu Gałczyńskiego do wyrażanych treści są także uczona *Przedmowa* autorstwa prof. Bączyńskiego oraz zamykające utwór *Objaśnienia*.



cydują ideologowie? Pewnie w tym także „wyraża się obłęd epoki”.

Kiedy piszę te słowa, mam przed oczami zdjęcie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego pochodzące z 1935 roku²⁴⁰. Jest śnieżna – prawdopodobnie wileńska – zima, w oddali widać rząd drzew, zaś centrum fotografii zajmuje potężna, drewniana furтка. Poeta, ubrany w długi, czarny płaszcz, opiera się o bramę. Głowę unosi lekko do góry, zamyślane spojrzenie gdzieś błądzi, kierując się w nieznaną oglądającemu stronę. Nastrój zadumy, melancholii, tajemnicy unosi się nad tym obrazem. Ale uwagę przykuwa jeszcze coś – samotność bohatera zdjęcia. Uderzające, że na większości zachowanych fotografii z epoki, Gałczyński jest sam, tylko czasem z córką. Warto uświadomić sobie tę okoliczność, tak odmienią od dziesiątków dobrze znanych wizerunków skamandrytów. Ci ostatni pozostawili mnóstwo zdjęć grupowych, które powstawały w wielu lokalizacjach (winiarnia Fukiera, hotel, dworzec, galeria, majątek ziemski w Pławowicach) i przy najróżniejszych okazjach (przyjęcie na cześć znamienitego gościa, uroczysty obiad, przyjazd pisarza zagranicznego, bal, zjazd poetów). Obrazki te dokumentują skamandryckie „uświatnianie” i „bywanie” (które czasem poetów męczyło, lecz nierzadko celowo w nie uciekali – *casus* Lechonia), ale także dowodzą relacji towarzyskich i przyjacielskich. Tymczasem Gałczyńskiemu zazwyczaj nie towarzyszy nikt, a przecież nawet uchodzący dziś (inna sprawa czy słusznie) za outsidera Józef Czechowicz fotografował się z przyjaciółmi, a nawet małym lwem²⁴¹. Autor *Końca świata* mógł cenić sobie własny indywidualizm i niezależność, ale niewątpliwie poszukiwał środowiska, którego mógłby stać się częścią. Wydaje się, że ta potrzeba sprawia, że Gałczyński szuka dla siebie miejsca w Kwadrydze, „Cyruliku Warszawskim”, Berlinie i Wilnie. Poszukiwania zostają uwieńczone

²⁴⁰ Reprodukacja opisywanej fotografii znajduje się w: T. Wroczyński, *Literatura polska dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1994, s. 216.

²⁴¹ To ostatnie zdjęcie znajduje się w zasobach Narodowego Archiwum Cyfrowego (NAC on-line, www.audiovis.nac.gov.pl), sygnatura 1-K-1456.



powodzeniem dopiero, kiedy na życiowej drodze poety pojawia się Stanisław Piasecki.

Propozycja złożona przez „Prosto z mostu” przeciwstawia się poprzednio znanym Gałczyńskiemu swym silnym zideologizowaniem. Oferuje przeciwnika, którego należy zwalczać, nadaje nowy sens życiu i sztuce, zapowiada bezpieczeństwo. Oczywiście polska wersja faszyzmu różniła się od włoskiej i niemieckiej, tak jak Piasecki nie był Robertem Brasillachem, który składał wizyty u Goebbelsa i Franco, a po wojnie skazany został na śmierć²⁴². Niemniej jako ideologia nadrzędna względem jednostki, wystarczająco odpowiada na jej ukryte potrzeby, na „chęć wyzbycia się swego indywidualnego ja wraz z jego wszystkimi wadami, konfliktami, wątpliwościami, z całym jego ryzykiem i nie dającą się znieść samotnością”²⁴³. Zapowiada także oczyszczenie, odnowienie moralne, tak ważne dla człowieka zmagającego się z życiowymi słabościami i słabościami. Ponadto „polski faszyzm”, jak i inne jego

²⁴² Redaktor „Je suis partout” był jedynym francuskim pisarzem skazanym na śmierć, na którym kara ta została wykonana. Historię Roberta Brasillacha oraz kilku innych pisarzy francuskich, którzy opowiedzieli się za faszyzmem, przypomina Herbert R. Lottman, *op. cit.*, s. 115–125.

²⁴³ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tł. O. i A. Ziemińscy, Warszawa 2005, s. 152. W innym miejscu Fromm dopowiada: „Człowiek zyskuje nowe, kruche bezpieczeństwo kosztem utraty swego indywidualnego «ja». Woli stracić swoje «ja» niż znosić samotność” (s. 240). Frommowska metafora „ucieczki od wolności” wydaje się trafnie opisywać mechanizm psychiczny sprzyjający faszystowskiemu zaangażowaniu jednostek, nie musi jednak posiadać waloru uniwersalnego narzędzia możliwego do zastosowania w przypadku wszelkich systemów totalitarnych. Ryszard K. Przybylski zwraca uwagę, że schemat ten nie jest adekwatny w odniesieniu do realiów politycznych stalinowskiej Rosji: „W obu przypadkach [sowietyzmu i faszyzmu – dopisek P. S.] można było, oczywiście, mówić o kulcie wodza i towarzyszącej mu paternalistycznej autokracji, ale nie znaczyło to, że pozostawanie karnym i dzielne stanie w szeregu w każdym z tych przypadków niosło z sobą jednakie konsekwencje. W ZSRR bowiem ani karność, ani zdyscyplinowanie wobec władzy zwierzchniej żadną miarą nie gwarantowały bezpieczeństwa. Było to konsekwencją nieograniczonej władzy genseka nad poddanymi” (R. K. Przybylski, *Rosja Wata*, [w:] *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, red. J. Fiećko i K. Trybuś, Poznań 2012, s. 402).



narodowe odmiany (częściowy wyjątek stanowił brazylijski integralizm Plinia Salgado), napędzany był przez antysemityzm, stwarzający dodatkowe możliwości poszukującej wspólnoty jednostce. Tak o tym potencjale pisał Jean-Paul Sartre:

Antysemita nie ma wygórowanego mniemania o sobie, uważa się za zwykłego człowieka, ale jego przeciętność go nie zawstydza, lubuje się w niej, powiedziałbym nawet, że ją wybrał. Człowiek ten obawia się wszelkiej samotności, tak samotności geniusza, jak i samotności zbrodniarza: to jest człowiek z tłumu [...]. Jeśli stał się antysemitą, to dlatego, że **nie można być nim w pojedynkę** [wytluszczenie P. S.]²⁴⁴.

Sartre przekonywał, iż mniej lub bardziej „naukowe” uzasadnienie postaw antysemickich jest procesem wtórnym, racjonalizacją mającą uzasadnić pierwotne skłonności. Z tego punktu widzenia mniej istotne stają się sposoby konstruowania „pojęcia Żyda”; Żydzi stwarzani są przez społeczność, która potrzebuje skryzalizowanego obiektu niechęci²⁴⁵. Są więc potrzebni, aby mógł istnieć antysemityzm. Antysemityzm zaś jest niezbędny, by część społeczeństwa mogła zrealizować swoje potrzeby. Jakże? Przede wszystkim tę najbardziej podstawową – wzmocnienie własnej tożsamości poprzez poczucie silnej łączności ze zbiorowością, konstytuowaną w opozycji wobec wspólnego wroga (wszak „dla przeciętnego człowieka nie ma rzeczy trudniejszej do zniesienia niż uczucie, że nie jest identyfikowany z szerszą grupą”²⁴⁶). Antysemityzm okazuje się zatem niezwykle produktywny – pozwala na zaspokojenie najbardziej fundamentalnej potrzeby człowieka, a jednocześnie (jak

²⁴⁴ J.-P. Sartre, *op. cit.*, s. 24.

²⁴⁵ Sartre proponuje następującą definicję: „Żyd to człowiek, którego inni uważają za Żyda” (*op. cit.*, s. 69). Francuski filozof postuluje dynamiczny ogląd istoty ludzkiej, dokonywany zawsze w kontekście stwarzającej ją sytuacji. Metoda ta znajduje zastosowanie także w *Rozważaniach o kwestii żydowskiej*. Ich autor, zastanawiając się, co – pomimo wszelkich różnic – łączy tych ludzi, pisze iż „każdy znajduje się w sytuacji Żyda, żyją wszyscy w łonie społeczeństwa, które uważa ich za Żydów” (*ibidem*, s. 67).

²⁴⁶ E. Fromm, *op. cit.*, s. 200.



dobitnie pokazała Europie sprawa Dreyfusa²⁴⁷) służy jako katalizator wyzwalający niemal wszystkie inne kwestie społeczno-polityczne. Czy przy takim potencjale można dziwić się, że ideologie na nim oparte przyciągnęły do siebie tylu, tak różnych od siebie, ludzi?

Można przypuszczać, że akces do ideologii opartych na nacjonalizmie, rasizmie²⁴⁸ i antysemityzmie najwyżej w niewielkim stopniu staje się wyborem intelektualnym. Ruchy faszystowskie odwoływały się przede wszystkim do ludzkich emocji, posługiwały się logiką uczuciową. W ten sposób rekrutowano zwolenników i sympatyków z grona urzędników, prawników, kupców, studentów – czyli spośród biernej politycznie warstwy drobnego i średniego mieszczaństwa, która dla faszystów stanowiła naturalną bazę społeczną. W celu uzyskania tego poparcia nie była konieczna spójna i koherentna wykładnia doktrynalna, przeciwnie – jednoznaczny program mógł okazać się kłopotliwym obciążeniem utrudniającym taktyczne manewry (te lepiej było uzasadniać – jak czynił Mussolini – „nakazami chwili dziejowej”). Hannah Arendt uważała, iż „ruchy totalitarne [...] zrobiły wszystko, aby pozbyć się programów partyjnych zawierających konkrety i przejętych z wcześniejszych, nietotalitarnych etapów rozwoju”²⁴⁹, ale wydaje

²⁴⁷ Por. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, s. 84.

²⁴⁸ Nacjonalizm i rasizm występują zwykle w parze, sytuacja ta nie jest jednak powszechna. Twórca nowożytnego rasizmu Joseph Artur Gobineau nie był bynajmniej nacjonalistą. Autor *Szkiców o nierówności ras ludzkich* nie uznawał istnienia narodu francuskiego, będąc przekonany, iż arystokrację (z którą się utożsamiał i o wartości której był przekonany) oraz plebs cechuje różne pochodzenie rasowe. Według Gobineau każdy naród jest rezultatem zmieszania krwi, zaś jedność naroduwa to fikcja (ten aspekt teorii francuskiego filozofa analizuje Ernst Cassirer, *Od kultu bohaterów do kultu rasy*, [w:] idem, *Mit państwa*, tł. A. Staniewska, Warszawa 2006, s. 266–267).

²⁴⁹ Ibidem, s. 373. Eberhard Jäckel podkreślał, że dla Hitlera program partyjny (na czele z „niezmiennym” programem NSDAP z 1920 roku) nie zawierał bynajmniej celów, do których należy dążyć, lecz od początku traktowany był wyłącznie jako środek służący werbowaniu i organizowaniu zwolenników. Prawdziwym celem *Führera* zawsze była realizacja własnego światopoglądu, niejednokrotnie znaczą-



się, że wewnętrzne sprzeczności rozsadzały pisma Adolfa Hitlera czy Corneliu Zelea Codreanu już w latach, kiedy mogli oni dopiero marzyć o politycznym znaczeniu²⁵⁰. Ważne były jednak chwytliwe hasła oddziałujące na – często ukryte i nieuświadomiane – uczucia i emocje, a także niezwykle duch wspólnoty. Ten ostatni element okazał się szczególnie istotny wobec powojennego upadku autorytetów, zarówno zbiorowych, jak indywidualnych (degradacja roli państwa, zmniejszenie społecznego znaczenia rodziny)²⁵¹. Poszukiwanie jedności, odnajdywanie poczucia zespolenia i integracji, ponadto charakterystyczna dla weteranów wojennych chęć przywrócenia wyidealizowanego stanu „frontowego braterstwa”²⁵²

co różniącego się od wytycznych programowych partii narodowo-socjalistycznej (E. Jäckel, *Hitlera pogląd na świat*, tł. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1973, s. 90). Niemiecki historyk uważa także, że tak instrumentalne podejście do programu partii zostało przez Hitlera wyrażone *expressis verbis* na kartach *Mein Kampf*.

²⁵⁰ Przynajmniej część sprzeczności zawartych w *Mein Kampf* próbował wyjaśnić Erich Fromm, motywując je autorytarną osobowością Hitlera i wynikającą z niej „ambiwalencją żądy władzy i dążenia do uległości” (*op. cit.*, s. 212), która czasem jest maskowana, a niekiedy pozbawiona jakiegokolwiek racjonalizacji. W przypadku Codreanu wszelkie sprzeczności jego doktryny mogą być pochodną podstawowego paradoksu, tkwiącego w biografii i osobowości tego pół-Polaka, pół-Niemca, mianującego się wieszczem i apologetą „rasy dako-rumuńskiej”. Śledzenie, wyłapywanie i wyjaśnianie takich sprzeczności – choć samo w sobie interesujące – nie zmienia jednak wiele w kwestii ogromnego społecznego oddziaływania ich ideologii.

²⁵¹ W ujęciu Isaiaha Berlina nacjonalizm jako swoisty stan umysłu jest właśnie reakcją (nieprzewidzianą przez bodaj żadnego z dziewiętnastowiecznych myślicieli) na rozpad tradycyjnych hierarchii i porządków życia społecznego (I. Berlin, *Nacjonalizm: zlekceważona potęga*, tł. S. Kowalski, [w:] idem, *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*, s. 224–225).

²⁵² Ta ostatnia tendencja była szczególnie widoczna we Włoszech oraz w Niemczech. Peter Sloterdijk pisze, że już po dziesięciu latach Republiki Weimarskiej doszła do głosu wojenna nostalgia, w ramach której postrzegano „frontowe braterstwo jako antytezę stanu rozproszenia weimarskich sekt politycznych i partii pravicowych” (P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, tł. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 441). W ramach tego dyskursu pozbawionym autorytetu politykom przypisywano cechy „niemęskie” (chwiejność, tchórzliwość, nieszczerłość), zaś żołnierzom, jako osobowościom jednoznacznym, typowo „męskie” (bohaterstwo, odwaga,



– takie były zachowania i odczucia, do których apelowały ruchy faszystowskie. Panaceum na te potrzeby zostało szybko wynalezione, zaś frenetyczny nastrój masowych wieców musiał uwodzić, skoro potrafili mu ulegać nawet przeciwnicy skrajnej prawicy. Oto jak Serge Moscovici, socjolog żydowskiego pochodzenia w międzywojniu sympatyzujący z komunistami, wspominał jedno ze zgromadzeń organizowanych przez Żelazną Gwardię:

Nic nie daje się porównać ze skandowaną pieśnią i potężnym, długim wyciem, z hasłami wyrzaskiwanymi przez masę, w której każdy znika, nie jest już sobą samym, lecz tylko częścią całości. Ktoś przemawiał. Wypowiadał zdanie: wycie. Wypowiadał drugie: znowu wycie. Ludzie w mundurach i z opaskami biegali wokół tłumu. Gdybym ich nie widział i nie słyszał ich wrogich antysemickich pieśni, dałbym się porwać ich zapamiętaniu i ekscytująco dźwięcznym głosem²⁵³.

Relacja Moscoviciego zdaje się sugerować, że również intelektualści stawali się podatni na stosowane przez faszystów techniki pozyskiwania zwolenników („zmasowany, wielobarwny szturm na wszystkie zmysły”, powodujący u uczestników i obserwatorów „estetyczne i emocjonalne upojenie czy rausz”²⁵⁴). Możliwe, że także w tym przypadku funkcjonowały podobne, choć odpowiednio bardziej skomplikowane, mechanizmy. Trudno bowiem na gruncie myślenia wyłącznie racjonalistycznego wytłumaczyć wieloletnie (i zazwyczaj nonkonformistyczne) uwikłanie w faszyzm Martina Heideggera, Ezry Pounda, Mircei Eliadego czy Emila Ciorana.

niezłomność, szczerość). Apoteoza doświadczenia wojennego była jednym z najważniejszych elementów składowych wpływowej w latach dwudziestych w Niemczech ideologii rewolucyjnego konserwatyzmu (por. M. Maciejewski, *Niemieckie elity a hitlerizm: o stosunku rewolucyjnych konserwatystów do nazizmu w Rzeszy demokratycznej i hitlerowskiej*, Wrocław 1994, s. 26–30).

²⁵³ S. Moscovici, *Chronique des années égarées*, Paris 1997, s. 131. Cyt.: A. Laignel-Lavastine, *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, tł. I. Kania, Kraków 2010, s. 86.

²⁵⁴ M. Burleigh, *Święta racja. „Świeckie religie” XX wieku*, tł. M. Jatczak, Warszawa 2011, s. 119, 122.



Twórcy ci objaśniają wprawdzie swoje postępowanie za pomocą pojęć języka filozoficznego lub historiozoficznego, lecz zarazem – wyrzekając się własnej przenikliwości i krytycyzmu – wspierają pseudonaukowe, spekulatywne, zabarwione mistycyzmem wykładanie ideologiczne. Równolegle z wystąpieniami zaangażowanymi politycznie publikują ważne, a nawet fundamentalne dzieła naukowe – Eliade już jako przekonany gwardzista ogłasza w 1937 roku *Kosmologię i alchemię babilońską* (*Cosmologie și alchimie babiloniană*), dwa lata wcześniej Heidegger, nauczający w Berlinie o głównych kwestiach narodowosocjalistycznego światopoglądu²⁵⁵, publikuje *Wprowadzenie do metafizyki* (*Einführung in die Metaphysik*). Wprawdzie w tym ostatnim tekście padają słynne słowa o „wewnętrznej prawdzie i wielkości” ruchu narodowo-socjalistycznego (z których filozof nie będzie chciał zrezygnować nawet w 1953 roku, gdy jego książka wreszcie zostanie wznowiona), ale Julian Young zapewnia, iż

[m]ożna zaakceptować całą tę filozofię czy też jej część bez obawy, że jednocześnie przyjmie się poglądy faszystowskie bądź też, że się do nich przybliży [...]. Charakter politycznego zaangażowania Heideggera był sprzeczny z jego najgłębszymi filozoficznymi – to znaczy osobistymi – przekonaniami, które żywił właśnie w okresie tego zaangażowania politycznego²⁵⁶.

Jak to możliwe, że wielki filozof staje się przekonanym nazistą, a ceniony historyk religii wsłuchuje się w rozkazy, które wydaje wiernym gwardzistom *Căpitanul* Codreanu? Nie sposób mówić w ich przypadku o błędach młodości, krótkotrwałym zauroczeniu; tym bardziej, iż obaj stworzą i zastosują przemyślną strategię przemilczania, a czasem wręcz zakłamywania swojego

²⁵⁵ Wykłady Heideggera w Niemieckiej Szkole Wyższej Polityki odbywały się co najmniej do roku 1935. Wśród innych prelegentów szkolących narodowosocjalistyczne kadry znajdowali się Joseph Goebbels, Rudolf Hess, czy Baldur von Schirach (por. V. Farias, *op. cit.*, s. 241–242).

²⁵⁶ J. Young, *op. cit.*, s. 17.



zaangażowania²⁵⁷. Być może ideologia faszystowska okazała się dla nich atrakcyjna, ponieważ zaspokajała wewnętrzne potrzeby, które wcale tak bardzo nie różniły się od tych cechujących przeciętnego „człowieka masowego” pierwszej połowy XX stulecia. Intellectualna niezależność Heideggera nie wystarczała filozofowi, skoro niejednokrotnie uciekał się on (i będzie tak postępował jeszcze długo po wojnie) do myślenia szowinistycznego, przekonania o „duchowej wyższości Niemców, której dowodem jest ich język i która przejawia się w ich losie”²⁵⁸. Życiorys Eliadego można przeczytać jako losy walczącego o uznanie myśliciela, wywodzącego się z małego, prowincjonalnego narodu. Jego kraj znajduje się na uboczu Europy, naród zjawił się na arenie dziejów stosunkowo niedawno, autor *Traktatu o historii religii* czuje się więc europejskim prowincjuszem²⁵⁹. Nieistotne, iż pochodzi ze stołecznego, kosmopolitycznego Bukaresztu (nie zaś – jak Cioran – z wioski zagubionej w górach Transylwanii), nieważne też, że szybko zdobywa silną pozycję na

²⁵⁷ W przypadku Heideggera strategia ta polega na: z jednej strony pomniejszaniu i bagatelizowaniu swojego zaangażowania politycznego, a z drugiej – kreowaniu autowizerunku „ukrytego opozycjonisty”, nie wahającego się przed krytyką reżimu, śledzonego i prześladowanego. Eliade liczył przede wszystkim na nieznaną rzeczywistość realiów rumuńskich oraz niewiedzę dotyczącą ideologii i praktyki Żelaznej Gwardii. W swych tekstach autobiograficznych (*Pamiętniki* oraz *Dziennik*) niejednokrotnie wspominał z sentymentem Codreanu, a zwłaszcza Nae Ionescu. Ponadto – jak ocenia Alexandra Laignel-Lavastine – „do mistrzowsko opanowanej sztuki kamuflażu i pisania na nowo własnego przeszłego wizerunku dołączyła się z gruntu dwulicowa praktyka [...] obejmująca niezwykłą zdolność zewnętrznego przystosowywania się do społecznych norm otoczenia”. Autorka podkreśla, że „zaangażowanie po stronie Żelaznej Gwardii, później zaś rządu Antonescu nigdy nie wywołuje w Eliadem wyrzutów sumienia, lecz zawsze tylko poczucie bycia ofiarą prześladowan” (A. Laignel-Lavastine, *op. cit.*, s. 411–412). Odrębną kwestią pozostaje faszystowskie zaangażowanie Leni Riefenstahl oraz jej sformułowany w latach 50. i 60. nowy, „oficjalny” życiorys.

²⁵⁸ V. Farias, *op. cit.*, s. 35.

²⁵⁹ Temu odczuciu, charakterystycznemu dla całego pokolenia, po latach dał wyraz Emil Cioran: „Umieszczeni w szarym kącie Europy, przez wszechświat pogardzani i ignorowani, chcieliśmy, by usłyszano o nas” (E. Cioran, *Historia i utopia*, tł. M. Bieńczyk, Warszawa 2008, s. 191).



uniwersytecie, zaś współczesnym jawi się jako niekwestionowany lider swego pokolenia. Niepewna tożsamość Eliadego konstruuje zagrożoną tożsamość narodową Rumunów – rozdartych między pragnieniem modernizacji na wzór zachodni a przywiązaniem do chłopskich tradycji, także zagrożonych we własnym państwie (po 1920 roku była to już *Romania Mare*) przez zwarte mniejszości narodowe i etniczne. Ta słaba rumuńskość wymaga ugruntowania, wsparcia na tradycyjnych wartościach oraz (a może przede wszystkim) oczyszczenia z „elementów obcych”, szkodzących narodowej jedności. Wzmocniona tożsamość narodowa wesprze tożsamość każdej jednostki organicznie ze swym narodem związanej, poza nim nieistniejącej. Pragnienie stania się częścią wielkiej wspólnoty towarzyszy Eliademu już w latach dwudziestych i na początku trzydziestych, ideologia Żelaznej Gwardii z jej mistycznym kultem ofiarnictwa²⁶⁰, wodzostwa i ascezy staje się znakomitą środkami wiodącym do celu²⁶¹. Zwłaszcza, odkąd udaje się ją zrationalizować w języku ontologii „mistrza” Nae Ionescu.

Jeżeli „człowiekiem masowym” nazwiemy Martina Heideggera lub Mirceę Eliadego, a ich indywidualizm uznamy za pozór, tym łatwiej spojrzeć będzie w taki sposób na Gałczyńskiego.

²⁶⁰ Por. L. Boia, *Rumuni. Świadomość, mity, historia*, tł. K. Jurczak, Kraków 2003, s. 264–266 (fragment *Mitologia Żelaznej Gwardii*).

²⁶¹ Eliade podkreśla, iż dzięki *Garda de Fier* Rumunia zostanie dowartościowana i nie będzie już dłużej skazana na swój negatywny wizerunek, stanowiący źródło narodowego upokorzenia. Dzięki „rewolucji duchowej” Codreanu powstaje „nowa arystokracja legionowa”, a wydarzenie to filozof nazywa „najbardziej znaczącą przemianą, jaką kiedykolwiek oglądała współczesna Europa” (M. Eliade, *Noua aristocrație legionară*, „Vremea”, 23 stycznia 1938. Cyt.: A. Laignel-Lavastine, *op. cit.*, s. 165). Konsekwentne wysławianie prawosławnych cnót Kapitana i jego towarzyszy jest najbardziej chyba zdumiewającym dzisiejszego czytelnika elementem ówczesnych tekstów Eliadego. Powstają wszak one już w czasie intensywnych represji skierowanych przeciwko Żydom (ich ofiarami padali także znajomi i przyjaciele filozofa) oraz wzmoczonego terroru. Przemoc zostaje przez Eliadego usprawiedliwiona i przedstawiona jako swoista ofiara, autor *Kosmologii i alchemii babilońskiej* dokonuje także apologii poległych „męczenników” Żelaznej Gwardii – Iona Moțy, Vasile Marina, wreszcie samego Codreanu.



Niewytłumaczalny racjonalnie akces poety do ONR mógłby zostać wyjaśniony potrzebami człowieka zmagającego się z paradoksalną sytuacją jednostki, która nie potrafi samodzielnie unieść ciężaru własnej indywidualności i pragnie unicestwić samotność „w ekstazy uczuciach społecznych”²⁶². Samoświadomość Gałczyńskiego pozwalała mu wprawdzie na gesty niepodporządkowania, była jednak zbyt nikła, aby ustrzec poetę przed niebezpieczeństwami zaangażowania. Autor *Balu u Salomona* stał się przykładem fascynacji faszyzmem, mimo iż tekstów ideologicznych (w dodatku poetycko nonszalanckich) napisał ledwie kilka. Zagrożenie takie towarzyszyło także innym artystom, potrafili jednak mu się oprzeć, nawet jeśli z rzadka pozwalali sobie na tak szczere i otwarte wyznawanie własnych fantazji, w przypadku Gałczyńskiego raczej trudne do wyobrażenia.

Marzyłem zawsze, że Hitler, ten bezsprzecznie jedyny naprawdę prócz Stalina z jajami facet w Europie, skondensowawszy się do maksimum zrobi czysto społecznego szpryngla, tzn. rewolucję, raczej transformację od góry i zaprowadzi radykalnie socjalistyczny ustrój, tzn. naprawdę demokratyczny, bez zakłamań dotychczasowej demokracji²⁶³.

²⁶² Sformułowanie użyte przez Susan Sontag, *Fascynujący faszyzm*, tł. A. Myśzala, A. Antoszek, T. Kitliński, „Magazyn Sztuki” 1996, nr 4, s. 131. Eseistka wymienia „rozkład alienacji w ekstazy uczuciach społecznych” wśród najważniejszych ideałów faszyzmu (oprócz między innymi kultu piękna czy fetyszyzmu odwagi).

²⁶³ S. I. Witkiewicz, *Dzieła zebrane*, t. 12: *Narkotyki. Niemyte dusze*, Warszawa 1993, s. 247. Tomasz Bocheński (*Witkacy i reszta świata*, Łódź 2010, s. 31) dostrzega w tym fragmencie *Niemytych dusz* – nazwanym politycznym „aktem rozpaczy” Witkacego – reminiscencje pism Jakoba Burckhardta i Thomasa Carlyle’a. O Carlyle’owskim kulcie bohaterów oraz Hitlerze jako bohaterze wymarzonemu przez autora *On Heroes, Hero-Worship, and The Heroic in History* obszernie pisze Ernst Cassirer, *Przygotowanie: Carlyle*, [w:] idem, *Mit państwa*, s. 211–249.



Rozdział IV

W służbie niemodnych wartości. Antoni Słonimski

Słonimski miał swój wielki okres przed wojną, kiedy bardzo zwalczał hitleryzm i faszyzm w „Wiadomościach Literackich”¹.

Śmieszne porównywać jego wpływ z wpływem Sienkiewicza, Żeromskiego? A ja twierdzę, że na nim wychowało się pokolenie².

Armia zbawienia ludzkości

Mógłbym spotkać się z zarzutem, że cytaty dobrane jako motta niniejszego rozdziału zostały wyrwane z szerszego kontekstu. Stefan Kisielewski bowiem w poświęconym Antoniemu Słonimskiemu fragmencie swego *Abecadła* nazywa autora *Czarnej wiosny* „człowiekiem umysłowości dosyć przeciętnej”, zaś Witold Gombrowicz dopowiada w *Dzienniku*: „niekoniecznie trzeba być bogiem, aby mieć wyznawców”. Nieprzypadkowo wybrałem jednak wypowiedzi pisarzy raczej Słonimskiemu niechętnych, a z pewnością nie należących do liczego grona jego zwolenników³. Chciałem pokazać,

¹ S. Kisielewski, *Abecadło Kisielewskiego*, Warszawa 1997, s. 130.

² W. Gombrowicz, *Dzieła*, t. 7: *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1986, s. 258.

³ Niemniej we *Wspomnieniach polskich* Gombrowicz przyznaje, że podziwiał dowcip Słonimskiego i dodaje, iż pierwotnym zamiarem przyświecającym mu

że nawet oni dostrzegali wagę twórczości pisarza, w szczególności zaś rangę jego międzywojennej publicystyki. To nie wiersze, powieści czy komedie, a felietony i recenzje teatralne wydają się dziś najwartościowszymi pozycjami w bogatym dorobku twórczym Antoniego Słonimskiego, a *Kroniki tygodniowe* stanowią podstawę pisarstwa skamandryty. W nich znaleźć można w formie najczystszej poglądy, idee, przekonania, które – odpowiednio przekształcone – leżą u podstaw innych dzieł poety, przede wszystkim cierpiącej niekiedy na nadmiar retoryczności liryki⁴, a także dyskursywnej dramaturgii⁵. Pojmowanie felietonów jako podstawy pisarstwa Słonimskiego nie wydaje się nadużyciem, skoro autor *Kronik* nie traktował ich jako tekstów drugorzędnych, ubocznych, służących

podczas pisania *Ferdydurke* była chęć dorównania humorowi autora *Kronik tygodniowych* (W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 134). Natomiast Kisielewski w opublikowanym w 1936 roku tekście *Terroryzm ideowy* wypomina Słonimskiemu „kaznodziejstwo”, „brutalne ataki pod adresem ludzi i idei wykraczających poza dostępny mu świat intelektualny”, „rygoryzm ideowy” oraz wyraża przekonanie, iż „nikt nie uzna, że płyciutki, nie oparty na żadnych filozoficznych przemyśleniach utylitarystyczny humanitaryzm Słonimskiego można uznać za światopogląd” (S. Kisielewski, *Terroryzm ideowy*, „Bunt Młodych” 1936, numer z 24 lutego. Cyt.: „Chamuły”, „gnidy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, oprac. D. Kozicka, Kraków 2010, s. 408). Po latach stanowisko Kisielewskiego uległo jak widać pewnemu złagodzeniu.

⁴ Janusz Sławiński sformułował tezę, iż wiersze Słonimskiego „wyrosły z inspiracji publicystycznych, wiązały się bezpośrednio z felietonowym nurtem twórczości poety” (J. Sławiński, *Przypadki poezji*, Kraków 2001, s. 90). Rozpoznanie to można dodatkowo uzupełnić, przypominając liryki *Hamletyzm* i *Rozmowa z komсомоłką*, stanowiące poetycką transpozycję wydarzeń i refleksji zawartych w reportażowej *Mojej podróży do Rosji*.

⁵ Choć Czesław Miłosz (*Historia literatury polskiej*, tł. M. Tarnowska, Kraków 2010, s. 455) podkreśla, że Słonimski absolutnie nie jest „dziennikarzem piszącym wierszem”, dostrzega w autorze *Okna bez krat* raczej „wiernego potomka polskich romantyków, który potrafił łączyć natchnienie z zaangażowaniem”. Natomiast Słonimski w pierwszych wersach poematu *Oko w oko* sam sugeruje, że wiele jego utworów poetyckich ma prozatorską, publicystyczną genezę: „Mógłbym opowiedzieć, którą rozpoczynam/ Wyłożyć prozą soczystą i ścisłą,/ Lecz w końcu zawsze znajdzie się przyczyna,/ Która narzuca wiersze mym pomysłem.” (A. Słonimski, *Oko w oko*, [w:] idem, *Poezje*, Warszawa 1955, s. 146).



jedynie celom zarobkowym. Było zupełnie inaczej – publicystykę skamandryta traktował najzupełniej serio, „z całą powagą, jako swój obowiązek pisarza walczącego”⁶. Społeczne cele swego pisania formułował w 1935 roku następująco:

Dzieje się dość rzeczy, które pragnie się oświecić i skierować uczucia czytelnika na właściwe łożysko [...]. Jestem aparatem nastawionym na dużą ilość fal. Nie pisałbym zresztą tych rzeczy, gdyby nie pasja przekonania ludzi o głębokiej słuszności spraw, których bronię⁷.

Antoni Słonimski publikował *Kroniki tygodniowe* na łamach „Wiadomości Literackich” przez dwanaście lat⁸. Teksty od początku budziły żywe zainteresowanie, stając się wizytówką pisma redaktora Grydzewskiego oraz instytucją „stojącą ponad swym środkiem przekazu”⁹ nie tylko literackiego życia międzywojnia. Większość czytelników rozpoczynała lekturę tygodnika od kolumny ozdobionej felietonem autora *Czarnej wiosny*. Wyrażane w nich przekonania bardzo szybko zaczęły oddziaływać na zapatrywania liberalnej inteligencji dwudziestolecia, dla której felietonista stał się „wyrocznią, lekarzem, mędrcom na co dzień”¹⁰. Działo się tak

⁶ J. Sakowski, *Słonimski dawniej i ostatnio*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, red. P. Kądziała i A. Międzyrzecki, Warszawa 1996, s. 270.

⁷ A. Galis, *Oko w oko z Antonim Słonimskim. Materiały do wywiadu*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 28, s. 1.

⁸ Opublikowanie na początku nowego stulecia pełnego, książkowego wydania felietonów autora *Dwóch końców świata*, poprzedzonego wstępem Romana Lotha, umożliwiło szerszemu gronu odbiorców zapoznanie się z całokształtem dorobku publicystycznego Słonimskiego. Dotychczas czytelnicy skazani byli na lekturę roczników „Wiadomości Literackich” albo na opracowaną przez Władysława Kopalińskiego ocenzonej – by nie powiedzieć okaleczonej – edycję *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, Warszawa 1956.

⁹ Sformułowania tego używa – podczas omawiania kontekstów społecznego funkcjonowania *Kronik* – Piotr Stasiński, *O Kronikach tygodniowych Antoniego Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich” (1927–1939)*, [w:] idem, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982, s. 126.

¹⁰ A. Kijowski, *Dziennik 1970–1977*, oprac. K. Kijowska i J. Błoński, Kraków 1998, s. 50. Kijowski posługuje się tym określeniem, charakteryzując funkcję, jaką



z pewnością również za sprawą nasilonej funkcji perswazyjnej tych tekstów (np. częste posługiwanie się ironią – jednym z najciekawszych perswazyjnych środków leksykalnych), rozumianej przeze mnie – za Stanisławem Barańczakiem – jako „usiłowanie uzyskania realnego wpływu na sposób myślenia lub postępowania odbiorcy, jednakże nie drogą bezpośredniego rozkazu, lecz metodą utajoną i pośrednią”¹¹. Projektując poetykę odbioru swych „cotygodniowych kazań”¹², Słonimski budował wśród czytelników własny autorytet, pozycję człowieka-instytucji, lecz zarazem – de-maskując fałsz, obłudę i zwykłą głupotę polskich (i nie tylko) elit – pragnął zaszczepić w odbiorcach nawyk samodzielnego myślenia i nieufności wobec słowa drukowanego lub wypowiedzianego. *Kroniki* wertowali także ideowi przeciwnicy Słonimskiego (czy – szerzej – obozu skamandrytów), bowiem poglądów ich autora nie wypadało nie znać, a należało się z nimi liczyć. Niezaprzeczalnym atutem tych tekstów był – i pozostał do dziś – humor oraz dowcipny, barwny język¹³. Przede wszystkim jednak *Kroniki* przynosiły swym odbiorcom subiektywny przegląd bieżących wydarzeń literackich, kulturalnych, społecznych i politycznych, dokonywany przez obdarzonego polemicznym temperamentem pisarza, który – by użyć sformułowania Moniki Ładoń – „czuł się zawsze najlepiej w roli twórcy towarzyszącego aktualnym czasom i wydarzeniom”¹⁴ i dale-

w XX wieku spełniali wobec swych wiernych czytelników wybitni felietoniści – Słonimski właśnie, a także Tadeusz Boy-Żeleński, Adolf Nowaczyński czy Stefan Kisielewski.

¹¹ S. Barańczak, *Słowo – perswazja – kultura masowa*, „Twórczość” 1975, nr 7, s. 49.

¹² A. Galis, *op. cit.*, s. 1.

¹³ Pod tym kątem analizuje *Kroniki tygodniowe* Beata Grochala w książce *Komizm językowy w felietonach Antoniego Słonimskiego*, Łódź 2006.

¹⁴ M. Ładoń, „Bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciwn”. *Studia o Antonim Słonimskim*, Katowice 2008, s. 30. W jednym z wywiadów udzielonych już pod koniec życia pisarz mówił: „Staram się, aby to, co piszę towarzyszyło temu, co się wokół nas dzieje” (J. Karpiński, *Obecność. Rozmowa z Antonim Słonimskim*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 80).



ki był od klerkowskiego izolacjonizmu. Wspomniany subiektywizm felietonów Słonimskiego nie wynikał jedynie z doboru poruszanych tematów, ale przede wszystkim z pisarskiego światopoglądu, który uległ ostatecznej krystalizacji około 1924 roku¹⁵. Autor *Kronik* był humanistą, racjonalistą, demokratą oraz – już od czasów młodości – konsekwentnym pacyfistą, dla którego wojna jest jednoznaczna z upiornym procesem „masowej fabrykacji trupów”¹⁶. Ten pacyfizm, który czasami irytował nawet jego przyjaciół i wiernych czytelników¹⁷, Słonimski definiował po latach jako „konsekwentne sprzeciwianie się stosowaniu wszelkiej przemocy politycznej, terrorowi państwa i obronę podstawowych Praw Człowieka”¹⁸. Pacyfizm właśnie stanowił centrum światopoglądu pisarza i on sprawiał, że towarzyszący zwykle Słonimskiemu „chłód sceptyka” zmieniał się w „żar misjonarza”¹⁹.

¹⁵ Data ta jest oczywiście umowna (można wskazać także rok 1922 czy 1923), wydaje się jednak o tyle trafna, że właśnie w 1924 roku powstały „Wiadomości Literackie”, a na ich łamach system przekonań Słonimskiego objawia się już w fazie dojrzałej. Ustępują wtedy obecne we wczesnej twórczości (głównie poetyckiej) pisarza sceptycyzm wobec ludzkiej natury, eskapizm oraz inne tendencje, o których szczegółowo pisze Piotr Pietrych (*Młodzieńcza twórczość Antoniego Słonimskiego. Teksty i konteksty*, Kielce 1997).

¹⁶ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2001, s. 272. Dalsze cytaty z tego tomu oznaczane będą skrótem *Kt1*.

¹⁷ Por. J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 87 („pacyfizm Antoniego niecierpliwił mnie nieco”); A. Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, Warszawa 1957, s. 74. Także w opublikowanym na łamach „Wiadomości Literackich” artykule *Słonimski jaki nam nie wróci* Jarosław Iwaszkiewicz z żalem żegnał „gorącego, sentymentalnego i zakochanego poetę, który z przejęciem deklamował kiedyś swoje poematy i drobne liryki”, stwierdzając, iż obecnie Słonimski „chce budować świat nowy i do niczego innego niepodobny”, zatem jest „zawsze zapalony, zawsze – nawet podczas najweselszych żartów – uważa siebie przede wszystkim za kapłana i nauczyciela” (J. Iwaszkiewicz, *Słonimski jaki nam nie wróci*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 35, s. 1). Tekst ten miał przyczynić się do ochłodzenia przyjacielskich relacji między oboma skamandrytami.

¹⁸ A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1975, s. 177.

¹⁹ J. Sakowski, *op. cit.*, s. 271. Czysty sceptycyzm nie zadowalał pisarza, wykreowana przezeń w *Mojej podróży do Rosji* figura Sceptyka „ma w sobie coś nie-



Własne rozumienie pacyfizmu „przeobrażonego historycznie” sformułował Słonimski w polemice z tekstami Józefa Wittlina i Mieczysława Szerera, które ukazały się w „Wiadomościach Literackich” na początku 1930 roku²⁰. Artykuły te wraz z replikami felietonisty stały się kolejnym odcinkiem „kampanii pacyfistycznej” – długiego serialu, któremu od początku patronował tygodnik Grydzewskiego. Właśnie dyskutując z Wittlinem, autor *Czarnej wiosny* sprzeciwił się pojmowaniu pacyfizmu jako wyłącznie samoistnej postawy i przedstawił go jako element – niezwykle ważny, lecz nie jedyny – szerokiego „frontu przeciwstawiania się ciemnocie i zbrodniczości”²¹. Słonimski nie łudził się wprawdzie, by „samo zaprzestanie wojen [...] zmienić mogło ziemię w ogród rajski”, dostrzegał jednak głęboki sens w oporze przeciwko „zorganizowanym rzeżniom ludzkim”. Przyjmował bowiem szeroką perspektywę i sukcesy antymilitaryzmu pojmował jako kolejne kroki na żmudnej drodze wiodącej ku postępowi ludzkości. Nieprzypadkowo właśnie ludzkości, globalne spojrzenie cechowało wszak jego twórczość już od początku lat dwudziestych (charakteryzując wczesną poezję kręgu Skamandra, Jerzy Kwiatkowski napisał: „Słonimski, obok Lechonia, był wśród skamandrytów poeta najżywiej zaangażowanym w sprawy wielkich ludzkich wspólnot. Jeśli jednak dla Lechonia wspólnotą tą była Polska, dla Słonimskiego była nią – cała ludzkość”²²). Można zatem stwierdzić, iż autor *Czarnej wiosny* jako „patriota globalny” zrealizował (z natury maksymalistyczny) postulat Richarda Rorty’ego, który wzywał do wyobraźniowego utożsamienia się z jak największą grupą Innych

przyjemnego”, choć „nie można jej odmówić inteligencji” (A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997, s. 6).

²⁰ J. Wittlin, *Ze wspomnień byłego pacyfisty*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 1 (przedruk w: idem, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 73–91) oraz M. Szerer, *Pacyfizm w opałach*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 4.

²¹ A. Słonimski, *Odpowiedź na dedykację*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 2, s. 1 (ten i następne cytaty).

²² J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003, s. 71.



(czyli ludzi posiadających odmienne „słowniki finalne”), zniesienia różnic i włączenia w obręb My (ludzi dotkliwie odczuwających ból i upokorzenie)²³. Warto zaznaczyć, że prezentowany przez Słonimskiego stosunek wobec pacyfizmu nie musiał automatycznie oznaczać optymizmu historiozoficznego. Autor *Kronik tygodniowych*, choć z pewnością wierzył w udoskonalenie życia ludzkiego, przyznawał, że racjonalne podstawy ma pogląd głoszący, iż „wojny będą jeszcze nas gnębiły przez całe stulecia”²⁴. Natychmiast jednak dopowiadał: „taki pesymizm nie zwalnia z obowiązku walki z ciemnotą, barbarzyństwem i ohydą”. Słonimski kładł nacisk na moralną odpowiedzialność pisarzy, a siebie postrzegał jako uczestnika „armii walczącej o pokój na świecie” i „ulepszenie życia”, wśród takich twórców jak George Bernard Shaw, Erich Maria Remarque, Romain Rolland, Upton Sinclair czy też Jaroslav Hašek. Jako patronów swych działań wskazywał natomiast Moliera, Woltera, Diderota i Dickensa. Jednocześnie podkreślał, że w Polsce „cała ta armia – to na razie ja sam”. Zapewne dlatego poczuł się dotknięty postępowaniem rozczarowanego skutkami „kampanii” Wittlina. Zdaniem Słonimskiego autor *Hymnu o łyżce zupy*, ogłaszając się „byłym pacyfistą”, nie tylko opuścił szeregi walczących o pokój, ale na dodatek „rzuca kamyki pod nogi tym, którzy z trudem [...] drogę tej armii torują”. Ciekawe, że nie zwróciła przy tym uwagi pisarza nie tylko dwuznaczna opresywność tak rozumianego pacyfizmu, ale przede wszystkim manichejskie oraz mesjanistyczne filiacje tej idei, pojmowanej jako droga do zbawienia świata. Wittlin rozumiał

²³ R. Rorty, *Przygodność, ironia, solidarność*, tł. W. Popowski, Warszawa 2009, s. 299. Trzeba zwrócić w tym miejscu uwagę na istotne niebezpieczeństwo wiążące się z taką postawą. Isaiah Berlin przestrzegał, że „zlekceważone różnice domagają się uznania, by w końcu zwrócić się przeciw dążeniom do ich zniesienia w imię nałożonej lub pożądanej jedności” (I. Berlin, *Nacjonalizm: zlekceważona potęga*, tł. S. Kowalski, [w:] idem, *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*, oprac. J. Jedlicki, tł. H. Bartosiewicz i inni, Warszawa 1991, s. 228). Mechanizm ten, zdaniem *Czterech esejów o wolności*, leży u podstaw sukcesów ideologii nacjonalistycznych.

²⁴ A. Słonimski, *Odpowiedź na dedykację*, *op. cit.* (ten i następne cytaty).



chyba te subtelności znacznie lepiej, skoro – w dedykowanym Słonimskiemu artykule – przekonywał, iż „odpowiedzi, zwłaszcza ogłaszane w tonie proroczym, mogą być mylne”²⁵. Sprzeciwiał się także czarno-białej (lub – używając języka informatyki – zero-je-dynkowej) wizji świata („nie każdy, kto neguje pacyfizm jest *eo ipso* militarystą”²⁶), deklarował realizm wypływający z osobistego doświadczenia: „Przekonałem się, że na tej ziemi nie będzie rajów i że trzeba żyć w ramach losu, którego nie zmieniają nasze książki, choćby najpiękniejsze”²⁷. W tym ostatnim punkcie nie mógł liczyć na zrozumienie u autora *Kronik tygodniowych*.

Polemika z Wittlinem – jak przystało na dyskusję z przyjacielem – jest dość spokojna i stonowana, choć Słonimski lekceważy nieco argumenty autora *Przedśpiewu*, któremu imputuje „rozdrażnienie” i zarzuca „słabość charakteru” oraz „brak dyscypliny myślowej”. Pozwala sobie także na drobne, lecz charakterystyczne dla własnego stylu pisania, złośliwości pod adresem przeciwnika: „(Wittlin) powiada: «kilku znawców świata utrzymuje, że w Europie jeszcze tylko na Syberii ludzie mają serce». Słabi to muszą być znawcy świata, jeżeli mówią, że Syberia leży w Europie”. Znacznie ostrzej za to polemizuje z Szererem, którego określa mianem „nowego, obiecującego humorysty”, który „pragnie uzgodnić idee pacyfizmu z wymaganiami PKU”²⁸ [*Kt1*, s. 183]. Poglądy Szerera,

²⁵ J. Wittlin, *Ze wspomnień byłego pacyfisty*, [w:] idem, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 90.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem, s. 91. Źródłem swej wolnej od naiwności postawy upatruje Wittlin we wstrząsie, jakim stały się dla niego – naocznie obserwowane – krwawe walki Polaków i Ukraińców o Lwów: „Ci jeszcze wczoraj znużeni walką żołnierze armii austriackiej – nagle zapomnieli o piekle czteroletnich doświadczeń, żeby arcyświadomie walczyć o swój Lwów [...]. Nie było wówczas mowy o żadnych królach ani o bankierach i fabrykantach, w których interesie leżą pono wszelkie wojny (ibidem, s. 78–79). Autor *Orfeusza w piekle XX wieku* rozumiał wtedy, że ukazywanie racjonalnych przyczyn wojen nie pomaga w zapobieganiu im.

²⁸ Czyli Państwowej Komisji Uzupełnień.



mniemającego, iż właśnie pacyfiści w czasie wojny winni „walczyć z największym zacięciem”²⁹ (aby doprowadzić do jak najszybszego zakończenia konfliktu), felietonista wyśmiewa: „Tacy pacyfiści mieliby od razu przydział do huzarów śmierci, i ludność na wieść, że idą pacyfiści, uciekałyby w popłochu” [Kt1, s. 183]. Słonimski nie dostrzega, że autor *Pacyfizmu w opałach* w zaskakujący sposób próbuje ocalić idee kompromitowane przez Wittlina, choć przyznać trzeba, że Szerer raczej dziwnie wyobraża sobie postawę pacyfistyczną. W tekście Słonimskiego trudno jednak spostrzec rzetelną kontrargumentację, pisarz doprowadza do absurdu tezy rywala, utrzymując przy tym, że przedstawia „najzupełniej zdrowe rozwinięcie jego programu”.

Aby czym prędzej zakończyć wojnę, pacyfiści powinni również dobijać rannych i mordować chorych. Wiemy przecież, że taki ranny po wyleczeniu się znów poleci na wojnę [...]. Pacyfiści z p. Szererem powinni rzucić się na szpitale i wyrznąć lekarzy i sanitariuszki, bo ich zabiegi przedłużają walkę. [...] Poza tym, aby pacyfista mógł się bić skutecznie, bo dziś sama „zaciętość” nie wystarcza – prawdziwy pacyfista powinien w czasie pokoju uczyć się i ćwiczyć wojskowo po parę godzin dziennie. Eureka! Znam już zagadkę mordercy z Düsseldorfu. To jest po prostu szeregowiec-pacyfista. Morduje kobiety, bo przecież kobiety rodzą żołnierzy, a gdyby nie było żołnierzy, wojny prędzej by się skończyły [Kt1, s. 184].

Merytoryczny odpór argumentom Szerera dał tak naprawdę dopiero trzy lata później Jan Emil Skiwski w opublikowanym na łamach „Wiadomości Literackich” obszernym artykule *Możliwości i niemożliwości pacyfizmu*. Skiwski opisywał tam pogląd nazwany przez siebie „pacyfizmem o ile to możliwe”³⁰, którego niewymienieni

²⁹ M. Szerer, *Pacyfizm w opałach*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 4, s. 2.

³⁰ J. E. Skiwski, *Możliwości i niemożliwości pacyfizmu*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 5, s. 1. W tekście tym Skiwski porusza także ważki problem okrucieństwa wobec zwierząt, któremu nie sprzeciwiają się bynajmniej zdeklarowani pacyfiści. Ten aspekt wyводу Skiwskiego wywołał ożywioną dyskusję, którą relacjonuje Agata Zawiszewska, *Zwierzęta na łamach „Wiadomości Literackich” w pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku*, [w:] *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska i P. Krupiński, Toruń 2011, s. 310–315.



z nazwisk zwolennicy (wśród nich można umieścić autora *Pacyfizmu w opałach*) chcieliby „jednoczyć wszystkie cnoty: i humanitaryzm [...] i patriotyzm [...] i zmysł państwowy, i rozum polityczny”. W opinii krytyka stanowisko takie jest nonsensowne, gdyż „pacyfizm dopuszczający wojnę (choćby w «pewnych wypadkach») nie jest pacyfizmem”, a „dobrymi żołnierzami mogą być tylko ludzie, którzy lubią wojnę, którzy potrafią marzyć o wojnie” i „uczyć się jej”. Tak prostych i klarownych tez nie uznał za stosowne sformułować Słonimski. Być może uznał je za zbyt oczywiste, a może za skuteczniejszą taktykę uznał w tym wypadku wyśmianie przeciwnika.

Czerwone i brunatne

Pacyfistyczna postawa Antoniego Słonimskiego wyrażała się także w innych obszarach jego publicznej działalności, przede wszystkim w poezji. Akcenty antymilitarystyczne pojawiają się w całej międzywojennej twórczości poety, począwszy od młodzieżowej, ekspresjonistycznej³¹ i skandalizującej *Czarnej wiosny* ze słynną apostrofą „Cześć wam, mordercy sankcjonowani”³². „Zrzucający z ramion płaszcz Konrada” młody poeta odpowiedzialnością za okropieństwa wojny obciąża wpajaną polskiej młodzieży od stułeci konieczność służenia ojczyźnie („Licznych wieków uczyła was praca/ Trzeba życie ojczyźnie nieść w dani”). Oburza się, że zaszczyty i medale przysługują jedynie tym, którzy „dzielnie mordują”, naiwnie wzywa więc swych rówieśników: „Odrzućcie bagnet, mundur, kask/ Tornister, pas i ładownicę/ Ze śpiewem wyjdźcie na ulicę”. Ten – zgodnie z formułą zaproponowaną przez Piotra Pietry-

³¹ Poetyka ekspresjonistyczna wydaje się dominującą, lecz bynajmniej nie jedyną obecną w tym poemacie. Leopold Neuger (*Szał na estradzie. Pomysły do interpretacji „Czarnej wiosny” Antoniego Słonimskiego*, [w:] Skamander, t. 2: *Studia z zagadnień poetyki i socjologii form poetyckich*, red. I. Opacki, Katowice 1982, s. 52) nazwał wręcz *Czarną wiosną* „wieżą Babel izmów”.

³² A. Słonimski, *Czarna wiosna*, [w:] idem, *Poezje*, s. 110 (ten i następne cytaty).



cha³³ – „instynktowny” pacyfizm (współgrający z ówczesnymi nastrojami globalnymi)³⁴, przeistacza się w bardziej skryształizowany światopogląd w kolejnych ważnych utworach poetyckich Słonimskiego: przynoszącym groteskową wizję pochodów „trzydziestu tysięcy inwalidów”³⁵ wojennych poemacie *Oko w oko* oraz dojrzałym, ale i gorzkim *Oknie bez krat*. Za utwory te poeta był pod koniec lat trzydziestych bardzo ostro krytykowany, a sanacyjna prasa w kilku artykułach³⁶ demaskowała zdradę, której poeta miał się rzekomo dopuścić. Nie trzeba chyba dodawać, że przytaczane w takich tekstach fragmenty dawnych wierszy Słonimskiego (sięgano głównie po *Czarną wiosnę*) były przeinaczane i wyrwane z kontekstu³⁷. Podobne zdanie o twórczości autora *Czarnej wiosny* wyrażali endecy – już w 1919 roku Stanisław Pieńkowski stwierdzał przy okazji recenzji *Facecji republikańskich*, wspólnego dzieła Słonimskiego

³³ P. Pietrych, *op. cit.*, s. 136. Zdaniem badacza to instynktowne potępienie niedawnej wojny charakteryzuje wczesną twórczość Słonimskiego, czyli okres „chaotycznych poszukiwań literackich i światopoglądowych młodego twórcy” (ibidem, s. 133).

³⁴ Pierwsze lata po wojnie przynoszą gwałtowny rozwój nowoczesnej, aktywnej postaci pacyfizmu (szczególnie w krajach anglosaskich). W 1919 roku założone zostało Międzynarodowe Bractwo Pojednania (IFOR), stawiające sobie za cel przekształcenie społeczeństwa w sposób pokojowy, dwa lata później powstała Międzynarodówka Przeciwników Wojny (WRI). Napięta sytuacja polityczna w połowie lat trzydziestych sprawia, iż ruch pacyfistyczny odzyskuje utracony wcześniej impet – w 1934 roku sformowany zostaje Związek Pokojowego Ślubowania (PPV), z którym związani byli Bertrand Russell i Aldous Huxley.

³⁵ A. Słonimski, *Oko w oko*, [w:] idem, *Poezje*, s. 164.

³⁶ Przede wszystkim artykuł Eugenii Zdebskiej (był to pseudonim, rzeczywistym autorem mógł być Jerzy Pietrkiewicz), *Pacyfistyczna mafia*, „Polska Zbrojna” 1939, nr 30.

³⁷ Zbliżone insynuacje dotyczyły wówczas także Juliana Tuwima, który zdecydował się nawet na opublikowanie oficjalnego oświadczenia. Autor wiersza *Do prostego człowieka* zapewniał: „Zawsze stałem, stoję i stać będę niezachwianie na stanowisku, że walka z bronią w rękę o całość i wolność ojczyzny jest prostym i niepodlegającym żadnym dysputom obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej, a tym samym i moim” (J. Tuwim, *Dzieła*, t. 5: *Pisma prozą*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1964, s. 678).



i Jana Lechonia: „P. Antoni Słonimski, Żyd po polsku piszący, w każdym utworze swym zohydza wszystko, co polskie i brudem swej duszy cynicznej obmazuje imiona i symbole, które dla nas są święte i nietykalne”³⁸. O niezmienności tej opinii świadczy późniejszy o dziewiętnaście lat incydent ze spoliczkowaniem Słonimskiego przez oenerowskiego dziennikarza Zbigniewa Ipohorskiego w reakcji na opublikowanie przez skamandrytę wiersza *Dwie ojczyzny*.

Zarówno w artykułach publicystycznych, jak i w wierszach Słonimskiemu nigdy nie chodziło o bierny sprzeciw wobec wojny, o tzw. pacyfizm integralny (dowcipnie określany mianem „propagandhizmu”). Idea biernego oporu z pewnością nie odpowiadała temperamentowi pisarza, nie mógł więc być entuzjastą Mahatmy Gandhiego. Autor *Kronik* także w tym względzie płynął pod prąd ówczesnej opinii publicznej. O uznaniu, jakim wielki Hindus cieszył się w kręgach polskiej inteligencji, świadczyć może opinia Jana Emila Skiwskiego, który w liście do „Wiadomości Literackich” nazwał Gandhiego „jedynym bohaterskim i fanatycznie konsekwentnym pacyfistą naszej rozgadanej epoki”³⁹. Spośród dwóch podstawowych odmian współczesnego pacyfizmu wyróżnionych przez Petera Brocka – separacyjnego (zakładającego odseparowanie od otoczenia i kulturowanie przekonań pacyfistycznych

³⁸ S. Pieńkowski, *Notatki literackie. Poezje Pikadora*, „Gazeta Warszawska” 1919, nr 41. Cyt.: P. Pietrych, *op. cit.*, s. 41.

³⁹ J. E. Skiwski, *Do spisku nie należę*, [w:] *Korespondencja*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 4, s. 6. Pelen zachwyty nad „wielkim eksperymentem Mahatmy” jest także cytowany artykuł Skiwskiego *Możliwości i niemożliwości pacyfizmu*. Bliższy Słonimskiemu byłby raczej Ferdynand Goetel, który w *Podróży do Indii* (Warszawa 1933) wyraził sceptycyzm wobec zachowania Gandhiego, obserwowanego podczas wiecu w Allahabadzie („jak dobrze, że mnie tu nie rozumieją, bo chyba powiedziałem: wariat [...] Bo, zgódźmy się już z widokiem dorosłego chłopca z kądzielą w ręku, ale tu? na meetingu?”). Goetel przyjmuje postawę racjonalisty, optykę „normalnej, europejskiej głowy”, więc zawiedziony Mahatmą „opuszcza meeting, nie wiedząc, czy się cieszyć, czy żałować, że poszedł na to zebranie cudaćkie” (F. Goetel, *W stolicy jutrzejszych Indii*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Pisma podróżnicze*, oprac. I. Sadowska, Kraków 2004, s. 189–190).



w obrębie własnej grupy) oraz integracyjnego (charakteryzującego się aktywną partycypacją w życiu społeczno-politycznym)⁴⁰, Słonimski zdecydowanie wybierał tę drugą postawę. Był bowiem przekonany o możliwości czynnego, skutecznego przeobrażania świata. Dlatego też – jak pisze Roman Loth – felietony skamandryty

mają charakter interwencyjny lub, przynajmniej, ingerencyjny. Chcą wpływać na bieg historii. Są zaczepne, polemiczne, agresywne. Więc i jednostronne, ich świat bowiem to obszar sił ciemnych, z którymi autor podejmuje walkę⁴¹.

Do wzmiankowanego przez badacza „obszaru sił ciemnych” od początku zaliczała się polityka. Wydarzeniom politycznym Słonimski zawsze przyglądał się bacznie, a zainteresowanie nimi wraz z upływem lat jedynie rosło, wpływając na kształt kolejnych felietonów, które pod koniec lat trzydziestych stają się niemalże monotematyczne⁴² (a z pewnością wyjątkowo, zarazem bezradnie, repetytywne)⁴³. Uważna lektura *Kronik tygodniowych* w układzie

⁴⁰ Zaproponowaną przez Brocka typologię pacyfizmu szczegółowo omawia Wojciech Modzelewski, *Pacyfizm. Wzory i naśladowcy*, Warszawa 2000, s. 39–50.

⁴¹ R. Loth, *O Kronikach tygodniowych Antoniego Słonimskiego*, [w:] A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, s. 8. Ireneusz Gielata upatruje w tych właśnie cechach felietonów Słonimskiego ich *differentia specifica*, stawiając autora *Wieży Babel* w opozycji do patronującego jego publicystyce Bolesława Prusa: „Do zdania Prusa, który uważał, że powinnością felietonisty jest przede wszystkim zbieranie faktów, dodaje od siebie przede wszystkim jeszcze jedno. A mianowicie, kronikarz świata, który «wyszedł z posad», musi nie tylko gromadzić fakty, lecz również z niektórymi z nich walczyć. Wskazywać na ich fałsz, podkreślać ich ideologiczną hasłowość, propagandową użyteczność [...]. I dlatego tok wywodu *Kronik* Słonimskiego nie jest, jak u jego mistrza Prusa spokojny i łagodny, lecz niespokojny, nerwowy, a momentami napastliwy, czy wręcz agresywny” (I. Gielata, *Kronikarze nowoczesności – Słonimski i Prus*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia II*, red. E. Hurnikowa i E. Wróbel, Częstochowa 2009, s. 157).

⁴² Irena Krzywicka (*Nasza przyjaźń trwała pół wieku*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 107) wspominała: „Byli tacy, którzy mówili: *Ależ ten Słonimski nudny. Ciągle o faszyzmie i o faszyzmie*. A o czym miał pisać, widząc jasno grozę?”

⁴³ Zapewne tę cechę publicystyki autora *Kronik* miał na myśli Karol Irzykowski, gdy w roku 1936 notował: „U Słonimskiego jakoś przemienia się na powrót



chronologicznym pozwala dostrzec ewolucję zapatrywań pisarza. Marek Pytasz uważa, że autor *Dwóch końców świata* „zmieniał poglądy, ale nie zmieniał podstawowych przekonań”⁴⁴, a więc porzucał dotychczasowe sympatie polityczne, gdy jego nadzieje na poprawę życia społecznego okazywały się płonne. Rzeczywiście, jeżeli w końcu lat dwudziestych Słonimski jest zwolennikiem (choć nie bezkrytycznym) sanacji⁴⁵, a na początku kolejnej dekady pełni jeszcze rolę życzliwego krytyka rządu, to po śmierci Józefa Piłsudskiego przechodzi do opozycji względem obozu władzy. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego, zwrot sanacji w prawo oraz jej sojusz z ONR Falanga (który – według oceny historyka epoki Andrzeja Garlickiego – za życia Marszałka był nie do pomyślenia)⁴⁶ sprawiły, że bezpowrotnie rozeszły się drogi poety i jego niedawnych politycznych przyjaciół. Zmienił się również stosunek Słonimskiego wobec Związku Radzieckiego (wówczas jeszcze określanego wyłącznie przymiotnikiem *Sowiecki*) – z ambiwalentnego (a niekiedy przychylnego), związanego z wiarą w zawsze bliskie felietoniście idee socjalistyczne⁴⁷, przeistoczył się

w ilość – w gadaninę” (K. Irzykowski, *Dziennik*, t. 2 (1916–1944), oprac. B. Górską, Kraków 2001, s. 213).

⁴⁴ M. Pytasz, „*Nie mam recepty na zbawienie świata...*”: wokół Kronik tygodniowych Antoniego Słonimskiego, Katowice 1987, s. 8.

⁴⁵ Ówczesne poparcie Słonimskiego dla obozu władzy oraz jego relacje towarzyskie z elitą sanacyjną, zestawione z publicznie deklarowanym światopoglądem pisarza, stały się pretekstem do ataków na autora *Kronik*. Adolf Nowaczyński (*Militaryzm, pacyfizm, kabotynizm*, „*Myśl Narodowa*” 1929, nr 28. Cyt.: P. Stasiński, *Międzywojenne felietony Adolfa Nowaczyńskiego*. „*Myśl Narodowa*” (1921–1934) i „*Prosto z mostu*” (1935–39), [w:] idem, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, s. 61) pisał ironicznie o Słonimskim: „pułkowników ponad wszystko miłuje, ale równocześnie... jest pacyfistą”. Wydaje się jednak, że ta, wykpiwana przez felietonistę „*Myśli Narodowej*”, sprzeczność była jedynie pozorna.

⁴⁶ A. Garlicki, *Piękne lata trzydzieste*, Warszawa 2008, s. 269.

⁴⁷ Aczkolwiek w młodości Słonimski uważać się miał za anarchistę (por. A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, s. 17–18). Zdaniem Piotra Pietrycha (*op. cit.*, s. 128) jako socjalista pisarz deklaruje się dopiero w *Mojej podróży do Rosji*. W 1935 roku natomiast Słonimski oznajmia: „Łączę mój socjalizm z nauką. Może «socjalizm scjentyficzny» będzie najwłaściwszym sformułowaniem tej ideologii” (A. Galis, *op. cit.*, s. 1).



w zdecydowanie wrogi⁴⁸. Wyrastający z dziewiętnastowiecznej, inteligentnej tradycji pepeesowskiej⁴⁹ socjalizm Słonimskiego nie stanowił jednolitego programu politycznego, był raczej – jak napisał Leszek Kołakowski – nieskonkretyzowanym marzeniem „o świecie sprawiedliwym i praworządnym, świecie bez wojen i grabieży, bez ucisku narodowego i nienawiści plemiennych, [...] bez alfabetów, bez tortur i morderstw politycznych”⁵⁰. Mógł być także – zgodnie z modelem zaprezentowanym przez Artura Sandauera – przejawem kulturowego niezakorzenia Polaka żydowskiego pochodzenia, pomimo narodowej asymilacji ciężącego w naturalny sposób ku ideom i formom ponadnarodowym⁵¹. W połowie lat

⁴⁸ Obraz Związku Radzieckiego w twórczości poetyckiej autora *Czarnej wiosny* rekonstruuje Ewa Pogonowska, *Antoni Słonimski wobec Rosji sowieckiej*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia*, red. E. Hurnikowa i A. Wypych-Gawrońska, Częstochowa 2005, s. 261–276. Badaczka skupia się przede wszystkim na wierszach *Kontrmarsz* i *Do poetów bolszewików*, pochodzących z lat dwudziestych oraz dziewięciu wierszach „rosyjskich” zamieszczonych w tomie *Okno bez krat*. Szczególnie istotny wydaje się *Kontrmarsz* – poetycka polemika ze słynnym utworem Majakowskiego – w którym skonfrontowany z bolszewizmem polski poeta opowiada się za zachodnim (przede wszystkim brytyjskim) systemem wartości. Już bowiem w pierwszej połowie lat dwudziestych „rewolucja nie stanowiła dla Słonimskiego pozytywnego rozwiązania problemów społecznych. Była tylko siłą burzącą, nieposiadającą wartości konstruktywnych” (ibidem, s. 264).

⁴⁹ Przywiązanie do tej tradycji zaznaczał Słonimski w opublikowanym w emigracyjnych „Wiadomościach Polskich” ważnym tekście *Walka z mgłą*. Podejmujący rozrachunek z międzywojenną Polską i kreślący optymistyczną wizję przyszłej zjednoczonej Europy publicysta, podkreśla trwałość swych ideowych zapatrywań i deklaruje: „Nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa politycznego. Czytelnicy, którzy mnie czytawali w Kraju, znają moje poglądy [...]. Jestem pisarzem lewicowym i raczej sympatykiem PPS. Zwalczałem w Polsce zarówno wpływy komunistyczne jak i hitlerowskie. Byłem zwolennikiem stanów zjednoczonych wolnej Europy już wtedy gdy pisałem pierwszy swój dramat *Wieżę Babel*, i dziś bardziej niżli kiedy bliska mi jest ta idea” (A. Słonimski, *Walka z mgłą*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1941, nr 9, s. 2).

⁵⁰ L. Kołakowski, *Odwiedziny u Antoniego, w pamięci*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 94.

⁵¹ Przypadek Słonimskiego, a w zasadzie całej jego rodziny, wpisuje się w kreślony przez Artura Sandauera scenariusz ewoluowania sposobów poszukiwania



trzydziestych poeta nie miał już wątpliwości, iż jego utopia jest na gruncie rosyjskim niezmiernie daleka od ziszczenia⁵². Boleśnie przekonał się Słonimski o fałszywości sloganów radzieckiej propagandy, konstruowanych przez nią mitów dotyczących sukcesów gospodarczych, racjonalnej organizacji społeczeństwa, braku antagonizmów klasowych, sprawiedliwości społecznej, wreszcie powszechnego dobrobytu⁵³. Jeszcze w roku 1932, kiedy mijał granicę polsko-radziecką, zastanawiał się nad charakterystyką celu swej podróży: „Czy jadę do kraju czerwonego terroru, czy do państwa żywego socjalizmu, o którym każdy z nas marzył od dziecka?”⁵⁴. Odpowiedź pojawiła się szybko. Zbrodnie stalinowskiej „wielkiej czystki” skłoniły Słonimskiego do jednoznacznej oceny sowieckiego totalitaryzmu, który wcielił w życie wynaturzoną, „azjatycką odmianę socjalizmu”⁵⁵.

własnej tożsamości przez Żydów mieszkających w Polsce: „Jeszcze u schyłku XIX wieku przyswajają oni sobie – nie bez pewnej imitatywnej przesady – obyczajowość katolicko-szlachecką. Już jednak z początkiem XX wieku, polskość staje się dla nich nie celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem europeizacji; jeżeli wyrzekają się tradycji biblijnej, to nie po to, aby wymienić ją na sarmatyzm; ich ideały są teraz ogólnoludzkie: pacyfizm, scjentyzm, humanizm. W dwudziestoleciu wreszcie droga do polskości coraz częściej prowadzi przez udział w ruchu robotniczym. Istnieją więc zarówno trzy etapy asymilacji, jak i trzy jej formacje: szlachecka, mieszczańska, proletariacka” (A. Sandauer, *Bez taryfy ulgowej*, Warszawa 1959, s. 125–126). Przyjęcie schematu Sandauera dla opisanego postawy autora *Kronik tygodniowych* skłaniałoby do stwierdzenia, że Słonimski zatrzymał się na granicy drugiego i trzeciego etapu asymilacji.

⁵² Nie sposób zgodzić się zatem z opinią Aliny Kowalczykowej (*Liryki Słonimskiego 1918–1935*, Warszawa 1967), według której w twórczości Słonimskiego „wobec zagrożenia ze strony hitleryzmu wyłania się spoza zastrzeżeń podziw” dla Związku Radzieckiego.

⁵³ Por. analizę mistyfikacji Związku Radzieckiego w propagandzie stalinowskiej zamieszczoną w: *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka i W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000, s. 343.

⁵⁴ A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, s. 5–6.

⁵⁵ Idem, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 87. Dalsze cytaty z tego tomu oznaczane będą skrótem Kt3.



Stalin jest naprawdę zwycięskim wodzem narodu rosyjskiego. Dowiódł w rozmiarach dotąd niespotykanych, że największa brednia i najnikczemniejsze okrucieństwo może być narzucone ludziom, że słowo płynące z autorytatywnego źródła najwyższej władzy musi być powtórzone tylko parę razy, aby stało się jedyną obowiązującą prawdą. [...] Teza polityczna, oparta na absolutnej pogardzie dla rodzaju человеческого, została przez Stalina potwierdzona olbrzymim eksperymentem dokonany w laboratorium sowieckim [Kt3, s. 245].

Tak niedwuznaczne opinie, ironiczne sentencje („Stalin nie tylko jest mądry, ale i dobry. Niczego nie odmawia obywatelom Sowietów, nawet śmierci” [Kt3, s. 244]), kpiny z rozrastającego się kultu jednostki oraz farsowych procesów politycznych („Jeden na sądzie zaczął się nagle wypierać. Zabrali go z powrotem do celi, i na drugi dzień już wszystko wyznał. Nic mu nie zrobili. Tylko mu powiedzieli, żeby nie martwił Stalina” [ibidem]) staną potem na przeszkodzie w publikacji kilkunastu co najmniej tekstów w wyborze *Kronik* z 1956 roku. Trzeba jednak pamiętać, że pisarz daleki był od demonizowania zagrażającego Polsce sowieckiego niebezpieczeństwa. W swej głośniejszej książce *Moja podróż do Rosji* pisał, że „u nas bardzo dużo kłamie się o Sowietach”, natychmiast jednak zaznaczył, że „kłamstwa te są obustronne”⁵⁶. Nie zarzucił także swych marzeń o sprawiedliwszym ustroju społeczno-politycznym, jednak ich realizację naiwnie pragnął widzieć na Wyspach Brytyjskich: „Gdyby przewrót społeczny przyszedł nie w słowiańskiej Rosji, ale w Anglii [...], kto wie, czy już dziś nie mielibyśmy socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Świata”⁵⁷.

Zdecydowanie bardziej klarownie przedstawiają się opinie Słonimskiego na temat faszyzmu⁵⁸. Termin ten pojawia się w *Kronikach*

⁵⁶ Idem, *Moja podróż do Rosji*, s. 17.

⁵⁷ Ibidem, s. 134.

⁵⁸ Różnice między obrazem obu totalitaryzmów w publicystyce Słonimskiego wyjaśniał Adam Michnik. W jego opinii felietonista „Wiadomości Literackich” interpretował faszyzm jako cios w podstawy cywilizacji europejskiej, podczas gdy „w komunizmie widział Słonimski system dyktatorski, który jednak odwoływał



przynajmniej w dwóch, nieco różniących się od siebie, znaczeniach: jako szczegółowe określenie systemu politycznego funkcjonującego we Włoszech i Niemczech oraz generalna nazwa ideologii, czy też doktryny, zdobywającej sympatyków także w Polsce⁵⁹. Towarzysząca felietoniście od lat wrogość względem nacjonalizmu pozwala bardzo szybko rozpoznać, że głosząca rasową nienawiść ideologia faszystowska uderza „w postawy naszej wiary w człowieka i cywilizację”⁶⁰. Pewien dystans zachowuje pisarz wobec faszyzmu włoskiego, pozwala sobie czasami na anegdoty i żartobliwe, parodystyczne uwagi wobec reżimu Benito Mussoliniego. Wierzy bowiem w zdrowy rozsądek narodu włoskiego, który nie podziela oficjalnej polityki Partito Nazionale Fascista.

Przyjaciel mój powtórzył mi rozmowę, którą miał z kelnerem małej knajpki w Rzymie. Gdy kazał sobie podać kartę win, zauważył, że są tam wina włoskie, francuskie i hiszpańskie, ale nie ma wcale win niemieckich. „Cóż to – powiedział – mówi się tyle o przyjaźni włosko-niemieckiej, o osi i sojuszu, a nie macie tu wcale win niemieckich”. Kelner popatrzył uważnie na mego przyjaciela i odpowiedział: „Możemy, signore, mieć złą politykę, ale wina mamy dobre” [Kt3, s. 375].

Pod tym względem Słonimski przypomina nieco Witolda Gombrowicza, który w pisanej w 1938 roku korespondencji z Włoch zapisał następujące spostrzeżenie:

się do wartości szlacheckich, sprawiedliwości, braterstwa” (A. Michnik, „*Kto ma czelność zwać mnie odszczepieńcem?*”, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 180). Wypada zauważyć, że zawłaszczenie przez bolszewików tych – kojarzonych z ideałami Oświecenia i rewolucji francuskiej – haseł utrudniało (a wręcz uniemożliwiało) wielu liberalnym intelektualistom Europy Zachodniej potępienie polityki sowieckiej (problemowi temu poświęcona jest znana praca François Fureta *Le Passé d'une illusion. Essai sur l'idée communiste au XX^e siècle*, Paris 1995). Nieprzystawalność ideałów do realiów społeczno-politycznych ZSRR Antoni Słonimski dostrzegł dość szybko, choć do połowy lat trzydziestych usiłował jeszcze niekiedy się łudzić.

⁵⁹ Por. M. Pytasz, *op. cit.*, s. 86.

⁶⁰ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001, s. 213. Dalsze cytaty z tego tomu oznaczane będą skrótem Kt2.



Błogostan tutejszego ludu jest niezwykły. I bzdurzą ci obserwatorzy, którzy po powrocie do rodzimych pieleszy opowiadają Bóg wie jakie gadki wyssane z ideologicznego palca, że ucisk i terror małuje się na obliczach ulicznych przechodniów. Rad bym, żeby tak przyjemnie uśmiechnięty terror zakrólował na stęchłym obliczu Warszawy! Rzecz w tym, że ten ludek z natury swej jest tak beztroski i tak roześmiany, żywy, gibki, swawolny i lekkomyślny, iż nie wyobrażam sobie, aby go cokolwiek mogło uczynić ciężkim, smętnym, skapcianiąłym⁶¹.

Poważny ton wkrada się do *Kronik* wówczas, gdy pisarz podejmuje temat agresji Włoch na Abisynię i kreśli obraz cesarza Hajle Selassje bezskutecznie domagającego się sprawiedliwości dla swego narodu. Oburza go bierność i bezradność Ligi Narodów wobec bezspornego pogwałcenia prawa międzynarodowego, nie zgadza się na zaakceptowanie podboju Etiopii w imię wymogów „realnej polityki”. Szczególnie niepokoi Słonimskiego, że Polska stała się pierwszym krajem, który zrezygnował z sankcji przeciwko Italii. Zauważa także, że właśnie wśród polskiej młodzieży zdobywa popularność pogląd, iż „Mussolini ma rację. Abisyńczycy są dzicy, więc trzeba ich cywilizować bombami gazowymi” [Kt2, s. 363]⁶². Celem ostrego ataku felietonisty staje się Filippo Tommaso Marinetti, który na kongresie PEN-Clubu w szkockim Edynburgu reprezentował włoską literaturę. Słonimski nie bez satysfakcji opisuje, jak autor *Manifestu futuryzmu* znalazł się

⁶¹ W. Gombrowicz, *Swawolnymi stopy po Rzymie (wspomnienia z podróży)*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 12: *Varia*, Kraków 1995, s. 126. Pierwodruk: „Czas” 1938, nr 209. Podobną opinię zawarł Słonimski w *Alfabecie wspomnień* (s. 252), pisząc, że „faszyzm włoski [...] nie bardzo pasował do śródziemnomorskiej pogody”.

⁶² Kilka miesięcy po napisaniu tych słów ukazała się książka *Najazd cywilizacji* (Warszawa 1936) pióra Marka Romańskiego – korespondenta „Kuriera Porannego” z frontu wojny abisyńsko-włoskiej. Jej autor wprost sugerował, że najazd armii Mussoliniego przyniósł Abisyńczykom dobrodziejstwa cywilizacji zachodniej. Według Romańskiego przed włoską inwazją w państwie Haile Selassie panował „straszliwy wprost brud i niechłujstwo”, zaś ulice miast były „smrodliwe i brudne nad wyraz” (cyt.: M. Bednarczuk, *Metafory faszyzmu (o polskich konceptualizacjach włoskiej doktryny)*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 1, s. 21).



w krzyżowym ogniu pytań delegatów poinformowanych o represjach faszystów wobec niezależnych pisarzy.

Sytuacja tego starego futurysty jest wręcz żałosna. Signore Marinetti deklamuje, rozkłada ręce, robi się czerwony, jak za dawnych czasów, gdy jego obecny właściciel był również socjalistą. Co drugie słowo powtarza, że jest poetą. Brzmi to, jak gdyby przyznawał, że jest kontuzjowany albo małoletni [Kt2, s. 225–226].

Z cytowanego fragmentu łatwo można wydobyć następującą tezę: poeta legitymizujący swą działalnością system faszystowski całkowicie traci samodzielność i swobodę, staje się niewolnikiem *Duce* („kaowcem w młynach Mussoliniego” – według dowcipnego sformułowania Marshalla Bermiana⁶³). Później może już tylko „wić się jak makaron włoski”, nieudolnie usiłując reprezentować totalitaryzm w obliczu międzynarodowej społeczności pisarzy.

Ciekawym aspektem namalowanego w *Kronikach* obrazu włoskiego faszyzmu są opinie Słonimskiego o Mussolinim. *Il Duce* nie wzbudza u niego żadnego uznania, zostaje określony mianem „grafomana-terrorysty” [Kt1, s. 268], a także opisany jako „gruby pan o tłustych brzydkich rękach”, który podczas swych – przypominających kiepskie przedstawienia teatralne – wystąpień „gardłowym głosem z afektacją wykrzykuje nierozsądne i nieprawdziwe słowa” [Kt1, s. 240]. Z drugiej strony autor *Okna bez krat* zdaje się podzielać zdanie Herberta George’a Wellsa i dostrzega wyraźną różnicę między „inteligentnym Mussolinim a prymitywnym Hitlerem” [Kt2, s. 233]. Wydaje się jednak, że nie dostrzega znacznie istotniejszej, niż potencjał intelektualny, różnicy jakościowej między oboma przywódcami – podczas gdy *Duce* jest klasycznym tyranem, pozującym na rzymskiego cezara, a zarazem przekształcającym na wzór romantyczny historię oraz ustanawiającym własny porządek świata, *Führer* staje się przywódcą nowoczesnym, trybikiem

⁶³ M. Berman, „Wszystko co stałe, rozplywa się w powietrzu”: rzecz o doświadczeniu nowoczesności, tł. M. Szuster, Kraków 2006, s. 29).



w pruskiej z ducha machinie. Ucieleśnia ponadto normy większe od niego samego (staje się – jak napisał Peter Sloterdijk – „emisariuszem wyższego porządku”⁶⁴). Rozbieżność tę znakomicie uwydatniają klasyczne analizy, których dokonała Hannah Arendt. Według autorki *Eichmanna w Jerozolimie* przywódca totalitarny nie jest – w przeciwieństwie do „standardowego” dyktatora – „żądaną władzy jednostką narzucającą swoim poddanym tyrańską i arbitralną wolę”, lecz „funkcjonariuszem mas, którym przewodzi”⁶⁵ i których wolę ucieleśnia. Słonimski chyba nie zwraca uwagi na takie *differentia specifica*. Ubolewa natomiast, iż dawny redaktor naczelny „Avanti!” zrezygnował ze swych socjalistycznych przekonań i pozwolił sobie narzucić obłądne teorie rasistowskie hitlerizmu⁶⁶. Podkreśla też nowatorstwo Mussoliniego, który „patrzac na

⁶⁴ P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, tł. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 450.

⁶⁵ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, t. 1, tł. M. Szawiel i D. Grinberg, Warszawa 1993, s. 374. Rozróżnienie to pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego w interpretacji Arendt faszystowskie Włochy nie spełniają warunków pozwalających na zaliczenie ich do grupy państw totalitarnych (mimo iż termin „totalitaryzm” wprowadzili oraz rozpropagowali Mussolini i Giovanni Gentile, podczas gdy Hitler posługiwał się nim raczej niechętnie). Autorka podkreśla, że dla *Duce* zdobycie oraz utrzymanie władzy (i związanych z nią przywilejów) było zasadniczym celem działalności politycznej, natomiast dla Hitlera jako „rzeczywistego” przywódcy totalitarnego stanowiło jedynie środek do celu – pełnego kontrolowania wszelkich aspektów życia w państwie. Podobną perspektywę przyjmuje amerykański historyk Eugen Weber, który odróżniając „klasyczny” faszyzm Mussoliniego od narodowego socjalizmu, zwraca uwagę na cechujący ten pierwszy prymat emocjonalności, przedkładanie czynu nad ideę, sprawowanej pragmatycznie władzy nad zasady teoretyczne. Tymczasem dla narodowego socjalisty Hitlera idea była równie istotna jak czyn, zaś władza wykorzystywana dla realizacji planu, wynikającego z uprzednio przyjętej doktryny (E. Weber, *Faszyzm jako połączenie prawicy i lewicy*, [w:] *Faszyzmy europejskie (1922–1945) w oczach współczesnych historyków*, oprac. J. W. Borejsza, Wrocław 1979, s. 341–344).

⁶⁶ Jeszcze na początku lat trzydziestych *Duce* wyraźnie dystansował się od coraz popularniejszych teorii rasistowskich. Zapewniał wówczas, że „dumie narodowej nie potrzeba wcale obłądki rasowej... Antysemityzm nie istnieje we Włoszech” (cyt.: *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka i W. Kozub-Ciembrowicz, Kraków 2000, s. 356).



młodzież biorącą się za łby” [Kt3, s. 215], jako pierwszy postanowił oprzeć swoje rządy na ludziach młodych, pełnych entuzjazmu, ale także naiwnych i niedouczonech, których poprzebierał w partyjne mundury.

Powstał termin „zdrowy instynkt młodzieży”. Jest rzeczą oczywistą, że ten zdrowy instynkt może łatwo ulec zwyrodnieniu, że młodzieniec, gdy zacznie się starzeć lub gdy zacznie się kształcić, zatraci nieomylną siłę, która stanowi o jego potędze. Z tego powodu młodzież, jak to widzimy, robi wszystko, żeby się nie uczyć. [...] Zdrowy i nieomylny instynkt zmieniać na jakieś wątpliwe wartości naukowe, na to trzeba być szaleńcem [ibidem].

Richard Grunberger w monografii poświęconej Trzeciej Rzeszy napisał, że faszyci „zdołali osiągnąć dwa cele, na pierwszy rzut oka nie do pogodzenia: wyzwolić potencjał młodzieńczej agresji, a jednocześnie [...] zmusić młodzież do najsurowszej dyscypliny”⁶⁷. O tej strategii wyzwolenia i dyscypliny pisze też (choć nie wprost) Słonimski, przede wszystkim jednak zauważa, iż rozbudzone emocje zwolenników faszyzmu – szczególnie owej odzianej w czarne koszule młodzieży – wyzyskał *Duce* jedynie dla terytorialnej ekspansji państwa. Pod tym względem upodobił się do wszystkich innych dyktatorów.

Mussolini krzyczał bardzo wiele razy, że chce dać swemu narodowi książkę i karabin. Ale łatwiej dać karabin. Człowiek z karabinem jest karny, posłuszny i stoi na baczność. Człowiek z książką idzie własnym krokiem, wyłamuje się z szeregu. [...] Każdy dyktator woli karabin od książki, bo książka jest niebezpieczniejsza od karabinu [Kt2, s. 352].

Wszelkiej ambiwalencji, ale zarazem także pogłębienia psychologicznego, pozbawiony jest natomiast wizerunek Adolfa Hitlera⁶⁸. Słonimski początkowo widzi w nim przede wszystkim błazna,

⁶⁷ R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, tł. W. Kalinowski, t. 2, Wrocław 1987, s. 112.

⁶⁸ Bardziej złożony psychologicznie wizerunek Hitlera znalazł się w wierszu *Gratis pro Deo* z 1938 r.: „Patrzcie na tego męża. W nim duma niemiecka!/ Żelazną



łobuza, prymitywa, a nawet „zwyczajnego durnia” [Kt2, s. 139]. Jego polityczne sukcesy tłumaczy nadzieją, którą przyniósł narodowi niemieckiemu, proponując proste (czy wręcz prostackie) rozwiązania złożonych problemów społecznych i ekonomicznych. Zwraca uwagę na demagogię i wszechobecną propagandę stosowaną przez przywódcę nazistów, na którą najbardziej podatni są „chłopcy w okresie dojrzewania” [Kt3, s. 199]. Szczególną funkcję agitacyjną przypisuje poeta upowszechnionemu przez reżim radiu⁶⁹, bowiem to falami radiowymi może płynąć „nadanaturalnie silny głos ludzki”, który „działa na wielu ludzi niemal hipnotycznie” [Kt3, s. 169–170]. Nieco później – pod wpływem książek francuskich i rosyjskich psychologów – Słonimski dostrzeże w Hitlerze również „geniusza dostosowania się tłumowi”.

Hitler nie kieruje tłumem. Jest jego wykwitem i personifikacją. Cała jego organizacja psychiczna jest odzwierciedleniem cech zbiorowych, dlatego może *Mein Kampf* ma wszelkie znamiona biblii dla półinteligentów. Nawet wypowiedzi artystyczne Hitlera utożsamiają się idealnie z odczuciami tłumy [Kt3, s. 283–284].

ręką krwawo swój naród prowadzi./ A przecież patrz, jak czule patrzy w oczy dziecka,/ Uśmiecha się i ręką jasną główkę gładzi” (A. Słonimski, *Gratis pro Deo*, [w:] idem, *Poezje*, s. 267).

⁶⁹ Jak podaje Richard Grunberger (*Historia społeczna III Rzeszy*, t. 2, s. 288), w 1942 roku 70% Niemców słuchało radia, co było prawdopodobnie najwyższym współczynnikiem w Europie Zachodniej. Do upowszechnienia radia w Niemczech znacząco przyczyniła się polityka nazistów: wprowadzenie tanich radioodbiorników (*Volkesempfänger* – „odbiornik ludowy” i *Deutscher Kleinempfänger* – „niemiecki mini-odbiornik”) oraz instalowanie głośników w miejscach pracy (fabryki, urzędy), w budynkach użyteczności publicznej (kawiarnie, restauracje) i na ulicach. Rytuał wspólnego słuchania rozgłośni radiowej w hali Banku Państwowego opisał Victor Klemperer (*LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, tł. J. Zychowicz, Warszawa 1989, s. 117): „wszyscy obecni wewnątrz [...] stali sztywno wyprostowani z wyciągniętym mocno przed siebie ramieniem i słuchali deklamatorskiego głosu z radia. Głos obwieszczał dekret o przyłączeniu Austrii do Niemiec hitlerowskich”.



Dokonywane na gorąco uwagi dotyczące kluczowej roli radia⁷⁰ w hitlerowskiej propagandzie wystawiają dobre świadectwo przenikliwości Słonimskiego. Fenomen ten stał się po latach przedmiotem refleksji badaczy mass mediów, klasyczna stała się analiza sposobu oddziaływania przekazu radiowego na psychikę słuchacza przeprowadzona przez Marshalla McLuhana. Kanadyjski teoretyk komunikacji upatrywał w umiejętnym wykorzystaniu właściwości radia – jego bezpośredniości, wymiaru rezonansowego oraz odwołania do osobistego doświadczenia odbiorcy – podstawowej przyczyny sukcesów Hitlera⁷¹. W teorii McLuhana radio zalicza się do mediów „gorących”, hipotetyczne posłużenie się przez Hitlera „zimnym” środkiem przekazu przyniosłoby znacznie gorszy skutek (stąd efektowna formuła: „Gdyby telewizja pojawiła się na dużą skalę za rządów Hitlera, to zniknąłby on szybko. Gdyby pojawiła się przed nim, to w ogóle by go nie było”⁷²).

Zbiorowy portret zwolenników nazizmu – czyli owych „chłopców w okresie dojrzewania” – namalowany jest w *Kronikach* przy pomocy raczej niewielu pociągnięć pędzla. Być może więcej na temat sposobu postrzegania przez Słonimskiego młodych faszystów daje się wyczytać z całkiem innego tekstu. Mam tutaj na myśli najpopularniejszy w międzywojniu utwór sceniczny pióra skaman-

⁷⁰ Słuchanie niemieckich rozgłośni radiowych stanowiło wówczas dla polskich intelektualistów jeden ze sposobów zorientowania się w wydarzeniach rozgrywających się w Trzeciej Rzeszy. Niejednokrotnie takie „nasłuchy” wzbudzały grozę i przerażenie. Anna Iwaszkiewicz (*Dzienniki i wspomnienia*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2000, s. 298) tak opisywała swoje wrażenia: „Świat szaleje – Hitler – wrzaski, które słyszałam wczoraj przez radio przerażały, [...] to dopiero dało mi pojęcie o niebezpieczeństwie grożącym jak wściekłe psy, które w każdej chwili wypaść mogą i rzucić się na ludzi”.

⁷¹ Por. M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tł. N. Szczucka-Kubisz, Warszawa 2004, s. 385–388. Podobne uwagi znalazły się w *Dialektyce oświecenia* Horkheimera i Adorna: „Radio w stosunkach faszystowskich staje się uniwersalną paszczą wodza [...]. Sami narodowi socjaliści wiedzieli, że radio nadaje kształt ich sprawie, tak jak prasa drukarska nadała kształt reformacji” (M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, tł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2010, s. 160).

⁷² M. McLuhan, *op. cit.*, s. 386–387.



dryty, czyli *Rodzinę* z 1933 roku⁷³ (przez samego autora określaną mianem „komedii antyrasistowskiej”⁷⁴). W sztuce tej jednym z wykreowanych bohaterów-modeli – gości odwiedzających Lekcice – jest młody narodowy socjalista Hans von Stuck („byczek w stroju sportowym i brunatnej koszuli. Ruchy wojskowe”⁷⁵), który poszukuje w Polsce swego biologicznego ojca (a przy okazji agituje małżeństwo Kaczulskich, przedstawiając im nęcącą perspektywę usunięcia Żydów z Polski). Bawarczyk wierzy, że jest potomkiem prawdziwego aryjczyka, najchętniej arystokraty – takiego jak Tomasz Lekcicki. Czeką go jednak prawdziwa niespodzianka (kłania się Karol Hubert Rostworowski), bowiem fanatyczny hitlerowiec okazuje się, ku swej niekłamanej rozpacz, („Jestem teraz jak szmata, jak brudna, a raczej brunatna szmata, wyprana nawet z koloru”⁷⁶), synem żydowskiego młynarza Rosenberga. Demaskowanie obłudy i fałszywości zapamiętałych nacjonalistów poprzez przypominanie ich nieprawomyślnych metryk należało do stałego repertuaru polemicznego publicystów „Wiadomości Literackich”. Podobny chwyt satyrycznej demaskacji Słonimski zastosował także w innej komedii, *Lekarzu warszawskim*, tworząc postać Stefana Wernera – polskiego nacjonalisty o mieszanym węgiersko-niemieckim pochodzeniu. Wydaje się jednak, że dramaturgowi nie chodziło tylko o ośmieszenie postawy von Stucka, sprowadzenie jej do absurdu⁷⁷. Czyżby autor *Rodziny* chciał pokazać, że modelowy

⁷³ Premiera *Rodziny* odbyła się 19 grudnia 1933 roku w warszawskim Teatrze Nowa Komedia, pierwotruk prasowy miał miejsce w „Wiadomościach Literackich” 1934, nr 13, s. 6–15 (za: B. Gierat-Bieroń, *Antoni Słonimski – teatr w demokracji*, Kraków 2004, s. 185).

⁷⁴ J. Karpiński, *op. cit.*, s. 79.

⁷⁵ A. Słonimski, *Rodzina. Komedia w 3 aktach*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 13, s. 6.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 14.

⁷⁷ Anna Krajewska (*Komedia polska dwudziestolecia międzywojennego. Tradycjonaliści i nowatorzy*, Poznań 2004, s. 148) stwierdziła w kontekście tego chwytu: „Żyd-hitlerowiec to absurd. Tkwi bowiem w tym fakcie niezgodność rozpoznawalna



hitlerowiec to bękart, człowiek niepewny swego pochodzenia i własnej tożsamości, poszukujący życiowego zakotwiczenia w agresywnej i dającej władzę ideologii? Także inni zwolennicy nacjonalizmu ukazani w komediach Słonimskiego nie prezentują się korzystnie – Kaczulscy to ograniczeni proletariusze, natomiast Stefan Werner bez wahania rezygnuje ze swych poglądów, gdy dostrzega szansę szybkiego wzbogacenia się.

Analizowanej wielokrotnie w *Kronikach* błyskotliwej karierze kanclerza Hitlera sprzyjać miał także, w opinii Słonimskiego, brak poczucia humoru Niemców, bowiem „w narodzie o większym poczuciu wesołości, we Francji lub Anglii *piękny Adolf* byłby ośmieszony szybko i gruntownie” [Kt2, s. 45]. W jednym z felietonów Słonimski przytacza „naukową” analizę jednego z przemówień wodza Trzeciej Rzeszy.

Nie znaleziono śladów rozumowania. Znaleziono 15% bezradności myślowej, 25% żądy doraźnych sukcesów, 20% energii organizatorskiej, 20% niechęci do sceptycyzmu żydowskiego i nienawiści do wszelkiej krytyki, 10% ciałek filozofii heglowskiej w rozkładzie i 5% szczerzej chęci uzdrowienia ekonomicznego kraju. Całość w większych ilościach trująca i zaraźliwa [Kt2, s. 107].

Felietonista wykpiwa niekonsekwencje i absurdy teorii rasistowskich, nazywanych „głupstwami pana Gobineau⁷⁸”, „programem czystej rasy i czystego nonsensu” lub też – krótko i węzłowato – „nordycką brechtą”. Przyjmuje tę strategię, by ośmieszyć ideologię faszystowską, rozumie bowiem, że „nadęta powaga karnego hitlerowca nie znosi uśmiechu sceptycznego, nie znosi wesołości, nienawidzi dowcipu” [Kt2, s. 115]. Postępuje zatem podobnie, jak wielu

dzięki naszej wiedzy o ideologii faszystowskiej”. Można jednak odparować, że „Żyd-antysemita” lub „Żyd-polski nacjonalista” to również absurd, a jednak takie sytuacje nie należały bynajmniej do rzadkości.

⁷⁸ Joseph Arthur de Gobineau był dziewiętnastowiecznym francuskim filozofem i etnologiem, twórcą pojęcia „rasy aryjskiej”. Doktrynę rasizmu sformułował w opublikowanej w latach 1853–1855 czterotomowej książce *Szkice o nierównościach ras ludzkich*.



satyryków tego okresu, wyśmiewających faszyzm w wierszykach i rysunkach, publikowanych na łamach „Wiadomości Literackich”, „Muchy” bądź „Szpilek”⁷⁹. Wkrótce jednak tonacja buffo ustąpi miejsca tonacji serio. Dystansujące pisarską fantazję wydarzenia, takie jak palenie nieprawomyślnych książek, prześladowanie intelektualistów, deklaracje porzucenia moralności chrześcijańskiej, a wreszcie morderstwa i pogromy, spowodują, że groteskowy *Führer* stanie się naprawdę groźny. Słonimski długo wierzy jednak – za swym mistrzem Wellsem⁸⁰, „jedynym człowiekiem z żyjących, który mu imponował”⁸¹ – że „to, co się dzieje w Niemczech jest jak wypadek na ulicy. Przykre dla tych, których to spotkało, ale nie ma żadnego znaczenia dla przyszłości świata” [Kt2, s. 232]. Trudno zatem oprzeć się wrażeniu, że felietonista nierzadko wybiera wygodną metodę infantylizowania faszyzmu. Takie postępowanie Słonimskiego dowodzić może niezrozumienia nowoczesnego charakteru tej ideologii, wyrażającego się zarówno w aspekcie organizacyjno-technicznym, jak i w „naukowości” doktryny rasowej, leżącej u podstaw narodowego socjalizmu⁸². Opinia Mariana Rawińskiego sformułowana przy okazji omówienia *Rodziny* odnosić się może także do wizerunku faszyzmu w *Kronikach tygodniowych*.

⁷⁹ Antologię tej satyry stanowi opublikowany już po wojnie pierwszy tom Biblioteki „Szpilek” zatytułowany *Pożegnanie z Hitlerem*. Autorzy tego (jak sami przyznawali – niepełnego) opracowania – Eryk Lipiński i Jan Szelaż zamieścili utwory takich twórców, jak Janusz Minkiewicz, Jerzy Zaruba, Tadeusz Hollender, Stanisław Jerzy Lec czy Leon Pasternak.

⁸⁰ Wielka i niekłamana estyma – przejawiająca się między innymi w popularyzowaniu polskich wydań dzieł angielskiego pisarza – którą Antoni Słonimski darzył autora *Wehikułu czasu*, przysporzyła poecie w owym czasie żartobliwego (ale chyba sympatycznego) przydomku Prince of Wells.

⁸¹ S. Baliński, *Moją prawdą jest moja pamięć*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 14. Autor *Wieczoru na Wschodzie* twierdził także, że Słonimski wobec Anglika „zawsze był trochę ugrzeczniony”, mimo że ponoć „Wells go nie lubił” (ibidem, s. 13).

⁸² O specyfice i nowoczesności nazistowskiego rasizmu pisze Victor Klemperer, *op. cit.*, s. 144–145.



Wyszydzając rasizm z konsekwentnie zdroworozsądkowych pozycji utworów zarazem pomijał jego dziejowy kontekst, totalitaryzm, jako niegodny poważnego traktowania, pozostawiał poza horyzontem widzenia całą mitotwórczą i organizacyjną stronę rasizmu doświadczonego, zorganizowanego, a zarazem jego funkcję projekcji wroga, mającej integrować zatominowane masy [...] w nazistowski „ruch” ku wojnie o totalne panowanie⁸³.

Sztuka pod dykturą

Leitmotywem *Kronik* poświęconych nazizmowi jest niewątpliwie sytuacja literatury i sztuki w Trzeciej Rzeszy. W tej perspektywie antyfaszystowska postawa pisarza jawi się jako naturalna kontynuacja boju przeciw instytucjonalizacji i etatyzacji literatury w Polsce, toczonego – ze zmiennym powodzeniem – od początku lat trzydziestych. Trudno jednak nawet zestawiać podejmowane przez obóz sanacyjny – często nieudolne – próby nakłonienia literatów do przyjęcia postawy „państwowotwórczej”, z polityką *Gleichschaltung* (ujednolicania) kultury realizowaną przez hitlerowców. Instrumentem tej polityki stała się nadzorująca wszystkie obszary twórczości Izba Kultury Rzeszy (*Die Reichskulturkammer*), której prezydentem został Joseph Goebbels. W wyniku jej działalności Niemcy opuściło około 2500 pisarzy, a wśród nich tak sławni w Europie twórcy, jak Thomas i Heinrich Mannowie, Alfred Döblin, Erich Maria Remarque, Berthold Brecht, Arnold Zweig czy Lion Feuchtwanger. Emigrantów pozbawiono niemieckiego obywatelstwa, a ich dzieła zostały oficjalnie potępione i spalane. Spośród cieszących się międzynarodową renomą pisarzy pozostali w Trzeciej Rzeszy przede wszystkim Gerhart Hauptmann (który jednak wycofał się z działalności publicznej, choć jego postawa

⁸³ M. Rawiński, *Wizerunek Żyda w teatrze międzywojennym (wybrane przykłady)*, [w:] *Literackie portrety Żydów*, red. E. Łoch, Lublin 1996, s. 128.



może uchodzić za egzemplifikację konformizmu)⁸⁴ oraz Ernst Jünger, który podjął częściową współpracę z reżimem – publikował swe książki (aż do 1944 roku), lecz nie zgodził się przyjąć stanowiska w kontrolowanej przez nazistów *Dichterkademie*, ani tym bardziej wstąpić do NSDAP⁸⁵. Szczególnie interesujący wydaje się *casus* Gottfrieda Benn, znanego wówczas przede wszystkim jako poeta ekspresjonistyczny⁸⁶. Po początkowej entuzjastycznej akceptacji przez Benna nowej władzy (wyrażającej się także w apełach do uczonych i artystów wzywających ich do zaangażowania

⁸⁴ Richard Grunberger (*Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, tł. W. Kalinowski, t. 1, Wrocław 1987, s. 54) przytacza wypowiedzi Hauptmanna o Adolfie Hitlerze pochodzące z roku 1938: „Ten nędzny austriacki czeladnik malarski zrujnował już Niemcy, a jutro przyjdzie kolej na resztę świata”, „Ten żałosny komediant [...] pcha nas w światową pożogę, w katastrofę”. Jednocześnie autor *Tkaczy* miał tłumaczyć swą decyzję o pozostaniu w Niemczech tchórzostwem. Relacje między wybitnym dramaturgiem a reżimem hitlerowskim omawia Bogusław Drewniak, *Teatr i film Trzeciej Rzeszy: w systemie hitlerowskiej propagandy*, Gdańsk 2011, s. 71–81.

⁸⁵ Światopogląd autora *Na marmurowych skałach* oraz jego relacje z narodowymi socjalistami analizuje Marek Maciejewski w artykule *Niemieckie elity wobec nazizmu: „casus” Ernsta Jüngera*, [w:] *Doktryny, historia, władza: księga dedykowana Profesorowi Wiesławowi Kozubowi-Ciembroniewiczowi z okazji czterdziestolecia pracy naukowej*, red. A. Ciotkowska-Kimla i inni, Kraków 2009, s. 183–206. Autor konstatuje, że Jüngera nie sposób zaliczyć ani do zwolenników, ani do przeciwników hitlerizmu (podobnie jak Oswalda Spenglera). Pojawiają się zatem istotne trudności przy próbach adekwatnego opisu politycznej postawy pisarza, który w połowie lat dwudziestych nawoływał do skupienia sił antyweimarskich nacjonalistów wokół NSDAP, a dziesięć lat później wyraźnie dystansował się wobec rządzących nazistów. Wydaje się, że podobnie jak inni myśliciele z kręgu „rewolucyjnego konserwatyzmu” – których idee przejęli narodowi socjaliści – autor *W stalowych burzach* poczuł się rozczarowany i zawiedziony praktyką polityczną Trzeciej Rzeszy.

⁸⁶ Przyczyny akcesu ekspresjonistów do nazizmu Modris Eksteins wyjaśniał nadzieją na zdobycie uprzywilejowanej pozycji w nowym państwie: „Mussolini uhonorował Marinettiego i d’Annunzia, a futurizm został oficjalnie uznany za duchowego antenata włoskiego faszyzmu. Wielu niemieckich ekspresjonistów miało nadzieję, że coś podobnego zdarzy się w Niemczech” (M. Eksteins, *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, tł. K. Rabińska, Warszawa 1996, s. 365). Nadzieje te nie zostały spełnione, mimo iż język Trzeciej Rzeszy przejął wiele elementów charakterystycznego słownictwa ekspresjonistycznego (por. V. Klemperer, *op. cit.*, s. 76–77).



w nazizm⁸⁷), zauważalny staje się narastający krytycyzm pisarza wobec nazistów, który skutkuje atakami na jego „zdegenerowaną” i „żydowską” poezję, w konsekwencji zaś zakazem druku⁸⁸. W tej sytuacji prominentami literatury faszystowskiej stali się przede wszystkim Hans Grimm – autor bestsellerowej książki *Naród bez ziemi* (*Volk ohne Raum*), która do 1935 roku znalazła pół miliona nabywców, nowo mianowany w miejsce Heinricha Manna prezesem Izby Literackiej Rzeszy Hanns Johst⁸⁹, a także Erwin Guido Kolbenheyer, Werner Beumelburg, Emil Strauss, Hermann Stehr czy też Börries von Münchhausen. Wielkimi względami cieszył się również twórca oficjalnej biografii (a właściwie hagiografii) Horsta Wessela, czyli Hans Heinz Ewers. Te nazwiska niewiele mówiły czytelnikom i krytykom literackim w Europie⁹⁰, lecz właśnie utwo-

⁸⁷ Benn apelował do niemieckich intelektualistów, aby dali się „porwać wielkiemu uczuciu poświęcenia i zagubienia swego Ja na rzecz zbiorowości” (cyt.: M. Maciejewski, *Niemieckie elity a hitleryzm: o stosunku rewolucyjnych konserwatystów do nazizmu w Rzeszy demokratycznej i hitlerowskiej*, Wrocław 1994, s. 178).

⁸⁸ Po odrzuceniu ideologii nazistowskiej, Gottfried Benn próbował analizować związki sztuki i faszyzmu. W jednym z bardziej znanych tekstów upatrywał źródła sukcesów Hitlera między innymi w estetycznym niewyrobieńcu Niemców, ich kulturowym odizolowaniu. Niemcy to według Benna „naród w swej masie pozbawiony określonego gustu, jako całość odizolowany od moralnego i estetycznego wysubtelnienia sąsiednich kultur, o filozofii pełnej bałamutnych idealistycznych pojęć, o prozie ciężkiej i pozbawionej puenty”. Ideowa prostota faszyzmu odpowiada zatem żywiołowi „prawdziwego Germanina”, czyli „strzelnicy i kuflowi pełnemu piwa” (G. Benn, *Sztuka a Trzecia Rzesza*, [w:] *Wobec faszyzmu*, red. H. Orłowski, Warszawa 1987, s. 231).

⁸⁹ „Dziełem życia” Hannsa Johsta, które ugruntowało jego pozycję w życiu kulturalnym Trzeciej Rzeszy był dramat *Schlageter* (opublikowany w 1933 roku i dedykowany Hitlerowi), oparty na biografii jednego z nazistowskich „męczenników” Alberta Leo Schlagetera.

⁹⁰ O zmianach na literackim Parnasie w hitlerowskich Niemczech informowały „Wiadomości Literackie” w notatce *Nowy zarząd PEN-Clubu*: „Do zarządu zreorganizowanego PEN-Clubu weszli Johst, niedawno mianowany członkiem pruskiej akademii literatury, Hinkel, Schlösser, Leers, Schmidt-Pauli, Elster i... Kochanowski (Erich). Kochanowski piastuje stanowisko skarbnika. Jest rzeczą interesującą, że wzorcowy *Kürschners Deutsche Literatur-Kalender* na r. 1932 z wyżej wymie-



ry takich literatów uzyskiwały certyfikat doskonałości (*Unbedenklichkeits-Vermerk*) przyznawany przez partyjny urząd literatury. Jakie książki mogły liczyć na owo oficjalne *imprimatur*? Richard Grunberger wymienia kilka najbardziej typowych nurtów i odmian literatury Trzeciej Rzeszy:

- nurt literatury wojennej (*Fronterlebnis*);
- literatura poświęcona Wodzowi i Drużynie (np. *Oda do Führera* Heinricha Zillicha);
- epos stron rodzinnych (*Heimatroman*) oraz epos o ziemi (*Schollenroman*);
- literatura rasy i „misji niemieckiej”;
- tzw. „literatura niepopierana”, lecz tolerowana przez władzę – literatura rozrywkowa, „czytadła” (*Unterhaltungsliteratur*) oraz powieści historyczne o wartościach religijnych, tworzone przez pisarzy chrześcijańskich wybierających rodzaj „emigracji wewnętrznej”⁹¹.

Zdecydowana większość utworów realizujących partyjne wytyczne nie przedstawiała naturalnie większej wartości artystycznej, ich autorzy starali się przede wszystkim wspierać ideologię nazistowską oraz wypełniać stawiane przed wszystkimi intelektualistami zadanie – jak napisał Marek Maciejewski – „postracjonalizacji czy nawet apoteozy arbitralnych decyzji kierownictwa państwowego”⁹². Wiele

nionych nazwisk zna tylko Johsta i Elstera. O reszcie nawet nie słyszał” (*Frontem do Hitlera*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 22, s. 5).

⁹¹ R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, t. 2, s. 216–229. Postawę intelektualistów, którzy pozostawać mieli w stanie „wewnętrznej opozycji”, ironicznie skwitowała Hannah Arendt: „Żaden sekret w przesiąkniętej tajemniczością atmosferze rządów Hitlera nie był pilniej strzeżony niż ten stan ducha” (H. Arendt, *Konferencja w Warmsee czyli Poncjusz Piłat*, tł. J. Sieradzki, „Literatura na świecie” 1985, nr 6, s. 59).

⁹² M. Maciejewski, *Niemieckie elity a hitleryzm*, s. 170. Istotną funkcją zideologizowanej sztuki nazistowskiej było także popularyzowanie haseł programowych ruchu narodowosocjalistycznego oraz deifikacja jego przywódcy. Ten ostatni aspekt omawia Aleksandra Kmak-Pamirska, *Religia w czasach Trzeciej Rzeszy*, Toruń 2010, s. 175–180.



z tych tekstów mogłoby zostać zaklasyfikowanych jako przejawy kiczu, fabrykującego i narzucającego masowemu odbiorcy „gotowe” reakcje emocjonalne⁹³. Obserwacja ta stała się istotną przyczyną panującej w tym okresie w Niemczech, a zadekretowanej przez władze, „mody na klasyków” (jedynie tych o nieskazitelnym pochodzeniu etnicznym, twórczość np. Heinricha Heinego była surowo zakazana). Wznawiane i wydawane były utwory Johanna Wolfganga Goethego, Friedricha Schillera, Rainera Marii Rilkego, Friedricha Nietzschego, Karola Maya, a także kilku pisarzy zagranicznych – Knuta Hamsuna oraz krytykujących społeczeństwa Zachodu Johna Galsworthy’ego i Johna Steinbecka. Starania te nie wypełniły jednak wyrwy, jaka powstała w niemieckiej literaturze. Jej największym bestsellerem niezmiennie pozostawała *Mein Kampf* (do 1940 roku sprzedano ponad 6 milionów egzemplarzy⁹⁴).

Analogicznie sytuacja przedstawiała się w teatrze niemieckim, w którym sztuki Brechta czy Hugona von Hoffmanstahla zastąpione zostały dramataми historycznymi, komediami, farsami⁹⁵. Wyjątkowym zjawiskiem były gigantyczne, grzeszące brakiem umiaru, widowiska o nazwie *Thingspiele*, stanowiące dość kuriozalne „połączenie nazistowskiego *agit-propu*, capstrzyku wojskowego, pogańskiego obrzędu i widowiska cyrkowego”⁹⁶, w których nierzadko

⁹³ Posługuję się w tym miejscu rozumieniem kiczu zaproponowanym przez Umberta Eco, który przypisywał autorom realizującym ten wzorzec dostarczanie wraz z komunikatem zaprojektowanej reakcji odbiorczej. Celem kiczu staje się więc „nagięcie siłą do odczucia określonego efektu” (U. Eco, *Struktura złego gustu*, [w:] idem, *Apokaliptycy i dostosowani. Komunikacja masowa a teorie kultury masowej*, tł. P. Salwa, Warszawa 2010, s. 110).

⁹⁴ R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, t. 2, s. 234.

⁹⁵ Monograficzne ujęcie referowanej tu bardzo skrótowo problematyki zawiera książka Bogusława Drewniaka, *Teatr i film Trzeciej Rzeszy: w systemie hitlerowskiej propagandy* (szczególnie rozdziały *Stosunek do dorobku dramatopisarstwa niemieckiego*, s. 63–71; *Twórczość dramatopisarska w Trzeciej Rzeszy*, s. 81–102; *Stosunek do światowej twórczości dramatycznej*, s. 102–122).

⁹⁶ R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, t. 2, s. 237. Por. także B. Drewniak, *op. cit.*, s. 83–84.



brały udział całe bataliony SA. Wobec takiego ubóstwa artystycznego berlińskie teatry chętnie sięgały po repertuar klasyczny⁹⁷. Do przeszłości należała także bogata i różnorodna kinematografia z czasów republiki weimarskiej⁹⁸, mogąca poszczycić się takimi obrazami, jak *Gabinet doktora Caligari*, *Metropolis*, *Faust*, *Doktor Mabuse*, *Opera za trzy grosze* i *Błękitny anioł*. „Goebbelsowska fabryka snów”, ufundowana na gruzach znakomitej wytwórni UFA (*Universum Film AG*), zaproponowała masowej widowni serię biografii „wodzowskich” ukazujących samotnych geniuszy, takich jak Fryderyk Wielki, Paracelsus oraz nieśmiertelny Horst Wessel, a także filmy antysemickie z niesławnym *Żydem Süssem* na czele⁹⁹. Wreszcie z muzeów i galerii niemieckich usunięto z polecenia Alfreda Zieglera ponad szesnaście tysięcy nieprawomyślnych, „zdegenerowanych” obrazów i rzeźb (między innymi Marca Chagalla i Wasyli’ego Kandinsky’ego), czwarta ich część została w 1939 roku spalona na dziedzińcu berlińskiej straży pożarnej. Kierunki modernistyczne, takie jak ekspresjonizm czy abstrakcjonizm, zostały potępione przez samego Hitlera, który proklamując powrót do ciasno pojmowanego realizmu, hołdował gustom wybitnie małomiasteczkowym. Dramatycznie przedstawiała się także sytuacja niemieckiej humanistyki¹⁰⁰ – jej symbolem mógłby stać

⁹⁷ Friedrich Wolf (*Twórczość dramatyczna niemieckiego faszyzmu*, [w:] *Wobec faszyzmu*, s. 162) przytacza repertuar teatralny niemieckiej stolicy za rok 1936. Poczesne miejsce zajmują tam adaptacje sztuk Goethego, Hauptmanna oraz George’a Bernarda Shawa.

⁹⁸ Przypuszczam, że opisując życie kulturalne Republiki Weimarskiej ulegam czasami – według określenia Petera Sloterdijka – „nostalgiczno-archeologicznemu” podejściu do tego okresu historii Niemiec, w którym „polityka i kultura rozwijały się dramatycznie, żywo, burzliwie” (P. Sloterdijk, *op. cit.*, s. 414). Wydaje się jednak, że trudno uniknąć takiego języka, jeśli próbuje się zestawić literaturę i sztukę Weimaru z kulturą Trzeciej Rzeszy.

⁹⁹ Informacje dotyczące tego ostatniego obrazu podaje Bogusław Drewniak, *op. cit.*, s. 308–314 (rozdział *Temat filmowy: rasizm*).

¹⁰⁰ Losy „nauki niemieckiej”, przeciwstawionej w Trzeciej Rzeszy potępianej nauce uniwersalistycznej, śledzi Stanisław Tyrowicz, *Światło wiedzy zdeprawowanej*.



się profesor Petersen z berlińskiego uniwersytetu, który „odkrył w Schillerze i Goethem prototypy narodowych socjalistów”¹⁰¹.

Jakie wnioski ze smutnych losów literatury i sztuki niemieckiej wyciągnął autor *Kronik tygodniowych*? Represje wobec wybitnych pisarzy niemieckich – Tomasza Manna, Ernsta Tollera czy więzionego w obozie koncentracyjnym Carla von Ossietzkiego, zestawione z brakiem nowych, utalentowanych poetów opiewających hitleryzm, skłoniły Słonimskiego do postawienia mocnej tezy: totalitaryzm zabija sztukę, tak jak zabija niezależne myślenie. Sztuka może rozwijać się jedynie w sprzyjających warunkach, gdy towarzyszy jej rzetelna krytyka, wolna prasa, nieskrępowany dowcip. Kraje totalitarne pozbawione są niezależnej opinii publicznej, muszą zatem być z konieczności pozbawione prawdziwie wielkiej twórczości artystycznej. Właśnie dlatego w faszystowskich Niemczech nie ma wartościowej literatury, mimo że „wieczór letni tak samo złoci wzgórze Heidelbergu, i ręce młodych Niemców, w krótkich przerwach między jednym a drugim pozdrowieniem hitlerowskim, splatają się jak dawniej z rękami dziewcząt, o ile oczywiście dziewczęta te są czyste rasowo do trzeciego pokolenia włącznie” [Kt3, s. 180]. Z tego powodu nie ma jej też w Italii, choć „tak samo jest piękna, jak i dawniej, Kampania włoska, mimo i na przekór

Idee niemieckiej socjologii i filozofii (1933–1945), Kraków 2009 (szczególnie znaczący wydaje się rozdział *Paramilitarna alternatywa nauki liberalnej*, s. 195–235, ukazujący przemianę ideału uczonego-mędrca we wzorzec podporządkowanego narodowosocjalistycznej ideologii naukowca-żołnierza).

¹⁰¹ R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, t. 2 s. 165. Przebieg dyskusji naukowych w Trzeciej Rzeszy relacjonował na łamach „Wiadomości Literackich” Paweł Hulka-Laskowski: „Na uniwersytecie berlińskim aż dwóch uczonych gadułów wygłupia się na temat «der Deutsche Raum» («niemiecka przestrzeń»), a wielu innych wygłupia się na temat niemieckiej rasy, niemieckiego chrześcijaństwa, niemieckiej prahistorii, niemieckich osobistości itd. Kultura niemiecka zniżyła się do poziomu znachorstwa politycznego [...]” (P. Hulka-Laskowski, *Oniemieni głosiciele pokoju*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 45, s. 2).



Marinettiemu, który uważa, że najpiękniejszą rzeczą na świecie jest brzuch, oczywiście cudzy, rozpruty granatem” [ibidem]¹⁰². Autor *Okna bez krat* obserwował uważnie także postępującą degrengoladę sztuki w stalinowskiej Rosji, konstatując, że „poezja sowiecka umarła wraz z samobójstwem Majakowskiego i Jesienina” [Kt3, s. 181]¹⁰³. Dostrzeżenie tej analogii między faszyzmem i bolszewizmem pozwala felietoniście na umieszczenie obu ideologii na jednej płaszczyźnie, zakwalifikowanie obu systemów politycznych jako bezwzględnie opresyjnych względem kultury („totalizm niemiecki, włoski i sowiecki nie wycisnął terrorem ani jednego dosłownie prawdziwego dzieła sztuki” [Kt3, s. 383])¹⁰⁴. Diagnoza

¹⁰² Jednym z ważniejszych oponentów Słonimskiego był w tej dziedzinie Adolf Nowaczyński, który dowodził, iż pod rządami Mussoliniego twórczość artystyczna nie tylko nie zanikła, ale niektóre dziedziny sztuki (muzyka, opera, rzeźba) rozkwitły niezwykle bujnie. Stanowisko przeciwne publicysta nazywał propagowanym przez Żydów „bezczelnym i bezecnym” łągarstwem: „Kłamstwem więc idącym z falami «trujących gazów żydowskich» jest frazes, że pod «dyktaturą» zamiera życie Sztuki, Literatury, Teatru. Architektura, Rzeźba i Muzyka weszły z Mussolinim nawet w erę nowego renesansu. Z Poezją, z Powieścią, z Dramatem słabiej. Ale tętno życia i dynamika twórcza nadal na wysokim poziomie i dla nas... pod względem dynamiki nieosiągalne” (A. Nowaczyński, *Sempre avanti*, „Prosto z mostu” 1939, nr 10). Nowaczyński podkreślał także – gołym okiem widoczne, zarówno we Włoszech, jak w Niemczech – upowszechnienie i demokratyzację kultury. W Italii powszechnym zjawiskiem stały się „koncerty popularne wśród ruin, na których roboczarze z żonami przysłuchują się” (ibidem), w Trzeciej Rzeszy zaś pojawiły się w teatrach „rzesze, które dotychczas [...] nigdy nie bywały i w «wielgich demokracjach» nadal nie bywają” (idem, *Hauptmann i Führer*, „Prosto z mostu” 1938, nr 52, s. 8).

¹⁰³ Także w swych rosyjskich reportażach podkreślał Słonimski kulturalny uwiąd państwa sowieckiego – w galeriach sztuki oglądał „pokraczne bohomazy”, zaś w teatrze dostrzegał „prymitywizm i ciągle apoteozowanie regime’u” (A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, s. 60 i 64).

¹⁰⁴ Zagadnienie kondycji sztuki w krajach totalitarnych przewija się w wielu felietonach Słonimskiego, szczególnie warta odnotowania jest właśnie – cytowana powyżej – *Kronika* z 18 lipca 1937 roku, która stanowi przedruk przemówienia poety wygłoszonego podczas paryskiego zjazdu PEN-Clubów. Delegatką na ten kongres była także Zofia Nałkowska, która tak zapamiętała wystąpienie autora *Czarnej wiosny*: „Ton całkowicie polityczny miało przemówienie Słonimskiego, który oskarżył



taka nie była w latach trzydziestych ani oczywista, ani powszechna: wielu zachodnioeuropejskich (głównie francuskich, np. André Gide czy Romain Rolland) intelektualistów widziało wówczas w Związku Sowieckim ratunek przed coraz potężniejszym blokiem państw faszystowskich, w Polsce zaś poczucie zagrożenia rewolucją komunistyczną sprzyjało prohitlerowskim sympatiom części pisarzy i publicystów. Postawa Słonimskiego tym bardziej zasługuje na uwagę, że skamandryta wydaje się całkowicie odporny wobec retoryki propagandy „jednolitofrontowej”, rozwijanej w połowie lat trzydziestych z inicjatywy Kominternu. A przecież manifesty ideowe, wzywające pisarzy do skupienia się pod patronatem komunistycznym („dziś, kiedy reakcja zmusza pisarza do coraz bardziej zdecydowanej służby, nie wolno łudzić się, że w walce dwu światów można zajmować stanowisko neutralne”¹⁰⁵) skierowane były przede wszystkim do przedstawicieli środowisk lewicowo-liberalnych. Felietonista „Wiadomości Literackich” w swej działalności pisarza zaangażowanego politycznie odrzucał postawę klerkowską, ale wyraźnie separował się od wykpiwających jego humanitaryzm zwolenników komunizmu. Widząc zaś, iż wielu zacieklej przeciwników faszyzmu prezentuje sympatie prosowieckie, komentował: „Ciągle nam każą wybierać między dwiema ostatecznymi możli-

państwa totalne, że zabijają poezję – i zamiast uzyskać zwykły aplauz, ściągnął na siebie mnóstwo niezadowolenia” (Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 4 (1930–39), cz. 2, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1988, s. 227). Wydaje się zatem, że nieprzejednana postawa Słonimskiego nie zyskała mu zbyt wielu zwolenników również na forum międzynarodowym.

¹⁰⁵ Fragment deklaracji *Za porozumieniem*, wspólnej inicjatywy kilku czasopism lewicowych, m.in. „Lewego Toru”, „Lewara” i „Poprostu” (*Za porozumieniem*, „Poprostu” 1935, nr 6. Cyt.: E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011, s. 130). Polemiką z tym manifestem był słynny *List do obrońców kultury* Czesława Miłosza, kończący się zdaniem, wyrażającym przypuszczenie (bliskie zapewne Słonimskiemu), iż broniący kultury przed faszyzacją młodzi lewicowcy, sami „mają ochotę wypruć z niej bebechy” (C. Miłosz, *List do obrońców kultury*, „Poprostu” 1936, nr 12. Cyt.: C. Miłosz, *Przegląd młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 154).



wościami. Po jednej albo po drugiej stronie barykady! A przecież można być w ogóle przeciwnikiem barykad” [Kt3, s. 39].

Przenikliwością podobną Słonimskiemu, z którym wówczas często i ostro polemizował, miał wykazywać się w owym czasie Aleksander Wat¹⁰⁶. W jednej z rozmów z Czesławem Miłoszem autor *Bezrobotnego Lucyfera* wspomina różnice między własnymi zapatrywaniami a poglądami swych ówczesnych partyjnych towarzyszy.

Inni wobec nadejścia hitleryzmu przyjmowali ten dylemat i przesuwali się ku komunizmowi, przyjmowali, że rzeczywiście nie ma wyboru, albo komunizm, albo faszyzm [...]. Tym razem miałem jakąś inną drogę, a mianowicie na odwrót: mnie hitleryzm właśnie odepchnął od komunizmu, bo zacząłem widzieć podobieństwa, analogie. Gestalty podobne, poczynając od kultu wodza, od *ein Volk, ein Führer...*, potem ta masakra, usunięcie opozycji. Co prawda Stalin jeszcze wtedy nie masakrował, ale podobnie jak Hitler usuwał, oni się wzajemnie uczyli¹⁰⁷.

W *Dzienniku bez samogłosek* znajdziemy dopełnienie tych obserwacji. Wat konstatuje, iż na płaszczyźnie teoretycznej „i hitleryzm [...] i socjalizm wypływają z jednego źródła, z jednej manii [...] – *la volonté de domination*”¹⁰⁸, a ponadto „Hitler miał przed

¹⁰⁶ Utarczkom z „leniwym pisarzem bez posłuchu i znaczenia” [Kt1, s. 178], czyli Aleksandrem Watem oraz jego „Miesięcznikiem Literackim”, poświęcił Słonimski dwie *Kroniki* na przełomie 1929 i 1930 roku.

¹⁰⁷ A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990, s. 217–218. O sowietologicznej refleksji Wata, zawartej w *Moim wieku* oraz esejach *Świat na haku i pod kluczem*, pisze Ryszard K. Przybylski, *Rosja Wata*, [w:] *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, red. J. Fiecko i K. Trybuś, Poznań 2012, s. 397–408.

¹⁰⁸ Idem, *Pisma zebrane*, t. 3: *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowie, Warszawa 2001, s. 71. Wat dostrzegł jednak ważną – genetyczną, ale także istotową – różnicę między oboma systemami. Jego zdaniem hitleryzm był organicznie oraz „etnicznie” niemiecki, zaś bolszewizm został Rosjanom odgórnie narzucony (ibidem, s. 305). W innym miejscu czytamy zaś: „Zaprzestałem po półtorarocznej ciężkiej pracy pisania dużej powieści na temat korumpowania społeczeństw i narodów przez totalizm, skoro doszedłem w toku badań i pracy do wniosku, że w istocie i w głębi nie ma wiele wspólnego między jednym i drugim totalizmem: niemiecki



sobą wspaniałe wzory konsekwentnej praktyki Stalina”¹⁰⁹. Autor *Wierszy śródziemnomorskich* przywołuje także szczegółowe przykłady wzajemnych inspiracji obu dyktatorów – w jego opinii niemiecki system obozów zapożyczony został ze Związku Radzieckiego, zaś zadekretowana przez Stalina „wielka czystka” wzorowana była na „nocy długich noży” i likwidacji wewnętrznej opozycji w szeregach SA¹¹⁰.

Podobne spostrzeżenia dotyczące podobieństw obu totalitaryzmów możemy dostrzec także w *Kronikach tygodniowych*. Warto jednak stwierdzić, że uniknięcie przez Słonimskiego opozycji fašyzm–komunizm wynikało przede wszystkim z – raczej obcego Watowi w latach trzydziestych – przekonania o wartościach demokracji liberalnej (takich jak wolność osobista, poszanowanie własności prywatnej, parlamentaryzm itp.), dzięki którym ludzie po prostu „nie przeszkadzają sobie żyć”. Mimo wiary w postęp i humanitaryzm nierzadko ogarniało autora *Kronik* zwątpienie. Choćby wtedy, gdy stawiał retoryczne pytanie: „Cóż warte są nasze poczynania, jeśli najordynarniejszy znachor może zgnieść w tak cywilizowanym kraju jak Niemcy wszelką niezależność i zdeptać godność ludzką” [Kt2, s. 97]. Dlatego zastanawiał się, czy zwycięstwo Hitlera, który „łączy w sobie wszystkie najgorsze i parę dodatnich cech swego narodu” [Kt3, s. 52] mogłoby wydarzyć się w innym kraju, czy nazizm mógłby porwać naród inaczej uwarunkowany historycznie, nienacechowany „zimnym okrucieństwem” i nie lubujący się w „upajaniu przemocą” [Kt3, s. 312]. Obserwując wydarzenia z polskiej perspektywy (a za-

naród wezwał do życia, żywił i długo popierał, długo profitował z hitleryzmu, hitleryzm był realizacją jego wiekowego marzenia sennego, gdy naród rosyjski był pierwszą i główną ofiarą spisku garści uzurpatorów, przeważnie mu obcych Łotyszów, Węgrów, Żydów, Polaków itp.” (A. Wat, *Coś niecoś o „Piecyku”*. *Brulion*, „Zeszyty Literackie” 2007, nr 99. Przedruk w: idem, *Wybór wierszy*, oprac. A. Dziadek, Wrocław 2008, s. 295).

¹⁰⁹ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, s. 74.

¹¹⁰ Ibidem, s. 306.



tem będąc zmuszonym do czerpania informacji z „drugiej ręki” – z oficjalnych komunikatów, gazet, czasopism, radia, książek, ale także anegdot), nie mając również – z konieczności – niezbędnego historycznego dystansu, Słonimski nie dostrzegał uniwersalistycznego (i kulturowego) charakteru faszyzmu, który uosabiał doskonałą organizację nowoczesnego społeczeństwa. Autor *Wieży Babel* przekonany był, że „taki pan z wąsikami” jako „zbyt groteskowy dla burżuazji, mieszczaństwa, czy robotnika francuskiego” [Kt2, s. 115] nie mógłby być dyktatorem ani we Francji, ani w Anglii, ani nawet w Polsce. Potwierdzeniem jego poglądów stało się polityczne fiasko Oswalda Mosleya i założonej przez niego Brytyjskiej Unii Faszystowskiej. Felietonista konstatuje z zadowoleniem, że „świat anglosaski [...] nie poddał się łatwiznie terroru, nic nie ustąpił z najwspanialszej zdobyczy demokracji, nie wyrzekł się wolności sumienia, słowa i życia intelektualnego” [Kt2, s. 269]. Faszyzm nie zagrażał Wielkiej Brytanii dzięki specyficznemu usposobieniu jej mieszkańców, a przede wszystkim ich intelektualnej niezależności¹¹¹. Narodowy charakter Niemców sprzyjał sukcesom skrajnie nacjonalistycznej ideologii, brytyjski charakter okazał się skutecznym zabezpieczeniem przed ekstremizmami.

Można dużo złego powiedzieć o Anglikach, ale nie ma tam najniebezpieczniejszej choroby społecznej, owczego pędu. W tym kraju owiec ludzie są dość odważni i samodzielni w poglądach. Popularnym typem w Anglii jest poszukiwacz własnej prawdy [...]. A przecież wydawać by się mogło, że jest to najbardziej ujednoliconie społeczeństwo [Kt2, s. 229].

¹¹¹ Angielski indywidualizm i niezależność podkreślał Elias Canetti, kiedy pisał o morzu jako charakterystycznym dla Anglików symbolu masy narodowej: „Anglik widzi siebie jako kapitana dowodzącego małą grupą ludzi na statku, a wokół niego i pod nim jest morze” (E. Canetti, *Masa i władza*, tł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996, s. 194). Zupełnie inne znaczenie ma niemiecki symbol masy – las. Obserwacje Słonimskiego można uznać za częściowo zbieżne z poglądami autora *Auto da fé*.



Nasza chata wcale nie z kraja

Rozwój sytuacji politycznej w Wielkiej Brytanii, którą Słonimski kilkakrotnie w latach trzydziestych odwiedzał, napawał autora *Godziny poezji* otuchą i optymizmem. Kończąc relację z jednej ze swych londyńskich wizyt, zauroczony stolicą Anglii felietonista konstatował: „Świat mi się wydaje troszkę za ładny. Ale to minie, przecież już za parę dni będę w Warszawie” [Kt1, s. 218]. Rzeczywiście, miłośnik zdrowego rozsądku Brytyjczyków¹¹² nie mógł ocalić afirmatywnego stosunku do rzeczywistości, gdy widział, jak atrakcyjna okazuje się dla niektórych ugrupowań politycznych w kraju ideologia faszystowska. Prohitlerowskie sympatie przejawiała przede wszystkim endecja oraz wyłonione ze Stronnictwa Narodowego organizacje narodowo-radykalne. Zapewne to członkowie tych właśnie organizacji mieli – jak barwnie opisywał Słonimski – „pozować się przed lustrem, wąsiki zapuszczać i loczek na czoło” [Kt2, s. 235]. Po lekturze wydanych przez Oddział Akademicki Obozu Wielkiej Polski *Wytycznych w sprawach żydowskiej, mniejszości słowiańskich, niemieckiej, zasad polityki gospodarczej*¹¹³ Słonimski zaproponował utworzenie na pograniczu Polski

¹¹² Choć zauważał Słonimski także – raczej z owym wychwalanym zdrowym rozsądkiem sprzeczne – barwne obyczaje polityczne: „Byłem na posiedzeniu Izby Lordów i muszę przyznać, że z wyjątkiem sztuk Witkacego nie widziałem nigdy rzeczy równie malowniczej i równie niezrozumiałej” [Kt1, s. 211].

¹¹³ Broszura ta, oprócz cytowanych przez Słonimskiego fragmentów dotyczących roszczeń terytorialnych wobec Niemiec, zawierała przede wszystkim program radykalnie antysemicki. Przedstawiono w niej teorię podziału mieszkańców kraju na obywateli i przynależnych. Żydzi należeli do tej drugiej kategorii i nie mieli pełnych praw oraz nie mogli piastować niektórych funkcji: „Przynależny nie może mieć praw wyborczych czynnych ani biernych do żadnych ciał o charakterze prawnopolitycznym, nie może być urzędnikiem państwowym, ani samorządowym, profesorem wyższej uczelni, ani nauczycielem szkoły średniej i niższej szkoły państwowej, adwokatem, rejentem i pisarzem hipotecznym, maklerem giełdowym i.t.d.” (cyt.: M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939) (na tle porównawczym)*, Warszawa 2004, s. 28). Po-



i Niemiec państwa, które wspólnie zamieszkiwaliby endecy i hitlerowcy. Dzięki temu projektowi powstałby kraj „ludzi związanych nie przypadkowościami, ale istotnymi pokrewieństwami charakteru. Wszystko, co mówią endecy, jest tak bliźniaczo podobne do programu hitlerowców, że nie ma sensu, aby te bratnie dusze były rozdzielone fałszywymi słupami granicznymi” [Kt2, s. 62]. Rozradowany oryginalnym pomysłem felietonista natychmiast zaprojektował szczegółowe zasady funkcjonowania państwa „Endehitu”.

Każdy prawdziwy obywatel musiałby się wykazać dziesięcioma pokoleniami przodków, z których żaden nie miał domieszki krwi żydowskiej, tatarskiej, szwedzkiej, rosyjskiej, tureckiej, francuskiej, drawidyjskiej, ugrofińskiej, nordycznej lub dynarskiej. Oczywiście, ta czystość nie obowiązywałaby przywódców [...]. W kraju tym uczono by dzieci historii wszystkich rzezi, gwałtów i wojen. Specjalne godziny przeznaczono by na lekcję techniki pogromów. Dzieci podejrzane o domieszkę krwi drawidyjskiej musiałyby przechodzić przez szpaler pełnokrwistych kolegów, którzy by ich bili drewnianymi kijami, aby się w ten sposób przekonać, czy w żyłach podejrzanych kolegów płynie krew koloru normalnego [...]. W budowlach o stylu i proporcjach czysto endeckich malarze przedstawiliby piękno jelit wywalonych z brzucha. Wśród krwią wymalowanych napisów „Cel uświęca środki”, „Jedynym prawem jest siła!”, „Precz z życiem ułatwionym!”, „Niech żyje ułatwiona śmierć!” rosłaby młodzież zahartowana i mężna. Przyuczona karności i oschłości, obca wszelkim sentymentalizmom, gotowa na podbój świata [ibidem].

Aby jeszcze bardziej pognębić i ośmieszyć przeciwników ideowych, stwierdza Słonimski, że wszystkie najważniejsze elementy swojego programu zaczerpnęli oni bezpośrednio od faszystów. Nawet narodowy antysemityzm postrzega pisarz jako „pożałowania godny plagiat” i zapytuje retorycznie: „Któż bronił endekom, mogli sami wymyślić teorię rasizmu, nietrudno było wpaść na ten idiozizm, głupsze rzeczy już endecja wymyślała” [Kt2, s. 186].

rzucony został postulat wprowadzenia *numerus clausus* w szkolnictwie na rzecz ustanowienia zasady *numerus nullus*, aktywiści OWP chcieli zakazania mieszanych małżeństw, a także żądali przywrócenia Polakom żydowskiego pochodzenia pierwotnego brzmienia ich nazwisk.



Wydaje się, że Słonimski, który rzeczywiście znajdował się wówczas „w pierwszej linii walki z bojówką ONR-u”¹¹⁴, trafnie rozpoznawał pokrewieństwa światopoglądowe polskich narodowców i faszystów. Sądzę jednak, że nadmierną wagę przywiązywał do rzekomego kopiowania hitlerowskich wzorców przez Polaków (choć jego pogląd podzielił Czesław Miłosz, piszący w latach dziewięćdziesiątych o „ruchu zbliżonym w swoich założeniach do hitleryzmu, jedynie podstawiającym przymiotnik «polski» na miejsce przymiotnika «niemiecki»”¹¹⁵). Czynił tak felietonista zapewne tym chętniej, im bardziej usilnie młodonarodowcy usiłowali dowieść ideologicznej niezależności swojego ruchu¹¹⁶. Zbieżności programowe były ewidentne, ale wynikały one nie tylko z bezpośrednich inspiracji faszyzmem i wrażeń wywołanych rządami Hitlera, lecz także z faktu, że wszystkie europejskie ruchy nacjonalistyczne są w jakiejś mierze do siebie podobne¹¹⁷. Obserwację tę dobitnie potwierdza analiza podobieństw i zależności między narodowym socjalizmem a syjonizmem¹¹⁸, którego ideowe podstawy sformułował pod koniec XIX wieku wiedeński dziennikarz Theodor Herzl. Victor Klemperer dostrzegł¹¹⁹ w pismach Herzla

¹¹⁴ J. Karpiński, *Obecność. Rozmowa z Antonim Słonimskim*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 78.

¹¹⁵ C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 483.

¹¹⁶ Jedną z istotniejszych różnic podkreślanych przez młodonarodowców miało być ich o wiele większe niż Hitlera przywiązanie do wiary i nauki Kościoła katolickiego. Zależność ta miała różnić idealistyczny polski nacjonalizm od materialistycznego nacjonalizmu niemieckiego.

¹¹⁷ Choć Elias Canetti przekonany był, że ideologie narodowe wprawdzie „chcą tego samego” (czyli wzrostu, pomnożenia, ziemi itd.), ale „nie są tym samym”. Wspólne są im przede wszystkim „nienasycony apetyt i natarczywość żądań” (E. Canetti, *op. cit.*, s. 191), w kwestiach ideowych potrafią znacząco się od siebie różnić.

¹¹⁸ Notabene o ideologii syjonistycznej Słonimski także wyrażał się krytycznie, dostrzegając w niej właśnie kolejną odmianę nacjonalizmu: „Uważam syjonizm za szkodliwy błąd i nie jestem zwolennikiem tworzenia złośliwych nowotworów nacjonalizmu w epoce, która powinna nacjonalizmy likwidować” [Kt2, s. 145].

¹¹⁹ V. Klemperer, *LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, tł. J. Zycho-wicz, Warszawa 1989, s. 216–224.



formy językowe (nadużywanie przymiotników wyrażających funkcję superlatywu, np. *historyczny*) oraz myślowe niezwykle podobne do tych obecnych w wypowiedziach Hitlera. Według autora *LTI* ideolog syjonizmu był jedynie „półfanatykiem” – czyli niekonsekwentnym rasistą (choć postulował zakaz małżeństw mieszanych rasowo), który nie snuł planów eksterminacyjnych. Jednak to właśnie on utrwalił rozumienie Żydów jako narodu będącego jednością polityczną. Klemperer dowodził wpływu Herzla na przebywającego w młodości w Wiedniu Hitlera, podkreślał jednak wspólne dla obu „mesjaszy” swych narodów dziedzictwo – „spaczony, kiczowaty romantyzm”¹²⁰, z którego czerpali pełnymi garściami zarówno Niemcy, jak i Żydzi.

Takimi analizami Słonimski się nie zajmował, znacznie bardziej niż ewolucja programowa narodowców niepokoiła autora *Kronik* postawa tzw. „oficjalnych czynników państwowych”. Słonimski cieszył się z podpisanego w 1934 roku polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, uważając go za wielki sukces marszałka Piłsudskiego i ministra Józefa Becka. Bardzo krytycznie oceniał jednak towarzyszące temu wydarzeniu „gesty przyjaźni”, takie jak oficjalna wizyta w Polsce Josepha Goebbelsa, polowanie w Puszczy Białowieskiej z udziałem Hermana Göringa (tym bardziej że jeszcze niedawno w sanacji widział gwarancję, iż rodzime „szumowiny neohitlerowskie nieprędko dojdą do władzy” [Kt2, s. 16]) oraz wyjazd do Berlina delegacji polskich dziennikarzy. Serdeczne przyjęcie polskich żurnalistów przez ich niemieckich kolegów, wspólne biesiadowanie, uniemożliwiają – zdaniem felietonisty – rzetelne wykonywanie zawodu: „Czyż można po takiej serdeczności napisać coś przykrego o tym miłym kraju, który skopał prawa człowieka, zdeptał zdobycze

¹²⁰ Według Klemperera (*op. cit.*, s. 153) u źródeł nazizmu leżały takie „romantyzmy” jak detronizacja rozumu, animalizacja człowieka, gloryfikacja bestii oraz kult idei władzy. Jednocześnie badacz podkreśla, iż „ideał humanizmu ustrzegł romantyków przed wyciągnięciem wniosków ze świadomości bycia wybrańcami”, czyli członkami „aryjskiej wspólnoty narodów Europy” (*ibidem*, s. 151).



wieku oświecenia, o kraju, który propagując idiotyzm rasizmu, wygnał najlepszych swych uczonych i artystów?” [Kt2, s. 213]. Kwalifikacja etyczna jest w tym przypadku jednoznaczna – wzniesienie toastu na cześć *Führera* oraz wysłanie depechy dziękczynnej do Goebbelsa stanowi legitymizację hitlerowskiego barbarzyństwa i „uświęcania nienawiści”. Jeszcze surowiej ocenia Słonimski zaproszenie do Warszawy przez polskich intelektualistów, w okresie izolacji Niemiec przez demokratyczne państwa Europy, ministra propagandy Trzeciej Rzeszy Josepha Goebbelsa.

Może ktoś powiedzieć, że to brak tolerancji. Czemu nie, niech przyjedzie i się wypowie. To brednia. Goebbels nie musi przyjeżdżać, aby się wypowiedzieć. Wypowiada się co dzień, a nawet trzy razy na dzień i wszyscy już jesteśmy doskonale poinformowani o jego poglądach, które wprowadza w życie w sąsiadującym z nami kraju. Minister propagandy hitlerowskiej nie przyjeżdża, aby nam wyznać jakieś sekrety. Przyjeżdża, aby zadokumentować, że izolacja Niemiec jest fikcją [...] [Kt2, s. 220].

Warto dodać, że znaczna część felietonu, w którym znalazły się cytowane sformułowania, została zakwestionowana przez cenzurę i nie ukazała się drukiem. Sytuacja ta nie mogła dziwić wobec ówczesnych praktyk cenzorskich, strzegących świeżo zadzierzgniętej przyjaźni polsko-niemieckiej. W tym samym mniej więcej czasie konfiskowano wszak – pod zarzutem obrazy głowy sąsiedniego państwa – zawierające karykatury Hitlera egzemplarze kończącego powoli swój żywot „Cyrułika Warszawskiego”.

Słonimski komentował owe „czułe kontakty z hitlerowskim barbarzyństwem” oraz „oblizywania, łypania oczkiem, mlaskania języczkiem” [Kt2, s. 235], polemizował ostro z zafascynowanymi faszyzmem publicystami (między innymi Stanisławem Piaseckim, Karolem Zbyszewskim, Alfredem Łaszowskim, Klaudiuszem Hrabym, Marią Jehanne Wielopolską¹²¹), będąc przekonany,

¹²¹ Wyżej wymienieni nie pozostawali naturalnie Słonimskiemu dłużni, odpowiadając na *Kroniki* atakami zamieszczanymi w polemicznych artykułach (np.



że „fala rozgrzowanej nienawiści musi minąć, a wtedy zostanie tylko niesmak i żenujące wspomnienie o roli kulturalnej niektórych pisarzy i publicystów” [Kt3, s. 185]. Wygłaszane przez nich poglądy musiał Słonimski uznać za niebezpieczne, skoro wnikliwie oraz z powagą je śledził i postanowił poświęcić im tak wiele miejsca. Zwalczając rodzimych apologetów faszyzmu, bywał bezkompromisowy w swych sądach – Wielopolską nazwał „osobą poważnie chorą na hitleryzm” [Kt3, s. 364], byłemu prezesowi PEN-Clubu Ferdynandowi Goetlowi zarzucił, że „pilniej czytuje Goebbelsa niż Mickiewicza” [Kt3, s. 331], a obiecującego młodego pisarza Romana Brandstaettera określił mianem „żydowskiego hitlerowca” [Kt3, s. 37]¹²². Zarazem ze zgrozą przyglądał się kolejnym wydarzeniom w Trzeciej Rzeszy. Swoje miejsce w *Kronikach* znalazły: palenie książek na placu Opery Berlińskiej, podpalenie Reichstagu, prześladowania Żydów czy wreszcie „noc długich noży”, kiedy

mordowano się tak pospiesznie i tak zajadle, że nawet zastrzelono wybitnego hitlerowskiego muzyka, bo miał takie samo nazwisko jak ktoś uwikłany w spisek. [...] Nie było nawet parodii sądu. Nie było nawet egzekucji. Strzelano do leżących ze sobą w łóżkach czystych rasowo uzdrowicieli moralnych [ibidem].

Ważkim zagadnieniem staje się także postępująca ekspansja terytorialna państwa niemieckiego – aneksja Austrii oraz rozłożony na raty rozbiór Czechosłowacji. Felietonista współczuje głęboko

A. Łaszowski, *Kompleks magla*, „Prosto z mostu” 1937, nr 39) lub broszurach (M. J. Wielopolska, *Silni, zwarcu, gotowi, ale i... czujni. Rzecz o wczorajszych dywersantach*, Warszawa 1939). O ówczesnej działalności publicystycznej Wielopolskiej (w tym także o wspomnianej broszurze) pisze – przy okazji sporu Marii Jehanne z Janem Nepomucenem Millerem – Jerzy Rawicz, *Do pierwszej krwi*, Warszawa 1974, s. 245–284.

¹²² O bezkompromisowej postawie Słonimskiego może także świadczyć fakt, że z powodu przyjaźni Zofii Nałkowskiej z Alfredem Łaszowskim – zagorzałym wielbicielem jej twórczości – poeta miał posądzić autorkę *Granicy* o antysemityzm (wzmianka na ten temat znajduje się w *Dziennikach*, por. Z. Nałkowska, *op. cit.*, s. 386).



mieszkańcom zajętego przez hitlerowców Wiednia, przekonany, że „znaczna część narodu zamieszkałego na terytorium Austrii ogarnięta jest lękiem i rozpaczą” [Kt3, s. 247]. Owego lęku i rozpacz, który wielu wiedeńskich Żydów popchnął do odebrania sobie życia, nie zdołał jednak – na kilka zaledwie tygodni przed Anshlussem – dostrzec Witold Gombrowicz. Autor *Pamiętnika z okresu dojrzewania* spodziewał się głębokiego poruszenia, przejęcia, strachu, a może nawet paniki. Odnalazł jednak jedynie spokój oraz obojętność, więc w swej korespondencji ze stolicy Austrii, opublikowanej na łamach „Czasu”, zanotował: „Nie było, powtarzam, przerażenia ani wzburzenia choć specjalnie uganiałem się za nimi na prawo i lewo”¹²³. Nie próbując rozstrzygnąć problemu, który z pisarzy był bystrzejszym obserwatorem, przyjmę założenie, że przez kilkanaście dni sytuacja psychiczna wiedeńczyków mogła ulec znacznej zmianie, wszak – jak pisał Gombrowicz – „reżim hitlerowski w kraju to nie żarty!”. Dwuznaczna nonszalancja Gombrowicza, czy też akceptacja Witkacego (wyrażana jednak w sferze prywatnej, w listach do żony) skłania jednak do postawienia pytania o stosunek polskiej inteligencji wobec Anshlusu. Jakie były odczucia opinii publicznej w II RP skonfrontowanej ze zmianami na mapie politycznej Europy, świadczącymi o zburzeniu międzynarodowej równowagi sił oraz udowadniającymi rosnącą potęgę Trzeciej Rzeszy? Przede wszystkim wypada zauważyć, że polska prasa szczegółowo i systematycznie informowała swych czytelników, umożliwiając im odczucie dynamiki wydarzeń politycznych nad Dunajem. Jeden z najpopularniejszych dzienników międzywojnia, czyli krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, zamieścił w marcowych i kwietniowych wydaniach kilkadziesiąt artykułów poświęconych sytuacji

¹²³ W. Gombrowicz, *Schuschnigg i ząb (wspomnienia z podróży)*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 12: *Varia*, s. 116. Pierwodruk: „Czas” 1938, nr 101. W tekście Gombrowicza tytułowy „ząb”, wyrwany w gabinecie dentystycznym napotkanej przez pisarza mieszkankę Wiednia, okazuje się ważniejszy niż kanclerz Schuschnigg i jego decydujące dla austriackiej państwowości wystąpienie.



w Austrii. Wśród nich znaleźć można zarówno wzmianki¹²⁴, jak obszernie teksty informacyjne¹²⁵ oraz korespondencje nadesłane przez wysłanników zagranicznych¹²⁶, dotyczące inwazji wojsk niemieckich, przejmowania władzy przez hitlerowców, zmian w rządzie Austrii, entuzjastycznego przyjęcia Hitlera w Austrii, kolejnych wystąpień przywódcy Trzeciej Rzeszy, represji w stosunku do ludności, wreszcie międzynarodowych reakcji na Anschluss. Publikowano liczne fotografie i mapy, pojawiały się także pierwsze próby podsumowania nowego ładu politycznego (i geograficznego) w Europie¹²⁷, poszukiwania winnych¹²⁸ oraz sentymentalnego niekiedy pożegnania dawnego Wiednia Habsburgów¹²⁹. Terytorialna ekspansja Trzeciej Rzeszy wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie polskiej prasy, przewidującej kolejne cele niemieckiej agresji – przede wszystkim Czechosłowację, a w przyszłości także Polskę. Aspekt

¹²⁴ Np. *Żydzi z Austrii uchodzą do Polski*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1938, nr 73, s. 8; *Hitler nad grobem swych rodziców*, „IKC” 1938, nr 74, s. 2; *Kurs przeciwkatolicki w Austrii już się zaczął*, „IKC” 1938, nr 78, s. 4–5.

¹²⁵ Np. *Wojska niemieckie wkroczyły do Austrii*, „IKC” 1938, nr 72, s. 1; *„Założenie nowego wielkiego narodowo-niemieckiego państwa”*, „IKC” 1938, nr 73, s. 1; *Wiedeń w brunatnym mundurze*, „IKC” 1938, nr 79, s. 6.

¹²⁶ Np. *Londyn rozgoryczony, ale bezsilny*, „IKC” 1938, nr 73, s. 2; Z. Lityński, *Gra o Austrię jest ostatecznie przegrana. Do takiego wniosku doszedł Paryż*, „IKC” 1938, nr 73, s. 13.

¹²⁷ Np. *U wrót „Mitteleuropy”*, „IKC” 1938, nr 75, s. 2; *Po „Anschlussie”. Impresje z niedzieli*, „IKC” 1938, nr 76, s. 2; *Mapa Europy – znowu płynna*, „IKC” 1938, nr 78, s. 2.

¹²⁸ *Zaślepione doktrynerstwo socjalistów otworzyło Hitlerowi bramy Wiednia*, „IKC” 1938, nr 73, s. 3. W artykule tym obciążono francuskich socjalistów odpowiedzialnością za wywołanie kryzysu gabinetowego nad Sekwaną, a tym samym uniemożliwienie rządowi reakcji na poczynania Hitlera. Autor artykułu przekonany był, iż „gdyby przesilenia we Francji nie było, gdyby jedna z największych demokracji zachodnich nie wykazała rozpaczliwej wprost słabości wewnętrznej, spowodowanej obłąkańczą polityką socjalistów [...] Hitler nie byłby się ruszył z miejsca”. W końcowej części artykułu zostali już obwinieni „socjaliści całego świata”, którzy poprzez swą nieudolną i egoistyczną politykę „prowadzą świat ku totalizmowi, ku wszelkiego rodzaju dyktaturom i ku ruinie”.

¹²⁹ Np. *Podzwonne Austrii*, „IKC” 1938, nr 73, s. 9; *Swastyka nad Wiedniem*, „IKC” 1938, nr 76, s. 2–3; *Prasa wiedeńska w nowej szacie*, „IKC” 1938, nr 83, s. 8.



ten przyciągał także uwagę rodzimych satyryków (szczególnie rysowników¹³⁰), zawsze czułych na imperialne dążenia zachodniego sąsiada (kształt południowo-wschodniej granicy Niemiec po Anschlussie prowokował wręcz do podkreślania „żarłoczności” państwa Hitlera¹³¹). Interesowano się także polityką nazistów prowadzoną względem elit intelektualnych Wiednia¹³² oraz represjami skierowanymi przeciwko austriackim Żydom.

Trudno jednak oprzeć się przekonaniu, że większość tych relacji pozbawiona była empatii względem losu nowych mieszkańców Trzeciej Rzeszy, miejscami przebijało nawet uznanie dla skuteczności niemieckiej polityki (przeciwstawianej bierności Anglii i Francji). Już po kilku dniach Anschluss – symboliczny początek niemieckiej dominacji w Europie – opuścił czołówki gazet. „Nie-słychana wiadomość o wejściu wojsk niemieckich do Austrii”¹³³ ustąpić musiała bowiem miejsca innemu ważkiemu i zaskakującemu zdarzeniu – zatargowi polsko-litewskiemu, zakończonemu wymuszonym przez stronę polską nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między obu krajami¹³⁴. Wydarzenie to, a także towa-

¹³⁰ Ranga i prestiż satyryków-rysowników stały się w międzywojniu znaczące, talent mistrzów karykatury, takich jak Zbigniew Czermański, Jerzy Zaruba, Feliks Topolski czy Karol Ferster, ceniony był bardzo wysoko. Tomasz Stępień zauważa, iż „w Dwudziestoleciu międzywojennym dokonała się ostatecznie emancypacja rysunku satyrycznego, który przestał być ilustracją obudowaną bardzo obszernym komentarzem. Rysunek (karykatura) stał się autonomiczną całością [...], integralnie łącząc w sobie element słowny i plastyczny” (T. Stępień, *O satyrze*, Katowice 1996, s. 201).

¹³¹ Por. rysunek Karola Ferstera *Nowa mapa Europy Środkowej. Następnym...*, „Wróble na Dachy” 1938, nr 12. Przedruk w: W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992, s. 670.

¹³² Temat intelektualistów w więzieniu także stał się obiektem zainteresowania rysowników, por. K. Ferster, *W Wiedniu aresztowano kilku uczonych. Warsztaty więzienne dla laureatów Nobla*, „Wróble na Dachy” 1938, nr 15. Przedruk w: W. Wrzesiński, *op. cit.*, s. 675.

¹³³ Z. Nałkowska, *op. cit.*, s. 287.

¹³⁴ Konflikt polsko-litewski zajął prawie całą pierwszą stronę „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” już 17 marca 1938, zaledwie kilka dni po Anschlussie. Por.



rzyszające mu masowe demonstracje antylitewskie (w opinii surowo oceniającej sanacyjną politykę Marii Dąbrowskiej sprawiające „fatalne wrażenie” i „z góry organizowane”¹³⁵) ujawniły ekspansjonistyczne ciągoty Drugiej Rzeczypospolitej, zaspokojone wszakże kilka miesięcy później aneksją Zaolzia¹³⁶. Być może właśnie z tego powodu polska opinia publiczna nie rozdzierała szat nad losem przyłączonych do Rzeszy Austriaków, ograniczała się do obserwowania wypadków, zaś współczucie Dąbrowskiej („poruszająca wiadomość o zajęciu Austrii przez Hitlera. Cóż to za niesłychane rzeczy dzieją się teraz na świecie...”¹³⁷) czy Słonimskiego nie było raczej powszechnie podzielane.

Podobne uczucia jak względem mieszkańców Austrii towarzyszą Antoniemu Słonimskiemu wobec prażan, którzy „dostali się w brutalne łapy mściwych drabów z gestapo”, ale jednocześnie autor *Okna bez krat* nie potrafi ukryć zdumienia, że „Czesi nie zdobyli się choćby na beznadziejną walkę w obronie swej niepodległości, w obronie honoru społeczeństwa” [Kt3, s. 350]¹³⁸. Autor *Kronik*

Polacy na Kowieńszczyźnie muszą otrzymać trwałe gwarancje. Olbrzymie manifestacje w całym kraju w sprawie prowokacji litewskich, „IKC” 1938, nr 76, s. 1.

¹³⁵ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 2000, s. 196.

¹³⁶ O niejednoznacznym stosunku polskiej liberalnej inteligencji do przyłączenia Zaolzia przekonuje zapis w *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej, dla którego pretekstem stał się projekt zorganizowania na tym terenie zjazdu literatów. Autorka *Nocy i dni* zapewnia, że wprawdzie cieszy się z nowego nabytku terytorialnego, który „jest niewątpliwie polski, bardziej polski niż niejedna z innych dzielnic polskich”, natychmiast jednak dodaje: „Nie mam dość miedzianego czoła, żeby stanąć przed Zaolziaćkami, których przyłączyliśmy w zмовie z Niemcami, a oderwali od Czechów pod hasłem walki z uciskiem narodowym – przynajmniej póki nie zmieni się nasza polityka narodowościowa względem Ukraińców” (M. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 232). Źródłem dyskomfortu pisarki jest zatem zarówno przejściowy sojusz z Trzecią Rzeszą, jak i krytycznie przez nią oceniana polska polityka względem mniejszości narodowych na Kresach. Dąbrowska czuje się jednak w swych dylematach osamotniona, jej zdaniem inni pisarze nie odczuwają delikatności sytuacji („Jak literaci tego nie rozumieją, nie czują, trudno pojąć”).

¹³⁷ Ibidem, s. 196.

¹³⁸ Prawdopodobnie Słonimski zbyt surowo ocenił postawę Czechów w obliczu zagrożenia hitlerowskiego. Opinia taka staje się zasadna, gdy przypomni się relację



zaskakująco współbrzmi tu z Benitem Mussolinim, który uważał, iż mieszkańcy Czechosłowacji nie zasługują na niepodległość, skoro nie potrafili wykonać żadnego gestu w jej obronie. Czyżby w tym jednym jedynym przypadku Słonimski zgadzał się z *Duce*? Z pewnością nie akceptował (i zapewne nie rozumiał) czeskiej „filozofii przystosowania”, o której w końcu marca 1939 roku pisała Milena Jesenská:

Nie uczyniliśmy gestu. To prawda. Wydaje mi się, że jesteśmy w Europie Środkowej jakąś osobliwą wyspą z osobliwymi ludźmi. [...] Czesi nie są narodem mającym skłonność do gestów. Mówię to z dumą: jesteśmy narodem pracujących ludzi. Przez pracę przedzieraliśmy się do własnej kultury i do własnej książki. [...] Gest, który mogliby uczynić czescy mężczyźni 15 marca 1939, byłby jedynie gestem samobójczym. **Być może pięknie jest umierać na próżno. Być może pięknie jest przełać krew za swoją ojczyznę, czyniąc bohaterski gest. Myślę nawet, że nie jest to specjalnie trudne** [wytluszczenie P. S.]. My jednak musimy zrobić coś całkiem innego. My musimy żyć. Musimy oszczędzać każdego człowieka jakiego mamy, każdą siłę i siłkę. [...] Każdy z nas wziął na siebie 15 marca wielkie zadanie: być Czechem. Zrozumieliśmy to natychmiast i natychmiast dostosowaliśmy się do tej sytuacji¹³⁹.

Zofii Nałkowskiej, która w 1938 roku przebywała na kongresie PEN-Clubów w Pradze (Słonimski nie znajdował się wówczas w składzie polskiej delegacji). Autorka *Niecierpliwych*, opuściwszy Zamek Praski i podążając wraz z Marią Kuncewiczową schodami zamkowymi, obserwowała z przejęciem patriotyczną demonstrację czeskiej młodzieży: „Praga dźwięczy i śpiewa tym jednym krzykiem: *Na zdar! Chora-gawie, girlandy, dekoracje, napisy powitania. Byli jsme a budeme, Ne dáme se nikomu a nikdy* [...] Pojedyńcze twarze i gesty z bliska, rozwarłe szeroko usta, oczy świejące [...] Co za wieczór!” (Z. Nałkowska, *op. cit.*, s. 318).

¹³⁹ M. Jesenská, *Trzeźwość i gesty*, [w:] eadem, *Ponad nasze siły. Czesi, Żydzi i Niemcy. Wybór publicystyki z lat 1937–1939*, tł. L. Engelking, Wołowiec 2009, s. 176–177. Niezrozumienie takiej postawy wyrażał w tym czasie również Karol Ludwik Koniński, który zapytywał retorycznie Czechów: „Dlaczegoście nie próbowali bronić się – dlaczego wśród was żaden się Wołodajowski nie znalazł, który by wołał zagrzebać się pod ruinami, niż hańbę kapitulacji tak niesłychanej i który by może rozpoczął swoją bohaterską zaraził całą waszą armię i pchnął ją do obrony, bez uwagi na rozkazy rządu, który się poddał. [...] Bylibyście się na pewno jeszcze dziś bronili, a tymczasem widokiem waszej walki poruszeni sojusznicy i sojusznicy sojuszników, byliby wam szli na pomoc. Wybuchłaby wojna europejska, to było-



Wydaje się, że Antoni Słonimski nie wczuł się w sytuację społeczeństwa pozbawionego suwerenności nie w wyniku zbrojnego najazdu, lecz „wielkiej polityki” prowadzonej przez sojuszników z Francji i Wielkiej Brytanii. Narodu, który liczy „osiem milionów – zbyt mało na samobójstwa, ale wystarczająco dużo na życie”¹⁴⁰. Nie potępia ponadto ugodowej – i w efekcie przecież nieskutecznej, ale skutkującej rozbiorem Czechosłowacji – taktyki brytyjskiego premiera Arthura Neville’a Chamberlaina. Tłumaczy jego słabość podeszłym wiekiem i obawą przed rozpęтaniem kolejnej wojny światowej, która przyniesie niechybną śmierć wielu milionom ludzi. Słonimski widzi w starciu Chamberlaina z Hitlerem politykę ludzi przynależących do różnych epok i wie, że „kanclerz Niemiec w tej walce ze starym Anglikiem miał przewagę płynącą z braku skrupułów” [Kt3, s. 300]. Z bacznością śledzi felietonista także losy zamieszkujących Trzecią Rzeszę Żydów. Píše o tragedii ludzi, którzy

byli nie tylko lojalną elitą, ale byli w Niemczech zakochani. Pogarda żydostwa dla świata aryjskiego uznawała ten jeden wyjątek. Żaden Żyd nie czuł pogardy dla Niemca. Hitler powiada, że Żydzi zanieczyścili politykę niemiecką. A przecież właściwie jedyna polityka, którą Żydzi uprawiali, to była polityka proniemiecka [Kt2, s. 93–94].

Tymczasem „porwani entuzjazmem” [Kt2, s. 287] Niemcy to właśnie Żydów uczynili „pierwszą i najłatwiejszą ofiarą swej brutalności i okrucieństwa” [Kt3, s. 353]. Jeszcze w 1933 roku Słonimski pozwala sobie na ironiczne uwagi, takie choćby jak obserwacja, że przez stulecia pokolenia zamieszkujących Europę Żydów „wzdy-

by straszne, ale ona wybuchnie prędzej czy później i będzie jeszcze straszniejsza. Dlatego p. Benes nie zastrzelił się przed mikrofonem, aby ten tragiczny protest, wybuchając milionem głosników, przeraził sumienia sprzymierzeńców, na których słusznie, zgodnie z geografią i historią, Benes oparł swoją politykę?” (K. L. Koniński, *Złota Praha*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2014, s. 557–558. Pierwodruk: „Zwrot” 1939, nr 12).

¹⁴⁰ M. Jesenská, *op. cit.*, s. 178.



chały: *Berlin! Tam się żyje!* A teraz okazało się, że tam się nie żyje” [Kt2, s. 93]. Pięć lat później pogromy „kryształowej nocy” i nowe antysemityczne ustawodawstwo przekonują go o płonności żywionej uprzednio nadziei, iż „wielki cywilizowany naród europejski po wszystkich orgiach, jakie wyprawiono z Żydami, otrząśnie się ze wstrętem i zaprzestanie stosowania tortur w stosunku do lojalnych obywateli państwa” [Kt3, s. 311]. Dostrzega za to, obserwując przebieg wizyty Hitlera we Włoszech, w jaki sposób oficjalna ideologia rasizmu jest naginana do bieżących potrzeb politycznych.

Jak jest naprawdę z mitem o rasie nordyckiej? Kilkadziesiąt milionów ludzi w Europie wyznaje oficjalnie ten mit i na rozkaz człowieka o wyraźnych cechach śródziemnomorsko-dynarskich otacza pogardą wszystko, co nie jest nordyckie. Nagle pewnego dnia człowiek śródziemnomorsko-dynarski wygłasza mowę na cześć cywilizacji śródziemnomorskiej. Dowiadujemy się nagle, że ziemia włoska to ziemia „najbardziej godna czci w historii ludzkości”. Więc narody południowe to nie „stado małp”, więc to nie plemiona nordyckie są najbardziej godne czci? Gdyby młode pokolenie miało poszanowanie dla prawdy, po tej mowie miliony młodych blondynów pakowałoby sobie kule w nordyckie czaszki¹⁴¹ [Kt3, s. 261].

Zwyczajstwo wyłącznie pyrrusowe

Słonimski kilkakrotnie wyraża ufność w porzucenie przez Niemców idei faszystowskich, które nie przyniosły żadnych pozytywnych skutków, a jedynie „wniosły zbrodnię jako metodę rządzenia, powiększyły nędzę ekonomiczną i zdewastowały sztukę i naukę niemiecką” [Kt2, s. 236]. Pisarz nie ma bowiem złudzeń

¹⁴¹ Warto zauważyć, że pierwszym ustępstwem Hitlera wobec Włoch, uczynionym w celu zdobycia przychylności Mussoliniego, była rezygnacja z zamiarów przyłączenia do Rzeszy zamieszkanego przez ludność niemieckojęzyczną Południowego Tyrolu (por. E. Jäckel, *Hitlera pogląd na świat*, tł. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1973). Zamiaru tego Hitler poniechał już na początku lat dwudziestych, ustępstwa w kwestiach terytorialnych wyprzedziły zatem rewizję ideologii rasistowskiej.



co do niszczycielskiej siły hitleryzmu, grożącego Europie nową wielką wojną. Nie on jeden zresztą, już w 1933 roku Paweł Hulka-Laskowski pisał w obszernym artykule opublikowanym w „Wiadomościach Literackich”:

Niemcy to kraj, który w ciągu dziejów swoich nie zdołał ustalić granic państwowych i narodowych. Nie mają ich jeszcze dzisiaj i będą miały zawsze tylko tymczasowe, dopóki „das werdende Deutschland” („stające się Niemcy”) nie przemieni się w „das seiende Deutschland” („Niemcy istniejące”) [...]. Tymczasem oczy niemieckie rozglądają się dokoła i szukają co, gdzie i komu można wydrzeć. Jest to, wyrażając się słowy Curtiusa, „ucieczka od kultury”. Ucieczka w wojnę¹⁴².

Rozwój wypadków politycznych w drugiej połowie lat trzydziestych współgrał z obserwacjami Hulki-Laskowskiego, a tezy sformułowane przez znakomitego tłumacza *Przygód dobrego wojaka Szwejka* z pewnością mogły zyskać aprobatę Słonimskiego¹⁴³. Powtarzanych uporczywie na forum międzynarodowym pokojowych deklaracji Hitlera felietonista nie traktuje poważnie, skoro w tym samym czasie kanclerz Trzeciej Rzeszy wygłasza w niemieckim radiu płomienne mowy „o wojowniczości niemieckiej, o ekspansji, o najwyższym posłannictwie wojny” [Kt2, s. 165]. Słonimski zdawał się rozumieć, że w ideologii nazizmu wielki konflikt zbrojny stawał się nieodzowny do osiągnięcia ostatecznego celu – poli-

¹⁴² P. Hulka-Laskowski, *Oniemieni głosiciele pokoju*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 45, s. 2. Elias Canetti (*op. cit.*, s. 85) dostrzegał w wojnie środek, za pomocą którego sformowana już masa może zabezpieczyć się przed rozkładem i zapewnić sobie względną trwałość. Także przy zastosowaniu tego punktu widzenia zrozumieć można konsekwentne dążenie nazistów do wielkiego konfliktu zbrojnego.

¹⁴³ Ciekawe, że podobne przekonanie – o dążeniu narodowego socjalizmu do wywołania nowej wojny – prezentował wówczas na łamach czasopisma „Zet” (a więc na ideowych antypodach „Wiadomości Literackich”) Jerzy Braun. Autor *Europy* już w 1932 roku napisał, iż zza swastyki „wyziera maska kościotrupa wojny” (J. Braun, *Deutschland erwache!*, „Zet” 1932, nr 6. Cyt.: M. Musielak, *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997, s. 57 – autor podkreśla oryginalność myślenia Brauna wobec rozumienia faszyzmu rozpowszechnionego w obozie nacjonalistycznym).



tycznej dominacji w Europie poprzez zdobycie wielkich terenów na Wschodzie¹⁴⁴ (Adolf Hitler staje się zatem wyznawcą opisaną przez Anatola Rapoporta eschatologicznej filozofii wojny¹⁴⁵). Za-
miary te hitlerowcy usiłowali na arenie międzynarodowej ukryć, nieodłącznym atrybutem polityki hitlerowskiej okazuje się zatem kłamstwo („najbardziej charakterystyczna cecha naszej epoki” [Kt3, s. 176]) oraz cynizm. Ten sam cynizm, który skłaniał *Führera* do uprawiania pacyfistycznej polityki „na wynos” – czyli „żywienia najwyższej odrazy do koszmaru wojny” na zewnątrz – i jednocześnie rozpędzania militarystycznej maszyny w kraju, popychał go także do wyrażania gestów „przyjaźni do Polski robionej z dnia na dzień, na rozkaz” [Kt2, s. 212]. Słonimski nie dawał się zwieść, bowiem szybko zrozumiał, że Trzecia Rzesza konsekwentnie dąży do konfrontacji zbrojnej z Europą.

Trudno sobie wyobrazić, aby hitlerowska maskarada mogła się zakończyć zwykłym rozejściem po domach. Masy ludzkie, ambicjonalne, pojone nienawiścią, muszą w końcu wyładować swą dynamikę. I wtedy znów gdy już nie starczy antysemityzmu i coraz mętniejszych frazesów, pozostanie tylko jedno: wyzyskać fanatyzm, karność i nienawiść. Szukać po niepowodzeniach ekonomicznych szczęścia w hazardzie wojny [Kt2, s. 352].

¹⁴⁴ Eberhard Jäckel dowodzi, że projekt wojny z Francją oraz sojuszu z Włochami został przez Hitlera po raz pierwszy publicznie przedstawiony latem 1920 roku (E. Jäckel, *op. cit.*, s. 37). W drugim tomie *Mein Kampf* znajduje się natomiast – jako centralny punkt światopoglądu przywódcy NSDAP – w pełni sformułowana koncepcja wojny o zdobycie „przestrzeni życiowej” na wschodzie Europy oraz konfliktu z Francją jako środka umożliwiającego ekspansję na tereny Związku Radzieckiego (ibidem, s. 47). Niemiecki historyk pokazuje, jak kwestie ustrojowe, gospodarcze i społeczne podporządkowane zostały przez Hitlera konsekwentnemu realizowaniu tej, uprzednio sformułowanej, koncepcji polityki zagranicznej, od której jedynym odstępstwem była wymuszona rezygnacja z sojuszu z Anglią.

¹⁴⁵ Anatol Rapoport opisał (we wprowadzeniu do angielskiego tłumaczenia książki pruskiego generała Carla von Clausewitza *O wojnie*) trzy modelowe sposoby postrzegania wojny – filozofię polityczną, eschatologiczną i kataklizmową. Por. W. Modzelewski, *op. cit.*, s. 19.



Dopowiedzmy – wojny, której Słonimski stanowczo się sprzeciwia, postrzega ją jako wielką tragedię, lecz „nie wyrzekając się wiary w ostateczne zwycięstwo miłości i ogólnoludzkiej sprawiedliwości” [Kt3, s. 350] gotów jest złożyć ofiarę życia. W końcu lat trzydziestych jawi się zatem jako pacyfista relatywny, a raczej pacyfycysta¹⁴⁶, który – mimo iż pragnie zapobiegać konfliktom zbrojnym – nie tylko nie potępia wojny obronnej, ale deklaruje osobisty w niej udział.

Wydarzenia kolejnych lat przyznały autorowi *Murzyna warszawskiego* rację. Niezmiernie ucieszył Słonimskiego probrytyjski zwrot w polityce obozu sanacji, wywołany coraz bardziej agresywnymi żądaniami Hitlera wobec Polski. Ze wzruszeniem wysłuchiwał felietonista sejmowego wystąpienia ministra Becka, będącego reakcją na zerwanie przez Trzecią Rzeszę traktatu o nieagresji. Ostatnie *Kroniki* są więc poświęcone oczyszczaniu atmosfery polskiego życia publicznego „z resztek fetoru hitlerowskiego” [Kt3, s. 363], tym już łatwiejszego, że latem 1939 roku „nawet prasa oenerowska nazywa narodowy socjalizm wrogim kierunkiem” [Kt3, s. 379]¹⁴⁷.

¹⁴⁶ Termin „pacyfyzm” zaproponował Peter Brock. Brytyjski badacz usytuował tę postawę w opozycji do pacyfizmu ścisłego (absolutnego), który cechuje się osobistą, bezwzględną oraz motywowaną moralnie („sprzeciw sumienia”) odmową udziału we wszelkich wojnach – również obronnych i wyzwoleniczych. Ideowe źródła pacyfizmu Brock dostrzegał już w kulturach starożytnych Indii i Chin (por. W. Modzelewski, *op. cit.*, s. 21–24).

¹⁴⁷ Ten fakt nie zmieniał jednak zasadniczej oceny środowisk młodonarodowych, formułowanej przez Słonimskiego. Podobnie na złagodzenie sądu publicysty nie wpłynęła podjęta przez środowiska oenerowskie podczas wojny walka z okupantem: „ONR przejął ideologię Hitlera i kopiował hitleryzm z wielką pedanterią. Były już i kolorowe koszule, i paragrafy aryjskie, i podnoszenie ręki, i bojówki, i antysemityzm, i szowinizm, i nawoływanie do palenia książek, i cynizm, i brutalność, i kłamstwo, i terror. ONR pragnął, oczywiście, własnego, polskiego, hitleryzmu, a nie panowania Niemców w Polsce. Cóż więc dziwnego, że gdy Hitler napadł na Polskę, i oni poszli się bić. Temu nikt nie zaprzecza. Ale mimo to ONR jest brunatną plamą na przeszłości Polski. I mówić o tym będziemy, bo pragniemy prawdy a nie załgania. Mówić o tym będziemy, bo trzeba zwalczać pozostałości oenerowskie i totalistyczne. To z czym dziś walczy Anglia a my przy niej, wypisał sobie ONR na



Nie sposób oskarżyć Słonimskiego, że jego stosunek do ideologii faszystowskiej zmieniał się w zależności od przeobrażeń koniunktury politycznej. Jak zauważył Marek Pytasz, *Kroniki* przynoszą „całkowitą negację faszyzmu we wszystkich jego przejawach”¹⁴⁸, ważne jest także, że wypowiadając swoje antyfaszystowskie *credo* unikał poeta nakładania narracyjnych masek¹⁴⁹. Sprzeciw wobec podeptanych przez Mussoliniego i Hitlera oświeceniowych ideałów wolności, równości i tolerancji konsekwentnie zaznaczał się w felietonach autora *Okna bez krat* od początku lat trzydziestych, aż do ostatniej *Kroniki* zamykającej numer „Wiadomości Literackich” opatrzonej datą 3 września 1939. Podobnie zresztą jak optymizm historiozoficzny, wywiedziony z brytyjskiej filozofii ewolucjonizmu unilinearne (m.in. Herbert Spencer)¹⁵⁰, a także wiara, że kryzys wspomnianych wartości, choć niezmiernie dotkliwy, jest jedynie chwilowym stadium regresu. Słonimski wiedział, że wartości pacyfizmu i humanitaryzmu, które usiłował przeciwstawić zdobywczej ideologii faszyzmu, nie są jej równoważne, lecz skazane na – wierzył, że jedynie tymczasową – porażkę.

Postęp idzie linią łamaną, i dola tych pokoleń, które żyć muszą w momentach załamania się linii rozwoju, nie jest godna pozazdroszczenia. W historii mówi się o tym krótko: „Po wojnie zapanował okres zamieszek”. Trudno jest czasem przeżyć tę parę suchych słów historii. Tak trudno, że traci się wiarę w ludzkość i we wszystkie ideały młodości [Kt3, s. 320].

Słonimski ani nie stracił „wiary w niezbite prawa postępu” [Kt3, s. 353], ani nie porzucił ideałów, może także, by temu zapo-

swoich sztandarach [...]. Im prędzej zrozumieją to młodzi chłopcy, którzy dzielnie się dziś biją o Polskę ale są tumanieni przez przywódców skompromitowanej partii [...] – tym lepiej” (A. Słonimski, *Walka z mgłą*, s. 2).

¹⁴⁸ M. Pytasz, *op. cit.*, s. 103.

¹⁴⁹ Piotr Stasiński (*O Kronikach tygodniowych Antoniego Słonimskiego...*, s. 103) formułuje następującą opinię na temat relacji między autorem rzeczywistym a podmiotem mówiącym *Kronik*: „Ja felietonisty dość konsekwentnie unika wszelkiej, nawet żartobliwej maskarady [...]. Ja to po prostu Antoni Słonimski we wszystkich ważnych na publicznym forum atrybutach”.

¹⁵⁰ Por. M. Pytasz, *op. cit.*, s. 119.



biec, pisał swe felietony. Z pewnością trudniej byłoby uciec mu w sztukę, jego poezja nie była raczej na tyle wartościowa, by stać się bezpiecznym schronieniem¹⁵¹. Skądinąd nawiedzające czasami pisarza zwątpienie i rezygnacja znajdowały wyraz raczej w – coraz bardziej zretoryzowanej¹⁵² – twórczości poetyckiej niż w publicystyce. Właśnie w poezji dostrzec można pęknięcia racjonalistycznej wiary Słonimskiego, szczególnie widoczne w utworach wyrażających odczucie irracjonalności historii i daremności ludzkich wysiłków (*Matko Europo!*, *Kołysanka*, *Zaduszki*). Powracając wówczas wspomnienie o ojcu-lekarzu, człowieku szlachetnym i przepełnionym humanistycznymi ideałami. Jego życie należało do innej, lepszej epoki, w której te same wyrazy niosły odmienne – nie tak złowróżbne – treści („Połączyły się tylko inaczej/ Wciąż

¹⁵¹ Najdotkliwiej chyba niewielką wartość artystyczną poezji Słonimskiego obnażył Stanisław Ignacy Witkiewicz, gdy wybrał na motto *Pożegnania jesieni* młodopolski i „miciński” z ducha dwuwiersz: „Czymże jest, o naturo, twych pocieszeń mowa/ Wobec żądz, które budzisz twym mrocznym obszarem”. Swoją decyzję skomentował Witkacy następująco: „Umieszczam jako motto urywek z wiersza jednego z najprzykrzejszych moich «wrogów» Antoniego Słonimskiego, nie dlatego, żeby pozować na fałszywy obiektywizm, tylko po prostu dlatego, że mi się ten wiersz bardzo podoba i jest jako motto odpowiedni” (S. I. Witkiewicz, *Pożegnania jesieni*, Warszawa 2010, s. 9). Dodatkowo musiało Słonimskiego dotknąć zestawienie jego osoby z niejednokrotnie w *Kronikach* krytykowanym Karolem Irzykowskim – obu uznał Witkacy za ludzi, którzy nie posiadają „określonego, jednoznacznego systemu pojęć [...] no i nie rozumieją idei przeciwnika” (ibidem). Skamandryta odwodził się odwzajemniając wywodem, utrzymanym w znienawidzonej przez autora *Nowych form...* stylistyce felietonowej: „[...] St. Ign. Witkiewicz dowodzi, że powieść nie jest i nie może być dziełem sztuki. Jest przy tym tak nabrzmiały żalem i gniewem, że mam ochotę uznać tę jego tezę. Oczywiście, nie mogę tak od razu odmówić artyzmowi wszystkim powieściom. Na razie gotów jestem uznać, że powieści Witkacego nie są dziełami sztuki. Może z czasem coś postąpię i dorzucę mu jeszcze paru Smolarskich” [Kt2, s. 66].

¹⁵² Na wzrost retoryczności oraz tendencji agitacyjnych tomiku *Okno bez krat* – w porównaniu z wierszami Słonimskiego z lat dwudziestych – zwraca uwagę Alina Kowalczykowa (op. cit., s. 211–224). Do tej zmiany przyczynia się jej zdaniem zmniejszenie liczby metafor i epitetów, ukonkretniająca funkcja porównań, a także upodobanie do inwokacji.



te same znajome ci słowa/ Przecież dobrze wiedziałeś, co znaczy/
Słowo *maska* i lampa *gazowa*”¹⁵³). Dominantami ówczesnej liryki
Słonimskiego stają się zatem smutek, gorycz, elegijność¹⁵⁴ – właś-
ciwości, których próżno szukać w jego felietonistyce. *Kroniki*
zmieniają się wolniej niż poezja, trudno byłoby więc w nich odna-
leźć teksty niosące podobne przesłanie jak napisany w 1937 roku
wiersz *Niemcom*. Utwór ten przynosi wizję triumfu brutalnej
siły i barbarzyństwa – zdobywający Syrakuzy „półnagi, dyszący
ciężko” rzymski legionista morduje rysującego figury na piasku
Archimedesza. Śmierć filozofa zabitego przez żołdaka z legionu
Klaudiusza Marcellusa (dowódca rozkazał pochować Archime-
desa z wszelkimi honorami) interpretowana bywa jako symbol
podboju Grecji przez Imperium Rzymskie, dla Słonimskiego
wyraża ona jednak prawidłowość powtarzającą się wielokrotnie
w dziejach. Mądrość, wrażliwość, subtelność uosabiana przez Ar-
chimedesza-intelektualistę zostaje zgładzona, a klęska okazuje się
ostateczna i bezapelacyjna.

Krew wsiąkła w piasek, ale duch twój żyje.
Nieprawda. I duch ginie. Gdzież zostaną ślady?
W marmurach twego domu gniazda wiją żmije.
Wiatr koła kręci z piasku na gruzach Hellady¹⁵⁵.

Przeprowadzana przez poetę analogia historyczna między Im-
perium Rzymskim a Trzecią Rzeszą jest może zbyt łatwa. Rzymia-
nie niezwykle poważali kulturę podbitej Hellady, greckie wzorce
kulturowe szybko sobie przyswoili, bez żalu rezygnując z rodzi-

¹⁵³ A. Słonimski, *Litery*, [w:] idem, *Poezje*, s. 228.

¹⁵⁴ Chociaż pojawia się także nieśmiała nadzieja na lepszy los świata, jak
w wierszu *Romans astralny* – monologu lirycznym skierowanym do czytelnika z od-
ległej przyszłości: „W starych, żółkłych słownikach znajdziesz drobne słówka,
których znaczenie trudno będzie wytłumaczyć:/ *Koszary* i *ciemnica*, *szpicel* i *gło-
dówka*,/ *Samobójstwo ze strachu* i *oblęd z rozpacz*” (A. Słonimski, *Poezje*, s. 215).

¹⁵⁵ A. Słonimski, *Niemcom*, [w:] idem, *Poezje*, s. 239.



mych. Trudno zatem ich postępowanie przyrównywać do „polityki kulturalnej” faszystów, której symbolem stało się *auto da fé* na placu Opery Berlińskiej. Z pewnością jednak omawiany wiersz niesie z sobą potężny ładunek pesymizmu dziejowego¹⁵⁶, nietypowy dla twórczości jego autora, który zazwyczaj był „cudownym, niepoprawnym optymistą” nadającym „komunikaty o nieuchronnym i bliskim triumfie swoich ideałów z uporem najwytrwalszego propagandzisty”¹⁵⁷. Optymizm, nie zawsze obecny w wierszach, nieustannie towarzyszył *Kronikom*. Pisząc je, Słonimski pragnął wyznawanymi przez siebie ideami zarazić masy czytelników, choć przecież jeszcze w 1927 roku stwierdził ironicznie, że „pisze się dla paruset osób, które się zna osobiście, i dla paruset innych, które pozna się przy najbliższej okazji” [*Kt1*, s. 18]. Można by z dzisiejszej perspektywy uznać niektóre jego szczytne przekonania za zbyt naiwne, nadmiernie idealistyczne, a wręcz utopijne, ale przecież – jak napisał Piotr Stasiński – „wśród wielu złudzeń, jakim ulegała wówczas intelektualna Europa, wybierał Słonimski najmniej zideologizowane i najmniej instrumentalne politycznie”¹⁵⁸.

Autor *Okna bez krat* był chyba najkonsekwentniejszym i najbardziej zdecydowanym przeciwnikiem faszyzmu wśród pisarzy i publicystów dwudziestolecia. Stałość jego postawy¹⁵⁹ uderza tym

¹⁵⁶ Zdaniem Aliny Kowalczykowej (*op. cit.*, s. 200) *Niemcom* to jeden z najbardziej pesymistycznych utworów Słonimskiego, „podający w wątpliwość możliwość przetrwania jakiegokolwiek śladu kultury europejskiej”.

¹⁵⁷ A. Kijowski, *Zniknął szczupły przechodzień*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 86.

¹⁵⁸ P. Stasiński, *O Kronikach tygodniowych Antoniego Słonimskiego*, s. 120. Autor *Okna bez krat*, oceniając z perspektywy ogarniętego wojną Londynu wyrażane we wcześniejszej twórczości ideały, konstatował: „Istnieją złudzenia szlachetne i mniej szlachetne. Wiara w ludzkość czy wiara w szlachetność jednostki nie hańbi” (A. Słonimski, *Walka z mgłą*, s. 2).

¹⁵⁹ Tę stałość przekonań felietonisty „Wiadomości Literackich” dostrzegali także jego ideowi przeciwnicy, choć wartościowali ją zdecydowanie ujemnie, interpretując jako rodzaj intelektualnego ograniczenia. Jan Emil Skiński pisał: „Nie ma chyba człowieka bardziej obcego pojęciu ewolucji niż p. Słonimski, człowieka



bardziej, jeśli zestawić ją z ideowymi „łamańcami” innych pisarzy tych lat, choćby Marii Jehanne Wielopolskiej, która zaczęła właśnie od pacyfizmu, a skończyła na faszyzującej prawicy obozu sanacyjnego. Dlaczego właśnie Antoni Słonimski okazał się całkowicie odporny, czemu nigdy nie uległ brunatnej pokusie? Co sprawiło, że – jak stwierdził Marek Beylin – skamandryta „należał do tej szczególnej formacji europejskich intelektualistów lat międzywojennych, którzy [...] pozostawali nieczuli na ideologiczne projekty, zamykające rzeczywistość w ogólnych formułach”¹⁶⁰? Sądzę, iż kwestia żydowskiego pochodzenia Antoniego Słonimskiego dla wyświeatlenia przyczyn zdecydowanego i bezwarunkowego sprzeciwu autora *Kronik tygodniowych* wobec faszyzmu pozostaje – paradoksalnie – drugorzędna. Nietrudno bowiem spostrzec wyraźny krytycyzm Słonimskiego względem wielu przedstawicieli społeczności żydowskiej (np. polemiki z „Naszym Dziennikiem” i jego redaktorem Jakubem Appenszlakiem), czy też zdeklarowaną niechęć wobec Żydów niezasymilowanych, przywiązanych do tradycji, zwyczajów i religii opartej na Starym Testamencie („Być może, przypowieści żydowskie mają wiele piękna i specyficznego uroku, przyznać jednak trzeba, że *Iliada* jest równie wielce udanym dziełem literackim, nikt jednak nie zgodzi się wychowywać dzieci na wzorach moralnych z czasów wojny trojańskiej”) [Kt1, s. 201]. Wielokrotnie też wyrażał Słonimski brak zainteresowania poznawaniem jidysz i literatury w tym języku tworzonej.

bardziej opanowanego kilkoma frazesami, zahipnotyzowanego broszurkowymi sloganami” (J. E. Skiwski, *Ich „pacyfizm”; apoteoza rozbastwionego tłumu i wstręt do żołnierskiego ideału*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 25. Cyt.: J. Kuciel-Frydryszak, *Słonimski. Heretyk na ambonie*, Warszawa 2012, s. 103). Kilka lat wcześniej, w recenzji wyboru felietonów autora *Kronik*, krytyk zauważał natomiast: „Słonimski nie rozumie, że jest irytujący nie tyle nawet przez swą ordynarność, co przez swe kaznodziejstwo” (J. E. Skiwski, *Heretyk na ambonie*, „Pion” 1934, nr 7. Przedruk w: idem, *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999, s. 406).

¹⁶⁰ M. Beylin, *Obecność Słonimskiego*, „Kresy” 1995, nr 3, s. 96.



Nie jestem ekspertem od spraw żydowskich i wiem o literaturze żydowskiej akurat tyle, co każdy literat europejski, to znaczy bardzo niewiele. Równie mało wiem o literaturze bułgarskiej i tureckiej i nie wątpię, że są tam bardzo zdolni pisarze, których świat może słusznie, a może niesłusznie nie docenia. Nie poczuwam się do obowiązku, aby z racji swego pochodzenia uczyć się niepotrzebnego mi języka i czytać w oryginale żydowskie utwory p. Appenszlaka czy nawet Asza” [Kt1, s. 195–196].

Joanna Kuciel-Frydryszak ocenia, iż autor *Rozmowy z rodakiem* niejednokrotnie „uderzał w Żydów w sposób bezwzględny i niesprawiedliwy”¹⁶¹, a także „posługiwał się stereotypem Żyda”¹⁶². Niechęć taka mogłaby zapewne skutkować głębokim antysemityzmem, nie brakowało wszak w międzywojniu polskich nacjonalistów i antysemitów pochodzenia żydowskiego. Trudno jednak określić Słonimskiego mianem antysemity¹⁶³, gdyż jego krytyka Żydów – podobnie jak innych środowisk uznawanych przez siebie za obskurantkie – wynika przede wszystkim z wiary w postęp cywilizacyjny, przekonania, iż laicka modernizacja wymaga stanowczego odrzucenia ortodoksji tradycyjnej kultury żydowskiej („Społeczeństwo polskie idzie mimo wszystko szybszym krokiem w kierunku cywilizacji. A getto jest od setek lat nie zmienione” [Kt1, s. 161])¹⁶⁴.

¹⁶¹ J. Kuciel-Frydryszak, *op. cit.*, s. 119.

¹⁶² Ibidem, s. 121.

¹⁶³ Niemniej urażeni napastliwym tonem publicystyki Słonimskiego żydowscy publicyści niekiedy tak właśnie postawę skamandryty interpretowali. Już w 1924 roku autor *Czarnej wiosny* zaliczony został przez Hirsza Dawida Nomberga do grona Żydów-antysemitów, czyli „Żydów żywiących wstręt i pogardę dla swojego plemienia” (cyt.: J. Kuciel-Frydryszak, *op. cit.*, s. 114).

¹⁶⁴ Przekonanie takie niejednokrotnie uzewnętrzniane było na łamach „Wiadomości Literackich”, nie tylko piórem Słonimskiego. Wystarczy przywołać głośny cykl reportaży Wandy Melcer *Czarny Łódź* – Warszawa, poświęconych obyczajom zamieszkującej stolicę społeczności żydowskiej. Małgorzata Szpakowska zauważyła, iż w reportażach tych „kultura żydowska ukazana jest jako stop archaicznych rytuałów, wyzutych z treści i często bardzo niehigienicznych [...], konserwujących społeczność w warunkach i obyczajach rodem z średniowiecza” (M. Szpakowska, „Wiadomości Literackie” *prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012, s. 171).



Najistotniejsza wydaje się zatem obserwacja, że światopogląd autora *Kronik tygodniowych* ukształtowały w pełni ideały poprzedniej epoki, czyli wieku dziewiętnastego – „wieku nauki i racjonalizmu, wieku ufności w przyszłość i w rozum ludzki, wieku uniwersalizmu i szacunku dla indywidualności człowieka”¹⁶⁵, przede wszystkim zaś stulecia głęboko wierzącego w nieograniczone możliwości poznawcze ludzkości¹⁶⁶ (choć ideowe założenia tej wiary uformowali francuscy filozofowie osiemnastego stulecia – Turgot i Condorcet¹⁶⁷). Czym była ta idea postępu, której reminiscencje wielokrotnie pojawiają się w tekstach Słonimskiego? Aby lepiej naświetlić ten problem, przytoczę krótki fragment rozważań Zdzisława Krasnodębskiego, zawartych w książce *Upadek idei postępu*. Tytułowe zagadnienie swej pracy filozof definiuje jako rozumowanie, które

¹⁶⁵ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, [w:] idem, *Kalendarz i klepsydra. Kompleks polski*, Warszawa 2010, s. 127.

¹⁶⁶ Dziewiętnastowieczna geneza progresizmu nie oznaczała bynajmniej powszechnego dłań uznania u ówczesnych elit intelektualnych i artystycznych. Nawet tak nowatorski artysta jak Charles Baudelaire pisał o „groteskowej” idei postępu jako „mroczonej latarni” oraz „bardzo modnym błędzie”, którego poeta powinien wystrzegać się jak „ognia piekielnego” (Ch. Baudelaire, *Nowoczesna idea postępu zastosowana do Sztuk Pięknych*, [w:] idem, *Rozmaitości estetyczne*, tł. J. Guze, Gdańsk 2000, s. 207–208). Przywoływany szkic Marshall Berman (*op. cit.*, s. 181) zaliczył do grupy Baudelairowskich „antysielanek modernistycznych”.

¹⁶⁷ Założenia te – następnie rozwijane, lecz w zasadniczych rysach niezmiennie – streścić można w trzech punktach: 1) nędza życia ludzkiego spowodowana jest niewiedzą i nieracjonalnością; 2) za sprawą naukowej organizacji społeczeństwa niewiedza zostanie usunięta; 3) rezultatami tego procesu będą harmonia, pokój, szczęście oraz dalszy, nieprzerwany postęp. Stefan Morawski modernistyczny model oświeceniowy rekonstruuje jako przekonanie, iż „ludzie są z natury rzeczy przeznaczeni do życia zgodnego z zasadami rozumu i nic nie stoi na przeszkodzie, by dzięki nauce i technice osiągnąć najlepszy z możliwych układ społeczny tj. bez ustawicznych nieszczęść i wciąż odradzającej się krzywdy i nędzy” (S. Morawski, *Na tropach modernizmu jako formacji kulturowej*, „Teksty Drugie” 1994, nr 5/6, s. 65). Powieści Wellsa określa Morawski „utopijnym upostaciowaniem” tego modelu (*ibidem*, s. 68).



rozwój poznania utożsamia z eliminacją żywiołowości i zwiększeniem się wolności człowieka, tę zaś z rozwojem etycznym, tak w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym, a także – w konsekwencji – z poprawą ogólnego bilansu szczęścia. Wiara w postęp [...] polega na postawieniu znaku równania między rozwojem wiedzy, zwiększeniem się wolności, doskonaleniem moralnym i powiększaniem się szczęścia¹⁶⁸.

Apostołem takich – utożsamiających postęp techniczny i duchowy, a także dowodzących determinowanego przez bieg historii przyrostu racjonalności – poglądów był od końca XIX wieku Herbert George Wells. Nie tylko zresztą w swych powieściach, ale także – a może przede wszystkim – w tekstach niefikcyjnych, na czele z niezwykle popularnymi *Wizjami przyszłości*¹⁶⁹ opublikowanymi w 1901 roku. Słonimski zaczytywał się w książkach Wellsa, z których zaczerpnął scjencyficzne elementy swego światopoglądu, przede wszystkim przekonanie o nadzwyczajnej roli nauk przyrodniczych (utożsamianych na wzór pozytywistyczny z nauką *sensu stricto*) w rozwoju i przemianie człowieka¹⁷⁰. Autor *Czarnej wiosny* marzył o „naukowej organizacji życia”, zatem wielokrotnie wyrażał swój podziw dla Wellsa, czyli propagatora tej idei („dane jest mi rozmawiać z moim bogiem” [Kt2, s. 232] – pisze w 1934 roku). Widział

¹⁶⁸ Z. Krasnodębski, *Upadek idei postępu*, Warszawa 1991, s. 9. Zgodnie z tą ideą, także nacjonalizm powinien zostać całkowicie usunięty poprzez likwidację jego przyczyn. Jak pisze Isaiah Berlin, w obliczu postępów demokracji, nauki i racjonalnej moralności „partykularne żądania i ideały grup narodowościowych miały tracić na znaczeniu i podzielić los innych relikwów niedojrzałości człowieka” (I. Berlin, *op. cit.*, s. 205).

¹⁶⁹ Oryginalny tytuł książki Wellsa brzmiał: *Anticipations of the Reactions of Mechanical and Scientific Progress upon Human Life and Thought*. O książce tej pisze Piotr Pietrych, *op. cit.*, s. 214–215.

¹⁷⁰ Przekonanie to przejawiało się między innymi wprowadzaniem do wierszy (przede wszystkim pochodzących z tomu *Godzina poezji*), a więc z najbardziej „jasnego” i optymistycznego okresu w liryce Słonimskiego) elementów terminologii technicznej („pompa ssąca”, „śmigło”, „fale Hertza”), a także kreowaniem typu bohatera-naukowca lub inżyniera. Więcej na ten temat: A. Kowalczykowa, *op. cit.*, s. 123–126. Autorka podkreśla ornamentacyjny charakter tych zabiegów, który zbliża nieoczekiwanie skamandrytę do praktyk poetyckich futurystów.



Anglika w roli laureata dwóch Nagród Nobla – pokojowej i literackiej, a także premiera rządu światowego. Właśnie jako zagorzały wellsista krytykował Aldousa Huxleya i jego antyutopię *Nowy wspaniały świat* („bardzo nieudana książka doskonałego pisarza”, „nudna i antypatyczna” [Kt2, s. 71 i 73]), zarzucał autorowi „brak współczucia” i „pseudointelektualną dywersję” [Kt2, s. 73]. Nie trudno odnieść więc wrażenie, że Słonimski wielbił Wellsa, odnosił się doń bezkrytycznie, a jego program bez zastrzeżeń przyjął jako własny. Właśnie w poznaniu dzieł angielskiego pisarza Joanna Kuciel-Frydryszak upatruje przyczyny – niemalże iluminacyjnej – metamorfozy światopoglądu autora *Dwóch końców świata*.

Ta przemiana z anarchizującego pesymisty dokonuje się niemal w jednej chwili, a jest wynikiem dozgonnego intelektualnego oczarowania myślą społeczną Herberta George’a Wellsa. Wells uporządkuje niemal wszystkie poglądy młodego poety [...], ale także zainspiruje literacko [...]. Spotkanie z wizjami Wellsa będzie dla Słonimskiego jak powrót do domu – Wells odwołuje się bowiem do idei oświeceniowych i pozytywistycznych, których dziedzicem był ojciec Słonimskiego i w gruncie rzeczy także on sam¹⁷¹.

Wiele w tym wrażeniu słuszności, ale chyba nie jest to cała prawda. Jak zauważa Piotr Pietrych, autor *Wehikułu czasu* dopuszczał (a może nawet postulował?) usuwanie ze społeczeństwa przyszłości jednostek nieprzydatnych – „próżnych, nędznych, godnych pogardy, bojaźliwych, nikczemnych, bezsilnych i niepotrzebnych”¹⁷². Pogodzenie i uzgodnienie takiego rozumowania z odmienianym przez wszystkie przypadki pacyfizmem i humanitaryzmem wymagałoby od Słonimskiego niemałej ekwilibrystyki intelektualnej, trudno więc przyjąć pełną tożsamość jego poglądów z ideami Wellsa. Współczucie, empatia, wrażliwość – oto cechy, których nie moż-

¹⁷¹ J. Kuciel-Frydryszak, *op. cit.*, s. 65. Autorka podkreśla, że Wells był jedynym, poza ojcem, autorytetem uznawanym przez autora *Kronik tygodniowych* (ibidem, s. 67).

¹⁷² P. Pietrych, *op. cit.*, s. 216.



na odmówić polskiemu pisarzowi. Czy mógł posiadać je Anglik, zwolennik eugeniki, autor *Kształtu rzeczy przyszłych*, nazywający polskie Pomorze „korytarzem”, a Gdańsk „starodawnym, uczciwym, czystym [...] miastem niemieckim”, wreszcie wychwalający rewolucję bolszewicką twórcą *Rosji we mgle*? Jeżeli totalitaryzm nie uwiódł Słonimskiego, to nie mógł on stać się bezkrytycznym wyznawcą naukowej utopii (której spełnienie – choć w niebywale skrajnej formie – przyniósł nazizm). Wydaje się, że – wbrew temu, co pisarz sam sugerował – bliższy niż Wells mógł mu być Bertrand Russell ze swym sceptycyzmem, impulsywną teorią wojny, konsekwentnym pacyfizmem i postulatem stworzenia silnej władzy światowej, gwarantującej utrzymanie trwałego pokoju (idea zlikwidowania suwerenności państwowej jako droga do zaprzestania wojen nie jest zresztą pomysłem nowym, bo wywodzi się przynajmniej od Thomasa Hobbesa). Jednak właśnie jako dogmatycznego wellsisistę postrzegali często skamandrytę przyjaciele i znajomi („Słonimski uwielbiał Wellsa, nic nie można było powiedzieć na Wellsa” – wspominał Stanisław Baliński¹⁷³), zbliżoną perspektywę przyjął także Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim*.

A cóż Słonimski, smutny i szlachetny?
Jutru powierzał się i Jutro głosił.
Władztwa Rozumu co dzień oczekiwał
Na sposób Wellsa czy na inny sposób¹⁷⁴.

Dla Miłosza jest autor *Torpedy czasu* utopistą i wyznawcą mitu prometejskiego, zapewne także uczestnikiem „seansu racjonalistów wywołujących Ducha Postępu”¹⁷⁵. W tym ujęciu Słonimski to zatem nie tylko pozytywista, Świętochowski pierwszej połowy XX wieku, ale też romantyk. Nie byłoby w tej obserwacji

¹⁷³ S. Baliński, *op. cit.*, s. 13.

¹⁷⁴ C. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] idem, *Wiersze*, t. 2, Kraków 2002, s. 38–39.

¹⁷⁵ Autorem tego zgrabnego sformułowania jest Stanisław Jerzy Lec (*Myśli nieuczesane wszystkie*, Warszawa 2006, s. 504).



sprzeczności, wszak – jak zauważa Maria Janion – „wśród polskich socjalistów zdecydowanie przeważały ideały romantyczne”¹⁷⁶, zaś prometejskie idee wolności jednostki oraz szczęścia ludzkości (a także przekonanie o zdolności człowieka do opanowania warunków swego istnienia) bliskie były poecie. Sądzę jednak, że postrzeganie autora *Kronik* jako prometeisty nie jest do końca słuszne, zresztą program pozytywny zazwyczaj Słonimski prezentował dość mgliście, niekonkretnie. Jego publicystykę organizuje przede wszystkim postawa opozycjonisty, bycie przeciw. Swe „prawo do buntu i niezgody”¹⁷⁷, swój protest i kontestację Słonimski manifestował niemal co tydzień. Fragment słynnego wiersza *Dokument epoki* stanowić może także motto *Kronik tygodniowych*

Nowy pancernik wypływa ze stoczni.
Zboże się pali, kawa w morze leci.
W przyszłości, gdy się obraz taki uwidoczni,
Bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciw!¹⁷⁸.

Podobnie zresztą jak pierwsze wersy, pochodzącego z młodzieńczego tomiku *Parada*, wiersza *Bunt*, wybornie ujmujące przekorną – lecz wspartą na wierności ideałom – naturę Słonimskiego

Że się me serce byle czym przeczuła
I że mam w słowach pasję oczywistą.
W monarchii będę rewolucjonistą,
A w republice będę wielbił króla!¹⁷⁹.

¹⁷⁶ M. Janion, „Powstrzymać Prometeusza”, [w:] eadem, *Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 148. Autorka pisze o prometeizmie – zakładającym zdolność opanowania przez człowieka warunków swego istnienia – jako „świeckiej religii socjalizmu”, w której Prometeusz uosabia „socjalistycznego Chrystusa” (ibidem, s. 152).

¹⁷⁷ J. Sakowski, *op. cit.*, s. 268.

¹⁷⁸ A. Słonimski, *Dokument epoki*, [w:] idem, *Poezje*, s. 231.

¹⁷⁹ Idem, *Bunt*. Cyt.: K. A. Jeleński, *Antoni Słonimski i jego ojczyzna*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, s. 73.



Rozdział V

Inni szatani też byli czynni.

**Maria Jehanne Wielopolska, Jan Emil Skiwski
i Karol Ludwik Koniński**

Krewna moja, przebywająca w Poznańskim pisarka, którą później wykreśliły z pamięci środowiska literackiego jej pożałowania godne wystąpienia publicystyczne...¹

Zawsze żałowałam, że jej oryginalny talent, ozdobiony rzadką u nas kulturą literacką, tak się jakoś skończył czy rozmienił na niesmaczne dziwactwa i wysoki publicystyki politycznej².

Przed obliczem Temidy

W okresie międzywojennym spory pomiędzy uczestnikami życia literackiego i kulturalnego niejednokrotnie rozstrzygały się dopiero na drodze sądowej³. Jednymi z głośniejszych tego typu

¹ T. Breza, *Nelly o kolegach i o sobie*, Warszawa 1983, s. 331.

² M. Dąbrowska, *Uzupełnienie z raptularzyka*, [w:] Z „Dzienników”. Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska o sobie nawzajem, oprac. H. Kirchner i T. Drewnowski, „Twórczość” 1974, nr 1. Cyt.: Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3 (1918–29), oprac. H. Kirchner, Warszawa 1980, s. 418.

³ Wystarczy przypomnieć skazanie w roku 1927 na dwa tygodnie więzienia Antoniego Słonimskiego i Mieczysława Grydzewskiego za znieważenie dyrektora

wydarzeń na początku lat trzydziestych były procesy z udziałem Adolfa Nowaczyńskiego – przeciwko „Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu” oraz współpracującej z tym dziennikiem Marii Jehanne Wielopolskiej⁴. Stanowiły one pole bezpośredniego starcia między dwojgiem publicystów, byłych już literatów⁵, którzy oddając swój talent na potrzeby polityki i ideologii, zdobyli miano pierwszych ciętych piór endecji i sanacji. Wcześniej przebyli jednak długą drogę, która zawiodła ich na te pozycje – Nowaczyński wkraczał do literatury jako satyryk ostro piętnujący galicyjską filisterię, lojalizm i klerykalizm; Wielopolska dała się poznać jako autorka „skandalizujących opowiadań feministycznych”⁶.

Teatru Narodowego Artura Śliwińskiego. Sformułowania uwłaczające – zdaniem sądu – godności urzędnika („ignorant”, „karierowicz”, jeden z trzech „rządzących tą budą przestępców”) znalazły się w recenzji pióra Słonimskiego poświęconej premierze *Snu srebrnego Salomei* („Wiadomości Literackie” 1926, nr 143, s. 4). Wyrok został unieważniony przez sąd drugiej instancji w wyniku apelacji skazanych.

⁴ Takiej formy imion i nazwiska (zachowanego po pierwszym mężu, Konradzie hrabim Wielopolskim) konsekwentnie używała pisarka w swej działalności literackiej i publicystycznej. Wyjątek stanowi debiutancki zbiór opowiadań *Pani El. Cykl nowoczesny* z 1911 roku, który autorka podpisała także panieńskim nazwiskiem (Maria Jehanne Walewska, hrabina Wielopolska).

⁵ Zdaniem Tomasza Weissa, analizującego krytycznoliterackie dokonania Nowaczyńskiego, w latach dwudziestych i trzydziestych „polityk i publicysta przesłonił pisarza w sensie dosłownym i przenośnym” (T. Weiss, *Adolf Nowaczyński jako krytyk literacki*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach. Prace Historycznoliterackie Katedry Historii Literatury Polskiej”, Katowice 1962, s. 285). Podobna opinia dotyczyć może także Wielopolskiej, która sama w drugiej połowie lat dwudziestych zadeklarowała porzucenie profesji literatki.

⁶ Określenie użyte w biogramie Marii Jehanne Wielopolskiej zamieszczonym w *Słowniku pisarzy polskich*, red. A. Latusek, Kraków 2003, s. 525–526. Zdaniem Artura Hutnikiewicza „utwory te w intencji autorki miały być manifestami absolutnego wyzwolenia się kobiety, jej samokreacji poza jakimikolwiek ograniczeniami, jakie stwarzają religia, Kościół, tradycja, filisterska obyczajowość” (A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2004, s. 318). Grażyna Borkowska postrzega autorkę *Pani El* jako jedną z głównych (obok Zofii Nałkowskiej) przedstawicieli pokolenia pisarek urodzonych w latach 80. XIX wieku, które w swej twórczości przyczyniają się do modernistycznej feminizacji kultury (G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 201). Badaczka analizuje między in-



Mniej istotne są rezultaty tych procesów (choć nie były one korzystne dla Nowaczyńskiego – w roku 1933 został skazany na 300 złotych grzywny, karę darowano mu jednak w wyniku amnestii⁷). Ciekawsza wydaje się atmosfera je poprzedzająca, współtworzona przez teksty, w których adwersarze nie szczędzili sobie wzajemnych oskarżeń i inwektyw. Choć w sentencji wyroku dotyczącego „zniesławienia w druku” sąd stwierdził, iż kobieta „powinna się cieszyć większymi względami choćby w polemice prasowej”⁸, Maria Jehanne Wielopolska nie potrzebowała bynajmniej takiej ochrony. Latem 1932 roku „Ilustrowany Kurier Codzienny” wydrukował list otrzymany „od znakomitej autorki [...] z prośbą o wyjaśnienie”⁹. Jak zapewniała redakcja, w tekście tym „pani Wielopolska demaskuje kłamstwa i oszczerstwa osławionego Nowaczyńskiego w stosunku do Jej osoby”. Już formuła wykorzystana w tytule artykułu *Lży – żebrze – łże!* służyć miała jako synteza publicznej działalności oponenta opartej na kłamstwach, oszczerstwach oraz rozpaczliwych próbach uniknięcia odpowiedzialności za własne słowa i uczynki. Pozwolę sobie zacytować początkowy fragment listu, który stanowi znakomitą próbkę publicystycznego stylu Marii Jehanne.

nymi najbardziej znaną powieść Wielopolskiej, czyli *Kryjaki*, których autorka „połączyła wątki powieści historycznej, dotyczącej powstania roku 1863, z elementami ideologii feministycznej przemieszanej z nietzscheanizmem”, dokonując szczególnego „zbliżenia kodu patriotycznego i biologicznego (feministycznego)” (ibidem, s. 220, 223).

⁷ Informację tę podaje Jerzy Rawicz, *Do pierwszej krwi*, Warszawa 1974, s. 278. Dwa lata wcześniej podobne perypetie spotkały Wielopolską, skazaną wraz z redaktorem naczelnym „Głosu Prawdy” Wojciechem Stpiczyńskim na miesiąc więzienia. Sąd uznał pisarkę winną obrazy warszawskiego magistratu (A. Baranowska, *Lady Paradox*, [w:] eadem, *Pęty i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986, s. 64).

⁸ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 278.

⁹ *Lży – żebrze – łże!* M. J. Wielopolska o swoich doświadczeniach z *Al Caponem paszkwilizmu polskiego*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1932, nr 210, s. 4–5. Podobnie dalsze cytaty z tego artykułu.



Choć powszechnie znane są cechy pana Neuwertha Nowaczyńskiego, człowieka, który chyba przez pomyłkę prawdę kiedykolwiek napisał – choć jest to literat, o którym się przestało mówić dawno – wyżyłowany, wypocony i – wygarbowany do cna – warto ze względu na jego obóz, przypieczętować czasem tą [sic!] czelną i przechodzącą wszelkie granice przyzwoitości, kłamliwość.

Wielopolska wykorzystuje okazję stworzoną przez publikację na łamach „IKC” przede wszystkim w dwóch celach. Po pierwsze – aby przypomnieć, że jej batalia z autorem *Skotopasek sowi-zdrzalskich* stanowi element walki ze stronnictwem Narodowej Demokracji („Ilustrowany Kurier Codzienny”, na łamach którego pojawiły się te słowa, od roku 1927 związany był z sanacją, a jego redaktor i wydawca Marian Dąbrowski zasiadał w ławach sejmowych jako poseł BBWR¹⁰). Ponadto w swym liście przekonywała o własnej niezłomności – kiedy Nowaczyński przysłał do niej swego przyjaciela z prośbą o wycofanie skargi sądowej, publicystka miała oznajmić, iż „cofnie skargę, o ile oszczerca odszczeka swoje kalumnie we wszystkich tych piśmidełkach, w których je zamieszczał”. Trzeba przyznać, iż – aby wypełnić warunek postawiony przez Wielopolską – Adolf Nowaczyński musiałby odwołać wiele uprzednio wygłoszonych opinii. Jak relacjonuje Jerzy Rawicz,

[w] dwóch artykułach, umieszczonych w końcu stycznia w endeckiej „Gazecie Warszawskiej”, Nowaczyński zarzucił m.in. Wielopolskiej, że została wyrzucona z „Głosu Prawdy” z powodu „konszachtów z kiniarzami”, tj. właścicielami kin, twierdził, że za wysługiwanie się sanacji dostała w nagrodę majątek w Poznańskim, który wraz z byłym mężem Janowskim zdewastowała itd. [...] [Inny – dopisek P. S.] zarzut brzmiał: nasłała swego męża celem dokonania napaści na literata Jana Nepomucena Millera, czemu Janowski zdecydowanie zaprzeczył. Znalazł się i epitet: „rozwydrzona przekupka”¹¹.

¹⁰ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 108.

¹¹ J. Rawicz, *op. cit.*, s. 277.



Epitetów było znacznie więcej¹² – w innym artykule, zamieszczonym tym razem na łamach „Myśli Narodowej”, autorka Kryjaków została zaprezentowana jako „archiwarchoła w spódnicy (barchanowej)”, „typowo roztyła, lwowska Dulska, której opatrność w sposób bezlitosny poskapiła wdzięków niewieścich [...] o grubych kończynach i prezencji, jakiej nie miała żadna z Wielopolskich, od XVI wieku począwszy”, a także „opętana przez diabła partyjnickiego Baba Jaga”, która „musiała znaleźć nowy przytułek przy kłoece krakowskiego IKC”¹³. Przyznać trzeba, że te barwne sformułowania (zawarte w jednym tylko felietonie) stanowiły ryzykowną grę z – i tak dość rozluźnionymi w międzywojniu – regułami dopuszczalnej polemiki prasowej. „Kryteria ekscesu, przesady i moralnego nadużycia swobody słowa”¹⁴ publicysta konsekwentnie testował, filipiki wymierzone przeciwko Wielopolskiej traktował zapewne także jako rodzaj kompensaty – nie mogąc już (ze

¹² Jan Emil Skiński trafnie opisywał styl pisarski autora *Gór z piasku*, zauważając, że „środkiem ekspresji pisarskiej jest dla niego raczej ilość niż jakość. [...] Efekt trafności osiąga Nowaczyński nie znalezieniem jednego właściwego słowa, ale całego cyklu słów-określeń. Gdyby z artykułów Nowaczyńskiego powykreślać te «kolejki» słów, otrzymalibyśmy coś tak bezwartościowego, nudnego i niepotrzebnego, że nie czytałby tego nikt, nie wyłączając przyjaciół politycznych pisarza. Nie znam publicysty tak, jak Nowaczyński, wiszącego na słowie” (J. E. Skiński, *Afryka mówi*, [w:] idem, *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999, s. 185).

¹³ A. Nowaczyński, „Baba Jaga” – *Rediviva*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 37, s. 539. Warto zaznaczyć, że współpraca z „IKC” była dla pisarzy atrakcyjna, kusily ich przede wszystkim zarobki oferowane przez koncern Mariana Dąbrowskiego. Pragnienie publikowania w krakowskim dzienniku wyrażał w liście do żony Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Zmuszam się per forza do pisania. Piszę obecnie próbny do «IKC», przyszlę do ew. przepisania i oceny. B. ważne wkręcić się w «IKC» i musisz wszelkie siły wyteńczyć, aby pomóc biednemu Witkacemu” (S. I. Witkiewicz, *Dzieła zebrane*, t. 20: *Listy do żony (1928–1931)*, oprac. J. Degler, Warszawa 2007, s. 228).

¹⁴ P. Stasiński, *Międzywojenne felietony Adolfa Nowaczyńskiego*. „Myśl Narodowa” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–39), [w:] idem, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982, s. 53.



względów cenzuralnych) otwarcie krytykować obozu władzy, zadowalała się atakowaniem jej zwolenników rekrutujących się z grona literatów (np. Juliusza Kaden-Bandrowskiego). W przypadku Marii Jehanne dodatkowym wyróżnikiem było ironiczne politowanie, wyrażane wielokrotnie wobec pisarki, której długoletnie usługi świadczone sanacji nie zostały przez mocodawców godnie wynagrodzone („pies z kulawą nogą nie zatroszczył się o losy sędziwej wetyranki czy też wyteranki”¹⁵).

Konflikt Wielopolskiej z Nowaczyńskim wciągał w swą orbitę innych uczestników życia literackiego (o czym przekonuje opisywany przez Rawicza *casus* Jana Nepomucena Millera), sam jednak wpisywał się w mechanizmy wojny toczonej między autorem *Małpiego zwierciadła* a „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”¹⁶. Prężnie rozwijająca się krakowska gazeta (jej nakład w drugiej połowie lat dwudziestych wzrastał w postępie geometrycznym – z około 50 tysięcy w roku 1926 do 100–120 tysięcy trzy lata później¹⁷) – a w zasadzie cały koncern prasowy Mariana Dąbrowskiego¹⁸ – to stały negatywny bohater publikacji Nowaczyńskiego¹⁹. Zarzuty stawiane „IKC” były rozmaitej wagi – publicysta miał za złe rzeko-

¹⁵ A. Nowaczyński, „Baba Jaga” – *Rediviva*, s. 539. Bliskie relacje Wielopolskiej z obozem sanacyjnym były przedmiotem kpín i złośliwości nie tylko ze strony Nowaczyńskiego. W przygotowanej przez współpracowników „Cyrylika Warszawskiego” *Szopce politycznej* 1931 znajduje się fragment wieszczący umieszczenie książek autorki Kryjaków na liście lektur szkolnych: „W szkołach nowy plan/ robimy –/ zamiast Deotymy/ Maria Jehanne” (M. Hemar, J. Lechoń, J. Tuwim, *Szopka polityczna* 1931, Warszawa 1931, s. 13).

¹⁶ Piotr Stasiński (*op. cit.*, s. 77) zwraca uwagę, że zwalczanie prasy brukowej i popularnej nie przeszkadzało bynajmniej Nowaczyńskiemu w obfitym korzystaniu z jej doniesień przy konstruowaniu własnych felietonów.

¹⁷ A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 107.

¹⁸ Koncern „IKC” (z siedzibą w Pałacu Prasy przy ulicy Wielopole 1) oprócz dziennika o tej nazwie (wraz z samodzielnymi dodatkami) wydawał czasopisma „Światowid”, „Na szerokim świecie”, „As”, sportowy tygodnik „Raz, dwa, trzy”, satyryczne „Wróble na dachu”, a także kontrowersyjnego „Tajnego Detektywa”.

¹⁹ Por. teksty publikowane w ramach cyklu *Ofensywa* na łamach „Myśli Narodowej”: I.K.C., „MN” 1932, nr 12 oraz *Armia a I.K.C.*, „MN” 1934, nr 51.



me żydowskie pochodzenie jego redaktorów, ale także piętnował niemoralne jego zdaniem, czynione dla zysku praktyki wydawcy. Zaliczał do nich epatowanie czytelników taną sensacją, publikowanie na łamach dziennika ogłoszeń matrymonialnych, a także wydawanie czasopisma o tematyce kryminalno-sądowej „Tajny Detektyw”²⁰. Oburzeniem napawało Nowaczyńskiego, że prowadzący taką politykę koncern cieszy się poparciem ze strony sanacyjnej administracji samorządowej i państwowej. Można zatem przypuszczać, że z dużą satysfakcją pisarz zgodził się przyjąć rolę świadka w toczącym się w roku 1932 procesie przeciw dziennikowi Mariana Dąbrowskiego. Okoliczność ta wywołała natomiast wściekłość redaktorów „IKC”, którzy donosząc w sądowych relacjach o zwróconym przeciw sobie „pospolitym ruszeniu łajdactwa”²¹, gorszyli się obecnością „kryminalnego typu spod ciemnej gwiazdy, wszechpoliczkowanego Adolfa Nowaczyńskiego”²² powołanego

²⁰ W walce przeciwko „Tajnemu Detektywowi”, któremu Nowaczyński zarzucał propagowanie przestępstw, autor *Skotopasek sowizdrzalskich* znaleźć mógł wsparcie Antoniego Słonimskiego. W jednej z *Kronik tygodniowych* Słonimski pisał: „Jest rzeczą powszechnie wiadomą i stwierdzoną, że opisy morderstw i gwałtów powiększają przestępczość. Wydawcy «Tajnego Detektywa», p. Marianowi Dąbrowskiemu, bardzo muszą smakować miliony zarabiane w tak świetlany sposób. Różne są sposoby zarabkowania. Są ludzie, którzy żyją z fabrykacji gazów trujących, inni z fabrykacji torped, a jeszcze inni ze sprowadzania tych torped czy namawiania do nabywania niezawodnych w działaniu granatów. Czerpanie zysków z opisywania i fotografowania morderstw wydaje mi się najmniej godnym zajęciem z wszystkich powyżej wyliczonych [...]. Nie ma tu inicjatywy państwa i rządu, jest tylko drapieżna prywatna chęć wielkiego zysku, bo nawet nie konieczność zarabiania na chleb” (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001, s. 34). Felietonista zarzucał także wydawcy „IKC” cyniczne rozbudzanie nienawiści narodowościowej, w celu zwiększenia poczytności pisma.

²¹ Tytuł artykułu zamieszczonego w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” 1932, nr 144, s. 1. Redakcja dziennika dowodziła w nim, że „ohydne oszczerstwa” kierują przeciwko pismu jedynie „wielcy i mali fałszerze haseł narodowych, najcyniczniejsi przekupnie uczuć i wierzeń, mocodawcy bandytów pióra i wyrokami kryminalnymi skazani bandyci, w rodzaju Nowaczyńskiego”.

²² „Świadek koronny” z kryminału jako „rzeczoznawca dla spraw moralności”. *Wizerunek Adolfa Nowaczyńskiego*, „IKC” 1932, nr 144, s. 4.



jako „rzeczoznawca dla spraw moralności”. Jednocześnie, aby zdyskredytować przeciwnika, redakcja krakowskiej gazety posłużyła się „donosem”²³ – jedną z ulubionych metod polemicznych autora *Małpiego zwierciadła* – i przypominała teksty opublikowane przez Nowaczyńskiego przed laty. Znalazło się zatem na łamach „IKC” miejsce dla skierowanych przeciwko Kościołowi „bluźnierczych” paszkwili pisanych przez człowieka prezentującego się obecnie jako „mąż o ustalonych, niezłomnych, katolicko-narodowych przekonaniach”²⁴ (choć, by nie gorszyć nadmiernie czytelników, przytoczono jedynie „najłagodniejsze w formie i treści urywki”). Z upodobaniem przypominano także dawne, niezmiernie krytyczne, wypowiedzi oponenta poświęcone Warszawie – miastu, które w publicystyce początku lat 30. było przez Nowaczyńskiego wyłącznie wychwalane²⁵. Zdyskredytowaniu autora *Skotopasek sowizdrzalskich* służyć miało także omówienie niektórych „skandali i łajdactw tego człowieka”, związanych przede wszystkim z jego życiem prywatnym (fałszowanie weksli, szkalowanie własnej rodziny, prawomocny wyrok sądu skazujący na 4 miesiące aresztu²⁶). Obraz nakreślony w tych demaskatorskich artykułach winien całkowicie pozbawić świadka wiarygodności.

Ten człowiek, który powinien wedle prawa odsiadywać karę więzienną, człowiek napiętnowany kilkakrotnie przez sąd za oszczerstwa i paszkwile, dawny antyklerykał i bluźnierca, który obryzgał błotem kościół katolicki i świętych, występuje w charakterze „obrońcy moralności”. I to przed sądem. Cóż za ponury i smutny widok²⁷.

²³ Piotr Stasiński (*op. cit.*) wyróżnia trzy podstawowe formy podawcze felietonistyki Nowaczyńskiego – „mikrogazetę”, „filipikę” i „donos” właśnie.

²⁴ „Świadek koronny” z kryminału..., s. 4.

²⁵ „Najtragiczniejsze miasto” i – najohydniejsza napaść. Co „on” myśli na prawdę o Warszawie i Królestwie, „IKC” 1932, nr 199, s. 4. Przytoczeniu tych smakowitych wyimków towarzyszyły kpiny z wypowiedzi Nowaczyńskiego, który oznajmił: „od 50-ciu lat ani razu nie zmienił przekonań. Literalnie”.

²⁶ „Świadek koronny” z kryminału..., s. 4.

²⁷ Ibidem.



Zawziętość obu stron sporu nie pozostawiała miejsca na kompromis. Dla Mariana Dąbrowskiego, redaktora i wydawcy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Maria Jehanne Wielopolska okazała się cennym sojusznikiem w publicystycznej batalii przeciwko Nowaczyńskiemu. Prasowe boje autorki *Kryjaków* z felietonistą „Myśli Narodowej” trwały już wtedy blisko dziesięć lat, jedno z pierwszych zatargów sięgały bowiem czasów pobytu marszałka Piłsudskiego w Sulejówku²⁸ oraz publicznej dyskusji nad domniemanym żydowskim pochodzeniem Nowaczyńskiego²⁹. Do zaostrzenia wzajemnych stosunków przyczynił się także bandycki atak na autora *Małpiego zwierciadła* w grudniu 1927 roku³⁰, który Wielopolska określiła jako „przykry wypadek tak mało kulturalnego i kulturze polskiej przynoszącego wstyd pismacza”³¹, a także usprawiedliwiała kryminalny postępek zbyt liberalnym ustawodawstwem. Pisarka interpretowała pobicie Nowaczyńskiego jako naturalny odruch społecznego oburzenia, wywołanego działalnością „plugawego publicysty, na którego polskie ustawodawstwo nie ma jeszcze kagańca”³².

²⁸ Por. złośliwy portret „oszałałej z miłości do Romantycznego Brygadiera” oraz „nieutulonej w żalu i gorczy po usunięciu Józefa Oblubieńca” Wielopolskiej w tekście Adolfa Nowaczyńskiego *Jehanne o Grzymale a Neuwert o Jehannie*, „MN” 1923, nr 21. Cyt.: M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939) (na tle porównawczym)*, Warszawa 2004, s. 156.

²⁹ Na dotyczące tej drażliwej kwestii insynuacje Wielopolskiej odpowiedział Nowaczyński artykułem *Odprawa damulce*. „Pokaz”, „Gazeta Warszawska” 1927, nr 235. Jego fragmenty przytacza Małgorzata Domagalska, *op. cit.*, s. 136.

³⁰ Wydarzenie to odbiło się znacznym echem w prasie, choć oceny okoliczności mu towarzyszących w dużym stopniu zależały od politycznej orientacji poszczególnych pism. Artykuły prasowe opisujące i komentujące zajście szczegółowo omawia Henryk Bałabuch, *Oko Adolfa Nowaczyńskiego. Próba mordy politycznego, chulikański wybryk czy cenzura pięści? Konteksty relacji prasowych*, [w:] *Sensacja w dwudziestoleciu międzywojennym (prasa, literatura, radio, film)*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011, s. 55–73.

³¹ M. J. Wielopolska, *Bluźnierstwa*, „Głos Prawdy” 1927, nr 357, s. 4.

³² Eadem, *Brzydko się bawicie, nam chodzi o życie kulturalne*, „Głos Prawdy” 1928, nr 5, s. 4.



Musi być jakiś paliatyw na takie plugastwa jak Jan Lepecki, Nowaczyński, Stroński, zasłaniające się wolnością słowa, a szkalujące beczelnie, z tupetem niewidzialnym, wszystko co wielkie w narodzie, prawe, piękne i dostojne. [...] Jeżeliby społeczeństwo w jakikolwiek bądź sposób, prawny czy bezprawny, na to nie protestowało, to dopiero byłoby dowodem zaniku w nim poczucia etyki wszelakiej³³.

Wydaje się, że wielokrotnie objawiana wrogość pomiędzy dworgiem publicystów przesłania niemałe podobieństwa, które w innych okolicznościach mogłyby posłużyć nawiązaniu nici porozumienia. Oboje wybornie czuli się w roli demaskatorów, pamflecistów uderzających „na odlew”³⁴; szczególnie Nowaczyński z wirtuozerią posługiwał się tą bronią, niezwykle groźną we wprawnych rękach. Nie on jeden w międzywojniu docenił walory takiej formy wypowiedzi, potrafił jednak maksymalnie wyzyskać walory popularnego w obozie nacjonalistycznym (*casus* Pieńkowskiego czy Pietrkiewicza) gatunku literackiego.

Pamflet nie tylko wyraża emocje autora, ale też chce je wywołać u odbiorcy (głównie gniew, odraza, niechęć, oburzenie, ale i śmiech). Gatunek ten pełni tym samym funkcję agitacyjną oraz – do pewnego stopnia – dydaktyczną, głosząc niejako *à rebours* określone tezy literackie. Nie bez znaczenia pozostaje wreszcie funkcja ludyczna pamfletu, którego dominacja w określonej epoce literackiej współtworzy jej quasi-wojenną atmosferę, gdzie pamfleciści występują w roli uczestników swoistych „turniejów obelg”³⁵.

O ile jednak leitmotywem tekstów Nowaczyńskiego była problematyka żydowska, Marię Wielopolską poruszały raczej kwestie związane z militaryzacją, hierarchizacją i posłuszeństwem wobec władzy, wreszcie – tropieniem nieprawomyślności, nawet tych po-

³³ Eadem, *Gdzie szukać przyczyn odruchów oburzenia?*, „Głos Prawdy” 1927, nr 356, s. 4. Fragmenty artykułów Wielopolskiej przytacza Henryk Bałabuch, *op. cit.*

³⁴ Taki właśnie nadtytuł – *Na odlew* – nosiły teksty Wielopolskiej publikowane na łamach „Głosu Prawdy”.

³⁵ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997, s. 59.



pełnionych kilkanaście lat wcześniej. Warto przyjrzeć się tym dominantom późnej publicystyki autorki *Nowobiedackich* na kilku wyrazistych przykładach.

„Megiera sanacyjnej publicystyki”

Jednym z żywiej dyskutowanych tekstów Wielopolskiej był w tym czasie *Salut cywilny*. W niewielkim artykule opublikowanym na łamach sanacyjnego „Kuriera Porannego”³⁶ (gdzie prowadziła stałą rubrykę pojawiającą się w niedzielnych wydaniach dziennika) autorka składała projekt wprowadzenia nowej formy salutu – czyli pozdrowienia gestem ręki – który miałby służyć utworzeniu „łączności między obojętnymi sobie dotychczas” warstwami społecznymi. Posługując się argumentacją z zakresu antropologii kulturowej, pisarka dowodziła, iż przed wiekami zmilitaryzowana ludność pierwotna „spontanicznie witała się gwałtownie podnosząc rękę”. Ponieważ współcześnie „znowu przestaje się odcinać społeczność wojskowa od społeczności cywilnej”, istnieje paląca potrzeba przywrócenia gestu jako znaku społecznego zbratania. Kwestia ta została już szczęśliwie rozwiązana w państwach faszystowskich, o czym przekonało publicystkę odsłonięcie w Warszawie pomnika Francesca Nullo, które uświetnił minister spraw zagranicznych Italii hrabia Galeazzo Ciano (prywatnie zięć Mussoliniego, w roku 1938 odznaczony Orderem Orła Białego). Wówczas „goście włoscy wspaniałym, triumfalnym wyrzutem rąk pozdrawiali bohatera swej ziemi [...] a my, Polacy, cywile, staliśmy jak słupy, jednym słowem nawet nie partycypując w uroczystości”. Redakcja „Kuriera Porannego” podchwyciła pomysł swej publicystki, apelując do czytelników o przesyłanie własnych propozycji „salutu”. Wyrażane przez Wielopolską idee karności oraz konsolidacji

³⁶ M. J. Wielopolska, *Salut cywilny*, „Kurier Poranny” 1939, nr 64, s. 4.



(tak popularne wówczas w obozie sanacyjnym), a przede wszystkim zaproponowane formy ich ekspresji, oparte na faszystowskich wzorach, wykił Antoni Słonimski.

Wielki czas. Anglicy, Francuzi, Amerykanie, Szwedzi, Duńczycy, Argentyńcy, Brazylijczycy, Szwajcarzy, Belgowie, Holendrzy, Norwegowie i inne nacje pozbawione są „salutu cywilnego”, i to oczywiście stanie się powodem ich upadku. Bez „legularnego machania ręką żaden naród faktycznie konkurencji nie wytrzyma i musi od drugich narodów dostać wycisk, czyli naparzanie” – jakby powiedział Wiech. Ale czy to jest taka łatwa sprawa? [...] Gdzie jeszcze można tę biedną rękę wsadzić, żeby się odróżnić od innych? Mam wrażenie, że w ogóle ręka odpada. Z ręki się już nic nie wycisnie³⁷.

Przywoływanie Wiecha w funkcji autorytetu w dziedzinie stosunków międzynarodowych, czy też konstatacja: „Jeden nam tylko gest ręki przychodzi na myśl, gdy czytamy p. Wielopolską. Puknięcie się palcem w czoło”³⁸ służy Słonimskiemu jako dobitna deklaracja krytycznego, liberalnego dystansu. Dystans taki przydatny był także Kazimierze Iłakowiczównie, która na początku 1939 roku stała się kolejną ofiarą polemicznego impetu autorki *Kryjaków*³⁹. Skierowana przeciw poetce czterdziestokilkustronicowa broszura *Pliszka w Jaskini Lwa* wiele mówi o prorządowej postawie Wielopolskiej i jej nietolerancji wobec niedostatecznej czołobitności wobec władzy. Bezpośrednią przyczyną powstania tego tekstu była lektura książki Iłakowiczówny *Ścieżka obok drogi*, poświęconej współpracy poetki z marszałkiem Piłsudskim w roli jej sekretarki⁴⁰. Zapoznanie się ze wspomnieniami autor-

³⁷ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 344.

³⁸ Ibidem, s. 364.

³⁹ Kwestii tej poświęciłem artykuł *Wojna na pióra. Maria Jehanne Wielopolska kontra Kazimiera Iłakowiczówna*, opublikowany na portalu *Racjonalista.pl* (*Racjonalista* [online], <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9838>, s. 9838, data dostępu 25. 04. 2015).

⁴⁰ O książce Iłakowiczówny oraz zastosowanej w niej metaforze (także religijnej) piszą autorzy książki *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, red. U. Schmid, Warszawa 2014, s. 257–263.



ki *Popiołu i peret* niebawem poruszyło Wielopolską i skłoniło ją do gwałtownej reakcji.

Nie znam zawiści literackiej. Natomiast znam furję, pasję polityczną. Natomiast znam jedno uczucie, które zakryło mi świat kłopotów osobistych, aspiracji i celów: miłość bez reszty i uwielbienie bez granic dla Marszałka Józefa Piłsudskiego. Rzucam się na oślep w wir najnierówniejszej nieraz walki, gdy będzie chodziło o Niego, o Jego wielkie Imię, o jego nietykalną osobę. Wzburza mnie nie tylko świętokradczy, podstępny i małoduszny jakiś akt [...] – wzbudzają mnie nie tylko jawne napaści, ale i wzburza głos każdy rzekomo pochwalny, rzekomo przychylny, traktujący sprawy związane z Marszałkiem bagatelizująco, figlarnie, z wdzięczeniem się i kokieterią⁴¹.

Kokieterię właśnie oraz niepoważny stosunek wobec opisywanych wydarzeń dostrzegła publicystka w relacji „panny Kazi” (takie właśnie protekcyjne określenie Wielopolska stosuje konsekwentnie, nazwisko autorki *Ścieżki* – „panna Iłakowiczówna” – pojawia się wyłącznie w tytule broszury)⁴². Lista zarzutów wysuniętych przeciwko cenionej poetce liczyła znacznie więcej pozycji, wśród grzechów popełnionych przez Iłakowiczównę znalazłaby się także pycha, próżność, snobizm, niedyskrecja, egocentryzm, gruboskórność, a nawet... endeckość⁴³. Niewybaczalne było jednak przede

⁴¹ M. J. Wielopolska, *Pliszka w Jaskini Lwa: rozważania nad książką panny Iłakowiczówny „Ścieżka obok drogi”*, Warszawa 1939, s. 7.

⁴² Kazimiera Iłakowiczówna konsekwentnie posługiwała się tą formą swego nazwiska, która wskazywała nie tylko na jej stan cywilny, ale także na płeć. Być może podjęła tę decyzję pod wpływem nieporozumień towarzyszących jej debiutanckiemu tomikowi poetyckiemu *Ikarowe loty* z 1911 roku, sygnowanemu „I. K. Iłakowicz”. Wielu czytelników tego tomu (między innymi Stefan Żeromski i Andrzej Niemojewski) przekonanych było, że utalentowanym autorem tych wierszy jest młody mężczyzna.

⁴³ Ostatni zarzut (oparty na fakcie wysłania przez Iłakowiczównę telegramu kondolencyjnego po śmierci Romana Dmowskiego) spotkał się ze zdecydowaną repliką ze strony Antoniego Słonimskiego, przekonującego, że Wielopolska, publicystka deklaratywnie antyendecka, „przejęła nie tylko mentalność endecką, ale i wszystkie metody endeckie, ba – poszła znacznie dalej, i dlatego jej atak na poetkę nie związana niczym z polityką, na pisarkę w całym tego słowa znaczeniu niezależną



wszystkim, że „ta owa księżycowa panna Kazia miesza do swoich osobistych sukcesów, kręćków, wdzięczeń i snobistycznych błag największą i najświętszą dla nas postać Józefa Piłsudskiego”⁴⁴. Deheroizacja marszałka – czyli „cudownego, zesłanego z zaświatów Człowieka”⁴⁵ – oraz nadmierne koncentrowanie uwagi czytelnika na osobie jego sekretarki wytrąciło Wielopolską z przyjętej przed kilkoma laty postawy stoickiej („z literatury wycofałam się dawno i patrzę na nią z boku, zimno, bez szczególnych zachwytów, ale i bez rankoru”⁴⁶). Zmusiło także autorkę *Feminy* do zabrania głosu, tym bardziej że dotychczasowe reakcje na tę książkę uznała za dalece niewystarczające.

Może się zmytyguje sama księżycowa panna Kazia i cofnie nakład? [...] Wszystkie delikatne, koleżeńskie krytyki mniej lub więcej kokietujące czy wykpiwające pannę Kazię po gazetach, do niczego nie prowadzą⁴⁷.

Aby zapobiec nieszczęściu, jakim byłoby dalsze rozpowszechnianie książki, publicystka tropi wszelkie nieścisłości i błędy, szermuje cytatami, obficie posługuje się przy tym szyderstwem, zjadliwą ironią, kpina (choćby przy okazji uwag o „uroczo zaondulowanej główce” poetki, czy też jej najwyraźniej niedorozwiniętych siostrzenicach, do których w toku narracji Iłakowiczówna zwraca się wielokrotnie)⁴⁸. Wywody swoje podsumowuje zaś bez-

jest tak gorszący” (A. Słonimski, *op. cit.*, s. 334). Określenia „endek”, „endecki” funkcjonują w tej polemice jako inwektywy, używanie ich jako terminów emocjonalnie nacechowanych nie było w międzywojniu wyjątkowe.

⁴⁴ M. J. Wielopolska, *Pliszka w Jaskini Lwa*, s. 8.

⁴⁵ Ibidem, s. 12.

⁴⁶ Ibidem, s. 8.

⁴⁷ Ibidem, s. 9.

⁴⁸ Dorota Kozicka zauważa, że „spośród wszystkich form krytycznych pamflet jest (obok polemiki) tą, w której inny tekst, myśl, idea zostają w największym stopniu zawłaszczone przez autora i podporządkowane jego własnej wizji [...]. Paradoksalnie to, co staje się niezbędnym pre-tekstem dla tekstu pamfletowego, musi zostać całkowicie zawłaszczone i przeformułowane, by pamflet zaistniał jako tekst” (D. Kozicka, *Pamfletowe oblicze dwudziestowiecznej krytyki*, [w:] „Chamuły”, „gni-



litosnym werdyktem – *Ścieżka obok drogi* to książka, którą należy zaliczyć do „rubryki okazji może patologicznych, w każdym razie nie literackich i nie dokumentarnych”⁴⁹. Wielopolska zaznacza przy tym, że nie wyraża jedynie osobistych przekonań. Odwołuje się do autorytetu – liczego grona osób respektujących podobny system wartości („mówię imieniem własnym i tysięcy myślących jak ja, do głębi zgorszonych”⁵⁰) – i spodziewa się, że przekonania te podzielą odbiorcy broszury. Autorka *Pani El* nie ma żadnych względów dla krytykowanej przeciwniczki, pragnie ją – jak każdy wytrawny pamflecista – „potępić, zgłębić, ośmieszyć, wreszcie unicestwić w oczach publiczności literackiej”⁵¹. Postępuje więc w zgodzie z regułami gatunkowymi pamfletu, który – jak zauważa Maciej Urbanowski – z definicji „nigdy nie jest sprawiedliwy, jest bezwzględny, likwiduje przeciwnika, odbierając mu jakiegokolwiek prawo do twórczości”⁵². Jakie prawo do dalszego publikowania mogłaby mieć Iłakowiczówna, której ostatnią książkę „należy tępić bezapelacyjnie i niemiłosiernie [...] na terenie całego kraju i zagranicy”⁵³?

Radykalizm wystąpienia Wielopolskiej uwidacznia, jak wielką wagę przywiązywała autorka *Kryjaków* do ochrony pamięci Józefa Piłsudskiego, z jaką gwałtownością reagowała na niewłaściwy w jej mniemaniu sposób pisanie o marszałku. Domniemywać można, że tę pożądaną metodę wspominania Piłsudskiego skodyfikowała sama Maria Jehanne za sprawą książek *Więzienne drogi Komendanta* oraz *Józef Piłsudski w życiu codziennym*⁵⁴. Warto

dy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, oprac. D. Kozicka, Kraków 2010, s. 23–24.)

⁴⁹ M. J. Wielopolska, *Pliszka w Jaskini Lwa*, s. 42.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 8.

⁵¹ M. Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, s. 59.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ M. J. Wielopolska, *Pliszka w Jaskini Lwa*, s. 8.

⁵⁴ M. J. Wielopolska, *Józef Piłsudski w życiu codziennym*, Warszawa 1937; *ea-*
dem, *Więzienne drogi Komendanta: Gdańsk – Szpandawa – Wesel – Magdeburg*,



podkreślić, że wszystkie tego typu wypowiedzi publicystki dotyczą zmarłego wodza, następcą Piłsudskiego Edward Rydz-Śmigły nie budził bynajmniej „miłości bez reszty i uwielbienia bez granic”. Postawa Wielopolskiej w tym względzie nie była wyjątkowa, jak przekonuje Jacek Majchrowski, w oczach wielu zwolenników sanacji nowy marszałek nie posiadał równie wielkiego autorytetu, jakim cieszył się wielki poprzednik.

Piłsudski – niezależnie od dokonywanych zwrotów tak politycznych, jak programowych – miał zawsze grono swoich stałych adherentów. O Rydzu tego powiedzieć nie można. Po pierwsze, nie istniało nic takiego jak „idea Śmigłego”, podczas gdy mówiono, chociaż bez precyzowania, o „idei Komendanta”, po drugie, grupa legionowa nie darzyła „drugiego marszałka” tak bezgranicznym zaufaniem, patrząc niejednokrotnie bardzo krytycznie na jego posunięcia polityczne, czego dowodem może być [...] odejście odeń licznych odłamów legionistów⁵⁵.

Nie odczuwając już tak silnego emocjonalnego przywiązania do osoby Naczelnego Wodza, Wielopolska ze zdwojoną energią poświęciła się wspieraniu kultu twórcy Legionów, po śmierci którego przez ponad rok nosiła czarną suknię z welonem⁵⁶. Reagowała

Warszawa 1939. Czytelnicy tych pozycji mogli poznać prywatne oblicze marszałka, przeczytać o jego prostocie, humorze, żartach, nienarzucaniu własnej osoby bliskim, świetnej pamięci, zamiłowaniu do przyrody, pasjach literackich, ulubionych sposobach wypoczynku itp.

⁵⁵ J. Majchrowski, *Silni – zwarci – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985, s. 77.

⁵⁶ A. Baranowska, *op. cit.*, s. 65. Warto zaznaczyć, że głębokie przywiązanie do marszałka było przez wiele lat stale uzewnętrzniającym się elementem światopoglądu Wielopolskiej. Oprócz jej wystąpień publicystycznych tezę tę uwiarygodnia chociażby wystrój gabinetu pisarki znajdującego się w jej domu w Wielkopolsce. Oto fragment opisu pochodzącego z połowy lat dwudziestych: „Portrety, fotografie Komendanta i legionistów na każdej ścianie. Rzeźba Piłsudskiego na biurku, a obok stos książek – cała literatura o nim, wszystko co kto kiedykolwiek napisał. Sieroszewski, Kaden-Bandrowski na pierwszym miejscu. A dalej cała literatura legionowa. Rapsod, który zarył się w duszy autorki snadź na zawsze. Przewalały się karty historii, niejedno uwielbienie minęło, a może przeszło w nienawiść, niejednen zachwyty przycichł, zdusił się sam w sobie. To zostało [...] weszło w jądro jej życia



impulsywnie na każde domniemane uchybienie, mogące podać w wątpliwość dogmat, który głosił, iż „największym człowiekiem w perspektywie dziejów polskich był Józef Piłsudski”⁵⁷. Nie zapominała jednak o składaniu deklaracji przywiązania do aktualnej władzy; w tekście krytykującym hiszpańskie reportaże Ksawerego Pruszyńskiego przekonywała, że postawa opozycyjna jest utylitarna, opiera się na „sprawach przechodnich, na zjawiskach wtórnych”, podczas gdy „stojący przy rządzie patrzą na rzeczy trwałe”⁵⁸. Siebie zaliczała Wielopolska do tej drugiej grupy, oponentów (przede wszystkim wymienianych z nazwiska Pruszyńskiego i Słonimskiego) do pierwszej.

Spór Wielopolskiej z Iłakowiczówną stał się w pierwszych tygodniach ostatniego roku międzywojnia polityczno-literacką sensacją stolicy („publiczka warszawska bawi się tym konfliktem”⁵⁹ – notował Antoni Słonimski). Szczegółowo i obficie konflikt relacjonował także „Ilustrowany Kurier Codzienny”⁶⁰, oddając również głos i miejsce na łamach autorce *Pliszki w Jaskini Lwa*. Upływ czasu nie zmniejszył jednak zaciekleści Wielopolskiej, mimo (a może właśnie dlatego) iż opinia publiczna większą przychylnością darzyła niezabierającą głosu w sporze Iłakowiczównę. W obronie poetki powstała nawet dość egzotyczna koalicja – teksty broniące autorki *Obrazów imion wróżebnych* zamieściły zarówno „Wiadomości

codziennego, zaryło się w książkach, rzeźbach, portretach” (*W krainie paradoksu. U Marii Jehanne Wielopolskiej. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”, „WL” 1924, nr 52, s. 1*).

⁵⁷ M. J. Wielopolska, *Józef Piłsudski w życiu codziennym*, Warszawa 1937, s. 13.

⁵⁸ Eadem, *Osobliwy typ dziennikarza*, „Kurier Poranny” 1939, nr 123, s. 3.

⁵⁹ A. Słonimski, *op. cit.*, s. 334.

⁶⁰ Konflikt ten przedstawiany był na łamach „IKC” w konwencji nieco tabloidowej, dziennikarze koncentrowali się przede wszystkim na aspekcie towarzyskim, czyli rywalizacji dwóch kobiet-pisarek (co sugerują już same tytuły artykułów: *Walka kobiet czy Wojna babińska na pióra*). Wydaje się zatem, że prasa nie dawała wiary zapewnieniom Marii Jehanne Wielopolskiej, że nie odczuwa ona zazdrości wobec innych, cieszących się większym uznaniem, autorek.



Literackie”, jak i „Prosto z mostu” (z oboma tygodnikami Iłakowiczówna współpracowała)⁶¹. O ile jednak tę broszurę Marii Wielopolskiej postrzegać można jako rodzaj indywidualnego ekscesu „byłej literatki”, kolejne wystąpienie autorki *Braterstwa ludów* wpisywało się w zakrojoną na szeroką skalę kampanię „antypacyfistyczną”. Głównym obiektem ataku publicystów sanacyjnych i narodowych była poezja Juliana Tuwima, Antoniego Słonimskiego i Józefa Wittlina, oskarżanych – zamiennie – o pacyfizm lub nawoływanie do rewolucji. Przytaczanie przeinaczanych, zakłamywanych i wyrywanych z kontekstu fragmentów pisanych kilkanaście lat wcześniej wierszy służyć miało postawieniu niezwykle mocnego zarzutu: osłabiania sił narodowych w obliczu zagrożenia wojennego, dywersji, a nawet zdrady⁶². Istotnym argumentem w takim

⁶¹ Warto jednak zaznaczyć, iż książka Iłakowiczówny spotykała się także z opiniami krytycznymi, choć niekoniecznie wyrażanymi publicznie. W *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej znalazły się następujące refleksje, sformułowane po zapoznaniu się ze *Ścieżką obok drogi*: „Mimo kajanie się i pokorę w «wyznawaniu» rozmaitych swoich przywar, postaw i dziwactw, Iłakowiczówna pozostaje w całej tej książce taką, jaką jest: wysoce niesympatyczną, «niemożliwą» osobą, pozerką, dziwaczką, kapryśnicą, zajętą tylko sobą i swoimi sprawami... finansowymi. Nic dziwnego, że uprzykrzyła się Piłsudskiemu tak, że przez ostatnie sześć lat jej pracy – wcale nie chciał jej widzieć. Kompromitująca sekretarka” (M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. 3: (1936–1945), s. 246). Zarzuty sformułowane przez autorkę *Ludzi stamtąd* na użytek prywatny okazują się zaskakująco zbieżne z niektórymi elementami enuncjacji Wielopolskiej.

⁶² Na zarzuty te odpowiedział na łamach „Wiadomości Literackich” Józef Łobodowski. Podkreślający swój dystans wobec twórczości Tuwima, Słonimskiego czy Wittlina autor *Rozmowy z ojczyzną* postanawia rozprawić się z kalumniami rzucającymi na poetów: „Słonimskiego można oskarżać o wiele rzeczy i stawiać tysiące zarzutów. Sam pod wieloma się podpiszę. Ale oskarżenie go o wzywanie do rewolucji jest zwykłą nieuczciwością wobec człowieka. Cytowano *Czarną wiosnę!* A dlaczego nie wiersze chronologicznie późniejsze, dlaczego nie utwory uderzające w rewolucję [...]. Te antyrewolucyjne wiersze pisane były wówczas, gdy Braun przechodził czerwoną odrę w «Gazecie Literackiej», a sam Gałuszka drukował strofy o policjantach, trutowanych przez tłum [...]. A cóż z Tuwimem? [...] Wierszowi *Do prostego człowieka* można przeciwstawić kilkanaście innych, gdzie Tuwim zajmuje stanowisko tak samotne, tak anarchiczne, pogardliwie ustosunkowujące się do gromady,



dowodzeniu było również żydowskie pochodzenie pisarzy. Jerzy Pietrkiewicz pisał, przypominając przy okazji o represjach stosowanych przez sanacyjne władze wobec oenerowców:

Za takie wiersze odbiera się obywatelstwo polskie. Do Berezy wsadzano młodzież narodową. Nie wsadzano natomiast najohydniejszych dywersantów, łotrów zasługujących na szubienicę (wyrażnie: szubienicę): Tuwima, Słonimskiego, Wittlina i cały legion pacyfistów [...]. Tego dłużej tolerować nie można. Musimy wiedzieć, kogo gościmy wspaniałomyślnie w naszym państwie. I to przez tyle lat⁶³.

Natomiast Jan Emil Skiwski, niedysiejszy współpracownik „Wiadomości Literackich”, pisząc o szkodliwym wpływie tego środowiska, okazał się nieco łagodniejszy. W opinii krytyka właściwszym miejscem dla wspomnianych twórców byłoby getto: „Wystarczy się od nich odgrodzić i życzyć im, aby [...] przenieśli się w te dzielnice naszego miasta, skąd będą mogli promieniować swym wpływem na własne środowisko narodowe”⁶⁴. Żądano wy-

do czerni [...], że chyba tylko szalonemu mogło przyjść do głowy pomawiać tego całkowicie poddającego się egotycznej nonszalancji poetę o rewolucyjną czerwoność” (J. Łobodowski, *Nacjonalizm na bezdrożach*, „Wiadomości Literackie” 1939, nr 29, s. 3).

⁶³ J. Pietrkiewicz, *Legion „pacyfistów” żydowskich piszących po polsku*, „Jutro Pracy” 1939. Cyt.: J. Kuciel-Frydryszak, Słonimski. *Heretyk na ambonie*, Warszawa 2012, s. 155.

⁶⁴ J. E. Skiwski, *Liberalizm – ale bez was*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 26. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003, s. 282. Takie żądania skomentował z nutą dezynwoltury Julian Tuwim, w tekście określającym kulturowe zakorzenienie autora *Rzeczy czarnoleskiej*: „I kiedy mi czasem antysemitcy nudziarze doradzają w swoich pismach, żebym pisał po żydowsku (p. Rembieleński namawiał mnie nawet kiedyś w «Myśli Narodowej», żebym włożył chałat i zapuścił pejsy) [...], mam ochotę [...] spokojnie i łagodnie zawiadomić ich, że w getcie nie przebywali już moi dziadkowie i że w języku żydowskim pisać nie mogę, gdyż ani go nie znam, ani nie znałem, ani w domu nie słyszałem” (J. Tuwim, *Książki, Chopin i Inowłódz*, [w:] *Dzieła*, t. 5: *Pisma prozą*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1964, s. 61–63). Poeta przyjmuje tutaj jedną ze stosowanych zazwyczaj strategii postępowania wobec ataków antysemitycznych – otwartą polemikę.



ciągnięcia surowych konsekwencji wobec autorów *Czarnej wiosny*, *Do generałów* i *Hymnów* – począwszy od konfiskaty książek zawierających ich utwory („Czy czynniki miarodajne i władze wojskowe wiedzą, że książki z cytowanymi wierszykami bezkarnie widnieją za witrynami księgarń?”⁶⁵ – pytała i donosiła zarazem Eugenia Zdebska) aż do osadzenia w Berezie. Władze nie pozostawały obojętne wobec tych postulatów, autorzy pisma przygotowanego i przekazanego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych zalecali „jak najszybsze skierowanie wszystkich trzech pisarzy do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej”. Zastosowanie takiego środka represji rekomendowali jako „najlepsze wyjście z wytworzonego położenia”⁶⁶, mogące skutecznie uśmierzyć niepokoje panujące w armii.

Silni, zwarczi, gotowi, ale i... czujni – broszura opublikowana przez Marię Jehanne Wielopolską wiosną 1939 roku – nie wyróżniała się bynajmniej na tle ówczesnej publicystyki ostrością sformułowań (w tej kategorii niełatwo byłoby zdystansować Pietrkiewicza, którego słów o „szubienicy”, wypowiedzianych w tak napiętej sytuacji społeczno-politycznej, nie sposób interpretować jedynie jako chwytu retorycznego⁶⁷). Uwagę czytelnika mógł natomiast zwrócić

⁶⁵ E. Zdebska, *Pacyfistyczna mafia*, „Polska Zbrojna” 1939, nr 30. Cyt.: J. Kuciel-Frydryszak, *op. cit.*, s. 155. Rzeczywistym autorem tego artykułu, ukrywającym się za kobiecym pseudonimem, był najprawdopodobniej także Jerzy Pietrkiewicz.

⁶⁶ Cyt.: J. Kuciel-Frydryszak, *op. cit.*, s. 155–156. Oczywiście sytuacja w Polsce nie była wyjątkowa, wystarczy przypomnieć o szykanach, jakim podlegał w Czechosłowacji (ze strony środowisk faszystowskich, ale także katolickich) Karel Čapek – znakomity pisarz i przyjaciel prezydenta Masaryka.

⁶⁷ Okoliczności te rozumiał dobrze Julian Tuwim, który, przypominając w pisanych na emigracji *Kwiatach polskich* nacjonalistyczne oblicze międzywojnia, dał wyraz towarzyszącemu mu wówczas poczuciu zagrożenia: „Kiedy sztabancłom z oenerii/ Miedziński składał ukłon dworski,/ A Słonimskiego bił w cukierni/ Plagiografoman Ipohorski;/ Gdy arsenałów nie doglądał/ Buławawy legendarnej dziedzic,/ A dla mnie szubienicy żądał/ Poeta polski Pierd-Piertkiewicz;/ Kiedy za rządów twych ozońców/ Kto żyw, ten błotem mnie smarował:/ Bandyci z rozwrzeszczanych «Gońców»,/ Klehici z Niepokalanowa,/ «Myśl (do złudzenia) Narodowa» [...] Z «Polski (na pozór) Zbrojnej» młokos/ Marsz, marsz, Dąbrowski, herbu Kokos;/ Hula-babula Hulewica,/ Kontryfałowa hitlerzyca” (J. Tuwim, *Kwiaty polskie*,



szeroki wachlarz nazwisk pisarzy, zaliczanych do „antymilitarnej i antypaństwowej literatury”. Wśród twórców, „którzy w żadnym innym państwie nie byliby tolerowani”⁶⁸, autorka *Nowobogackich* wymienia Władysława Broniewskiego, Tadeusza Hollendra, Leona Kruczkowskiego, a nawet Zofię Nałkowską. Tej ostatniej – niegdyśszej przyjaciółce⁶⁹, z którą wspólnie napisała przed trzynastu laty poświęconą zwierzętom *Księgę o przyjaciółach* – wytknęła przygotowanie przedmowy do publikacji pewnej „wścieklej pacyfistki”. Publicystka miała na myśli informator *ABC ruchu na rzecz pokoju. Daty i fakty* autorstwa Anny T. Nilsson, w polskim przekładzie opublikowany w roku 1937. Rodzimy wydawca Ferdynand Hoesick zadbał o opatrzenie swej edycji suplementem (*Zarys dziejów pacyfizmu polskiego*) oraz wprowadzeniem, na które złożyły się dwa krótkie teksty przygotowane przez Nałkowską oraz Tadeusza Kotarbińskiego. Udział autorki *Domu kobiet* w propagowaniu informacji o organizacjach pacyfistycznych, kongresach i nagrodach pokojowych, działaniu Ligi Narodów, paktach o nieagresji itp. spotkał się z potępieniem ze strony Wielopolskiej. Być może stało się tak również dlatego, że w książce firmowanej między innymi nazwiskiem Nałkowskiej wyrażone zostało *expressis verbis*

Warszawa 1967, s. 129). To ostatnie sformułowanie odnosi się do Marii Jehanne Wielopolskiej – Jerzy Hulewicz był kierownikiem działu literackiego „Kuriera Porannego”, w którym publikowała autorka tomu nowel *Kontryfatuowe lichtarze u św. Agnieszki*, wydane w 1922 roku.

⁶⁸ M. J. Wielopolska, *Silni, zwarci, gotowi, ale i... czujni*, Warszawa 1939. Cyt.: J. Rawicz, *op. cit.*, s. 279.

⁶⁹ W *Dziennikach* Zofii Nałkowskiej nie brak informacji o przyjacielskich relacjach z Wielopolską, cenioną przez autorkę *Domu kobiet* zarówno ze względu na przymioty osobiste („jest miła i zabawna, szkoda, że nie mam na nią dość czasu”), jak i umiejętności literackie: „Bałam się jej talentu, muszę wyznać, ale ustępowałam jej pierwszeństwa” (Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3 (1918–29), oprac. H. Kirchner, Warszawa 1980, s. 371, 413). Natomiast Wielopolska na łamach „Wiadomości Literackich” określiła Nałkowską mianem „najznakomitszej polskiej pisarki” (M. J. Wielopolska, *O „Niedobrej miłości” i dobrej krytyce rozmowa*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 12, s. 1).



przekonanie, że jedną z przyczyn niesnasek między narodami jest rasizm, charakterystyczny szczególnie dla państw totalitarnych.

Do celów ruchu pacyfistycznego należy zwalczanie nienawiści rasowej, która przeciwdziałała pracy nad zbliżeniem i wzajemnym zrozumieniem narodów. Kwestia ta stała się specjalnie paląca w Europie od r. 1933 (przewrót hitlerowski) w związku z kwestią żydowską⁷⁰.

Ostatnie publicystyczne gesty Marii Jehanne Wielopolskiej – czyli wydane w pierwszych miesiącach 1939 roku broszury *Pliszka w Jaskini Lwa* oraz *Silni, zwarci, gotowi, ale i... czujni* – pokazują, jak dalece autorka *Feminy* oddaliła się od reputacji „pisarki ciekawej, choć niezbyt znanej, obdarzonej wielką kulturą słowa”⁷¹. Gwałtownie odcięła się od swej literackiej twórczości (której wartość niejednokrotnie publicznie negowała⁷²), jej modernistycznego estetyzmu, secesyjności i parnasizmu⁷³, swego czasu życzliwie parodiowanych przez satyryków „Cyrulika Warszawskiego”.

[...] nasycone purpurą ręce składając, niby na porcelanowych ołtarzach barokowe madonny, w krąg przypominający japońskie farfury, Dolores i Agnes weszły do poźłocistej komnaty podobnej do tej, w której koronowano ongi królów Francji i gdzie Joanna Święta (moja patronka) rozmawiała tajemnie z biskupem z Fiorawenny, tym, który usynowił przodka mojego, jaki się wybrał z uprzejmą wizytą do kwieciami płonącej Italii. [...] Dolores rozplatała, to znów splatała miękkie i złote grzywy włosów, rozwijając je z wonnych obroży piżmowych bursztynów, jakie podobno za króla Zygmunta wyrabiała w Krakowie Barbara Parcianka, ale Agnes przytrzymała ją za ręce i rzekła głosem, podobnym do śpiewu św. Cecylii,

⁷⁰ A. T. Nilsson, *ABC ruchu na rzecz pokoju. Daty i fakty*, Warszawa 1937, s. 130.

⁷¹ G. Borkowska, *op. cit.*, s. 220.

⁷² W opublikowanym na łamach „Wiadomości Literackich” tekście *W krainie paradoksu* czytamy: „Pani M. J. Wielopolska odpowiada, że pisanie swego nie traktuje poważnie – «to nie talent u mnie żaden, a łatwość pisania»”. O swej najbardziej znanej powieści *Kryjaki* autorka wypowiada się zaś następująco: „uważa ją za pełną usterek i brzydkiej formy, za rzecz, która swoje zrobiła i nie powinna w ogóle w literaturze figurować, chyba w przeróbce mozolnej” (*W krainie paradoksu*, s. 1).

⁷³ O „parnasyjskości” wczesnej prozy Wielopolskiej (przede wszystkim powieści *Faunessy*) pisze Grażyna Borkowska, *op. cit.*, s. 231–238.



pod której wezwaniem pisała moja ciotka Colonna-Walewska, choć w gardle złamał się jej ten dźwięk:

– Mów.

Ale Dolores zajęta była myciem swej piersi w miksturze z sześciu uncji oślej uryny i tłuczonych szmaragdów, co jej przynosiło szczęście⁷⁴.

Opublikowanie w popularnym „Cyrulikowym” cyklu *Nieznane rękopisy pisarzy polskich* fragmentu inspirowanego prozą Wielopolskiej należałoby chyba interpretować jako wyraz nobilitacji twórczości autorki *Pani El*⁷⁵. Iwaszkiewicz i Słomski musieli uznać utwory Marii Jehanne za wystarczająco ciekawe – charakterystyczne i literacko wartościowe – aby pokusić się o stworzenie ich parodii i umieszczenie obok analogicznych tekstów imitujących dzieła Elizy Orzeszkowej, Witkacego, Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, Brunona Winawera (czy też samego Iwaszkiewicza). Ale w latach dwudziestych Wielopolska – do 1927 roku przebywająca jeszcze w swoim wielkopolskim majątku – cieszyła się znaczną przychylnością środowiska „Wiadomości Literackich”. Autorka zamieszczonego na łamach tygodnika Mieczysława Grydzewskiego artykułu *W krainie paradoksu* wyznaje: „Pragnęłam poznać autorkę «Kryjaków» od dawna”⁷⁶, chwali jej twórczość („Femina»,

⁷⁴ (J. Iwaszkiewicz), *Nieznane rękopisy pisarzy polskich* (Maria Jehanne Wielopolska. *Renesansowe dogressy*), „Cyrulik Warszawski” 1926, nr 7, s. 6. Przedmiotem zabiegów parodystycznych Iwaszkiewicza są przede wszystkim cechy charakterystyczne twórczości Wielopolskiej, przy okazji satyryk pokpiwa sobie także z arystokratycznych pretensji pisarki. Te ostatnie bywały zresztą, przy okazji publicystycznych batalii z autorką *Nowobogackich*, niejednokrotnie kwestionowane (*vide* określenie użyte przez Nowaczyńskiego „Markiza z urojenia”).

⁷⁵ Kilka lat wcześniej sylwetka Wielopolskiej pojawiła się już w drukowanym w „Cyruliku” *Piekle polskim* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Odwiedzający kolejne piekielne kręgi bohater utworu trafił także w miejsce przeznaczone dla pisarek, gdzie przebywały Kazimiera Iłakowiczówna, Irena Tuwim, a także „trzy Gracie,/ trzy Marie: Kossak, Dąbrowska, Jehanne,/ trzy panie polskie, trzy «białe akacje»” (K. I. Gałczyński, *Pieśń polskie*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, oprac. K. Gałczyńska, t. 1, Warszawa 2002, s. 443).

⁷⁶ *W krainie paradoksu. U Marii Jehanne Wielopolskiej. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”, „WL” 1924, nr 52, s. 1. Podobnie dalsze cytaty z tego tekstu.*



ten szeroki, mądry, gryzącej ironii pełen obraz psyche kobiecej na tle okrucieństwa ludzkiego”) oraz zalety osobiste („najgościnniejsza w Wielkopolsce kobieta”, „słodycz w obejściu z domownikami”, „różnorodne talenta”). Warto na chwilę zatrzymać się przy tym tekście, wbrew podtytułowi będącemu raczej reportażem niż wywiadem⁷⁷. Artykuł organizowany jest za sprawą wewnętrznej dramaturgii; zanim pisarka wkroczy na scenę, poznajemy wystrój jej domu, w którym „kult Tuthankamona kłóci się z kultem chrześcijańskich świętych, a Beethoven z jazzbandą współczesną”. Widok ten oraz wiedza na temat literackiej i publicystycznej działalności Marii Jehanne Wielopolskiej skłania reportażystkę do sformułowania przypuszczeń odnośnie do oczekiwanego wizerunku autorki *Fauness*.

Zatapiam się w głębokim, kilimowym fotelu i myślę, jak może wyglądać [...] ta zaciekła polemistka, gotowa zawsze do walki z patentowanymi wielkościami, a poniekąd i z ustalonym porządkiem świata, ten duch wiecznie buntowniczy, wiecznie martwością ludzką przerażony? Jak wygląda pani tego domu [...]? I zarysowała się przede mną sucha, koścista postać o męskim wyrazie twarzy, ostrych rysach, orlim nosie, zaciśniętych wargach, mocnej pionowej bruździe między brwiami i oczach płonących jak u Gregoria, gdy polemizował z Paracelsem...

Ten imaginacyjny portret okazał się jednak zupełnie nietrafiony – kiedy długo oczekiwana pisarka pojawiła się w gabinecie, zdumionej autorce reportażu objawił się „głos cichy, słodki, postać cała bardzo miękka w liniach, twarz okrągła, raczej pulchna, oczy bladoniebieskie, jak wczesne albo bardzo późne niezabudki...”. Powierzchnowość oraz sposób zachowania Wielopolskiej nie

⁷⁷ Była to forma wyraźnie preferowana przez redakcję „Wiadomości”. Tego typu tekstów, w których wysłannicy tygodnika odwiedzali wybitne osobistości życia literackiego (i nie tylko) w zaciszu domowym, „Wiadomości Literackie” w pierwszym roku istnienia zamieściły kilka (*Rafał Olbromski i Krzysztof Cedro na dalekiej północy. U sternika polskiej literatury. Wywiad „Wiadomości Literackich” ze Stefanem Żeromskim*, „WL” 1924, nr 1, s. 1; J. Lechoń, *U marszałka Piłsudskiego w Sulejówku*, „WL” 1924, nr 40–42, s. 1).



przystaje do wyobrażeń gościa, nie spodziewającego się spotkania z „młodą kobietą, której głos brzmiał jak zmolowany ton klawikordu”. Czytelnicy „Wiadomości Literackich” skonfrontowani zostali z wizerunkiem Lady Paradox, „damy w kapeluszu z dużym, czarnym rondem, z małpką na smyczy”, czule opiekującej się zwierzętami troskliwej gospodyni, której dom „należy do najmiłszych w okolicy”. Jedynie od czasu do czasu obraz ten zostaje uzupełniony o dodatkowe detale, znienacka odsłaniające inną stronę charakteru pisarki („chwyt ręki, nagły, zdecydowany”, „krzyki bogatej, renesansowej duszy”). To właśnie one ujawniają istnienie w osobowości Wielopolskiej elementu naddanego – „wiecznie nastawionej miny wewnętrznej, która czeka tylko, żeby wybuchnąć racami piorunów, krzyżowym ogniem prażyć przeciwników i nie ustąpić żadnemu z nich”. „Skąd ten szał walki w cichej kobiecie” – oto pytanie, na które bez skutku usiłuje znaleźć odpowiedź wysłanniczka „Wiadomości”, przeniesiona niespodziewanie do „krainy paradoksu”.

Podczas lektury tego reportażu można zapomnieć, że już za kilka lat jego bohaterka będzie na łamach „Wiadomości Literackich” przedstawiana jako „endeczejąca z każdą godziną” „Baba Polonia” o „ciężkich łapach”, w której „siedzi pół sotni endeków i cała czarna sotnia”, zaś jej felieton „może być dawką wystarczającą do zabicia konia”⁷⁸. Po kilkunastu latach natomiast „Wiadomości” postawią wyjątkowo jednoznaczną diagnozę – Wielopolska to „osoba poważnie chora na hitleryzm”⁷⁹, akceptująca nazistowską propagandę i ignorująca niemiecki imperializm, natomiast wytrwale tropiąca domniemane niebezpieczeństwo rewolucji komunistycznej („pewna starsza dama lata z jednym wielkim uchem po mieście, przykładając je do ziemi i nasłuchuje, czy nie słychać tętentu kozaków, pędzących z Broniewskim na czele”⁸⁰). W połowie lat dwudziestych

⁷⁸ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2003, s. 182, 185, 228, 231.

⁷⁹ Idem, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 364.

⁸⁰ Ibidem, s. 373. Po latach – przypominając Wielopolską w swym *Alfabcie wspomnień* – Słonimski już łagodniej oceniał, iż „pisarka z prawdziwego zdarzenia,



poglądy autorki *Kryjaków* zbliżone były jeszcze do liberalnego środowiska „WL”⁸¹, zaś odważne polemiki Wielopolskiej z Karolem Hubertem Rostworowskim czy Adolfem Nowaczyńskim budziły niekłamane uznanie. W ówczesnej twórczości Wielopolskiej nie brakowało akcentów pacyfistycznych⁸², a nawet filosemickich, którymi zgorszona była narodowa młodzież przerywająca w Poznaniu premierę spektaklu opartego na sztuce *Nowobogaccy*. Sprawa ta odbiła się głośnym echem⁸³, zaś największe oburzenie wywołały padające w jednym z dialogów słowa hrabiny Uruskiej: „Nie trzeba bagatelizować i nie doceniać tego, co w ostatnich szczególnie czasach twórczość żydowska nam wniosła”⁸⁴). Przekonania takie

autorka pięknych «*Kryjaków*» dała się opętać hitlerowską bzdurą rasistowską” (A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989, s. 252).

⁸¹ „Wiadomości Literackie” kilkakrotnie w latach dwudziestych zamieszczały polemiczne artykuły Wielopolskiej, m.in. *Do Aleksandra Wata*, „WL” 1927, nr 44, s. 1 (głos w dyskusji wokół powołania Akademii Literatury, będący repliką na tekst Wata *Nim ją reskrypt do życia powoła*, „WL” 1927, nr 43, s. 1), *O „Niedobrej miłości” i dobrej krytyce rozmowa*, „WL” 1929, nr 12, s. 1 (polemika z dotyczącą powieści Nałkowskiej recenzją Emila Breitera *Obrona Pawła Blizbora*, „WL” 1929, nr 2, s. 1), czy też *O rzekomej spółce*, „WL” 1929, nr 11, s. 6 (odpowiedź na zarzuty wysunięte przez dyrektora Teatru Polskiego Arnolda Szyfmana).

⁸² Warto w tym miejscu przywołać inwokację zamieszczoną w powieści *Braterstwo ludów*: „Bądź pochwalona Wojno, Pani łaskawa, Pani Cudem Słyna, Pani Szczodrobliva! Niechaj się teraz przelewa zbrodnia, grabież, łajdactwo, przekupstwo: dzieci Twoje niezaprzeczone!” (M. J. Wielopolska, *Braterstwo ludów. Rzecz o dziele „nieświadomości”*, Przemyśl 1926, s. 107. Cyt.: G. Borkowska, *op. cit.*, s. 223).

⁸³ Poznański incydent wspominał Julian Tuwim, który w zamieszczonym na łamach „Dziennika Warszawskiego” w lutym 1927 wywiadzie pokusił się o następującą refleksję: „Uważam, że ja i moi koledzy pochodzenia żydowskiego z grupy Skamandra rozogniliśmy tylko «stosunki polsko-żydowskie». Czy zniknęły już na zawsze objawy niechęci do nas, nie wiem. Wiem natomiast, że wygwizdano niedawno w Poznaniu sztukę Wielopolskiej, dlatego, że wspomniała nasze znaczenie jako Żydów dla kultury polskiej” (cyt.: P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, s. 311). Warto dodać, że rozmowa z poetą zamieszczona została w ramach cyklu *Wywiady z pisarzami polskimi pochodzenia żydowskiego*.

⁸⁴ Cyt.: A. Baranowska, *op. cit.*, s. 46. Autorka w następujący sposób opisuje wydarzenia rozgrywające się w poznańskim Teatrze Polskim: „«Przegląd Poranny»



nie zaskakiwały, bowiem prezentowała je osoba, która jeszcze w 1913 roku podczas odczytów wygłaszanych w Galicji stawiała w obronie Żyda Mendla Bejlisa oskarżonego o rytualne zabójstwo. Z czasem jednak przekonania antysemickie zaczęły wdzierać się do publicystyki Wielopolskiej, znajdując ujście w tekstach poświęconych krytyce filmowej⁸⁵. W końcu lat trzydziestych autorka *Fauness* nawiązała współpracę ze skrajnie antysemickim „Merkuryuszem Polskim”, na łamach którego syntetycznie charakteryzowała położenie rodzimego(?) kina.

Musimy pamiętać, że – nie mamy wcale kinematografii polskiej. Kinematografia u nas to gałąź przemysłu czysto żydowskiego. Producenci w liczbie 13, to żydzi. Reżyserzy w liczbie 18, to żydzi – scenarzyści to żydzi. Nawet polska powieść przerabiana na film przechodzi przez ręce żydowskie, nasiąka ich mentalnością i ukazuje się polskiemu ludowi jako żydowski twór. Nawet filmy o treści religijnej są pisane, finansowane i reżyserowane przez żydów⁸⁶.

doniósł o krzykach i gwizdach akademików pod wodzą któregoś z braci Bocheńskich [...]. Młodzież lżyła wezwaną do teatru policję i autorkę sztuki. W «Kurierze Poznańskim» naoczny świadek wydarzeń wspominał, że po wyżej przytoczonym dialogu padły słowa «skandal», «skończyć przedstawienie», «dosyć tych żydowskich pomyj na Polskę». Domagano się nie tylko zakończenia przedstawienia, ale i skreślenia sztuki z repertuaru teatru. Jeden z widzów wstał i powiedział, że «sztuka jest żydofilska, przepojona nihilizmem rosyjskim i obraża uczucia prawych obywateli, którzy płacą podatki na utrzymanie teatru». Młodzież zaintonowała *Rotę*. W tym momencie podkomisarz rozpoczął usuwanie obecnych z sali. Przedstawienia nie dokończono – podkreślił «Kurier Poznański». – Zdrowa opinia obywatelska naszego miasta nie dopuściła do sączenia żydowskiego jadu ze sceny polskiej” (ibidem, s. 45–46).

⁸⁵ Sympatię dla kina połączoną ze zdecydowaną wrogością wobec teatru Wielopolska manifestowała jeszcze w latach dwudziestych, gdy na łamach „Wiadomości Literackich” nieco prowokacyjnie deklarowała: „Uważam, że im teatr jest gorszy, tym jest lepszy, gdyż jestem zdecydowanym wrogiem teatru, «szminkowanego» słowa itd. Przyszłość ma tylko książka, radio i kino [...] Wolę jeden akt «Cyrku» Chaplina na ekranie niżli całego «Fantazego» na scenie” (M. J. Wielopolska, *O rzekomej spółce*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 11, s. 6).

⁸⁶ Cyt.: J. Rawicz, *op. cit.*, s. 280–281.



Z tego powodu pisarka opowiedziała się za prezentowaniem polskim odbiorcom – zamiast „świństw wyrobu krajowego” oraz „zażydźiałych produktów filmu amerykańskiego” – filmów niemieckich, które są „wyprane chemicznie z żydowskich wpływów”, zatem stoją „na wysokim poziomie etycznym” (szczególne uznanie autorki budziła *Olympia* Leni Riefenstahl).

Troska o etniczną czystość rodzimej kinematografii, prezentowana przez Marię Wielopolską na łamach „Merkuryusza”, lokowała pisarkę na skrajnej prawicy obozu sanacyjnego, w okolicach środowisk domagających się konsekwentnego realizowania programu Obozu Zjednoczenia Narodowego, także w kwestiach dotyczących faszyzacji kraju. Trzeb pamiętać, iż żądania radykalizacji polityki państwa pojawiały się już na początku lat trzydziestych, jeszcze za życia Piłsudskiego. Dążąca do autorytaryzmu prawica obozu sanacyjnego domagała się od zwolenników łagodniejszego kursu ostatecznego zerwania z przeżytkami demokracji i liberalizmu.

My oskarżamy was, że pomimo całego przeogromnego kapitału bohaterstwa (jaki wielu z was posiada na swym koncie), pomimo waszej najlepszej woli, pomimo waszej energii, którą chcielibyście dać na rzecz dobra państwa [...] popełniacie gruby błąd, przechylając się na stronę liberalno-demokratycznego parlamentaryzmu, mniemając, że broniecie ustroju użytecznego, „sprawiedliwego” i celowego, podczas gdy w rzeczywistości broniecie z a b o b o n u, broniecie p o g a ń s k i e g o b a ł w a n a d r e w n i a n e g o, podpieracie mdłymi podpórkami społeczno-polityczną ideologię, która przecież nie ma kwalifikacji na to, aby towarzyszyć ludzkości już na wieki wieków, broniecie i d e o l o g i i, k t ó r e j z g o n – jakkolwiek i tak już bliski – jeszcze p r z y ś p i e s z y ć n a l e ż y, bo jest ona glebą, na której wschodzić mogą w XX wieku tylko ziarna jadowitych poczynąń, ale nigdy już ziarna wyczynów rekordowych, których wszak bezapelacyjnie wymaga szalone tempo wyścigu narodów⁸⁷.

Dążenia te przybierały na sile w drugiej połowie lat trzydziestych, między innymi za sprawą działalności środowiska Jutra

⁸⁷ *Ku przestrodze! Do panów liberalów wśród piłsudczyków*, „Nowa Kadrowa” 1930, nr 16–17. Cyt.: C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 478.



Pracy, skupionego wokół tygodnika o tej samej nazwie⁸⁸. Grupa ta – mająca swoich wpływowych przedstawicieli w Sejmie: Wacława Budzyńskiego, Jana Hoppego i Juliusza Dudzińskiego – koncentrowała się przede wszystkim na bezpardonowej walce z wpływami żydowskimi i masońskimi (niejednokrotnie zresztą nieodróżnianymi). Zarzucając Ozonowi pustą retoryczność i koniunkturalizm jego antyżydowskich haseł, Jutro Pracy domagało się zachowania nacjonalistycznego profilu OZN, wartościowanego jako „cenny element”⁸⁹ programu Obozu. Walka z „agresywnością żydowską” (nieodmiennie prezentowana jako odruch koniecznej samoobrony) przebiegać miała na dwóch płaszczyznach, na których konstatowano „niesłychane zażydzenie” i „przerażające proporcje narodowe”⁹⁰ – zarówno gospodarczej („polski organizm gospodarczy wymaga szybkiego i bezwzględnego odżydzenia”⁹¹), jak i kulturalnej. Prym wiodł w tym dziele poseł Wacław Budzyński, który, dowodząc, iż Żydzi poprzez swe naturalne „wybitne zdolności do pacyfizmu i międzynarodówki”⁹² osłabiają obronność kraju, domagał się wyrugowania ich ze stanowisk zajmowanych w mediach („przez ich mentalność niby przez sitko dostajemy informacje i oświecenie tego, co się dzieje na świecie”) i instytucjach kultury. W artykule zatytułowanym *Znieść okupację obcą* buńczucznie zapowiadał: „Wszystko opanujemy i zdobędziemy, musimy być gospodarzami u siebie [...]. To sobie ślubujemy. Tego dotrzemy przy pomocy

⁸⁸ Ideologię i działalność polityczną grupy Jutra Pracy, także w okresie poprzedzającym związanie się jej z sanacją, charakteryzuje Jacek Majchrowski, *op. cit.*, s. 182–193, w rozdziale o charakterystycznym tytule *Koncepcje dysfunkcjonalne*.

⁸⁹ *Generał Skwarczyński*, „Jutro Pracy” 1938, nr 2. Cyt.: J. Majchrowski, *op. cit.*, s. 186.

⁹⁰ Z. Kostecki, *O polskość wolnych zawodów*, „JP” 1937, nr 20, s. 1.

⁹¹ J. Lipkowski, *10¹/*, „JP” 1937, nr 24, s. 2. Liczba umieszczona w tytule artykułu oznaczała procent ludności żydowskiej zamieszkałej w Polsce, interpretowany przez autora jako „dawka, której żaden organizm narodowy nie jest w stanie strawić bez skutków poważnej i ciężkiej choroby” (*ibidem*).

⁹² W. Budzyński, *Znieść okupację obcą*, „JP” 1937, nr 1, s. 1.



wszystkich zdrowo myślących i czujących Polaków”⁹³. Szczególną troską napawała Budzyńskiego sytuacja narodowościowa w Polskim Radiu, w instytucji tej dostrzegał „tak znaczny przyrost żydów, że trudno w to uwierzyć [...]. Nasi artyści, nasi prelegenci mogą zdychać z głodu”⁹⁴. Niewiele lepiej prezentowały się proporcje narodowościowe w polskiej prasie („Gdyby kiedy Pan Premier spróbował zwołać konferencję prasy polskiej, gwarantujemy, że przyjdą na nią przeważnie Żydzi”), teatrze, fonografii i kinie⁹⁵. W przypadku tej ostatniej dziedziny, opinie Marii Jehanne Wielopolskiej cieszyłyby się pełną akceptacją Jutra Pracy. Inna sprawa, że radykalizm działań tej grupy oraz jej ataki na inne środowiska skupione w Ozone ściągnęły na Budzyńskiego i Hoppego zarzuty o nielojalność, w efekcie poskutkowały zaś opuszczeniem przez nich szeregów Obozu⁹⁶. Takich oskarżeń nigdy nie wysunięto wobec Wielopolskiej, publicystka pieczętowała się dbałością o prawomyślność własnych wypowiedzi oraz ich zgodność z oficjalną linią polityczną sanacji.

⁹³ Ibidem. Autor przekonuje, że predyspozycje te wynikają z natury Żydów, analogicznie w naturze Włochów leżą „wybitne zdolności na piekarza i budowniczego”. Cechy narodowe nie są zatem w tym ujęciu stereotypami, a raczej kategoriami metafizycznymi. Etniczność jawi się tutaj jako niezmienny zespół własności, w sposób konieczny wyznaczający oraz wyjaśniający charakter i psychikę poszczególnych jednostek.

⁹⁴ Ibidem. Por. także idem, *Odżydzić i wyzwolić*, „JP” 1938, nr 3.

⁹⁵ Autorów przywoływanych tekstów nie przekonywał do zmiany zapatrywań nawet wysoki poziom artystyczny dzieł sztuki tworzonych przez artystów żydowskiego pochodzenia. Szczególną logikę konstrukcji myślowej, na której wspierało się takie rozumowanie antysemitów, objaśniał Jean-Paul Sartre: „(Żyd) mówi tym językiem dopiero od lat dwudziestu, a ja od lat tysiąca. Poprawność jego francuszczyzny jest abstrakcyjna, wyuczona; moje zaś błędy językowe są zgodne z duchem języka” (J. P. Sartre, *Rozważania o kwestii żydowskiej*, tł. J. Lisowski, Łódź 1992, s. 27).

⁹⁶ Por. J. Majchrowski, *op. cit.*, s. 191–192 oraz T. Jędruszcak, *Piłsudczycy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963, s. 212.



Kłeska lojalistki

Nietrudno zauważyć, że w drugiej połowie lat trzydziestych Maria Jehanne Wielopolska stanęła po stronie tych środowisk, które niegdyś określały jej twórczość mianem „żydowskich pomysłów wylewanych na Polskę”. Zdeklarowana antyklerykałka (odmalowująca w *Kryjakach* postać biskupa potępiającego Powstanie Styczniowe) uderzyła w tony charakterystyczne dla antysemicko nastawionej prasy katolickiej, w rodzaju „Przewodnika Katolickiego”, postulującego w pierwszych tygodniach roku 1939 przeprowadzenie noworocznych porządków w kulturze.

Czy wiemy wreszcie, że Żydzi swoją kosmatą łapę położyli na całej prawie prasie, że produkują obrzydliwe „polskie” filmidła, że oni bełkoczą przez polskie radio, że za pomocą słowa drukowanego, obrazów, dzienników, filmów zatruwają dusze polskie, niszczą rodziny, deprawują młodzież [...]. W nowym roku wymiećmy z polskiego domu żydowskie śmieci⁹⁷.

Charakterystyczne, że w publicystyce autorki *Kryjaków* wraz z radykalizacją poglądów politycznych i narastaniem antysemityzmu wyraźnie zauważalny jest także obsesyjny lęk przed wpływami komunistycznymi. Już w latach dwudziestych pisarka etykietuje przeciwników Akademii Literatury mianem „elementów bolszewickich”⁹⁸, zaś w 1930 roku publicznie domaga się usunięcia ze Związku Zawodowego Literatów Jana Nepomucena Millera, uznając, że ideowe kierunki jego tekstów wyznacza „busola

⁹⁷ S. Krokowski, *Precz ze śmieciami w Nowym Roku*, „Przewodnik Katolicki” 1939, nr 6. Cyt.: J. Kuciel-Frydryszak, *op. cit.*, s. 125. W tym krótkim fragmencie zawarte są elementy kilku charakterystycznych dla publicystyki antysemickiej sposobów obrazowania zagrożenia żydowskiego – frazeologia animalna („kosmata łapa”), motyw trucizny („zatruwają”, „niszczą”, „deprawują”), odczucie wszechobecności wrogów oraz przedstawienie ich jako „śmieci”, które należy bezlitośnie usunąć.

⁹⁸ A. Baranowska, *op. cit.*, s. 69. Gwoli sprawiedliwości przyznać trzeba, że w podobnym czasie Wielopolska podpisała apel o uwolnienie z więzienia Witolda Wandurskiego (*ibidem*, s. 70).



III międzynarodówki”⁹⁹. W ostatnich latach międzywojnia motyw „zagrożenia ze Wschodu” stał się nieodzowną składową artykułów Wielopolskiej. Znamienne, że znacznie mniej absorbowало wówczas publicystkę niebezpieczeństwo dla suwerenności Drugiej Rzeczypospolitej płynące ze strony Niemiec. Właśnie ta okoliczność sprowokowała Antoniego Słonimskiego w czerwcu 1939 roku do sformułowania wobec autorki *Feminy* bardzo poważnych (i raczej zbyt radykalnych) oskarżeń.

Czytając parę pisemek warszawskich można by mniemać, że nigdy jeszcze bolszewizm nie był popularniejszy w Polsce niż dzisiaj, można by mniemać, że wszystko jest w rękach żydokomuny, że jedynym prawdziwym i groźnym wrogiem naszego państwa jest nie imperializm niemiecki, ale paru literatów niewygodnych dla starszej damy i tłustego krytyka [Słonimski ma na myśli Wielopolską i Jana Emila Skińskiego – dopisek P. S.]. Jeśli się jest tak czujnym, a walczy jedynie z chimerami, nie dostrzegając albo nawet wręcz aprobując propagandę faszyzmu i hitleryzmu, to proszę wybaczyć, ale ta czujność zakrawa na fałsz i cynizm¹⁰⁰.

Tak znacząca światopoglądowa przemiana pisarki nie mogła pozostać niezauważona, a jej publicznie wyrażane przejawy spotykały się w kręgach liberalnej Warszawy z jednoznacznymi kwalifikacjami („zajadłe i właściwie niesmaczne polemiki dziennikarskie”, „niesmaczne dziwactwa i wysoki publicystyki politycznej”, „pożałowania godne wystąpienia publicystyczne”¹⁰¹). Ewolucja przekonań Wielopolskiej – wiodąca ją od gorszących arystokratyczne środowisko sympatii demokratycznych, socjalistycznych i pacyfistycznych na prawe, faszystujące skrzydło obozu

⁹⁹ M. J. Wielopolska, *Dość tego!*, „Kurier Poranny” 1930, numer z 23 stycznia. Cyt.: J. Rawicz, *op. cit.*, s. 260.

¹⁰⁰ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004, s. 373. „Starsza dama” to oczywiście Maria Jehanne Wielopolska, zaś przywoływanym przez Słonimskiego „tłustym krytykiem” był Jan Emil Skiński.

¹⁰¹ Autorami tych zbliżonych – choć w różnym czasie formułowanych – opinii są kolejno: Zofia Nałkowska (*Dzienniki*, t. 3 (1918–29), s. 412), Maria Dąbrowska (*Uzupełnienie z raptularzyka*, *op. cit.*, s. 418) oraz Tadeusz Breza (*op. cit.*, s. 331).



sanacyjnego – nawet w burzliwych latach międzywojnia stanowiła wyjątkowe zjawisko. Przekonanie o zasadniczej stałości przekonań oraz niezmienności charakteru większości przedstawicieli intelektualnych i artystycznych elit dwudziestolecia trafnie wyraził Witold Sukiennicki, posługując się przykładem swych rówieśników-absolwentów Uniwersytetu Stefana Batorego.

Gdy myślą przebiegam szeregi swoich kolegów, nie widzę, by któryś z nich radykalnie zmienił w ciągu życia przekonania z czasów młodości. Oczywiście zachodziły pewne ewolucje: „endecy” stawali się bardziej liberalni lub totalitarni; „katolicy” bardziej radykalni i „społeczni” lub bardziej „formalni”; „postępowcy” bardziej sanacyjni lub socjaliści; „socjaliści” bardziej radykalni lub umiarkowani itp., itd., lecz każdy starał się lub umierał tym, kim był za młodu; nawet karierowicze karierowiczami¹⁰².

Trudno byłoby umieścić na zarysowanej powyżej mapie światopoglądowych przeobrażeń zmianę przekonań Marii Jehanne Wielopolskiej. Jeśli rzeczywiście dawni „postępowcy” stawali się „bardziej sanacyjni lub socjaliści”, rozpoznanie to nie może dotyczyć autorki *Kryjaków*. Ona nie tylko przeszła na pozycje prawicowe (choć wciąż – przynajmniej deklaratoryjnie – antyendeckie), przede wszystkim wyzbyła się niemal całkowicie krytycyzmu wobec władzy oraz reprezentowanej przez nią ideologii. Herminia Naglerowa wspominała:

Wielopolska stała się lojalistką bez zastrzeżeń. Przeszła z krańca na krańec. Nie dopuszczała żadnej krytyki, żadnego zwątpienia. Nie chciała dostrzec ani uchybień, ani przemian, które były odchyleniami od jej

¹⁰² W. Sukiennicki, *Legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, Paryż 1967. Cyt.: E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011, s. 15. Ważne dla tekstu profesora Sukiennickiego rozróżnienie wiąże się z żagarystami i ich rówieśnikami, czyli kolejnym pokoleniem, które pojawiło się na wileńskiej Alma Mater. Dopiero w ich gronie „miały miejsce najbardziej zasadnicze zmiany «przekonań» i przynależności organizacyjnej w tempie kinematograficznym” (ibidem).



dawnych przekonań. Aprobowała wszystko z entuzjazmem, więcej – z egzaltacją¹⁰³.

Przyjaciele i znajomi Wielopolskiej, próbujący zrozumieć i wyjaśnić motywy jej postępowania, odwoływali się zazwyczaj do splotu wydarzeń związanych z życiem osobistym pisarki – rozjeście z mężem Jerzym Strzemię-Janowskim, poważna choroba i kilkumiesięczny pobyt w szpitalu, trudności z zaadaptowaniem się do warunków stołecznych. Informacje te przewijają się w tekstach o charakterze retrospektywnym, lecz podkreślała je także, w notatkach pochodzących z przełomu 1928 i 1929 roku, Zofia Nałkowska.

Na premierze filmu *Moulin Rouge* spotkałam Wielopolską, która powiedziała mi pobieźnie, że rozstała się z mężem, który żeni się z jakąś Rosjanką (5 X 1928).

Wielopolska mówiła, że wciąż się przeprowadza, że na szczęście nic już ze swych rzeczy nie ma, resztę ze strychu jej skradli, mąż, który się żeni z kim innym, zabrał też koty i psy, jej została tylko papuga (20 X 1928).

Nie skarżyła się wcale. A przecież to, co z nią jest teraz, jest niedobre. Po rozstaniu się z mężem jest samotna i nawet osamotniona [...]. Przez dwa lata pobytu w Warszawie jakby zlikwidowała się jej sława, cały nonszalancki, egzotyczny urok tej postaci (5 I 1929)¹⁰⁴.

Nałkowska wyczulona jest na osobiste perypetie przyjaciółki, być może dlatego, że także ona dojrzewała do podjęcia zasadniczych decyzji życiowych (małżeństwo autorki *Niedobrej miłości* z Janem Jurem-Gorzechowskim przechodzi wówczas głęboki i ostateczny kryzys)¹⁰⁵. Wydaje się, że po raz ostatni pisarki są wówczas na-

¹⁰³ H. Naglerowa, *Człowiek znika bez śladu*, [w:] eadem, *Wspomnienia o pisarzach*, Londyn 1960. Cyt.: A. Baranowska, *op. cit.*, s. 70.

¹⁰⁴ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3 (1918–29), s. 363, 371, 412.

¹⁰⁵ Hanna Kirchner w następujący sposób charakteryzuje ówczesne relacje obu pisarek: „porozumienie z Marią Jehanne nawiązała Nałkowska poprzez łączącą



prawdę sobie bliskie, dalszym losom Wielopolskiej diarystka przyglądać się będzie z oddalenia. Już jednak w końcu lat dwudziestych Nałkowska dostrzega niebezpieczeństwa wiążące się z politycznym zaangażowaniem autorki *Pani El*, a rozpoznania odnośnie do instrumentalnego traktowania Wielopolskiej przez jej belwederskich mocodawców okazują się zaskakująco zbieżne z analogicznymi uwagami Adolfa Nowaczyńskiego („jej towarzystwo – Kaden, Pomirowski, Breiter, Stpiczyński – są to ludzie, którzy nie uznają jej literatury, a popierają tylko jej publicystykę. Żyjąc między nimi, żyje w atmosferze dezaprobaty”¹⁰⁶). Nałkowska daleka jest jednak od ironii, czy fałszywego politowania charakterystycznego dla filipik Nowaczyńskiego¹⁰⁷. Ubolewa nad porzuceniem przez przyjaciółkę literatury, będąc zaś przekonana o pisarskim talencie Wielopolskiej, zaleca jej powrót do działalności artystycznej jako szczególniego środka terapeutycznego.

Dzisiejszy obrót tych spraw napełnił mię smutkiem. [...] Namawiałam, by weszła do PEN-Clubu, by powróciła do pisania. Jak łatwo jest samemu odebrać sobie radość, wiarę, jak łatwo jest temu ulec – aż dziwne¹⁰⁸.

je miłość do zwierząt, stąd wspólna *Księga o przyjaciółtach*. Potem zbliżyło je podobne kobiece doświadczenie – rozwód” (H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011, s. 265).

¹⁰⁶ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3 (1918–29), s. 412.

¹⁰⁷ „Powinien się w najbliższym czasie zawiązać taki komitet (w tym wypadku może tylko kobiecy), któryby przyszedł z jakąś moralną pomocą, jeszcze wcale nie zgrzybiałej bojownicze. Bądź co bądź to pod pewnym względem prababka także «Seksualnej Reformacji». I talent autentyczny był i pewna kultura pisarska. Łatwo bojować i łamy wszystkich pism mieć otwarte, paniom młodym, przystojnym, eleganckim, szykownym i solidnie wykształconym. Trzeba mieć jednak wyrozumienie dla takiej koleżanki, która właśnie nigdy żadnego z tych atutów nie miała, jednak dawała sobie radę i miała ćwierćwiecze temu swój *season* i swoich (w czytelnikach) adoratorów. [...] Należy paniom piszącym co prędzej zająć się opiekuńczo losem nieszczęsnej «markizy z urojenia», która, gdyby nie jej ostatnia miłość ku «sanacji» (strasliwie nieodwzajemniona) mogła być istnieć sobie jako wcale tęga może nawet powieściopisarka” (A. Nowaczyński, „Baba Jaga” – *Rediviva*, s. 539).

¹⁰⁸ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3 (1918–29), s. 413.



Autorka *Romansu Teresy Hennert* zauważa rozczarowanie i rozgoryczenie towarzyszące Marii Jehanne, niesprawiedliwie ocenianej przez krytykę literacką. Nałkowska – wielokrotnie z obawą oczekująca recenzji i innych opinii na temat własnych utworów – ze zdziwieniem pomieszanym z oburzeniem konstatuje, iż „w różnych artykułach o dziesięcioleciu literackim Polski nazwisko Wielopolskiej nie jest nawet wspomniane!”¹⁰⁹. Organizowane przez „Wiadomości Literackie” plebiscyty czytelników mające wyłonić trzydziestu najważniejszych współczesnych polskich pisarzy (*Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej?*) także nie przyniosły powodzenia Wielopolskiej – w pierwszym z nich (1925) zajęła 44, w drugim (1931) 66 miejsce¹¹⁰, zaś w ostatnim (1935) uplasowała się daleko poza pierwszą setką. Powieści autorki *Fauness* dość szybko popadły w zapomnienie. Przyczyniło się do tego zdarzenia najprawdopodobniej przekonanie o anachroniczności jej utworów, podzielane i powtarzane wiele lat później przez Artura Hutnikiewicza, według którego „twórczość Marii Jehanne hrabiny Wielo-

¹⁰⁹ Ibidem.

¹¹⁰ W plebiscycie zorganizowanym w roku 1925 zwyciężył Stefan Żeromski (865 głosów) przed Władysławem Reymontem (864). Kolejne miejsca zajęli: Jan Kasprowicz, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff, Stanisław Przybyszewski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Tadeusz Boy-Żeleński, Andrzej Strug i Aleksander Świętochowski. W rankingu tym, odzwierciedlającym jeszcze młodopolskie hierarchie literackie, Maria Jehanne Wielopolska uzyskała 148 głosów (*Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej?*, „Wiadomości Literackie” 1925, nr 37, s. 1). Sześć lat później triumfATOREM plebiscytu został Boy-Żeleński (13 557 głosów), który wyprzedził Staffa (13 502) oraz Juliusza Kaden-Bandrowskiego (13 191). W pierwszej dziesiątce uplasowali się ponadto Wacław Berent, Sieroszewski, Strug, Przerwa-Tetmajer, Ferdynand Goetel, Zofia Nałkowska i Julian Tuwim. Wielopolska uzyskała tym razem 399 punktów (*Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej?*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 3, s. 1). W zorganizowanym w 1935 roku konkursie mającym wyłonić Akademię Niezależnych, alternatywną wobec oficjalnej Polskiej Akademii Literatury, zwyciężył Julian Tuwim (11 245 głosów) przed Antonim Słonimskim (9881) i Andrzejem Strugiem (7694). Autorka *Kryjaków* otrzymała 68 głosów (*Kogo wybralibyśmy do akademii Niezależnych, gdyby taka Akademia powstała?*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 6, s. 1).



polskiej” była „specyficznym wykwitem typowo schyłkowych, dekadencckich i estetyzujących tendencji modernizmu”¹¹¹. Wydaje się, że już w latach dwudziestych pisarstwo Wielopolskiej postrzegane było w perspektywie należącej nieodwołalnie do przeszłości epoki, której ograniczeń autorka nie potrafiła (lub nie chciała) przekroczyć¹¹². Uwaga ta może odnosić się także do *Kryjaków* – estetyzm i dekadencja nie stanowią dominanty tej powieści, lecz tematyka i środki wyrazu odwołują się do konkretnej i zdezaktualizowanej rzeczywistości historycznej¹¹³.

Czy przekonanie to dotknęło Wielopolską, która przecież sama potrafiła publicznie podawać w wątpliwość swoje literackie uzdolnienia? Zofia Nałkowska zapewniała, że przyjaciółka „nie skarżyła się wcale”, wydawała się pogodzona ze swoją peryferyjną, niemal marginalną, pozycją w literaturze. Źródeł tej postawy rezygnacji szukać można w przeświadczeniu autorki *Fauness* o niewielkiej wartości współczesnej polskiej krytyki (pogląd ten podzielało wielu pisarzy międzywojnia, choćby Słonimski i Dąbrowska), przejawiającym się również w negowaniu (a przynajmniej podawaniu w wątpliwość) konieczności jej dalszego istnienia. Wielopolska niejednokrotnie dawała wyraz przekonaniu, że po krytykach wiele dobrego spodziewać się nie należy, gdyż ich kompetencje są mocno ograniczone, a sądy zbyt często chimeryczne i stronnicze.

Zasadniczo autor przestaje istnieć z chwilą pojawienia się książki. Jest już wtedy tylko książka jako oblicze autora i jako wykładnik jego poglądów,

¹¹¹ A. Hutnikiewicz, *op. cit.*, s. 318.

¹¹² Wprawdzie zbyt radykalna wydaje się opinia Jerzego Rawicza, sądzącego, iż „pani Maria Jehanne Wielopolska nie weszła do literatury polskiej, twórczość jej obca jest współczesnemu czytelnikowi” (J. Rawicz, *op. cit.*, s. 281), lecz z pewnością także dziś autorka *Feminy* nie stanowi popularnego obiektu zainteresowania literaturoznawców.

¹¹³ Zdezaktualizowanej przynajmniej w kontekście międzywojnia, bowiem tuż po drugiej wojnie światowej powieść Wielopolskiej została wznowiona przez emigracyjne Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy (M. J. Wielopolska, *Kryjaki: o sześćdziesiątym trzecim roku opowieść*, Londyn 1945).



stylu, entuzjasmów i gniewów [...]. Książka już minęła dla autora z chwilą, kiedy ją z rąk wypuścił. Istnieje już tylko dla czytelnika, i dlatego może zapatrujemy się tak sceptycznie na ogół na konfrontację książki z jej autorem. I dlatego takie prerogatywy przyznajemy krytykom. Prerogatywy częstokroć zbyt przekraczane przez nich. Godny jest studiów psychologicznych polski krytyk literacki! Dziwne są skoki w nastawieniu, jakiemu podlega w stosunku do tego lub owego autora! Skoki niezrozumiałe i niespodziane¹¹⁴.

W cytowanym fragmencie artykułu poświęconego „*Niedobrej miłości*” i *dobrej krytyce* Wielopolska wyznacza krytykowi literackiemu ważne zadanie, stanowiące rodzaj usługi wobec czytelnika – „człowieka epoki zadyszanej, epoki śpiesznej”. Sama, jako „była literatka”, przyjmuje rolę odbiorcy literatury, świadomego jednak swoich niedostatków i dobrze wiedzącego, czego oczekuje od recenzenta (temperament polemiczny Marii Jehanne nie pozwalał oczywiście na pozostawanie wyłącznie na poziomie ogólnych rozważań, toteż od następnego zdania autorka przypuszcza atak na wybiórczość i szabloność krytycznego postępowania Emila Breitera). Wydaje się jednak, że ten dystans Wielopolskiej wobec bieżących sporów literackich był tylko maską, zaś obojętność wobec pomijających ją hierarchizacji konstruowanych przez krytyków jedynie pozorem. Oto bowiem w pochodzącym z 1927 roku tekście *Do Aleksandra Wata*, pisarza sceptycznie odnoszącego się do pomysłu powołania Akademii Literatury, natrafiam na następujący *passus*:

Ja wyznaję szczerze, że gdyby była jakakolwiek możliwość, abym zasiadła na fotelu akademickim, to w dniu tym rozchorowałabym się z radości [...]. I tylko żałuję, że tej możliwości ani śladu¹¹⁵.

Wspierająca burzliwie dyskutowaną ideę Akademii pisarka przywołuje liczne argumenty, aby obalić sceptycyzm Wata. W koń-

¹¹⁴ M. J. Wielopolska, O „*Niedobrej miłości*” i *dobrej krytyce* rozmowa, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 12, s. 1.

¹¹⁵ Eadem, *Do Aleksandra Wata*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 44, s. 1.



cowej części wypowiedzi ujawnia własne pragnienie zasilenia grona akademików, natychmiast jednak neutralizowane poprzez świadomość nikłej pozycji w literackiej hierarchii (czy także nikłej wartości swojej sztuki?). Sądzę, że ten krótki fragment apologii Akademii ilustruje fundamentalną sprzeczność usposobienia Wielopolskiej i odsłania powody jej uwikłania w coraz bardziej radykalizującą się politykę. Z jednej strony autorka *Kryjaków* nie uważa się za pisarkę, deklaruje porzucenie literatury – z drugiej potrzebuje uznania i zaszczytów, także tych oficjalnych (Polska Akademia Literatury powstawała przecież pod auspicjami rządowymi). Rozumiejąc, że pozycji tej nie zapewni jej twórczość literacka, angażuje się w publicystykę polityczną, w której ceniony jest temperament i zapał polemiczny, zaś cięte pióro staje się orężem partyjnym. Oczekiwania Marii Jehanne Wielopolskiej nie zostały w pełni zrealizowane, działalność publicystyczna stała się źródłem utrzymania, lecz przysporzyła pisarce więcej krytyki i kpin niż uznania. Wielopolska nie zdecydowała się już jednak na rewizję własnego postępowania i oparła się na jedynym autorytecie, który jej pozostał i któremu wiernie towarzyszyła od młodości – Józefie Piłsudskim i jego sanacyjnych sukcesorach. Sprawiała, że środowisko literackie wprawdzie ją zapamiętało, ale jako „straszną” margabinę-publicystkę, która wyrażała idee karności i konsolidacji, a ich formy opierała również na wzorcach faszystowskich (idea „salutu cywilnego”). Potem zaś – jak napisała Herminia Naglerowa – Maria Jehanne „znikła bez śladu”, kończąc barwne i burzliwe życie w obozie znajdującym się na terenach Związku Radzieckiego. Kilka lata dłużej żył jej wielki antagonistą Adolf Nowaczyński, który zdążył zweryfikować część swych niegdysiejszych poglądów i stał się w latach wojny – wedle zgodnych zapewnień Mieczysława Frenkla, Adama Grzymały-Siedleckiego i Ferdynanda Goetla – „zdecydowanym filosemitą”¹¹⁶. Jego pogrzeb 6 lipca 1944 roku różnił się

¹¹⁶ F. Goetel, *Czasy wojny*, oprac. M. Gałęzowski, Kraków 2005, s. 136–137. Por. także M. Domagalska, *op. cit.*, s. 245–247.



znacząco od wyobrażonej uroczystości żartobliwie przedstawionej przez autora *Małpiego zwierciadła* dwadzieścia lat wcześniej. Na Powązkach pożegnali Nowaczyńskiego jedynie najbliżsi¹¹⁷, w gronie żałobników zabrakło ważnej postaci, której obecności w tym miejscu pisarz był w połowie lat dwudziestych całkowicie pewien.

Teraz znów jakaś „dark lady” (czarna dama) na siwym koniu. Jest w amazonce, w wysokim cylindrze z zielonym rozwianym wualem, w obu rękach trzyma szerokie lichtarze, kontryfałowe lichtarze (czy też dziewicioramiennie świeczniki) z płonącymi świecami! Nie! Co ten Frycz ma za pomysły! Tak, to markiza Jehanne Wielopolska¹¹⁸.

Klerk w labiryncie polityki

Jednym z najbardziej znaczących – i zarazem niejednoznacznych – terminów przewijających się w dyskusjach wokół etosu intelektualisty było w latach trzydziestych słowo „klerk”. Popularność pojęcia „klerkizmu” w Polsce wiązała się z recepcją głośnej książki Julien’a Bendy *La Trahison des Clercs* (*Zdrada klerków*), opublikowanej w 1927 roku. Praca Bendy, zarzucająca współczesnym artystom i uczonym porzucenie wartości uniwersalnych na rzecz narodowych partykularizmów, wywołała w intelektualnych środowiskach II Rzeczypospolitej polemiki, przyczyniając się do wprowadzenia „klerkizmu” w obręb chętnie stosowanych pojęć¹¹⁹. Według oceny Macieja Urbanowskiego

[w] II Rzeczypospolitej klerk stał się synonimem intelektualisty, wyróżniającego się niezależnością sądów, troską o ich wysoki poziom, bezinte-

¹¹⁷ Informacje o pogrzebie Nowaczyńskiego znaleźć można we wspomnieniach Ferdynanda Goetla (*Czasy wojny*, s. 188–189).

¹¹⁸ A. Nowaczyński, *Mój pogrzeb. Zamiast wywiadu*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 51, s. 2–3.

¹¹⁹ Np. A. Hertz, *Sprawa klerka*, „Droga” 1933, nr 3. Przedruk w: idem, *Socjologia nieprzedawniona. Wybór publicystyki*, oprac. J. Garewicz, Warszawa 1992.



resownością, dystansem wobec doraźnych walk i mód umysłowych oraz politycznych. Dodawano do tego przekonanie, iż klerk działa w osamotnieniu, podejmuje i broni poglądów nie tylko „wiecznych”, ale też „trudnych”, nie wahając się przy tym głosić prawd niepopularnych¹²⁰.

Istotnymi składowymi postawy klerka miały zatem być: niezależność (również instytucjonalna), nonkonformizm, nieufność wobec przekonań podzielanych przez większość, rezygnacja z dogmatów i stereotypów, programowy sceptycyzm, odrzucenie intelektualnej łatwizny. Klerk miał zatem „myśleć na serio” oraz „myśleć przeciw”, poddając krytycznemu oglądowi powszechnie utrwalone opinie i przekonania. Rolę taką coraz częściej przyjmowali na siebie krytycy literaccy, którzy, zgodnie z opisywanymi przez Dariusza Skórczewskiego nowymi zadaniami krytyki lat trzydziestych, uprawiać mieli działalność transgresyjną, obejmującą także problematykę ideową i etyczną¹²¹. Mianem klerka nazywano chyba najczęściej Karola Irzykowskiego (klerkizm był istotnym elementem jego systemu wartości), lecz określenie to odnoszone było także do młodszych o blisko dwadzieścia lat od autora *Pałuby* Jana Emila Skińskiego i Karola Ludwika Konińskiego.

Dla wielu spośród krytyków aktywnych w latach trzydziestych ważny był postulat organizowania życia społecznego i wpływania na polityczne przekonania odbiorców. Nie mieścił się on jednak w klasycznym modelu klerka prezentowanym przez Bendę. Światopogląd klerkowski wskazywał bowiem na działalność pozbawioną utylitarne go charakteru, zajmowanie się nauką i sztuką oraz

¹²⁰ M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego*, Kraków 2003, s. 140.

¹²¹ D. Skórczewski, *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2002, s. 183. Rekonstruowany przez autora model nowej krytyki transgresyjnej (wszechogarniającej) wyrasta z tradycji symbolizowanej przez nazwiska Maurycygo Mochnackiego i Stanisława Brzozowskiego, przeciwstawia się natomiast krytyce rejestrującej, informacyjno-sprawozdawczej, której przykładem była – wyraźnie negatywnie wartościowana – działalność krytycznoliteracka Wilhelma Feldmana (*op. cit.*, s. 356).



tworzenie kultury pojmowane jako główne zadanie intelektualisty. W ujęciu francuskiego filozofa klerk i polityk sytuowali się na antypodach postaw oraz celów – pierwszy skupiał się na wartościach duchowych i wiecznych, drugi na materialnych i doraźnych. Godne zainteresowania klerka było tylko to, co idealne i bezinteresowne, domeną aktywności polityka były zaś rzeczy realne, doczesne, popularne. Powiązanie tych dwóch ról przez Sorela, Barrèsa i Maurasa (przeciwstawionych Kantowi czy Goethemu) prowadziło do „zdrady klerka”, kierującego się w swym postępowaniu już nie tylko zasadami prawdy i sprawiedliwości, ale także (a właściwie przede wszystkim) ideami politycznymi. Polityczne pokusy nie były obce także Skiwskiemu i Konińskiemu, jednak projekty jagiellońskiej Polski mocarstwowej twórcy *Strasznego czwartku w domu pastora* i polskiego totalizmu autora *Na przełaj* różniły się od siebie diametralnie. Losy obu krytyków także potoczyły się odmiennie. Obaj zaczęli swą działalność pod szyldem kojarzonej z endecją „Myśli Narodowej”, Skiwski związał się jednak z Obozem Zjednoczenia Narodowego, Koniński zaś z antysanacyjnym Frontem Morges i Stronnictwem Pracy. Publicystyczną drogę Skiwskiego wyznaczał paradygmat zmiany (by nie powiedzieć „zdrady”), Koniński stałość przekonań zachowywał nawet kosztem marginalizacji swojej pozycji w zinstytucjonalizowanym życiu intelektualnym II RP. Paradoksalnie losem obu w latach II wojny światowej miało być osamotnienie – zupełnie inna jednak była samotność chorego Konińskiego, obserwującego z przygnębieniem i wściekłością klęskę polskiego państwa w walce z nazizmem (przed którym wielokrotnie ostrzegał), od osamotnienia Skiwskiego, redaktora i współwydawcy „Przełomu”, propagującego, wbrew „nałogom uczuciowym” Polaków, współpracę z Trzecią Rzeszą w imię obrony kultury europejskiej¹²².

¹²² Józef Mackiewicz, wspominając swoje spotkanie z redaktorami „Przełomu” Skiwskim i Feliksem Burdeckim, pisał: „«Przełom» nie zamieszczał adresu ani



Publicystyczny szlak Jana Emila Skiwskiego wiódł w międzywojniu od „Myśli Narodowej” i „Tęczy”, poprzez „Wiadomości Literackie”, „Pion” i „Kurier Poranny” do „Kroniki Polski i Świata”¹²³. W wyniku tej ewolucji pisarz kojarzony z Narodową Demokracją¹²⁴ zasiłił szeregi „oficjalnego” periodyku literackiego obozu władzy („Pionu”), by po powstaniu Obozu Zjednoczenia Narodowego regularnie publikować na łamach pism związanych z sanacyjną prawicą. Tak przedstawiony szlak ideowy nie jest jednak pełny, nie uwzględnia bowiem czteroletniej współpracy autora *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią* z „Wiadomościami Literackimi”. Swoją decyzję o publikowaniu na łamach tygodnika redaktora Grydzewskiego uzasadniał Skiwski następująco:

redakcji, ani administracji, zadowalając się numerem skrzynki pocztowej. Redaktorzy tego pisma, które miało «przełamać» opinię polską, zmuszeni byli, wobec stanowiska tej opinii, przenieść swe osobiste życie w najgłębsze podziemia. Nie wiem, do ilu osób w Polsce mogło się ograniczyć koło ich bliższych znajomych. Zapewne zerwali ze wszystkimi. Posługiwali się fałszywymi nazwiskami. Nikt w Kraju nie wiedział, gdzie mieszkają, gdzie bywają, gdzie jadają. Wiedziało o tym zapewne Gestapo, ale była to marna ochrona. [...] Płynęły miesiące. Oni zaś nie mogli się już ani zatrzymać, ani wysiąść, ani zawrócić” (J. Mackiewicz, *Ludzie z głębszego podziemia*, „Wiadomości” 1947, nr 26, s. 1).

¹²³ Nieocenionym źródłem wiedzy o biografii, działalności krytycznej, publicystycznej i literackiej Jana Emila Skiwskiego jest obszerna monografia Macieja Urbanowskiego *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003.

¹²⁴ Powinowactwo Skiwskiego z kulturalnymi tradycjami endeckimi zauważał Józef Birkenmajer, recenzujący tom krytycznoliterackich szkiców *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią*: „Skiwski godzien jest z wielu względów być nazwany uczniem redaktora i twórcy «Myśli Narodowej», Zygmunta Wasilewskiego. Mistrza swego przypomina nie tylko temperamentem pisarskim, nie tylko stylem, sposobem obrazowania poszczególnych kwestii i metodami argumentacji [...], ale i samą treścią swych poglądów na twórczość i życie [...]” (J. Birkenmajer, *Narodziny krytyka*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 2, s. 3). Birkenmajer zaznaczył także, iż „sam Skiwski szkoły swej się nie wstydzi, owszem, wyrażnie się do niej przyznaje” (ibidem).



Do „Wiadomości” pisuję właśnie dlatego, że do tego pisma nie trzeba się „przenosić”, aby w nim współpracować, że mogę tu pisać o tym, co mnie obchodzi, nie zadając gwałtu ani moim przekonaniom, ani poczuciu moralnemu, – och! i że mi tu różnymi bzdurstwami głowy nie zawracają¹²⁵.

Powyższa argumentacja wskazuje, że krytyk nie zamierzał instytucjonalnie wiązać się z „Wiadomościami Literackimi”, cenił je natomiast jako trybunę, z której mógł wygłaszać ważne dla siebie treści. Korzystał przy tym ze specyfiki tego tygodnika, jego swoistego eklektyzmu, który pozwalał na zamieszczanie tekstów autorstwa reprezentantów różnych środowisk ideowych. Warunkiem *sine qua non* owocnej współpracy z „Wiadomościami” była jednak akceptacja generalnej linii pisma, określanej przez hasła liberalizmu, laicyzmu, modernizmu. Skiwski wpisywał się w te założenia za sprawą polemik ze środowiskami katolickimi (np. krytyka obłudy katolickiej księgarni, handlującej dziełami znajdującymi się na kościelnym indeksie¹²⁶) i narodowymi¹²⁷, czy też rewerencji

¹²⁵ J. E. Skiwski, *Kwiatuszki z toju*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 29, s. 4.

¹²⁶ Tematowi temu poświęcił Skiwski teksty *Handlarze wzniosłym towarem* („Wiadomości Literackie” 1931, nr 7, s. 3) i *Kwiatuszki z toju* („Wiadomości Literackie” 1931, nr 29, s. 4).

¹²⁷ Krytykę obozu narodowego, z którym do niedawna był związany, rozwijać będzie Skiwski na łamach sanacyjnego „Pionu”. W artykule *Wypożyczony panteon* opisywać będzie „dramat kulturalny naszego nacjonalizmu” polegający na braku własnej literatury narodowodemokratycznej i konieczności „wypożyczania” pisarzy, którzy przedstawiani są jako twórcy endeccy, mimo że niewiele z tą ideologią mieli wspólnego (Weysenhoff, Wyspiański, Reymont, Żeromski, Kasprzowicz). Skiwski zauważa: „Wprawdzie nacjonalizm nar. dem. ma swój świat uczuciowo-myślowy, który mógłby być tworzywem literackim, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę, że z tym tworzywem daleko nie zajędzie. Ziemiańsko-handlawo-imieninowe powieści w typie «Połanieckich» (choćby odpowiednio zmodernizowane) nie porwałyby tłumów. Endecy są za trzeźwi i za wytrawni, żeby tego nie rozumieć. Pozostaje tylko jedno: ukryć swój świat wewnętrzny i żyć na cudzy rachunek. Nie mogą stworzyć własnego panteonu, sięgają po wielkość, z którymi ich nic nie łączyło za życia twórców. Jest to osobliwa taktyka: czekać aż pisarz przestanie być «aktualny» w sensie potocznego słowa, aż stanie się czcigodny i nietykalny przez śmierć, aż czas załagodzi kanty, aż będzie można go bez przeszkód spreparować po swojemu – wtedy



okazywanej Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu („jestem pełen podziwu dla talentu Boya, jakkolwiek – mówię tylko o różnicy usposobień – w niejednym od niego się różnię”¹²⁸). Trudno się dziwić, iż teksty Skiwskiego budziły niezadowolenie i irytację niedawnych sojuszników z „Myśli Narodowej”, którzy – jak Jan Rembieleński – sądzili, iż „pismo żydowskie – to naprawdę całkiem nieodpowiednia ambona do tego uroczystego strofowania narodu polskiego”¹²⁹.

Niezwykle krytycznie oceniał „Wiadomości Literackie” także autor artykułu *Liberalizm – ale bez was*, oskarżający środowisko skupione wokół tygodnika Mieczysława Grydzewskiego o „systematyczne oglupianie naszej inteligencji przez narzucanie jej snobistyczno-żydowskiej problematyki” oraz „budowanie sztucznych barier pomiędzy sztuką polską i artystą polskim a wielkimi zagadnieniami życia narodowego, ośmieszanymi, przedstawianymi fałszywie i tendencyjnie”¹³⁰. Słowa te napisał w 1939 roku... Jan Emil Skiwski, który przecież publikując w „Wiadomościach” sam brał udział w „systematycznej kampanii [...], mającej na celu ośmieszenie wszystkiego, co jest związane z tradycją polską i nasycone polską uczuciowością”¹³¹, uczestniczył także w „propagandzie tandety” i „uwsteczniania społeczeństwa”¹³². Ten sam

prędko zrobić «zajęcie» i krzyknąć «nasz!»” (J. E. Skiwski, *Wypożyczony panteon*, „Pion” 1933, nr 6, s. 5).

¹²⁸ Idem, *Handlarze wzniosłym towarem*, op. cit. Już na początku współpracy z „Wiadomościami” opublikował Skiwski obszerne studium *Problemat Boya*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 11, s. 1–2.

¹²⁹ J. Rembieleński, *Na widowni*, „Myśl Narodowa” 1933, nr 8, s. 91.

¹³⁰ J. E. Skiwski, *Liberalizm – ale bez was*. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 45–46.

¹³¹ Ibidem.

¹³² J. E. Skiwski, *Wspaniała tandeta. Camera Obscura – Król-Duch* „Wiadomości Literackich”, [w:] idem, *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999, s. 492 i 494. Pierwodruk: „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 24. W tekście tym pojawiają się wprawdzie nieliczne pochwały wobec „Wiadomości” (pomysłowa i umiejętnie podana informacja zagraniczna), natchnionych jednak zostają one przez Skiwskiego unieważnione: „jak zawsze, kiedy



Skiwski, który – choć krytycznie pisał o proponowanym przez Boya „życiu ułatwionym” i przeciwstawiał mu własną koncepcję „życia heroicznego”¹³³ – na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” bronił autora *Naszych okupantów* przed zmasowanymi atakami połączonych sił narodowej prawicy i komunistycznej lewicy¹³⁴. Autor *Na przelaj*, choć „ten sam”, nie był już jednak „taki sam”, a świadectwem zmiany zapatrywań Skiwskiego była w połowie lat 30. jego wyraźniejsza aktywizacja polityczna. Pisarz poparł wówczas powołany przez Adama Koca OZN, chwalił sanację za powrót do realnego myślenia politycznego¹³⁵, a także – jak ocenił Maciej Urbanowski – „gdzieś od 1936 roku deklarował się jako zwolennik faszyzmu”¹³⁶. U schyłku międzywojnia Skiwski przekonywał więc, iż „polski faszyzm nas czeka, jest nieunikniony, na nic zdadzą się grymasy i demokratyczne kręcenie nosem”¹³⁷. Przekonań tych już nie zmienił, uzasadniona zatem wydaje się ocena, iż akceptacja fa-

się ma do czynienia z Żydami, każde ich dobrodziejstwo wlecze za sobą stokroć większą krzywdę” (ibidem, s. 492).

¹³³ J. E. Skiwski, *Życie ułatwione*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 47, s. 2.

¹³⁴ W roku 1933 ukazała się książka *Prawda o Boyu Żeleńskim*, w której krytyczne teksty zamieścili m.in. Adolf Nowaczyński, Jerzy Braun, Andrzej Stawar i Leon Kruczkowski. Równolegle na łamach redagowanego przez Brauna pisma „Zet” trwała kampania „likwidująca” Boya. Skiwski pisał między innymi, że działalność Boya to „reakcja na przeraźliwe bujanie o duchu, z którego nie wyleczyliśmy się wcale”, czego przykładem miała być właśnie mesjanistyczna publicystyka „Zetu” (idem, *Dlaczego bronię Boya?*, [w:] idem, *Na przelaj*, s. 381).

¹³⁵ „Obóz rządowy bierze w swych poczynaniach pod uwagę nie typ Polaka wyśnionego przez ludzi zamroczonych haszyszem obcych doktryn, ale typ Polaka realny [...] on jeden uzgadnia swoje posunięcia nie z obcymi doktrynami, ale z realnymi potrzebami duchowymi narodu” (J. E. Skiwski, *Kompromis czy synteza?*, „Pion” 1934, nr 10, s. 10). Skiwski chwalił rządzących za budowę „silnej demokracji”, zabezpieczającej interesy państwa, lecz uwzględniającej polskie przywiązanie do wolności i swobody wewnętrznej.

¹³⁶ M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 58. Na ustaleniach zawartych w tej książce opieram się przy rekonstrukcji „totalistycznego” programu Skiwskiego.

¹³⁷ J. E. Skiwski, *Książka wyjątkowa*, „Pion” 1939, nr 4. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 292.



szysmu była „aktem starannie przemyślanym i podtrzymywanym także w okresie powojennej emigracji”¹³⁸.

Punktem wyjścia politycznego myślenia Skiwskiego była ostra krytyka liberalnej demokracji jako „ilościowej”, oddającej prawo decyzji o losach kraju w ręce ludzi przeciętnych, nie zaś naturalnych elit. Jeszcze ostrzej wypowiadał się krytyk odnośnie do ustroju komunistycznego, swoje stanowisko wyraził *expressis verbis* w roku 1935: „Jestem po stronie tych, którzy uważają komunizm za najstraszliwszą zarazę ludzkości, za prąd z gruntu antykulturalny”¹³⁹. Głęboki krytycyzm wobec systemu republikańskiego oraz zdecydowana wrogość wobec komunizmu (obserwowanego naocznie podczas pobytu w Rosji w czasie rewolucji) zdawały się skłaniać Skiwskiego do poszukiwania nowych rozwiązań ustrojowych. W cyklu artykułów publikowanych na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” i „Pionu” autor *Człowieka wśród potworów* zaprezentował autorską koncepcję systemu totalnego, a więc takiego, który „rozporządza organizacją posiadającą uprawnienia do realizacji wewnątrz społeczeństwa przewodnich myśli polityki rządu [...]”¹⁴⁰. Cytowana definicja sprawia wrażenie sformułowania dość ogólnikowego, poszczególne rozwiązania proponowane przez publicystę także nie charakteryzowały się nadmierną szczegółowością. Do najistotniejszych cech „polskiego totalizmu” projektowanego przez Skiwskiego zaliczyć wypada zasadę wodzostwa, model jednopartyjny, wzmocnienie roli państwa, aktywizację narodu, realizację sprawiedliwości społecznej oraz zmniejszenie roli Żydów w ekonomii i polityce¹⁴¹. Istotnym elementem przedstawianego programu było

¹³⁸ J. Zięba, *Człowiek, który ryzykował (Jana Emila Skiwskiego droga od modernizmu do faszyzmu)*, „Teksty Drugie” 2000, nr 6, s. 154.

¹³⁹ J. E. Skiwski, *Zamach na samotność*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 35, s. 681. W komunizmie Skiwski dostrzegał „walkę z człowiekiem «jakościowym»” oraz „kulturę ilości” przeciwstawioną „kulturze jakości” (ibidem).

¹⁴⁰ Idem, *O kulturę dna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 51–52. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 287.

¹⁴¹ Idem, *Trwałe zdobycze totalizmu*, „Kurier Poranny” 1937, nr 67. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 288.



także „rozumne ograniczenie wolności” oraz ochrona trwałości kultury i tradycji. Cały projekt sprawiał wrażenie opartego głównie na coraz popularniejszych hasłach antyliberalnych, ale był także dość eklektyczny. Tym bardziej że nieco wcześniej jako wzorzec do naśladowania Skiwski rekomendował Polakom Francję, która potrafiła najlepiej zrealizować cel państwa –

wychować człowieka w ten sposób, by miał w sobie tę sprężynę, która kiedy trzeba ściąga życie osobiste do minimum wówczas gdy ono całe należy do Narodu i Państwa. Ale równocześnie to życie jest własne i każdy buduje je po swojemu¹⁴².

Inspirację dla swoich koncepcji czerpał pisarz także z idei i praktyki politycznej faszystowskiego Włochy. Uznanie autora *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią* zyskiwał faszystowski kult tradycji, przeciwstawiany sowieckiemu antykulturalnemu barbarzyństwu. Podobieństwa między komunizmem a faszyzmem oceniał Skiwski jako drugorzędne i nieistotne, bowiem celem komunistów była destrukcja indywidualizmu jednostki. Tymczasem zadaniem faszyzmu stało się uspołecznienie poprzez „zorganizowanie masy świadomych indywidualnie jednostek”¹⁴³. Faszystowski totalizm państwowotwórczy pozwalał zatem na uaktywnienie narodu, dawał szansę na respektującą tradycję modernizację, a także – co najbardziej zaskakujące – bronił godności człowieka oraz

głosił wiarę w nieograniczone bogactwo ducha ludzkiego; może nie wiedząc o tym był kontynuatorem tradycji wolnej myśli, wyzwolonej z łatwej frazeologii liberalistycznej¹⁴⁴.

¹⁴² Idem, *Miód i piwo*, „Pion” 1933, nr 12, s. 2. W tekście tym nie po raz pierwszy pojawia się tęsknota Skiwskiego za syntezą demokracji i autorytaryzmu, której realizację – budowę państwa silnego, ale gwarantującego obywatelom swobodę w życiu osobistym oraz w dziedzinie twórczości literackiej i artystycznej – pragnął widzieć w polityce sanacji.

¹⁴³ Idem, *Zamach na samotność*, s. 682.

¹⁴⁴ Idem, *Religia czystego doświadczenia*, „Pion” 1936, nr 40, s. 3. Skiwski podkreśla w tym szkicu wspólne cechy komunizmu i chrześcijaństwa, przeciwstawiając im faszyzm, który nie jest prądem finalistycznym i perfekcjonistycznym.



Frankofil Skiwski nie darzył natomiast sympatią Niemców. W reportażu opisującym podróż do Norwegii przyszły wydawca „Przełomu” zawarł następujące wrażenia z pobytu w Trzeciej Rzeszy:

I oto znowu znalazłem się w kraju, który żyje wielkim mitem rasowym przez siebie stworzonym, ale którego wygląd dziwnie z tym mitem kontrastuje. Tam, gdzie tej rasy jest w bród, gdzie ją, aby tak rzec, można jeść łyżkami, nie słyszy się o niej nic. Tutaj, wśród narodu bez wdzięku, szarego, niezadarnego, przesadnie niespokojnego o swój prestiż, huczy jak puzon Wagnerowski wielki mit rasy¹⁴⁵.

Skiwski negatywnie oceniał mit nordycki, już w roku 1933 stwierdzał także, iż „kagańcowo hitlerowskie ideały były nam zawsze wstrętne”¹⁴⁶. Jednak w jego niewątpliwym krytycyzmie wobec narodowego socjalizmu od początku pobrzmiewały także elementy fascynacji („bądź co bądź, ale hitleryzm to jest robota, fantazja – chamska, plugawa, ale jednak fantazja”¹⁴⁷). Uznanie budziła bowiem konsekwentna realizacja przez Hitlera programu antysemickiego, łagodząca wyraźny sceptycyzm pisarza wobec nazizmu. Zapewniał wówczas, iż *Führer* „wcale nie życzy zła Żydom, tylko pragnie, aby ich nie było w Niemczech, bo tu są szkodliwi”¹⁴⁸. Słowa te napisał Skiwski na początku 1939 roku, zatem zauważyć wypada, że wydarzenia Kryształowej Nocy nie zachwiały „zdroworozsądkowym” podejściem Skiwskiego do problematyki żydowskiej. Jego postawa, oparta na wiernym odwzorowywaniu klisz antysemickich,

Przywódcy faszystowscy nie pretendują do roli świętych, będąc jedynie „świadomymi wyrazicielami możliwości zawartych w psychice narodowej” (ibidem).

¹⁴⁵ Idem, *Kierunek na Północ (Z podróży do Norwegii)*, „Kronika Polski i Świata” 1938, nr 32. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 293.

¹⁴⁶ Idem, *Miód i piwo*. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 293.

¹⁴⁷ Idem, *Nie te czasy*, „Pion” 1933, nr 2, s. 10. Po argument ten sięga Skiwski, krytykując endecję, która powołuje się na wzory hitlerowskie, lecz jej antysemityzm jest śmieszny, płytki i niekonsekwentny („antysemityzm na niby”).

¹⁴⁸ Idem, *Katolicyzm, antysemityzm i zdrowy rozsądek*, „Pion” 1939, nr 3. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 283.



spotkała się na łamach „Pionu” z gruntowną polemiką ze strony Marii Winowskiej, która uznała, iż „p. Skiwski ma legion kuzynów duchowych w «Völkischer Beobachter» i *das Schwarze Korps*”¹⁴⁹. Autorka obszernego (zajmującego niespełna dwie strony pisma) tekstu *Antysemityzm wobec nauki Kościoła* sugerowała także brak orientacji oponenta w realiach politycznych Trzeciej Rzeszy, przede wszystkim jednak gruntownie objaśniała tradycyjny stosunek chrześcijan wobec Żydów oraz przeciwstawiała go przekonaniom antysemickim.

Wprawdzie ludność chrześcijańska żywiła do Żydów szczególniejszą urazę za zbrodnię Bogobójstwa, lecz o antysemityzmie jako takim nie było mowy. Moment rasowy nie odgrywał w ogóle żadnej roli i Żyd po nawróceniu wchodził automatycznie do społeczności wiernych. [...] Natomiast antysemityzm wyrasta z przesłanek biologicznych, rasistowskich, nie mających nic wspólnego z religią – *traktuje równorzędnego Żyda nawróconego i nienawróconego*, zgodnie z postulatami mitu rasy i krwi piętnuje żydowskie pochodzenie jako takie, niezależnie od kryteriów moralnych. Trzeba nie mieć pojęcia o doktrynie Kościoła, aby przypuszczać, że tego rodzaju pogląd dałby się kiedykolwiek pogodzić z katolicyzmem, który z istoty swej nie zna i nie uznaje różnic rasowych¹⁵⁰.

Winowska trafnie podkreślała odmienny charakter średnio-wiecznych przepisów antyżydowskich oraz współczesnego ustawodawstwa antysemickiego. Leon Poliakov w swej fundamentalnej *Historii antysemityzmu*¹⁵¹ wyróżnił dwa zasadnicze okresy historyczne: „epokę wiary” i „epokę nauki” z Oświeceniem jako cezurą graniczną. Nowoczesny, zracjonalizowany antysemityzm pozbawiony był w zasadzie motywacji religijnej, ufundował go przede wszystkim europejski etnocentryzm, pozwalający uważać Żydów

¹⁴⁹ M. Winowska, *Antysemityzm wobec nauki Kościoła*, „Pion” 1939, nr 10, s. 5.

¹⁵⁰ Ibidem.

¹⁵¹ L. Poliakov, *Historia antysemityzmu*, tł. A. Rasińska-Bóbr i O. Hedemann, t. 1–2, Kraków 2002. Alina Cała odróżnia natomiast tradycyjny, motywowany religijnie antyżudaizm od nowoczesnego, poświeceniowego antysemityzmu (A. Cała, *Żyd – wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012, s. 20).



za ludzi niepełnowartościowych, gorszych. Stan „bycia Żydem” okazywał się niemożliwy do usunięcia, cechy żydowskie postrzegane były jako trwałe piętno. Przekonania takie wspierane były jednak nie tylko teoriami rasistowskimi. Sam Skiwski dystansował się – podobnie jak wielu polskich antysemitów – od rasizmu („nacjonalizm polski w odróżnieniu od niemieckiego – poza nie-licznymi wyjątkami – nie stara się uzasadnić swoich poglądów teoriami rasowymi. W tradycji i charakterze naszym tkwi wiara w imponderabilia”¹⁵²), kładł nacisk raczej na czynniki historyczno-kulturowe.

Uważam, że ujemne cechy żydostwa wynikają nie z jego rasy, ale z historii tego narodu i jego specyficznej struktury socjalnej (eksterytorialność, podwójna narodowość, zakonspirowane metody rządzenia, zdobywanie wpływów tajnymi sposobami w środowiskach rdzennych itp.)¹⁵³.

Antysemityczne teksty Jana Emila Skiwskiego wywoływały polemiki, artykuły polityczne, rozproszone w czasopismach i pozabawione formy książkowej¹⁵⁴, publicznie dyskutowane nie były. Autor *Na przelaj* nie prezentował w nich realnego programu politycznego, teksty te stawały się raczej wyrazem – jak ocenił Maciej Urbanowski – „mglistych faszystowskich tęsknot”¹⁵⁵. Publicystykę Skiwskiego uznawano także za wyraz sprzeniewierzenia się ideałom klerkizmu, porzucenia postawy dystansu wobec aktualnych,

¹⁵² J. E. Skiwski, *Straszak totalitaryzmu*, „Kurier Poranny” 1937, nr 63. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 292.

¹⁵³ Idem, *Sybilla jednooka*, „Pion” 1939, nr 14–15. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 278.

¹⁵⁴ Odmienne było w przypadku artykułów Ferdynanda Goetla, które doczekały się wkrótce edycji książkowej. *Pod znakiem faszyzmu* Goetla najprzychylniejszej recenzji doczekało się właśnie ze strony Skiwskiego.

¹⁵⁵ M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 299. Uwagi o charakterze politycznym odnaleźć można także w krytycznoliterackich tekstach Skiwskiego. Na marginesie dyskusji z Karolem Irzykowskim dokonał krytyk analizy zachowań polityka „totalnego”, łączącego w swej postawie klerkowski namysł z czynem (J. E. Skiwski, *Klerk-kibic*, „Podbipięta” 1937, nr 42. Przedruk w: idem, *Na przelaj*, s. 461–466).



modnych koniunktur, ideologii i prądów politycznych oraz zaangażowania w bieżącą politykę (Jan Zięba pisał o „metamorfozie z krytyka, surowo tępiącego intelektualne fałsze i ułatwienia w piewę faszyzmu”¹⁵⁶). Inaczej swą postawę widział zapewne Skiwski, dla którego istotą postawy klerka było poparcie dla spraw niepopularnych, aktywizm i elitaryzm oznaczający podążanie pod prąd utartych przekonań opinii publicznej (jak pisał Maciej Urbanowski, „dla Skiwskiego polityka nie jest wzbroniona klerkowi – o ile podkreśla jego nonkonformizm i nie poddaje się opiniom ogółu”¹⁵⁷). Tak też czynił Skiwski – o ile nawoływanie do totalizmu w końcu lat trzydziestych mogło jeszcze budzić umiarkowane zainteresowanie, o tyle propagowanie w latach 1943–44 współpracy z hitlerowskim okupantem skazywało na niemal całkowite osamotnienie i społeczny ostracyzm. Jak mogło dojść do tak znaczącego zaangażowania klerka w aktualną politykę i wsparcia dla idei totalitarnych?

Programowe niezaangażowanie intelektualisty w sferę polityki, unikanie deklaracji ideowych, stronienie od zajmowania stanowiska wobec problemów społecznych, skupienie na wartościach estetycznych i moralnych – wszystkie te elementy światopoglądu klerkowskiego wydają się sprzyjać uchronieniu twórcy przed sympatiami totalitarnymi. Praktyka niejednokrotnie takiej tezie zaprzeczyła, przykłady działalności politycznej Charlesa Maurrasa, Maurice’a Barrèsa, ale także Jana Emila Skiwskiego zdają się wskazywać na kruchość postawy klerka. Wydaje się ponadto, że intelektualści porzucający swe niezaangażowanie pod wpływem silnych politycznych i ideologicznych namiętności mogą okazać się szczególnie podatni na wpływy idei faszystowskich. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że świadomie znajdując się na uboczu życia społecznego, nie zdążyli wypracować skutecznych mechanizmów obronnych. Paradoksalnie, klerkowie okazują się niekiedy niezwykle

¹⁵⁶ J. Zięba, *op. cit.*, s. 159.

¹⁵⁷ M. Urbanowski, *Jan Emil Skiwski – zdrada klerka*, „Dekada Literacka” 1991, nr 32, s. 6–7.



podatni i nieodporni na totalizm – kiedy pęknie zewnętrzna granica „niezaangażowania”, brakuje im już jakichkolwiek innych zabezpieczeń, które umożliwiłyby wycofanie się w odpowiednim momencie. Niewykluczone także, że eskapistyczny wzorzec postawy intelektualisty stał się w dwudziestym wieku ułudą (z tego punktu widzenia trudno byłoby mówić o „zdradzie klerków” Bendy – to raczej klerkowie zostali zdradzeni), gdyż nieuchronnie utopijnego charakteru nabrała koncepcja „życia poza” – poza państwem, poza społeczeństwem, poza polityką. Bardzo silnie podkreślał tę kwestię Karl Jaspers, kiedy w swym słynnym eseju wyjaśniał znaczenie winy politycznej. Niemiecki filozof przekonywał, iż każdy człowiek przez fakt posiadania obywatelstwa państwowego i podlegania państwowej władzy staje się odpowiedzialny za skutki działalności politycznej tego państwa. Odpowiedzialność ma tu charakter zbiorowy (inaczej niż w przypadku winy kryminalnej, moralnej i metafizycznej), lecz wynika z zasadniczego przekonania, iż „każdy ponosi współodpowiedzialność za to, jak nim rządzą”. Dotyczy ona na równi wszystkich obywateli, ponieważ – i tu Jaspers najsilniej demistyfikuje utopię klerkowską – „w państwie nowoczesnym nie można żyć «poza nim»”¹⁵⁸. Można zatem chyba stwierdzić, że dwudziestowieczny intelektualista nie ma wyboru, musi zająć stanowisko w sferze społecznej, zaś ewentualna próba zlekceważenia realiów nowoczesności w najlepszym razie będzie nieskuteczna, w gorszym zaś – wręcz niebezpieczna.

* * *

W środowiskach związanych z „Myślą Narodową” obracał się przez wiele lat także Karol Ludwik Koniński¹⁵⁹. Związki autora *Strasznego czwartku w domu pastora* ze środowiskami endeckimi

¹⁵⁸ K. Jaspers, *Problem winy*, tł. J. Garewicz, „Etyka” 1979, t. 17, s. 171.

¹⁵⁹ Por. R. Łętocha, *Karol Ludwik Koniński jako publicysta prasy narodowej*, [w:] *Prasa Narodowej Demokracji. Publicyści*, t. 3, red. A. Dawidowicz i E. Maj, Lublin 2012.



kończą się jednak w połowie lat trzydziestych. Ewolucję przekonań Konińskiego w następujący sposób ujął Bronisław Mamoń:

Jego poglądy polityczne kształtowały się w kręgu oddziaływania orientacji prawicowych, przede wszystkim endecji. W połowie lat trzydziestych mariaż z endecją się rozluźnia i kończy rozstaniem z ludźmi tego obozu. Jako moralista nie mógł się pogodzić z pogromami Żydów, które wychodziły z inspiracji endeków lub za ich cichym przyzwoleniem¹⁶⁰.

Pisarska działalność Konińskiego dotyczyła trzech podstawowych obszarów – literatury (jako krytyk był autorem m.in. wnikliwych studiów o *Pałubie*, *Nocach i dniach* czy poezji Kasprowicza), religii (artykuły poświęcone Chrześcijańskiej Odbudowie Świata) oraz problematyki społecznej (napisana już w czasie wojny rozprawa *Humanizacja własności*). Rozpiętość zainteresowań oraz kompetencje przejawiane w tak różnych dziedzinach posłużyć mogą za pierwszy z argumentów potwierdzających tezę głoszącą, iż Koniński „to pisarz niezwykle, nie mający swoich poprzedników oraz następców w literaturze polskiej”¹⁶¹. Trzeba jednak zauważyć, że poglądy religijne i społeczne Konińskiego wzajemnie się warunkowały i nie zawsze łatwo jest precyzyjnie je oddzielić (teologia czynu z naczelną ideą pracującego Boga wpływa na koncepcje ustroju sprawiedliwego społecznie, socjalizmu chrześcijańskiego¹⁶²), rdzeniem jego pisarstwa była zaś problematyka etyczna,

¹⁶⁰ B. Mamoń, *Polonus sum gente polonus*, [w:] K. L. Koniński, *Kartki z brulionów*, oprac. B. Mamoń, Kraków 2007.

¹⁶¹ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1969, s. 5. Niezwykłość postawy Konińskiego wiąże się także z niemożnością jasnego zdefiniowania i sklasyfikowania jego postawy ideowej. Autor *Nox atra* nazywany bywał – w sposób uzasadniony – zarówno „konserwatystą”, jak „liberałem”, „nacjonalistą”, jak i „socjalistą” (por. M. Urbanowski, *Jestem Białym i takim pozostanę* – myśl polityczna K. L. Konińskiego, [w:] idem, *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 2013). Wszystkie te określenia wydają się niewystarczające i nieobejmujące bogactwa myśli Konińskiego.

¹⁶² Koncepcję tę omawia Rafał Łętocha, *Chrześcijański socjalizm Karola Ludwika Konińskiego*, „Obywatel” 2010, nr 3. Artykuł dostępny na stronie internetnej.



nakierowana na realizowanie w świecie wartości moralnych (identyfikacja kryteriów etycznych z estetycznymi charakteryzuje jego teksty krytycznoliterackie). Polityczne decyzje Konińskiego także wyznaczone będą przez perspektywę etyczną, imperatyw uczciwości i zgodności z własnymi przekonaniem oraz niemożność obojętności na zło i niesprawiedliwość. Konieczność przeciwstawienia się kłamstwu i okrucieństwu¹⁶³ stanowiła moralny nakaz, wobec którego różnice przekonań ideowych i estetycznych okazywały się jedynie akcydentalne. W ten sposób należałoby tłumaczyć zerwanie Konińskiego z endecją, jedną z najistotniejszych przyczyn tej decyzji był odmienny stosunek wobec tzw. „kwestii żydowskiej”¹⁶⁴. Swoje stanowisko w tej sprawie pisarz zaprezentował na łamach – obcych mu przecież ideowo – „Wiadomości Literackich”.

Nie należę do osób, dla których kwestia żydowska nie istnieje – owszem, należę do tych, dla których ta kwestia jako ważna, ale nie jedyna, istnieje.

towej („Nowy Obywatel” [online], data dostępu 5.11.2014, <http://nowyobywatel.pl/2012/04/13/chrzescijanski-socjalizm-karola-ludwika-koninskiego/>). Autor podkreśla personalistyczne stanowisko Konińskiego, „wskazujące na prymat osoby nad społecznością, ale jednocześnie podkreślające, że człowiek jest istotą społeczną i w związku z tym winien mieć na uwadze również dobro wspólne, które nie jest tylko liberalną sumą dóbr jednostkowych” (ibidem).

¹⁶³ Okrucieństwo dostrzegał Koniński w działalności pisarskiej Adolfa Nowaczyńskiego, fakt ten dyskwalifikował moralnie autora *Gór z piasku*: „Nowaczyński jest najbrutalniejszym okrutnikiem polemiki. Jemu nie wystarczy przeciwnika przebić piórem, on rozpruwa wnętrzności, wyciąga kiszki, oplątuje sobie nogi i włóczy ofiarę za sobą” (K. L. Koniński, *O panu Nowaczyńskim i jego frankofobii*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2014, s. 517. Pierwodruk: „Zwrot” 1938, nr 28). Koniński stwierdza także, że „pisma Nowaczyńskiego nadają się wyjątkowo do studium sadyzmu literackiego” (ibidem, s. 518).

¹⁶⁴ Żał wobec polityki Narodowej Demokracji będzie wyrażał Koniński otwarcie i wielokrotnie w swym wojennym dzienniku. Stawiał wówczas przywódcom endeckim pytania: „A wy, wy, coście wołali o Wielkiej Polsce, dlaczegoście wszystkich sił waszych nie obrócili na walkę z sanacją i Piłsudskim, tylkoście zmarnowali je w małomieszczańskiej walce o stragan i zniszczenie konkurentów żydowskich na uniwersytecie” (K. L. Koniński, *Wojna*, [w:] idem, *Kartki z brulionów*, oprac. B. Małoś, Kraków 2007, s. 226).



Ale nie mogę pojąć dlaczego tyle kłamstwa puszcza się w ruch rzekomo na użytek tej sprawy. [...] Kwestia żydowska istnieje – ale nie można dopuścić do tego, aby stała się ona sposobnością do swobodnego wyżycia się ochoty do kłamstwa, perfidii, lubieżnego okrucieństwa i tym podobnych obrzydliwości, tym obrzydliwszych, że powołujących się na najlepsze ideały. Jestem przekonany, że nie dopuścić do tego jest wspólnym zadaniem porządnym i rozsądnym ludzi, bez względu na wszelkie różnice¹⁶⁵.

Trudno przecenić znaczenie publikacji przez Konińskiego *Listu otwartego do Pana Juliana Tuwima*, broniącego autora *Rzeczy czarnoleskiej* przed motywowanymi antysemicko atakami narodowej prasy. Kilka lat wcześniej Koniński zastanawiał się bowiem, jak „mogą być Żydzi takimi strasznymi i okrutnymi pasożytami, jakimi bywają”¹⁶⁶, stwierdzał swój „kontrjudaizm”¹⁶⁷, zaś o Tuwimie pisał z ironią: „ten inteligent, ten erudyta, ten utalentowany, ten eteryczny, ten delikatny, ten proteusz, ten, raz słowiczek, raz *gemeiner*, raz żmija jadowita, a cały nihilista, ten słowiański śłopiewnik, no, słowem, ten pan Julian Tuwim z «Wiadomości Literackich»”¹⁶⁸. Przyczyny przeobrażeń postawy autora *Ex labyrintho* wyjaśnia jego sprzeciw wobec antyżydowskich zajęć na uniwersytetach, „ekscesów, które stały się już listopadową tradycją, a które przybierają charakter czasami okrutny, ale na ogół i po prostu – chamski”¹⁶⁹. W tekście, publikowanym na łamach redagowanego przez Jerzego Brauna „Zetu”, Koniński deklarował swe przekonanie o „historycznych zasługach obozu narodowego”¹⁷⁰, jednak w imię religii chrześcijańskiej potępiał „te gwałty bezlitosne, na

¹⁶⁵ K. L. Koniński, *List otwarty do Pana Juliana Tuwima*, [w:] *Uwagi polemiczne*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 6, s. 6.

¹⁶⁶ Idem, *Taniec dialektyczny*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 328. Pierwodruk: „Gazeta Literacka” 1933, nr 5.

¹⁶⁷ Idem, *Preteksty*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 489. Pierwodruk: „Odnawa” 1937, nr 8.

¹⁶⁸ Idem, *Taniec dialektyczny*, s. 330.

¹⁶⁹ Idem, *Listopad uniwersytecki (garść uwag)*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 438. Pierwodruk: „Zet” 1936, nr 15–16.

¹⁷⁰ Ibidem. W innym tekście deklarował Koniński, iż „kształcił się na dziełach Popławskich, Balickich, Wasilewskich i Dmowskich” (idem, *Zdrowa reakcja*



jakie sobie znaczna część młodzieży uniwersyteckiej, przyznającej się do nacjonalizmu, wobec młodzieży żydowskiej pozwala”.

[...] 6000 komunii świętych jednego roku na uniwersytecie, ale po drodze do ołtarza lub od ołtarza cóżby szkodziło sponiewierać Żydka?... I potem mówi się z dumą o pogłębieniu wiary wśród młodzieży akademickiej... No, ale bez szyderstw stwierdzmy lakonicznie: kogo „wiara” nie leczy z jakiegokolwiek chamstwa, komu „wiara” nie napełnia serca wielką dobrocią, która, jeśli z rozsądku przyjąć musi jakiś ucisk drugiego, to go przyjmuje jako obowiązek twardy, ale nie jako przyjemność lubieżną, kto tak nie uczuł pewnego razu, ten do ołtarza przystępuje i od ołtarza odchodzi bez prawdziwej wiary. Przykro jest, naprawdę, skromnemu laikowi bogoojczyńnianemu przypominać tę tak elementarną prawdę wiary chrześcijańskiej; ale co robić, skoro milczą... nadzorcy?¹⁷¹

Konińskiego oburzały zarówno antysemickie ekscesy młodzieży, jak i brak zdecydowanej reakcji na nie ze strony przedstawicieli władz Narodowej Demokracji. Zdumiewały go natomiast prohitlerowskie sympatie części narodowców, spowodowane antyżydowską polityką Trzeciej Rzeszy. Już w 1933 roku pisał o politycznej krótkowzroczności i nieodpowiedzialności zajmujących taką postawę.

Polska ma swe własne sprawy, a Żydzi własne. [...] Ale tak się złożyło, że dziś, w tym momencie, sprawy żydowskie i sprawa polska na jednym – dla nas jakże ważnym! – odcinku przypadku idą równolegle. W tym momencie myśleć nie o Niemcach, przede wszystkim, narodzi sześćdziesięciomilionowym, *zbrojnym*, pożądlivym drapieżnie na ciało Polski, gotowym do skoku, [...] – ale całą swą czujność i pasję pokierować na trzy miliony *cywilnych* Żydów, z którymi mamy chroniczne konflikty, na których musimy być czujni, ale bądź co bądź bez porównania mniej groźnych, bo tylko *cywilnych* – w takim to wyjątkowym momencie tak przegrupować swoją czujność narodową, swój front atakowy – to jest naprawdę coś, co zastanawia!¹⁷²

i zmącona reakcja (z okazji książki Zygmunta Nowakowskiego), [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 324. Pierwodruk: „Gazeta Literacka” 1933, nr 10).

¹⁷¹ Idem, *Listopad uniwersytecki* (garść uwag), s. 443–444.

¹⁷² Idem, *Zdrowa reakcja i zmącona reakcja* (z okazji książki Zygmunta Nowakowskiego), [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 324. Pierwodruk: „Gazeta Literacka” 1933, nr 10.



Sześć lat później, w przededniu wybuchu wojny, określał Koniński antysemityzm jako „konía trojańskiego, za pomocą którego Niemiec wkrada się w duszę narodów, aby je od środka rozbijać” i pytał z rozpaczą: „Ażeby Żydom zrobić na złość, my mamy stać się pognojem germańskim?”. Za niezbędne zadanie uznał wówczas pisarz rozwianie czaru, „jakim dla skrajnych antysemitów owiany jest Hitler, nawet wtedy, gdy napada na wszystkich dokoła”¹⁷³.

Krytyczny stosunek wobec zachodniego sąsiada zauważalny jest w publicystyce Konińskiego właściwie od początku. Antyniemieckość łączyła autora *Strasznego czwartku w domu pastora* ze środowiskami narodowodemokratycznymi, w obszernym tekście *Na rozstajnych drogach polskiej uczuciowości politycznej* Koniński z aprobatą przywoływał tezy Romana Dmowskiego mówiące o zgubności oparcia polskiej polityki o Niemcy¹⁷⁴. O ile jednak przejęcie władzy przez Hitlera zneutralizowało nieco endecką wrogość wobec Niemiec, dla Konińskiego fakt ten jedynie potwierdził słuszność dotychczas zajmowanego stanowiska. W opinii pisarza Niemcy, po objęciu urzędu kanclerza przez Hitlera, „uzyskują rząd, który jest wcieleniem wszystkich ich pragnień rewanżu, zemsty, zaboru, wszystkich ich pych i megalomanii, wszystkich ich idei panowania nad «niższymi» rasami, uosobieniem wszystkiego, co godzi śmiertelnie i straszliwie w Polskę, w naszą całość, w naszą niepodległość, nasz byt [...]”¹⁷⁵. *Führer* jawi się Konińskiemu jako przywódca odzwierciedlający charakter i dążenia narodu, którym rządzi.

[...] w tym człowieku jest skupione i zebrane wszystko, co od wieku co najmniej po niemieckim życiu umysłowym krążyło jako komunał, wszystkie zwulgaryzowane filozofie i ideologie, to wszystko w nim zostało

¹⁷³ Idem, *Obrona przed Niemcami a Żydzi (co nam wmawia propaganda hitlerowska?)*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 543, 545 i 546. Pierwodruk: „Polonia” 1939, nr 5246.

¹⁷⁴ Idem, *Na rozstajnych drogach polskiej uczuciowości politycznej*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 101–102. Pierwodruk: „Trybuna Narodu” 1927, nr 12 i 13.

¹⁷⁵ Idem, *Zdrowa reakcja i zmacona reakcja (z okazji książki Zygmunta Nowakowskiego)*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 321.



skondensowane do gęstości pocisku stalowego; wszystko, co naród starych najeźdźców, a pobity, mógł w swych tradycjach umysłowych znaleźć, co by mu służyło do podniesienia się z depresji i do musztrowania nowych najeźdźców – to wszystko bije z każdego słowa tej osobistości [...] nic by nie pomogło sąsiadom, gdyby się zapodziały; na miejsce po Hitlerze Adolfie wskoczy teraz Hitler-Göring, Hitler-Himmler i ilu ich tam jest hitlerów; „Hitler” – to typ; stąd „hitleryzm”¹⁷⁶.

Faszyzm nie jest jednak wyłącznie upostaciowaniem i zintensyfikowaniem starego niemieckiego imperializmu, bezpośrednio godzącego w niepodległe istnienie Polski i Polaków (nazista jako „Prusak w swastyckiej opasce”¹⁷⁷). W opinii Konińskiego ideologia faszystowska jest przede wszystkim radykalnie sprzeczna z chrześcijaństwem.

Hitlerostwo ze swą swastyką, obłudnie tylko i pozornie z krzyżem pojednania, z logiką pychy swastyckiej, godzi w najgłębsze podstawy kultury chrześcijańskiej i humanitarnej, przygotowuje powrót do systemu rasy państwowej z jednej, a pariasów z drugiej strony¹⁷⁸.

Autor *Nox atra* jednoznacznie i zdecydowanie potępia dążenia totalitarne, broni jednostki oraz jej prawa do godnego życia i godnej

¹⁷⁶ Idem, *O przypadku i konieczności*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 569–570. Pierwodruk: „Zwrot” 1939, nr 18.

¹⁷⁷ Idem, *Moment*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 525. Pierwodruk: „Zwrot” 1938, nr 32.

¹⁷⁸ Idem, *Zdrowa reakcja i zmacona reakcja (z okazji książki Zygmunta Nowakowskiego)*, s. 321. Koniński krytykował faszystowski „kolektywizm rasistowski” ze stanowiska naukowego oraz moralnego. Ta druga perspektywa wydaje się dla niego istotniejsza, jeszcze na łamach „Myśli Narodowej” pisał: „Predestynować jednych ludzi na podstawie ich antropologicznych cech jako na pewno dobrych i dlatego przeznaczonych na panów, drugich zaś jako na pewno złych na służalców, jest sprzeczne nie tylko z faktami, ale sprzeciwia się ideałowi doskonalenia się ludzkiego. Rozwój ludzkości w kierunku, rozpoczętym przez rasizm i n t e g r a l n y, musiałby po jakiejś, może nie nazbyt wielkiej liczbie wieków doprowadzić do dwóch ras [...]; wprawdzie można i tak chcieć – ale nigdy o ile się jest chrześcijaninem [...]” (idem, *Uniwersalizm – indywidualizm – personalizizm*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 359–360. Pierwodruk: „Myśl Narodowa” 1934, nr 29, 30, 31 i 32).



śmierci. Przekonuje, iż okrutne traktowanie przeciwników politycznych, „celowe ich poniżanie, hańbienie, obnażanie fizyczne i moralne odzieranie okrutne ze wszystkiego, co przysługuje przyzwoitemu człowiekowi i w ogóle człowiekowi, jest skandalem, który unicestwia człowieczeństwo i przeto legalność moralną władzy, co sobie na to pozwala, jest podłotą, której się należy nienawiść nieprzeblągana i nieprzemijająca”¹⁷⁹. W 1937 roku Koniński wypowiada *credo* demistyfikujące modernistyczne utopie: „nie ma porządku tak pożądanego, sprawiedliwości tak jawnej, aby warto było, trzeba było i wolno było, strwonić zasoby rasy, marnować ludzi, tworzyć miejsca grzechu i upadlania, zakładać piekło na ziemi”¹⁸⁰. Jego ocena sytuacji politycznej końca lat trzydziestych jest zdecydowanie krytyczna. Okrucieństwo i moralne zabijanie ludzi charakteryzują dwudziestowieczne totalitaryzmy (które potrafią dla swoich celów wykorzystać potęgę ludzkiej „miłości ideału”¹⁸¹), egoizm i tchórzostwo nazywane politycznym realizmem cechuje natomiast współczesną Konińskiemu politykę („jeszcze to większy ma być realizm, żeby pomagać silniejszym, napadać słabszych, nie bacząc na to, że się samemu nie jest tak silnym, aby sprostać silniejszemu, gdy jeszcze silniejszym będzie”¹⁸²). Sanacyjna Polska zmarnowała szanse odegrania istotnej roli w polityce środkowoeuropejskiej, nie podjęła, drogą Konińskiemu, tradycji jagiellońskiej („jesteśmy, tu na Wschodzie, przeznaczeni do wielkości: stać się centrem wielkiego bloku państw i narodów pomiędzy trzema morzami, od Łotwy i Estonii, przez Rumunię do Jugosławii”¹⁸³). Tymczasem za połu-

¹⁷⁹ Idem, *Humanizm, godność, demokracja*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 466. Pierwodruk: „Zwrot” 1937, nr 21.

¹⁸⁰ Idem, *Nowa technika: wyciskanie duszy*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 475. Pierwodruk: „Odnova” 1937, nr 17.

¹⁸¹ Idem, *Cywilizacja, wojna, pokój*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 463. Pierwodruk: „Zwrot” 1937, nr 18.

¹⁸² Idem, *Realizm i pseudorealizm*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 503. Pierwodruk: „Zwrot” 1938, nr 13.

¹⁸³ Idem, *Dąsy na Francję*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 494–495. Pierwodruk: „Odnova” 1937, nr 10.



dniową granicą „w śmiertelnym milczeniu Europy naród, który niedawno wydobył się na niepodległość, naród energiczny i szorstki, sam siebie w samobójczej pokorze rozbraja, obnaża się i oddaje oprawcy”¹⁸⁴. W obliczu nowej wojny, wywołanej i sprowokowanej przez nazistowskie Niemcy, autor *Ex labyrintho* nawoływał: „Czas kończyć z łatwizną i połowicznością; kończyć z egoizmami narodowymi, czas patrzeć, co się dzieje z całą rodziną ludzką, a przynajmniej z najbliższymi sąsiadami”¹⁸⁵.

Polityczne teksty Karola Ludwika Konińskiego zawierają bezwarunkowe potępienie faszyzmu i obronę demokratycznego państwa prawa (czyli takiego, „w którym istnieje pewien dookoła człowieka prawem zawarowany krąg jego swobody, bezpieczeństwa, godności – krąg, którego nie przekroczy bezkarnie nikt [...]”¹⁸⁶). Bezkompromisowość Konińskiego przywodzi na myśl wypowiedzi Antoniego Słonimskiego (który notabene w swych felietonach nie poświęcił ani słowa autorowi *Strasznego czwartku w domu pastora*), bardzo wiele obu pisarzy dzieliło, jednak krytyka totalitaryzmu dokonana ze stanowiska personalistycznego¹⁸⁷ (odrzucającego zarówno liberalny indywidualizm, jak uniwersalistyczny totalizm) dorównuje przenikliwością i gwałtownością tej racjonalistyczno-

¹⁸⁴ Idem, *Złota Praha*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 557. Pierwodruk: „Zwrot” 1939, nr 12.

¹⁸⁵ Idem, *Opus iustitiae pax*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 577. Pierwodruk: „Zwrot” 1939, nr 22. Na pierwszych stronach zapisywanego w czasie wojny dziennika Koniński uznał rozgrywające się wydarzenia za naturalną konsekwencję postaw i nastrojów Niemców: „Minął pierwszy dzień wojny, która była nieuniknioną przy tym wychowaniu narodu niemieckiego, jakie on od lat otrzymywał” (K. L. Koniński, *Wojna*, [w:] idem, *Kartki z brulionów*, s. 152).

¹⁸⁶ Idem, *Humanizm, godność, demokracja*, s. 468.

¹⁸⁷ Koniński pisał: „Postawa, która nie jest ani uniwersalizmem, ani indywidualizmem, ale używa ich jako pojęć względnych, nowego potrzebuje miana – niech nią będzie «personalizm», od «osoby», która jest jedynym rzeczywistym elementem społeczeństwa, i od «osobistości», której godność jest w całej kosmicznej rzeczywistości najwyższa” (idem, *Uniwersalizm – indywidualizm – personalizm*, s. 371). Swoje słowa wsparł pisarz autorytetem świętego Tomasza z Akwinu.



-liberalnej. O ile jednak *Kroniki tygodniowe* Słonimskiego publikowane były w najpoczytniejszym tygodniku literackim Drugiej Rzeczypospolitej, najwartościowsze artykuły Konińskiego drukowano w niskonakładowych pismach chadeckich („Odnowa” oraz będący jej kontynuacją „Zwrot”, oba redagowane przez Ryszarda Świętochowskiego). Warto zatem postawić pytanie – dlaczego nie doszło do choćby przejściowego aliansu tygodnika Grydzewskiego z przyszłym autorem *Humanizacji własności*? Oczywiście światopogląd Konińskiego daleki był od liberalno-lewicowego, ale przecież „Wiadomości” w różnych okresach istnienia gościły na swych łamach wielu pisarzy, z którymi niekoniecznie zgadzały się ideowo (Nowaczyński, Irzykowski, Skiński, Wielopolska). Z drugiej strony elementy widoczne w drugiej połowie lat trzydziestych: sprzeciw Konińskiego wobec antysemityzmu, jego krytycyzm wobec sanacji oraz endecji czy poczucie sprawiedliwości społecznej zbliżały pisarza do środowiska „WL”. Czynnikiem sprzyjającym wzajemnym kontaktom mogło być także zainteresowanie autora *Nox atra* chrześcijańskim personalizmem, który w latach trzydziestych przychylnie odnotowywały „Wiadomości” (dodatek *Ze świata katolickiego*). Jednak różnice okazały się większe od potencjalnych zbieżności poglądów, dotyczących głównie wspólnych przeciwników ideowych. Do nawiązania współpracy nie doszło, a Koniński publikował w czasopiśmie Frontu Morges („Frontu Zdrowych Mózgów”) i Stronnictwa Pracy, których zasięg był mocno ograniczony. Niewielu czytelników mogło zatem przeczytać słowa publicysty, przekonującego o głębokim, cywilizacyjnym znaczeniu przyszłej wojny, która okaże się decydująca dla losów Europy.

Nie ulega wątpliwości, że świat stacza się ku nowej wielkiej wojnie. Wojna ta na pewno toczyć się będzie długo i ze zmiennym szczęściem. Mogą być lata, może nawet długie lata, kiedy blok totalistyczny będzie górą. Blok demokratyczny w tej wojnie wygra albo przegra. Jeśli demokracje wygrają, to znaczy, że lawina niemiecka powstrzymana zostanie i rozbi-



ta; jeśli demokracje przegrają, to zacznie się teraz na długo, na długie wieki, nowa epoka, epoka, która straszliwsza będzie dla podbitych, niż niewole asyryjskie, babilońskie, spartańskie, indyjskie, bo teraz zwycięzcy nieludzcy i zgoła diabelsko pyszni będą mieli na swe usługi diabelską technikę¹⁸⁸.

Kiedy Koniński umierał w marcu 1943 roku, mógł być przekonany o trafności swych pesymistycznych przewidywań.

¹⁸⁸ Idem, *W nowej epoce*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, s. 550. Pierwodruk: „Zwrot” 1939, nr 4.

Zakończenie

Każde pokolenie ma swoje złudzenia¹.

Faszyzm był doktryną, która odcisnęła trwałe piętno na losach dwudziestowiecznej Europy. W oparciu o ideologię faszystowską powstały – mniej lub bardziej skrajne – masowe ruchy polityczne doskonale wykorzystujące warunki funkcjonowania nowoczesnych społeczeństw. Z pomocą haseł antyliberalnych, autorytarnych, militarystycznych i nacjonalistycznych (później także rasistowskich) udawało się zjednoczyć i włączyć w obręb życia społeczno-politycznego szerokie masy ludności, stworzyć poczucie równości, wskazać wspólny cel oraz wroga. Właśnie dzięki takim zabiegom możliwe było stworzenie autorytarnego (a w Niemczech totalitarnego) państwa, wspieranego przez zasadę monopartyjności oraz kult wodza. Bazą dla faszyzmu stawały się masy, głównie robotnicy oraz drobnomieszczaństwo, z którym łatwo było komunikować się za pomocą stereotypów antysemickich. Lecz ideologia ta przyciągała w latach dwudziestych i trzydziestych również wybitnych intelektualistów i znakomitych artystów. To właśnie oni byli autorami – jak zauważa izraelski historyk Zeev Sternhell – „ogromnej liczby książek publikowanych w milionach egzemplarzy od Londynu po Bukareszt i od Paryża po Lizbonę”². W tym gronie znajdują

¹ R. Kapuściński, *Lapidarium VI*, [w:] idem, *Lapidaria IV–VI*, Warszawa 2008, s. 272.

² Faszyzm był intelektualną rewolucją. Z Zeevem Sternhellem, izraelskim historykiem, rozmawia Maciej Nowicki. Wywiad dostępny na stronie internetowej

się Heidegger, Marinetti, d'Annunzio, Elliot, Pound, Eliade, Cioran, Céline i wielu innych. A jak sytuacja wyglądała w Polsce? Czy polscy pisarze i publicyści również ulegali takiej fascynacji, czy idee i praktyka polityczna faszyzmu znajdowały zwolenników w II RP?

Sądzę, że dla znaczącej części polskich twórców faszyzm stał się rodzajem wyzwania wymagającego odpowiedzi, bodźcem pobudzającym wolę twórczą. Realne doświadczenie historyczne jawi się w tym ujęciu jako element aktywizujący artystę, na tyle istotny, że skłaniający do zajęcia określonej postawy uczuciowej i intelektualnej. Jego dzieło staje się aktem ekspresji, zainspirowanym sytuacją zewnętrzną. Jak pisze Teresa Walas,

[n]a zewnątrz znajdują się impulsy [...]: wojny, przewroty społeczne, klęski żywiołowe, załamania ekonomiczne, wszystkie „zawsze już” ukształtowane sytuacje. Ale tylko niektóre spośród tych bodźców świadomość twórcza uzna za wyzwanie, czyli umieści je w obszarze, który można nazwać strefą literackich działań³.

Badaczka podkreśla w swych rozważaniach aktywną rolę artysty. Nie jest on biernym obiektem, na który wpływają wydarzenia historyczne, nie poddaje się mechanicznie przepływającym bodźcom świata. Przeciwnie – to twórca aktywnie odpowiada na wyzwania, dokonuje ich wyboru i akceptacji na poziomie stylu i poetyki, stwarza artystyczne wyobrażenia w wyniku przefiltrowania faktów przez świadomość twórczą. Tym bardziej warto podkreślić, jak liczni i różnorodni pisarze odpowiedzieli na historyczne wyzwanie, którym w latach trzydziestych stawała się ideologia faszystowska. Tak odmienni twórcy jak Gałczyński, Słonimski, Goetel, Sobański, Wielopolska, Skiwski i Koniński dokonali wobec doświadczenia historii wyboru aprobatywnego, czyli umieścili zdarzenia polityczne w centrum własnego literackiego świata, zewnętrzną ideę umieści-

„Newsweeka” („Newsweek” [online], data dostępu 21.10.2014, <http://www.newsweek.pl/Europa/faszyzm-był-intelektualna-rewolucja,61767,1,1.html>).

³ T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury*, Kraków 1993, s. 118.



cili wewnątrz swego dzieła. Ich propozycje były bardzo różne, połączyła je jednak świadomość, że zmiana otoczenia wpływa na przekształcenia hybrydycznego charakteru literatury.

W latach trzydziestych pisarze i publicyści odzwierciedlali i współtworzyli powszechne, nierzadko obieguowe, wyobrażenia na temat faszyzmu. Gdyby spróbować na podstawie przywoływanych w niniejszej książce tekstów odpowiedzieć na pytanie „czym dla polskich pisarzy był faszyzm”, odpowiedzi byłoby zapewne niemal tyle, ilu twórców. Antoni Sobański dostrzega w faszyzmie nową „świecką religię”, proklamującą państwo narodowe jako najwyższy ideał. Państwo faszystowskie oparte jest na kulcie siły, militaryzmie, kłamstwie, bezwzględności, pogardzie dla indywidualności, niszczeniu kultury. Reporter nastawiony jest do ideologii faszystowskiej zdecydowanie wrogo (podobnie jak do nacjonalizmu w ogóle), zauważa jednak, że Trzecia Rzesza zaspokaja realne potrzeby Niemców.

[...] obecny ustrój polityczny Rzeszy nie powoduje poczucia krzywdy czy nieszczęścia u ogromnej większości narodu; przeciwnie, wiele milionów mieszkańców wręcz skorzystało na zwycięstwie Hitlera, przede wszystkim więc bezrobotni i ci wszyscy, którzy potrafią wypełnić swe życie poczuciem dumy narodowej, odebrawszy ludziom pewne wartości moralne (może abstrakcyjne), ustrój obdarował ich zdobyczami materialnymi i materialistycznymi, czy też prymitywnie i przyziemnie mistycznymi⁴.

Hołdujący zasadom obiektywizmu Sobański dostrzega korzyści, jakie Niemcom przyniósł faszyzm, sam jednak jako „staroświecki liberał” nie zamierza (i nie potrafi) dokonać ideowej konwersji. Inaczej Ferdynand Goettel, dla którego „korzyści z faszyzmu” zdają się przysłaniać przemoc i terror. Doktrynę tę postrzega pisarz w kategoriach modernizacyjnych, jako środek zaradczy przeciwko dekadencji i zgnuśnieniu Europy. Autor *Kar-Chatu* zaproponował

⁴ A. Sobański, *Wrażenia norymberskie*, [w:] idem, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 186.



rodakom nowy system polityczny, w którym dostrzegał panaceum na dylematy współczesności oraz szansę na modernizację (faszyzm jako pragnienie modernizacji). Nie dziwi zatem, że jego *Pod znakiem faszyzmu* uważane jest dziś za „jedną z najważniejszych manifestacji profaszystowskich sympatii w Polsce przedwojennej”⁵. Faszyzm wzbudził także zainteresowanie publicystów „Prosto z mostu”, którym imponował rozmach i zdecydowanie, z jakim dokonywało się unarodowienie Niemiec (Zbyszewski, Nowaczyński). Jednocześnie jednak młodzi narodowi radykałowie w imię katolicyzmu krytykowali hitlerowską doktrynę rasową i obawiali się nowego niemieckiego ekspansjonizmu. Marzyli raczej o udoskonaleniu faszyzmu, stworzeniu jego wersji rodzimej, zakorzenionej w katolicyzmie i promieniującej na całą Europę Środkową. Totalizm uwiódł natomiast Jana Emila Skiwskiego, który przekonany był, że „polski faszyzm nas czeka, jest nieunikniony, na nic zdadzą się grymasy i demokratyczne kręcenie nosem”⁶. W faszyzmie dostrzegał pisarz szansę na modernizację zapóźnionego cywilizacyjnie kraju i uaktywnienie narodowej energii, nie niszczące jednak ani kultury, ani życia indywidualnego. Modernistyczne koncepcje intelektualne odrzucił z kolei Karol Ludwik Koniński, postrzegający faszyzm jako ruch z gruntu antychrześcijański, będący emanacją imperiaлизmu niemieckiego („Hitlerostwo ze swą swastyką, obłudnie tylko i pozornie z krzyżem pojednania, z logiką pychy swastyckiej, godzi w najgłębsze podstawy kultury chrześcijańskiej i humanitarnej”⁷). Autor *Nox atra* swoją krytykę uzasadniał chrześcijańskim perso-

⁵ M. Urbanowski, *Stanisław Brzozowski i faszyzm*, [w:] idem, *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 2013, s. 17–18.

⁶ J. E. Skiwski, *Książka wyjątkowa*, „Pion” 1939, nr 4. Cyt.: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003, s. 292.

⁷ K. L. Koniński, *Zdrowa reakcja i zmącona reakcja (z okazji książki Zygmunta Nowakowskiego)*, [w:] idem, *Pisma polityczne*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2014, s. 321. Pierwodruk: „Gazeta Literacka” 1933, nr 10.



nalizmem, inaczej niż Antoni Słonimski – racjonalista, liberał, pacyfista i humanitarysta. Dla autora *Kronik tygodniowych* Trzecia Rzesza była krajem, który „skopał prawa człowieka, zdeptał zdobycze wieku oświecenia, [...] który propagując idiotyzm rasizmu, wygnał najlepszych swych uczonych i artystów”⁸. Faszyzm jawi się Słonimskiemu nie tylko jako wcielony militarizm, grożący nową wojną, ale przede wszystkim jako cios w podstawy cywilizacji europejskiej, unicestwienie ideałów wolności, równości i tolerancji. Skamandryta wielokrotnie polemizował z Marią Wielopolską, która, sytuując się na prawicy obozu sanacyjnego, podnosiła kwestie związane z militaryzacją, hierarchizacją oraz posłuszeństwem wobec władzy. W swej publicystyce autorka *Kryjaków* wyrażała idee karności i konsolidacji, a ich formy opierała na wzorcach faszystowskich (idea „salutu cywilnego”). Najtrudniej natomiast stwierdzić, czym faszyzm był dla Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. O ideologii faszystowskiej poeta bezpośrednio się nie wypowiadał, zaś jego akces do obozu narodowo-radykalnego wyjaśniać można wieloma czynnikami – naiwnością lub cynizmem, chęcią dotarcia do masowego czytelnika lub pragnieniem znalezienia strzegącego przed pokusami mecenasa, resentymentem wobec skamandrytów albo konsekwentną realizacją przyjętej strategii funkcjonowania na rynku czytelniczym.

Pomimo naszkicowanego powyżej zróżnicowania opinii i postaw jedna co najmniej kwestia wydaje się wspólna wszystkim analizowanym pisarzom. Warto zauważyć, że w polskiej literaturze podejmującej tematykę polityczną faszyzm widoczny jest przede wszystkim przez pryzmat emocji, ideałów, wartości, nawet wizji i fantazmatów. Dla Ferdynanda Goetla jest on „napięciem woli, wzmożeniem aktywności, uzdolnieniem wewnętrznym do ofiar i wysiłków”, wynikającym z „heroicznego stosunku do życia”⁹. Według

⁸ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001, s. 213.

⁹ F. Goetel, *Dzieła wybrane*, t. 5: *Pisma polityczne. «Pod znakiem faszyzmu» oraz szkice rozproszone 1921–1955*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2006, s. 139.



młodych nacjonalistów, skupionych wokół tygodnika „Prosto z mostu” faszyzm wiąże się z woluntaryzmem, koniecznością czynu, aktywnego przekształcania świata. Niewiele miejsca poświęcano aspektom techniczno-organizacyjnym, mało pisano o państwie totalnym jako technokratycznej utopii, umożliwiającej kontrolę nad ludźmi i militarną ekspansję. Także interpretowanie faszyzmu jako drogi do radykalnej modernizacji (przede wszystkim na wzór włoski) nie było w Polsce powszechne. Spośród bohaterów niniejszej pracy przede wszystkim Goetel (i w mniejszym stopniu Skiwski) podziwiał dokonania państw faszystowskich i zachwycał się sposobem, w jaki potrafiły one spożytkować społeczną energię na potrzeby stworzenia „wielkich dzieł” cywilizacyjnych¹⁰. Tego nowoczesnego charakteru faszyzmu wyraźnie nie dostrzegali jego przeciwnicy, zwolennicy zaś pomijali lub nie uznawali za aspekt kluczowy dla opisu i zrozumienia fenomenu. Wydawało im się zapewne – jak Stanisławowi Piaseckiemu – że wystarczyłoby charakterystyczny dla nazizmu „totalizm rasy” zastąpić katolickim „totalizmem idei”, aby zamiast „hegemonii pięści i pieniądza” ustanowiona została w Europie „wolność, oparta o wspólnotę stosunku do Boga i świadomość ładu Bożego na ziemi”¹¹. Polskie myślenie idealistyczne, zauważalne w wielu tekstach o charakterze politycznym, nie ułatwiało adekwatnej interpretacji doktryny narodowosocjalistycznej, jej motywów, celów i technik. Artykuły propagujące totalizm nie prezentowały realnego programu politycznego, stawiały się raczej wyrazem – jak ocenił Maciej Urbanowski publicystykę Jana Emila Skiwskiego – „mglistych faszystowskich tęsknot”¹². Trzeźwej analizy nie dokonywali także krytycy faszyzmu, choć niewątpliwie świadomi byli brutalnej przemocy uznawanej przez nich za centrum systemu nazistowskiego.

¹⁰ F. Goetel, *op. cit.*, s. 117.

¹¹ S. Piasecki, *Trzy morza a nie jedno*, „Prosto z mostu” 1939, nr 17, s. 1.

¹² M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 299.



Bibliografia

Teksty Antoniego Słonimskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Antoniego Sobańskiego, Ferdynanda Goetla, Marii Jehanne Wielopolskiej, Jana Emila Skiwskiego i Karola Ludwika Konińskiego

- Gałczyński K. I., *Do przyjaciół z „Prosto z mostu”*, „Prosto z mostu” 1936, nr 21
- Gałczyński K. I., *Dzieła wybrane*, oprac. K. Gałczyńska, t. 1–3, Warszawa 2002
- Gałczyński K. I., *Poezje*, Białystok 1992
- Gałczyński K. I., *Serwus, madonna. Wiersze i poematy*, oprac. K. Gałczyńska, Warszawa 1987
- Gałczyński K. I., *Wybór poezji*, oprac. M. Wyka, Wrocław 2003
- Goetel F., *Czasy wojny*, oprac. M. Gałęzowski, Kraków 2005
- Goetel F., *Dni Krzemieńca*, „Pzm” 1939, nr 28
- Goetel F., *Patrząc wstecz*, Kraków 2009
- Goetel F., *Pisma polityczne. «Pod znakiem faszyzmu» oraz szkice rozproszone 1921–1955*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2006
- Goetel F., *Pisma podróżnicze*, oprac. I. Sadowska, Kraków 2004
- Koniński K. L., *List otwarty do Pana Juliana Tuwima*, [w:] *Uwagi polemiczne*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 6
- Koniński K. L., *Kartki z brulionów*, oprac. B. Mamoń, Kraków 2007
- Koniński K. L., *Pisma polityczne*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2014
- Koniński K. L., *Skumbrie w tomacie pstrąg*, [w:] *Listy do redakcji*, „Prosto z mostu” 1936, nr 13
- Skiwski J. E., *Do spisku nie należę*, [w:] *Korespondencja*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 4
- Skiwski J. E., *Fałszywy tupet i prawdziwa uległość*, „Gazeta Polska” 1934, nr 15
- Skiwski J. E., *Handlarze wzniosłym towarem*, „WL” 1931, nr 7
- Skiwski J. E., *Ich „pacyfizm”; apoteoza rozbestwionego tłumy i wstręt do żołnierskiego ideału*, „Kronika Polski i Świata” 1935, nr 25

- Skiwski J. E., *Kierunek na Północ (Z podróży do Norwegii)*, „Kronika Polski i Świata” 1938, nr 32
- Skiwski J. E., *Kompromis czy synteza?*, „Pion” 1934, nr 10
- Skiwski J. E., *Książka wyjątkowa*, „Pion” 1939, nr 4
- Skiwski J. E., *Kwiatuszki z łoju*, „WL” 1931, nr 29
- Skiwski J. E., *Liberalizm – ale bez was*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 26
- Skiwski J. E., *Miód i piwo*, „Pion” 1933, nr 12
- Skiwski J. E., *Możliwości i niemożliwości pacyfizmu*, „WL” 1933, nr 5
- Skiwski J. E., *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999
- Skiwski J. E., *Nie te czasy*, „Pion” 1933, nr 2
- Skiwski J. E., *O kulturę dna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 51–52
- Skiwski J. E., *Poeta zdrowego rozsądku*, „Pion” 1936, nr 8
- Skiwski J. E., *Religia czystego doświadczenia*, „Pion” 1936, nr 40
- Skiwski J. E., *Straszak totalitaryzmu*, „Kurier Poranny” 1937, nr 63
- Skiwski J. E., *Sybilla jednooka*, „Pion” 1939, nr 14–15
- Skiwski J. E., *Trwałe zdobycze totalizmu*, „KP” 1937, nr 67
- Skiwski J. E., *Wspaniała tandeta. Camera Obscura – Król-Duch „Wiadomości Literackich”*, „Kronika Polski i Świata” 1939, nr 24
- Skiwski J. E., *Wypożyczony panteon*, „Pion” 1933, nr 6
- Skiwski J. E., *Zamach na samotność*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 35
- Słonimski A., *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989
- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2001
- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, Warszawa 2001
- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, Warszawa 2004
- Słonimski A., *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997
- Słonimski A., *Poezje*, Warszawa 1955
- Słonimski A., *Rodzina. Komedia w 3 aktach*, „WL” 1934, nr 13
- Słonimski A., *Trochę o wyobraźni*, „Tygodnik Powszechny” 1974, nr 14
- Słonimski A., *Walka z mgłą*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1941, nr 9
- Sobański A., *Charakter przyszłej Polski nie jest mi obojętny*, [w:] *Korespondencja*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1940, nr 36
- Sobański A., *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006
- Sobański A., *Kwestii żydowskiej – nie ma*, „WL” 1937, nr 36
- Wielopolska M. J., *Do Aleksandra Wata*, „WL” 1927, nr 44
- Wielopolska M. J., *Józef Piłsudski w życiu codziennym*, Warszawa 1937
- Wielopolska M. J., *Lży – żebrze – łże! M. J. Wielopolska o swoich doświadczeniach z Al Caponem paszkwilizmu polskiego*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1932, nr 210
- Wielopolska M. J., *O „Niedobrej miłości” i dobrej krytyce rozmowa*, „WL” 1929, nr 12



Wielopolska M. J., *O rzekomej spółce*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 11
 Wielopolska M. J., *Osobliwy typ dziennikarza*, „Kurier Poranny” 1939, nr 123
 Wielopolska M. J., *Pliszka w Jaskini Lwa: rozważania nad książką panny Iłakowiczówny „Ścieżka obok drogi”*, Warszawa 1939
 Wielopolska M. J., *Salut cywilny*, „KP” 1939, nr 64
 Wielopolska M. J., *Silni, zwarci, gotowi, ale i... czujni*, Warszawa 1939
 Wielopolska M. J., *Więzienne drogi Komendanta: Gdańsk – Szpandawa – Wesel – Magdeburg*, Warszawa 1939

Inne utwory literackie

Céline L.-F., *Przyczynki do pogromu (fragmenty)*, tłum. O. Hedemann, „Literatura na świecie” 1990, nr 12
 Gombrowicz W., *Czytelnicy i krytycy: proza, reportaże, krytyka literacka, eseje, przedmowy. Varia 1*, Kraków 2004
 Gombrowicz W., *Dzieła*, t. 8: *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986
 Gombrowicz W., *Dzieła*, t. 12: *Varia*, Kraków 1995
 Hemar M., Lechoń J., Tuwim J., *Szopka polityczna 1931*, Warszawa 1931
 Jesenská M., *Ponad nasze siły. Czesi, Żydzi i Niemcy. Wybór publicystyki z lat 1937–1939*, tłum. L. Engelking, Wołowiec 2009
 Kapuściński R., *Lapidaria I–III*, Warszawa 2008
 Miłosz C., *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990
 Miłosz C., *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003
 Miłosz C., *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990
 Miłosz C., *Rok myśliwego*, Kraków 1991
 Miłosz C., *Spizarnia literacka*, Kraków 2004
 Miłosz C., *Wiersze*, t. 2, Kraków 2002
 Miłosz C., *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999
 Miłosz C., *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990
 Miłosz C., *Zniewolony umysł*, Kraków 1989
 Morstin L. H., *Rzeczpospolita poetów*, [w:] idem, *Dramaty wybrane*, t. 1, oprac. J. Popiel, Kraków 1987
 Piasecki S., *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2003
 Tuwim J., *Dzieła*, t. 3: *Jarmark rymów*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1958
 Tuwim J., *Dzieła*, t. 5: *Pisma prozą*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1964
 Tuwim J., *Kwiaty polskie*, Warszawa 1967
 Tuwim J., *Utwory nieznane*, oprac. T. Januszewski, Łódź 1990
 Wat A., *Pisma zebrane*, t. 5: *Publicystyka*, oprac. P. Pietrych, Warszawa 2008
 Wittlin J., *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000



Wspomnienia, dzienniki, listy

- Breza T., *Nelly o kolegach i o sobie*, Warszawa 1983
- Dąbrowska M., *Dzienniki*, t. 3 (1936–1945), oprac. T. Drewnowski, Warszawa 2000
- Gałczyńska K., *Konstanty syn Konstantego*, Warszawa 1983
- Gałczyńska K., *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000
- Giedroyc J., Stempowski J., *Listy 1946–1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, t. 2, Warszawa 1998
- Gombrowicz W., *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002
- Irzykowski K., *Dziennik*, t. 2 (1916–1944), oprac. B. Górską, Kraków 2001
- Iwaskiewicz A., *Dzienniki i wspomnienia*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2000
- Iwaskiewicz J., *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984
- Janta-Połczyński A., *Duch niespokojny*, Poznań 1998
- Kijowski A., *Dziennik 1970–1977*, oprac. K. Kijowska i J. Błoński, Kraków 1998
- Kisielewski S., *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1997
- Krzywicka I., *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1992
- Lorentz S., *Album wileńskie*, Warszawa 1986
- Miciński B., *Pisma. Eseje, artykuły, listy*, oprac. A. Micińska, Kraków 1970
- Miłosz C., *Abecadło*, Kraków 2001
- Naglerowa H., *Wspomnienia o pisarzach*, Londyn 1960
- Nałkowska Z., *Dzienniki*, t. 3 (1918–29), oprac. H. Kirchner, Warszawa 1980
- Nałkowska Z., *Dzienniki*, t. 4 (1930–39), cz. 2, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1988
- Wat A., *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990
- Wat A., *Pisma zebrane*, t. 3: *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowicz, Warszawa 2001
- Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, red. P. Kądziała i A. Międzyrzecki, Warszawa 1996
- Wspomnienia o Janie Lechoni*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006
- Wspomnienia o K. I. Gałczyńskim*, red. A. Kamieńska i J. Śpiewak, Warszawa 1961

Publikacje na łamach tygodnika „Prosto z mostu”

- Andrzejewski J., *Jeśli jednak umrze...*, „Prosto z mostu” 1936, nr 12
- Andrzejewski J., *Młoda literatura oskarżona*, „Pzm” 1935, nr 6
- Andrzejewski J., *Samotne pokolenie*, „Pzm” 1935, nr 7
- Andrzejewski J., *Sekretne książka*, „Pzm” 1936, nr 13
- Czechowicz J., *Dwa aspekty*, „Pzm” 1936, nr 13
- Dobrzyński K., *Alarm*, „Pzm” 1936, nr 1
- Dobrzyński K., *Pięści!*, „Pzm” 1935, nr 54
- Gombrowicz W., *Atmosfera i kot. W odpowiedzi p. J. Andrzejewskiemu*, „Pzm” 1935, nr 9



Hałaburda K., *Cztery wiersze o dobrych chłopcach*, „Pzm” 1935, nr 3
Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w r. 1936. Ankieta tygodnika „Prosto z mostu”, „Pzm” 1937, nr 7
 Kisielewski J., *Z podróży po Niemczech współczesnych. Mity*, „Pzm” 1938, nr 29
Konfiskata „Prosto z mostu”, „Pzm” 1935, nr 52
Konfiskata „Prosto z mostu”, „Pzm” 1937, nr 47
 Korolec J., *Czy słowo zaklęcia będzie wypowiedziane po polsku*, „Pzm” 1935, nr 3
 Kruczkowski L., *Bezdroża nacjonalizmu i socjalistyczne ideały*, „Pzm” 1936, nr 5
 Łaszowski A., *Analiza łez krokodylich*, „Pzm” 1937, nr 45
 Łaszowski A., *Literatura tendencyjna*, „Pzm” 1938, nr 8
 Łaszowski A., *Podwiozę go kawałek*, „Pzm” 1937, nr 55
 Miciński B., *Pochylmy się nad wierszami Gałczyńskiego*, „Pzm” 1936, nr 13
Nagroda „Prosto z mostu” przyznana Z. Wasilewskiemu za całokształt twórczości i K. I. Gałczyńskiemu za „Utwory poetyckie”, „Pzm” 1938, nr 21
Na marginesie, „Pzm” 1936, nr 46
 Nowaczyński A., *Dollarica z lotu ptaka*, „Pzm” 1939, nr 33
 Nowaczyński A., *Hauptmann i Führer*, „Pzm” 1938, nr 52
 Nowaczyński A., *Instytut Judognostyczny*, „Pzm” 1939, nr 26
 Nowaczyński A., *Lindbergh i Lindberg*, „Pzm” 1939, nr 2
 Nowaczyński A., *Plama na słońcu*, „Pzm” 1939, nr 8
 Nowaczyński A., *Sempre avanti*, „Pzm” 1939, nr 10
 Nowaczyński A., *Tajemnica Mahatmy*, „Pzm” 1939, nr 12
 Nowaczyński A., *Varia*, „Pzm” 1939, nr 28
 Nowaczyński A., *Wizyta w Dominium Oranie*, „Pzm” 1939, nr 35
 Nowosad W., *Śmierć na barłogu czy Wielka Polska?*, „Pzm” 1939, nr 29
 Piasecki S., *Czarowanie gałązką w zębach*, „Pzm” 1938, nr 7
 Piasecki S., *Czytając list pasterski*, „Pzm” 1936, nr 15–16
 Piasecki S., *Faszystowskie credo Goetla*, „Pzm” 1939, nr 4
 Piasecki S., *Imperializm idei*, „Pzm” 1935, nr 16
 Piasecki S., *Jak to było w Pen-Clubie*, „Pzm” 1937, nr 54
 Piasecki S., *Literatura wolna czy w służbie idei*, „Pzm” 1937, nr 54
 Piasecki S., *Łom żelazny i mózg*, „Pzm” 1937, nr 45
 Piasecki S., *Myśli o prawie*, „Pzm” 1935, nr 30
 Piasecki S., *Nad wierszami Gałczyńskiego*, „Pzm” 1937, nr 57–58
 Piasecki S., *Oszustwo tzw. „poziomu”*, „Pzm” 1938, nr 4
 Piasecki S., *Podróż międzyplanetarna*, „Pzm” 1935, nr 52
 Piasecki S., *Przegląd prasy*, „Pzm” 1937, nr 14
 Piasecki S., *Sztuka jest wypowiedzaniem siebie*, „Pzm” 1938, nr 40
 Piasecki S., *Westchnienia o jubileusze*, „Pzm” 1938, nr 1
 Piasecki S., *Wycinanki*, „Pzm” 1935, nr 24
 Piasecki S., *Zadanie, które nas czeka*, „Pzm” 1936, nr 46
 Piechal M., *Poeta idei*, „Pzm” 1938, nr 18–19



Pietrkiewicz J., *Autentyzm i epika*, „Pzm” 1936, nr 4
 Pietrkiewicz J., *Hitler*, „Pzm” 1938, nr 38
 Pietrzak W., *Bluszcz na ruinach*, „Pzm” 1938, nr 27
 „Prosto z mostu” w nowym etapie, „Pzm” 1938, nr 51
 Sendlikowski A., *Front „honoru społecznego”*, „Pzm” 1936, nr 13
 Świętochowski A., *Przeciw naturze*, „Pzm” 1935, nr 32
 Wasiutyński W., *Rasizm, materializm, antropologia*, „Pzm” 1936, nr 7
 Wasiutyński W., *Z duchem czasu. Idealizm dziejowy*, „Pzm” 1936, nr 1
W kraju i na świecie, „Pzm” 1939, nr 2
 Wycinanki, „Pzm” 1938, nr 31
 Zbyszewski K., *A Żydów coraz więcej*, „Pzm” 1938, nr 23
 Zbyszewski K., *Blok zdrowego sensu*, „Pzm” 1938, nr 39
 Zbyszewski K., *Motocyklem przez Alpy*, „Pzm” 1938, nr 33
 Zbyszewski K., *Po 300 złotych rocznie na propagandę rozbrojenia*, „Pzm” 1939, nr 16
 Zbyszewski K., *Witajcie rodacy z Niemiec*, „Pzm” 1938, nr 53
 Żejmis S., *Doktryna rasizmu. Determinizm biologiczny*, „Pzm” 1937, nr 42
 Żejmis S., *Doktryna rasizmu. Krótkogłowa gramatyka*, „Pzm” 1937, nr 27
 Żejmis S., *Doktryna rasizmu. Perspektywy*, „Pzm” 1937, nr 43

Inne publikacje prasowe

Birkenmajer J., *Narodziny krytyka*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 2
 Braun J., *Deutschland erwache!*, „Zet” 1932, nr 6
 Budzyński W., *Odżydzić i wyzwolić*, „Jutro Pracy” 1938, nr 3
 Budzyński W., *Znieść okupację obcą*, „JP” 1937, nr 1
Camera obscura, „WL” 1937, nr 3
 Cat-Mackiewicz S., *Książka dyletanta niebezpieczna dla dyletantów*, „Słowo” 1938, nr 354
 Czechowicz J., Miciński B., Ładosz H., *O wydanie poezji K. I. Gałczyńskiego*, [w:] *Listy do redakcji*, „Pion” 1934, nr 12
Czy malarz Józef Buchbinder był Żydem?, „WL” 1937, nr 22
 Dobraczyński J., *Z literatury francuskiej. Powieść-nie powieść (M. Proust, „Uwięziona”)*, „Pzm” 1939, nr 34
 Dudziński B., *Składanek literackich część druga*, „Robotnik” 1934, nr 37
 Fik I., *Literatura choromaniaków*, „Tygodnik Artystów” 1935, nr 15
Frontem do Hitlera, „WL” 1933, nr 22
 Galis A., *Oko w oko z Antonim Słonimskim. Materiały do wywiadu*, „WL” 1935, nr 28
 Gombrowicz W., *Uwagi dyletanta*, „Ateneum” 1938, nr 2
 Hulka-Laskowski P., *Oniemieni głosiciele pokoju*, „WL” 1933, nr 45
 Iłakowiczówna, K., *O moich przyjaciółach Żydach*, „Głos Poranny” 1938, nr 208



- Irzykowski K., *Pochwała twórczości Ferdynanda Goetla*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 14
- Irzykowski K., *Udział Żydów w kulturze polskiej*, „KP” 1937, nr 224
- Irzykowski K., *Żyd to jest Polak z rezerwą*, „KP” 1937, nr 220
- (Iwaszkiewicz J.), *Nieznane rękopisy pisarzy polskich (Maria Jehanne Wielopolska. Renesansowe dogressy)*, „Cyrulik Warszawski” 1926, nr 7
- Iwaszkiewicz J., *Stonimski jaki nam nie wróci*, „WL” 1930, nr 35
- Jasieńczyk J. [J. Poray-Biernacki], *Świadek kłeski*, „Kultura” 1955, nr 7/8
- Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej?*, „WL” 1925, nr 37
- Kogo wybralibyśmy do akademii literatury polskiej?*, „WL” 1931, nr 3
- Kogo wybralibyśmy do akademii Niezależnych, gdyby taka Akademia powstała?*, „WL” 1935, nr 6
- Konieczny J., *Żydzi a kultura narodowa*, „Nowa Myśl” 1934, nr 9
- Kostecki Z., *O polskość wolnych zawodów*, „JP” 1937, nr 20
- Krakowski S., *Precz ze śmieciami w Nowym Roku*, „Przewodnik Katolicki” 1939, nr 6
- Lipkowski J., *10^{1/2}*, „JP” 1937, nr 24
- Łobodowski J., *Chleb i sól*, „Wiadomości” 1974, nr 29
- Łobodowski J., *Nacjonalizm na bezdrożach*, „WL” 1939, nr 29
- Mackiewicz J., *Ludzie z głębszego podziemia*, „Wiadomości” 1947, nr 26
- Mieroszewski J., *List z Wyspy. Sprawa Miłosza*, „Kultura” 1951, nr 7/8
- Miller J. N., *Bez antenatów i kontusza*, „Robotnik” 1934, nr 325
- Miłosz C., *Dwa fałszy et co.*, „Piony” 1932, nr 3
- „*Najtragiczniejsze miasto*” i – *najohydniejsza napaść. Co „on” myśli naprawdę o Warszawie i Królestwie*, „IKC” 1932, nr 199
- Niezwykły sukces Ferdynanda Goetla w Anglii i Ameryce*, „WL” 1931, nr 25
- Nowaczyński A., „*Baba Jaga*” – *Rediviva*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 37
- Nowaczyński A., *Jehanne o Grzymale a Neuwert o Jehannie*, „MN” 1923, nr 21
- Nowaczyński A., *Militaryzm, pacyfizm, kabotynizm*, „MN” 1929, nr 28
- Nowaczyński A., *Mój pogrzeb. Zamiast wywiadu*, „WL” 1924, nr 51
- Pieńkowski S., *Notatki literackie. Poezje Pikadora*, „Gazeta Warszawska” 1919, nr 41
- Pieńkowski S., *Poezja kryptożydowska*, „MN” 1926, nr 41
- Pietrkiewicz J., *Żydowska poezja w języku polskim*, „JP” 1939, nr 13 i 14–15
- Rembieliński J., *Na widowni*, „MN” 1933, nr 8
- Rzymowski W., *Goetel pod znakiem faszyzmu*, „Dziennik Ludowy” 1939, nr 1
- Schayer S., *Wśród szowinistów i mistyków. Impresje niemieckie*, „WL” 1924, nr 1
- Silva Rerum [wł. M. Grydzewski], *Dalsze burzliwe dzieje pewnej przyjaźni*, „Wiadomości” 1968, nr 40
- Silva rerum [wł. M. Grydzewski], *Nowaczyński z lewej i prawej strony*, „Wiadomości” 1969, nr 34–35
- Ślobodnik W., *Trzy spotkania*, „Łódź Literacka”, listopad–grudzień 1954



- Szerer M., *Pacyfizm w opałach*, „WL” 1930, nr 4
 Szopka polityczna, „Szpilki” 1937, nr 11
 „Świadek koronny” z kryminału jako „rzeczoznawca dla spraw moralności”. Wizerunek Adolfa Nowaczyńskiego, „IKC” 1932, nr 144
 W krainie paradoksu. U Marii Jehanne Wielopolskiej. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”, „WL” 1924, nr 52
 Winowska M., *Antysemityzm wobec nauki Kościota*, „Pion” 1939, nr 10
 Wittlin J., *Ze wspomnień byłego pacyfisty*, „WL” 1930, nr 1
 Wohnout W., *Goetel – po dziesięciu latach*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1972, nr 268
 Wręczenie nagród „Prosto z mostu” Zygmuntovi Wasilewskiemu i K. I. Gałczyńskiemu, „Pzm” 1938, nr 23
 Wśród nowych książek, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „IKC”) 1934, nr 15
 Wyka K., *Poeta i partyjniactwo*, „Pion” 1938, nr 15
 Zasłepione doktrynerstwo socjalistów otworzyło Hitlerowi bramy Wiednia, „IKC” 1938, nr 73
 Zdebska E. [wł. J. Pietrkiewicz], *Pacyfistyczna mafia*, „Polska Zbrojna” 1939, nr 30
- „IKC” – „Ilustrowany Kurier Codzienny”
 „JP” – „Jutro Pracy”
 „KP” – „Kurier Poranny”
 „MN” – „Myśl Narodowa”
 „WL” – „Wiadomości Literackie”

Prace historyczno- i krytycznoliterackie

- Arno A., *Niebezpieczny poeta. Konstanty Ildefons Gałczyński*, Kraków 2013
 Augustyniak A., *Hrabia, literat, dandys. Rzecz o Antonim Sobańskim*, Warszawa 2009
 Balcerzan E., *Poezja polska w latach 1939–1968*, Warszawa 1998
 Baranowska A., *Perty i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986
 Bolecki W., *Modalności modernizmu*, Warszawa 2012
 Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996
 Brzozowska Ł., *W 50. rocznicę śmierci Gałczyńskiego. Czas ocalał od zapomnienia*, „Magazyn Wileński” 2003, nr 11
 Cieślak T., *W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy. Szkice o polskiej literaturze XX wieku i najnowszej*, Łódź 2009
 Domagalska M., *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce*



- Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939) (na tle porównawczym), Warszawa 2004
- Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, red. A. Kulawik i J. Ossowski, t. 1–2, Kraków 2005
- Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939, red. U. Schmid, Warszawa 2014
- Faron B., Konstanty Ildefons Gałczyński w kręgu Kwadrygi, [w:] idem, *Okruchy. Szkice o literaturze i kulturze XX wieku*, Kraków 2005
- Gielata I., *Kronikarze nowoczesności – Słonimski i Prus*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia II*, red. E. Hurnikowa i E. Wróbel, Częstochowa 2009
- Hutnikiewicz A., *Młoda Polska*, Warszawa 2004
- Janion M., *Wobec zła*, Chotomów 1989
- Julian Tuwim. *Biografia, twórczość, recepcja*, red. K. Ratajska i T. Cieślak, Łódź 2007
- Kirchner H., *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011
- Korniejenko A., *Ukraiński modernizm: próba periodyzacji procesu historycznoliterackiego*, Kraków 1998
- Kowalczykowa A., *Liryki Słonimskiego 1918–1935*, Warszawa 1967
- Kozicka D., *Pamfletowe oblicze dwudziestowiecznej krytyki*, [w:] „Chamuły”, „gni-dy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, oprac. D. Kozicka, Kraków 2010
- Krajewska A., *Komedia polska dwudziestolecia międzywojennego. Tradycjoniści i nowatorzy*, Poznań 2004
- Kuciel-Frydryszak J., *Słonimski. Heretyk na ambonie*, Warszawa 2012
- Kuciński P., *Ideologiczne funkcje metatekstów w poezji nacjonalistycznej lat 30. XX wieku wobec tradycji romantyzmu*, [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011
- Kuciński P., *Polityka historyczna i trauma (na przykładzie poezji politycznej lat trzydziestych)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6
- Kuciński P., *Tożsamość totalitarna i wizerunki Żyda w pamflecie antysemickim lat trzydziestych. Rekonesans*, [w:] *Literatura, kultura, tolerancja*, red. G. Gazda, I. Hübner, J. Płuciennik, Kraków 2008
- Kwiatkowski J., *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003
- Kuźma E., *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980
- Laignel-Lavastine A., *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, tłum. I. Kania, Kraków 2010
- Lechowicz K., *Naród w pismach Wojciecha Długosza (1848–1909), wizje historyzoficzne a wizja literacka*, [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011
- Lipoński W., *Sport. Literatura. Sztuka*, Warszawa 1974



- Loth R., *O „Kronikach tygodniowych” Antoniego Słonimskiego*, [w:] A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2001
- Lottman H. R., *Lewy brzeg: od Frontu Ludowego do zimnej wojny*, tłum. J. Giszczak, Warszawa 1997
- Ładoń M., „Bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciw”. *Studia o Antonim Słonimskim*, Katowice 2008
- Łętocha R., *Chrześcijański socjalizm Karola Ludwika Konińskiego*, „Obywatel” 2010, nr 3 (artykuł dostępny na stronie internetowej: <http://nowyobywatel.pl/2012/04/13/chrzescijanski-socjalizm-karola-ludwika-koninskiego/>)
- Makowiecki A. Z., *Trzy legendy literackie – Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980
- Mamoń B., *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1969
- Mamoń B., *Polonus sum gente polonus*, [w:] K. L. Koniński, *Kartki z brulionów*, oprac. B. Mamoń, Kraków 2007
- Matywiecki P., *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007
- Miłosz C., *Historia literatury polskiej*, tłum. M. Tarnowska, Kraków 2010
- Morawski S., *Na tropach modernizmu jako formacji kulturowej*, „Teksty Drugie” 1994, nr 5/6
- Ossowski J., *Szarlatanów nikt nie kocha. Studia i szkice o Gałczyńskim*, Kraków 2006
- Paczkowski A., *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980
- Pasierski E., *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011
- Pietrych P., *Młodzieńcza twórczość Antoniego Słonimskiego. Teksty i konteksty*, Kielce 1997
- Pogonowska E., *Antoni Słonimski wobec Rosji sowieckiej*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia*, red. E. Hurnikowa i A. Wypych-Gawrońska, Częstochowa 2005
- Polechoński K., *Pisarz na rozdrożach*, „Odra” 1996, nr 12
- Polechoński K., *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939–1960*, Wrocław 2012
- Prokop-Janiec E., *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004
- Przybylski R. K., *Rosja Wata*, [w:] *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, red. J. Fiećko i K. Trybuś, Poznań 2012
- Pyszny J., *Boje na łamach. Pisarze i literatura w prasie polskiej lat pięćdziesiątych XX wieku*, Wrocław 2002
- Pytasz M., „Nie mam recepty na zbawienie świata...”: wokół «Kronik tygodniowych» Antoniego Słonimskiego, Katowice 1987
- Radziwon M., *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010
- Rawicz J., *Do pierwszej krwi*, Warszawa 1974
- Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik i M. Piechota, Lublin 2004
- Sadowska I., *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, Kielce 2000



- Sadowska I., *Ferdynand – zdobywca*, „Kresy” 1996, nr 3
- Sadowska I., *Wstęp*, [w:] F. Goetel, *Dzieła wybrane*, t. 7: *Patrząc wstecz*, Kraków 2009
- Sadkowski W., *Powrót Céline’a*, „Literatura na świecie” 1990, nr 12
- Sandauer A., *O Gałczyńskim tym razem... bez taryfy ulgowej. Dwa portrety z dwoma nieporozumieniami*, „Twórczość” 1963, nr 1
- Sandauer A., *Poeci trzech pokoleń*, Warszawa 1962
- Sebesta A., *Ideologiczne determinanty kultury w twórczości Andrzeja Stawara*, [w:] *Polska lewica w XX wieku. Historia – ludzie – idee*, red. T. Ślęzak i M. Śliwa, Kraków 2004
- Skórczewski D., *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2002
- Ślawiński J., *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992
- Stachowiak P., *Inspiracje rasistowskie w polskich środowiskach nacjonalistycznych okresu międzywojennego. O publicystyce politycznej Stanisława Pieńkowskiego*, [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2011
- Stasiński P., *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982
- Stawar A., *O Gałczyńskim*, Warszawa 1959
- Stępień T., *Gałczyński i media*, Katowice 2005
- Stępień T., *O satyrze*, Katowice 1996
- Szpakowska M., *„Wiadomości Literackie” prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012
- Szymański W. P., *Cena prawdy*, Kraków 1996
- Tomasik K., *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008
- Trznadel J., *Spojrzenie na Eurydykę*, Kraków 2003
- Urbanowski M., *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003
- Urbanowski M., *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997
- Urbanowski M., *O Stanisławie Piaseckim i jego krytyce literackiej*, [w:] S. Piasecki, *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2003
- Urbanowski M., *Oczyszczenie: szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002
- Urbanowski M., *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 2013
- Urbanowski M., *Polityka Ferdynanda Goetla*, [w:] F. Goetel, *Pisma polityczne. «Pod znakiem faszyzmu» oraz szkice rozproszone 1921–1955*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2006
- Urbanowski M., *Prawą stroną literatury polskiej: szkice i portrety*, Kraków 2007
- Urbanowski M., *Reprezentować*, [w:] „Kartografowie dziwnych podróży”: *wypisy z polskiej krytyki literackiej XX wieku*, red. M. Wyka, Kraków 2004



- Walas T., *Czy jest możliwa inna historia literatury*, Kraków 1993
- Walc J., *Wielka choroba*, Warszawa 1992
- Weiss T., *Adolf Nowaczyński jako krytyk literacki*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach. Prace Historycznoliterackie Katedry Historii Literatury Polskiej”, Katowice 1962
- Wiek Céline'a. Z Philippe'em Muray rozmawia François Lagarde, tłum. A. Wasilewska, „Literatura na świecie” 1990, nr 12
- Woźniak-Łabieniec M., *Obecny nieobecny. Krajowa recepcja Czesława Miłosza w krytyce literackiej lat pięćdziesiątych w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012
- Wójtowicz A., *Tam, gdzie zawiodła demokracja. Ferdynanda Goetla droga do faszyzmu*, „Akcent” 2002, nr 4
- Zięba J., *Człowiek, który ryzykował (Jana Emila Skińskiego droga od modernizmu do faszyzmu)*, „Teksty Drugie” 2000, nr 6

Prace historyczne, socjologiczne, politologiczne i inne

- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel i D. Grinberg, t. 1 i 2, Warszawa 1993
- Barańczak S., *Słowo – perswazja – kultura masowa*, „Twórczość” 1975, nr 7
- Bednarczuk M., *Metafory faszyzmu (o polskich konceptualizacjach włoskiej doktryny)*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 1
- Berlin I., *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*, oprac. J. Jedlicki, tłum. H. Bartosiewicz i inni, Warszawa 1991
- Boguszewski J., *Pod znakiem swastyki – czyli homoseksualni neonaziści* (tekst dostępny na stronie internetowej: <http://homiki.pl/index.php/2012/03/pod-znakiem-swastyki-czyli-homoseksualni-neonazisci/>)
- Boia L., *Rumuni. Świadomość, mity, historia*, tłum. K. Jurczak, Kraków 2003
- Burleigh M., *Święta racja. „Świeckie religie” XX wieku*, tłum. M. Jatczak, Warszawa 2011
- Cała A., *Żyd – wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012
- Canetti E., *Masa i władza*, tłum. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996
- Cassirer E., *Mit państwa*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 2006
- Doktryny polityczne XIX i XX wieku*, red. K. Chojnicka i W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000
- Drelich S., *Wolność w czasach uczuć. Polskie myślenie liberalne w międzywojniu*, „Liberté” 2012, nr 11
- Drewniak B., *Teatr i film Trzeciej Rzeszy: w systemie hitlerowskiej propagandy*, Gdańsk 2011



- Dylewski A., *Miasta marzeń. Wilno*, Warszawa 2009
- Eatwell R., *Faszyzm. Historia*, tłum. T. Oljasz, Poznań 1999
- Eksteins M., *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, tłum. K. Ra-
bińska, Warszawa 1996
- Farias V., *Heidegger i narodowy socjalizm*, tłum. P. Lisicki i R. Marszałek, Warsza-
wa 1997
- Faszyzm był intelektualną rewolucją. Z Zeevem Sternhellem, izraelskim history-
kiem, rozmawia M. Nowicki (wywiad dostępny na stronie internetowej: [http://
www.newsweek.pl/Europa/faszyzm-był-intelektualna-rewolucja,61767,1,1.
html](http://www.newsweek.pl/Europa/faszyzm-był-intelektualna-rewolucja,61767,1,1.html))
- Faszyzmy europejskie (1922–1945) w oczach współczesnych historyków*, oprac.
J. W. Borejsza, Wrocław 1979
- Fromm E., *Ucieczka od wolności*, tłum. O. i A. Ziemiłscy, Warszawa 2005
- Garlicki A., *Piękne lata trzydzieste*, Warszawa 2008
- Geertz C., *Lokalna lektura*, red. D. Wolska i M. Brocki, Kraków 2003
- Gentile E., *Początki ideologii faszystowskiej (1918–1925)*, tłum. T. Wituch, Warsza-
wa 2011
- Grunberger R., *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, tłum. W. Kalinowski, t. 1 i 2,
Wrocław 1987
- Horkheimer M., Adorno T. W., *Dialektyka oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, War-
szawa 2010
- Jäckel E., *Hitlera pogląd na świat*, tłum. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1973
- Jaspers K., *Problem winy*, tłum. J. Garewicz, „Etyka” 1979, t. 17
- Jędruszcak T., *Piłsudczycy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Na-
rodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963
- Klemperer V., *LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, tłum. J. Zychowicz,
Warszawa 1983
- Kmak-Pamirska A., *Religia w czasach Trzeciej Rzeszy*, Toruń 2010
- Kowalczyk W., *Stać nas na powiedzenie własnego zdania w każdej sprawie – Je-
rzego Giedroycia „Bunt Młodych” i „Polityka” do 1939 r., „Liberté” 2012, nr 12*
- Kozeński J., *Austria 1918–1968. Dzieje społeczne i polityczne*, Poznań 1970
- Krasnodębski Z., *Upadek idei postępu*, Warszawa 1991
- Maciejewski M., *Niemieckie elity a hitleryzm: o stosunku rewolucyjnych konser-
watystów do nazizmu w Rzeszy demokratycznej i hitlerowskiej*, Wrocław 1994
- Maciejewski M., *Niemieckie elity wobec nazizmu: „casus” Ernsta Jüngera*, [w:]
*Doktryny, historia, władza: księga dedykowana Profesorowi Wiesławowi Ko-
zubowi-Ciembroniewiczowi z okazji czterdziestolecia pracy naukowej*, red.
A. Citkowska-Kimla i inni, Kraków 2009
- Maciejewski M., *Wódz i jego drużyna: początki kształtowania się władzy i autoryte-
tu Adolfa Hitlera wśród nazistów, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia
nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 2010, t. 32*



- Maciejewski M., Marszał M., *Nazistowski ustrój i prawo w interpretacjach polskich prawników Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Totalitaryzmy XX wieku. Idee, instytucje, interpretacje*, red. W. Kozub-Ciembroniewicz i inni, Kraków 2011
- Majchrowski J., *Silni – zwarci – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985
- McLuhan M., *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tłum. N. Szczucka-Kubisz, Warszawa 2004
- Modzelewski W., *Pacyfizm. Wzory i naśladowcy*, Warszawa 2000
- Musielak M., *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997
- Poliakov L., *Historia antysemityzmu*, tłum. A. Rasińska-Bóbr i O. Hedemann, t. 1–2, Kraków 2002
- Reich W., *Psychologia mas wobec faszyzmu*, tłum. E. Drzazgowska, M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009
- Rudnicki S., *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985
- Sartre J.-P., *Rozważania o kwestii żydowskiej*, tłum. J. Lisowski, Łódź 1992
- Skarżyński R., *Czy liberalizm był w Polsce w ogóle możliwy?*, [w:] *Tradycje liberalne w Polsce*, red. B. Benedykciuk, R. Kołodziejczyk, Warszawa 1993
- Sloterdijk P., *Krytyka cynicznego rozumu*, tłum. P. Dehnel, Wrocław 2008
- Sontag S., *Fascynujący faszyzm*, tłum. A. Myszala, A. Antoszek, T. Kitliński, „Magazyn Sztuki” 1996, nr 4
- Sylwestrzak A., *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Warszawa 2011
- Tyrowicz S., *Światło wiedzy zdeprawowanej. Idee niemieckiej socjologii i filozofii (1933–1945)*, Kraków 2009
- Wapiński R., *Miejsce środowisk i tendencji liberalnych w życiu politycznym Polski odrodzonej 1918–1939*, [w:] *Tradycje liberalne w Polsce*, red. B. Benedykciuk, R. Kołodziejczyk, Warszawa 1993
- Wobec faszyzmu*, red. H. Orłowski, Warszawa 1987
- Wrzesiński W., *Sąsiad. Czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992
- Young J., *Heidegger, filozofia, nazizm*, tłum. H. Szłapka, Wrocław 2000
- Zmierzczak M., *Spory o istotę faszyzmu*, Poznań 1988



Indeks osób

A

Abraham-Diefenbach Magdalena 59, 414
Adorno Theodor W. 22, 288, 413
Andrzejewski Jerzy 56, 118, 121, 123, 127, 128, 130, 159, 223, 243, 246, 404
Antoszek Andrzej 44, 264, 414
Anusiewicz Janusz 208
Appenszlak Jakub 324, 325
Archimedes 322
Arendt Hannah 87, 239, 258, 285, 295, 412
Arno Anna 56, 171, 172, 175, 186, 202, 213, 214, 244, 247, 250, 253, 408
Asnyk Adam 205
Asz Szalom 325
Attyla (władca Hunów) 223
Augustyniak Anna 35, 37, 38, 52, 53, 72, 73, 77, 408

B

Baczyński Stanisław 92
Baeumler Alfred 50
Balcerzan Edward 204, 242, 249, 408
Balicki Zygmunt 386
Baliński Stanisław 291, 329
Bałabuch Henryk 339, 340
Baranowska Agnieszka 333, 346, 356, 361, 364, 408
Barańczak Stanisław 268, 412

Barrès Maurice 372, 382
Bartel Kazimierz 83
Baszkiewicz Jan 158
Baudelaire Charles 326
Baudrillard Jean 177
Bąk Wojciech 121, 123, 164, 171
Beck Józef 307, 319
Bednarczuk Monika 80, 135, 283, 412
Below von Nikolaus 68
Benda Julien 370, 371, 383
Benedykciuk Roman 26, 414
Benn Gottfried 293, 294
Berent Wacław 366
Bergson Henri 22
Berlin Isaiah 259, 271, 327, 412
Bermann Marshall 284, 326
Bernhardt Markus 61
Berson Jan 41
Beumelburg Werner 294
Beylin Marek 324
Bielak Tomasz 215
Bieły Andriej 90
Bieńczyk Marek 262
Biernacki Andrzej 37, 111, 407
Birkenmajer Józef 373, 406
Bismarck von Otto 44, 63
Blum Léon 237
Błachnio (lub Błachnia) Aleksander 122
Błoński Jan 267, 404
Bocheński Tomasz 264, 357

Boguszewicz Janusz 61
 Boia Lucian 263, 412
 Boileau Nicolas 254
 Bolecki Włodzimierz 22, 157, 408
 Borejsza Jerzy 224, 225, 244, 249
 Borejsza Jerzy Wojciech 75, 285, 413
 Borg Eliza 43, 242, 303, 412
 Borkowska Grażyna 332, 352, 356, 408
 Boyé Edward 124
 Boy-Żeleński Tadeusz 36, 81, 142, 164, 232, 268, 366, 375, 376
 Brandstaetter Roman 309
 Brasillach Robert 235, 256
 Braun Jerzy 317, 348, 376, 386, 406
 Brecht Berthold 292, 296
 Breiter Emil 356, 365, 368
 Breker Arno 56
 Breza Achilles 201
 Breza Tadeusz 37, 201, 331, 362, 404
 Brock Peter 276, 277, 319
 Brocki Marcin 101, 413
 Brończyk Kazimierz 82
 Broniewski Władysław 203, 351, 355
 Brzozowska Łucja 186, 408
 Brzozowski Stanisław 8, 113, 118, 371, 384, 398, 411
 Buchbinder Józef 140, 406
 Budzyński Wacław 359, 360, 406
 Bujnicki Teodor 166, 167, 199
 Burckhardt Jakob 264
 Burdecki Feliks 109, 372
 Burleigh Michael 66–68, 88, 260, 412

C

Cała Alina 141, 287, 412
 Canetti Elias 43, 46, 51, 242, 303, 306, 317, 412
 Čapek Karel 350
 Carlyle Thomas 264
 Cassirer Ernst 75, 258, 264, 412

Cat-Mackiewicz Stanisław 31, 91, 107, 166, 406
 Céline Louis-Ferdinand 88, 152, 234–240, 396, 403, 411, 412
 Chagall Marc 47, 297
 Chamberlain Arthur Neville 315
 Chaplin Charlie 357
 Chesterton Gilbert Keith 75
 Chojnicka Krystyna 25, 100, 144, 280, 285, 412
 Chomiuk Aleksandra 41
 Choromański Michał 82, 93, 94, 127, 130
 Chruszczyński Andrzej 127
 Chrzanowski Ignacy 120, 122
 Chwistek Leon 93, 94
 Ciano Galeazzo 341
 Cioran Emil 76, 88, 260, 262, 396, 409
 Cirlot Juan Eduardo 43
 Citkowska-Kimla Anna 293, 413
 Clausewitz von Carl 106, 318
 Codreanu Corneliu Zelea 259, 261–263
 Condorcet Nicolas 326
 Cooper Winifred 80
 Curtius Ernst 317
 Cyprian Tadeusz 191
 Czajka-Stachowicz Izabela 231
 Czapski Józef 157
 Czechowicz Józef 123, 157, 195, 215, 221, 233, 234, 255, 404, 406
 Czernański Zbigniew 312
 Czernik Stanisław 121
 Czuchnowski Marian 23, 180
 Czyżewski Tytus 120, 123

D

D'Annunzio Gabriele 293, 396
 d'Arc Joanna 71
 Daszyński Ignacy 98



Dawidowicz Aneta 383
 Dąbal Tomasz 252
 Dąbrowska Danuta 273
 Dąbrowska Maria 28, 106, 153, 166,
 200, 313, 331, 348, 353, 362, 367, 404
 Dąbrowski Marian 334–337, 339
 De Man Henri 100
 Degas Edgar 48
 Degler Janusz 335
 Dehnel Piotr 46, 259, 285, 414
 Dembiński Henryk 40, 95
 Dewey John 27
 Dickens Charles 271
 Diderot Denis 271
 Dietrich Marlena 251
 Diringer David 63
 Dmochowski Franciszek Ksawery 254
 Dmowski Roman 343, 386, 388
 Döblin Alfred 292
 Doboszyński Adam 121, 142
 Dobraczyński Jan 123, 198, 406
 Dobrzyński Konstanty 121, 159, 203,
 232, 404
 Dolfuss Engelbert 97
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz 118, 123,
 227
 Domagalska Małgorzata 10, 127, 149,
 152, 153, 157, 304, 339, 369, 408
 Dorosz Beata 36
 Dostojewski Fiodor 206
 Drelich Sławomir 27, 104, 412
 Drewniak Bogusław 293, 296, 297,
 412
 Drewnowski Tadeusz 106, 153, 313,
 331, 404
 Dreyfus Alfred 258
 Drobnik Jerzy 34
 Drogoszewski Aureli 93, 213
 Drzazgowska Ewa 59, 414
 Dudziński Bolesław 53, 72, 406
 Dudziński Juliusz 359

Duhamel Laurent 237
 Dylewski Adam 165, 184, 413
 Dzieduszycki Wojciech 29, 30, 409

E

Eatwell Roger 7, 17–19, 77, 413
 Ebert Friedrich 19, 65, 177, 258, 318
 Eco Umberto 111, 296
 Eile Marian 223
 Einstein Albert 22, 27
 Eksteins Modris 23, 50, 73, 155, 293, 413
 Eliade Mircea 76, 89, 260–263, 396,
 409
 Eliot Thomas Stearns 188, 189
 Elster Hans 294, 295
 Engelking Leszek 49, 314, 403
 Ewers Hans Heinz 294

F

Farias Victor 238, 261, 262, 413
 Feldman Wilhelm 99, 371
 Ferster Karol 312
 Feuchtwanger Lion 292
 Fiećko Jerzy 256, 301, 410
 Fik Ignacy 127, 170, 406
 Fischer Jörg 61
 Flaubert Gustave 206
 Folejewski Zbigniew 199
 Franco Francisco 18, 256
 Frenkiel Mieczysław 369
 Freud Sigmund 22, 51, 188
 Friedmann Aleksandr 202
 Fromm Erich 16, 45, 65, 66, 256, 257,
 259, 413
 Fryde Ludwik 206
 Fryderyk II Wielki (cesarz Prus) 297
 Furet François 282
 Furtwängler Wilhelm 88

G

Gabryś Monika 30, 132, 173, 339, 409,
 411
 Galica Andrzej 95



Galis Adam 267, 268, 278, 357, 406
 Galsworthy John 80, 296
 Gałczyńska Kira 174, 178, 181, 217,
 218, 223, 230, 232, 240, 244, 253,
 353, 401, 404
 Gałczyńska Natalia 178, 218, 250
 Gałczyński Konstanty Ildefons 5, 11,
 13, 14, 123, 139, 140, 142, 163–193,
 195–206, 208–237, 239–256, 263,
 264, 353, 396, 399, 401, 404–406,
 408–411
 Gałęzowski Marek 87, 119, 369, 401
 Gałuszka Józef Aleksander 164, 348
 Gandhi Mahatma 101, 154, 276
 Gregorio (alchemik) 354
 Garewicz Jan 226, 370, 383, 413
 Garlicki Andrzej 164, 165, 278, 413
 Gazda Grzegorz 205, 409
 Geertz Clifford 101, 413
 Gembarzewski Miłosz 58
 Gentile Emilio 17–21, 24, 79, 158, 413
 Gentile Giovanni 26, 144 285
 George Stefan 17, 60, 97, 149, 202,
 271, 284, 297, 327, 328
 Gicgier Tadeusz 232
 Gide André 38, 92, 236, 237, 239, 300
 Giedroyc Jerzy 30, 111, 404, 413
 Gielata Ireneusz 277, 409
 Gierat-Bieroń Bożena 289
 Giertych Jędrzej 118, 201
 Girard René 187
 Giraudoux Jean 237
 Giszczak Jacek 238, 410
 Gobineau Joseph Artur 74, 149, 258,
 290
 Godard Henri 234
 Goebbels Joseph 47, 50, 66, 106, 117,
 256, 261, 292, 297, 307–309
 Goetel Ferdynand 5, 7, 8, 11, 12, 33,
 35, 79–90, 93–115, 119, 166, 276,
 309, 366, 369, 370, 381, 396, 397,
 399–401, 405, 407, 408, 410–412

Goethe Johann Wolfgang 251, 296–
 298, 372
 Gogol Nikołaj 74
 Gojawczyńska Pola 82
 Gołubiew Antoni 224
 Gombrowicz Witold 14, 35–37, 57–59,
 76, 108, 121, 127–130, 133, 135, 153,
 163, 181, 189, 230, 232, 233, 265,
 266, 282, 283, 310, 403, 404, 406
 Göring Hermann 47, 155, 178, 307,
 389
 Górska Barbara 83, 278, 404
 Grabowska Kazimiera 184
 Grabski Władysław 118
 Grinberg Daniel 87, 239, 285, 412
 Grimm Hans 294
 Grochala Beata 268
 Grunberger Richard 48, 49, 68, 176,
 286, 287, 293, 295, 296, 298, 413
 Grydzewski Mieczysław 36, 38, 74,
 90, 120, 123, 134, 140, 152, 153,
 179, 180, 222, 223, 232, 234, 267,
 270, 331, 353, 373, 375, 392, 407
 Grzegorzczak Piotr 221
 Grzybowski Konstanty 26
 Grzymała-Siedlecki Adam 120, 369
 Guze Joanna 326

H

Habermas Jürgen 238
 Habielski Rafał 56
 Hajle Sellasje I (także Haile Selasie)
 (cesarz Abisynii) 283
 Hałaburda Kazimierz 166, 195, 196,
 405
 Hamsun Knut 200, 296
 Hašek Jaroslav 271
 Hauptmann Gerhart 155, 292, 293,
 297, 299, 405
 Häussler Johannes 47



Haydn Joseph 138
 Hayes Paul M. 75
 Hedemann Oskar 88, 235–237, 380, 403, 414
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 96
 Heidegger Martin 150, 238, 260–263, 396, 413, 414
 Heine Heinrich 54, 60, 292, 294–296
 Hemar Marian 336, 403
 Hensel Wojciech 63
 Heraklit z Efezu 187
 Herbert Zbigniew 8, 97, 113, 118, 237, 238, 256, 284, 320, 327, 328, 384, 398, 411
 Hertz Aleksander 327, 370
 Herzl Theodor 306, 307
 Hess Rudolf 261
 Himmler Heinrich 60, 389
 Hinkel Hans 294
 Hitler Adolf 19, 26, 30, 31, 34, 41, 45, 47, 55, 59, 60, 64–69, 73, 74, 79, 84, 85, 89, 90, 99–101, 117, 125, 146, 147, 151, 156, 158, 159, 161, 177, 178, 193, 223, 235, 258, 259, 264, 284–288, 290, 291, 293–295, 297, 301, 302, 306–308, 311–313, 315–320, 379, 388, 389, 397, 398, 406, 408, 413
 Hoesick Ferdynand 351
 Hoffmanstahl von Hugo 296
 Hollender Tadeusz 291
 Hoppe Jan 34, 359, 360
 Horacy 193, 251–254
 Horia Vintilă 110, 111
 Horkheimer Max 22, 288, 413
 Horst Wessel 50, 294, 297
 Horthy Miklos 92
 Hrabyk Klaudiusz 308
 Hubble Edwin 202
 Hübner Irena 205, 409
 Hulewicz Jerzy 123, 166, 350, 351

Hulka-Laskowski Paweł 34, 40, 92, 298, 317, 406
 Hurnikowa Elżbieta 33, 277, 279, 409, 410
 Hutnikiewicz Artur 75, 188, 275, 328
 Huxley Aldous 332, 366, 367

I

Iłakowiczówna Kazimiera 120, 123, 159, 166, 342–345, 347, 348, 353, 403, 406
 Ionesco Eugène 76, 260, 409
 Ionescu Nae 262, 263
 Ipohorski Zygmunt 276, 350
 Irzykowski Karol 81, 83, 113, 120, 124, 152, 157, 159, 166, 170, 234, 277, 278, 321, 371, 381, 392, 404, 407
 Iwaszkiewicz Jarosław 33, 36, 37, 52, 53, 56, 73, 77, 123, 138, 159, 166, 181, 206, 269, 288, 353, 404, 407, 410
 Iwaszkiewiczowa Anna 37, 53, 138, 151, 181

J

Jäckel Eberhard 19, 177, 258, 259, 316, 318, 413
 Janion Maria 246, 330, 409
 Janta-Pończyński Aleksander 36, 38, 123, 404
 Januszewski Tadeusz 139, 154, 182, 403
 Jasięńczyk Janusz (Janusz Poray-Biernacki) 111, 407
 Jasięński Bruno 23, 227, 252
 Jaspers Karl 226, 383, 413
 Jatczak Marcin 66, 88, 260, 412
 Jedlicki Jerzy 271, 412
 Jeleński Konstanty Aleksander 330
 Jesenská Milena 49, 65, 314, 315, 403
 Jesienin Siergiej 299



Jeżewski Władysław 96
 Jeżow Nikołaj 252
 Jędruszczak Tadeusz 360, 413
 Jędrychowski Stefan 95
 Johst Hanns 47, 294, 295
 Jünger Ernst 238, 293, 413
 Jurczak Kazimierz 263, 412
 Jur-Gorzechowski Jan 80, 263, 364, 412

K

Kaden-Bandrowski Juliusz 81, 82, 336, 346, 365, 366
 Kalinowski Witold 48, 68, 176, 286, 293, 413
 Kamieniew Lew 95
 Kamińska Anna 231, 404
 Kandinsky Wassily 47, 297
 Kania Ireneusz 43, 76, 260, 409
 Kant Immanuel 372
 Kapuściński Ryszard 7, 52, 395, 403, 432
 Karadžić Radovan 101
 Karpiński Jakub 268, 289, 306
 Karpiński Światopełk 35, 37, 139
 Kasprowicz Jan 366, 374, 384
 Katelbach Tadeusz 34
 Kądziera Paweł 151, 181, 267, 288, 404
 Kelsen Hans 27
 Keynes John Maynard 27
 Kijowska Kazimiera 267, 404
 Kijowski Andrzej 267, 323, 404
 Kirchner Hanna 201, 300, 331, 351, 364, 365, 404, 409
 Kisielewski Józef 122, 145–147, 159, 405
 Kisielewski Stefan 14, 28, 224, 265, 266, 268, 404
 Kitliński Tomasz 44, 264, 414
 Klages Ludwig 88
 Klaudiusz Marcellus (dowódca rzymski) 308, 322

Klemperer Victor 62, 176–178, 287, 291, 293, 306, 307, 413
 Kmak-Pamirska Aleksandra 43, 51, 67, 295, 413
 Koc Adam 82, 83, 376
 Kochanowski Erich 294
 Kolbenheyer Erwin Guido 294
 Kołaczowski Stefan 199, 200
 Kołakowski Leszek 279
 Kołodziejczyk Dorota 101
 Kołodziejczyk Ryszard 26, 414
 Konieczny Józef 138, 407
 Koniński Karol Ludwik 6, 14, 15, 120, 123, 162, 209, 214, 314, 315, 331, 371, 372, 383–393, 396, 398, 401, 410
 Konopnicka Maria 186
 Konwicki Tadeusz 326
 Kopaliński Władysław 267
 Korniejewo Agnieszka 91–94, 409
 Kornobis Maciej 15
 Kornobis Piotr 15
 Korolec Jan 121, 160, 405
 Kossak-Szczucka Zofia 120, 159, 353
 Kostecki Zygmunt 359, 407
 Kotarbiński Tadeusz 351
 Kott Jan 224
 Kövès Tibor 64
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 111, 404
 Kowalczyk Witold 30, 413
 Kowalczykowa Alina 280, 321, 323, 327, 409
 Kowalski Sergiusz 128, 259, 271
 Kozeński Jerzy 97, 413
 Kozicka Dorota 28, 174, 266, 344, 345, 409
 Kozub-Ciembroniewicz Wiesław 25, 26, 100, 144, 280, 285, 293, 412–414
 Kragen Wanda 41
 Krahelska Halina 20
 Krajewska Anna 289, 409



Krasnodębski Zbigniew 326, 327, 413
 Krasucki Eryk 224
 Kridl Manfred 40, 199, 200
 Krokowski Stanisław 361
 Kroński Tadeusz 96
 Król Marcin 30
 Królak Sławomir 177, 211
 Kruczkowski Leon 124, 125, 351, 376, 405
 Krupiński Piotr 273
 Krzywicka Irena 36, 37, 138, 277, 404
 Krzyżanowski Julian 123
 Kuciel-Frydryszak Joanna 324, 325, 328, 349, 350, 361, 409
 Kuciński Paweł 132, 205, 206, 409
 Kulczycka-Saloni Joanna 131
 Kuncewiczowa Maria 37, 94, 123, 157, 314
 Kurek Jalu 123
 Kuźma Erazm 39, 86, 251, 409
 Kwiatkowski Jerzy 14, 82, 132, 155, 156, 174, 242, 270, 409

L

Lachowicz Katarzyna 30
 Lagarde François 235, 412
 Laignel-Lavastine Alexandra 76, 88, 89, 260, 262, 263, 409
 Latusek Arkadiusz 37, 332
 Lec Stanisław Jerzy 291, 329
 Lechoń Jan 35, 36, 82, 179, 180, 216, 255, 270, 276, 336, 354, 403, 404, 409
 Leers Johannes 294
 Lemaître Georges 202
 Lenin Włodzimierz (Władimir) 61, 125, 251, 262, 358
 Leon XIII (papież) 35
 Lepecki Jan 340
 Liebknecht Karol 64
 Lincoln Abraham 101

Lindbergh Charles 154, 155, 405
 Lipiński Eryk 291
 Lipkowski Jerzy 359, 407
 Lipoński Wojciech 56, 191, 409
 Lisicki Paweł 238, 413
 Lisowski Jerzy 207, 360, 414
 Lityński Zygmunt 311
 Lorentz Stanisław 167, 404
 Loth Roman 267, 277, 410
 Lottman Herbert 237, 238, 256, 410
 Luba Iwona 55
 Ludwik XIV (król Francji) 47
 Luksemburg Róża 64

Ł

Ładoń Monika 215, 227, 268, 406, 410
 Ładosz Henryk 215, 406
 Łakomski Stanisław 41
 Łaszowski Alfred 23, 121, 130, 131, 151, 152, 159, 196, 236, 243, 308, 309, 405
 Łętocha Rafał 383, 384, 410
 Łobodowski Józef 40, 99, 112, 199, 348, 349, 407
 Łoch Eugenia 292
 Łuczycki Zdzisław 80
 Łukasiewicz Małgorzata 22, 288, 413
 Łunaczarski Anatolij 91

M

Maciejewski Marek 26, 178, 260, 293–295, 413, 414
 Mackiewicz Józef 109, 110, 228, 372, 373, 407
 Maj Ewa 383
 Majakowski Władimir 279, 299
 Majchrowski Jacek 82, 95, 143, 346, 359, 360, 414
 Makowiecki Andrzej Zdzisław 250, 253, 410
 Malatyński Antoni 85
 Mamoń Bronisław 188, 384, 385, 401, 410



- Mann Heinrich 292, 294
 Mann Thomas 51, 62, 75, 298
 Marin Vasile 263
 Marinetti Filippo Tommaso 283, 284, 293, 299, 396
 Maritain Jacques 87
 Markiewicz Henryk 218, 221, 245, 246
 Marks Karol (Karl) 22, 51, 54, 71, 85
 Marlowe Charles 208
 Marszał Maciej 26, 278, 343, 414
 Marszałek Robert 238, 413
 Masaryk Tomáš Garrigue 350
 Maśliński Józef 166
 Matywiecki Piotr 110, 138, 153, 356, 410
 Maurois André 237
 Maurras Charles 372, 382
 May Karol (Karl) 296
 McLuhan Marshall 288, 414
 Melcer Wanda 325
 Merton Thomas 241
 Metaksas Joanis 18
 Meyerhold Wsiewołod 91
 Michnik Adam 281, 282
 Micińska Anna 159, 221, 404
 Miciński Bolesław 121–123, 159, 193, 209, 215, 221, 223, 243, 404–406
 Mickiewicz Adam 167, 228, 309
 Miedziński Bolesław 82, 350
 Mieroszewski Juliusz 110, 407
 Międzyrzecki Artur 267, 404
 Miller Jan Nepomucen 119, 123, 309, 334, 336, 361, 407
 Miłosz Czesław 13, 14, 27, 57, 58, 60, 95, 109, 110, 121, 123, 136, 138, 159, 163, 165, 166, 171, 184, 185, 187, 188, 190, 191, 194–196, 198–200, 204, 205, 224, 225, 227, 240, 241, 243, 248, 266, 300, 301, 306, 329, 358, 363, 403, 404, 407, 410, 412
 Minkiewicz Janusz 35, 139, 291
 Mitzner Zbigniew 168
 Młodożeniec Stanisław 123
 Mochnacki Maurycy 371
 Modzelewski Wojciech 277, 318, 319, 414
 Molier 271
 Mondrian Piet 47
 Morand Paul 75
 Morawski Stefan 22, 23, 326, 410
 Morcinek Gustaw 123
 Morstin Ludwik Hieronim 33, 115, 154, 403
 Morkowicz Jakub 216, 217
 Moscovici Serge 260
 Mosdorf Jan 121, 221, 243
 Mosley Oswald 7, 303
 Mościcki Ignacy 90
 Moża Ion 263
 Münchhausen von Börries 294
 Muray Philipp 235, 237, 412
 Musielak Michał 9, 31, 34, 85, 87, 317, 414
 Mussolini Benito 15, 19, 26, 58, 80, 87, 90, 99, 100, 125, 156, 159, 258, 282–286, 293, 299, 314, 316, 320, 341
 Myszala Agnieszka 44, 264, 414

N
 Naganowscy J. i E. 75
 Naglerowa Herminia 363, 364, 369, 404
 Nałkowska Zofia 81, 98, 157, 166, 196, 201, 299, 300, 309, 312, 314, 331, 332, 351, 356, 362, 364–367, 404, 409
 Napierski Stefan 136
 Neuger Leopold 274
 Nieckula Franciszek 208
 Niedziałkowski Mieczysław 228
 Niemojewski Andrzej 343
 Nietzsche Friedrich 22, 296



Niewiadomski Eligiusz 211
 Nilsson Anna T. 351, 352
 Nomberg Hirszt Dawid 325
 Nowaczyński Adolf 10, 120, 123, 127,
 140, 152–157, 180, 198, 268, 278,
 299, 304, 332–340, 353, 356, 365,
 369, 370, 376, 385, 392, 398, 405,
 407–409, 412
 Nowakowski Zygmunt 46, 387–389,
 398
 Nowicki Maciej 161, 405
 Nullo Francesco 341

O

Oljasz Tomasz 7, 77, 413
 Opacki Ireneusz 274
 Ordęga Adam 122
 Ordonówna Hanka 166
 Ordyński Ryszard 81
 Orłowski Hubert 62, 294, 414
 Orzeszkowa Eliza 131, 213, 353
 Ossendowski Ferdynand Antoni 86, 353
 Ossietzky von Carl 298
 Ossowski Jerzy 142, 167, 179, 186,
 192, 193, 196, 228, 251, 409, 410
 Osterwa Juliusz 166

P

Paczkowski Andrzej 119, 120, 179,
 334, 336, 410
 Paczkowski Jerzy 36
 Pages Yves 234
 Papen von Franz 64
 Paracelsus 297
 Parandowski Jan 166, 167
 Parnicki Teodor 123
 Pasierski Emil 95, 166, 199, 200, 300,
 363, 410
 Pasternak Leon 291
 Paweł (święty) 175
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria (Kos-
 sak) 353

Peillon Antoine 234
 Peiper Tadeusz 23, 172, 180, 181, 191,
 198, 242
 Peisert Maria 208
 Piasecki Bolesław 141, 193
 Piasecki Stanisław 5, 12–14, 80, 108,
 109, 117–126, 129, 130, 132–140,
 142, 144, 145, 149, 151, 158, 159,
 162, 168, 169, 172, 173, 208, 210,
 211, 216–218, 220–223, 225, 227–
 230, 232, 241, 243–247, 249, 253,
 256, 308, 400, 403, 405, 411
 Piechal Marian 123, 199, 221, 405
 Piechota Magdalena 46, 410
 Pieńkowski Stanisław 172, 173, 227,
 275, 276, 340, 407, 411
 Pietrkiewicz Jerzy 117, 118, 121, 122,
 131, 137, 162, 164, 243, 275, 340,
 349, 350, 406–408
 Pietrych Krystyna 181, 301, 404
 Pietrych Piotr 181, 244, 269, 274–276,
 278, 301, 327, 328, 403, 404, 410
 Pietrzak Włodzimierz 136, 406
 Piętaś Stanisław 157
 Pigoń Stanisław 120
 Pilniak Borys 91
 Piłsudski Józef 9, 81, 83, 98, 102, 211,
 225, 278, 307, 339, 342–348, 354,
 358, 360, 369, 385, 402, 413
 Pipes Richard 96
 Piskor Aleksander 121, 122
 Pitigrilli 54
 Pius XI (papież) 67
 Planetta Otto 97
 Platon 20
 Płuciennik Jarosław 205, 409
 Podoski Wiktor 219
 Podraza-Kwiatkowska Maria 174
 Podwysocka Magdalena 68
 Pogonowska Ewa 41, 279, 410
 Polechoński Krzysztof 107, 109, 111–
 114, 410



Poliakov Leon 235, 380, 414
 Pomirowski Leon 365
 Popiel Jacek 33, 403
 Popławski Jan Ludwik 386
 Popowski Wacław 271
 Popper Karl 20
 Pound Ezra 260, 396
 Prokop-Janiec Eugenia 101, 130, 410
 Proust Marcel 197, 198, 236, 406
 Prus Bolesław 277, 409
 Pruszyński Ksawery 38, 40, 347
 Prystor Aleksander 83
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 366
 Przeworski Marek 181, 216
 Przyboś Julian 124, 170, 199
 Przybylski Ryszard K. 256, 301, 410
 Przybyłowska Maria 43, 242, 303, 412
 Przybyszewski Stanisław 250, 366, 410
 Pudowkin Wsiewołod 91
 Putrament Jerzy 23, 95, 166, 199, 300, 363, 410
 Pytasz Marek 278, 282, 320, 410

R

Rabińska Krystyna 23, 50, 155, 293, 413
 Rabski Władysław 140
 Radek Karol 91
 Radziukinas Helena 121, 188
 Radziwon Marek 53, 56, 410
 Rapoport Anatol 318
 Rasińska-Bóbr Agnieszka 235, 380, 414
 Rau Zbigniew 25
 Rawicz Jerzy 309, 333, 334, 336, 351, 357, 362, 367, 410
 Rawiński Marian 291, 292
 Rebatet Lucien 235, 237
 Regamey Konstanty 121
 Reich Wilhelm 59, 60, 414
 Remarque Erich Maria 51, 271, 292

Rembek Stanisław 134
 Rembéliński Jan 349, 375, 407
 Renoir Auguste 48
 Reymont Władysław 213, 366, 374
 Riefenstahl Leni 61, 251, 262, 358
 Rilke Rainer Maria 296
 Rimbaud Arthur 189
 Rogoziński Julian 59
 Röhm Ernst 60, 238
 Rolicz-Lieder Gustaw 60
 Rolland Romain 271, 300
 Romański Marek 283
 Rorty Richard 270, 271
 Rostworowski Karol Hubert 118, 154, 289, 356
 Różewicz Tadeusz 238
 Rudnicki Adolf 127, 130, 157
 Rudnicki Szymon 80, 141, 142, 414
 Russell Bertrand 275, 329
 Ruszczyk Ferdynand 166
 Ruth-Buczkowski Marian 128
 Rybicka Zofia 68
 Rydz-Śmigły Edward 82, 83, 346
 Ryszkiewicz Mirosław 41
 Rzymowski Wincenty 107, 407

S

Sadkowski Wacław 239, 411
 Sadowska Ida 85, 98, 102, 114, 276, 401, 410, 411
 Sakowski Juliusz 267, 269, 330
 Salazar António 18, 107
 Saliński Stanisław Maria 218
 Salwa Piotr 296
 Sandauer Artur 187, 211, 213, 222, 279, 280, 411
 Sartre Jean-Paul 58, 59, 207, 239, 257, 360, 414
 Schayer Stanisław 34, 407
 Schiller Friedrich 296, 298
 Schirach von Baldur 261



- Schlageter Albert 47, 294
 Schlösser Rainer 294
 Schmid Ulrich 58, 83, 84, 135, 197, 294, 342, 409
 Schmidt-Pauli Edgar 58, 83, 84, 135, 197, 294, 342, 409
 Schroeder Christa 68
 Schulz Bruno 130, 135, 136
 Schuschnigg Kurt 310
 Sebesta Antonina 135, 411
 Sendlikowski Aleksander 34, 145, 146, 406
 Shaw George Bernard 271, 297
 Shore Marci 9
 Sieradzki Józef 295
 Sieroszewski Wacław 86, 346, 366
 Silberg Daniel 140, 153
 Sinclair Upton 271
 Skarżyński Ryszard 26, 27, 414
 Skiński Jan Emil 6, 14, 53, 77, 80, 83, 103, 106, 109, 114, 120, 124, 149, 150, 160, 221, 222, 273, 276, 323, 324, 331, 335, 349, 362, 371–382, 392, 396, 398, 400–402, 411, 412
 Skórczewski Dariusz 371, 411
 Skwarczyński Stanisław 143, 359
 Sloterdijk Peter 45, 46, 66, 259, 285, 297, 414
 Sławek Walery 83
 Sławiński Janusz 126, 242, 248, 266, 411
 Słobodnik Włodzimierz 110, 407
 Słomczyński Maciej (Joe Alex) 215
 Słonimski Antoni 5, 7, 8, 11, 14, 27, 28, 35, 36, 38, 41, 42, 48, 51, 56, 74, 81, 83, 91, 97, 104–107, 112, 138–140, 142, 152, 156, 158, 160, 165, 168, 170, 178, 180, 186, 203, 204, 225–227, 233, 246, 265–291, 298–309, 313–332, 337, 342–344, 347–350, 353, 355, 356, 362, 366, 367, 391, 392, 396, 399, 401, 402, 404, 406, 407, 409, 410
 Słonimski Michaił 90
 Smogorzewski Kazimierz 34
 Smolarski Mieczysław 321
 Sobańska Maria 35
 Sobański Antoni 5, 11, 12, 28, 33, 35–43, 45–55, 60, 62–78, 113, 148, 396, 397, 401, 402, 408
 Sobański Feliks (brat Antoniego) 35
 Sobański Feliks (dziadek Antoniego) 35
 Sobotková Marie 226
 Sołtysik Kazimierz 201
 Sontag Susan 44, 59–61, 264, 414
 Sorel Georges 17, 20, 372
 Speina Jerzy 120, 142
 Spencer Herbert 320
 Spengler Oswald 293
 Stachowiak Paweł 173, 411
 Staff Leopold 81, 82, 171, 233, 366
 Stalin Józef 41, 95, 125, 193, 244, 264, 281, 301, 302
 Staniewska Anna 75, 258, 412
 Stasiński Piotr 152, 153, 267, 278, 320, 323, 335, 336, 338, 411
 Stawar Andrzej 40, 135, 208–211, 213, 218, 224, 243, 244, 376, 411
 Stawiarska Agnieszka 300, 403
 Stehr Hermann 294
 Steinbeck John 296
 Stempowski Jerzy 111, 201, 404
 Sternhell Zeev 17, 21, 99, 100, 395, 413
 Stępień Marian 170, 172, 179, 188, 202, 205, 216, 217, 220, 224
 Stępień Tomasz 170, 172, 179, 188, 202, 205, 216, 217, 220, 224, 225, 312, 411
 Stępnik Krzysztof 30, 46, 132, 172, 173, 339, 409–411
 Stomma Ludwik 194



Stpiczyński Wojciech 333, 365
 Stradecki Janusz 140, 233, 275, 349, 403
 Straszewicz Czesław 121, 123, 135, 206
 Strauss Emil 294
 Strauss Richard 88, 97
 Streicher Juliusz 71
 Stroński Stanisław 340
 Strug Andrzej 81, 166, 296, 366
 Strzemię-Janowski Jerzy 364
 Sukiennicki Witold 363
 Sulima Helena 180
 Swinarski Artur Maria 58, 123, 212
 Sylwestrzak Andrzej 15, 414
 Szaniawski Jerzy 123
 Szapiro K. A. 74
 Szarota Tomasz 39, 148
 Szawiel Mariola 87, 239, 285, 412
 Szczucka-Kubisz Natalia 120, 159, 288, 414
 Szczygieł Mariusz 48
 Szekspir William 208
 Szeląg Jan 291
 Szerer Mieczysław 270, 272, 273, 408
 Szałpka Hanna 414
 Szpakowska Małgorzata 12, 40–42, 120, 123, 325, 411
 Szpotański Stanisław 82
 Szreder Leon 166
 Sztompkowska Halina 38
 Szuster Marcin 9, 284
 Szwed Ryszard 98, 317, 342
 Szyfman Arnold 356
 Szymański Wiesław Paweł 84, 411

Ś

Ślęzak Tadeusz 135, 411
 Śliwa Michał 135, 332, 411
 Śliwiński Artur 332
 Śpiewak Jan 231, 404
 Świdorski Ludwik Bruno 213

Świętochowski Aleksander 40, 81, 120, 125, 159, 329, 366, 406
 Świętochowski Ryszard 392

T

Tarnowska Maria 188, 241, 266, 410
 Tatarkiewicz Władysław 193
 Tauszyńska Anna Danuta 19, 177, 259, 316, 413
 Telakowska Wanda 37, 38
 Terlecki Tymon 122
 Toller Ernst 298
 Tołstoj Aleksy 90
 Tomasz z Akwinu 159
 Topolski Feliks 37, 312
 Tretiakov Siergiej 91
 Truman Harry 241
 Trybuś Krzysztof 256, 301, 388, 410
 Trznadel Jacek 9, 111, 112, 411
 Turgot Jacques 326
 Tuwim Irena 353
 Tuwim Julian 36, 37, 81, 92, 93, 110, 138–140, 142, 153, 154, 164, 166, 170, 174, 178–182, 196, 198, 212, 213, 225, 226, 241, 249, 275, 336, 348–350, 353, 356, 366, 386, 401, 403, 409, 410
 Twain Mark 54
 Tyrowicz Stanisław 50, 297, 414
 Tyszkiewicz Michał 166

U

Uniłowski Zbigniew 37, 127, 130
 Urbanowski Maciej 7, 8, 37, 77, 79, 81, 103, 107, 113, 114, 118–120, 122, 125, 126, 129, 131–135, 137, 139, 150, 169, 171, 173, 189, 192–196, 221, 222, 229, 246, 315, 324, 335, 340, 345, 349, 370, 371, 373, 375–377, 379, 381, 382, 384, 385, 398–403, 411



V

Vacher de Lapouge Georges 149
Valéry Paul 237
Venclova Tomas 165, 187
Voltaire 75

W

Walas Teresa 396, 412
Walc Jan 14, 133, 225, 228, 245, 412
Walicki Andrzej 25, 101
Wandurski Witold 361
Wańkowicz Melchior 166
Wapiński Roman 26, 414
Warski-Warszawski Adolf 252
Wasilewska Anna 235, 412
Wasilewski Zygmunt 101, 120, 130, 164, 221, 373, 386, 405, 408, 410
Wasiutyński Wojciech 121–123, 140, 142, 149, 152, 159, 160, 221, 243, 406
Wat Aleksander 23, 95, 181, 228, 243, 244, 256, 301–303, 356, 368, 402–404
Wattie Nelson 130
Ważyk Adam 23, 224
Weber Eugen 285
Weil Jeanne Clemence 198
Weiss Tomasz 332, 412
Wells Herbert George 97, 188, 284, 291, 326–329
Weysenhoff Józef 118, 228, 374
Wiechecki Stefan (Wiech) 342
Wieczorkiewicz Paweł 82
Wielechowska Katarzyna 187
Wielopolska Maria Jehanne 6, 14, 170, 308, 309, 324, 331–336, 339–348, 350–358, 360–370, 392, 396, 399, 401–403, 407, 408
Wielopolski Konrad 332
Wielowieyski Władysław 107
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 180

Wierzyński Kazimierz 82, 191
Winawer Bruno 353
Winowska Maria 380, 408
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 157, 170, 264, 321, 335
Witkiewiczowa Jadwiga
Wittlin Józef 93, 94, 134, 171, 178, 179, 270–273, 348, 349, 403, 408
Wituch Tomasz 17, 79, 158, 413
Władysław Łokietek (król Polski) 209–211
Wohnout Wiesław 107, 408
Wolański Krzysztof 15
Wolf Friedrich 297
Wolska Dorota 101, 413
Woroszyński Wiktor 225
Worsowicz Monika 110
Woźniak-Łabieniec Marzena 41, 225, 241, 412
Woźniakowska-Dziadosz Maria 41
Wójtowicz Aleksander 90, 412
Wroczyński Tomasz 255
Wróbel Elżbieta 277, 409
Wrzesiński Wojciech 312, 414
Wyka Kazimierz 123, 136, 174, 188, 200, 245
Wyka Marta 168, 126, 174, 175, 190, 193, 196, 202, 206, 227, 230, 247, 251, 401, 408, 411
Wynot Edward 143
Wypych-Gawrońska Anna 33, 279, 410

Y

Yeats William Butler 75
Young Julian 261, 414

Z

Zagórski Jerzy 166, 199
Zahorska Stefania 38
Zaleski Marek 228
Zapert Tomasz Zbigniew



Zaruba Jerzy 291, 312
Zawiszewska Agata 273
Zawodziński Karol Wiktor 40, 123,
216
Zbyszewski Karol 121, 122, 124, 133,
134, 142, 143, 148, 149, 151, 156,
157, 159, 164, 172, 198, 229, 236,
243, 308, 398, 406
Zdebska Eugenia (pseudonim, praw-
dopodobnie Jerzego Pietrkiewi-
cza) 275, 350, 408
Zdziechowski Marian 91–93
Zegadłowicz Emil 40, 129
Zięba Jan 377, 382, 412

Zillich Heinrich 295
Zinowiew Grigorij 95
Zmierczak Maria 11, 414
Znamierowski Alfred 43
Zola Emil 22
Zweig Arnold 51, 292
Zychowicz Juliusz 62, 176, 287, 306, 413

Ż

Żejmis Stanisław 149, 160, 406
Żeligowski Lucjan 83
Żeromski Stefan 98, 194, 265, 343,
354, 366, 374



Podziękowania

Autor składa serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które przyczyniły się do opublikowania niniejszej książki.

Dziękuję profesorowi Tomaszowi Bocheńskiemu (UŁ), który zainspirował i zachęcił mnie do podjęcia badań nad tą tematyką, a także służył mi zawsze radą i pomocą. Mam nadzieję, że nie zawiodłem jego oczekiwania.

Dziękuję także profesorowi Maciejowi Urbanowskiemu (UJ) – autorowi recenzji wydawniczej niniejszej książki, którego cenne sugestie i uwagi wywarły istotny wpływ na kształt mojej pracy.

Wyrazy wdzięczności za okazaną przychylność i sympatię zechcą przyjąć również pracownicy i doktoranci Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku na Wydziale Filologicznym UŁ. Za wiele ciepłych słów oraz wartościowych komentarzy merytorycznych szczególnie dziękuję profesor Marzenie Woźniak-Łabieniec oraz profesorowi Arkadiuszowi Morawcowi.

Serdeczne podziękowania składam także pracownikom Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, którzy na różnych etapach zaangażowani byli w opublikowanie niniejszej książki. Dziękuję przede wszystkim pani Dyrektor Ewie Bluszcz, pani Wicedyrektor Urszuli Dzieciatkowskiej, pani Liliannie Ladoruckiej, pani Elżbiecie Marciszewskiej-Kowalczyk oraz pani Danucie Bąk.

Dziękuję również pracownikom Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka

Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Ze zbiorów tych bibliotek korzystałem wielokrotnie w toku prac nad książką.

Podziękowania kieruję wreszcie do rodziny i najbliższych. Bez Waszego wsparcia i życzliwości ta książka z pewnością by nie powstała.



Od Redakcji

Paweł Sobczak, doktor nauk humanistycznych. Stopień naukowy uzyskał na Uniwersytecie Łódzkim na podstawie rozprawy „Obraz faszyzmu niemieckiego w literaturze polskiego międzywojnia. Wybrane zagadnienia” (promotor prof. Tomasz Bocheński). Jego zainteresowania naukowe koncentrują się głównie wokół dwudziestowiecznych relacji między twórczością artystyczną a polityką i ideologią. Ciekawi go także problematyka wielokulturowości i wieloetniczności odzwierciedlonej w literaturze. Zajmuje się przede wszystkim literaturą i życiem literackim międzywojnia. Pisał o twórczości Gałczyńskiego, Goetla, Konińskiego, Lechonia, Słonimskiego, Sobańskiego, Tuwima, Wielopolskiej.

Publikacje naukowe (artykuły):

- Między kawiarnią a ambasadą. Jan Lechoń jako «homo politicus»*, [w:] *Meandry Skamandrytów*, pod red. W. Appela, Xenia Toruniensia, Series Nova II (XII), Toruń 2011, s. 363–380
- Tekst piosenki jako dzieło literackie – dzieło literackie jako tekst piosenki. Zarys problematyki, przykłady realizacji*, [w:] *Muzyka i muzyczność w literaturze. Od Młodej Polski do czasów najnowszych* (2), pod red. M. Lachman i J. Wiśniewskiego, „Acta Universitatis Lodziensis” 2012, Folia litteraria polonica, nr 2 (16), s. 127–139
- Liberał w Berlinie. Trzecia Rzesza oczami Antoniego Sobańskiego*, „Literaturoznawstwo” 2012/2013, nr 1 (6–7), s. 143–159
- Księżę Niezłomny? Jan Lechoń i polityka (po roku 1939)*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2013, Folia litteraria polonica, nr 4 (22), s. 113–125
- Plagiat, mistyfikacja, parodia, pseudonim. O kilku sposobach „ukrywania autor(stw)a” w międzywojniu – rekonesans*, „Tekstualia” 2015, nr 2 (w przygotowaniu)

Inne publikacje:

Świat według Kapuścińskiego, „K 65. Biuletyn Koła Naukowego Polonistów Uniwersytetu Łódzkiego” 2010, nr 1, s. 42–45

Brunatne koszule z orłem na piersi, „Liberté!” 2012, nr 11, s. 42–47

„Księżę poetów” i „żywy klasyk”. Kim był Julian Tuwim?, www.tuwimbezkonca.pl

Wojna na pióra. Maria Jehanne Wielopolska kontra Kazimiera Iłakowiczówna, www.racjonalista.pl

